

Nora Roberts

Prywatne skandale

# Część pierwsza

*Nadszedł już czas – powiedział Mors – pogawędzić  
o wielu sprawach.*

Lewis Carroll



Chicago, 1994

Noc była bezksiężycowa, ale Deanna czuła się w tej chwili jak bohaterka słynnej sceny z filmu *W samo południe*. Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić siebie jako Gary'ego Coopera, człowieka o kamiennej twarzy, który z godnością szykuje się do rozprawy z mściwym rewolwerowcem.

Do diabła, pomyślała, Chicago to przecież moje miasto. Angela już tu nie mieszka.

Podjeżdżała, że pomysł, by spotkać się w tym samym studiu, w którym obie wstąpiły na stromą i zdradliwą ścieżkę kariery, wynikał z upodobania Angeli do dramatycznych efektów. Lecz teraz to studio należy do Deanny i to jej program przyciąga widzów, o czym świadczą wskaźniki oglądalności. Angela nic na to nie może poradzić, chyba że udałoby się jej wskrzesić Elvisa i nakłonić, aby przed publicznością w studiu odśpiewał *Heartbreak Hotel*.

Kiedy sobie to wyobraziła, przez usta przemknął jej niezbyt wesoły uśmiešek. Angela to przeciwnik, którego nie wolno lekceważyć. Nie cofnie się przed niczym, byle tylko jej codzienny talk show był popularny.

Tym razem jednak żaden as z rękawa nie przyniesie Angeli wygranej. Nie doceniła Deanny Reynolds. Niech sobie ujawnia tajemnice i grozi skandalem, ile dusza zapagnie. Nic, co może mieć do powiedzenia, nie zmieni planów Deanny.

Wysłucha jej jednak. Może nawet po raz ostatni pójdzie z nią na kompromis. Mogłaby zaoferować jeśli nie przyjaźń, to przynajmniej czujne

zawieszenie broni. Nadzieja na to, że uda się przejść do porządku dziennego nad wszystkim, co było, i nad tą całą wrogością była nikła. Ale nadziei nigdy nie wolno tracić. Dopóki zostanie choćby jej cień.

Deanna wprowadziła wóz na parking przed gmachem CBC. W ciągu dnia były zatłoczone samochodami techników, redaktorów, reżyserów, gwiazd, sekretarek i stażystów. Deannę podwiózłby jej kierowca, żeby nie miała kłopotów z parkowaniem. Wewnątrz wielkiego, białego budynku wrzała praca: nad *Wiadomościami* o siódmej rano, o dwunastej, piątej po południu i dziesiątej wieczorem, nad *Gotuj razem z nami* Bobby'ego Marksa, nad cotygodniowym *Pod podszewką* Finna Riley'a i talk show, który zapewnił sobie najwyższy wskaźnik oglądalności w kraju – *Godziną Deanny*.

Teraz jednak, tuż po północy, parking był prawie pusty. Stało kilka wozów nocnej załogi, która pełni dyżur w newsroomie, wyczekując na wiadomość, że coś się wydarzyło w jakimś zakątku świata i ma nadzieję, że nowe wojny nie wybuchną do końca nocnej zmiany.

Deanna żałowała, że nie jest teraz gdzie indziej, wszystko jedno gdzie. Zgasła silnik i przez chwilę po prostu siedziała, wsłuchując się w noc, w szum samochodów na ulicy po lewej, w dudnienie potężnej aparatury klimatyzacyjnej, która zapewniała w gmachu odpowiednią dla kosztownego sprzętu temperaturę. Zanim stanie twarzą w twarz z Angellą, musi zapanować nad emocjami.

W pracy zawodowej emocje były jej sprzymierzeńcem, panowała nad nimi. Co innego teraz. Były tak silne i tak sprzeczne ze sobą. Nawet po tym wszystkim, co zaszło, trudno zapomnieć, że kobieta, z którą ma się spotkać, to ta sama Angela, którą niegdyś podziwiała i szanowała. I której ufała.

Poza tym Angela była specjalistką od grania na emocjach. Problem Deanny (a jak twierdziło wielu – jej talent) polegał na tym, że nie potrafiła ukrywać swoich uczuć. Wystarczyło na nią spojrzeć; cokolwiek przeżywała, odbijało się jak w lustrze w jej szarych oczach, uwidaczniało w sposobie trzymania głowy albo w grymasie ust. Mówiono, że właśnie dlatego nie można jej się oprzeć, że to jest jej broń. Nerwowym ruchem obróciła ku sobie lusterko wsteczne. Tak, w oczach widać iskry gniewu, żywą urazę, zadawniony żal. W końcu były kiedyś przyjaciółkami. Albo prawie przyjaciółkami.

Oczekiwanie sprawiało jej jednak przyjemność. To sprawa dumy. Długo na to czekała.

Uśmiechając się lekko, Deanna wyjęła pomadkę i starannie uszminowała usta. Nie można iść na pojedynkę z tak groźną rywalką bez choćby takiej tarczy. Zadowolona, że ręka jej nie drgnęła, wrzuciła pomadkę do torebki i wysiadła z samochodu. Wdychając balsamiczne nocne powietrze, zadała sobie pytanie: Jesteś spokojna, Deanno?

Nie, co to, to nie, pomyślała. Pracuje na wysokich obrotach. Co z tego, że paliwem są nerwy.

Zatrzasnęła za sobą drzwiczki samochodu i ruszyła przez parking. Wyciągnęła z torebki plastikowy identyfikator i wsunęła w szczelinę automatycznego zamka obok tylnych drzwi. W chwilę później zamigotało zielone światelko, dając znak, że można nacisnąć klamkę i pchnąć ciężkie skrzydło. Zapaliła światło na schodach i drzwi za nią zamknęły się automatycznie.

Ciekawe, że Angela nie przyjechała wcześniej. Powinna była wynająć samochód z kierowcą. Teraz, po przeprowadzce do Nowego Jorku, Angela nie miała w Chicago stałego kierowcy. Deanna zdziwiła się, nie widząc limuzyny na parkingu.

Angela zawsze, ale to zawsze, była na czas.

To jedna z tych rzeczy, które Deanna u niej szanowała.

Stukot obcasów na schodach odbijał się głuchym echem. Kiedy wsuwała identyfikator w szczelinę kolejnego zamka, przemknęło jej przez myśl pytanie: Kogo Angela przekupiła, zastraszyła albo uwiodła, żeby dostać przepustkę do studia?

Jeszcze nie tak dawno temu Deanna biegła tędy z szeroko otwartymi oczami, pełna entuzjazmu, gotowa niczym chłopak na posyłki, na każde skinienie Angeli. Była jak wierny pies, gorliwy i wyczekujący na najdrobniejszą choćby pochwałę. I, jak każdy inteligentny pies, uczyła się.

A kiedy przyszła zdrada, ból zawodu, kiedy łuski spadły jej z oczu – zamiast skamleć, prędko wylizała się z ran i zaczęła wykorzystywać to wszystko, czego się nauczyła – aż wreszcie uczeń przerósł mistrza.

Nic dziwnego, że zadawniona uraza, tak długo tłumiona, rozgorzała znów pełnym płomieniem. Tym razem, pomyślała, spotkam się z nią na moim własnym boisku, na moich własnych warunkach. Naiwną panienkę z Kansas rozpierała ochota, żeby pokazać, że mocno stoi na nogach.

Może, gdy się z nią zmierzy, atmosfera się wreszcie oczyści. Spotkają się jak równy z równym. Tego, co zaszło między nimi w przeszłości, nie można zapomnieć, ale zawsze można się z tym pogodzić i spojrzeć w przyszłość.

Deanna wsunęła przepustkę w kolejną szczelinę, przy wejściu do studia. Światelko zamigotało zielono. Pchnęła drzwi i weszła w ciemność.

Studio było puste.

No i dobrze. To, że przybyła jako pierwsza, daje jej przewagę. Będzie gospodynią podejmującą we własnym domu niezbyt mile widzianego gościa. Jeżeli można nazwać domem miejsce, w którym dziewczyna wyrasta na kobietę, zdobywa wiedzę i walczy, to studio było jej domem.

Z lekkim uśmiechem sięgnęła w ciemności do włącznika jupiterów górnej rampy. Wydawało jej się, że usłyszała coś jakby szept, który ledwie naruszył głęboką ciszę. Jakieś gwałtowne przeczucie zakłóciło nastroj oczekiwania. Uczucie, że nie jest sama.

Angela, pomyślała, przyciskając włącznik.

W chwili gdy reflektory zabłyśły, inne światła, jaśniejsze, oślepiające eksplodowały w jej głowie. Zastąpił je natychmiast ból i zapadła się w ciemność.

Jęcząc, z trudem odzyskiwała przytomność. Jej głowa, ciężka od bólu, zwisała z oparcia fotela. Oszołomiona i zdezorientowana podniosła rękę do miejsca, gdzie bolało najbardziej. Cofnęła palce. Były zakrwawione.

Zebrała się w sobie i stwierdziła z osłupieniem, że siedzi w swoim własnym fotelu, w scenografii do własnego programu. Czyżby przeoczyła wejście na antenę? Półprzytomnie wpatrywała się w błyskającą czerwoną lampką kamerę.

Lecz w studiu nie było publiczności, nie było techników uwijających się poza zasięgiem kamer. Chociaż jupitery jarzyły się, promieniując znajomym ciepłem, nie nadawano żadnego programu.

Miała się spotkać z Angką, przypomniała sobie.

Obraz przed oczami znów jej się zamącił, jak lustro wody, gdy w nie wrzucić kamyk. Zamrugła, żeby odzyskać zdolność widzenia. Wtedy jej wzrok padł na dwa obrazy na monitorze. Ujrzała siebie, bladą, o szklistym spojrzeniu. I, ze zgrozą, zobaczyła swojego gościa – tuż obok.

Angela. Jedwabna różowa suknia ozdobiona guzikami z pereł. Takie same perły zwisają sznurami z jej szyi i gronami z uszu. Angela. Złote włosy zaczesane miękko, nogi skrzyżowane, ręce splecione razem na prawej poręczu fotela.

To Angela. Tak, nie ma mowy o pomyłce. Chociaż jej twarz przestała istnieć.

Różowy jedwab zbrzygzany krwią. Strużki krwi spływają powoli z miejsca, gdzie kiedyś była ta piękna i inteligentna twarz.

Wtedy Deanna zaczęła krzyczeć.

# 1

Chicago, 1990

Pięć, cztery, trzy...

Deanna uśmiechnęła się do kamery ze swojego kącika w scenografii do *Wiadomości południowych*.

– ...Dzisiejszym gościem jest nasz kraj, Jonatan Monroe, autor opublikowanej właśnie książki pod tytułem *Chcę tego, co mi się należy*. – Podniosła tomik z małego okrągłego stolika ustawionego między fotelami i pokazała do kamery numer dwa. – Jonatanie, dałeś swojej książce podtytuł *Zdrowy egoizm*. Co zainspirowało cię do zajęcia się cechą, którą większość ludzi uważa za wadę?

– Jakby tu powiedzieć, Deanno... – Niski mężczyzna o szerokim uśmiechu zachichotał nerwowo, zlany potem w żarze reflektorów. – Chciałem dostać to, co mi się należy.

Dobra odpowiedź, pomyślała, ale trzeba z niego wyciągnąć trochę więcej.

– A któż by nie chciał, tak z ręką na sercu? – Starła się go rozluźnić, niech poczuje w niej kumpla. – Jonatanie, twierdzisz w swojej książce, że zdrowy egoizm jest tłumiony przez rodziców i opiekunów już od okresu niemowlęctwa.

– Właśnie. – Przylepiony szeroki uśmiech, w oczach panika.

Deanna przysunęła się delikatnie i położyła swoją dłoń na jego zeszytniałych palcach, poza zasięgiem kamery. Z jej oczu bije zainteresowanie, dotyk komunikuje poparcie.

– Uważasz, że dorośli, którzy wymagają od dzieci, żeby się dzieliły zabawkami z innymi dziećmi, zniekształcają w ten sposób zdrowe naturalne

zachowania? – Ścisnęła go za rękę dla dodania otuchy. – Czy nie wydaje ci się, że dzielenie się z innymi to podstawa dobrego wychowania?

– Absolutnie nie. – I zaczął wyjaśniać dlaczego. Trochę się od czasu do czasu zacinał, ale udało jej się gładko zamaskować niezręczności i doprowadzić szczęśliwie do finału w ciągu trzech minut i piętnastu sekund, które mieli do dyspozycji.

– Przedstawiliśmy książkę Jonatana Monroe’a *Chcę tego, co mi się należy*. Do nabycia w księgarniach. Dziękujemy bardzo, że zechciałeś nas odwiedzić, Jonatanie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Przy okazji wspomnę, że aktualnie pracuję nad następną książką. Rzecz traktuje o zdrowej agresji.

– A więc, powodzenia. Za chwilę dalszy ciąg *Wiadomości południowych*.

Zacząła się reklama, a ona uśmiechnęła się do Jonatana.

– Byłeś świetny. Cieszę się, że mogłeś przyjść.

– Mam nadzieję, że nie wypadłem źle. – Kiedy zdejmowano mu mikrofon, wyciągnął chusteczkę i wytarł spocone czoło. – To mój pierwszy występ w telewizji.

– Wypadłeś świetnie. To wzbudzi duże zainteresowanie twoją książką.

– Tak myślisz?

– Na pewno. Mogę prosić o dedykację?

Rozpromieniony, wziął książkę i pióro, które mu podała.

– Bardzo mi pomogłaś, Deanno. Dziś rano udzielałem wywiadu w radio. Prezenter nawet nie przeczytał streszczenia na okładce.

Wzięła książkę z autografem i wstała. Myślami była już przy swoim stanowisku prezenterki *Wiadomości* po drugiej stronie studia.

– Coś takiego każdego by zniechęciło. Jeszcze raz dziękuję – powiedziała, podając mu rękę. – Mam nadzieję, że zgłosisz się ze swoją następną książką.

– Bardzo chętnie. – Ale Deanna już odeszła, klucząc zgrabnie wśród płaczących się po podłodze kabli, żeby zająć swoje miejsce przy pulpicie. Wsunęła książkę pod blat i przypięła mikrofon do klapy czerwonej sukni.

– Kolejny maniak – skomentował swoim zwyczajem jej partner, Roger Crowell.

– Bardzo sympatyczny.

– Ty wszystkich uważasz za sympatycznych. – Roger wyszczerzył zęby do kieszonkowego lusterka i poprawił krawat. Świetnie prezentował się na wizji; dojrzała, wzbudzająca zaufanie twarz, przyprószone siwizną skronie. – Zwłaszcza maniaków.

– Dlatego cię lubię, Rog.

Wśród kamerzystów rozległ się chichot. Jakakolwiek ripostę miał w zanadru Roger, nie dane mu było jej wygłosić, bo realizator dał znak, żeby zaczynać. Teleprompter ruszył, Roger uśmiechnął się do kamery i podał lekką końcową wiadomość o narodzinach tygryskich bliźniąt w miejscowym zoo.

– To wszystko na dziś w *Wiadomościach południowych*. Następną pozycja w naszym programie to *Gotuj razem z nami*. Mówił Roger Crowell.

– I Deanna Reynolds. Do zobaczenia jutro.

Kiedy muzyka na zakończenie przebrzmiała w słuchawce, Deanna zwróciła się z uśmiechem do Rogera.

– Jesteś uroczy, kolego. To ty napisałeś ten kawałek o tygryskach. Pełno na nim twoich odcisków palców.

Zaczerwienił się trochę, ale odparł:

– Po prostu dają im to, czego chcą, złotko.

– No, to fajrant. – Realizator programu prostował ramiona. – Fajnie poszło, moi drodzy.

– Dzięki, Jack – Deanna już odpinała mikrofon.

– Hej, może byś wrzuciła coś na ruszt? – Roger miał wilczy apetyt i zwalczał skutki swojej miłości do jedzenia za pomocą ostrego codziennego treningu. Żaden zbyteczny funt nie uszedłby bezlitosnemu oku kamery.

– Nie mogę. Mam robotę.

Roger podniósł się. Poniżej nieskazitelnej wełnianej granatowej marynarki miał na sobie parę kolorowych bermudów.

– Tylko nie mów, że dla tej piły ze studia B.

– Dobrze, nie powiem. – W jej oczach pojawił się cień irytacji.

– Hej, Dee! – Roger zrównał się z nią przy krawędzi podestu. – Nie daj się zwariować.

– Kto powiedział, że mi to grozi?

– Nikt. Wystarczy spojrzeć. – Zeszli z podestu, na którym ustawione były lśniące meble scenografii do *Wiadomości*, na porysowaną drewnianą podłogę i przeciskali się wśród kamer i kabli. Razem pchnęli drzwi studia. – Dajesz się zwariować. To widać. Masz tę brudę między brwiami. Spójrz. – Poprowadził ją za ramię do garderoby. Zapalił światło i ustawił przed lustrem. Sam stanął za jej plecami. – Widzisz, wciąż jeszcze jest.

Świadomie wygładziła czoło i uśmiechnęła się.

– Nic nie widzę.

– Więc pozwól, że ja ci powiem, co widzę: marzenie każdego mężczyzny o dziewczynie z sąsiedztwa. Delikatny, czysty, zdrowy seks. – Na jej karcące spojrzenie wyszczerzył zęby w uśmiechu. – To jest to, co się liczy na wizji, dziewczyno. Te wielkie niewinne oczy, brzoskwinie i śmietanka. Niezłe kwalifikacje na reporterkę telewizyjną.

- A co z inteligencją? – odparła. – Styl, wycucie.
- Jesteśmy gadającymi obrazkami – skrzywił się w uśmiechu, który pogłębił bruzdy mimiczne wokół oczu. Nikt w telewizji nie ośmieliłby się nazwać ich zmarszczkami. – Słuchaj, moja poprzednia partnerka była kompletną słodką idiotką. Koafiura, sztuczne zęby. Bardziej się przejmowała tym, jak wyglądają jej rzęsy, niż tym, co czyta.
- A teraz prowadzi dziennik w stacji numer dwa w Los Angeles. – Deanna wiedziała, jak się kręci ten biznes. Och, dobrze wiedziała. Ale nie miała obowiązku się z tym zgadzać. – Ludzie gadają, że przygotowują ją do sieci ogólnokrajowej.
- To jest gra. Osobiście doceniam, że mam przy pulpicie kogoś z głową na karku, ale nie zapominajmy, kim jesteśmy.
- Wydawało mi się, że jesteśmy dziennikarzami.
- Dziennikarzami telewizyjnymi. Masz buzię w sam raz do kamery, buzię, z której można wyczytać każdą twoją myśl, wszystko, co czujesz. Tylko, że poza wizją też jesteś taka, a przez to wrażliwa na ciosy. Takie wiejskie dziewczę jak ty to dla baby w rodzaju Angeli kaszka z mleczkiem.
- Nie pochodzę ze wsi. – Jej głos był oschły jak pustynia na Środkowym Zachodzie.
- Ale mogłabyś. – Ścisnął ją przyjaźnie za ramiona. – Kto jest twoim najlepszym kumplem, Dee?
- Westchnęła i przewróciła oczami.
- Oczywiście, że ty, Rogerze.
- Strzeż się Angeli.
- Słuchaj, wiem, że cieszysz się opinią osoby wybuchowej...
- Cieszysz się opinią twardej jak stal dziwki.
- Odsunawszy się od Rogera, Deanna otworzyła słoiczek mleczka kosmetycznego, żeby zmyć ciężki studyjny makijaż. Nie chce wyróżniać nikogo z ludzi, z którymi pracuje. Nie chce, żeby konkurowali o jej czas. Nie chce być zmuszana do wybierania między nimi. Już i tak z trudem godzi swoje obowiązki w newsroomie i w studiu z przysługami, jakie świadczy Angeli. Przecież to tylko przysługi, nic więcej.
- Mogę powiedzieć tylko tyle, że dla mnie jest wyjątkowo miła. Podobają jej się to, co robię w *Wiadomościach* i *Kąciku Deanny* i zaproponowała, że pomoże mi poprawić styl.
- Wykorzystuje cię.
- Uczy mnie – sprostowała, wyrzucając zużyte waciki. Jej ruchy były szybkie i sprawne. Trafiała w sam środek pojemnika na śmieci jak stary koszykarz. – Nie bez powodu Angeli robi najpopularniejszy program na

rynku. Niuanse tego biznesu, których musiałabym się uczyć latami, złąpię u niej w parę miesięcy.

– I naprawdę sądzisz, że da ci uszczknąć tego tortu?

Zrobiła nadąsaną minę, bo oczywiście chciała kawałek tego tortu. Duży kawał. Zdrowy egoizm, pomyślała i zachichotała w duchu.

– Przecież z nią nie konkuruję.

– Na razie. – Ale to jedynie kwestia czasu, był tego pewien. Aż dziw, że Angela nie zauważyła tej ambicji, która czai się w oczach Deanny. No tak, pomyślał, miłość własna zaślepia. Wiedział coś o tym. – Mała przyjacielska rada. Nie dawaj jej do ręki żadnej broni. – Rzucił jeszcze okiem na Deannę, która wprawnie robiła zwykły makijaż. Może i naiwna, myślał, ale za to uparta. Widać to było po zarysie ust i podbródka. – Muszę jeszcze dopracować parę kawałków. – Pociągnął ją lekko za włosy. – Do jutra.

– Okay.

Została sama. Pukała kredką do powiek w blat toaletki. Nie puszczała mimo uszu wszystkiego, co mówił Roger. Angela Perkins to z pewnością twarda sztuka – dużo wymaga i otrzymuje wszystko. Jej, Deannie, to się opłacało. Program *U Angeli* był od sześciu lat w dystrybucji sieciowej, stacje się o niego biły, od ponad trzech lat zajmował niekwestionowane pierwsze miejsce pod względem oglądalności.

Ponieważ zarówno *U Angeli*, jak i *Wiadomości południowe* były emitowane ze studiów CBC, Angela mogła wywierać pewne naciski, żeby Deanna miała trochę czasu, który mogłaby jej poświęcić.

A poza tym była dla niej wyjątkowo miła. Okazywała życzliwość i chętnie dzieliła się własnymi doświadczeniami, co zdarzało się rzadko w opanowanym przez współzawodnictwo telewizyjnym światku.

Czy to naiwność, wierzyć w bezinteresowną życzliwość? Deanna tak nie uważała. Nie była też na tyle głupia, by sądzić, że życzliwość zawsze bywa odwzajemniana.

W zamyśleniu wzięła szczotkę podpisaną jej imieniem i zaczęła czesać swoje czarne, długie do ramion włosy. Teraz, bez charakterystycznej koniecznej do występu przed kamerą, miała cerę jasną jak porcelana, co przy atramentowej czerni włosów i ciemnych, lekko skośnych oczach, stwarzało nieco dramatyczny kontrast. Żeby go pogłębić, pomalowała usta głęboką czerwienią.

Zadowolona, zręcznym ruchem związała włosy w koński ogon.

Nigdy nie miała zamiaru współzawodniczyć z Angielą. Miała jednak nadzieję wykorzystać to, czego się od niej uczy, i przyspieszyć własną karierę. Może dostanie się do 20/20. A kto wie, nie można tego całkowicie wykluczyć, że uda jej się kiedyś rozwinąć cotygodniowy *Kącik*

*Deanny* w dzienniku południowym i przekształcić go w samodzielny, pełnometrażowy talk show, rozpowszechniany przez wiele stacji. Ale nawet to nie byłoby żadną konkurencją dla Angeli, królowej tego rynku.

Lata dziewięćdziesiąte są otwarte na rozmaite style i rozmaite widowiska. Jeśli ma się jej udać, to tylko dlatego, że nauczyła się czegoś od mistrzyni. Zawsze będzie za to Angeli wdzięczna.

– Jeśli temu skurwielowi wydaje się, że mu to odpuszczę, to się nieźle zdziwi. – Angela Perkins rzuciła wściekłe spojrzenie na odbicie swojego szefa produkcji w lustrze garderoby. – Zgodził się na udział w programie, żeby zrobić szum wokół swojego nowego albumu. Coś za coś, Lew. Dajemy mu darmową reklamę na cały kraj, to może, do cholery, odpowiedzieć na parę pytań o te jego kombinacje podatkowe.

– Nie powiedział, że nie odpowie, Angelo. – Ból głowy za oczami, jaki prześladował często Lew McNeila, nie był jeszcze tak silny, by pozabawić go nadziei, że minie. – Powiedział tylko, że nie może podać szczegółów, dopóki sprawa jest w toku. Wolałby, żebyś raczej skoncentrowała się na jego karierze zawodowej.

– Nie zaszłabym daleko, gdybym pozwalała dyktować gościom, o czym ma być program, no nie? – Znów zakłęta soczycie i odwróciła się, żeby warknąć na fryzjerkę. – Ściągnij mi włosy jeszcze raz, złotko, bo będziesz własnym językiem przylizywać te kosmyki.

– Przepraszam, pani Perkins, ale ma pani trochę za krótkie włosy...

– Ma być dobrze i koniec. – Angela znów spojrzała na swoje odbicie i świadomie rozluźniła rysy. Wiedziała, że relaks mięśni twarzy przed występem jest bardzo ważny, niezależnie od tego jak jest napompowana adrenaliną. Kamera zauważy każdą zmarszczkę, każdą fałdkę. Jak dawny przyjaciel, z którym kobieta umawia się na lunch. Zaczęła więc oddychać głęboko i zamknęła na chwilę oczy, dając w ten sposób znak szefowi produkcji, żeby zamilkł. Kiedy otworzyła je znów, były jasne i czyste, skrzący się błękitem brylant w oprawie jedwabistych rzęs.

I uśmiechała się, kiedy fryzjerka zaczesywała jej włosy do góry, tworząc z nich falującą blond aureolę. Bardzo jej w tym do twarzy. Fryzura wyszukana, ale bez przesady. Szykowna, ale nie wystudiowana. Angela sprawdziła uczesanie ze wszystkich stron, zanim wreszcie skinęła aprobująco głową.

– Świetnie wyszło, Marcie. – Błysnęła zniewalającym uśmiechem, tak że fryzjerka zapomniała o poprzednich groźbach. – Czuję się, jakby mi ubyło dziesięć lat.

– Wygląda pani wspaniale, pani Perkins.

– To dzięki tobie. – Odpreżona i zadowolona, bawiła się sznurem pereł zdobiącym jej szyję. – A jak tam ten nowy mężczyzna twojego życia, Marcie? Dobrze cię traktuje?

– Jest ekstra. – Marcie wyszczerzyła zęby w uśmiechu, aplikując włosom obficie lakier w spraju. – Zdaje się, że to właśnie ten jedyny.

– Ale ci dobrze! Jakbyś miała z nim kłopoty, daj znać. – Mrugnęła. – Przywołam go do porządku.

Marcie ze śmiechem odstąpiła o krok.

– Dziękuję, pani Perkins. Udanego programu.

– Mhm. No, Lew. – Angela uśmiechnęła się i podała mu rękę. Jej uścisk dodawał otuchy, był kobiecy, życzliwy. – Niczym się nie przejmuj. Po prostu opiekuj się gościem do wejścia na antenę. Ja się zajmę resztą.

– Angelo, on chce, żebyś dała słowo.

– Kochany, obiecaj mu, co będzie chciał. – Roześmiała się. Ból głowy Lew przeszedł w koszmar nie do zniesienia. – Spoko. – Uniosła się i wyszarpnęła papierosa z paczki virginia slims, która leżała na toalecie. Pstryknęła złotą zapalniczką z monogramem, prezentem od drugiego męża. Wydmuchnęła smugę dymu.

Z Lew robi się mięczak, pomyślała, i to zarówno w życiu, jak i w pracy. Chociaż nosił marynarkę i krawat, jak tego wymagała, widać było, że ramiona miał obwisłe, jakby ciągnął je w dół jego rosnący brzuch. Włosy mu rzedły i były już prawie siwe. Jej program był słynny z energii i tempa. Nie ma ochoty trzymać szefa produkcji, który wygląda jak spasiony emeryt.

– Znasz mnie od lat, Lew, miej do mnie zaufanie.

– Angelo, jeśli zaatakujesz Deke’a Barrowa, możemy mieć trudności ze ściągnięciem następnych sław.

– Ustawiają się w kolejce do mojego programu. – Dźgnęła powietrze papierosem jak lancą. – Chcą, żebym im nagłaśniała ich filmy, ich programy telewizyjne, ich książki, i cholernie zależy im na tym, żebym nagłaśniała ich sprawy sercowe. Potrzebują mnie, Lew, bo wiedzą, że codziennie miliony ludzi włączają telewizory. – Uśmiechnęła się do lustra, a twarz, która odwzajemniła jej uśmiech, była śliczna i opanowana. – A włączają je po to, żeby zobaczyć mnie.

Lew pracował z Angielą od ponad pięciu lat i wiedział dokładnie, jak prowadzić z nią dyskusje. Odwrócił się.

– Nikt temu nie przeczy, Angelo. To ty robisz z programu prawdziwy show. Mnie chodzi tylko o to, żebyś potraktowała Deke’a ulgowo. Robi muzykę country od tylu lat, a jego powrót na estradę rozbudził sentymenty.

– Zostaw Deke’a mnie. – Uśmiechnęła się spoza mgiełki dymu. – Będę bardzo sentymentalna.

Sięgnęła po notatki, które Deanna uporządkowała dziś rano. Był to znak dla Lew. Wyszedł, kręcąc głową. Uśmiechnęła się szerzej, gdy przerzucała zapiski. Dziewczyna jest dobra, pomyślała. Bardzo dobra, bardzo dokładna.

Bardzo użyteczna.

Angela zaciągnęła się w zamyśleniu papierosem i zgmiotła niedopakę w ciężkiej kryształowej popielniczce, która stała na toalecie. Jak zawsze wszystkie słoiczki, szczotki i tubki ułożone były równiutko, z drobiazgową skrupulatnością. W wazonie stały dwa tuziny czerwonych róż, codziennie świeżych, i mały talerzyk z jej ulubionymi miętówkami w różnokolorowej polewie.

Nie mogła żyć bez sztywnej rutyny, bez świadomości, że panuje nad wszystkimi elementami, także nad ludźmi, którzy ją otaczali. Każdy zajmował wyznaczone mu miejsce. Była zadowolona, że znalazła jedno dla Deanny Reynolds.

Ktoś mógłby się dziwić, że kobieta dobiegająca czterdziestki, znana z próżności, upatrzyła sobie na podopieczną kobietę młodszą i śliczną. Lecz z niej, Angeli, mijający czas, doświadczenie życiowe i sztuka kosmetyczna uczyniły piękność. Nie obawiała się upływu lat. Przynajmniej nie w świecie, w którym tak łatwo można go pokonać.

Chce mieć Deannę przy sobie z powodu jej wyglądu, jej talentu, jej młodości. A przede wszystkim dlatego, że siła przyciąga siłę.

I jeszcze dlatego, że ją lubi.

Ach, da jej jedną czy dwie rady, trochę życzliwej krytyki, drobną pochwałę, a z czasem, kto wie, jakieś stanowisko. Lecz nie ma zamiaru pozwolić, żeby ktoś, w kim wyczuła potencjalną konkurentkę, wyrwał się na swobodę. Jeszcze nikt nie wyrwał się z rąk Angeli Perkins.

Miała dwóch mężów, którzy się o tym przekonali. Nie udało im się wyrwać. Zostali odesłani.

– Angelo?

– Deanna. – Angela machnęła ręką na powitanie. – Właśnie o tobie myślałam. Twoje notatki są wspaniałe. Wiele wniosą do tego programu.

– Cieszę się, że się przydałam. – Deanna podniosła rękę do lewego ucha i zaczęła bawić się kolczykiem. Tego gestu, zdradzającego wahanie, musi się odczytać. – Angelo, niezręcznie mi o tym mówić, ale moja matka jest wielką wielbicielką Deke’a Barrowa.

– I chciałaby dostać autograf.

– Bardzo by się ucieszyła, gdyby mógł to dla niej podpisać. – Z uśmiechem zakłopotania Deanna wyciągnęła zza pleców kompak.

– Zajmę się tym. – Angela zastukała polakierowanym paznokciem w pudełko z płytą. – A jak mamie na imię, Dee?

– Marylin. Bardzo ci dziękuję, Angelo.

– Dla ciebie wszystko, złotko. – Odczekała chwilę. Zawsze wiedziała, kiedy jest właściwy moment. – Ach, czy mogłabyś mi wyświadczyć małą przysługę?

– Oczywiście.

– Czy zarezerwowałabyś dla mnie stolik na dzisiejszą kolację w La Fontaine, na dwie osoby, o siódmej trzydzieści? Po prostu już nie zdążę załatwić tego sama, a zapomniałam powiedzieć sekretarce, żeby się tym zajęła.

– Drobiazg. – Deanna wyjęła z kieszeni notes i zapisała.

– Prawdziwy z ciebie skarb, Deanno. – Angela wstała i po raz ostatni sprawdziła swój jasnoblękitny kostium w dużym lustrze toaletki. – Jak ci się podoba ten kolor? Nie jest chyba za bardzo wyblakły?

Deanna wiedziała, że Angela trzęsie się nad każdym, najdrobniejszym szczegółem występu, poczynając od zbierania informacji do programu, na odpowiednim obuwii skończywszy, więc poważnie podeszła do zadania. Miękkie fałdy tkaniny znakomicie pasowały do zgrabnej, zaokrąglonej figury Angeli.

– Wyglądasz super kobieco.

Napięcie, widoczne w ściągnięciu ramion Angeli, opadło.

– No to doskonale. Zostaniesz na nagranie?

– Nie mogę. Muszę napisać kawałek do *Południowych*.

– Ach. – Angela okazała niezadowolenie, ale tylko przelotnie. – Mam nadzieję, że nie robisz sobie zaległości, pomagając mi.

– Doba ma dwadzieścia cztery godziny. Lubię wszystkie dobrze wykorzystać. No, już się zmywam.

– Pa, kochana.

Deanna zamknęła za sobą drzwi. Wszyscy w tym gmachu wiedzieli, że ostatnie dziesięć minut przed rozpoczęciem programu Angela musiała mieć wyłącznie dla siebie. Wszyscy przypuszczali, że wykorzystuje ten czas na końcowe przejrzanie notatek. Bzdura. Nie musiała już do niczego zaglądać. Była jednak zadowolona, że tak myślą. Albo nawet, że wyobrażają sobie, jak ukradkowo pociąga łyk brandy z butelki, którą trzymała w toalecie.

Nie tykała brandy. Świadomość, że ma ją w zasięgu ręki, zarówno przerażała, jak i przynosiła ulgę.

Niech wierzą w cokolwiek, byleby nie znali prawdy.

Te ostatnie samotne chwile przed wejściem na antenę Angela Perkins spędza, drżąc w panicznym lęku. Ona, kobieta, która jest nieomal symbolem niezachwianej pewności siebie, ona, kobieta, która robiła

wywiady z prezydentami, koronowanymi głowami, mordercami i milionerami, pada zawsze ofiarą podstępnego, gwałtownego ataku tremy.

Setki godzin psychoterapii nie przyniosły żadnej poprawy, nie zwalczyły drżenia rąk, potów, mdłości. Nie była w stanie nic na to poradzić, więc osunęła się na fotel i skuliła. W lustrach widać było jej potrojone odbicie: elegancka, doskonale utrzymana kobieta, obraz bez skazy. Oczy błyszczące przerażeniem, że ktoś odkryje prawdę o niej.

Angela ścisnęła skronie rękami i poddała się szalejącemu uczuciu strachu. Dzisiaj da plamę, wszyscy usłyszą w jej głosie akcent rodzinnego Arkansas. Zobaczą niekochaną i niechcianą dziewczynkę, której matka wolała migające obrazki na ekranie przenośnego odbiornika niż krew ze swojej krwi i kość z kości. Dziewczynkę, która tak strasznie, tak rozpaczliwie potrzebowała jej uwagi, że wymyśliła sobie samą siebie w środku telewizora, po to, by matka chociaż raz skupiła swój niezborny, pijany wzrok i na nią spojrzała.

Zobaczą dziewczynę w ciuchach ze sklepu z używanymi rzeczami i w za dużych butach, która uczyła się pilnie, a dostawała tylko przeciętne stopnie.

Zobaczą, że jest nikiem, oszustką, która naciągała wszystkich naokoło, żeby się dostać do telewizji, tak samo jak jej ojciec, karciarz, naciągał innych.

I będą się z niej śmiali.

Albo gorzej, wyłączą ją.

Drgnęła na odgłos pukania.

– Angela, wszystko gotowe.

Wzięła głęboki wdech, potem jeszcze jeden.

– Idę! – Głos miała zupełnie normalny. Była mistrzynią udawania. Jeszcze przez moment przyglądała się swojemu odbiciu, obserwując, jak przerażenie znika z jej oczu.

Nie będzie wpadki. Nikt nigdy nie będzie się z niej śmiał. Nikt już nigdy nie będzie jej ignorował. I nikt nigdy nie zobaczy niczego, czego ona nie będzie chciała pokazać. Wstała, wyszła z garderoby i ruszyła korytarzem.

Nie widziała jeszcze swojego gościa. Przeszła przez poczekalnię przy studiu, nie rzuciwszy na niego okiem. Nigdy nie rozmawiała z gościem przed rozpoczęciem nagrania.

Szef produkcji rozgrzewał publiczność w studiu. Słyszać było gwar podniecenia wśród tych szczęściarzy, którym udało się dostać bilety. Marcie, stukając dwunastocentymetrowymi obcasami, pośpieszyła z ostatnimi poprawkami fryzury i makijażu. Redaktor wręczył jej jeszcze kilka fiszek. Angela nie odzywała się do nikogo.

Kiedy weszła na scenę, gwar przerodził się w regularną owację.

– Dzień dobry – Angela zajęła swój fotel i pozwoiliła, żeby się wyklaskali w czasie, gdy przypinano jej mikrofon. – Mam nadzieję, że wszyscy są gotowi na wspaniałe widowisko. – Mówiąc, przeczesywała wzrokiem widownię. Była zadowolona z jej składu. Właściwa mieszanka wieku, płci i ras – to dobrze wychodzi na planach ogólnych. – Kto tu jest fanem Deke’a Barrowa? – Roześmiała się z całego serca, widząc kolejny wybuch aplauzu. – Ja też – powiedziała, chociaż nie znosiła muzyki country w żadnym wydaniu. – Znosi się na to, że wszyscy będziemy mieli frajdę.

Skinęła głową, rozsiadła się wygodniej, założyła nogę na nogę, ręce położyła na poręczy fotela. Czerwona lampka na kamerze zapaliła się. Sygnał muzyczny rozbrzmiał jazzowym swingiem.

– *Zagubione jutro, Dziewczyna o zielonych oczach, Jedno szalone serce* to tylko niektóre spośród wielu hitów, które uczyniły z naszego dzisiejszego gościa legendę. Gra muzykę country od ponad dwudziestu pięciu lat, a jego ostatnio wydany album *Zagubiony w Nashville* błyskawicznie wspina się na szczyty list przebojów. Powitajmy w Chicago Deke’a Barrowa.

Kiedy Deke pojawił się na podium, widownia zagrzaiała znowu. Beczkowaty tułów, siwiejące skronie widoczne spod czarnego filcowego stetsona. Deke wyszczerzył zęby do publiczności, a Angela podeszła do niego z ciepłym uściskiem dłoni. Wycofała się na drugi plan, pozwalając mu delektować się owacją na stojąco. Za godzinę, pomyślała, Deke będzie ślaniał się na nogach za kulisami. I nawet mu w głowie nie postanie, co go tak urządziło.

Angela poczekała do drugiej połowy programu, zanim zadała cios. Jak przystało na gościnnego gospodarza, przypochebiała się gościowi, słuchała uważnie anegdot, śmiała z dowcipów. Teraz Deke pławiał się w zachwycie, a Angela podawała mikrofon podnieconym wielbicielom z widowni, żeby zadawali pytania. Czekala, czujna jak kobra.

– Deke, ciekaw jestem, czy w czasie tournée zahaczysz o Danville w Kentucky? To moje rodzinne miasto – dodał rumiany rudzielec.

– No, nie wiem, czy to się uda. Ale będziemy w Louisville siedemnastego czerwca. Zbierz kolegów i przyjdźcie mnie posłuchać.

– W czasie tournée promocyjnego albumu *Zagubiony w Nashville* będziesz w drodze przez parę miesięcy – zaczęła Angela. – To męczące, prawda?

– Bardziej niż kiedyś – mrugnął znacząco. – Nie mam już dwudziestu lat. – Podniósł i rozłożył szerokie dłonie gitarzysty. – Ale kocham to.

Śpiewanie w studiu nagraniowym nawet w przybliżeniu nie sprawia mi tyle frajdy, co śpiewanie dla publiczności.

– Jak dotąd tournée jest bardzo udane. Więc chyba między bajki można włożyć pogłoskę, że będziesz musiał je przerwać z powodu kłopotów z urzędem podatkowym?

Sympatycznie uśmiechnięta mina Deke'a trochę zrzędała.

– Nie, proszę pani. Damy sobie z tym radę.

– Czuję, że mogę w imieniu wszystkich zapewnić cię o naszym poparciu w tej sprawie. Wymigiwanie się od płacenia podatków. – Przewróciła oczami z niedowierzaniem. – Wrzucają cię do jednego worka z Alem Capone.

– Naprawdę nie mogę nic o tym powiedzieć. – Deke zaszurał nogami w wysokich butach, skubnął chustę na szyi. – Ale nikt nie nazwał tego wymigiwaniem się od płacenia podatków.

– Ach. – Otworzyła szerzej oczy. – Przepraszam. A jak to nazwali? Zakłopotany, poprawił się w fotelu.

– To pewna różnica zdań dotycząca zaległych podatków.

– „Różnica zdań” to łagodne określenie. Zdaję sobie sprawę, że nie możemy tutaj omawiać szczegółów, dopóki toczy się śledztwo, ale uważam, że to jest świństwo. Jak można takiego człowieka jak ty, bożyszcze dwóch pokoleń, stawiać w obliczu ruiny finansowej tylko dlatego, że jakiś przecinek w księgach rachunkowych nie jest w zupełnym porządku.

– Sprawa nie wygląda tak źle...

– Ale musiałeś wystawić na sprzedaż swój dom w Nashville. – Jej głos aż ociekał zrozumieniem i sympatią. Jej oczy pełne były współczucia. – Myślę, że kraj, który opiewasz w swoich piosenkach, powinien okazać ci więcej zrozumienia, więcej wdzięczności. A ty?

Trafiła we właściwy ton.

– Wygląda na to, że poborcy podatkowi niewiele mają wspólnego z tym krajem, o którym śpiewałem przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. – Deke zacisnął usta, a jego wzrok stał się zimny. – Liczą tylko dolary. Nie obchodzi ich, ile ciężkiej pracy człowiek w to włożył. Ile trzeba się napocić, żeby do czegoś dojść. Odkrawają po kawałku, aż okazuje się, że większość z tego, co masz, należy się im. Zmuszają uczciwego człowieka do kłamstw i oszustw.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że dopuszczałeś się oszustw podatkowych, prawda, Deke? – Uśmiechała się szczerze i niewinnie, a on zmarł. – Po przerwie na reklamy wracamy na antenę – powiedziała do kamery i odczekała, aż czerwona lampka zgaśnie. – Jestem przekonana,

że większość z nas miała kłopoty z urzędem skarbowym, Deke. – Odwracając się do niego tyłem, podniosła ręce w stronę widowni. – Jesteśmy z nim, prawda?

Wybuchły oklaski i owacja, ale nie były w stanie zetrzeć z oblicza Deke'a wyrazu bolesnego wyrzutu.

– Nie mogę o tym mówić – udało mu się wykrztusić. – Dostanę trochę wody?

– Zostawimy tę sprawę, nie martw się. Będziemy jeszcze mieli czas na kilka pytań. – Asystent przybiegł ze szklanką wody dla Deke'a, a Angela zwróciła się do publiczności – Wydaje mi się, że Deke'owi zależy na tym, byśmy zrezygnowali z dalszej dyskusji na ten drażliwy temat. Pamiętajcie o wielkich oklaskach dla niego, kiedy wrócimy na antenę po reklamach, żeby Deke miał trochę czasu na dojsście do siebie.

Wśród niemilkających oklasków poparcia, współczucia i solidarności odwróciła się do kamery.

– ...Jesteście znów *U Angeli*. Mamy jeszcze czas na kilka pytań, ale na prośbę Deke'a, zamykamy nieodwołalnie dyskusję o jego sytuacji podatkowej, ponieważ dopóki sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta, nasz gość nie może się na jej temat swobodnie wypowiadać.

Oczywiście, kiedy program skończył się w kilka chwil później, tę właśnie sprawę najlepiej zapamiętali wszyscy widzowie.

Angela nie podeszła do publiczności, lecz została z Dekiem na podium.

– Świetne widowisko. – Uścisnęła energicznie jego bezwładną rękę. – Dziękuję bardzo za to, że przyszedłeś. I powodzenia.

– Dziękuję. – Ogłuszony, rozdawał autografy, dopóki asystent nie wyprowadził go za kulisy.

– Dawaj taśmę – rozkazała Angela, maszerując zamasyżując do swojej garderoby. – Chcę zobaczyć ten ostatni fragment. – Podeszła do lustra i uśmiechnęła się do własnego odbicia.

## 2

**D**eanna nienawidziła relacjonowania tragedii. Wiedziała, że na tym polega jej praca i że jako dziennikarz musi robić reportaże z takich wydarzeń i przeprowadzać wywiady z poszkodowanymi. Bez zastrzeżeń wierzyła w prawo widza do informacji. Ale gdy zdarzało

jej się kierować mikrofon w stronę kogoś, kto był w rozpaczy czy żalobie, czuła się jak najpodlejszy podglądacz.

– ...Spokojne przedmieście Wood Dale stało się dziś rano widownią niespodziewanego i gwałtownego dramatu. Jak podejrzewa policja, to rodzinne niesnaski doprowadziły do śmiertelnego strzału, od którego zginęła Lois Dossier, trzydziestodwuletnia nauczycielka szkoły podstawowej i rodowita mieszkanka Chicago. Jej męża, doktora Charlesa Dossiera, aresztowano. Dwójka ich dzieci, w wieku pięciu i siedmiu lat, jest pod opieką dziadków ze strony matki. Dziś, zaraz po godzinie ósmej rano, ten spokojny, zamożny dom wybuchł kanonadą strzałów...

Deanna uspokoiła rozdygotane nerwy w czasie, gdy kamera przeniosła się na dobrze utrzymany piętrowy dom jednorodzinny za nią. Mówiła dalej, patrząc prosto w obiektyw i nie zwracając uwagi na coraz większy tłum gapiów, na inne ekipy relacjonujące wydarzenie, ani na łagodny wiosenny wietrzyk, który niósł intensywny zapach hiacyntów.

Jej głos był zrównoważony, profesjonalnie obiektywny. Ale z jej oczu wyzierały szalejące w niej emocje.

– ...O ósmej piętnaście przybyła policja, zaalarmowana doniesieniem o strzelaninie. Stwierdzono, że Lois Dossier poniosła śmierć na miejscu. Według sąsiadów, pani Dossier była wzorową matką i udzielała się społecznie w swojej dzielnicy. Była lubiana i szanowana. Jedną z jej najlepszych przyjaciółek, mieszkanka sąsiedniego domu, Bess Pierson, zawiadomiła policję. – Deanna zwróciła się do stojącej obok kobiety w fioletowym dresie. – Pani Pierson, czy wiadomo coś pani o awanturach, które odbywały się w domu państwa Dossier przed dzisiejszym porankiem?

– Tak... Nie. Nigdy nie myślałam, że on jej zrobi krzywdę. Nie mogę w to uwierzyć. – Operator zrobił zbliżenie opuchniętej, zapłakanej twarzy kobiety. – Była moją najlepszą przyjaciółką. Mieszkałyśmy drzwi w drzwi od sześciu lat. Nasze dzieci razem się bawią.

Popłynęły łzy. Gardząc sobą, Deanna ujęła dłoń kobiety wolną ręką i kontynuowała:

– Czy znając oboje, Lois i Charlesa Dossierów, zgadza się pani z policją, że ten dramat jest wynikiem nieporozumień domowych, które wymknęły się spod kontroli?

– Nie wiem, co mam myśleć. Wiem, że mieli problemy małżeńskie. Były kłótnie, rękoczynny. – Kobieta patrzyła w pustkę, wciąż w szoku. – Lois mówiła mi, że chce, żeby Chuck poszedł z nią do poradni rodzinnej, ale on nie chciał. – Zaczęła łkać, zakrywając oczy ręką. – Nie chciał, a teraz ona nie żyje. O, Boże, kochałam ją jak siostrę.

– Stop – warknęła Deanna, po czym objęła ramieniem panią Pierson. – Tak mi przykro, tak bardzo mi przykro, nie powinna pani być teraz tutaj.

– Wciąż mi się wydaje, że to sen. Że to nie może być prawda.

– Czy ma pani kogoś, do kogo mogłaby pani pójść? Przyjaciela, krewnych? – Deanna spojrzała na schludne podwórko zapchane ciekawskimi sąsiadami i zdecydowanymi na wszystko reporterami. Parę metrów w lewo inna ekipa kręciła swój materiał. Reporter powtarzał kilka razy tekst, dowcipkując ze swoich własnych przejęzyczeń. – Przez jakiś czas będzie tu niezły rozgardiasz.

– Tak – zaszlochała po raz ostatni pani Pierson i wytarła oczy. – Wybieramy się dziś do kina – powiedziała i odwróciwszy się, pobiegła do domu.

– Boże! – Deanna obserwowała, jak inni reporterzy usiłowali podektnąć mikrofon biegnącej.

– Za bardzo się przejmujesz – skomentował kamerzystą.

– Zamknij się, Joe. – Wzięła się w garść, odetchnęła głęboko. Może i przejmowała się za bardzo, ale to nie mogło zakłócać jej zdolności oceny sytuacji. Jej praca polegała na tym, żeby dać jasną, zwięzłą relację, poinformować i przekazać widzowi obraz, który wywrze na nim wrażenie.

– Skończmy to. Potrzebne będzie do *Południowych*. Zrób najazd na okno sypialni, potem znowu na mnie. Niech te hiacynty i żonkile nie wyjdą z kadru, i ten samochodzik dziecięcy też. Kapujesz?

Joe badawczo zlustrował scenę; czapka bejsbolowa z emblematem White Soksów, nasadzona na brązową czuprynę, spadała mu na nos, ocieniając oczy. Umiał widzieć gotowe obrazy, skadrowane, przycięte, zmontowane. Zmrużył oczy, popatrzył, kiwnął głową. Mięśnie napięły mu się pod trykotową koszulą, kiedy dźwignął kamerę.

– Jestem gotów.

– Uwaga, trzy, dwa, jeden. – Poczekała na moment, kiedy robił zbliżenie, a potem zjeżdżał kamerą w dół.

– ...Gwałtowna śmierć Lois Dossier wstrząsnęła tą cichą społecznością. Rodzina i przyjaciele zadają pytanie: „Dlaczego?”, a wobec doktora Charlesa Dossier'a zastosowano areszt tymczasowy. Z Wood Dale dla CBC mówiła Deanna Reynolds.

– Dobra robota, Deanno. – Joe wyłączał kamerę.

– Taa, przystojniaczkę. – Wracając do mikrobusu, włożyła do ust dwie tabletki rolaidsów.

CBC wykorzystało nagranie po raz drugi w wieczornych wiadomościach lokalnych, z dokrętką z aresztu śledczego, gdzie trzymano Dossiera pod zarzutem morderstwa drugiego stopnia. Zwinięta w fotelu w swoim mieszkaniu, Deanna śledziła spokojnie, jak prezenter gładko przechodził od najważniejszych wiadomości do migawki na temat pożaru w bloku mieszkalnym w South Side.

– Dobry kawałek, Dee. – Na sofie rozpięła się Fran Myers. Jej rude kręcone włosy związane na czubku głowy zwisały na jedno ucho. Miała buzię o ostrych lisich rysach, podkreślonych jeszcze przez kasztanowy kolor oczu. Głos jej brzmiał nieskażoną melodią z New Jersey. Inaczej niż Deanna, nie spędziła dzieciństwa w spokojnym podmiejskim domku wśród drzew, ale w głośnym mieszkaniu w Atlantic City w New Jersey, z dwukrotnie rozwidzoną matką i zmieniającymi się ekipami przyrodniego rodzeństwa.

Łyknęła piwa imbirowego i szklanką pokazała na ekran. Ruch był leniwy jak ziewnięcie.

– Zawsze wyglądasz tak świetnie przed kamerą! Ja na wideo przypominam pękatego karła.

– Miałam zrobić wywiad z matką ofiary. – Deanna wstała i wcisnąwszy ręce w kieszenie džinsów, zaczęła przechadzać się nerwowo po pokoju. – Nie odpowiadała na telefony, więc, jako dobry reporter, wyszperałam jej adres. Nie otwierali drzwi. Zastony zaciągnięte. Czaiłam się na zewnątrz z bandą innych dziennikarzy przez prawie godzinę. Czulałam się jak hiena cmentarna.

– Powinnaś przyjąć do wiadomości, że określenia „hiena” i „reporter” to synonimy. – Lecz Deanna się nie roześmiała. Fran знаła te niespokojne ruchy; poczucie winy. Odstawiła szklankę i wskazała palcem na fotel. – Okay. Siadaj i wysłuchaj rady cioci Fran.

– Nie mogę wysłuchać na stojąco?

– W żadnym wypadku. – Fran chwyciła Deannę za rękę i pociągnęła na sofę. Pomimo różnic w wychowaniu i usposobieniu, były przyjaciółkami od początku studiów w college’u. Fran już z tuzin razy była świadkiem jak u Deanny wybucha ta wojna między intelektem a sercem. – W porządku. Pytanie numer jeden: dlaczego poszłaś do Yale?

– Bo dostałam stypendium.

– Nie załamuj mnie, Einsteinie. W jakim celu ty i ja poszłyśmy do college’u?

– Ty poszłaś, żeby podrywać facetów.

– To była drobna korzyść uboczna. – Fran zmrużyła oczy. – Przestań grać na zwłokę i odpowiedz na pytanie.

Deanna westchnęła, uznając swoją porażkę.

– Poszłyśmy na studia, żeby zostać dziennikarkami i dostać dobrze płatne i eksponowane posady w telewizji.

– Odpowiedź absolutnie bezbłędna. Czy nam się udało?

– W pewnym sensie. Mamy dyplomy. Ja jestem reporterką w CBC, a ty szefem produkcji *Rozmów kobiet* na kablówce.

– Doskonałe pozycje wyjściowe. A teraz, czy już zapomniałaś o słynnym „Planie Pięcioletnim Deanny”? Jeśli tak, to jestem pewna, że maszypis masz tam, w biurku.

Deanna rzuciła okiem na swoją dumę i radość, jedyny ładny mebel, który nabyła odkąd przeniosła się do Chicago. Wypatrzyła to śliczne, stare biurko w stylu królowej Anny na jakiejś aukcji. A Fran miała rację. Maszynypis planu kariery zawodowej Deanny leżał w górnej szufladzie. Z kopią.

Od czasów studiów plan uległ pewnej modyfikacji. Fran wyszła za mąż, przeniosła się do Chicago i namówiła swoją koleżankę z pokoju w akademiku, żeby przyjechała i spróbowała szczęścia.

– Rok Pierwszy – recytowała Deanna – praca przed kamerą w Kansas City.

– Zrobione.

– Rok Drugi: posada w CBC w Chicago.

– Zaliczone.

– Rok Trzeci: mały, gustowny własny kawałek w dzienniku.

– Mamy aktualnie *Kącik Deanny* – powiedziała Fran i wzniosła na jego cześć toast piwem imbirowym.

– Rok Czwarty: presterka wiadomości wieczornych. W Chicago.

– Co już kilkakrotnie robiłaś, w zastępstwie.

– Rok Piąty: moje taśmy i migawki trafiają do Ziemi Świętej: Nowego Jorku.

– Tam nikt nie będzie w stanie oprzeć się reprezentowanej przez ciebie kombinacji stylu, telegeniczności i szczeroci, oczywiście pod warunkiem, że przestaniesz się zamęczać wątpliwościami.

– Masz rację, ale...

– Żadnych ale. – Co do tego, Fran była twarda. Wydatkowała nieco energii, którą zwykła gospodarować tak oszczędnie, kładąc stopę na stoliku do kawy. – To co robisz, to dobra robota, Dee. Ludzie rozmawiają z tobą, bo umiesz im współczuć. U dziennikarza to zaleta, nie wada.

– Ale przez to nie śpię po nocach. – Rozgorączkowana i nagle zmęczona Deanna odgarnęła włosy. Podkurczyła nogi i w zamyśleniu rozglądała się po pokoju.

Zajmował go sfatygowany stół z krzesłami, które trzeba będzie wymienić, wystrzępiony chodnik, jeden solidny fotel, który kazała obić

miękkim szarym materiałem. Tylko lśniące biurko odbijało od reszty, błyszcząca świadectwo jakiegoś tam sukcesu. Wszystko jednak miało swoje miejsce; parę bibelotów rozstawiła w sposób starannie przemyślany.

To schludne mieszkanie nie było szczytem jej marzeń, ale jak Fran słusznie zauważyła, zapewniało doskonałą pozycję wyjściową. A ona była zdecydowana ruszyć do przodu. Zarówno w życiu osobistym, jak i w pracy zawodowej.

– Czy pamiętasz jak wtedy, w college’u, wyobrażałyśmy sobie, jakie to będzie fascynujące ganiać za karetkami pogotowia, wypytywać wielokrotnych morderców, pisać cięte teksty, które przykują uwagę widzów? No, i mam to. – Deanna westchnęła, znów wstała i zaczęła się przechadzać. – Ale za to trzeba płacić. – Przerwała na chwilę, podniosła małe porcelanowe puzderko, położyła z powrotem. – Angela wspominała, że gdybym chciała, mogłabym zostać u niej szefem redakcji, a to oznacza nazwisko w czołówce programu i znaczną podwyżkę.

Nie chcąc wywierać wpływu na przyjaciółkę, Fran wyduła wargi i starała się nadać swojemu głosowi obojętny ton.

– I rozważasz to?

– Za każdym razem, kiedy o tym myślę, uświadamiam sobie, że musiałabym porzucić kamerę. – Deanna roześmiała się niepewnie i potrząsnęła głową. – Brakowałoby mi tej czerwonej lampki. Teraz widzisz, w czym cały problem. – Przysiadła na poręczy sofy. Oczy znów jej błyszczały od tłumionego podniecenia. – Nie chcę być redaktorem u Angeli. Nawet nie wiem, czy interesuje mnie jeszcze Nowy Jork. Myślę, że chcę mieć swój własny program. Taki, który będzie emitowany przez sto dwadzieścia stacji. Chcę mieć dwadzieścia procent oglądalności. Chcę być na okładce „TV Guide”.

Fran uśmiechnęła się.

– Więc co cię powstrzymuje?

– Nic! – Deanna poczuła się pewniejsza, kiedy powiedziała to na głos. Obróciła się i oparła boscie stopy na poduszce kanapy. – Może to będzie Rok Siódmy, albo Ósmy, jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Lecz chcę tego i mogę to zrobić. Ale... – odetchnęła – to znaczy, że trzeba polować na sensację wśród łez i cierpienia, dopóki się nie dorobię mocnej pozycji.

– „Rozszerzony Plan Kariery Zawodowej Deanny Reynolds”.

– Właśnie. – Cieszyła się, że Fran to rozumie. – Myślisz, że zwario-  
wałam?

– Kochana, myślę, że każdy z takim precyzyjnym umysłem jak twój, z twoją prezencją i twoją powściągliwą, lecz silną ambicją zdobędzie

właśnie to, czego chce. – Fran sięgnęła do miseczki ze słodkimi migdałami i wrzuciła do ust trzy naraz. – Kiedy to już będziesz miała, nie zapomnij o ubogiej krewnej.

– Zaraz zaraz, jak pani nazwisko?

Fran rzuciła w nią poduszką.

– Okay, teraz, kiedy już załatwiliśmy twoje życie, chciałabym ogłosić uzupełnienie do sagi Fran Myers pt. „Moje życie nigdy nie jest takie, jakie myślałam, że będzie”.

– Dostałaś awans!

– Nic takiego.

– Richard dostał awans?

– Nie, ale ma zostać młodszym partnerem w firmie Dowell, Dowell i Fritz. – Wzięła głęboki wdech. – Jestem w ciąży.

– Co?! – Deanna zamrużyła. – W ciąży? Naprawdę? – Śmiejąc się, zsunęła się na sofę, żeby wziąć Fran za rękę. – Dzidziuś? To cudowne! To nie do wiary! – Objęła i uściśkała mocno Fran, po czym przyjrzała się uważnie jej twarzy. – A ty, jak uważasz?

– Pewnie, że tak. Nie planowaliśmy – co prawda – tego jeszcze w tym roku ani przyszłym, ale, do diabła, w końcu na to potrzeba dziewięciu miesięcy, co?

– Przynajmniej tak ostatnio słyszałam. Jesteś szczęśliwa! Widzę to. Nie mogę uwierzyć... – przerwała. – O, Jezu, Fran, siedzisz tu prawie od godziny i dopiero teraz mówisz. To się nazywa dyskrecja!

Zadowolona z siebie Fran poklepała się po płaskim brzuchu.

– Chciałam najpierw usunąć z drogi przeszkody, żebyś się mogła skoncentrować na mnie. Na nas – dodała znacząco.

– Nie ma sprawy. Masz rano mdłości albo coś takiego?

– Ja? – Fran uniosła brew. – Z moim żelaznym żołądkiem?

– W porządku. A co powiedział Richard?

– Przed czy po tańcu po suficie?

Deanna roześmiała się znowu, potem poderwała się, żeby wykonać własny piruet. Dziecko, pomyślała. Trzeba będzie urządzić damskie przyjęcie z tej okazji, złożyć wizytę w sklepie z pluszowymi zwierzątkami, kupić obligacje oszczędnościowe. – Musimy to uczcić.

– Co robiłyśmy w college’u, kiedy była jakaś szczególna okazja?

– Chińskie jedzenie i tanie białe wino – powiedziała Deanna z uśmiechem. – Doskonale, z jedną poprawką, zamiast wina mleko pełnotłuste.

Fran puściła oko, a potem się wzdrynęła.

– Chyba będę się musiała przyzwyczaić. Chciałabym cię prosić o wielką przysługę.

- Wal śmiało.
- Pracuj nad tym planem kariery, Dee. Wiesz, chciałabym, żeby mój dzieciak miał za chrzestną mamę prawdziwą gwiazdę.

Kiedy zadzwonił telefon, była szósta rano. Deanna ocknęła się ze snu i natychmiast dopadł ją kac. Jedną ręką chwyciła się za głowę, a drugą gmerała w poszukiwaniu słuchawki.

- Mówi Reynolds.
- Deanna, kochanie, przepraszam, że cię obudziłam.
- Angela?
- Któż inny byłby tak bezczelny, żeby dzwonić o tej porze? – Ze słuchawki płynął beztroski śmiech Angeli, a Deanna mętym wzrokiem spojrzała na zegar. – Mam do ciebie ogromną prośbę. Mamy dziś nagranie, a Lew został powalony przez jakiegoś wirusa.
- A to przykrość. – Deanna odkaszlnęła i podjęła desperacką próbę podniesienia się, co w końcu jej się udało.

– Bywa. Problem polega na tym, że zajmujemy się dziś trudnym i drażliwym tematem, i kiedy się nad tym zastanowiłam, zdałam sobie sprawę, że jesteś jedyną osobą, która mogłaby się zająć gośćmi przed nagraniem. To działka Lew, wiesz, więc dla mnie to naprawdę sytuacja bez wyjścia.

- A co z Simonem albo Maureen?
- Żadne z nich się do tego nie nadaje. Simon jest świetny we wstępnych wywiadach przez telefon, a Maureen to skarb przy organizacji transportu i zakwaterowania. Ale ci goście wymagają superspecjalnego traktowania. Takiego, jakie tylko ty im możesz zapewnić.

– Chętnie bym pomogła, Angelo, ale muszę być u siebie w stacji o dziewiątej.

– Załatwię to z twoim kierownikiem, kochana. Ma mi coś do zadzięczenia. Simon poradzi sobie z drugim nagraniem, ale gdybyś się postarała pomóc mi rano, byłabym bardzo wdzięczna.

– Jasne. – Deanna odrzuciła do tyłu rozczochrane włosy i pogodziła z tym, że na śniadanie wypije tylko kawę z aspiryną. – Jeśli tylko nie będzie kłopotów w pracy.

– Nic się nie martw. Mam wciąż układy w redakcji *Wiadomości*. Będę cię potrzebowała punkt ósma. Dziękuję, kotku.

– Dobrze, ale...

Wciąż oszołomiona, Deanna gapiła się na telefon, słuchając ciągłego sygnału. Nie знаła paru drobnych szczegółów. Jaki, do diabła, ma

być temat dzisiejszego programu i kim są goście, którzy wymagają takiej specjalnej troski?

Deanna weszła do poczekalni przy studiu z uśmiechem zakłopotania na twarzy i dzbankiem świeżej kawy w rękę. Teraz знаła już temat; przyglądała się siedmiorgu gościom czujnie, jak stary wiarus przepatrujący pole minowe.

Trójkąty małżeńskie. Deanna wzięła głęboki wdech. Dwie pary i dwie „te drugie” – kobiety, które prawie zniszczyły ich związki. Pole minowe byłoby bezpieczniejsze.

– Dzień dobry. – W poczekalni panowała grobowa cisza, zakłócana jedynie szmerem porannych wiadomości z telewizora. – Nazywam się Deanna Reynolds. Czy dolać komuś kawy?

– Poproszę. – Mężczyzna, który siedział na krześle w rogu, przesunął otwartą aktówkę na kolanach i wyciągnął filiżankę. Szybki uśmiech, jakim obdarzył Deannę, podkreślały iskierki rozbawienia, które błysnęły w jego łagodnych, orzechowych oczach. – Nazywam się doktor Pike. Marshall Pike. – Ściszył głos, gdy Deanna wręczała mu filiżankę. – Niech się pani nie przejmuję. Są nieuzbrojeni.

Deanna podniosła wzrok i wytrzymała jego spojrzenie.

– Ale zostają im jeszcze zęby i pazury – mruknęła.

Wiedziała, kto to jest: dyżurny ekspert, psycholog, którego zadaniem będzie nie dopuścić do publicznego prania brudów, zanim nie pojawią się napisy końcowe. Jakież trzydzieści pięć lat, oceniła. Pewny siebie, odprężony, atrakcyjny. Konserwatywny, jeśli sędzić po starannie ostrzyżonych blond włosach i dobrze skrojonym garniturze w dyskretne prążki. Półbuty z tłoczonej skóry wyglansowane na wysoki połysk, paznokcie wymanikiurowane, uśmiech na zawołanie.

– Będę panią ubezpieczał z flanki – zgłosił się na ochotnika – jeżeli pani zrobi to samo dla mnie.

– Zgoda. – Odwzajemniła uśmiech. – Państwo Forrester? – Zawiesiła głos, gdy małżeństwo spojrzało na nią. Twarz kobiety zastygła w wyrazie nachmurzonej niechęci, mężczyzny – żalostnego zakłopotania. – Państwo idziecie na pierwszy ogień... z panną Draper.

Lori Draper, brakujący wierzchołek trójkąta, wrzała z podniecenia. Wyglądała bardziej na rozentuzjasmowaną cheerliderkę gotową wykonać szpagat w wysokości niż zmysłowego wampa. – Czy dobrze się ubrałam do telewizji?

Zagłuszając parsknięcie pani Forrester, Deanna zapewniła ją, że tak.

– Wiem, że podstawowe reguły programu zostały państwu wyjaśnione w czasie rozmów wstępnych. Państwo Forresterowie i panna Draper wyjdą najpierw...

– Nie życzę sobie siedzieć obok niej. – Syk pani Forrester przedostał się z trudem przez zaciśnięte zęby.

– Nie będzie z tym problemu...

– Ani nie chcę, żeby Jim siedział obok niej.

Lori Draper przewróciła oczami.

– Jezus, Shelly, przecież zerwaliśmy już wieki temu. Wydaje ci się, że rzucę się na niego na oczach milionów ludzi czy co?

– Po tobie można się wszystkiego spodziewać. – Shelly cofnęła rękę jak oparzona, kiedy mąż chciał ją poklepać. – Nie usiądziemy koło niej – powiedziała do Deanny – a Jim nie odezwie się do niej ani słowem. Za żadne skarby.

U trójkąta numer dwa to oświadczenie podziałało jak zapałka podłożona pod beczkę prochu. Zanim Deanna zdążyła otworzyć usta, wszyscy mówili jednocześnie. Wzajemne oskarżenia i gorycz wypełniły pokój. Spojrzenie, które rzuciła Deanna Marshallowi Pike'owi spotkało się z tym samym co przedtem łatwym uśmiechem i wzruszeniem jednego z eleganckich ramion.

– Okay! – Deanna wkroczyła do akcji, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć wrzawę. – Wiem, że wszyscy państwo macie ważne argumenty oraz niejedno do powiedzenia. Może zachowacie to na antenę? Każde z was zgodziło się tu przyjść, żeby opowiedzieć, jak to wygląda z jego, czy jej strony i żeby rozejrzeć się za możliwymi rozwiązaniami. Na pewno uda nam się tak was porozsadzać, żeby to każdemu odpowiadało.

Zwięzłe przedstawiła pozostałe reguły programu, starając się zapamiętać nad gośćmi jak przedszkolanka nad gromadką krnąbrnych pięciolatków. Z niezachwianą pogodą ducha i twardą ręką.

– A teraz, pani Forrester, to znaczy Shelly, Jim, Lori chodźcie ze mną, posadzę was i przypnę mikrofony.

Dziesięć minut później Deanna z powrotem wkroczyła do poczekalni, zadowolona, że udało się uniknąć rozlewu krwi. Drugi trójkąt siedział z kamiennymi minami, gapiąc się w ekran telewizora. Marshall stał, przeglądając badawczo tacę ze słodyczami.

– Ładnie to pani poszło, pani Reynolds.

– Dziękuję, doktorze Pike.

– Proszę mi mówić Marshall. – Zdecydował się na herbatnik z cynamonem. – Rzykowna sytuacja. Chociaż formalnie rzecz biorąc, odkład romans się zakończył, trójkąt już nie istnieje – jednak emocjonalnie, moralnie a nawet intelektualnie wciąż trwa.

Ma, cholera, rację, pomyślała. Gdyby ktoś, kogo kochała, oszukał ją, byłby skończony. Pod każdym względem.

– Pewnie masz do czynienia z takimi sytuacjami w swojej praktyce.

– Często. Zdecydowałem się poświęcić tej dziedzinie po własnym rozwodzie. – Uśmiech miał ciepły i nieśmiały. – Z oczywistych względów. – Spojrzał na jej dłonie, notując w myślach, że nosi pojedynczy pierścionek, granat w złotej oprawie starej roboty, na prawej ręce. – Pani raczej nie potrzebuje usług tego rodzaju?

– Na razie nie. – Marshall Pike jest szalenie atrakcyjny, chodziło jej po głowie. Uroczy uśmiech, wysoki, smukłej budowy. Nawet ona, a miała metr osiemdziesiąt na obcasach, musiała zadzierać głowę, żeby spotkać pochlebne zainteresowanie w głębokim spojrzeniu jego brązowych oczu. Ale w tej chwili całą uwagę musiała poświęcić posępnej grupce, która siedziała za nim.

– Program rozpocznie się zaraz po tej reklamie. – Pokazała gestem odbiornik. – Marshall, wejdiesz dopiero na ostatnie dwadzieścia minut, ale dobrze by było, gdybyś oglądał program i mógł udzielić konkretnych rad.

– Naturalnie. – Patrzył na nią z przyjemnością. Kipiała energią. Prawie słyszał to wewnętrzne wrzenie. – Nie przejmuj się. Robiłem już u Anieli trzy razy.

– Aha, weteran. Będziesz czegoś potrzebował?

Jego wzrok ześlizgnął się na siedzące z tyłu trio i wrócił do Deanny.

– Może kamizelkę kuloodporną?

Zachichotała i ścisnęła go za ramię. Da sobie radę, uznała.

– Zobaczę, co się da zrobić.

Show okazał się bardzo emocjonujący. Wprawdzie padały gorzkie oskarżenia, ale nikt nie został poważnie zraniony. Deanna zza kamer podziwiała Angelę za lekką rękę w prowadzeniu zaprzęgu, za umiejętność swobodnego popuszczania cugli i ściągania ich z powrotem, kiedy nerwy zaczynały grozić wybuchem.

Doskonale wciągała do programu publiczność. Z bezbłędnym instynktem podsuwała mikrofon właściwej osobie we właściwym momencie, a potem prześlizgiwała się zgrabnie do kolejnego pytania lub własnego komentarza.

Jeśli chodzi o doktora Pike'a, pomyślała, to nie można byłoby wybrać zdolniejszego mediatora. Wykazywał się doskonałą kombinacją inteligencji i współczucia, oszczędnie udzielając tak niezbędnych w tej sytuacji rad.

Po programie Forresterowie trzymali się za ręce, drugie małżeństwo przestało się do siebie odzywać, a dwie „te drugie” gawędziły jak przyjaciółki.

Angela znów trafiła w dziesiątkę.

– Zdecydowałaś się do nas wrócić, Deanno? – Roger chwycił ją za ramię i zrównał z nią krok.

– Znam was, chłopaki. Nie możecie dnia przeżyć beze mnie. – Deanna przeciskała się przez zatłoczony newsroom do swojego biurka. Telefony dzwoniły, klawiatury klekotały. Na jednej ze ścian na monitorach migotały aktualne programy CBC i trzech innych sieci. Po zapachu sądząc, przed chwilą ktoś rozlał kawę.

– Jaką mamy wiadomość dnia?

– Nocny pożar na South Side.

Skinąwszy głową, Deanna zasiadła przy biurku. Inaczej niż u innych reporterów, na jej biurku panował wzorowy porządek. Zatemperowane ołówki starannie ustawione ostrzami do dołu w malowanym w kwiaty kamionkowym kubku, notatnik równiutko obok. Terminarz otwarty na dzisiejszej dacie.

– Podpalenie?

– Co do tego wszyscy się zgadzają. Mam tekst. Dostaliśmy nagranie wywiadu z dowódcą strażaków i mamy wóz transmisyjny na miejscu. – Roger wyciągnął do niej paczkę z pastylkami z lukrecji. – I jako równy gość wziąłem dla ciebie korespondencję.

– Właśnie widzę. Dziękuję.

– Widziałem ten wasz kawałek rano. – Ssał uważnie cukierek.

– Czy dyskusje o zdradach małżeńskich z samego rana nie denerwują ludzi?

– Mają temat do rozmów przy lunchu. – Wzięła hebanowy nóż do papieru i otworzyła pierwszą kopertę.

– Pranie brudów w ogólnokrajowej telewizji?

– Pranie brudów w ogólnokrajowej telewizji pomogło, zdaje się, Forresterom w naprawieniu ich związku.

– Za to mnie się zdaje, że druga para poszła prosto z telewizji do sądu po rozwód.

– Czasami pozostaje tylko rozwód.

– Tak uważasz? – Pytanie było zadane lekkim tonem. – Gdyby twój partner oszukał cię, to czy wybaczyłabyś i zapomniała o sprawie, czy złożyłabyś wniosek do sądu?

– No cóż. Wysłuchałabym, pogadała, spróbowała zrozumieć, dlaczego do tego doszło. Potem podziurawiłabym kulami zdradziecką świnię jak sito. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Ale to mój pogląd. I widzisz, w końcu dało to nam temat do rozmowy.

Spojrzała na trzymaną w rękę kartkę.

– O rany, zobacz!

Pokazała mu kartkę. Na środku, wypisane na maszynie czerwonym tuszem, widniało tylko jedno zdanie:

Deanna, kocham cię.

– Tajemniczy wielbiciel, hm? – Roger wciąż mówił lekkim tonem, ale oczy mu się zachmurzyły.

– Na to wygląda. – Zaciekawiona odwróciła kopertę. – Brak nadawcy. I bez znaczka.

– Zabrałem, jak zwykle, pocztę z twojej przegródki. – Roger pokręcił głową. – Ktoś musiał to tam wsunąć.

– Mam nadzieję, że to miało być sympatyczne. – Wzdrygnęła się. – Ale skóra mi ścierpła.

– Może popytaj ludzi, czy nie zauważyli kogoś, kto się kręcił koło twojej przegródki.

– To głupstwo. – Wyrzuciła list i kopertę do śmieci i rozcięła kolejną.

– Przepraszam, że przeszkadzam...

– O, doktor Pike. – Deanna odłożyła korespondencję i uśmiechnęła się do mężczyzny, który pojawił się za Rogerem. – Zgubiłeś drogę do wyjścia?

– Nie, właściwie to powiedziano mi, że cię tu znajde.

– Doktor Marshall Pike, Roger Crowell.

– Tak, poznaję pana. – Marshall wyciągnął rękę. – Często oglądam was oboje.

– A ja dziś rano widziałem pana. – Roger wsunął torebkę z cukierkami do kieszeni. Myślni wciąż był przy liście i obiecywał sobie, że wygrzebie go z kosza przy pierwszej okazji. – Dee, potrzebny jest tekst o tej wystawie psów.

– Nie ma sprawy.

– Miło mi było pana poznać, doktorze Pike.

– Nawzajem.

Roger wyszedł, a Marshall zwrócił się do Deanny:

– Chciałbym ci podziękować za utrzymanie wszystkich przy zdrowych zmysłach dziś rano.

– To jedna z tych rzeczy, które mi się nieźle udają.

– Istotnie. Od dawna uważam, że robisz dobre reportaże, a jednocześnie współczujesz ludziom. Wspaniałe połączenie.

– I wspaniały komplement. Dzięki.

Rozejrzał się po newsroomie. Dwóch reporterów kłóciło się zażarcie na temat bejsbolu, telefony się urywały, przez wąskie przejścia między biurkami stażysta pchał wózek zawalony stosami papierów.

- Ciekawe miejsce.
- Rzeczywiście. Z przyjemnością oprowadziłabym cię, ale naprawdę mam do napisania tekst.
- Może więc następnym razem. – Znów przeniósł wzrok na nią, z tym sympatycznym, łatwym uśmiechem w kącikach warg. – Deanno, po tym wspólnym pobycie w okopach, że tak powiem, pomyślałem że może wybrałabyś się ze mną na kolację.
- Na kolację. – Przyjrzała mu się badawczo, z większą uwagą niż poprzednio, jak robią kobiety, kiedy jakiś mężczyzna przestaje być tylko „jakimś mężczyzną”, a staje się potencjalnym partnerem. Idiotycznie byłoby udawać, że jej się nie podoba. – Tak, chętnie.
- Dziś? Powiedzmy o wpół do ósmej?
- Zawahała się. Rzadko pozwalała sobie na impulsywne decyzje. To fachowiec, pomyślała, dobrze ułożony, przystojny. A, co ważniejsze, w napiętej sytuacji wykazywał się zarówno inteligencją, jak i sercem.
- Dobrze. – Sięgnęła po karteczkę i napisała swój adres.

### 3

**W** najbliższym wydaniu *Wiadomości południowych* przedstawimy historię kobiety, która otworzyła swój dom i serce dla najuboższych dzieci z Chicago. Ponadto najnowsze doniesienia sportowe Lesa Rydera i prognoza pogody na weekend Dana Blocka. Oglądajcie nas w południe.

Gdy tylko czerwona lampka zgasła, Deanna odpięła mikrofon i wygramoliła się zza pulpitu. Miała jeszcze skończyć jeden tekst i przeprowadzić wywiad telefoniczny, ponadto powinna przejrzeć swoje notatki do najbliższego *Kącika Deanny*. W ciągu tych dwóch tygodni, które minęły od czasu, gdy zastępowała Lew w *U Angeli*, przepracowała ponad sto godzin, nie wypadając z rytmu.

Była już w połowie drogi do newsroomu, kiedy zatrzymała ją Angela.

- Kochanie, ty zawsze pędzisz na złamanie karku.
- Deanna zatrzymała się tylko dlatego, że Angela zastąpiła jej drogę.
- Strasznie się spieszę, mam roboty po uszy.
- Jeszcze nie słyszałam żebyś nie zdażyła wyrobić się ze wszystkim na czas. – Angela położyła rękę na jej ramieniu – A to zajmie najwyżej minutę.
- Deanna próbowała opanować zniecierpliwienie.

– Mogą być nawet dwie, jeśli porozmawiamy w drodze.

– Dobrze. – Angela zawróciła i starała się dotrzymać kroku Deannie. – Za godzinę czeka mnie oficjalny lunch, więc i u mnie troszkę krucho z czasem. Mam małą prośbę.

– Słucham. – Deanna, myślami już przy robocie, wślizgnęła się do newsroomu i skierowała do swojego biurka. Jej papiery leżały w różnych plikach, ułożone według ważności. Czekając, aż Angela przejdzie do rzeczy, włączyła komputer i wstukała hasło.

Angela nie okazywała pośpiechu. Nie była w newsroomie od miesiący, może dłużej, bo jej biura i studio znajdowały się w innej części gmachu, zwanej przez pracowników CBC „wieżą”, smukłym, białym drapaczem chmur, nadbudowanym nad głównym gmachem. Był to niespecjalnie subtelny sposób oddzielenia programów ogólnokrajowych i nieinformacyjnych, od programów lokalnych dla Chicago.

– Urządzam jutro niewielkie party. Dziś wieczorem ma wrócić z Londynu Finn Riley i pomyślałam, że wyprawię dla niego małe przyjęcie powitalne.

– Mhm. – Deanna pracowała już nad wiadomością dnia.

– Nie było go tak długo i pomyślałam, że zasługuje na trochę rozrywki po tej przykrej sprawie w Panamie.

Deanna nie była przekonana, że małą krwawą wojnę można nazwać „tą przykrą sprawą”, ale skinęła głową.

– Ponieważ przyszło mi to do głowy w ostatniej chwili, potrzebuję naprawdę trochę pomocy. Jedzenie, kwiaty, muzyka... i oczywiście samo przyjęcie. Żeby mieć pewność, że wszystko pójdzie gładko. Moja sekretarka po prostu nie jest w stanie ogarnąć całości. Gdybyś mogła mi poświęcić parę godzin dzisiaj po południu... i jutro, oczywiście.

Deanna stłumiła gniewne uczucie, że jest do czegoś zobowiązana.

– Angelo, z wielką chęcią bym ci pomogła, ale jestem zajęta.

Uśmiech Angeli, który miał Deannę przekonać, nie zmienił się ani trochę, ale spojrzenie stało się chłodniejsze.

– Ale w sobotę jesteś wolna.

– Tutaj tak, chociaż mam być pod telefonem. Ale mam plany. – Deanna zaczęła bębnić palcem po notatkach. – Randka.

– Rozumiem. – Ręka Angeli powędrowała do pereł na szyi i jej palce zaczęły pocierać jedną gładką kulkę. – Słyszałam, że bardzo często widzisz się z doktorem Marshalllem Pikiem.

*Wiadomości wieczorne* karmiły się tylko faktami i sprawdzonymi informacjami, lecz Deanna wiedziała, że newsroom i studia telewizyjne karmią się głównie plotkami.

– Bywaliśmy tu i ówdzie razem w ciągu ostatnich dwóch tygodni.  
– Cóż, nie chciałabym się wtrącać i mam nadzieję, że nie zrozumiesz tego źle, Dee. – Żeby dodać odcienia zażyłości swojemu oświadczeniu, Angela oparła biodro o biurko Deanny. – Ale czy naprawdę uważasz, że on jest w twoim typie?

Rozdarta między wymogami grzeczności i własnym napiętym planem zajęć, Deanna wybrała grzeczność.

– Ja naprawdę nie mam żadnego. To znaczy swojego typu.

– Oczywiście, że masz. – Angela z lekkim śmiechem odrzuciła głowę do tyłu.

– Młody, dobrze zbudowany, taki, co to dużo czasu spędza na łonie przyrody. Wysportowany – ciągnęła. – Ktoś, kto nadaży za tobą w tym szalonym tempie, jakie sobie narzuciłaś. Inteligentny, owszem, ale bez przesady. Potrzebujesz kogoś, kto potrafi wyrażać siebie w krótkich, piętnastosekundowych kawałkach.

Naprawdę, absolutnie nie ma czasu na czczą gadaninę. Deanna wzięła jeden ze swoich zatemperowanych ołówków i zaczęła obracać go w palcach.

– Brzmi to trochę płytko.

– Ani trochę. – Oczy Angeli rozszerzyły się w sprzeciwie, chociaż zachichotała. – Kochanie, chcę tylko twojego dobra. Jestem chora, gdy widzę, jak przelotna fascynacja zakłóca ci pracę w momencie kluczowym dla twojej kariery, a jeśli chodzi o Marshalla... taki trochę efekciarz, nie?

Złość błysnęła w oku Deanny, ale stłumiła ją szybko.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Lubię jego towarzystwo.

– Oczywiście, że lubisz. – Angela poklepała Deannę po ramieniu. – Jaka dziewczyna by nie lubiła? Starszy mężczyzna, doświadczony, ułożony. Ale pozwalać, żeby to powodowało zakłócenia w pracy...

– Nie powoduje żadnych zakłóceń. Wyszliśmy gdzieś parę razy ostatnio, to wszystko. Przykro mi, Angelo, ale naprawdę muszę wracać do pracy.

– Przepraszam – powiedziała zimno Angela. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Nie sądziłam, że mała życzliwa rada może cię obrazić.

– Nie obraziłam się. – Deanna stłumiła westchnienie. – Ale mam napięty plan. Słuchaj, jeśli uda mi się wygospodarować jakimś cudem trochę czasu później, zrobię, co będę mogła, żeby ci pomóc w tym przyjęciu.

Jakby za skinieniem czarodziejskiej różdżki, lodowaty wzrok roztopił się w najgorętszym z uśmiechów.

– Jesteś skarbem. Wiesz, co ci powiem? Żeby ci udowodnić, że nie mam żadnych uprzedzeń, zaproszę też na jutro Marshalla. Przyjdźcie razem.

– Angelo...

– No, nie przyjmuję odmowy. – Zsunęła się z biurka. – I gdybyś mogła przyjść godzinę albo dwie wcześniej, byłabym wdzięczna. Nie ma lepszego organizatora od ciebie, Dee. Omówimy wszystko później.

Gdy Angela odeszła powoli, Deanna opadła na oparcie krzesła. Czowała się, jakby przejechał ją pluszowy walec drogowy.

Kręcąc głową z niedowierzaniem, zajęła się swoimi notatkami. Zawiesiła palce nad klawiaturą. Zmarszczyła czoło i rozluźniła ręce. Angela nie miała racji, pomyślała. Marshall nie przeszkadza jej w pracy. To, że jest kimś zainteresowana, nie ma wpływu na jej życie zawodowe.

Lubiła z nim wychodzić. Lubiła jego sposób myślenia, to, że zawsze potrafił spojrzeć na sprawę z dwóch stron. Sposób, w jaki się śmiał, kiedy ona uparcie broniła swojego zdania i nie chciała ustąpić ani o piędź.

Ceniła sobie, że pozwalał, aby fizyczny aspekt ich związku rozwijał się powoli. Chociaż musiała przyznać, że zaczynało ją kusić, żeby trochę przyspieszyć sprawy. Minęły wieki odkąd czuła się z mężczyzną na tyle bezpiecznie, żeby pozwolić sobie na większą intymność.

Ale kiedy już to robi, będzie musiała mu powiedzieć wszystko.

Odepchnęła wspomnienia, żeby nie zdażyły zapuścić szponów w jej serce. Z doświadczenia wiedziała, że nie wolno martwić się więcej niż jedną sprawą na raz; trzeba przechodzić do następnej, dopiero kiedy pierwszą ma się już za sobą.

A pierwsza sprawa, którą należało się zająć, to charakter jej związku z Marshalllem – jeśli to w ogóle był związek – i decyzja, jak daleko chce się posunąć.

Rzuciła okiem na zegar i jęknęła.

Zajmie się tym w swoim czasie. Ułożyła palce na klawiaturze i zabrała się do pracy.

Personel Angeli po cichu nazywał jej biura „cytadelą”. Królowała niczym feudalny pan z za swojego politurowanego, reprezentacyjnego, ciężkiego biurka wydając rozkazy, wymierzając kary i rozdając nagrody. Każdy, kto pomyślnie przeszedł sześciomiesięczny okres próbny, stawał się lojalnym, oddanym i ciężko harującym członkiem zespołu, a ewentualne zastrzeżenia zachowywał wyłącznie dla siebie. Była wymagająca w pracy, nie znosiła usprawiedliwień i żądała dla siebie pewnych przywilejów. Swoją drogą, zasłużyła sobie na nie.

Angela wyrzwała ze swojego gabinetu do sekretariatu, gdzie jego szefowa uwijała się jak w ukropie, załatwiając sprawy związane z poniedziałkowym nagraniem. Były jeszcze inne pomieszczenia: pokoje redaktorów,

asystentów, rozmieszczone wzdłuż cichego korytarza. Angela już bardzo dawno pozostawiła za sobą gwar i szum newsroomów. Praca reporterki była dla jej ambicji nie odskocznią, lecz wręcz katapultą. Odkąd sięgała pamięcią, pragnęła tylko jednego: być w centrum uwagi. Pozostało jej to do teraz.

W programach informacyjnych królową jest wiadomość. Ten, kto tę wiadomość przekazuje, bywa zauważany, owszem, jeśli jest dość dobry. Angela była bardzo dobra. Sześć lat morderczej pracy reporterskiej na antenie kosztowało ją jednego męża, pozwoliło złapać następnego i utorowało drogę do programu *U Angeli*.

Zdecydowanie lubiła ciszę, jak w kościele i wymagała jej od innych, w czym pomagały grube wykładziny i dźwiękoszczelne ściany.

– Są dla pani wiadomości, pani Perkins.

– Później. – Angela gwałtownie otworzyła skrzydło podwójnych drzwi gabinetu. – Wejdz, Cassie.

Nie usiadła, tylko od razu zaczęła przechadzać się po pokoju. Nawet gdy usłyszała szcęk drzwi, które zamknęły się za sekretarką, nie przerwała nerwowego spaceru po aubussońskim dywanie, koło eleganckiego biurka; od szerokich okien, do antycznej gablotki, która zawierała jej kolekcję nagród.

Są moje, pomyślała. Zdobyła je, posiadała. Teraz, kiedy ma to wszystko, nikt nie może jej ignorować.

Zatrzymała się przy oprawionych w ramki fotografiach i wycinkach z czasopism. Zdjęcia Angeli ze sławnymi osobistościami na imprezach dobroczynnych i uroczystościach wręczenia nagród. Jej okładki z „TV Guide”, „Time’a” i „People”. Wpatrywała się w nie, oddychając głęboko.

– Czy ona ma pojęcie, kim ja jestem? – mruknęła. – Czy zdaje sobie sprawę, z kim ma do czynienia?

Potrząsając głową, odwróciła się od zdjęć. To było tylko potknięcie, upomniała samą siebie. Błąd, który łatwo będzie mogła naprawić. Przecież to fajna dziewczyna.

Uspokoila się, okrążyła biurko i usiadła w robionym na zamówienie fotelu obitym różową skórą, który dostała w prezencie od naczelnego dyrektora jej konsorcjum, jej byłego męża, gdy program osiągnął pierwsze miejsce pod względem wskaźnika oglądalności.

Cassie cierpliwie czekała. Wiedziała, że lepiej nie zbliżać się do mahoniowych krzesel z ozdobnie haftowanymi poduszkami, zanim jej nie zaproszą.

– Załatwiłaś jedzenie?

– Tak, pani Perkins, menu leży na biurku.

Angela spojrzała i skinęła głową z nieobecny wyrazem twarzy.

– Kwiaty.

– Zamówienie przyjęte. Z wyjątkiem kalii – tłumaczyła Cassie. – Spróbuj gdzieś dostać, ale zaproponowali w zamian inne kwiaty.

– Gdybym chciała coś w zamian, to bym od razu zamówiła. – Angela machnęła ręką. – To nie twoja wina, Cassie. Usiądź. – Zamknęła oczy. Zaczynała się migrena, jedna z tych, co rozłupują czaszkę lawiną bólu. Pomasaowała czoło dwoma palcami. Przypomniała sobie, że jej matka cierpiała na bóle głowy. Uśmierzała je alkoholem. – Podaj mi trochę wody, dobrze? Znosi się na migrenę.

Cassie wstała z krzesła, na którym dopiero co usiadła i przeszła przez pokój do lśniącego baru. Była kobietą spokojną i małomówną. Na tyle ambitną i pragnącą awansu, żeby nie zwracać uwagi na fochy Angeli. Bez słowa sięgnęła po kryształową karafkę, codziennie napełnianą świeżą zdrojową wodą i nalała pełną szklanekę.

– Dzięki. – Angela popiła tabletkę od bólu głowy, modląc się, żeby zadziałała. Nie mogła sobie pozwolić na zakłócenie jasności umysłu w czasie lunchu. – Czy masz już listę potwierdzeń od zaproszonych gości?

– Jest na biurku.

– Dobrze. – Angela nie otwierała oczu. – Daj to i całą resztę Deanie. Zajmie się detalami.

– Tak, proszę pani. – Świadoma swoich obowiązków, Cassie stanęła z tyłu za fotelem Angeli i zaczęła łagodnie masować jej skronie. Mijały minuty, odmierzane tykaniem wysokiego szafkowego zegara, który stał pod ścianą. Kurant melodyjnie oznajmił kwadrans.

– Sprawdziłaś prognozę pogody? – mruknęła Angela.

– Ma być pogodnie i chłodno, jakieś siedem stopni.

– To trzeba będzie uruchomić grzejniki na werandzie. Chcę, żeby były tańce.

Cassie sumiennie zanotowała polecenia. Nie doczekała się słów podzięką za troskliwość; ale też się ich nie spodziewała.

– Fryzjerkę umówiłam pani do domu na drugą. Suknia będzie dostarczona najpóźniej o trzeciej.

– No to w porządku, zostaw to na razie. Skontaktuj się z Beekerem, chcę wiedzieć wszystko, co się tylko da, o doktorze Marshallu Pike'u. To psycholog, który prowadzi praktykę prywatną tu, w Chicago. Niech Beeker donosi na bieżąco, jak się czegoś dowie, a nie czeka, aż będzie miał kompletny raport. – Otworzyła oczy. Ból głowy nie poddał się całkiem, ale pigułka poskutkowała.

– Powiedz Beekerowi, że się nie pali, ale ta sprawa ma mieć pierwszeństwo. Zrozumiano?

– Tak jest, pani Perkins.

Do szóstej wieczorem Deanna była wciąż w biegu. Szlifowała teksty do wieczornych wiadomości, załatwiając równocześnie trzy rozmowy telefoniczne.

– Tak, rozumiem pani stanowisko, ale wywiad, zwłaszcza wywiad w telewizji, pozwoli pani przedstawić własne racje. – Wydęła wargi, westchnęła. – Jeżeli tak pani uważa, to oczywiście. Ale wydaje mi się, że sąsiadka pani aż się pali, żeby opowiedzieć swoją wersję na antenie. – Uśmiechnęła się, słysząc w słuchawce wybuch oburzonego biadolenia. – Tak, wolelibyśmy, żeby reprezentowane były obie strony. Dziękuję, pani Wilson. Będę u pani jutro o dziesiątej.

Zauważyła Marshalla, który zmierzał w jej kierunku i pomachała mu ręką, naciskając równocześnie kolejny mrugający światłem guzik w aparacie.

– Przepraszam, pani Carter. Tak, już mówiłam, rozumiem pani stanowisko. Tak, to skandal z tymi pani tulipanami. Wywiad w telewizji pozwoliliby ukazać pani argumenty w tym sporze. – Deanna uśmiechnęła się, gdy Marshall potarł jej włosy na przywitanie. – Skoro jest pani pewna. Pani Wilson zgodziła się opowiedzieć swoją wersję na antenie. – Odsuwając słuchawkę od ucha, Deanna przewróciła oczami do Marshalla. – Tak, tak byłoby doskonale. Będę tam o dziesiątej. Do widzenia.

– Jakaś wstrząsająca historia?

– Sąsiadka kłótnia na przedmieściu – powiedziała, rozłączając się. – Zajmie mi to jutro godzinę albo dwie. Poszło o klomb tulipanów, stary, nieprawidłowy pomiar geodezyjny i cocker spaniela.

– Brzmi pasjonująco.

– Zdradzę ci szczegóły przy kolacji. – Nie zaprotestowała, gdy nachylił się i chętnie zbliżyła usta do jego ust. Pocałował ją po przyjacielsku, nie starając się wymuszać intymności. – Jesteś cały mokry.

– Na dworze leje. Marzę o miłej, ciepłej restauracji i wytrawnym winie.

– Mam jeszcze jedną rozmowę na linii.

– Spokojnie. Chcesz czegoś?

– Może coś zimnego do picia. Struny głosowe wyschły mi na wiór.

Deanna wcisnęła następny guzik aparatu.

– Panie Van Damme, strasznie przepraszam, że musiał pan czekać. Zdaje się, że nastąpiła jakaś pomyłka w zamówieniu na wina od pani Perkins, na jutrzejszy wieczór. Mają być trzy skrzynki taitingera, a nie dwie. Tak jest. A jak z białym winem? – Deanna sprawdzała na swojej liście to, co odczytywał jej dostawca. – Tak, w porządku. A czy mogę ją uspokoić co do tortu lodowego? – Posłała Marshallowi kolejny uśmiech, gdy wrócił

z puszką zimnego 7up. – To doskonale, panie Van Damme. Zanotował pan zmianę z placka na herbatniczki? Świetnie. Myślę, że wszystko ustaliliśmy. A więc, do jutra. Do widzenia. – Z westchnieniem ulgi odwiesiła słuchawkę. – Zrobione – powiedziała do Marshalla. – Mam nadzieję.

– Miałaś ciężki dzień.

– Ciężki, ale owocny. – Zaczęła machinalnie porządkować biurko.

– Dziękuję, że po mnie przyjechałeś, Marshall.

– Nie mam tak napiętego programu.

– Mhm. – Łyknęła spory haust, odstawiła puszkę i wyłączyła komputer. – I dziękuję, że zgodziłeś się zmienić plany na jutro, żeby dogodzić Angeli.

– Dobry psycholog musi być elastyczny. – Przyglądał się, jak układa papiery i porządkuje notatki. – A poza tym, to ma być impreza na dwadzieścia cztery fajerki.

– Na to wychodzi. Ona nie uznaje półśrodków.

– A tobie się to podoba.

– Absolutnie. Potrzebuję pięć minut, żeby się odświeżyć i obiecuję skupić się potem wyłącznie na odpoczynku i kolacji z tobą.

Wstała, a on przesunął się w ten sposób, że prawie się dotykali. To był subtelny ruch, subtelna propozycja.

– Według mnie, wyglądasz bardzo świeżo.

Podniecenie spłynęło jej kroplą wzdłuż pleców, a świadomość tego rozkwitła w brzuchu ciepłem. Uniosła głowę, żeby uchwycić jego spojrzenie i zauważyła pożądanie, prośbę i cierpliwość – kombinację, która wywołała u niej przyspieszenie i zakłócenie pulsu.

Wystarczyło tylko powiedzieć „tak”, wiedziała to, a oboje zapomnieliby i o kolacji, i o odpoczynku. I przez jedną chwilę, jedną bardzo długą i cichą chwilę żałowała, że nie jest to takie proste.

– To nie potrwa długo – mruknęła.

– Poczekam.

Poczekaj, pomyślała, kiedy odsunął się, żeby ją przepuścić. A ona będzie musiała zdecydować się wreszcie, i to niedługo, czy chce ciągnąć ten związek wygodną, przyjazną i bezpieczną drogą, czy też przyspieszyć tempo.

– Przyszedł doktor do baby, co, Dee? – Operator stał przy drzwiach, wgrzyzając się w milky waya.

– Średni dowcip, Joe.

– Wiem. – Wyszczrzył zęby, nie puszczając batonika. Do wyświechtanej kurtki dżinsowej miał przypiętą plakietkę, która głośiła „Do więzienia”. Spodnie dziurawe na kolanach. Obsługa techniczna nie musi się martwić o wygląd, a to Joemu nad wyraz odpowiadało. – Ale ktoś to

musiał powiedzieć. Załatwiłaś te dwa wywiady na jutro rano? Ta wojna tulipanowa?

– Taa. Ty oczywiście nic nie masz przeciwko pracy w sobotni rano?

– Absolutnie nic, zwłaszcza, że leci podwójna stawka za nadgodziny.

– Fajnie. Delaney jest jeszcze przy pulpicie, co?

– Czekam na niego. – Joe odgryzł kawałek czekoladki. – Dziś gramy w pokera. Mam zamiar dać mu w kość za to lanie, które spuścił mi w zeszłym tygodniu.

– Bądź więc tak miły i powiedz mu, że jesteśmy gotowi na jutro, obie kobiety, o dziesiątej.

– Zrobi się.

– Dzięki. – Deanna pobiegła dokonać szybkich poprawek we fryzurze i makijażu. Właśnie nakładała świeżą szminkę na wargi, kiedy Joe wpadł do damskiej toalety. Drzwi z hukiem uderzyły o ścianę, aż rozległo się echo, a on rzucił się w jej kierunku.

– Chryste, Joe, co ci odbiło?!

– Zbieraj dupę w troki, Dee. Jest robota, musimy zasuwać i to raz-dwa.

– Jedną ręką złapał jej torebkę z umywalki, a drugą chwycił ją za ramię.

– Co jest grane? – Potknęła się na progu, kiedy wypychał ją przez drzwi. – Ktoś rozpętał wojnę, czy co?

– Prawie. Na jedno wychodzi. Musimy zasuwać na O’Hare.

– O’Hare? Do diabła z tym, Marshall czeka.

Opanowując zniecierpliwienie, Joe pozwolił Deannie wyrwać ramię z uchwytu. Jeżeli miał do niej jakiegokolwiek zastrzeżenie, to tylko to, że jej pole widzenia nie było dostatecznie wąskie. Zawsze dostrzegała wszystko naokoło, kiedy kamera robiła zbliżenie.

– Idź, powiedz swojemu chłopakowi, że teraz musisz побыć trochę reporterem. Delaney dostał cynk, że przylatuje jakiś samolot, który ma kłopoty. Będzie super.

– O, Boże! – Pognała z powrotem do newsroomu, a Joe tuż za nią. Za chwilę rozpęta się istne piekło. Złapała czysty notatnik z biurka. – Marshall, przepraszam. Muszę lecieć.

– Zdążyłem się zorientować. Chcesz, żebym zaczekał?

– Nie. – Przczesła włosy ręką, chwyciła żakiet. – Nie mam pojęcia, jak długo to potrwa. Zadzwońię. Delaney! – krzyknęła.

Tęgi redaktor dyżurny machnął w jej kierunku wygasłym cygarem.

– Ruszaj, Reynolds. Bądź w kontakcie radiowym. Będziemy cię puszczać na żywo. Chcę mieć cholerną, prawdziwą bombę.

– Wybacz! – zawołała do Marshalla. – Skąd leci ten samolot?! – wrzasnęła do Joego, kiedy pędzili w górę po schodach. Stukot jego

ciężkich, motocyklowych butów na metalowych stopniach kojarzył się jej z serią z karabinu.

– Z Londynu. Powiedzą nam resztę po drodze przez radio. – Pchnął zewnętrzne drzwi i zanurzyli się w ulewę. Dresowa bluza z napisem „Chicago Bulls” natychmiast przylepiła mu się do ciała. Otwierając drzwi mikrobusu, przekrzykiwał burzę. – To 747. Ponad dwustu pasażerów. Nawalił lewy silnik, są jakieś problemy z radarem. Niewykluczone, że to od pioruna. – Jakby dla potwierdzenia jego słów, błyskawica przecięła czarne niebo, rozjaśniając na chwilę ciemność.

Przemoczona już do suchej nitki Deanna wsiadła do mikrobusu.

– O której ma przylot? – Odruchowo włączyła krótkofalówkę pod tablicą rozdzielczą.

– Nie wiem. Miejmy nadzieję, że będziemy wcześniej. – Joe byłby niepokieszony, gdyby spóźnił się z kamerą na katastrofę. – Uruchomił silnik, rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie. Błysk w oku obiecywał szaloną jazdę. – Wiesz, jaki numer? Na pokładzie jest Finn Riley. Ten zwariowany sukinsyn nadał nam cynk osobiście.

## 4

Przebywanie w przedniej kabinie samolotu, który miał poważne kłopoty, przypominało jazdę w brzuchu nieujeżdżonego mustanga, cierpiącego na niestrawność. Samolot rzucał się, podskakiwał i drżał, jakby miał przemożną ochotę wypluć komplet swoich pasażerów. Na pokładzie jedni się modlili, inni szlochali głośno, jeszcze inni pochowali twarze w torbach na wymioty, zbyt osłabieni, żeby zdobyć się na coś więcej niż rozpaczliwe jęki.

Finn Riley nie zawracał sobie głowy modlitwą. Na swój sposób był wierzący. Mógł, gdyby odczuł taką potrzebę, wyrecytować akt skruchy, tak, jak to robił, będąc dzieckiem, w cieniu konfesjonau. W tej chwili jednak pokuta nie była numerem jeden na jego liście priorytetów.

Czas uciekał, akumulatory w jego laptopie wydawały ostatnie tchnienie. Wkrótce będzie musiał przerzucić się na dyktafon. Finn wolał pisać, słowa spływały mu wtedy prosto z głowy na papier.

Wyrzał przez okno. Czarne niebo co chwila eksplodowało błyskawicami. Jak oszcypy bogów... Nie, uznał, i skasował zdanie. Zbyt banalne. Pole bitwy, natura kontra technika stworzona przez człowieka. Odgłosy

rzeczywiście nasuwają myśl o wojnie – zadumał się. Modlitwy, szlochy, jęki, od czasu do czasu histeryczny śmiech. Słyszał to już przedtem, w okopach. I te odbijające się echem grzmoty, które potrząsają maszyną jak zabawką.

Ostatnie podrygi akumulatorów wykorzystał na refleksje w tym duchu.

Zapisał tekst na dysku, wyłączył komputer i schował go wraz z dyskietką do ciężkiej metalowej kasety. Trzeba liczyć na los szczęścia, pomyślał, wyciągając miniaturowy dyktafon z neseserka. Zbyt wiele razy widział szczątki samolotów po katastrofie, aby nie zdawać sobie sprawy, że to, czy coś ocaleje, czy nie, jest kwestią czystego przypadku.

– Jest piąty maja, siódma zero dwie czasu środkowoamerykańskiego – wyrecytował do mikrofonu. – Znajdujemy się na pokładzie samolotu rejsowego numer 1129 i dolatujemy do lotniska O’Hare, chociaż z powodu burzy nie widać żadnych świateł. Około dwudziestu minut temu pionun trafił nas w lewy silnik. Z tego, co udało mi się wycisnąć od stewardesy w kabinie pierwszej klasy wynika, że mamy jeszcze jakieś kłopoty z radarem, możliwe, że także spowodowane burzą. Na pokładzie jest dwustu pięćdziesięciu dwóch pasażerów i dwunastu członków załogi.

– Pan oszalał! – Mężczyzna siedzący obok Finna podniósł wreszcie głowę, którą dotąd trzymał między kolanami. Twarz miał bladezieloną, pokrytą warstwą potu. Jego mowa wykształconego Brytyjczyka z wyższych sfer stała się nieco bełkotliwa wskutek połączonych wpływów szkockiej i przerażenia. – Za parę minut możemy być martwi, a pan przemawia do jakiejś parszywej maszynki.

– Za parę minut możemy też być żywi. Tak czy inaczej, to sensacja. – Finn wyciągnął uczynnie chusteczkę z tylnej kieszeni dżinsów. – Proszę.

– Dziękuję. – Mężczyzna, mamrocząc, osuszał twarz. Bezwładnie oparł głowę na fotelu i zamknął oczy, kiedy samolotem znowu zatrzęsło. – W żyłach ma pan wodę z lodem zamiast krwi.

Finn uśmiechnął się tylko. W żyłach tętni mu gorąca krew, nie woda, ale nie ma sensu tłumaczyć tego laikowi. Nieprawda, że się nie boi ani że ulega szczególnemu fatalizmowi. Ma natomiast tę specyficzną, reporterską umiejętność założenia sobie kłapek na oczy. Ma swój dyktafon, swój notatnik, swój laptop. Stanowią puklerz, który daje mu złudzenie nietykalności.

I jeszcze to zaślepienie, złudzenie, że ochrania go tarcza czwartej władzy.

Operatorzy kręcą nadal, kiedy kule świszczą koło ucha. Reporterzy podtykają mikrofon pod nos psychopacie, albo pędem wbiegają do budynku, w którym podłożono bombę, zamiast wiać, gdzie pieprz rośnie.

A może, zastanowił się z uśmiechem, to po prostu szaleństwo.

- Hej. – Odwrócił się na siedzeniu i wycelował dyktafon w sąsiada.  
– Czy mogę przeprowadzić z panem mój ostatni wywiad?

Jego towarzysz otworzył oczy w czerwonych obwódkach. Zobaczył mężczyznę młodszego od siebie o zaledwie kilka lat, o jasnej, bladej cerze z cieniem zarostu o ton ciemniejszego od rozczochranej grzywy brązowych włosów, które sięgały kołnierza skórzanej lotniczej kurtki. Ostre, kanciaste rysy neutralizowały trochę usta, rozciągnięte w ujmującym szerokim uśmiechu. Kiedy się uśmiechał, ukazywał jeden krzywy kiel, a w policzkach robiły mu się dołeczki, które zamiast łagodzić wyraz twarzy dodawały jej tylko twardości. Przypominała skałę.

Ale tym, co przyciągało uwagę obserwatora były oczy. Teraz miały kolor niebieski, głęboki, rozmyty jak jezioro spowite we mgle; wypełniały je rozbawienie, autoironia i brawura.

Mężczyzna usłyszał bulgot wydobywający się ze swojego własnego gardła i w osłupieniu zdał sobie sprawę, że był to śmiech.

- Odpieprz się – powiedział.  
– Nawet jeśli się rozwalimy, nie sądzę, żeby to dali na antenę. Zasady etyczne mojej stacji. Czy to pańska pierwsza podróż do Stanów?  
– Jezu, pan oszalał. – Lęk zaczął jednak odpływać. – Nie, pokonuję tę trasę mniej więcej dwa razy do roku.  
– Jaka będzie pierwsza rzecz, którą pan zrobi, jeśli wylądujemy w jednym kawałku?  
– Zadzwońię do żony. Pokłóciliśmy się przed moim wyjazdem. Idiotyczna sprawa. – Otarł znów oblaną zimnym potem twarz. – Chcę pogadać z żoną i dzieciakami.

Samolot tracił wysokość. Głośniki zaskrzeczały, zagłuszając jęki i łkania.

– Panie i panowie, proszę pozostać na swoich miejscach i nie odpiąć pasów bezpieczeństwa. Lądujemy. Ze względów bezpieczeństwa proszę umieścić głowy między kolanami i złapać się mocno za kostki nóg. Kiedy wylądujemy, rozpocznie się ewakuacja awaryjna.

Albo będą zdrapywać nas szufelkami, rozmyślał Finn. Obraz szczątków samolotu Pan Amu, lot nr 103, rozrzuconych nad Szkocją mignął mu przed oczami. Zbyt dobrze pamiętał, jak to wyglądało, jak to pachniało, co czuł, kiedy nadawał tamtą relację.

Zastanawiał się, kto będzie stał przed masą pogiętego i dymiącego metalu, żeby opowiedzieć światu o losie lotu numer 1129.

- Jak ma na imię żona? – zapytał Finn, przechylając się do sąsiada.  
– Anna.  
– Dzieciaki?

– Brad i Zuzanna. O, Boże, Boże! Nie chcę umierać.  
– Pomyśl o Annie, o Bradzie i o Zuzannie – powiedział mu Finn. – Wepchnij sobie ich prosto do głowy. To pomoże. – Chłodnym okiem przyjrzał się krzyżykowi celtyckiemu, który wydostał mu się spod swetra i dyndał na łańcuszku. On także miał o kim myśleć. Zamknął dłoń na krzyżyku i ogrzał go jej ciepłem.  
– Jest siódma zero dziewięć, czasu środkowoamerykańskiego. Pilot podchodzi do lądowania.

– Czy już go widzisz? Joe, widzisz go?  
– Nic, cholera, przez ten pieprzony deszcz nic nie widać. – Joe mrużył oczy, dźwigając kamerę. Deszcz ściekał mu z daszka czapeczki i tworzył wodospad tuż przed twarzą. – Nie mogę uwierzyć, że nie ma jeszcze innych ekip. Tylko Finn jest zdolny w ten sposób nadać taką skubaną historię, żebyśmy mieli wyłączność.

– Zaraz się to rozniesie. – Wbijając wzrok w ponurą ciemność, Deanna odgarnęła z czoła ociekające wodą włosy. W reflektorach pasa startowego deszcz wyglądał jak grad srebrnych pocisków. – Za chwilę nie będziemy sami. Mam nadzieję, że mieliśmy rację, że to ten pas.

– Na pewno będą schodzić tutaj. Czekaaj. Słyszałaś? To chyba nie był grzmot.

– Nie, to brzmiało jak... o, tam! – pokazała palcem w niebo. – Patrz! To musi być ten.

Światła były ledwie widoczne w smugach deszczu. W odpowiedzi na słaby pomruk maszyn, rozległo się wycie syren karetok i wozów straży pożarnej.

– Benny? Nagrywacie? – Podniosła głos, żeby przekrzyczeć burzę, zadowolona, że usłyszała w słuchawce głos kierownika transmisji. – Schodzi teraz. Tak? Gotowe. Idziemy na żywo.

Kiwnęła głową na Joego i stanęła plecami do pasa startowego.

– Zaczynaj ode mnie, potem prowadź kamerą samolot. Trzymaj się samolotu. Mają nas – mruknęła, nasłuchując w słuchawce szaleńczego gwaru ze studia. – Wchodzimy za pięć sekund, Joe.

Słuchała zapowiedzi ze studia i czekała na swoje wejście.

– Właśnie udało nam się wyśledzić światła rejsu nr 1129. Jak państwo widzą, burza rozszałała się na dobre, na pasie startowym prawdziwe obierwanie chmury. Dyrekcja portu lotniczego odmawia komentarza na temat problemów z lotem 1129, ale pojazdy ratownicze stoją w gotowości.

– Co widzisz, Deanno? – To było pytanie ze studia.

– ...Widzę światła i słyszymy silnik lądującego samolotu. – Odwróciła się, kiedy Joe skierował kamerę na niebo. – Tam! – W świetle błyskawicy samolot wyglądał jak srebrzysta rakieta pędząca na spotkanie z ziemią. – Na pokładzie znajdują się dwieście sześćdziesiąt cztery osoby łącznie z załogą! – Przekrzykiwała ryk burzy, silników i syren. – W tym także Finn Riley, korespondent zagraniczny CBC, który wraca do Chicago z placówki w Londynie. O, Boże, błagam – wymamrotała i zamilkła, pozwalając obrazom opowiadać swoją historię, gdy samolot stał się wyraźny.

Leciał z widocznym trudem. Wyobraziła sobie, że jest w środku. Pilot z ledwością utrzymywał maszynę dziobem w górę i bez przechyłu. Hałas musiał być ogłuszający.

– O mało nie... – szepnęła, zapominając o kamerze, o mikrofonie, o widzach, ze wzrokiem przykutym do samolotu. Zobaczyła podwozie, potem jaskrawoczerwono-biało-niebieskie logo linii lotniczej, wymalowane ukośnie na burcie samolotu. W słuchawce panowała głucha cisza.

– Nie słyszę cię, Martin. Bądź w pogotowiu.

Wstrzymała oddech, kiedy koła uderzyły o ziemię, wpadły w poślizg, odbiły od nawierzchni. Samolot ślizgał się i przechylał, goniony po pasie przez migające światła karetek i wozów strażackich.

– Ślizga się! – krzyknęła. – Jest dym. Widzę coś jakby dym, pod lewym skrzydłem. Słyszę pisk hamulców, zwalnia. Zwalnia wyraźnie, ale są kłopoty z utrzymaniem kierunku.

Maszyna przechyliła się na skrzydło, koniec zawadził o nawierzchnię, zdzierając warstwę asfaltu i bryzgając fontanną iskier. Deanna patrzyła, jak syczą i gasną w deszczu. Samolot skręcił gwałtownie. Potem, ze złowrogim stęknieniem zatrzymał się, obrócony ukośnie w poprzek pasa.

– Wylądował, jest już na ziemi.

– Deanno, czy jesteś w stanie ocenić uszkodzenia?

– Stał nie. Tylko dym, który zauważyłam pod lewym skrzydłem, co potwierdza nieoficjalne doniesienie o awarii lewego silnika. Strażacy pokrywają cały teren pianą. Karetki czekają w pogotowiu. Martin, drzwi się otwierają. Wysuwa się rękaw ewakuacyjny. Widzę, tak, ewakuują się pierwsi pasażerowie!

– Idźcie tam – polecił kierownik transmisji. – Teraz puszczamy Martina ze studia, żebyście mieli czas podejść bliżej.

– ...Teraz przesuniemy się bliżej miejsca lądowania, żeby przekazać państwu więcej informacji o rejsie numer 1129, który właśnie się zakończył na lotnisku O'Hare. Mówi Deanna Reynolds dla CBC.

– Jesteście wolni! – krzyknął kierownik. – Do przodu!

– Cholera! – podniecenie podniosło Joemu głos o oktawę. – Co za zdjęcia. Co za zdjęcia! Mam szansę na pieprzoną nagrodę Emmy.

Zgromiła go wzrokiem, ale była zbyt przyzwyczajona do języka kamerzysty, żeby to skomentować.

– Chodźmy, Joe, Zobaczmy, czy da się z kimś porozmawiać.

Pognali w stronę pasa, gdzie kolejni pasażerowie zjeżdżali rękawem ewakuacyjnym w objęcia ekip ratowniczych. Gdy dotarli do zgrupowania pojazdów i znów byli gotowi do nadawania, kilka osób już stało bezpiecznie na płycie. Jakaś kobieta siedziała na ziemi, obejmując się ramionami i płacząc. Joe, cierpiący na skrzywienie zawodowe, skierował na nią kamerę.

– Benny, jesteście na miejscu. Macie obraz?

– Rewelacja. Dobry film. Dajemy was z powrotem na żywo. Daj mi jakiegoś pasażera. Daj mi...

– Riley! – wrzasnął Joe. – Hej, Finn Riley!

Deanna odwróciła się, żeby zobaczyć, jak Finn zjeżdża na ziemię. Usłyszawszy wołanie, odwrócił głowę. Zmrużył oczy, chcąc dojrzeć coś przez deszcz, zobaczył kamerę. Wyszczerył zęby.

Wylądował bez szwanku, choć dźwigał ciężką metalową kasetę. Deszcz skapywał mu z włosów, spływał po skórzanej kurtce i moczył buty.

Jednym skokiem znalazł się przy kamerze.

– Ty skurwysyński szczęściarzu – rozpromienił się Joe i wałnął Finna w plecy.

– Cieszę się, że cię widzę, Joe. Przepraszam na chwilę. – Riley bez słowa ostrzeżenia zagarnął Deannę i wycisnął na jej ustach mocny pocałunek. Puścił ją, ale wystarczyło, żeby zarejestrować elektryczną iskrę, która przebiegła między ich wargami, gwałtowną erupcją energii.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. – Obdarzył ją czarującym uśmiechem. – Miałem zamiar ucałować ziemię, ale wyglądasz sto razy atrakcyjniej. Czy mogę to pożyczyć na chwilę?

Już wrywał jej słuchawkę.

– Hej!

– Kto kieruje transmisją?

– Benny. A ja...

– Benny? – Zabrał jej mikrofon. – Tak, to ja. Więc dostałeś ten cynk. – Zachichotał. – Cała przyjemność po mojej stronie. Zawsze do usług działu informacyjnego. – Słuchał przez chwilę, przytaknął. – Bez problemu. Idziemy na żywo za dziesięć sekund – powiedział do Joego, a do Deanny:

– Popilnuj mi tego. – I postawił kasetę u jej stóp. Odgarnął włosy z twarzy i spojrzął do kamery.

– ...Mówi Finn Riley z lotniska O’Hare. Dziś po południu, o szóstej trzydzieści dwie, samolot lecący rejssem numer 1129 z Londynu został trafiony przez piorun.

Deanna dziwiła się, dlaczego deszcz spływający po jej ubraniu nie paruje z sykiem, gdy tak patrzyła, jak Finn robi swoją relację. Jej relację, poprawiła się. Dwie minuty po dotknięciu matki-ziemi ta wredna świnka wypchnęła ją poza nawias, ukradła jej własny materiał i zredukowała ją do roli popychadła.

Tak, jest dobry, wściekała się, patrząc, jak prowadzi widzów przez odyseję lotu numer 1129 z Londynu. Nie była zaskoczona. Widziała już jego materiały: z Londynu, z Haiti i z Bliskiego Wschodu.

Niektóre nawet zapowiadała.

Ale to nieważne.

Ważne, że gwizdnął jej własny kawałek. To jest moja robota, myślała, starając się ochłonąć. I poradziłabym sobie. Doskonale.

Odwróciła się plecami do Finna, skuliła ramiona pod ulewą deszczu i poszła szukać pasażerów.

Chwilę później poczuła klepięcie w plecy. Drgnęła, uniosła brew.

– W czym mogę pomóc?

– Marzę o brandy i gorącym kominku. – Finn starł deszcz z twarzy. Był w transie, napędzały go chaos i bezpośredniość relacji. I ten prosty fakt, że nie był trupem. – Pomyślałem sobie, że moglibyśmy tymczasem pokreć się i przeprowadzić parę rozmów. Jacyś pasażerowie, ktoś z ekip ratowniczych, może ktoś z załogi, jeśli będziemy mieli szczęście. Powinniśmy zdobyć materiał do specjalnej relacji przed wiadomościami wieczornymi.

– Dogadałam się już z kilkoma pasażerami, którzy chcą porozmawiać na żywo.

– Dobrze. Weź Joego i rób to, a ja zobaczę, czy uda mi się zbajerować pierwszego pilota.

Uczepiła się go, zanim zdążył się wymknąć.

– Muszę mieć mikrofon.

– Ach, jasne. – Wręczył jej mikrofon i dodał jeszcze słuchawki. Wygląda jak mokry pies, pomyślał. Nie jak kundel. Co to, to nie. Jest jak elegancki chart afgański; widać po nim klasę i styl, nawet w najgorszych warunkach. Radość, że żyje, podskoczyła jeszcze o jeden szczebel wyżej. To czysta rozkosz obserwować ją, gdy tak się w niego wpatruje. – Znam cię, prawda? Nie robisz w *Porannych*?

– Już od paru miesięcy nie. Jestem w *Południowych*.

– Gratulacje. – Popatrzył na nią z większą uwagą, mglisty błękit oczu stał się ostry i jasny. – Diana... nie, Deanna, tak?

- Masz dobrą pamięć. Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedyś rozmawiali.
- Nie, ale zwróciłem uwagę na twoje prace. Nieźle. – Lecz patrzył już gdzieś poza nią. – Na pokładzie były jakieś dzieciaki. Jeśli nie uda ci się ich złapać do mikrofonu, to je przynajmniej nakręćcie. Konkurencja nie śpi. – Gestem pokazał reporterów innych stacji w kłębiącym się tłumie pasażerów. – Musimy działać szybko.
- Znam swoją pracę – powiedziała, ale on już gdzieś biegł.
- Nie wydaje się, żeby miał kompleks niższości. – Prychnął Joe u jej boku. – Jego pewność siebie jest rozmiarów Sears Tower, nie do ruszenia. A kiedy się z nim pracuje, wie się, że wszystko zrobi okay. I nie traktuje swojej ekipy jak niedorozwiniętych umysłowo niewolników.
- Szkoda, że nie traktuje z taką samą rewerencją innych reporterów.
- Odwróciła się na pięcie. – Chodź, zrobimy parę obrazków.

Było po dziewiątej kiedy wrócili do CBC, gdzie Finna przywitano jak bohatera wracającego ze zwycięskiej wojny. Ktoś wręczył mu flaszkę Jamesona. Nienaruszoną. Dygocząc z zimna, Deanna skierowała się prosto do swojego biurka, włączyła komputer i zaczęła pisać tekst.

Ten kawałek, wiedziała, pójdzie w wiadomościach ogólnokrajowych. To była szansa, której nie miała zamiaru zaprzepaścić.

Ogłuchła na krzyki, śmiechy i klepanie po plecach i pisała z pasją, od czasu do czasu zerkając do pośpiesznych notatek nagryzmołonych w mikrobusie.

– Proszę. – Oderwała wzrok od monitora i zobaczyła, jak szeroka dłoń o długich palcach, z blizną u nasady kciuka, stawia na jej biurku szklankę. Do szklanki nalano, mniej więcej na cal wysoko, bursztynowego płynu.

– Nie piję w pracy. – Miała nadzieję, że zabrzmiało to zimno, ale nie zanadto sztywno.

– Nie sądzę, żeby łyk whisky zakłócił ci zdolność osądu. A przede wszystkim – powiedział, swobodnie przechodząc na irlandzki akcent – rozgrzeje trochę brzuszka od środka. Nie planujesz operowania ciężkim sprzętem, prawda? – Finn obrócił jej krzesło i usiadł na brzegu biurka. – Zmarzłaś. – Wręczył jej ręcznik. – Łyknij to. Osusz włosy. Mamy robotę.

– Właśnie pracuję. – Wzięła jednak ręcznik, a po chwilowym wahaniu także whisky. Tylko łyk. Lecz miał rację, rozniecił jej w żołądku przyjemny ogieniek.

– Mamy trzydzieści minut na przygotowanie tekstu. Benny już montuje taśmę. – Finn zerknął na jej monitor. – Nieźle ci idzie.

– Pójdzie mi lepiej, jak się odwalisz.

Wrogość nie była dla niego niczym nowym, ale lubił znać jej źródło.

– Wkurzasz się, bo cię pocałowałem? Nie obraź się Deanna, ale to nie było nic osobistego. Raczej pierwotny instynkt.

– Nie wkurzyłam się z powodu pocałunku – wycedziła przez zęby i zaczęła stukać w klawiaturę. – Jestem wkurzona, bo ukradłeś mi temat.

Finn splótł ręce na kolanie i namyślał się chwilę. Uznał, że ona ma w sobie coś. Może nawet coś niezwykłego.

– Pozwól, że zadam ci jedno pytanie. Co jest lepszym widowiskiem? Czy twoja relacja, relacja człowieka z zewnątrz, czy moja, gdy osobiście opowiadam własne przeżycia w chwilę po szczęśliwym ocaleniu?

Rzuciła mu jedno wściekłe spojrzenie.

– W porządku, przemyśl to sobie, a ja tymczasem wydrukuję mój tekst i zobaczymy, jak się ma do twojego.

– Twój tekst? Jaki tekst?

– Napisałem go w samolocie. Mam też krótki wywiad z facetem z sąsiedniego fotela. – Lekkomysłne rozbawienie znów pojawiło się w jego oczach. – To powinno odpowiadać zainteresowaniom widzów.

Na przekór własnej irytacji omal się nie roześmiała.

– Pisałeś tekst, kiedy twój samolot spadał?

– Te przenośne pecety pracują w każdych warunkach. Masz pięć minut, zanim Benny tu przyjdzie i zacznie sobie wrywać włosy z głowy.

Patrzyła za nim, gdy poszedł zarekwirować czyjeś biurko.

Ten facet to niewątpliwie wariat.

I cholernie utalentowany wariat, uznała trzydzieści minut później.

Montaż taśmy został zakończony na niecałe trzy minuty przed wejściem na antenę. Poprawiony, przepisany i zsynchronizowany z obrazem tekst wrzucono do telepromptera. A Finn Riley, wciąż w swetrze i dżinsach, usadowił się za pulpitem i poszedł na ogólnokrajową antenę razem ze swoją relacją.

– Dobry wieczór. Oto relacja specjalna z rejsu numer 1129. Mówi Finn Riley...

Deanna wiedziała, że on czyta, bo sama napisała pierwsze trzydzieści sekund. Ale wydawało jej się, jakby opowiadał historię. Bezbłędnie wiedział, które słowo zaakcentować, kiedy zrobić pauzę, jak przedostać się przez kamerę prosto do domów.

Tu nie chodzi o intymność, myślała, bawiąc się kolczykiem. Nie ucinał sobie przyjemniutkiej pogawędki. On... przynosił nowiny.

Przekazywał wieści. I jakoś zachowywał do nich dystans, nie utożsamiał się z nimi.

Tania sztuczka. Przecież sam był w tym samolocie, o którym mówił.

Nawet kiedy czytał swoje własne słowa, słowa zapisane w powietrzu, w niesprawnym samolocie, którego lewy silnik dymi, on sam się nie liczy. Opowiadacz sam nie jest opowiadaniem.

Podziw chyłkiem przekradł się przez wszystkie jej linie obrony.

Uważniej spojrziała na ekran, kiedy puścili materiał filmowy i zobaczyła siebie. Włosy ociekające wodą, olbrzymie oczy, blada twarz zalana deszczem. Głos wyraźny, pewny. Tak, to mam, pomyślała. Ale jej lęk było słycać równie wyraźnie jak jej słowa.

A kiedy kamera przesunęła się, żeby złapać samolot pędzący po pasie startowym, usłyszała swoją własną wyszeptaną modlitwę.

Nadmierne zaangażowanie, doszła do wniosku i ciężko westchnęła.

Zrobiło jej się jeszcze niewyraźniej, gdy na ekranie zobaczyła Finna przejmującego temat w parę chwil po wydostaniu się z uszkodzonego samolotu. Wyglądał jak wojownik prosto z bitwy, wojownik-weteran, który potrafi opowiedzieć o każdym ciosie i sztychu kompetentnie i bez zbędnych emocji.

I miał rację. To było lepsze widowisko.

W czasie reklamy poszła na górę do reżyserki, żeby popatrzeć. Benny uśmiechał się jak głupi, mimo że pot rosił mu szerokie, poorane zmarszczkami czoło. Był gruby, zawsze czerwony na twarzy i miał nawyk szarpania za kosmyki prostych, brązowych włosów. Ale, jak wiadomo, nie było lepszego szefa produkcji.

– Przebiliśmy wszystkie stacje w mieście – przekazywał Finnowi do słuchawki. – Nikt nie ma ani kawałka taśmy z lądowania ani z pierwszych etapów ewakuacji. – Ucałował Deannę siarczyście. – To jest bomba. Za dziesięć sekund wracasz na wizję, Finn. Puszczamy taśmę z wypowiedziami pasażerów. Uważaj, kiedy wchodzisz.

Przez następne trzy i pół minuty Benny mruzczał coś do siebie, ciągnąc się za włosy.

– Może powinniśmy byli dać mu marynarkę – powiedział w pewnym momencie. – Trzeba było poszukać marynarki.

– Nie. – Nie było czego żałować. Deanna położyła Benny’emu rękę na ramieniu. – Wygląda świetnie.

– I w czasie tych ostatnich chwil w powietrzu niekiedy, jak Harry Lyle, myśleli o rodzinach. Inni, jak Marcia DeWitt i Kenneth Morgenstern, o niespełnionych marzeniach. Dla nich i dla innych na pokładzie samolotu rejsowego numer 1129 długa noc skończyła się o siódmej

szesnaście, kiedy maszyna wylądowała bezpiecznie na pasie numer trzy. Mówił Finn Riley dla CBC. Dobranoc państwu.

– Dawać grafikę. Muzyka. Fajrant!

Wybuch radości wypełnił reżyserkę. Benny opadł na oparcie obrotowego fotela i podniósł ręce w geście tryumfu. Rozdzwoniły się telefony .

– Benny, Barlow James jest na dwójce.

Zrobiło się cicho, a Benny gapił się w słuchawkę, jakby zobaczył węża. Barlow James, szef działu informacyjnego CBC, dzwonił rzadko.

Wszystkie oczy były skierowane na Benny’ego, który przełknął ślinę i ujął słuchawkę.

– Pan James? – Słuchał przez chwilę, twarz z rumianej przeszła w trupioblada, po czym oblała się krwistą czerwienią. – Dziękuję panu. – Szeroko otwierając usta, Benny pokazał kciukiem „okay”, co dało powód do kolejnego wybuchu radości. – Tak proszę pana, Finn jest rewelacyjny. Cieszymy się, że już jest z nami. Deanna Reynolds? – Pokręcił się na fotelu i przewrócił oczami do Deanny. – Tak proszę pana. Jesteśmy dumni, że jest w naszym zespole. Dziękujemy panu bardzo. Przekażę im.

Odłożył słuchawkę, wstał i odtńczył boogie, co rozkołysało mu niebezpiecznie brzuch ponad paskiem.

– Podobało mu się – śpiewał. – Podobało mu się wszystko. Chcą te całe osiem minut dla stacji stowarzyszonych. Spodobałaś mu się. – Benny złapał Deannę za ręce i okręcił ją. – Podobał mu się twój, cytuję, „świeży, intymny styl”, koniec cytatu. I to, że świetnie wyglądałaś przemoczona do suchej nitki.

Dusząc śmiech, Deanna cofnęła się i wpadła prosto na Finna.

Same zalety, jak na reporterkę, uznał Finn. Kiedy ją złapał, doleciał go zapach jej włosów: deszcz i kwitnąca jabłoń.

– Dobra robota, chłopaki. – Puścił Deannę, żeby uścisnąć dłonie załodze dyżurki. – Naprawdę świetna.

– Pan James wita cię w domu, Finn – powiedział Benny. Odprężył się, brzuszysko oparło się wygodnie o pasek od spodni. – I ma zamiar dać ci w tyłek w przyszłym tygodniu. Na korcie.

– Chyba śni. – Finn kątem oka dostrzegł, że Deanna schodzi po schodach. – Dziękuję jeszcze raz.

Dopał ją w newsroomie; właśnie wkładała płaszcz.

– To był dobry kawałek.

– Owszem.

– Czytanie tekstów nie należy do moich ulubionych zajęć, ale czytanie twojego to czysta przyjemność.

– Chyba dziś jest wieczór komplementów. – Przewiesiła torebkę przez ramię. – Dziękuję i witaj znów w Chicago.

– Podwieźć cię?

– Nie, mam samochód.

– Ale ja nie mam. – Błysnął uśmiechem, dołączki rozjechały się uroczo na boki. – A przy tej pogodzie pewnie za diabła nie znajdzie się taksówki.

Spojrzała na niego badawczo. Na obcasach miała mniej więcej tyle samo wzrostu co on i mogła dobrze przyjrzeć się tym niewinnym błękitnym oczom. Zbyt niewinnym, pomyślała, zwłaszcza w połączeniu z tym szybkim, ulotnym uśmiechem i dołkami w policzkach. Chciał mieć niewinny wygląd, uznała. Więc ma. Tania sztuczka.

– Chyba w ramach zawodowej solidarności mogę cię podwieźć do domu.

Włosy miała jeszcze mokre, zauważył, i nie zawracała sobie głowy poprawianiem makijażu.

– Wciąż jesteś na mnie wkurzona?

– Właściwie nie, teraz można by to określić jako łagodną irytację.

– Postawić ci hamburgera? – Wyciągnął rękę, żeby pobawić się guzikiem jej zakietu. – Może mała pogawędka pozwoliłaby mi cię udobruchać.

– Takie rzeczy na ogół same przechodzą. W każdym razie twój przyjazd był już wystarczająco ekscytujący. Muszę zatelefonować.

Jest z kimś związana, zdał sobie sprawę. Szkoda. Wielka szkoda.

– A więc tylko mnie podwieź. Zaskarbisz sobie moją wdzięczność.

## 5

**D**la niektórych organizacja przyjęcia jest sprawą banalną. Coś do jedzenia, coś do picia, muzyka i dobre towarzystwo, wszystko to zbiera się razem i pozwala, żeby impreza rozwijała się sama.

Dla Deanny organizacja przyjęcia była prawdziwą kampanią. Od chwili, kiedy przejęła pałeczkę od Cassie, zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu, nie uszedł jej uwagi żaden szczegół, nic nie zostało przeoczone. Jak generał kierujący mobilizacją armii, przeprowadziła inspekcje u kucharza, winiarza, dostawcy alkoholi, zrobiła przegląd służby domowej. Wydawała i zmieniała zarządzenia, akceptowała, zatwierdzała. Liczyła zastawę, omawiała repertuar z orkiestrą, osobiście próbowała kebab z kurczaka w sosie z masła fistaszkowego produkcji pana Van Damme'a.

– Niewiarygodne. – Westchnęła, przymknęła oczy i rozchyliła wargi, delektując się aromatem. – Naprawdę, naprawdę niewiarygodne.

Otworzyła oczy i oboje z młodym, szczupłym kucharzem uśmiechnęli się do siebie promiennie.

– Dzięki Bogu. – Van Damme podał jej kieliszek wina. Stali pośrodku gigantycznej kuchni Angeli. – Pani Perkins chciała mieć jako motyw przewodni potrawy z całego świata, ale tak, żeby do siebie pasowały. Kompozycja dań wymagała nie lada pomysłu i mnóstwa przygotowań, a czasu było niewiele. Mamy ratatouille, smażone w głębokim tłuszczu grzyby à la Berlin, maleńkie spanakopita... – Lista ciągnęła się w nieskończoność.

Deanna nie odróżniała ratatouille od tuńczyka, ale wydawała odpowiednie pomruki.

– Spisał się pan cudownie, panie Van Damme. – Uniosła kieliszek w jego stronę i wypila. – Pani Perkins i wszyscy goście będą zachwyceni. Teraz wiem, że mogę to wszystko zostawić w pana rękach.

Miała przynajmniej taką nadzieję. Rozejrzała się po raz ostatni po kuchni: sześcioro ludzi kłębi się, hałasując garnkami, ustawiając tace, sprzecząc się. Różowe blaty kuchenne Angeli zastawione tacami i naczyniami. Powietrze wypełniają aromaty, od których cieknie ślinka. Pomocnicy Van Damme’a uwijają się jak w ukropie. Licząc skrycie na to, że dadzą sobie radę, Deanna zrejterowała.

Pospieszyła do frontowej części domu. Ogromny salon Angeli tonął w kwiatkach. Delikatne kalie wykwiwały fontannami z kryształowych wazonów. Białe róże pyszniły się w kruchych wazach. Motyw kwiatowy z maleńkich fiołków dominował w deseniach jedwabnych tapet, a także w jasnym wzorze wschodnich dywanów, które pokrywały podłogi.

Wystrój tego wnętrza, podobnie jak wystrój wszystkich pokoi w piętrowym, solidnym domu Angeli, był kwintesencją kobiecego stylu – łagodne kolory i miękko wyściełane meble. Deanna wprawnym okiem omiotła pomieszczenie: poduszki w kolorach lodów owocowych na kanapie o wygiętym oparciu, wysmukłe świece w eleganckich lichtarzach, w kryształowych naczyniach białe i zielone cukierki. Zza zamkniętych drzwi werandy dochodziły ciche dźwięki strojenia instrumentów.

Przez chwilę wyobraziła sobie, że ten dom jest jej. Więcej barw, pomysłała. Mniej falbanek i frędzli. Ale zdecydowanie podobałyby się jej przestronne i wysokie wnętrza i łukowate okna, przytulny kominek, w którym płonie jabłoniowe drewno.

Dałaby tu więcej dzieł sztuki. Na ścianach śmiały grafiki, do tego jakieś rzeźby o falistych liniach. Kilka starannie dobranych antyków można by wymieszać z nowoczesnymi, kanciastymi meblami.

Pewnego dnia..., pomyślała i przesunęła nieco wazon na stoliku.

Usatysfakcjonowana, zabrała się do ostatniego obchodu parteru. Właśnie wchodziła do holu, kiedy melodyjnie odezwał się gong u drzwi. Zbyt wcześnie na gości, pomyślała, biegnąc, żeby otworzyć. Miała błogą nadzieję, że to nie jakaś spóźniona dostawa, którą będzie trzeba się zająć.

Na ganku stał Finn, a za jego plecami gęstniał mrok. Powiewy wiatru rozwiewały mu włosy, niosąc Deannie zapach mężczyzny i zapadającego zmierzchu. Na jej widok uśmiechnął się od ucha do ucha i nieśpiesznie przewędrował spojrzeniem od czubków jej tenisówek do potarganych włosów.

– O, cześć. Zapewniasz obsługę reporterską dzisiejszej imprezie?

– Niezupełnie reporterską. – Jest ogolony, zauważyła. I chociaż nie zwracał sobie głowy krawatem, łupkowoszary garnitur dodaje mu niebależ elegancji. – Jesteś przed czasem.

– Na życzenie. – Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. – Podobają mi się twoja wieczorowa kreacja.

– Właśnie szłam na górę się przebrać. – A on rujnował jej precyzyjny program przygotowań. Złapała się na tym, że bawi się kolczykiem i gwałtownie opuściła rękę. – Wejdz i siadaj, powiem Angeli, że jesteś.

– Po co ten pośpiech? – zapytał, idąc za nią do salonu.

– Nie ma pośpiechu. Chcesz drinka? Barman jest w kuchni, ale potrafię sobie poradzić z czymś nieskomplikowanym.

– Nie rób sobie kłopotu.

Siadł na poręczy kanapy i rozglądał się wokół ze zmarszczonym czołem. Uznał, że Deanna nie pasuje do tego przeładowanego, babskiego wnętrza, tak jak i on sam. Przywodziła mu myśl o Tytanii. A Tytania, choć zupełnie nie miał pojęcia dlaczego, przywodziła myśl o szalonym seksie na wilgotnym leśnym runie.

– Nic się tu nie zmieniło przez ostatnie pół roku. Zawsze czuję się tu, jak w oranżerii.

Deannie drgnęły usta. Zdusiła nielojalną pokusę, żeby roześmiać się i przyznać mu rację.

– Angela uwielbia kwiaty. Pójdę po nią.

– Niech się pacykuje. – Finn złapał Deannę za rękę, zanim zdążyła odejść. – To też uwielbia. Czy ty kiedykolwiek siadasz?

– Naturalnie, że siadam.

– Znaczący, jeśli nie prowadzisz samochodu albo nie piszesz?

– Czasami siadam, żeby coś zjeść. – Nie próbowała wyrwać ręki.

– To ciekawe, ja też. Może moglibyśmy zrobić to kiedyś razem?

Deanna uniosła brew i przekrzywiła głowę.

– Panie Riley, podrywa mnie pan?

Westchnął, ale śmiech nadal igrał w jego oczach.

– Panno Reynolds, wydawało mi się, że robię to nadzwyczaj sprytnie.

– Nie.

– Nie. To znaczy – nie jestem sprytny?

– Nie jesteś. A na tamto też nie. – Teraz wysunęła swoją rękę z jego dłoni. – To sympatyczna propozycja, ale jestem z kimś związana. – Może jestem, pomyślała. – A gdybym nawet nie była, uważam, że nie należy mieszać kontaktów zawodowych z osobistymi.

– To brzmi bardzo stanowczo. Jesteś stanowcza?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Stanowczo tak.

Angela zatrzymała się w drzwiach, zagryzając z gniewem wargi. Na widok protegowanej i własnego kochanka, którzy uśmiechali się do siebie poufale w jej salonie trafił ją szlag. Chociaż smak wściekłości był jej bliiski, nawet przyjemny, wzięła głęboki oddech i przykleiła na twarz uśmiech.

– Finn, kochanie! – Przepłynęła przez pokój jak pełny złoty kwiat w obłoku jasnoblękitnego jedwabiu. Gdy tylko Finn podniósł się z kanapy, rzuciła mu się w ramiona i przywarła zaborczo ustami do jego ust. – Ach, tęskniłam za tobą – mruknęła, wsuwając palce w gęstwinę jego włosów. – Tak bardzo.

Ta to ma parę, pomyślał Finn. Zawsze miała. W naporze jej ciała, w gorączce ust była oferta niepohamowanego seksu. Jego ciało zareagowało natychmiast, chociaż umysł przezornie wykonał krok wstecz.

– Ja też cieszę się, że cię widzę. – Wyplątał się i przytrzymał ją na odległość ramion, żeby się jej przyjrzeć. – Wyglądasz wspaniale.

– Ach, ty też. Wstydzilibyś się, Deanno – nie odrywała oczu od Finna – że nie powiedziałaś mi, że gość honorowy już tu jest.

– Przepraszam. – Deanna zwalczyła pokusę odchrząknięcia. Żałowała, że nie wyszła, gdy Angela pojawiła się w drzwiach, ale do miejsca przykuła ją zachłanność widoczna na twarzy tej kobiety i jej mina świadcząca o tym, że wie, czego chce. – Właśnie szłam po ciebie.

– Miała zamiar najpierw zrobić mi drinka. – Finn spojrzął na Deannę ponad ramieniem Angeli. W jego oczach wciąż iskrzy się rozbawienie, zauważyła. I, jeśli się nie myli, lekki cień zażenowania.

– Nie wiem, jak bym sobie dała bez niej radę. – Angela, obracając się ku Deannie, objęła Finna jedną ręką w pasie i przytuliła się znów do niego w taki sposób, jaki się udaje tylko niedużym, miękkim kobietom. – Mogę polegać na Deannie dosłownie we wszystkim. I polegam. Ojej, zapomniałam. – Ze śmiechem wyciągnęła rękę do Deanny, jakby zapraszając ją do czarującego kólecčka. – W tym całym zamieszaniu kompletnie zapomniałam o wczorajszych przeżyciach. Mało nie umarłam ze zdenerwowania,

kiedy usłyszałam o tym samolocie. – Wzdrygnęła się i ścisnęła Deannę za rękę. – Świetną robotę zrobiłaś tam, w terenie. Czy to nie w stylu Finna, żeby tak wyskoczyć prosto ze środka prawie-katastrofy i zrobić reportaż?

Wzrok Deanny przeskoczył na Finna i z powrotem na Angelę. W pokoju odczuwało się tak gorącą seksualną atmosferę, że trudno było oddychać.

– Jestem przekonana, że chcecie oboje mieć trochę czasu dla siebie, zanim zejdą się goście, a ja naprawdę muszę się przebrać.

– Och, naturalnie, a my cię zatrzymujemy. Deanna nie znosi się spóźniać. – Angela zwróciła się do Finna, podnosząc głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Leć, kochana. – Jej głos brzmiał jak mruczenie kota, gdy puszczała rękę Deanny. – Ja zajmę się resztą.

– Zrobię sobie drinka. – ledwie szybkie kroki Deanny zatupotały na schodach, Finn odsunął się od Angeli.

– Na pewno tam z tyłu jest szampan – powiedziała, gdy przeszedł na drugą stronę baru z drzewa różanego. – Toast na cześć twojego powrotu chcę wnieść najlepszym, jaki można znaleźć.

Finn potulnie wyjął butelkę z małej lodówki wbudowanej w tylną ścianę baru. Zdejmując folię i odkręcając drucik, rozważał kilka różnych sposobów poradzenia sobie z Angelą w tej sytuacji.

– Wczoraj wieczorem próbowałam się do ciebie dodzwonić kilkanaście razy – zaczęła.

– Kiedy wróciłem, wyłączyłem dzwonek i zostawiłem tylko sekretarkę automatyczną. Byłem wykończony. – Pierwsze kłamstwo, ale nie ostatnie, postanowił. Skrzywił się, strzelając korkiem. Pienisty płyn uniósł się do brzegu szyjki i opadł.

– Rozumiem. – Podeszła do baru i położyła dłoń na jego dłoni. – A teraz jesteś tu. Minęło sześć długich miesięcy.

W milczeniu nalał jej wina i otworzył butelkę wody sodowej dla siebie.

– Nie napijesz się ze mną?

– Na razie zostanę przy tym. – Miał wrażenie, że będzie mu dziś potrzebna trzeźwa głowa. – Angela, taki kłopot sobie robisz z mojego powodu. Niepotrzebnie.

– Jesteś wart każdego kłopotu. – Sączyła wino, przyglądając mu się znad kieliszka.

Być może to tchórzostwo chować się za barem. Ale jego oczy patrzyły prosto na nią, bez mrugnięcia i chłodno.

– Było nam razem dobrze, Angelo, ale do tego nie da się wrócić.

– Pójdziemy naprzód – zgodziła się. Uniosła jego rękę do swoich warg i wzięła czubek palca do ust. – Było nam tak dobrze razem, Finn. Pamiętasz, prawda?

– Pamiętam. – Krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach. Skarcił się myślach za to, że reaguje bez udziału głowy, jak jakiś pies Pawłowa. – Ale to po prostu się nie uda.

Zęby zagłębiły się w palec, zaskakując Finna i podniecając go.

– Mylisz się – zamruczała. – Zobaczysz. – Gong odezwał się znów, a ona się uśmiechnęła. – Później.

Czuł się jak człowiek zamknięty za kratami z aksamitu. Dom wypełniali ludzie, przyjaciele, współpracownicy, wspólnicy. Wszyscy radośnie świętowali jego powrót. Jedzenie było rewelacyjne i egzotyczne, muzyka niegłośna i nastrojowa. Marzył, żeby uciec.

Gdy chciał, potrafił być szorstki, ale wiedział, że jeśli spróbuje wyjść, Angela zrobi scenę, która odbije się echem od Wschodniego do Zachodniego Wybrzeża. Było tu zbyt wiele osób z branży, żeby taka kłótnia przeszła bez rozgłosu w mediach. A on wolał raczej sam przekazywać wiadomości, niż być ich tematem. Mając to na uwadze, postanowił znieść wszystko, nawet nieuniknione kłopotliwe odsłonięcie przed nią kart po zakończeniu tego przyjęcia.

Na werandzie powietrze było przynajmniej czyste i świeże. Potrafił docenić zapach wiosennych kwiatów i świeżo skoszonej trawy, kobiecych perfum i korzennych potraw. Chyba wolałby być sam, żeby chłonać tę noc, ale nauczył się dostosowywać, kiedy nie było innego wyjścia.

I miał rzadką umiejętność słuchania i prowadzenia konwersacji, gdy jego umysł bujał w obłokach. W tej chwili pozwolił sobie na wycieczkę do swojej letniej chaty, gdzie mógłby usiąść przy płonącym kominku, z książką i butelką brandy albo pochylić się nad skrzyneczką na drobiazgi wędkarskie i majstrować nowe przynęty. Samotnie. To wyobrażenie, że jest sam, pozwoliło mu zachować zdrowe zmysły podczas tych wszystkich dyskusji o sondażach, przeglądach repertuaru, ramówce programowej, wskaźniku oglądalności.

– Mówię panu, Riley, jeśli jakoś nie podreperują wtorkowych wieczorów, staniemy w obliczu nowych cięć w dziale informacyjnym. Niedobrze mi się robi, jak o tym myślę.

– Rozumiem. Nikt nie zapomniał redukcji sprzed dwóch lat. – Zauważył Deanne. – Przepraszam. Muszę coś załatwić. – Przecisnął się przez tłum na werandzie i otoczył ją ramionami. Gdy zeszytniała, potrząsnął głową.

– To nie podryw, to ucieczka.

– Ach? – Odruchowo dostosowała się do jego kroku w tańcu. – Ucieczka? Od czego?

– Od wałkowania polityki programowej stacji. Sprawa repertuaru na wtorkowe wieczory.

– Aha. Nie jesteśmy tam najmocniejsi, jak na pewno wiesz. Program poprzedzający wiadomości wieczorne jest...

– Zamknij się.

Uśmiechnął się, kiedy się roześmiała. Podobało mu się, że nie musi się schylać, żeby popatrzeć jej w oczy.

– Jesteś z tych wysokich, co?

– Podobno. Czy znana ci jest zasada, że gość honorowy ma obowiązek obtańczyć wszystkie damy?

– Nienawidzę zasad.

– A ja ich całe życie przestrzegam.

– Więc załóż, że właśnie realizuję tę zasadę. Możemy nawet prowadzić zdawkową konwersację. Podoba mi się twoja suknia. – To była prawda. Prostota kroju i śmiały czerwony kolor sukni firmy Adolfo były miłą dla oka odmianą po wyszukanych pastelach i koronkach w babskim stylu Angeli.

– Dziękuję. – Z ciekawością i badawczo przyjrzała się jego twarzy. Prawie widziała pulsujący w skroniach ból. – Ból głowy?

– Nie, dziękuję. Mam już jeden.

– Pozwól, że ci znajdę aspirynę.

– Nie, jest w porządku. To minie. – Przyciągnął ją do siebie, przytulił policzek do policzka. – Już mi lepiej. Skąd jesteś?

– Z Topeka.

Prawie westchnęła, prawie zamknęła oczy, ale szybko przywołała się do porządku. Jest zbyt gładki, uznała, chociaż ten przymiotnik nie bardzo pasował do tego twardego jak stal ciała.

– Więc skąd w Chicago?

– Koleżanka z akademika osiedliła się tu po ślubie. Namówiła mnie na przeprowadzkę. Stanowisko w CBC mi pomogło.

Pachnie bajecznie, pomyślał. Zapach jej włosów i skóry nasuwał myśl o winie korzennym i snującym się dymie. Pomyślał o swoim jeziorze, usianym gwiazdami w nocy i o melodyjnym graniu świerszczy w trawie.

– Chodzisz na ryby?

– Przepraszam?

– Ryby. Lubisz chodzić na ryby?

Cofnęła się, żeby popatrzeć na niego.

– Nie mam pojęcia. O jaki rodzaj rybołówstwa ci chodzi?

Usta mu drgnęły w uśmiechu. Nie z powodu zdumienia w jej oczach, lecz dlatego, że potraktowała jego pytanie tak poważnie, jakby dotyczyło polityki światowej.

– Zrobiłaś właściwy ruch, Kansas. Ciekawość taka jak twoja powinna zaprowadzić cię na sam szczyt w tej branży. I Bóg mi świadkiem, masz do tego buzię.

– Wolę uważać, że mam do tego głowę.

– Jeśli tak jest, to na pewno wiesz, że w wiadomościach telewizyjnych wygląd ma znaczenie. Widzowie lubią, żeby śmierć, katastrofy i brudne polityczne sprawy dostarczane im były za pomocą atrakcyjnego pośrednika. I właściwie dlaczego, u diabła, nie miałyby tak być?

– Długo dochodziłeś do takiego cynizmu?

– Mniej więcej pięć minut, od kiedy wylądowałem w swojej pierwszej robocie na antenie w trzeciorzędnej stacji w Tulsa. – Myśli Finna były już gdzie indziej: brakowało tylko milimetrów, żeby poprobować tych pełnych, seksownych i poważnych ust. – Przebiłem dwóch innych kandydatów tylko dlatego, że lepiej prezentowałem się na wizji.

– I twoje zdolności nie miały z tym nic wspólnego?

– Teraz mają. – Bawił się końcami jej opadających na ramiona włosów.

Uświadomiła sobie, że dotyk jego palców na skórze sprawia jej zbyt wielką przyjemność i postanowiła coś z tym zrobić.

– Skąd masz tę bliznę?

– Którą?

– Tę. – Ujęła jego rękę i obróciła blizną do góry.

– Ach. Bójka w barze. W... – Zmrużył oczy, przypominając sobie, gdzie się to wydarzyło. – ...Belfaście. Uroczy, mały pub, gdzie stołują się ci z IRA.

– Mmm. – Przewornie trzymała jego dłoń w swoich. Mogło to wyglądać na intymność, ale zapobiegało jego dotknięciom. – Nie sądzisz, że rozsądnemu człowiekowi, słynnemu korespondentowi telewizyjnemu nie przystoi wdawać się w mordobicia w knajpach?

– Mam prawo do drobnych rozrywek, a poza tym to było dawno temu.

Kciukiem z blizną pogładził delikatnie wewnętrzną stronę jej kciuka, w górę, potem w dół, w stronę nadgarstka, gdzie jej puls zaczął szaleć.

– Dziś jestem znacznie rozsądniejszy. – I uśmiechnął się, przygarbiając ją bliżej.

– Nie sądzę. – Czują, że topnieje jak wosk.

– Spróbuj. – Na takie ciche, wymruczane wyzwanie nie miała odpowiedzi. – Ktoś cię szuka.

Zerknęła przez ramię i spostrzegła Marshalla. Gdy ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się i podniósł dwie lampki szampana.

– Myślę, że to znak, żebym cię puścił. – Finn zrobił to, ale na moment przytrzymał jej rękę. – Powiedz, jak mocno jesteś związana?

Zawahała się i spojrzała na ich połączone ręce. Pragnienie, żeby spleść z nim palce, było bardzo silne.

– Nie wiem. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Jeszcze nie zdecydowałam.

– Daj mi znać, jak to zrobisz. – Oswobodził jej rękę i patrzył za nią.

– Przepraszam za spóźnienie. – Marshall pocałował ją zdawkowo i podsunął pełną szampankę.

– W porządku. – Pociągnęła łyk, zdziwiona, że tak jej zaschło w gardle.

– Trochę chłodno tu, na zewnątrz. – Zatraskany dotknął jej ręki. – Zmarzłaś, chodź do środka.

– Dobrze. – Gdy Marshall ją wyprowadzał, obejrzała się na Finna. – Przykro mi, że wczorajszy wieczór się nie udał.

– Nie przejmuj się tym. – Rozejrzał się szybko po sali i poprowadził ją w spokojny kąt. – Obojgu nam zdarzają się w pracy nagłe wypadki.

– Dzwoniłam do ciebie, kiedy wróciłam.

– Tak, dostałem wiadomość przez sekretarkę. – Popatrzył na kielišek, wypił. – Postanowiłem wczoraj wcześniej się położyć.

– Więc nie widziałeś reportażu?

– Wczoraj? Nie. Ale widziałem kawałki w porannym dzienniku. Czy to nie z Finnem Rileyem właśnie tańczyłaś?

– Tak.

– Niezły miał powrót do domu. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak można być tak zwięzłym i tak chłodnym, będąc o włos od śmierci. Podejrzewam, że jest twardy jak gład.

– To raczej instynkt i wyszkolenie zawodowe. – Deanna zmarszczyła brwi.

– A ja się cieszę, że twój instynkt i wyszkolenie zawodowe nie ostudziły twoich emocji. Twoja relacja z lotniska była bardzo namiętna, bardzo autentyczna.

Uśmiechnęła się słabo.

– Z założenia miała być obiektywna i informacyjna.

– Była bardzo informacyjna. – Pocałował ją jeszcze raz. – A ty wyglądałaś pięknie w deszczu. – Jeszcze pod wrażeniem pocałunku nie zauważył lekkiego grymasu irytacji na jej twarzy. – Mniejsza o biuletyny informacyjne – powiedział cicho. – Może wymkniemy się wcześniej, żeby mieć trochę czasu tylko dla siebie?

Dwadzieścia cztery godziny wcześniej powiedziałyby „tak”. Teraz, słuchając szmeru otaczających ich rozmów, muzyki przenikającej przez

drzwi werandy, czując musowanie szampana na języku, zawahała się. Marshall podparł jej brodę palcem; gest, który jeszcze wczoraj wydawał jej się rozczulający.

– Jakiś problem?

– Nie. Tak. – Odetchnęła głęboko, zniecierpliwiona swoim niezdecydowaniem. Najwyższy czas, pomyślała, żeby się cofnąć o krok i zastanowić. – Przykro mi, Marshall, Angela liczy na to, że zajmę się przyjęciem do końca. I mówiąc uczciwie, jak dla mnie sprawa nabiera zbyt szybkiego tempa.

– Nie zabrał ręki, ale wyczuła, że jest spięty.

– Nie miałem zamiaru napierać.

– Nie miałeś. Nie zrobiłeś tego. – Objęła palcami jego nadgarstek, co miało oznaczać przeprosiny. – Z mężczyznami jestem ostrożna, może za bardzo. Mam powody, i wyjaśnię ci to, kiedy przyjdzie właściwa pora.

– Nie musimy się śpieszyć. – Opuścił rękę. – Wiesz, jak bardzo pragnę być z tobą, i to nie jest tylko sprawa seksu.

– Wiem o tym. – Wspinając się na palce, przytuliła twarz do jego policzka. I przypomniała sobie, bardzo wyraźnie, uczucie, z jakim oparła swój policzek o policzek Finna, kiedy tańczyli.

Był zmęczony, a niełatwo się męczył. Lata łapania chwil snu w pociągach, samolotach i autobusach, lata obozowania pod gołym niebem, w dżunglach, na pustyniach i na tyłach wrogich wojsk zahartowały Finna. Dobrze czuł się w gładkiej pościeli, na miękkich poduszkach luksusowych hoteli, ale potrafił równie smacznie spać z głową na zrolowanym kocu, mając za kołysankę kanonadę artylerii.

Dziś rozpaczliwie tęsknił za łóżkiem i zapomnieniem. Niestety, nie zakończył jednej sprawy. Może i był człowiekiem, który ignoruje zasady, ale nigdy nie ignorował problemów.

– To był ostatni gość. – Angela wpłynęła do living roomu, wyglądając równie świeżo i ślicznie jak parę godzin temu. – Wszyscy tak się cieszyli, że cię znów widzą.

Objęła go i wtuliła głowę pod jego ramię.

Pogładził ją odruchowo po włosach. Jest miękka i jakoś tak różowa, pomyślał. Czuł się, jakby oplatał go i więził aromatyczny bluszcz.

Jeśli się nie przyniśnie pędów w załączku, człowiek niechybnie zostanie uduszony.

– Usiądź. Porozmawiajmy.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale już się dziś nagadałam. – Przesunęła ręką po jego koszuli w dół, potem znów w górę, żeby pobawić

się guzikiem od kołnierzyka. – I cały wieczór czekałam, kiedy będę z tobą sam na sam i zgotuję ci prawdziwe przywitanie.

Jej oczy błysnęły jak łupany kobalt, gdy ją powstrzymał. Chciała go pocałować.

– Angela, przykro mi. Nie jestem zainteresowany podejmowaniem sprawy w tym punkcie, w którym zostawiliśmy ją pół roku temu. – Trzymał ręce twardo na jej ramionach. – Zakończyliśmy tę sprawę paskudnie, żałuję, ale zakończyliśmy i już.

– Nie będziesz mnie chyba karać za to, że poniosły mnie emocje i za rzeczy, które powiedziałam pod wpływem chwili, Finn, zbyt dużo dla siebie znaczyliśmy.

– Byliśmy ze sobą – sprostował. – Sypialiśmy. W łóżku było fantastycznie. I łączyło nas coś w rodzaju przyjaźni. Może udałoby nam się ocalić tę przyjaźń, gdybyśmy wyeliminowali resztę.

– Jesteś okrutny.

– Jestem uczciwy.

– Nie pragniesz mnie? – Odrzuciła głowę i roześmiała się. Dźwięk ten, podobnie jak spojrzenie, nasuwał myśl o szkłe. – Wiem, że mnie pragniesz. Czuję to. – Skóra jej pałała, gdy znów zbliżyła się do niego. Wargi rozchyliły się, wygięły, patrzyła, jak jego spojrzenie zatrzymuje się na nich. – Chcesz mnie tak samo, jak ja ciebie.

– Nie zawsze biorę to, czego chcę.

– Ale mnie brałeś. Tu, na tej podłodze, pierwszy raz. Pamiętasz? – Nie odrywając od niego oczu, wsunęła mu rękę pod koszulę i zadrżała triumfalnie, kiedy poczuła pod dłonią nierówne uderzenia serca. – Szalałeś za mną, zrywałeś ze mnie ubranie. Pamiętasz, jak to było?

Pamiętał i na samo wspomnienie umierał z pożądania. Jej paznokcie na jego plecach, jej zęby na jego ramieniu. Drapała i gryzła do krwi, nie czuł bólu.

– Chcę, żebyś mnie wziął znowu, Finn. – Obserwowała jego twarz, a jej ręka pełzła w dół.

Zacisnął palce na jej plecach, gniotąc jedwab. Wiedział, jak będzie i przez moment rozpaczliwie pożałował tej chwili gwałtownej rozkoszy. Ale pamiętał znacznie więcej niż szybki seks i oszałamiające fantazje.

– To się nie powtórzy, Angelo. – Opuścił ręce. Angela była szybka. Powinien był się na to przygotować: cios z pełnego rozmachu odrzucił go dwa kroki w tył.

Jego oczy zapłonęły wściekłością, lecz spokojnie podniósł rękę i otarł z wargi krew.

– Nie tylko ten pokój się nie zmienił, jak widzę.

– To dlatego, że jestem starsza od ciebie, prawda? – Furia zniekształciła jej twarz. – Myślisz, że znajdziesz młodszą, że będziesz mógł ją ulepić na swoją modłę, nauczyć, żeby się do ciebie łąsała.

– To już ćwiczyliśmy, Angelo. Rzekłbym, przećwiczyliśmy już wszystko.

Odwrócił się i ruszył ku drzwiom. Zdażył przejść prawie cały hol, gdy rzuciła mu się do stóp.

– Nie! Nie opuszczaj mnie! – Uczepiła się jego nóg, łkając. Odrzucenie raniło ją, rodziło nie tyle ból, ile strach. Jak kiedyś. Jak zawsze. – Przepraszam. – Była szczerą, całkowicie, w najwyższym stopniu szczerą, właśnie teraz. To tylko pogarszało sprawę. – Przepraszam. Nie opuszczaj mnie.

– Na litość boską, Angelo. – Osaczony przez litość i niesmak, podniósł ją na nogi. – Daj spokój.

– Kocham cię. Tak bardzo cię kocham. – Szlochala mu w ramię, uwieszona na jego szyi. Ta miłość była równie prawdziwa jak jej poprzednia furia, równie ulotna, równie kapryśna.

– Gdybym pomyślał, że to prawda, musiałbym żałować nas obojga. – Potrząsnął nią lekko. Łzy. Zawsze uważał, że to najpotężniejsza i najbardziej podstępna broń. – Wyłącz to, do cholery. Myślisz, że sypiałem z tobą przez trzy miesiące, a teraz nie wiem, kiedy próbujesz mną manipulować? Nie kochasz mnie, chcesz tylko mnie mieć, bo odszedłem.

– To nieprawda. – Podniosła zapłakaną twarz. Była w niej taka zraniona niewinność, taka zawiedziona uczciwość, że prawie skapitulował. – Naprawdę cię kocham, Finn. I potrafię cię uszczęśliwić.

Wściekły nie tylko na nią, ale i na własną do niej słabość, odepchnął jej ręce.

– Czy myślisz, że się nie dowiedziałem, że naciskałaś na Jamesa, żeby mnie wylał z roboty tylko dlatego, że nie życzyłaś sobie mojego wyjazdu na placówkę do Londynu?

– Byłam zrozpaczona. – Zakryła twarz rękami, a łzy przeciekały jej przez palce. – Bałam się, że cię utracę.

– Chciałaś pokazać, kto tu rządzi. I gdyby James nie stanął twardo po mojej stronie, schrzaniłabyś mi karierę.

– Nie słuchał mnie. – Opuściła ręce, jej twarz była chłodna. – Ani ty nie słuchałeś.

– Przyszędłem dzisiaj do ciebie, bo miałem nadzieję, że oboje mieliśmy dosyć czasu na przemyślenia. Wygląda na to, że się myliłem. – Finn znowu ruszył w stronę drzwi.

– Myślisz, że pójdziesz ci ze mną tak łatwo? – Mówiła cicho i z największym spokojem. Ani śladu po łzach. – Myślisz, że tak po prostu

odwrócisz się do mnie plecami i wyjdiesz? Wykończę cię. To mi może zająć lata, ale przysięgam, wykończę cię.

Finn zatrzymał się w drzwiach. Stała pośrodku holu: twarz w płamach, opuchnięta od płaczu, oczy podkrążone i twarde jak stal.

– Dziękuję za przyjęcie. Było super.

Deanna zgodziłaby się z tym stwierdzeniem. W tym samym czasie, kiedy Finn szedł do swojego samochodu, ona ziewała w windzie, która wiozła ją do mieszkania. Cieszyła się, że cały następny dzień ma wolny. Będzie mogła trochę się zregenerować i przemyśleć stosunki z Marshalllem.

W tej chwili miała w programie tylko długą, kojącą kąpiel i głęboki, całonocny sen.

Wyjęła klucze z torebki, zanim winda się zatrzymała. Nucąc pod nosem, otworzyła zamek i zasuwę. Jak zwykle przekraczając próg, przycisnęła włącznik światła przy drzwiach.

Co za spokój, pomyślała. Cudowna, błogosławiona cisza. Zamknąwszy drzwi na zasuwę, odruchowo podeszła do automatycznej sekretarki. Włączyła taśmę, zrzuciła czarne pantofelki i przebierała zdętwiałymi palcami stóp. Właśnie uśmiechnęła się, słysząc nagranie Fran, która recytowała listę możliwych imion dla dziecka, gdy zauważyła kopertę koło drzwi.

Dziwne, pomyślała. Czy była tam, gdy wchodziła? Podeszła do drzwi i wyjrzała przez judasza, schyliła się i podniosła list.

Żadnego napisu na zaklejonej kopercie. Zaintrygowana, stłumiła ziewanie, rozdarła kopertę i rozwinęła pojedynczą kartkę zwykłego białego papieru.

Widniało na niej jedno, jedyne zdanie, wypisane na maszynie jaskrawym czerwonym tuszem.

Deanno, uwielbiam cię.

## 6

**T**rzydzieści sekund do wejścia na antenę.

– Zdażymy. – Deanna wślizgnęła się na fotel obok Rogera przy pulpicie prezentera. Przez słuchawkę słyszała chaotyczny jazgot głosów z dyżurki. Niedaleko od niej realizator wykrzykiwał jakieś

polecenia i miotał się nerwowo. Jeden z operatorów kurzył leniwie papierosa i gawędził, nie tracąc spokoju.

– Dwadzieścia sekund? Jezu. – Roger wytarł spocone ręce w spodnie na kolanach. – Kto Benny’emu podsunał ten genialny pomysł, żeby dać muzykę do tej taśmy?

– Ja. – Deanna rzuciła Rogerowi szybki przeproszający uśmiech. – Wpadło mi to do głowy, jak przeglądałam kasety. To naprawdę robi z tego kawałka majstersztyk. – Ktoś kłął wulgarnie w słuchawkę i jej uśmiech nieco skwaśniał. Dlaczego zawsze oczekuje doskonałości? – Uczciwie mówiąc, nie wiedziałam, że zabierze się do tego w ten sposób.

– Dziesięć pieprzonych sekund. – Roger zerknął po raz ostatni w kieszonkowe lustro. – Jeśli będziemy musieli gadaniem klajstrować dziurę, zwałam to na ciebie, kotku.

– Wszystko będzie dobrze. – Zacisnęła szczęki. Da sobie radę, na Boga. Zrobi z tego najlepszą minutę-dziesięć-sekund, jaką ta stacja kiedykolwiek nadawała. Przekleństwa w dyżurce przeszły w wybuch radości, gdy realizator rozpoczął odliczanie. – Udało im się. – Rzuciła Rogerowi triumfalne spojrzenie, po czym zwróciła się do kamery.

– ...Dzień dobry państwu, zaczynamy *Wiadomości południowe*. Mówi Roger Crowell.

– ...I Deanna Reynolds. Liczba pasażerów lotu 1129 z Londynu w ubiegły piątek wynosiła sześćdziesiąt cztery osoby. Dzisiaj wcześniej rano liczba ta wzrosła o jeden. Matthew John Carlyse, syn pasażerów Alice i Eugene’a Carlyse’ów przyszedł na świat o piątej piętnaście. Pomimo że poród odbył się na sześć tygodni przed terminem, Matthew jest zdrowy i waży dwa kilogramy trzysta gramów.

Ruszył materiał filmowy przy akompaniamencie sentymentalnej melodii *Baby, Baby*. Deanna odetchnęła z ulgą i szeroko uśmiechnęła się do monitora. Jej pomysł, wiadomo. I jest doskonały.

– Świetne zdjęcia.

– Niezłe – zgodził się Robert i nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy monitor pokazał małą istotkę w inkubatorze, która płacząc, wymachiwała nóżkami i rączkami. Do kocyka przypięta była maleńka odznaka lotnicza ze skrzydłami. – Prawie warte tych całych nerwów.

– Państwo Carlyse’owie nadali synowi imię na cześć Matthew Kirklanda, pilota, który pomimo awarii silnika bezpiecznie sprowadził maszynę na ziemię. Pan Carlyse powiedział, że ani on, ani jego żona nie boją się powrotnego lotu do Londynu pod koniec miesiąca. Mały Matthew powstrzymał się od komentarza. Pozostałe wiadomości... – Roger gładko przeszedł do dalszego ciągu.

Deanna rzuciła okiem na tekst, żeby ustalić tempo czytania. Kiedy podniosła wzrok, zauważyła w głębi studia Finna. Kołysał się na piętach, kciuki miał zatknięte w przednich kieszeniach. Pogratił jej skiniem głowy.

Co on, do cholery, tutaj robi, podglądając, oceniając? Ten facet ma przed sobą cały tydzień wolnego. Czemu nie wyleguje się na plaży, nie wyjechał w góry, gdziekolwiek? Nawet kiedy zwróciła się do kamery i przejęła dalszy ciąg, czuła na sobie jego spojrzenie, zimnoniebieskie i obiektywne, a kiedy przyszła pora na przerwę na reklamy przed *Kąci-kiem Deanny*, jej nerwy napięte były do ostateczności.

Wściekła odepchnęła krzesło, zeszła z podium i pomaszzerowała wśród płataniny kabli. Finn zastąpił jej drogę, zanim zdążyła powitać swojego dzisiejszego gościa.

– Jesteś lepsza, niż mi się wydawało.

– Doprawdy? – Obciągnęła żakiet. – No, po takim komplementie mogę umrzeć szczęśliwa.

– To tylko luźna uwaga. – Chwycił ją za ramię, żeby przytrzymać na miejscu. – Nie bardzo wiem, co o tobie myśleć. Wciąż jestem na czarnej liście, bo odepchnąłem cię od kamery tamtego wieczoru?

– Nie jesteś na żadnej liście. Po prostu nie lubię, jak mi się ktoś przygląda.

Musiał się roześmiać.

– No to trafiłaś do niewłaściwej branży, Kansas.

Puścił ją. Pod wpływem impulsu wziął jedno z rozkładanych krzeseł i usiadł poza zasięgiem kamer. Przedtem nie miał zamiaru zostawać i wiedział, że robi to tylko po to, żeby się z nią podrażnić. Przyszedł tu dziś, tak jak wczoraj, bo cieszył się, że znów jest w chicagowskich studiach.

Niewiele miał w życiu poza pracą zawodową. Odpowiadało mu to. Obserwował, jak Deanna uspokaja nerwy swojego gościa pozakamero-wą pogawędką. Ciekawe, czy gdyby się dowiedziała, że przez resztę weekendu nie poświęcił jej nawet jednej myśli, przyjęłaby to z ulgą, czy z irytacją? Lata pracy w tym biznesie zrobiły z Finna eksperta od dzielenia życia na osobne przegródki. Kobiety nie zakłócały mu pracy.

Miesiące w Londynie korzystnie wpłynęły na jego reputację zawodową i wiarygodność, ale cieszył się, że jest z powrotem.

Dobiegł go śmiech Deanny. Dobre, przydymione brzmienie, pomyślał. Dyskretnie seksowne. Pasowało do jej wyglądu. I to spojrzenie. Teraz ciepłe, pełne żywego zainteresowania, gdy tak słucha, jak jej gość, jakaś artystka, opowiada o swojej indywidualnej wystawie, której wernisaż ma się odbyć dziś wieczorem.

Finna w tej chwili guzik obchodziły wernisaże. Ale był zainteresowany, nawet bardzo, Deanną. Sposób, w jaki się pochylała do rozmówczyni, żeby dodać odrobinę intymności rozmowie. Parę razy zauważył, jak dyskretnie zagląda w notatki, szykując się do kolejnego pytania.

Nawet po zakończeniu wywiadu przed kamerą nie przestaje poświęcać gościowi uwagi. W rezultacie artystka opuściła studio dumna jak paw. Deanna wślizgnęła się z powrotem za pulpit prezenterki, żeby zakończyć program.

– Jest dobra, nie?

Finn obejrzał się. Przy drzwiach studia stał Simon Grimsley. Chudy, o długiej, wąskiej twarzy, na której stale gościł wyraz niepokoju i powątpiewania. Nawet gdy się uśmiechał, jak teraz, z jego oczu nie zniknęło oczekiwanie nieuniknionego tragicznego przeznaczenia. Łysiał, chociaż był ledwie po trzydziestce. Jak zwykle miał na sobie ciemny garnitur i starannie zawiązany krawat. I jak zwykle ubiór podkreślał jego kościstą budowę.

– Jak leci, Simon?

– Lepiej nie pytaj. – Simon przewrócił ciemnymi oczami pesymisty. – Angela jest dziś w jednym ze swoich humorów. Koszmar.

– To żadna rewelacja, Simon.

– Mnie to mówisz? – Zniżył głos, kiedy zapaliła się czerwona lampka. – Rzuciła we mnie przyciskiem do papieru – wyszeptał. – Na szczęście na ogół chybia.

– Może powinna potrenować?

Simon wydał z siebie coś, co od biedy mogło ująć za chichot i natychmiast przybrał minę winowajcy.

– Jest zestresowana.

– Taa, racja.

– Niełatwo jest być na szczycie. – Simon odetchnął z ulgą, kiedy lampka „nadawanie” zgasła. Programy na żywo wprowadzały go w stan nerwowego podniecenia. – Deanno! – pomachał do niej i nieomal zaplątał nogę w zwoju kabla, tak bardzo mu się spieszyło. – Ładny program. Naprawdę ładny.

– Dzięki. – Patrzyła to na Simona, to na Finna. – Jak poszło poranne nagranie?

– Jakoś poszło – skrzywił się. – Angela prosiła mnie, żebym ci przekazał tę wiadomość. – Wręczył jej jasnoróżową kopertę. – Coś ważnego, zdaje się.

– Dobra. – Opanowała chęć zagrzebania listu w kieszeni. – Nie martw się. Odezwę się do niej.

– Fajnie, lepiej już pójdę na górę. Przyjdź na popołudniowe nagranie, jeśli ci się uda.

– Przyjdę.

Finn patrzył, jak drzwi zatrzasują się za Simonem.

– Nigdy nie zrozumiem, jak ktoś tak nerwowy i skłonny do depresji może poradzić sobie z ludźmi, których zaprasza Angela.

– Jest doskonale zorganizowany. Nie znam nikogo, kto lepiej by radził sobie z załatwianiem spraw niż Simon.

– Ja go nie krytykuję. – Finn dotrzymywał jej kroku na korytarzu. – To tylko komentarz.

– Dzisiaj masz dzień na komentarze, zdaje się. – Jak zwykle skreśliła do garderoby, żeby zmyć makijaż.

– To wysłuchaj jeszcze jednego. Twój wywiad z tą malarką – jak jej tam... Myra? – był naprawdę porządny.

Choć się przed tym broniła, zrobiło się jej przyjemnie.

– Dzięki. Temat był ciekawy.

– Wcale nie musiał być. Ładnie ją przycinałaś, kiedy miała ochotę rozgadać się o technikach czy symbolizmie. I zrobiłaś to lekko i przyjemnie.

– Lubię, żeby było lekko i przyjemnie. – Jej oczy napotkały w lustrze jego wzrok i zaczęły rzucać ostre błyski. – Gorbaczowa i Husajna zostawię tobie.

– Jestem zobowiązany. – Potrząsnął głową, gdy umalowała usta. – A ty jesteś drażliwa. To miał być komplement.

Ma rację, pomyślała. Jestem drażliwa.

– Wiesz co myślę, Finn? – Przyglądała włosy i odwróciła się od lustra. – Myślę, że w tym pokoju jest za dużo energii. Energii konfliktu.

Poczuł tę elektryczną iskrę już wtedy, w momencie, kiedy wpał na nią na zalanej deszczem płycie lotniska.

– A jak się czujesz z tą energią?

– Ciasno mi. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi na rozbawienie w jego oczach. – Pewnie dlatego zawsze mam wrażenie, że stoisz mi na drodze.

– Chcesz powiedzieć, że powinienem się raczej odsunąć, aby dać ci trochę luzu?

– A czemuż by nie? – Sięgnęła po różową kopertę, którą położyła na blacie, ale Finn chwycił ją za rękę.

– Jedno pytanie. Jak udaje ci się pogodzić pracę reporterki CBC z pracą u Angeli?

– Nie pracuję u Angeli. Pracuję w *Wiadomościach*. – Szybkimi, pewnymi ruchami szczotkowała i związywała włosy. – Czasami spełniam jakieś prośby Angeli. Nie płaci mi.

– Po prostu para starych kumpli, którzy śpieszą sobie z pomocą?  
Nie przejmowała się ostrą nutą w jego głosie.

– Nie powiedziałałabym, że jesteśmy z Angielą kumplami. Raczej przyjaciółkami. Dział informacyjny nie ma żadnych problemów z powodu moich osobistych związków z Angielą, ani z powodu czasu, jaki jej poświęcam.

– Tak się mówi. Ale dział rozrywki nie cofnąłby się przed wywieraniem lekkich nacisków, kiedy chodzi im o przodujący program. – Zakłótył się na piętach, przyglądając się jej badawczo. – Zastanawiające, że Angela robi sobie takie kłopoty tylko po to, żeby cię wykorzystywać.

Zaczęła być zła nie na żarty.

– Ona mnie nie wykorzystuje. Uczę się od niej. A nauka to dla mnie coś ważnego.

– A czegoż to konkretnie się uczysz?

Jak być najlepszą, pomyślała, ale przezornie zachowała to dla siebie.

– Ma niebywały talent do prowadzenia wywiadów.

– To prawda, ale twój nie wydaje mi się posledniejszego gatunku. – Przerwał. – Przynajmniej, jeżeli idzie o lekkie wiadomości.

Ku jego radości aż parsknęła.

– Lubię robić to, co robię, a gdyby nawet nie, to też nie byłby twój interes.

– Jasno powiedziane. – Powinien był porzucić ten temat, ale zbyt dobrze wiedział, do czego zdolna jest Angela, jeśli już dostanie kogoś w swoje łapy. Jeśli się nie mylił, Deanna będzie już wkrótce krwawić, i to obficie. – Czy przyjmiesz przyjacielskie ostrzeżenia przed Angielą?

– Nie. Sama sobie wyrabiam opinie o ludziach.

– Jak chcesz. Zastanawiam się tylko – ciągnął, badając jej twarz – czy jesteś taka twarda, jak ci się wydaje?

– Mogę być jeszcze twardsza.

– Będiesz musiała. – Puścił jej rękę i wyszedł.

W samotności Deanna uspokajała oddech. Dlaczego za każdym razem, kiedy spędzi pięć minut z Finnem czuje się tak, jakby przebiegła pełny maraton? Wyczerpana i ożywiona jednocześnie. Wyrzucając go z myśli, otworzyła list Angeli. Jej odręczne pismo, a pisała wiecznym piórem, pełne było pętelek i zawijasów.

Deanna, kochanie!

Mam nadzieję, że Cię to sprawi, że będziesz szczęśliwa. Mój program jest dzisiaj za darmo, ale możesz wstąpić do klubu. Są tam wszystkie najlepsze w Ritz, w sali klubowej przy holu wejściowym. Wiesz, to dla Ciebie.

Uściski,

Angela

Angela nie lubiła czekać. Do czwartej piętnaście zdążyła zamówić drugi koktajl z szampanem i zaczęła się gotować ze złości. Ma zaoferować Deannie jej życiową szansę, a zamiast wdzięczności spotyka ją afront. Warknęła na kelnerkę, kiedy przyniosła jej drinka i rozglądała się z wściekłą miną po okazałej, urządzonej z przepychem sali.

Fontanna za jej plecami pluskała melodyjnie. To nieco kołło nerwy, podobnie jak łyk pianistego szampana. Tak naprawdę to nie jest picie, pomyślała, ulegając zachciance. To jest smakowanie sukcesu.

Do blasku i splendoru Ritza wiodła z Arkansas długa droga. A miała właśnie pójść jeszcze dalej.

Na myśl o swoich planach, rozpogodziła się. Uśmiech dodał odwagi jakiejś matronie o farbowanych na błękitno włosach, bo ośmieliła się podejść po autograf.

Angela była samą wielkoduszną grzecznością. Gdy Deanna wbiegła dwadzieścia po czwartej, ujrzała Angelę pograżoną w zażyłej pogawędce z wielbicielką.

– Wybacz. – Deanna zajęła miejsce naprzeciw Angeli. – Przepraszam za spóźnienie.

– Nie ma sprawy. – Angela gestem zbyła przeprosiny i uśmiechnęła się. – Tak miło było panią poznać, pani Hopkins. Cieszę się, że program się pani podoba.

– Nigdy go nie przepuszczam. Pani jest jeszcze bardziej uroczą osobą w życiu niż w telewizji.

– Czy to nie przemile? – zwróciła się Angela do Deanny, kiedy zostały same. – Ogląda mój program codziennie rano. Teraz będzie mogła się przechwalać w swoim klubie brydżowym, że poznała mnie osobiście. No, a teraz drinka.

– Dziękuję, raczej herbaty. Prowadzę.

– Bzdura. – Angela dała znak kelnerce, zapukała w kieliszek i wyciągnęła w górę dwa palce. – Dzisiaj mamy święto, odmawiam zgody na coś równie pospolitego jak herbata.

– A jakie to święto? – Deanna zdjęła żakiet. Jeden drink, oceniła, potrwa z pół godziny, czyli tyle czasu, ile mogła przeznaczyć na to spotkanie.

– Nie powiem, dopóki nie dostaniesz szampana. – Angela uśmiechnęła się skromnie i pociągnęła łyk swojego. – Muszę ci naprawdę jeszcze raz podziękować za ten kawał roboty, który odwaliałś przy moim przyjęciu. Dzięki tobie udało się cudownie.

– Nie było wiele do roboty.

– Łatwo powiedzieć. Potrafisz zapanować nad tymi wszystkimi drobiazgamami. – Angela trzepnęła dłonią, jakby chciała się ich pozbyć. –

Denerwują mnie. – Odstawiając kieliszek, sięgnęła po papierosa. – A co sądzisz o Finnie?

– Muszę przyznać, że to jeden z najlepszych reporterów CBC i w ogóle wszystkich sieci. Jest w nim siła. Umie dotrzeć do sedna sprawy, a sam eksponuje się tylko tyle, ile trzeba, żeby zainteresować publiczność.

– Nie, nie, nie chodzi mi o sprawy zawodowe. – Angela wypuściła niecierpliwie kłęb dymu. – Jako o mężczyźnie?

– Nie znam go od tej strony.

– Wrażenie, Deanno. – Głos Angeli zaostrzył się alarmująco. – Jesteś reporterką, tak czy nie? Nauczyłaś się obserwować. Co zaobserwowałaś?

Grząski teren, uznała Deanna. Cała stacja trzęsła się od plotek i spekulacji na temat przyszłości i aktualnego stanu romansu obu gwiazd.

– Obiektywnie? Bardzo pociągający, ma charyzmę i chyba znów muszę użyć określenia „jest w nim siła”. Lubią go bardzo i techniczni, i szefostwo.

– Zwłaszcza kobiety. – Angela zaczęła nerwowo poruszać stopą; oznaka podniecenia. Jej ojciec też miał charyzmę, czyż nie?, przypomniała sobie z goryczą. I był atrakcyjny, i miał siłę – kiedy mu szło. I on też porzucił ją, i jej żalostną, pijaną matkę, dla innej kobiety i dla syreniego śpiewu karcianego stolika. Ale od tamtego czasu nauczyła się niejednego. Nauczyła się, jak odpłacać pięknym za nadobne. – Umie być czarujący – ciągnęła. – I bardzo przebiegły. Potrafi zniżyć się do wykorzystywania innych do osiągnięcia swoich celów. – Zaciągnęła się głęboko papierosem i uśmiechnęła nieznacznie przez chmurę dymu. – Zauważyłam, że chodził za tobą na przyjęciu i pomyślałam, że udzielę ci przyjacielskiego ostrzeżenia.

Deanna uniosła brew, zastanawiając się, jak zareagowałaby Angela, gdyby się dowiedziała, że Finn użył tego samego zwrotu, mówiąc o niej parę godzin temu.

– Nie ma potrzeby.

– Wiem, że aktualnie jesteś związana z Marshalllem, ale Finn może być bardzo przekonujący. – Strząsnęła popiół z papierosa, przysunęła się bliżej.

Kobiece tête-à-tête.

– Wiem, jak wiadomości rozchodzą się po studiu, więc nie będę udawała, że się nie orientujesz, co było między mną a Finnem, zanim wyjechał do Londynu. Ponieważ to ja zerwałam, obawiam się, że będzie chciał podreperować swoją męską próżność i zemścić się na mnie, robiąc sobie zabawkę z kogoś, na kim mi zależy. Nie chciałabym, żeby cię zranił.

– Nie martw się. – Deanna odsunęła się, zakłopotana. – Angela, naprawdę mam mało czasu. Jeśli to o tym chciałaś ze mną rozmawiać...

– Nie, nie, tak sobie gadam. No, nareszcie – rozpromieniła się na widok przyniesionych drinków. – Teraz mamy czym wzniesć toast.

– Uniosła kieliszek i poczekała, aż Deanna zrobi to samo. – Za Nowy Jork. – Szampanki brzęknęły radośnie.

– Za Nowy Jork?

– Całe życie pracowałam, żeby to osiągnąć. – Pociągnęła łąpczywie i odstawiła kieliszek. Podniecenie emanowało z niej nerwowymi falami. Nic, nawet szampan nie może z tym konkurować. – Teraz to rzeczywistość. To, o czym ci teraz mówię, musi pozostać w zupełnej tajemnicy. Zrozumiano?

– Jasne.

– Dostałam ofertę od konsorcjum Starmedia, Deanno, niewiarygodną ofertę. – Głos jej musował jak wino. – Opuszczam Chicago i CBC w sierpniu, kiedy kończy się mój kontrakt. Przenoszę show do Nowego Jorku, a na dodatek będę miała cztery wydania specjalne w roku. – Jej oczy jarzyły się jak błękitne szkło, palce biegały po nóżce kieliszka, niby egzotyczne ptaki, szukające miejsca, żeby usiąść.

– To wspaniale. Chociaż myślałam, że już wyraziłaś zgodę na przedłużenie kontraktu z CBC i konsorcjum Delacorta.

– Tylko ustnie. – Wzruszyła ramionami. – Starmedia to konsorcjum o znacznie większym rozmachu. Delacort miał mnie za nic. Idę tam, gdzie mnie najbardziej doceniają – i odpowiednio wynagradzają. Będę zakładać moją własną firmę, sama będę produkować programy. I będziemy robić nie tylko *U Angeli*. Będziemy robić programy specjalne, filmy telewizyjne, dokumentalne. Zamierzam dobrać się do najlepszego, co jest w tej branży. – Przerwała, jak zwykle dbając o efekt. – Właśnie dlatego chcę, żebyś przysłała do mnie jako mój szef produkcji.

– Ja? – Deanna potrząsnęła głową, jakby chciała uporządkować pogmatwane myśli. – Nie jestem producentem. A Lew...

– Lew... – Angela machnęła ręką, dając do zrozumienia, co myśli o swoim wieloletnim wspólniku. – Potrzebuję kogoś młodego, świeżego, z wyobraźnią. Jeśli mam zrobić ten ruch, nie zabiorę ze sobą Lew. Stanowisko czeka na ciebie, Deanno. Jedyne, co musisz zrobić, to je przyjąć.

Deanna sączyła powoli szampana. Spodziewała się, że Angela zaproponuje jej posadę szefa redakcji, a ponieważ jej ambicje zmierzają gdzie indziej, przygotowała się do odmowy. Ale to? Tego nie oczekiwała. A to znacznie bardziej kusząca propozycja.

– Czuję się zaszczycona – zaczęła. Raczej zdumiona, poprawiła się w myślach. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Podpowiem ci. Powiedz „tak”.

Deanna roześmiała się, rozsiadła się wygodniej i badawczo przyjrzała kobiecie siedzącej naprzeciwko. Żadna sławy, impulsywna i... tak, bezlitosna. W sumie niezłe zalety. Jest także talent, inteligencja i owe

napięte nerwy, o których Angela myśli, że nikt ich nie zauważa. To była kombinacja, która wepchnęła ją na szczyt i pozwalała się tam utrzymać.

Najlepsza posada w najlepszym programie na rynku, kalkulowała Deanna.

– Chciałabym się na to załapać, Angelo. Ale muszę to dokładnie przemyśleć.

– A o czym tu myśleć? – Wino szumiało Angeli w głowie. Deanna w ostatniej chwili uratowała kieliszek przed upadkiem, kiedy Angela sięgnęła nieuważnie przez stół. – W tej branży takich propozycji nie dostaje się codziennie, Deanno. Trzeba chwytać szansę. Czy wiesz, o jakich pieniądzach rozmawiamy? O jakim prestiżu? Pozycji?

– Mogę się domyślać.

– Ćwierć miliona rocznie, na początek. I wszystkie dodatki.

Deanna dopiero po chwili zamknęła usta.

– Nie – powiedziała z wolna. – Zdaje się, że jednak nie miałam pojęcia.

– Własne biuro, własny personel, samochód z kierowcą do dyspozycji. Możliwość podróżowania i poznawania śmietanki towarzyskiej.

– Dlaczego ja?

Zadowolona Angela rozsiadła się wygodniej.

– Bo mam do ciebie zaufanie. Bo mogę na tobie polegać. Bo gdy na ciebie patrzę, widzę w tobie trochę z samej siebie.

Dreszcz przeleciał Deannie po plecach.

– To wielki skok.

– Szkoda czasu na drobne kroczki.

– Może i tak, ale muszę to przemyśleć. Nie wiem, czy się nadaję.

– Ja wiem, że się nadajesz. – W Angeli znów zawrzała niecierpliwość. – Dlaczego miałybyś mieć wątpliwości?

– Angelo, wyobrażam sobie, że proponujesz mi to, bo umiem dbać o szczegóły. Bo jestem skrupulatna i do przesady zorganizowana. Jeśli tak, to muszę się chwilę zastanowić.

Angela skinęła głową i sięgnęła po następnego papierosa.

– Masz rację. Nie powinnam cię popędzać, ale naprawdę chcę, żebyś to przyjęła. Ile czasu potrzebujesz?

– Parę dni. Czy mogę dać ci odpowiedź pod koniec tygodnia?

– Dobra. – Pstryknęła zapalniczką i rzuciła okiem na płomień. – Powiem ci jeszcze coś. Czytać wiadomości południowe w jakimś programie lokalnym to kariera nie dla ciebie. Jesteś stworzona do większych rzeczy, Deanno. Od początku o tym wiedziałam.

– Mam nadzieję, że masz rację. – Deanna zrobiła długi wydech. – Naprawdę.

Mała galeria sztuki niedaleko Michigan Avenue była zapchana ludźmi. W niewiele większej niż garaż sali wystawowej jaskrawe światło eksponowało plamiaste obrazy, o zdecydowanych barwach. Deanna cieszyła się, że uległa impulsowi, który ją tu sprowadził. Nie tylko oderwała myśli od szokującej propozycji Angeli, ale mogła na własne oczy zobaczyć dzieła, o których rozmawiała z ich autorką przed kamerami.

Powietrze było gęste od dźwięków i zapachów. Tani szampan i gwar głosów. I kolory. Czarnoszary tłum kontrastował ostro z rozwibrowanymi barwami płócien. Żałowała, że nie zaciągnęła tu operatorów, żeby nakręcili krótką migawkę.

– Prawdziwe wydarzenie – mruknął jej do ucha Marshall.

Deanna odwróciła się i uśmiechnęła.

– Nie będziemy tu długo siedzieć. Wiem, że za tym nie przepadasz.

Rozejrzał się po płótnach zachlapanych wściekłymi kolorami.

– Niespecjalnie.

– Szaleństwo. – Fran przepychała się w ich kierunku, ciągnąc za rękę Richarda. – Po twoim programie zwaliły się tutaj tłumy.

– Nie przypuszczałam.

– Nie zrobiłaś nikomu krzywdy. – Fran zadarła głowę do góry i zaczęła węszyć. – Czuję żarcie.

– Tak jej się porobiło, że przez trzy ulice potrafi wywęszyć hot doga. – Richard podszedł i otoczył Fran ramieniem. Miał ładną, chłopięcą buzię i często się śmiał. Jasnoblond włosy strzygł tradycyjnie, ale dziurka w lewym uchu mówiła o kolczyku, który niegdyś nosił.

– To się nazywa podwyższona wrażliwość zmysłów – oznajmiła Fran – i ona mówi mi, że o trzeciej będą kielbaski w cieście. Złapię was później. – Odciągnęła Richarda dalej.

– Głodna? – Opiekuńcze ramię Marshalla chroniło ją przed naporem tłumy.

– Nie za bardzo.

Wykorzystując przewagę wzrostu, wypatrywał nad głowami luźniejsze miejsce i zaprowadził ją tam.

– To ładnie z twojej strony.

– Że tu przyszedłem z tobą? Ciekawa wystawa.

Roześmiała się i pocałowała go.

– Bardzo ładnie. Chcę się jeszcze przejść i pogratulować Myrze. – Rozejrzała się. – Jeśli się do niej dopcham.

– Nie musisz się spieszyć. Poszukam dla nas jakichś kanapek.

– Dzięki.

Deanna przeciskała się przez tłum. Cieszył ją nacisk ciał, pomruki zachwytu, zasłyszane urywki rozmów. Była już w połowie sali, gdy zatrzymał ją rzucający się w oczy obraz. Faliste linie i śmiałe plamy na tle nocnego granatu o wyraźnej fakturze zmieniły płótno w eksplozję emocji i energii. Zafascynowana, Deanna przysunęła się bliżej. Tabliczka pod dyskretną hebanową ramą głosiła *Przebudzenia*. Doskonałe, pomyślała Deanna. Absolutnie doskonałe.

Kolory zdawały się uciekać z płótna, siłą wyrwać się nocy. Gdy tak studiowała obraz, poczuła, jak przyjemność oglądania zmienia się w pożądanie, a pożądanie w postanowienie. Przy niewielkim uszczerbku budżetu...

– Podoba się?

Oprzytomniała nagle. Ale nie zadała sobie trudu, żeby odwrócić się twarzą do Finna.

– Tak, bardzo. Włóczyysz się po galeriach?

– Bywam czasami. – Stanął obok niej. Rozbawił go sposób, w jaki wpatrywała się w obraz. Każdą myśl dało się odczytać z jej oczu. – Właściwie to dopiero po twoim programie postanowiłem tu wpaść.

– Naprawdę? – W takim razie spojrz na niego. Ubrany był mniej więcej tak, jak wtedy, gdy szedł przez płytę lotniska. Kosztowna skórzana kurtka porozpinana, džinsy swojsko sprane, kowbojskie buty niezłe zniszczone.

– Tak, naprawdę. Masz u mnie plus, Kansas.

– A to dlaczego?

– Dlatego – skinął w kierunku obrazu. – Właśnie go kupiłem.

– Ty... – Przenosiła spojrzenie z niego na płótno i z powrotem. Zaciśnęła zęby. – Aha.

– Naprawdę wpadł mi w oko. – Opuścił rękę na jej ramię i spojrzał na obraz. Wiedział, że gdyby patrzył na nią dłużej, nie opanowałby śmiechu. W jej oczach było wszystko: zawód, pragnienie, irytacja. – I cena była niewygórowana. Myślę, że niedługo się okaże, że sprzedają ją za tanio.

Był jej, do cholery. Już sobie wyobrażała, jak wisi nad jej biurkiem. Nie mogła uwierzyć, że sprzątnął go jej sprzed nosa.

– Dlaczego właśnie ten?

– Bo jest w sam raz dla mnie. – Leciutkim naciskiem na ramię odwrócił ją do siebie. – Zrozumiałem to od razu, gdy go zobaczyłem. A jak zobaczę coś, czego chcę... – przesunął palcem z boku jej szyi, delikatnie, jak piórkami, patrząc prosto w oczy. – To zrobię wszystko, żeby to mieć.

Tętno skakało jej jak oszalały królik. Stali twarzą w twarz; oczy i usta na tej samej wysokości. Zbyt blisko, o cal za blisko, żeby mogła zobaczyć swoje odbicie w sennym błękicie jego oczu.

– Czasami to, czego chcemy, jest dla nas nieosiągalne.  
– Czasami. – Uśmiechnął się, a ona zapomniała o napierającym na nich tłumie, o upragnionym obrazie, o wewnętrznym głosie, który nakażywał jej się cofnąć. – Dobry reporter wie, kiedy trzeba się spieszyć, a kiedy czekać cierpliwie. A ty, jak myślisz?

– Tak. – Nie była w stanie się skupić. To jego oczy, zdała sobie sprawę. Skupiają się na niej tak, jakby nie było tu nikogo i niczego poza nimi. I jakoś wiedziała, że patrzyłby na nią w ten sposób, gdyby nawet ziemia się pod nią rozstąpiła.

– Chcesz, żebym czekał cierpliwie, Deanno? – Powędrował palcem ku linii podbródka, powoli.

– Ja... – Głos uwiązał jej w gardle. I przez chwilę, jedną zaskakującą chwilę, czuła, że pochyła się ku niemu.

– Ach, widzę, że już znalazłaś coś na pokrzepienie – usłyszała głos Marshalla.

Spostrzegła wyraz kwaśnego rozbawienia na twarzy Finna.

– Tak, Marshall. – Głos jej drżał. Rozpaczliwie chcąc się uspokoić, uchwyciła się jego ramienia jak rozbitek skały wśród wzburzonego morza. – Wpadłam na Finna. Chyba się nie znacie. Doktor Marshall Pike – Finn Riley.

– Oczywiście. Znam pana z ekranu. – Marshall wyciągnął rękę. – Witamy z powrotem w Chicago.

– Dziękuję. Jest pan psychologiem, prawda?

– Tak. Specjalizuję się w poradnictwie rodzinnym.

– Ciekawa praca. Statystyki zdają się wskazywać na schyłek tradycyjnej rodziny, a tymczasem, jeżeli spojrzeć na reklamy, filmy, programy rozrywkowe i tak dalej, widać trend zupełnie odwrotny.

Deanna starała się wyczuć żądło kpiny w słowach Finna, lecz nie znajdowała nic poza autentycznym zainteresowaniem, gdy wciągnął Marshalla w dyskusję o amerykańskim modelu rodziny. Jest w każdym calu reporterem, pomyślała. Potrafi rozmawiać w dowolnej chwili, z dowolną osobą i na dowolny temat. Akurat teraz była mu za to wdzięczna.

Kojący uchwyt ręki Marshalla dodawał jej otuchy, czuła, że mogliby zostać, gdyby chciała, stałą parą. Tysiąc razy bardziej woli łagodny romantyzm Marshalla od bezpośredniego zamachu na jej system nerwowy, jakiego za każdym razem dokonuje Finn. Gdyby miała porównywać obu tych mężczyzn (do czego, jak upewniała samą siebie, nie ma najmniejszego powodu), dałaby Marshallowi najwyższe oceny za uprzejmość, poczucie stabilizacji i jawnie okazywany szacunek.

Zadarła głowę i uśmiechnęła się do niego, chociaż jej wzrok wciąż odciągało pełne dramatyizmu i namiętności płótno.

Gdy dołączyli Fran i Richard, Deanna dokonała prezentacji. Parę minut zdawkowej rozmowy i Finn się pożegnał. Deanna starała się udawać, że nie czuje na sobie jego spojrzenia, kiedy przeciskali się do wyjścia.

– Milcz, serce – wymamrotała Fran Deannie do ucha. – On jest bardziej seksy na żywo niż w telewizorze.

– Tak myślisz?

– Kotku, gdybym nie była mężatką i do tego w ciąży, to nie tylko bym myślała, ale ho, ho! – Fran rzuciła przez ramię ostatnie ukradkowe spojrzenie.

– Mniam, mniam.

Deanna, chichocząc, wypchnęła ją lekko za drzwi.

– Niech się pani weźmie w garść, pani Myers.

– Fantazje nie szkodzą, Dee, zawsze ci to powtarzam. A gdyby patrzył na mnie tak, jak na ciebie, uległabym.

Deanna pokonała skurcz w dołku haustem świeżego wiosennego powietrza.

– Mnie nie tak łatwo miękną nogi.

To, że niełatwo miękną mi nogi to jest tylko część problemu, myślała Deanna jakiś czas później. Gdy Marshall podjechał do krawężnika przed jej domem, wiedziała, że będzie chciał ją odprowadzić na górę. A kiedy ją odprowadzi, będzie liczył na to, że zostanie zaproszony do środka. A wtedy...

Po prostu nie była gotowa na to, co „wtedy”.

To z nią było coś nie tak, bez wątpienia. Winę za swoje niezdecydowanie łatwo mogła zrzucić na wydarzenia z przeszłości. I byłaby to prawda. Nie chciała się przyznać, że powodem jej wahania, przynajmniej częściowo, był Finn.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

Podniósł rękę i bawił się jej włosami.

– Jeszcze jest wcześnie.

– Wiem. Ale muszę jutro wcześniej rano zadzwonić. Dziękuję, że poszedłeś ze mną na tę wystawę.

– Podobało mi się. Bardziej, niż myślałem.

– To dobrze. – Uśmiechnięta, dotknęła wargami jego ust. Gdy wzmocnił pocałunek, oddała mu go. Czowała w nim ciepło i z trudem hamowaną namiętność. Cichy jęk rozkoszy wydobył się jej z gardła, gdy przycisnął ją mocniej. Jego serce waliło mocno przy jej sercu.

– Deanno. – Usta Marshalla zaczęły wędrować powoli po jej twarzy. – Chcę być z tobą.

– Wiem. – Znów przywarła wargami do jego warg. Prawie, pomyślała z rozmarzeniem. Jest prawie pewna. – Potrzebuję jeszcze trochę czasu, Marshall, przepraszam.

– Wiesz, co do ciebie czuję? – Patrzył na nią badawczo. – Ale rozumiem. To musi się odbyć tak, jak trzeba. Wyrwijmy się stąd na parę dni.

– Skąd?

– Z Chicago. Wyjedźmy na weekend. – Pocałował w lewy kącik ust. – Do Cancun, St. Thomas, Maui. Dokąd chcesz. – Potem w prawy kącik. – Tylko nas dwoje. Zobaczymy, jak nam jest razem, z dala od pracy, od stresów.

– Chciałabym. – Zamknęła oczy. – Chciałabym nad tym pomyśleć.

– Więc pomyśl. – W jego oczach pojawił się cień triumfu. – Sprawdź swój program zajęć, a resztę pozostaw mnie.

## 7

Deanna nie spodziewała się, że nielojalność może wzbudzić aż takie udreki sumienia. Telewizja to przecież w końcu tylko biznes. A biznes polega na tym, żeby iść do przodu, żeby robić jak najlepsze interesy. Ale kiedy wraz z nadejściem maja zaczął się przegląd repertuaru i ustalanie nowej ramówki programowej, kiedy wszyscy w gmachu CBC, od najwyższego szefostwa do personelu technicznego, dyskutowali i analizowali wyniki sondaży oglądalności i wskaźniki, czuła się jak zdrajczyni.

Przewidywania przyszłorocznych dochodów oparte były na błędnych założeniach.

Wiedziała, że *U Angeli* odejdzie przed początkiem sezonu jesienno-go. A to znaczyło, że Angela będzie konkurować zarówno z programami przedpołudniowymi, jak i z programami niecyklicznymi w godzinach najwyższej oglądalności, wieczorem.

Im lepsza atmosfera panowała w newsroomie, tym bardziej szarpało ją poczucie winy.

– Co cię męczy, Kansas?

Deanna zerknęła na Finna, który usadowił się wygodnie na rogu jej biurka.

– Dlaczego pytasz?

– Gapisz się w ekran od pięciu minut. Na ogół widywałem cię w ruchu.

– Myślę.  
– To cię zazwyczaj nie zatrzymywało. – Pochylił się i rozmasował kciukiem czoło między jej brwiami. – Napięcie.

Obronnym ruchem odchyliła się na oparcie.

– Jesteśmy w pełnym toku majowego przeglądu repertuaru. Kto nie jest napięty?

– *Południowe* jakoś się trzymają.

– Jakoś?! – warknęła. Duma i poczucie lojalności zagotowały się w niej. – Mamy dwadzieścia osiem procent widowni. Poprawiliśmy wskaźnik oglądalności o trzy pełne punkty od czasu ostatniego przeglądu.

– Już lepiej. Wolę jak jesteś wkurzona niż smutna.

– Nie byłam smutna – wycedziła. – Zamyślona.

– Wszystko jedno. – Wstał i podniósł z podłogi torbę podróżną.

– Dokąd się wybierasz?

– Nowy Jork. – Swobodnym, wprawnym ruchem Finn przewiesił torbę przez ramię. – Wypychają mnie na zastępstwo – mam prowadzić przez parę dni *Pobudkę*. U Kirka Brooksa odezwały się alergie.

Deanna skrzywiła się. Wiedziała, że *Pobudka* CBC wypada kiepsko, plasując się daleko z tyłu za *Dzień dobry Ameryko* i *Dzisiaj*.

– To raczej wskaźniki oglądalności się odezwały.

Finn wzruszył ramionami i poczęstował się migdałem w polewie czekoladowej z miseczki na biurku.

– Gorzej już być nie może. Szefowie sobie wykombinowali, że widzowie będą się zachwycać kimś, kto na własnej skórze przeżył parę strzelanin i trzęsień ziemi. – Skrzywił się z niesmakiem, przełykając. – Więc czeka mnie pobudka skoro świt przez parę dni i wiązanie krawata.

– Chyba czeka cię coś więcej. To urozmaicony program: wywiady, przerywniki...

– Ploteczki. – Otrząsnął się z obrzydzeniem.

– W ploteczkach nie ma nic złego. Angażują widzów, przybliżają im obraz świata. I otwierają drzwi do ich domów.

Wargi wykrzywiły mu się w czymś pośrednim między uśmiechem a grymasem szyderstwa.

– Racja. Gdy następnym razem będę robił wywiad z Kadafim, nie zapomnę go zapytać, jak mu się podoba ostatni klip Madonny.

Odchyliła się do tyłu i patrzyła nań z zaciekawieniem. Myślała, że można go zaszufladkować jako niepoprawnego buntownika, który robi tylko to, na co ma ochotę i doprowadza szefów do sięgania po omacku po tabletki na nadkwasotę.

– Jeżeli tak tego nie znosisz, to po co to robisz?

– Pracuję tu – powiedział po prostu i wziął całą garść migdałów.

Deanna spuściła oczy, zaczęła bezmyślnie przekładać papiery na pulpicie. Ona też tu pracuje, pomyślała żałośnie.

– Więc chodzi o lojalność.

– Przede wszystkim. – Co się tam dzieje w tej jej głowie? – zastanawiał się. Szkoda, że nie ma czasu, żeby się tu pokręcić i dogrzebać się do tego. – Można ten temat ująć w inny sposób: jeżeli *Pobudka* wpada w kanał, spadają dochody. Na czym się to najszybciej odbije?

– Na dziale informacyjnym.

– Otóż to, do cholery. Mamy program poranny, który leży pod względem wskaźnika oglądalności na obu łopatkach, nie wygląda na to, żeby ta banda durniów potrafiła zaplanować coś rozsądnego na wtorkowe wieczory, i, zanim się obejrzysz, będziemy mieli cięcia.

– Poniedziałki i piątki mamy mocne – mruknęła. – No i jest *U Angeli*.

– Kiepska pociecha, że nasze tyłki zależą od Angeli i jakichś paru kabarecików. – Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. – Zwariowana branża. Podejrzewam, że nie dasz mi buzi na do widzenia?

– Też tak podejrzewam.

– Ale będziesz tęsknić. – Miał tyle humoru w głosie, że uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Nie idziesz przecież na wojnę, Finn.

– Łatwo ci mówić. Oglądaj mnie.

Oddalił się nonszalanckim krokiem. Deanna patrzyła, jak podchodzi do innej reporterki. Kobieta roześmiała się, po czym wycisnęła mu egzaltowany pocałunek na ustach. Wybuchły owacje, odwrócił się i wyszczerzył zęby do Deanny. Wreszcie zasalutował na pożegnanie i znikł za drzwiami.

Wciąż chichocząc, wróciła do pisania tekstu. Ma facet swoje wady, ale przynajmniej potrafi człowieka rozśmieszyć.

I zmusić do myślenia.

Jej lista. Dwie kolumny starannie wydrukowane, po lewej za, po prawej przeciwko przyjęciu propozycji Angeli. Miała ją na papierze w górnej szufladzie biurka w domu. Bez trudu zobaczyła ją oczami wyobraźni i z westchnieniem dodała jedną pozycję do kolumny „przeciw”.

Lojalność.

– Panno Reynolds?

Ocknęła się. Za porcelanową doniczką z bujnym czerwonym hibiscusem zobaczyła rumianą, pogodną twarz mężczyzny. Gdy wsadził na bokierski nos okulary w drucianej oprawce, przypomniała sobie, kto to.

– Jeff, cześć. Co to takiego?

– Dla ciebie. – Postawił kwiaty na biurku i natychmiast wepchnął rękę do kieszeni. Jeff Hyatt, asystent w montażowni, lepiej czuł się wśród urządzeń technicznych niż wśród ludzi. Obdarzył Deannę przelotnym uśmiechem i zagapił się na kwiaty. – Ładne. Natknąłem się na posłańca, a skoro właśnie szedłem do...

– Dzięki, Jeff.

– Nie ma sprawy.

Zdążyła już o nim zapomnieć, gdy sięgała po bilecik wetknięty między kwiaty.

### *A może Hawaje?*

Z uśmiechem pogładziła kwiaty. Jeszcze jeden punkt na liście „przeciw”, pomyślała. Marshall.

– Panna Reynolds do pani, pani Perkins.

– Powiedz, żeby zaczekała. – Z papierosem żarzącym się między palcami, Angela marszczyła czoło nad sprawozdaniem Beekera o Marshallu Pike’u. To była niewątpliwie ciekawa lektura i wymagała pełnej uwagi. Dyplomy miał solidne: doktorat z Georgetown, roczne studia za granicą. Finansowo psycholog stał dobrze, bo udzielał porad osobom z towarzystwa i politykom w kwestii ich rozpadających się małżeństw. Równoważył swoją lukratywną praktykę prywatną, poświęcając trzy popołudnia tygodniowo na bezpłatną pomoc społeczną.

Ogólnie rzecz biorąc, sylwetka miłego, wybitnego człowieka, który uczył się pilnie, ciężko pracuje i poświęca się podtrzymywaniu trwałości życia rodzinnego.

Angela wiedziała wszystko o takich sylwetkach i o złudzeniach, które się z nimi kojarzą.

Jego własne małżeństwo się rozpadło. Cichy, kulturalny rozwód nie wzbudził poruszenia w chicagowskim towarzystwie i nie przyniósł uszczerbku jego praktyce zawodowej. Niemniej jednak to było ciekawe. Ciekawe, bo Beeker odkrył, że świadczenia, jakie Marshall wypłacał swojej ekszonie były kolosalne. O wiele za dużo, jak na krótko trwające bezdzietne małżeństwo.

Nie targował się, pomyślała Angela. Kąciki ust uniosły się jej w uśmiechu, gdy czytała dalej. Pewnie nawet nie śmiał. Kiedy trzydziestopięcioletni mężczyzna zostanie nakryty na igraszkach z całkiem ładną, całkiem nagą i całkiem młodziutką córką swojej sekretarki, nie jest w najlepszej

sytuacji. Nieletnia, choćby nie wiem jak chętna, jest nieletnią. A zdrada małżeńska, zwłaszcza z szesnastolatką, pociąga za sobą poważne koszty.

Bardzo sprytnie zatuszował całą sprawę, rozmyślała Angela, przeglądając teczkę z donosem Beekera. Sekretarka dostała słoną sumkę i wysmienite referencje i przeprowadziła się z rodziną do San Antonio. Żona dostała dużo więcej, ale nikt nie pisał ani słówka o naszym doktorze. A kiedy rozeszły się jakieś plotki, wiązały go niejasno z sekretarką, a nie z jej córeczką-podlotkiem.

Tak więc elegancki dr Pike kontynuował swoją praktykę jako jeden z najatrakcyjniejszych w Chicago kawalerów do wzięcia.

Wybitny terapeuta rodzinny ze słabością do małolatek. Ciekawy temat do programu, uznała, i roześmiała się w głos. Nie, nie, zatrzymamy to w tajemnicy. Pewne informacje są warte o niebo więcej niż wskaźnik oglądalności. Angela zamknęła teczkę i wsunęła ją do szuflady. Zastanawiała się, ile z tego wie Deanna.

– Wpuść ją, Cassie.

Gdy Deanna weszła, Angela rozplęwała się w uśmiechach.

– Przepraszam, że cię trzymałam. Musiałam skończyć jakiś drobiazg.

– Wiem, że jesteś zajęta. – Deanna przelotnie musnęła swój koltczyk. – Masz parę minut?

– Jasne. – Wstała i wskazała fotel. – Może kawy?

– Nie rób sobie kłopotu. – Deanna usiadła i starannie złożyła ręce na kolanach.

– Żaden kłopot. Coś zimnego w takim razie? – Rozkoszując się rolą gospodyni, Angela podeszła do baru i nalała im obu wody mineralnej. – Gdyby nie to, że mam dziś proszoną kolację, kazałabym Cassie przynieść parę tych ciasteczek z kajmakiem, które trzyma w biurku. – Roześmiała się lekko. – Nie ma pojęcia, że o nich wiem. Ale wiedzieć wszystko o wszystkich to moja zasada. – Wręczywszy Deannie szklanekę, opadła na fotel i wyciągnęła nogi. – Ciężki mam dzień od rana. A jutro skoro świt lecę do Kalifornii.

– Do Kalifornii? Nie wiedziałam, że kręcicie w plenerze.

– Nie, będę przemawiać na uroczystości wręczenia dyplomów w Berkeley. – Nieźle, pomyślała Angela, jak na kogoś, kto musiał kelnować, żeby ukończyć uniwersytet stanowy Arkansas.

– Będę z powrotem na poniedziałkowe nagranie. Wiesz co, Dee, skoro już wpadłaś, mogłabyś rzucić okiem na moje przemówienie. Wiesz, jak cenię twoje uwagi.

– Oczywiście. – Zdeprymowana Deanna sączyła wodę. – Nie dam rady zając się tym przed piątą, ale...

– Nie ma sprawy. Przefaksuj to do mnie do domu. Dam ci teraz egzemplarz.

– Dobrze. Angelo... – Jedyne sposob, żeby sobie z tym poradzić, to wziąć byka za rogi. – Przyszłam, żeby porozmawiać o twojej propozycji.

– Miałam nadzieję, że właśnie po to. – Odprężona, zadowolona Angela zsunęła buty i sięgnęła po papierosa. – Nie masz pojęcia, Deanno, jak strasznie nie mogę się doczekać przenosin do Nowego Jorku. Tam jest serce tej branży, wiesz przecież. – Pstryknęła zapalniczką, zaciągnęła się szybko. – Tam jest władza. Mój agent już się rozgląda za mieszkaniem. – Z jej wzroku zniknął zwykły taksujący wyraz, pojawiło się w nim rozmarzenie. Wewnątrz wciąż była dziewczyną z Arkansas, która chce zostać księżniczką. – Chcę, żeby to było coś z widokiem, mnóstwo okien i światła, mnóstwo miejsca. Miejsce, gdzie można czuć się jak w domu, gdzie można się bawić. Jeżeli znajdę odpowiednie miejsce, można by nakręcić tam parę programów specjalnych. Publiczność lubi podglądać nasze życie prywatne. – Z uśmiechem strząsnęła popiół. Miękkie spojrzenie zaostrzyło się. – Jesteśmy na fali, Dee. Kobiety wreszcie zdobyły sobie solidną pozycję w telewizji, a my dążymy na szczyt. Ty i ja. – Sięgnęła do ręki Deanny i ścisnęła ją. – Wiesz, twoja inteligencja, twoja pomysłowość, to nie jedyne powody, dla których chcę cię mieć u siebie. – Mówiła przekonująco, sama szczerze. – Mogę mieć do ciebie zaufanie, Dee. Przy tobie odpoczywam. Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Angelo, chciałam...

– Będiesz kimś więcej niż szefem produkcji; będziesz moją prawą ręką. Właściwie powinnam polecić mojemu agentowi, żeby rozejrzał się za jakimś mieszkaniem także dla ciebie. Gdzieś w pobliżu – dodała cicho, wyobrażając sobie nocne dziewczęce pogaduszki, których nie zasmakowała, kiedy była młoda. – Będzie wspaniale. Nam obu.

– Angelo, powoli. – Deanna z półuśmiechem podniosła do góry rękę. – Myślę, że rozumiem, jak wiele znaczy dla ciebie ten kontrakt ze Starmediami, i cieszę się w twoim imieniu. Jesteś dla mnie cudowna. Twoja pomoc, twoja życzliwość... Życzę ci największych sukcesów na świecie. – Deanna ujęła jej rękę. – Ale nie mogę przyjąć tej posady.

Blask w oczach Angeli zgasł. Usta zacięły się. Zaskoczenie prawie odebrało jej mowę.

– Czy jesteś pewna, że dobrze rozumiałaś, co ci proponuję?

– Och, tak, tak, rozumiem, rozumiem – powtarzała Deanna, ściskając obiema rękami dłoń Angeli. Wreszcie wstała i zaczęła chodzić. – Wierz mi, przemyślałam to starannie. O niczym innym nie mogłam myśleć. – Odwróciła się tyłem, gestykulując. – I po prostu nie mogę tego przyjąć.

Bardzo powoli Angela wyprostowała się w fotelu. Skrzyżowała nogi. Ten prosty ruch zlikwidował całą łagodność.

– Dlaczego?

– Mnóstwo powodów. Po pierwsze, mam kontrakt.

Z sapnięciem oznaczającym coś pomiędzy niesmakiem a rozbawieniem, Angela zbyła ten argument lekceważącym gestem ręki.

– Jesteś już w branży dosyć długo, żeby wiedzieć, jak łatwo można sobie z tym poradzić.

– Może i tak, ale podpisując go, dałam słowo.

Angela zmrużyła oczy.

– Naiwna jesteś?

Deanna pojmowała, że to miała być obraza, lecz tylko wzruszyła ramionami.

– Są inne powody. Nawet wiedząc, że i tak nie zamierzasz brać ze sobą Lew, czułabym się nie w porządku, wskakując na jego miejsce, zwłaszcza, że nie mam jego doświadczenia. Nie jestem producentem, Angelo. I chociaż strasznie kusi, żeby o tym zapomnieć i rzucić się na twoją propozycję... forsa, pozycja, władza, Chryste, Nowy Jork! – Zrobiła tak mocny wydech, że grzywka jej podfrunęła. Nie zdawała sobie w pełni sprawy, jak bardzo chce tych wszystkich rzeczy, dopóki nie znalazły się w jej zasięgu i nie musiała z nich zrezygnować. – I szansa pracy z tobą. Naprawdę wspólnej pracy. Niełatwo mi odwrócić się do tego plecami.

– Ale to robisz. – Ton głosu Angeli był zimny. – Robisz właśnie dokładnie to.

– To po prostu nie dla mnie. Są jeszcze inne przeciwwskazania, choćbym nie wiem co robiła, żeby ich nie brać pod uwagę. Chcę pracować przed kamerą. I jestem w Chicago szczęśliwa. Tu mam pracę, dom, przyjaciół.

Angela pukała palcem w papierosa, strząsając popiół, szybkimi, krótkimi uderzeniami. Jak seria z karabinu maszynowego.

– A Marshall? Czy i jego osoba wpływa na tę decyzję?

Deanna pomyślała o doniczce z czerwonym hibiskusem na swoim biurku.

– W jakimś sensie też. Czuję coś do niego. Chcę dać szansę tym uczuciom.

– Muszę ci powiedzieć, że robisz błąd. Pozwalasz, żeby drobiazgi i uczucia osobiste wpływały na sprawy zawodowe.

– Nie sędzę. – Deanna wróciła na fotel, pochyliła się do przodu. Trudno było odrzucić propozycję tak, żeby nie wyglądać na niewdzięczną. Zwłaszcza jeśli propozycja miała wszelkie cechy przyjacielskiej przysługi. – Przyjrzałam się tej sprawie z każdej strony, pod każdym możliwym kątem.

Zawsze tak robię, czasem nawet do przesady. Twoja propozycja nie jest łatwa do odrzucenia i nie robię tego ot, tak sobie. Zawsze będę ci wdzięczna i będę się czuła nieprawdopodobnie zaszczycona, że tak mi zaufałaś.

– Więc co? Zamierzasz siedzieć na tyłku i czytać wiadomości? – Tym razem wstała Angela. Furia wrzała w niej do tego stopnia, że czuła podskórne pieczenie. Oferuje tej dziewczynie prawdziwą ucztę, a ona woli poprzestać na jakichś ochłapach? Gdzie wdzięczność? Gdzie pieprzona lojalność? – Twój wybór – powiedziała zimno, siadając za biurkiem. – Ale daj sobie jeszcze parę dni, weekend, ja wyjeżdżam, może coś ci się zmieni. – Pokręciła głową, nie dopuszczając do głosu Deanny. – Porozmawiamy jeszcze raz w poniedziałek – powiedziała tonem odprawy. – Między nagraniami. Powiedzmy o... – jej głowa pracowała gorączkowo, gdy kartkowała swój terminarz – ...jedenastej piętnaście. – Podniosła oczy. Znow uśmiech był ciepły i życzliwy. – Jeżeli nie zmienisz zdania, nie będę się upierać. Zgoda?

– W porządku. – To wyglądało bardziej elegancko i na pewno było łatwiejsze do przełknięcia. – Zobaczymy się w poniedziałek. Miłej podróży.

– Dziękuję. – Angela poczekała, aż Deanna znajdzie się przy drzwiach. – Ach, Dee – uśmiechała się, trzymając w ręku szarą kopertę. – A moje przemówienie?

– W porządku – Deanna wróciła do biurka i wzięła papiery.

– Postaraj się, żeby to wróciło do mnie przed dziewiątą. Muszę się wyspać.

Poczekała aż zamknęły się drzwi i zacisnęła ręce na krawędzi biurka. Od napięcia zbieleły jej palce. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi, oddychając płytko. Wściekanie się nic nie da, powiedziała sobie. Nie, tym razem nie. Z Deanną trzeba na zimno. Trzeba spokojnie i rzeczowo przyjrzeć się faktom.

Zaproponowała jej stanowisko dające władzę, zaoferowała swoją własną, bezgraniczną przyjaźń, zaufanie. A ta woli czytać wiadomości w dzienniku południowym, bo ma kontrakt, wynajęte mieszkanie i faceta.

Czy rzeczywiście jest taka prostolinijna?, zastanawiała się Angela. Taka porządna? Taka głupia?

Rozluźniła dłonie, zmusiła się do zajęcia wygodniejszej pozycji w fotelu i nawet do wyrównania oddechu. Jakakolwiek jest odpowiedź, Deanna się przekona, że nikomu nigdy nie udało się bezkarnie odrzucić Angeli.

Trochę spokojniejsza otworzyła szufladę i wyjęła teczkę Marshalla. Na jej twarzy nie było widać zaciętości, ani gniewu. Usta jednak drżały, wygięte jak u nadąsanego dziecka. Deanna nie pojedzie z nią do Nowego Jorku, pomyślała. I będzie bardzo, bardzo tego żałować.

Gdy Deanna wyszła do sekretariatu, jej poczucie winy szybko znikło, ustępując fali niespodziewanej radości.

– Kate! Kate Lowell!

Długonoga, sarnioka kobieta odwróciła się, odgarniając na bok wspaniałą grzywę ognistych włosów. Jej twarz – alabastrowa cera, delikatne rysy, łagodne oczy i pełne usta – była równie oszałamiająca, jak sławna, a szybki, olśniewający uśmiech pojawił się bezwiednie. Była przede wszystkim i w każdym calu aktorką.

– Dzień dobry.

– Kate, to ja, Dee. – Deanna roześmiała się. – Deanna Reynolds.

– Deanna! – Napięcie skrywane pod uśmiechem opadło. – O, Boże, Deanna. – Zaraźliwy śmiezek, który sprawiał, że mężczyźni miękli jak wosk. – Nie do wiary!

– Wyobraź sobie! To chyba czternaście, piętnaście lat.

Kate wydawało się przez jedną, cudowną chwilę, że to było wczoraj. Pamiętała ich długie rozmowy, niewinność dziewczęcych zwierzeń.

Obie kobiety objęły się na oczach zafascynowanej Cassie. Przez chwilę mocno się do siebie przytulały.

– Wyglądasz wspaniale – powiedziały równocześnie i wybuchnęły śmiechem.

– Naprawdę. – Kate odsunęła się, ale nie puściła ręki Deanny. – Obie wyglądamy świetnie. Daleko od Topeka zaszyliśmy.

– Ty dalej. Cóż najnowsza gwiazda Hollywoodu porabia w Chicago?

– Mały biznes. – Uśmiech Kate przygasł. – Trochę reklamy. A skąd ty tutaj?

– Pracuję tu.

– Tu? – Resztki ciepłego uśmiechu rozplynęły się gdzieś. – *W U Angeli?*

– Nie, piętro niżej. W newsroomie. *Wiadomości południowe*, prowadzi Roger Crowell i Deanna Reynolds.

– Nie mówcie mi, że moje dwie ulubienice się znają – Angella, uroczą gospodyni, pojawiła się w drzwiach. – Kate, kochanie, przepraszam, że musiałaś czekać. Cassie nic mi nie powiedziała, że tu jesteś.

– Właśnie weszłam. – Dłoń, wciąż trzymająca w uścisku rękę Deanny zeszywniała, po czym rozluźniła się. – Mój samolot się spóźnił i cały dzień nigdzie nie mogę zdążyć.

– Okropne, co? Nawet kobieta z twoim talentem pada ofiarą złośliwości przedmiotów martwych. A teraz mów... – Angella podeszła i gestem posiadacza położyła dłoń na ramieniu Deanny – skąd znasz moją Dee?

– Moja ciotka mieszkała vis-à-vis rodziny Deanny. Jako dziecko spędzałam wakacje w Kansas.

– I bawiłyście się razem. – Angela zaśmiała się zachwycona. – To urocze. A Deanna trzymała w sekrecie ten epizod. Wstydz się.

Subtelnym ruchem, uprzejmym, choć przez to wcale nie mniej zdecydowanym, Kate przesunęła się w ten sposób, że Angela została wyłączona z ich kręgu.

– Jak rodzina?

– Wszyscy w porządku. – Zdezorientowana napięciem, od którego aż zatrzeszczało w powietrzu, Deanna szukała wyjaśnienia w oczach Kate. Wszystko, co zobaczyła, co pozwolono jej zobaczyć, to łagodne, rudawe złoto. – Oglądali co do jednego twoje filmy. Ja też. Pamiętam, jak grałaś w sztukach, które wystawialiśmy w ogródku twojej ciotki.

– A ty je pisałaś. Teraz podajesz wiadomości.

– A ty jesteś wiadomością. Byłaś wprost niewiarygodna w *Kamufażu*, Kate. Spłakałam się serdecznie.

– Mówi się o Oscarze. – Angela gładko podeszła o krok i zagarnęła ramieniem Kate. – I nic dziwnego, skoro Kate tak przekonująco zagrała bohaterską młodą matkę, walczącą o swoje dziecko. – Błysnęło między nimi spojrzenie, ostre jak brzytwa. – Byłam na premierze. W całym kinie nawet jedno oko nie pozostało suche.

– Och, wyobrażam sobie, że jedno się znalazło. – Uśmiech Kate był olśniewający i jakiś taki koci. – Albo dwoje.

– Bardzo chciałabym, dziewczynki, dać wam trochę czasu, żebyście nadrobiły te lata rozłąki – Angela ostrzegawczo wbiła palce w ramię Kate – ale robi się późno.

– Trudno, muszę cię puścić. – Deanna cofnęła się, ściskając pod pachą przemówienie Angeli. – Jak długo będziesz w Chicago?

– Jutro wyjeżdżam. – Kate odstąpiła także. – Miło było cię zobaczyć.

– I ciebie. – Dziwnie dotknięta Deanna odwróciła się i wyszła.

– Czy to nie słodkie? – Angela gestem wskazała Kate drzwi do gabinetu. – Natykasz się na przyjaciółkę z dzieciństwa, która zbiegiem okoliczności jest moją protegowaną, właśnie w moim biurze. Powiedz mi, Kate, byliście blisko z Dee? Dzieliliś się z nią wszystkimi swoimi sekretami?

– Tylko idiota dzieli się sekretami dobrowolnie, Angelo. Nie traćmy czasu na pogawędki. Przejdźmy do interesu.

Zadowolona Angela usiadła za biurkiem.

– Tak, przejdźmy.

Finnowi Rileyowi Nowy Jork przypominał kobietę: długonogiego wampa o wspaniałej skórze, kobietę, która chodzi własnymi drogami. Seksowną, czasem wulgarną, czasem z klasą. I, na Boga, niebezpieczną.

Może dlatego wołał Chicago. Finn kochał kobiety i miał słabość do długonogich, niebezpiecznych laleczek. Chicago jest jak potężny, krzepki facet, w przepoconej koszuli i z kuflem zimnego piwa w łapie. Chicago może dać po pysku.

Finn miał znacznie większe przekonanie do uczciwej walki na pięści niż do uwodzenia.

Nie czuł się zagubiony na Manhattanie. Mieszkał tu jakiś czas z matką, podczas jednej z tych próbnych separacji rodziców. Nie potrafił zliczyć, ile tych separacji było, zanim doszło do nieuniknionego rozwodu.

Pamiętał, że oboje byli niezwykle rozsądni. Bezkrwiści i kulturalni. Pamiętał, jak podrzucano go niańkom, gosposiom, sekretarkom, wysyłano do szkół z internatem, jakoby po to, żeby mu oszczędzić tych wyreżyserowanych kłótni. Tak naprawdę wiedział, że żadne z jego rodziców nie czuło się dobrze z chłopakiem, który zadaje pytania wprost i nie satysfakcjonują go logiczne, bezduszne odpowiedzi.

Mieszkał więc i na Manhattanie, i na Long Island, i w Connecticut, i w Vermoncie. Wakacje spędzał w Bar Harbour i na Martha's Vineyard. Przebywał kolejno w trzech najsztywniejszych szkołach z internatem w Nowej Anglii.

Pewnie dlatego nie potrafił usiedzieć na miejscu. Gdy tylko poczuł, że zapuszcza korzenie, za punkt honoru uważał wyrwać je i ruszyć w drogę.

Teraz znów był w Nowym Jorku. Chwilowo. Tu, gdzie zakazane meliny znał równie dobrze jak elegancki domek matki, nadbudowany sprytnie na dachu wieżowca przy Central Parku.

Właściwie nie mógł powiedzieć, czy woli to, czy tamto. Tak, jak nie mógł powiedzieć, czy ma coś przeciwko poświęceniu kilku dni *Pobudce*.

W tym momencie Finn nie myślał o Nowym Jorku i skoncentrował się na piłce, która ze świstem pędziła w kierunku jego nosa. Tu nie chodziło o obronę, lecz o ducha rywalizacji. Wysilek na korcie był konieczną odmianą po tych godzinach, które przesiedział kołkiem na kanapie przez ostatnie kilka dni, Bóg świadkiem.

Ściął, stękając z wysiłku, piłka rykoszetem odskoczyła od ściany. Siłę uderzenia poczuł w ręce, a echo strzału pulsowało mu w głowie. Adrenalina zakipiała w żyłach, gdy jego przeciwnik rąbnął piłkę z powrotem.

Odebrał ją solidnym bekhendem. Poczuł, że pot ścieka mu po plecach i moczy zniszczoną koszulkę z napisem CBC. Przez następne pięć

minut słycać było tylko uderzenia rakiety, echo odbić piłki, ciężkie oddechy – i wionął zapach potu.

– Skurwysynu. – Barlow James oparł się ciężko o ścianę po udanym uderzeniu Finna. – Wykańczasz mnie.

– Gównu – Finn postanowił nie fatygować się do ściany. Opadł prosto na podłogę Vertical Clubu. Wszystkie mięśnie miał obolałe. – Następny razem przyniosę pistolet. Tak będzie łatwiej nam obu. – Sięgnął po ręcznik i zaczął wycierać ociekającą potem twarz. – Kiedy, do diabła, zamierzasz się wreszcie zestarzeć?

Śmiech Barlowa odbił się echem od ścian sali do racquetballa\*. James miał sto dziewięćdziesiąt centymetrów samych mięśni, płaski brzuch, szeroki tors, ramiona jak bloki betonu. W wieku sześćdziesięciu czterech lat nie wykazywał żadnych oznak zmęczenia życiem. Podszedł do Finna, ściągając z czoła jaskrawopomarańczową opaskę i potrząsając srebrną grzywą włosów. Finn uważał zawsze, że twarz Barlowa nadawałaby się do Mount Rushmore\*\*. Twarda jak skała, potężna, bijąca siłą.

– Wymiękasz, koleś. – Barlow wyciągnął butelkę wody Evian ze swojej sportowej torby i rzucił ją Finnowi. Drugą zatrzymał dla siebie, pijąc łąpczywymi, długimi łykami. – Prawie cię dziś miałem.

– Grałem z Angolami. – Finn wyszczerzył zęby, odzyskując powoli oddech. – Nie są tacy zawzięci jak ty.

– No, to witaj w Stanach. – Barlow wyciągnął rękę i poderwał Finna na nogi. Przypominało to uchwyt zaprzyjaźnionego niedźwiedzia grizly. – Wiesz, większość ludzi uważałaby placówkę w Londynie za wyróżnienie, nawet za gratkę.

– Sympatyczne miasteczko.

Barlow westchnął.

– Czas na prysznic.

Dwadzieścia minut później, obaj leżeli wyciągnięci na stołach, podając się torturom masażu.

– Dziś rano program był diabelnie dobry – rzucił Barlow.

– Masz dobrą ekipę, solidnych dziennikarzy. Trochę czasu i będziesz konkurencyjny.

---

\* Popularna w USA gra, uprawiana w sali przez dwie lub cztery osoby, polegająca na odbijaniu piłki od ścian i podłogi przy pomocy raket o krótkiej rękojeści. Trochę podobna do squasha (przyp. tłum.).

\*\* Góry, w których zboczach wykuto gigantyczne twarze czterech prezydentów USA (przyp. tłum.).

– Czasu w tej branży jest teraz mniej niż kiedyś. Zawsze nienawidziłem tych cholernych dusigroszów – wyszczerzył zęby w grymasie. – Teraz sam jestem cholernym dusigroszem.

– Ale przynajmniej dusigroszem z wyobraźnią.

Barlow nic nie powiedział. Finn nie przerywał milczenia, wiedząc, że to ich nieformalne spotkanie ma jakiś cel.

– Jaka jest twoja opinia o oddziale chicagowskim?

– Jest mocny – odparł Finn ostrożnie. – Do diabła, Barlow, byłeś szefem tego oddziału przez ponad dziesięć lat i wiesz, kto tam pracuje. Masz tam solidną mieszankę doświadczenia i świeżej krwi. Dobrze się z nimi pracuje.

– Wskaźniki oglądalności dla lokalnych wieczornych wiadomości są słabe. Potrzebujemy jakiegoś lepszego programu na wprowadzenie. Chyba powinni przesunąć Angelę na czwartą, żeby przyciągnąć jej widownię.

Finn wzruszył ramionami. Nie ignorował wskaźników, ale nie znosił tego, że są takie ważne.

– Od lat była o dziewiętej w Chicago i większości Środkowego Wschodu. Ciężko będzie ją przesunąć.

– Ciężej, niż ci się wydaje – mruknął Barlow. – Czy ty i Angela... hm... czy nadal coś jest między wami?

Finn otworzył oczy, uniósł brew.

– Co, naszło cię na ojcowską przemowę, tato?

– Mądrała. – Barlow zachichotał, ale oczy miał poważne. Finn znał to spojrzenie. – Zastanawiałem się, czy wróciliście do tego, na czym skończyliście przed twoim wyjazdem?

– Skończyliśmy w kiblu – odparł Finn oziębło. – I nie wracamy.

– Hmm – odchrząknął Barlow. – A wasze stosunki są teraz dobre czy złe?

– Na pokaz dobre. W rzeczywistości utopiłaby mnie w łyżce wody.

Barlow znów odchrząknął. To jest dobra wiadomość, pomyślał, bo lubi tego chłopaka. Ale to jest zła wiadomość, bo oznacza, że nie będzie go mógł wykorzystać. Po chwili namysłu przesunął się na stole, owinał prześcieradłem i odprawił obie masażystki.

– Mam problem, Finn. Parę dni temu obita mi się o ucho paskudna pogłoska.

Finn podniósł się. W innym momencie pewnie by zażartował na temat dwóch dorosłych pónagich mężczyzn, woniejących żeńszaniem, którzy konwersują zawzięcie, ale tym razem się powstrzymał.

– I chcesz się nią ze mną podzielić?

– Ale tylko z tobą.

- Masz jak w banku.
- Podobno Angela chce się wynieść. Z Chicago, z CBC i od Delacorta.
- Niczego takiego nie słyszałem. – Finn z namysłem odgarnął włosy z twarzy. Jak każdy reporter, nienawidził informacji z drugiej ręki, nawet jeśli była to tylko plotka. – Kończy się jej kontrakt, nie? Pewnie sama zaczęła to rozpuszczać, żeby naciągnąć szefostwo na nowe fury pieniędzy.
- Nie. Prawdę mówiąc, siedzi cicho. Ani piśnie. Słyszałem, że jej agent robi jakieś pozorowane ruchy w sprawie negocjacji, ale wygląda mi to na mydlenie oczu. Przeciek przyszedł ze Starmediów. Finn, jeśli ona sobie pójdzie, będziemy mieli wielką dziurę.
- To problem działu rozrywki.
- Ich problemy to nasze problemy. Dobrze o tym wiesz.
- Pieprzę.
- Dobrze powiedziane. Wspomniałem o tym, bo myślałem, że ty i Angela jesteście wciąż...
- Nie jesteśmy. – Finn zmarszczył czoło. – Zobaczę, czego mi się uda dowiedzieć, jak wrócę.
- Będę zobowiązany. No, wrzucmy coś na ruszt. Pogadamy o magazynie informacyjnym.
- Nie będę robić żadnego magazynu informacyjnego. – To był ich stary spór, który kontynuowali przyjaźnie, ciągnąc za sobą prześcieradła w drodze do szatni.

- Hawaje bardzo mi odpowiadają – powiedziała Deanna do telefonu.
- Cieszę się. Co byś powiedziała na drugi tydzień czerwca?
- Deanna nalała sobie kubek kawy. Zniosła go wraz z przenośnym telefonem do stolika, na którym rozłożony był jej laptop.
- Załatwię to. Nie brałam wolnych dni, odkąd zaczęłam pracować w tej stacji, więc nie powinno być problemu.
- Może wpadnę? Moglibyśmy to obgadać, przejrzeć parę folderów.
- Zamknęła oczy, wiedząc, że nie może zignorować natarczywego migania kursora na ekranie.
- Bardzo bym chciała, ale mam robotę. W ostatniej chwili dostałam coś do przejrzania. – Nie wspomniała o godzinie spędzonej na wygładzaniu przemówienia Angeli.
- Jestem uwiązana w studiu w ten weekend. Może późne śniadanie w niedzielę?
- Powiedzmy o dziesiątej? Spotkajmy się w Drake’u. Przejrzemy foldery i postanowimy coś.

- Świetnie. Czekam z utęsknieniem.
- Ja też.
- Przykro mi, że teraz nic się nie da zrobić.
- Nie przejmuj się. Ja też mam trochę roboty. Dobranoc, Deanno.
- Dobranoc.

Marshall odwiesił słuchawkę. Z wieży stereo sączył się Mozart, spokojny ogień płonął w kominku, a woń olejku cytrynowego i aromatycznego dymu unosiła się w powietrzu.

Dopił brandy i poszedł na górę do sypialni. Tam, przy dźwiękach skrzypiec, które płynęły z dyskretnie umieszczonych głośników, zdjął swój nienagannie skrojony garnitur. Pod spodem nosił jedwabną bieliznę.

To była mała ekstrawagancja. Miał słabość do miękkich, kosztownych rzeczy. Miał słabość, wyraźną i nieukrywaną, do kobiet. Jego żona często z tego żartowała, a nawet ceniła sobie jego admirację dla płci przeciwnej. Dopóki, oczywiście, nie przyłapała go na intymnej admiracji małej Annie Gilby.

Skrzywił się na wspomnienie tej sytuacji. Żona wróciła o całą dobę wcześniej z podróży służbowej. Ten jej wyraz twarzy, kiedy wkroczyła do sypialni i natknęła się na niego, gdy kochał się hałaśliwie i soczyście z Annie. To był koszmarny błąd. Tragiczny. Była głucha na jego, uzasadnione przecież, argumenty, że to jej kariera zawodowa i zaniedbywanie sypialni uczyniło z niego łatwą ofiarę.

Nie chciała słuchać tego, że dziewczyna uwiodła go bez skrpułów, wykorzystując jego słabości i frustracje. Były i inne kobiety. Ale to tylko przelotne chwile rozrywki, ujęcie dla napięcia seksualnego, gdy żona wyjeżdżała albo zajmowała się swoją architekturą wewnątrz. Niewarte wzmianki.

Nigdy nie miał zamiaru zranić Patrycji, myślał, zakładając ciemne szarawary i bluzę. Kochał ją tak bardzo i tęsknił za nią tak rozpaczliwie.

Był mężczyzną, który potrzebował małżeństwa, który potrzebował kobiety, żeby z nią rozmawiać, dzielić życie i dom. Błyskotliwej, inteligentnej, jak Patrycja. Owszem, potrzebował również stymulującego działania urody. To nie wada. Patrycja była piękna i ambitna, miała wyczuć styl i nienaganny smak.

Mówiąc krótko, była dla niego stworzona. Z wyjątkiem tego, że nie potrafiła zrozumieć i wybaczyć drobnej ludzkiej słabości.

Kiedy ich zdemaskowała, była nieugięta jak gład. I stracił ją.

Wciąż za nią tęsknił, ale rozumiał, że życie musi iść naprzód.

Teraz znalazł kogoś innego. Deanna była piękna, ambitna, inteligentna. Lepszą towarzyszkę trudno sobie wymarzyć. I marzył o niej, szczerze jej pragnął od kiedy po raz pierwszy zobaczył jej twarz na ekranie

telewizora. Teraz była czymś więcej niż obrazem, była rzeczywista. Musi być wobec niej bardzo ostrożny.

Ma trochę zahamowań seksualnych, ale on potrafi być cierpliwy. Pomyśl, żeby ją wyciągnąć z Chicago, z dala od napięć i kołowrotka wydarzeń, jest genialny. Kiedy się zrelaksuje, poczuje bezpieczna, będzie jego. Do tego czasu musi powściągnąć swoje potrzeby i swoje frustracje.

Ale miał nadzieję, że tylko do tego czasu.

## 8

**M**auri – powiedziała Fran z ustami pełnymi cheesburgera. – Na weekend! To nie pasuje do Deanny.

– Czyżby? – Deanna przestała jeść i zastanowiła się. – Może i tak, ale z każdą chwilą bardziej cieszę się na ten wyjazd. Wynajmujemy apartament w hotelu na samej plaży, skąd, jak piszą w folderze, widać wieloryby. Lornetka! – zawołała nagle i wygrzebała z torebki lornetkę. – Przyda się dobra lornetka.

Fran zajrzała przez ramię na starannie wypisaną listę.

– O, to do ciebie pasuje. Czy zjesz całe frytki?

– Nie. Poczęstuj się. – Zagłębiona w swojej liście, Deanna pchnęła tackę w stronę Fran.

– Weekend na Hawajach może oznaczać coś poważnego. – Fran poliała frytki keczupem. – No nie?

– Może. – Podniosła wzrok z wiele mówiącym rumieńcem na policzkach. – Naprawdę myślę, że to może być coś poważnego. Z Marshalllem jest mi wygodnie.

– Kochaneczko, wygodnie to może ci być w starych kapciach.

– Nie o to chodzi. Przy nim mogę się odprężyć. Wiem, że nie będzie na nic naciskał, więc mogę... po prostu pozwolić, żeby to się wydarzyło samo. Wiem, że będę mogła mu o wszystkim powiedzieć.

Słowa padały szybko. Zbyt szybko, pomyślała Fran. Jeśli zna Deannę, a zna ją, założy się o miesięczną pensję, że przyjaciółka gwałtownie stara się przekonać do czegoś samą siebie.

– Jest ogromnie sprawiedliwy, szlachetny – ciągnęła Deanna. – Mamy tyle wspólnych zainteresowań. Jest romantyczny. Nie wiedziałam, jak to cudownie, gdy ktoś przysyła kwiaty i organizuje kolacje przy świecach.

– Bo wszędzie węszyłaś pułapki.

– Tak. – Deanna westchnęła lekko i zamknęła notatnik. – Chcę mu opowiedzieć o Thomasie.

Odruchowym gestem solidarności Fran wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Deanny.

– To dobrze. Znaczą, że mu ufasz.

– Tak. – Oczy Deanny pociemniały. – I chcę mieć normalny, zdrowy związek z mężczyzną. O, Boże, i będę miała. A nie będę mogła tego osiągnąć, dopóki mu nie opowiem, co mnie spotkało. Jutro przychodzi na kolację.

Fran zapomniała o frytkach i położyła ręce na stoliku.

– Jeśli będziesz potrzebowała wsparcia, wystarczy, że zadzwonisz.

– Dam sobie radę. Muszę lecieć – dorzuciła, zerknąwszy na zegarek. – Robię skrót wiadomości o ósmej trzydzieści.

– I dziennik o dziesiątej też, tak? – Fran wepchnęła do ust ostatnią frytkę. – Richard i ja będziemy cię oglądać przytuleni w łóżku. Dopilnuję, żeby był nagi.

– Dzięki – Deanna uregulowała rachunek za lunch. – To mi ożywi wyobraźnię, podczas czytania wiadomości.

Była prawie północ, gdy Deanna znalazła się wreszcie w łóżku. Jak zwykle sprawdziła budzik, upewniła się, że ołówek i notatnik leżą na szafce nocnej koło telefonu. Telefon zadzwonił, gdy już gasiła światło. Odruchowo podjęła słuchawkę jedną ręką, a drugą sięgnęła po ołówek.

– Tu Reynolds.

– Byłaś dziś wspaniała.

Uśmiechnęła się z przyjemnością i wyciągnęła na poduszkach.

– Dziękuję, Marshall.

– Chciałem, żebyś wiedziała, że cię oglądałem. Kiedy nie można być z tobą, to rozkosz przynajmniej cię oglądać.

– Miło mi to wiedzieć. – Czuła się wspaniale, moszcząc się w łóżku, przyjemnie senna, słysząc w uchu głos mężczyzny, którego chyba kocha. – Cały dzień myślałam o Hawajach.

– Ja także. I o tobie. – Na ekranie odbiornika miał zatrzymany z kasety obraz twarzy Deanny, a ten widok i jej głos podniecały go łagodnie. – Jestem naprawdę wdzięczny Angeli Perkins, że nas ze sobą poznała.

– Ja też. Śpij smacznie, Marshall.

– Dziękuję. Dobranoc, Deanno.

Rozgrzana i zadowolona odłożyła słuchawkę. Wtulając się w pościel, śmiała się cicho i oczami wyobraźni sennie oglądała obraz: ona i Marshall spacerują po plaży, a słońce zanurza się w barwnych falach. Spokojny wietrzyk. Spokojne słowa. Łagodny skurecz w podbrzuszu sprawił

jej przyjemność. To normalne, powiedziała sobie. To świadczy, że jest normalną kobietą, o normalnych potrzebach. Była gotowa zrobić następny krok, żeby je zaspokoić. Pragnęła tego.

Ledwie zgasila lampę i ułożyła wygodnie, telefon zadzwonił jeszcze raz. Chichocząc, podniosła w ciemnościach słuchawkę.

– Hej – wymamrotała. – Zapomniałeś o czymś?

W słuchawce panowała cisza.

– Marshall? – W jej rozespanym głosie rozbrzmiało zaskoczenie. – Halo! Kto tam? – Nadal cisza, głucha i nieprzyjemna. – Halo! Jest tam kto? – Cichy trzask. Wstrząsnął nią dreszcz.

Na pewno pomyłka, mruknęła, odkładając słuchawkę. Ale było jej zimno. I minęła długa chwila, zanim się rozgrzała i zasnęła.

Ktoś inny nie spał w ciemności. Upiorne światło ekranu telewizyjnego ledwie rozpraszało noc. Na ekranie uśmiechała się Deanna, patrząc prosto w oczy swego jedyne go widza. Jej głos, taki miękki, taki słodki, taki uwodzicielski, powtarzał te same słowa z cofanej i znów puszczanej taśmy.

– Mówiła Deanna Reynolds, dobranoc. Mówiła Deanna Reynolds, dobranoc. Mówiła Deanna Reynolds, dobranoc.

– Dobranoc – odpowiedział prawie niedosłyszalny szept. Nic więcej, tylko pomruk rozkoszy.

Angela skrupulatnie zaplanowała każdy szczegół. Stojąc pośrodku swojego gabinetu, obróciła się powoli dookoła. Wszystko gotowe. Delikatna woń jaśminu unosi się z wazonu z kwiatami. Telewizor, jak nigdy, wyłączony. Łagodne tony Chopina sączą się z kolumn aparatury stereo. Beeker przygotował bardzo dokładny raport. Marshall Pike lubi muzykę klasyczną, romantyczne okoliczności i kobiety z klasą. Miała na sobie ten sam obcisły kostium, w którym wystąpiła podczas porannego nagrania, ale zdjęła bluzkę. Żakiet z dekoltem w kształcie litery „V” odsłaniał cień czarnej koronki, okrywającej przedziałek między piersiami.

Punktualnie o jedenastej zadzwieczętał brzęczyk. Przycisnęła guzik:

– Słucham, Cassie.

– Pani Perkins, przyszedł doktor Pike.

– Ach, dobrze. – Koci uśmiech przemknął jej przez twarz, gdy podchodziła do drzwi gabinetu. Lubiła punktualnych mężczyzn.

– Marshall! – Wyciągnęła obie dłonie, uściśnęła jego rękę, unosząc przy tym twarz i podsuwając policzek do pocałunku. I ułatwiając mu

wejrzenie w czarną koronkę. – Naprawdę cieszę się, że znalazłeś dla mnie dziś trochę czasu.

– Powiedziałeś, że to coś ważnego.

– Tak, to ważne. Cassie, czy mogłabyś zanieść te listy prosto na pocztę? Idź przy okazji na lunch. Nie będziesz mi potrzebna do pierwszej. – Odwróciła się i wprowadziła Marshalla do gabinetu, nie domykając za sobą drzwi. – Na co masz ochotę, Marshall? Coś zimnego? – Przeciągnęła palcem po dekolcie. – Coś gorącego?

– Dziękuję, nie.

– A więc siadajmy. – Znow wzięła go za rękę i doprowadziła do sofy. – Strasznie się cieszę, że cię widzę.

– Mnie też miło cię zobaczyć. – Zaintrygowany patrzył jak siada, zakładając nogę na nogę w taki sposób, że spódnica powędrowała w górę uda.

– Wiesz, jak ci jestem wdzięczna za pomoc przy tamtym programie, ale dziś zaprosiłam cię w sprawie bardziej osobistej.

– Tak?

– Spotykasz się z Deanną.

Odprężył się i bez powodzenia starał się utrzymać spojrzenie na jej twarzy. Ale tendencja do ześlizgiwania się wzroku w dół była silniejsza.

– Tak, to prawda. Nawet miałem do ciebie zadzwonić, żeby podziękować za to, że nas poznałaś.

– Przepadam za nią. Jak i ty, jestem pewna – dodała, kładąc mu delikatnie rękę na udzie. – Ta energia, młodzieńczy entuzjazm. Piękna dziewczyna.

– To prawda.

– I taka słodka. Nic dodać, nic ująć. – Palce Angeli delikatnie gładziły jego nogę. – Ale nie w twoim typie.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Jesteś mężczyzną, którego pociąga doświadczenie, wyrafinowanie. Z jednym znamionym wyjątkiem.

Zesztywniał, cofnął się.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Masz. – Głos pozostał miły, niezobowiązujący. Lecz oczy błysnęły jak dwie błękitne szpady. – Słuchaj, wiem o tobie wszystko, Marshall. Wiem o twojej głupiej wpadce z niejaką Annie Gilby, lat szesnaście. I wszystko o twoim poprzednim, nazwijmy to przed-deannowym układzie z pewną kobietą, która mieszka nad Lake Shore. Zadałam sobie trud, żeby się dowiedzieć o tobie wszystkiego, czego można się dowiedzieć.

– Kazałaś mnie śledzić? – Starał się okazać oburzenie, ale panika zdążyła już nim zawładnąć. Ona może go zrujnować jedną nieopatrzoną

uwagą rzuconą w czasie programu. – Jakim prawem szpiclujesz moje życie prywatne?

– Żadnym. To właśnie sprawia, że to takie ekscytujące. A zaręczam ci, to jest ekscytujące. – Sięgnęła do najwyższego guzika żakietu. Gdy jego oczy podążyły za jej dłonią, zerknęła na antyczny zegar za jego plecami. Jedenasta dziesięć, zarejestrowała z trzeźwością umysłu, z zimną krwią. Doskonale.

– Jeżeli wydaje ci się, że możesz za pomocą jakiegoś szantażu zrujnować moje stosunki z Deanną, to oświadczam ci, że to ci się nie uda. – Dłonie miał wilgotne ze strachu i ze strasznego podniecenia. Okiełzna to. Musi się powstrzymać. – Ona nie jest dzieckiem. Zrozumie.

– Może tak, może nie. Ale ja rozumiem. – Nie odrywając wzroku od jego oczu, Angela rozpięła pierwszy guzik. – Rozumiem. Odesłałam moją sekretarkę, Marshall – ściszyła, zniżyła głos – więc jesteśmy tu sam na sam. Jak sądzisz, dlaczego zadałam sobie tyle trudu, żeby się o tobie wszystkiego dowiedzieć? – Odpięła drugi guzik i bawiła się trzecim i ostatnim.

Nie był pewien, czy uda mu się wydobyć z siebie głos. Kiedy się do tego zmusił, słowa drapały w gardle jak piasek.

– W co ty grasz, Angelo?

– W co chcesz. – Rzuciła się naprzód, szybko jak wąż, i schwytała jego dolną wargę między zęby. – Pragnę cię – wyszeptwała. – Pragnę cię od dawna. – Siadła na nim okrakiem, przycisnęła jego twarz do swoich piersi, rozpychających czarną koronkę. – Chcesz mnie, prawda? – Poczowała jego otwarte usta, ślepo szukające jej ciała. Błysk, ostry jak brzytwa i gorący. Zwyciężyła. – Prawda? – dopytywała się, chwytając jego głowę w obie dłonie.

– Tak. – Podciągał jej już spódnicę do pasa.

Deanna niecierpliwie czekała na windę, żeby dostać się na szesnaste piętro. Tak naprawdę nie miała czasu na to spotkanie z Angelą. Ale połączenie dobrego wychowania i sympatii zobowiązywało. Rzuciła jeszcze raz okiem na zegarek, gdy winda zatrzymała się na siódmym, żeby wypuścić kilka osób.

Angela będzie zła, pomyślała. I nie było sposobu, żeby temu zapobiec. Deanna miała nadzieję, że dwanaście róż, które miała w ręku osłodzi odmowę.

Jest Angeli winna znacznie więcej niż parę kwiatów. Tak niewielu ludzi dostrzega, jak hojną i wspaniałomyślną osobą jest Angela Perkins. I jak łatwo ją zranić. Widzą tylko siłę, ambicję, perfekcjonizm. Gdyby Angela była mężczyzną, te cechy uważano by za zalety. A ponieważ była kobietą, traktowano je jako wady.

Wysiadając z windy na szesnastym, Deanna obiecała sobie naśladować Angelę. Niech ją sobie krytykują.

– Cześć, Simon.

– Dee! – Przeszedł koło niej, stanął, podbiegł z powrotem. – Och, nie mów, że dziś są jej urodziny. Nie mów, że dzisiaj.

– Co? Ach. – Roześmiała się na widok jego przerażonych oczu wlepionych w naręcze kwiatów. – Nie. To na podziękowanie.

– Bogu dzięki. – Odetchnął z ulgą. – Zabiłaby mnie, gdybym zapomniał. Od rana wszystkich miesza z błotem. Wczoraj wieczorem spóźnił się jej samolot.

– Na pewno jest po prostu zmęczona. – Życzliwy uśmiech Deanny przygasł.

– Racja, racja. – Simon przewrócił oczami. – Każdy by był. Mnie męczy nawet podróż podmiejską kolejką. – Żeby zademonstrować pełną solidarność z humorami swojej szefowej zanurzył nos w kwiatkach. – No, to powinno poprawić jej humor.

– Mam nadzieję. – Deanna szła dalej korytarzem, zastanawiając się, czy Angela zabierze Simona do Nowego Jorku. Skoro nie bierze Lew... jaka część jej personelu zostanie na lodzie? Simon, zatwardziały kawaler, wiecznie przejęty drobiazgami, jest może zanadto zabiegany, ale zawsze lojalny.

Ukłuła ją sumienie. Ona wie, iż jego kariera wisi na włosku, a on nie ma o tym pojęcia.

Sekretariat był pusty. Zaintrygowana, spojrzała na zegarek. Cassie musiała zostać wysłana po jakieś wczesne sprawunki. Wzruszyła ramionami i podeszła do drzwi gabinetu Angeli.

Najpierw usłyszała muzykę. Piękną, łagodną. Drzwi uchylone. To niecodzienne. Deanna wiedziała, że Angela ma obsesję na temat szczelnego zamykania drzwi, niezależnie od tego, czy siedzi w gabinecie, czy nie. Zdziwiona, podeszła i zapukała lekko.

Usłyszała inne dźwięki, nie tak łagodne i nie tak piękne jak muzyka. Zapukała jeszcze raz, uchylając szerzej drzwi.

– Angelo?

Imię uwieźło jej w gardle, gdy zobaczyła dwie sylwetki kłębiące się na sofie. Chciała się od razu cofnąć, czerwona z zażenowania, ale rozpoznała mężczyznę i żar ustąpił natychmiast, ścięty lodem.

Ręce Marshalla ścisnęły piersi Angeli, jego twarz tonęła między nimi. Zanim odwróciła wzrok, zobaczyła jak te ręce, te same ręce, których elegancję tak podziwiała, ześlizgnęły się w dół, pod wytworną, lnianą spódnicę.

W tej samej chwili Angela odwróciła głowę, powoli, choć jej ciało wciąż było podane w przód. Ich spojrzenia skrzyżowały się.

Nawet przez mgłę osłupienia Deanna dostrzegła na jej twarzy uśmiešek triumfu, dopiero potem włączyło się zaskoczenie.

– O, Boże! – Angela odepchnęła ręce Marshalla. – Deanna. – W głosie brzmiało przerażenie, nie było go jednak w oczach.

Odwrócił głowę. Oczy, ciemne i szkliste, utkwil w Deannie, jak film puszczany klatka po klatce. Deanna zburzyła ten obraz zduszonym krzykiem. Odwróciła się i wybiegła, depcząc po różach, które upadły jej pod stopy.

Oddychając z trudem, dopadła windy. Potworny ból przenikał jej piersi. Dusila przycisk „na dół” raz za razem. Niecierpliwie odwróciła się na pięcie i pobiegła do klatki schodowej. Nie potrafiła ustać w miejscu, nie była w stanie myśleć. Rzuciła się schodami w dół. Była dalej, dalej... Na złamanie karku zbiegała piętro po piętrze, jej łkający oddech biegł, odbijany echem, w ślad za nią.

Parter. Szamotała się z drzwiami, ze szlochem, wreszcie wypadła na zewnątrz, prosto na Finna.

– Cześć! – Rozbawienie pojawiło się i znikło w mgnieniu oka. Zobaczył jej twarz. Była blada jak ściana, oczy zrozpaczone, we łzach. – Co ci jest?! – Schwycił ją za ramiona i wyprowadził na słońce. – Co się stało?

– Puść mnie! – Wykręcała się i odpychała go. – Do jasnej cholery, zostaw mnie w spokoju!

– Chyba tego nie zrobię. – Instynktownie objął ją i przytulił. – Nie bój się, dziecinko, ja pilnuję, a ty sobie odpuść.

Kołysał ją i głaskał po głowie, a ona płakała mu w ramię. Pofolgowała sobie, pozwoliła, żeby cały ból i szok wypłynęły wraz ze łzami. Przejmujący ucisk w piersiach zelżał, jak bolący obrzęk pod wpływem zimnej wody. Czując, że się uspokaja, Finn rozluźnił uścisk. Objął ją jedną ręką za ramiona, poprowadził przez parking do murku z kamienia.

– Usiądźmy. – Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wcisnął jej do rąk. Nienawidził kobiecych łez, ale ucieczkę przed Deanną w takim momencie można by zakwalifikować jako najobrzydliwsze tchórzostwo. – Spróbuj wziąć się w garść i opowiedz wszystko wujkowi Finnowi.

– Idź do diabła – wymamrotała i wydmuchnęła nos.

– Dobry początek. – Delikatnie odgarnął włosy z jej mokrych policzków. – Co się stało, Deanno?

Spojrzała w bok. Zbyt wiele troski, zbyt wiele woli zrozumienia było w jego oczach.

– Właśnie okazało się, że jestem idiotką. Że nie mam za grosz rozeznania, jeśli chodzi o znajomość ludzi i że nikomu nie można ufać.

– To mi wygląda na krótki życiorys dziennikarza telewizyjnego. – Nie uśmiechnęła się, więc wziął ją za rękę. – Nie noszę przy sobie whisky, a palenie rzuciłem rok temu. Jedyne, co mam do zaoferowania, to ramię.

– Zdaje się, że już je wykorzystałam.

– Mam jeszcze drugie.

Lecz zamiast się na nim wesprzeć, wyprostowała się tylko, na chwilę zacisnęła mocno oczy. Może i jest idiotką, ale jeszcze ma trochę dumy.

– Właśnie natknęłam się na kobietę, którą uważałam za przyjaciółkę. Była z mężczyzną, którego uważałam za ukochanego.

– Całkiem nieźle. – Nie przyszła mu do głowy żadna bagatelizująca uwaga. – Pan psycholog?

– Tak, Marshall. – Wargi jej drżały. Z wysiłkiem opanowała drżenie. Nie wstydziła się wylanych łez, ale to już za nią. Będzie się trzymać. – I Angela. W jej gabinecie.

Zmełł w ustach przekleństwo i spojrzał w górę, na okna szesnastego piętra.

– Nie dopuszczam myśli, że źle zinterpretowałaś sytuację.

Jej śmiech był gorzki jak piołun.

– Jestem wyszkolonym obserwatorem. Gdy widzę dwoje ludzi, jedno półnagie, jak się obłapiają, wiem, na co się zanoszą. Nie potrzebuję potwierdzenia z niezależnych źródeł, żeby napisać relację.

– Chyba nie. – Milczał przez chwilę. Wiatr szeleścił trawą i kołysał klombem złocistych tulipanów, posadzonych w kształt liter „CBC”. – Mógłbym skrzyknąć ekipę – rozważał głośno – wybrać się na szesnaste z kamerą, światłami i mikrofonem i zamienić jego życie w istne piekło.

Tym razem pozwoliła sobie na swobodniejszy śmiech.

– Zrobić z nim wywiad na miejscu zbrodni? Miła propozycja.

– Nie, naprawdę, to byłaby niezła zabawa. – Im więcej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że to doskonały pomysł. – Doktorze Pike, jak pan, jako wybitny terapeuta rodzinny, wyjaśni fakt, że znaleziono pana ze spuszczoneymi gaciami w miejscu pracy przed południem? Czy to było wezwanie służbowe? Nowy rodzaj terapii, o którym chciałby pan opowiedzieć widzom?

– Nie doszło do zbliżenia... jeszcze – powiedziała z westchnieniem. – Przerwałam im. Właściwie, twoja propozycja jest wielce kusząca, ale ja równie dobrze potrafię poradzić sobie z tym sama. – Wepchnęła mu zużytą chusteczkę z powrotem do ręki. – Cholera jasna, ale zrobili ze mnie idiotkę. – Deanna poderwała się z murku i objęła samą siebie ciasno rękami. – Ona to zaplanowała. Nie wiem dlaczego, nawet nie wiem jak, ale zaplanowała. Widać to było po jej oczach.

Ta nowina nie zaskoczyła go specjalnie. Nic, co dotyczyło Angeli, zaskoczyć go nie mogło.

– Wkurzyłaś ją czymś ostatnio?

– Nie. – Podniosła rękę, żeby odgarnąć włosy, i zatrzymała ją. Nowy Jork, pomyślała i prawie się roześmiała. – Zresztą, może zresztą i tak – powiedziała spokojnie. – I to jest jakaś jej pokrętna zemsta za coś, co wydaje jej się niewdzięcznością. – Rozwścieczona odwróciła się tyłem do Finna. – Wiedziała, co czuję do niego i wykorzystała to. I jak starannie to zaplanowała. Niecałą godzinę przed moim wejściem na wizję.

Popatrzyła na zegarek i zakryła twarz rękami.

– Boże jedyny, już tylko dwadzieścia minut.

– Spoko. Pójdę i powiem Benny’emu, że zachorowałaś. Dadzą zastępstwo.

Przez jedną rozkoszną chwilę rozważała tę propozycję. Nagle przypomniała sobie perfidny, zadowolony uśmiech Angeli.

– Nie. Miałaby za dużą satysfakcję. Potrafię się wywiązać ze swojej roboty.

Finn przyjrzał się jej. Na twarzy ma ślady łez, oczy podpuchnięte i zaczerwienione, ale jest zacięta.

– Twarde sztuki rosna w Kansas – powiedział z aprobatą.

Podniosła dumnie głowę.

– A żebyś wiedział.

– Zabierajmy się do charakteryzacji.

Nie odzywała się, dopóki nie weszli z powrotem do gmachu.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Masz trochę kropli do oczu Visine?

Skrzywiła się.

– Aż tak źle?

– Jeszcze gorzej.

Zaprowadził ją do garderoby. Przyniósł lód, żeby zrobiła sobie okład na oczy, wodę, żeby przepłukała gardło, potem został, gawędząc lekkim tonem, podczas gdy ona starała się naprawić największe szkody za pomocą kosmetyków. I myślał, a jego myśli bynajmniej nie były lekkie. Ani przyjemne.

– Nie tak tragicznie – skomentował. – Popróbuj jeszcze trochę różu.

Miał rację. Deanna omiotła pędzelkiem policzki. A w lustrze zobaczyła odbicie Marshalla. Ręka zadrżała jej, gdy odkładała pędzelek.

– Deanno, szukałem cię.

– Tak? – Poczula, jak Finn spręża się obok niej, niby wielki, niebezpieczny kot, który czai się do skoku, i położyła mu rękę na ramieniu.

Z zaskakującą jasnością uświadomiła sobie, że wystarczy najbliższy sygnał, a rozerwie intruza na strzępy. I obraz taki nie byłby jej niemiły. – Jestem tutaj – powiedziała zimno. – Za chwilę mam program.

– Wiem. Ja... – Uczeplił się jej spojrzenia swymi łagodnymi, brązowymi i proszącymi oczyma. – Poczekam.

– Nie ma takiej potrzeby. – Dziwne, pomyślała. Czowała się mocna. Niepokonana. Wydawało się, że kobieta, którą jest teraz, nie ma nic wspólnego z tą, która wybiegła, szlochając, z biura Angeli. – Znajdę jeszcze teraz parę minut. – Spokojnie oparła się o blat plecami i uśmiechnęła do Finna. Błysk w jej oku nie miał nic wspólnego ze łzami. – Czy zechciałbyś zostawić nas samych?

– Jasne. – Finn sięgnął ku jej brodzie i palcem uniośł ją jeszcze troszkę do góry. – Tak trzymać, Kansas. – Ostatnim, lodowatym spojrzeniem obrzucił Marshalla i wyszedł.

– Czy było konieczne wtajemniczać go w nasze prywatne sprawy? Deanna ścięła go spojrzeniem.

– Masz jeszcze czelność zwracać mi uwagę?

– Nie. – Marshall się zgarbił. – Nie, oczywiście, że nie. Masz rację. Tyle, że jest mi wystarczająco ciężko i jestem wystarczająco zażenowany, nawet bez plotek, od których będzie huczało w newsroomie.

– Finn ma ciekawsze tematy do rozmowy niż twoje życie seksualne, Marshall. Zapewniam cię. A teraz, jeśli masz mi coś do powiedzenia, to gadaj. Mam mało czasu.

– Deanno. – Zrobił krok do przodu, ale powstrzymał go błysk w jej oczach. – Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zaszło, czy też prawie zaszło. Ale chciałbym cię zapewnić, że nie ma nic między mną a Angelą. To był impuls – ciągnął pośpiesznie. Deanna nie odzywała się. – Czysto fizyczny i bezsensowny. Nie miał nic wspólnego z tym, co czuję do ciebie.

– Na pewno nie miał – powiedziała po chwili. – Wierzę ci. Wierzę, że to był czysto fizyczny, bezsensowny seks.

Poczuł, jak ogarnia go fala ulgi. Nie utracił Deanny. Oczy mu rozbłysły, kiedy wyciągnął do niej rękę.

– Wiedziałem, że zrozumiesz. Wiedziałem, ledwie cię zobaczyłem, że jesteś kobietą szlachetną, zdolną zaakceptować, zrozumieć. I dlatego od razu zdałem sobie sprawę, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Wpatrywała się w niego twarda jak głąz.

– Zabierz ode mnie te łapy – powiedziała spokojnie. – Natychmiast.

– Deanno. – Wzmocnił uchwyt, a ona musiała poradzić sobie z ogarniającą ją paniką, nagłym, obrzydliwym, zapamiętanym zmysłami wspomnieniem. Odepchnęła go.

– Powiedziałam: natychmiast. – Uwolniona, cofnęła się o krok i wzięła głęboki, uspokajający oddech. – Powiedziałam, że ci wierzę, Marshall, i wierzę. To, co robiliście z Angelą nie ma nic wspólnego z twoimi uczuciami do mnie. Jednakże to ma wiele wspólnego z tym, co ja czuję do ciebie. Ufałam ci, a ty zawiodłeś to zaufanie. Przez to nie możemy się rozstać jak przyjaciele. Rozstańmy się więc po prostu.

– Czujesz się teraz zraniona. – Mięsień drgał mu pod skórą policzka. – Więc nie kierujesz się rozsądkiem. – Zachowuje się jak Patrycja, pomyślał. Tak samo jak Patrycja.

– Tak, czuję się zraniona – zgodziła się. – Ale kieruję się przede wszystkim rozsądkiem. – Ciężko uśmiechu, obraźliwy jak uderzenie w policzek, czał się w kąciku jej ust. – Mam w zwyczaju kierować się rozsądkiem, więc nie obrzucę cię żadnym z epitetów, które cisną mi się na usta.

– Postrzegasz to jako moją winę. Jako słabość. – Pewny swoich mediatorskich umiejętności, przyspieszył tempo. – Ale nie widzisz swojego udziału w tym wszystkim. Twojej odpowiedzialności. Z pewnością się zgodzisz, że żaden udany związek nie jest rezultatem wysiłków tylko jednej strony. Przez tyle tygodni byliśmy razem, a ja cierpliwie czekałem, aż pozwolisz, aby nasze stosunki rozwinęły się do bardzo naturalnej i bardzo ludzkiej fazy fizycznych przyjemności.

Nie sądziła, że Marshall jest w stanie zaskoczyć ją jeszcze. Ale się pomyliła.

– Chcesz powiedzieć, że ponieważ nie poszłam z tobą do łóżka, zmusiłam cię do zwrócenia się ku Angeli?

– Nie widzisz półcieni – mówił cierpliwie. – Szanowałem twoje życzenie, twoją potrzebę, żeby iść naprzód powoli. Ale równocześnie nie mogę zapominać o moich potrzebach. Z Angelą to oczywiście była pomyłka...

– Rozumiem. – Powoli kiwała głową. – Cieszę się, że sobie to wyjaśniliśmy, Marshall, zanim posunęliśmy się dalej. Teraz, kierując się rozsądkiem, powiem ci, żebyś się wynosił do wszystkich diabłów.

Omali jej nie poniosło, kiedy zobaczyła, że zastawia jej wyjście.

– Nie skończyliśmy jeszcze, Deanno.

– Ja skończyłam, i tylko to się liczy. Oboje popełniliśmy błąd, Marshall, gruby błąd. Teraz zejdź mi z drogi i trzymaj się z daleka ode mnie, zanim ja popełnię następny błąd i sprowadzę na nas oboje kłopoty, zdrapując ci skórę z twarzy.

Sztywno odstał na bok.

– Jestem gotowy podyskutować z tobą o tej sprawie, kiedy się uspokoisz.

– Ojej, jestem spokojna – wymamrotała, kierując się do studia. – Jestem zupełnie spokojna, ty świniu.

Pchnęła drzwi studia, przemaszerowała do podium i zajęła miejsce za pulpitem prezenterkim.

Finn obserwował ją przez pierwszą połowę dziennika. Kiedy upewnił się, że wszystko w porządku, wymknął się i poszedł w kierunku windy.

Świętując wydarzenia poranka kielichem szampana, Angela oglądała *Wiadomości południowe* w swoim gabinecie. Nie obchodziły ją ani wiadomości, ani migawki filmowe, interesowała ją jedynie, a nawet fascynowała, Deanna. Dziewczyna wygląda tak chłodno i słodko, jak porcja lodów śmietankowych, pomyślała. Z wyjątkiem oczu. Angela byłaby gorzko zawiedziona, gdyby nie dostrzegła pokładów furii w spojrzeniu Deanny.

– Strzał bez pudła – mruknęła z satysfakcją.

Wygrałam, pomyślała jeszcze, ale nie mogła nic poradzić na ukłucie podziwu.

Zwinięta w skórzanym fotelu przy biurku, sączyła szampana i uśmiechała się, wreszcie uniosła kieliszek w kierunku ekranu.

– Ma styl, co? – powiedział Finn od drzwi.

Na plus zapisać trzeba Angeli, że nie podskoczyła. Nadal sączyła wino i obserwowała Deannę.

– Bezwzględnie. Mogłaby zejść daleko, gdyby miała dobrego nauczyciela.

– Taką właśnie rolę chciałaś wyznaczyć sobie? – Finn podszedł do biurka, okrążył je i stanął za fotelem Angeli. – Chciałaś ją nauczyć swoich metod, Angelo?

– Moje metody skutkują. Dee pierwsza by ci powiedziała, jaka byłam dla niej dobra.

– Panicznie się jej boisz, co? – Finn opuścił ręce na ramiona Angeli i trzymał ją mocno. Oboje zwróceni byli do Deanny na ekranie.

– Niby dlaczego?

– Bo ma nie tylko styl. Sama masz go pod dostatkiem. Ma rozum, ale ty też masz. I wycucie, i siłę przebicia. Ale bije cię na głowę jedną rzeczą, Angelo. Ma klasę. Klasę w każdym calu. – Wgniółł palce w jej barki, kiedy chciała się poruszyć. Nawet nie wiedział, jak boleśnie ją trafił. – To jest coś, czego ty nigdy nie będziesz miała. Możesz włożyć swoje perły i suknie za tysiąc dolarów; zda się to psu na budę. Bo klasy nie da się włożyć. Nie da się kupić i nie da podrobić. – Odkręcił fotel

i pochylił nad nią twarz. – I nigdy jej nie będziesz miała. Więc jesteś przerażona jak cholera i musisz jej pokazywać, kto tu jest na szczycie.

– Czyżby przybiegła wyplakać się do ciebie, Finn? – Była wstrząśnięta, znacznie bardziej, niż chciała to przyznać, lecz podniosła kieliszek i upiła delikatnie łyk, chwytając się teraz alkoholu, jak tonący brzytwy. – Czy była zdruzgotana, i jęczała, żeby ją pocieszyć?

– Angelo, ale z ciebie szmata!

– Zawsze ci się to u mnie podobało. – Jej oczy śmiały się znad kieliszka. Wzruszyła ramionami. – Prawdę mówiąc, przykro mi, że czuje się aż tak zraniona. Bez wątpienia Marshall się dla niej nie nadawał, a jej, jak wiem, na nim zależało. Sprawa natomiast miała się po prostu tak, że on czuł pociąg do mnie, a ja do niego. – Ponieważ chciała wierzyć w tę swoją wymówkę, uwierzyła w nią. Jej głos brzmiał czystą szczerością. – Sprawy wymknęły się spod kontroli, i to ja ponoszę całą winę. Byłam bezmyślna.

– Akurat! Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. U ciebie nawet każdy oddech jest gruntownie przemyślany.

Znów się uśmiechnęła, zerkając na niego spod rzęs.

– Finn, nie bądź zazdrosny.

– Jesteś żalosna. Wydaje ci się, że taki numer ją złamie?

– Jeśli go kochała, to tak. – Wydymając wargi, sprawdzała lakier na paznokciach. – Więc pewnie wyświadczyłam jej przysługę.

Wybuchnął śmiechem.

– Może i wyświadczyłaś. Mnie w każdym razie na pewno. I to taką, że hej. Pragnę jej, a ty usunęłaś mi go z drogi.

Nie musiał robić uniku przed kieliszkiem, którym w niego rzuciła. Uderzył w okno, daleko od jego głowy. Kryształ rozsypał się w drobny mak. Zachwycony Finn włożył ręce do kieszeni.

– Wciąż nie trafiasz.

W niej nie było już wesołości, ani żalu, który w siebie wmawiała. Tylko niepokohamowana wściekłość.

– Czy ty myślisz, że będzie cię chciała po tym, co jej mogę o tobie opowiedzieć?

– Czy ty myślisz, że będzie cię słuchać po tym numerze, który jej wycięłaś? – Jego oczy śmiały się wesoło. – Tym razem chybiłaś. Nie przyjdzie do ciebie skamleć. To ją zahartuje. Będzie coraz lepsza. I wkrótce będzie ci deptać po piętach.

– Czy ty myślisz, że będę się przejmować jakąś drobną nieudacznicą, która czyta dzienniki? – spytała. – Wystarczy jeden mój telefon i będzie skończona. Ot, tak! – pstryknęła palcami. – A kto, twoim zdaniem,

utrzymuje tę stację przez ostatnie dwa lata? A dokąd dojdę, gdy postanowię się stąd wynieść?

– A więc jednak, odchodzisz. – Pokiwał głową, zakolysał się na piętach. – No, gratulacje i *bon voyage*.

– Tak. Od nowego sezonu będę w Nowym Jorku, a *U Angeli* będzie produkowane przez moją własną firmę. Stacje stowarzyszone CBC będą mi przynosiły w zębach takie pieniądze, jakich od nich zażądam za nadawanie mojego programu. Za dwa lata będę najpotężniejszą kobietą w tej branży.

– To może ci się udać – zgodził się. – Na chwilę.

– Ja będę wciąż na topie, kiedy ty będziesz starał się wyłudzić dwie minutki w ostatnich wieczornych wiadomościach. – Trzęsła się, jej niepokój podsycił brak poczucia bezpieczeństwa. – Ludzie mnie pragną. Kochają mnie. Szanują mnie.

– I ja do nich należałam.

Oboje, Finn i Angela, odwrócili się ku drzwiom, gdzie stała Deanna, blada pod swoją charakteryzacją. Bez zdziwienia zauważyła, że Angela odratowała większość róż i postawiła je ostentacyjnie na biurku.

– Deanno. – Ze łzami błyszczącymi w kącikach oczu Angela ruszyła przez pokój. – Nie mam pojęcia, jak mam cię przeproszać.

– Daj spokój, proszę. Sądzę, skoro jesteśmy tutaj tylko troje, że możemy być szczerzy. Wiem, że zaplanowałaś cały ten incydent i zorganizowałaś to tak, żebym weszła wtedy, kiedy miałam wejść.

– Jak możesz mówić takie rzeczy?

– Widziałam twoją twarz. – Głos jej się załamał, ale uspokoiła się. Nie straci panowania. – Widziałam twoją twarz – powtórzyła. – Nie wiem, czy chciałaś mi udowodnić, że mylę się co do Marshalla, czy zrobiłaś to dlatego, że nie przyjąłem twojej oferty. Może chodziło o jedno i o drugie.

– Powinnaś znać mnie lepiej. – Ból, równie autentyczny jak perły na jej szyi, pobrzmiwał w głosie Angeli.

– Tak. Powinnam była znać cię lepiej. Ale chciałam w ciebie wierzyć. Chciałam czuć się zaszczycona twoją przyjaźnią, tym, że widzisz coś we mnie. Więc widziałam tylko to, co chciałam zobaczyć.

– Więc to tak. – Angela odwróciła się, mrugając, żeby opanować łzy napływające do oczu. – Masz zamiar odrzucić naszą przyjaźń z powodu mężczyzny.

– Nie. Odrzucam ją z powodu siebie samej. Chcę, żebyś to wiedziała.

– Dostałaś mój czas, moją pomoc, moje uczucia. – Angela podskoczyła jak kotka. – Nikt nie ważył się mnie odrzucić!

– W takim razie jestem pierwsza. Powodzenia w Nowym Jorku.

Dobry tekst, powtarzała sobie Deanna, wychodząc. Cholernie dobry tekst.

– Nie zapominaj oglądać się, czy ci nie depcze po piętach – dodał Finn i cicho zamknął za sobą drzwi.

## 9

### ANGELA ZAMIENIŁA CHICAGO NA NOWY JORK! KRÓLOWA PROGRAMÓW TALK SHOW BĘDZIE PANO- WAĆ W NOWYM JORKU WIELOMILIONOWY KONTRAKT DLA ULUBIONEJ BLON- DYNKI CHICAGO!

Gazety zachłystywały się tą wiadomością. Nawet poważne polityczne dzienniki, jak „Chicago Tribune”, „New York Times” czy „Washington Post” dołączyły do zgodnego chóru. Na jeden słoneczny, czerwcowy dzień, historia rekordowego kontraktu Angeli zepchnęła w cień kłopoty gospodarcze i napięcia na Bliskim Wschodzie.

Była w swoim żywiole.

Z królewską łaskawością udzielała wywiadów, gościła ekipę z „People” w swoim domu. Miała parę słów dla „Variety” i wyraziła zgodę na rozkładówkę w „McCall’s”.

Wreszcie, dzięki ciężkiej pracy, ślepej ambicji i nieugiętemu charakterowi osiągnęła to, czego zawsze pragnęła. Powszechną, niepodzielną uwagę.

Była dość sprytna, żeby dla CBC, dla konsorcjum Delacort i dla Chicago mieć jedynie wyrazy najwyższego uznania. Uroniła nawet parę łez w *Nocnych rozmowach*.

Jej biuro wycinków prasowych łowiło każde słowo, każdą najmniejszą choćby wzmiankę o niej.

Wreszcie, wśród tego całego zgiełku, zadała ostatni cios. Na ostatnie sześć tygodni, które pozostały do końca kontraktu, bierze urlop.

– Ta to umie dołożyć, co? – Fran zwinęła w kłębek dwie skarpetki nie od pary i wrzuciła do kosza z upraną bielizną.

– To jeszcze nie jest najgorsze. – Deanna przechadzała się po ciasnym saloniku Fran w jej śródmiejskim mieszkaniu. – Połowa jej personelu dostała wypowiedzenie. Pozostali mają do wyboru: albo wynieść się do Nowego Jorku, albo szukać nowej pracy. A tu za cholere nie ma roboty.

– Chyba nie czytasz gazet. Rząd twierdzi, że nie ma żadnej recesji. Nam się tylko tak wydaje.

Wcale nie rozbawiona Deanna wzięła książkę o imionach dla dzieci i uderzała nią w dłoń, spacerując po pokoju.

– Widziałam minę Lew McNeila, kiedy wczoraj wychodził z budynku. Mój Boże, Fran, pracował z nią prawie sześć lat, a ona bez skrpułów wyrzuca go na bruk.

Fran wybrała następną parę skarpetek, jedną granatową, drugą czarną. Dość podobne, zdecydowała, i zrolowała je razem. Panował taki upał, że fioletowa podkoszulka lepiała jej się do ciała.

– Żał mi ich, Dee. Wszyscy w telewizji wiedzą, że to śmierdzący biznes. Ale bardziej obchodzisz mnie ty. Czy Marshall wciąż dzwoni?

– Przestał już zostawiać mi wiadomości na sekretarce. – Wzruszyła ramionami. – Chyba wreszcie dotarło do niego, że nie zamierzam oddzwonić. Ale kwiaty ciągle przysyła. – Z gorzkim śmiechem rzuciła książkę na stoliczek do kawy. – Wyobrażasz sobie? Naprawdę wydaje mu się, że jeśli obsypie mnie wystarczającą ilością kwiecica, to zapomnę o wszystkim.

– Chcesz ponarzekać na chłopów? Jestem do dyspozycji, Richard poszedł grać w golfa, więc się nie obrazi.

– Nie, dziękuję. Fran, właśnie zwinęłaś razem szarą skarpetkę z niebieską.

– Wiem. To nam trochę ożywia poranki. Mówię ci, Dee, Richard robi się nudny. W sobotę golf, garnitur z kamizelką. Kupujemy dom na przedmieściu. Jezu, kiedyś byliśmy kontestatorami, a teraz... – wzdrygnęła się i zniżyła głos – robią się z nas przeciętni burżuje.

Deanna ze śmiechem usiadła po turecku na podłodze.

– Uwierzę w to, jak kupicie volvo i ekspres do kawy.

– Któregoś dnia już prawie kupiłam taką nalepkę na samochód „Uwaga, dziecko”. Na szczęście opanowałam się w ostatniej chwili.

– Więc jeszcze nie jest z tobą tragicznie. Nawet nie spytałam, jak się czujesz.

– Naprawdę rewelacyjnie. – Fran wbiła obluźowaną szpilkę w rozczochrany kok. – Te wszystkie baby w pracy, które mają dzieci, patrzą na mnie z pogardliwą zawiścią. Mają w zanadru te wszystkie koszmarnie historie o ciąży: wymioty poranne, omdlenia, spuchnięte nogi. A ja czuję się jak Rocky. – Zgięła rękę, naprężyła biceps i zdołała poruszyć parę piegów na ramieniu. – Na przykład mogę chodzić godzinami bez zmęczenia. – Wydęła wargi, zaprezentowała jedną skarpetkę w szkocką kratę a drugą białą sportową. – Co o tym sądzisz?

– A co masz sobie żałować? – Przez następne parę minut pracowały w ciszy, składając pranie. – Fran, myślę i myślę...

– Zastanawiałam się, kiedy przejdiesz do rzeczy. Gołym okiem widać, że coś ci chodzi po głowie.

– To się może nie udać. – Deanna zadumała się. – Do diabła, to może być całkiem nierealne. Chcę, żebyś była absolutnie szczerą, jak ci powiem, o co chodzi.

– Okay. – Fran odepchnęła bosą stopą kosz z bielizną. – Wal.

– Delacort, stare konsorcjum Angeli, będzie miał wielką dziurę w repertuarze i w dochodach. Z pewnością potrafią to jakoś załatać, ale... Czy wiesz, że naczelny Delacorta to drugi mąż Angeli?

– Pewnie. Loren Bach. – Poza krwawymi kryminałami ulubioną lekturą Fran były plotki o paniach i panach, zwłaszcza, czego się nie wstydziała, te z brukowców. Jeśli chciało się wiedzieć, co z kim i gdzie robi jakaś słynna osobistość, jak w dym można było iść do Fran. – Spiknęli się, jak tylko spławiła swojego pierwszego, rekina rynku nieruchomości. Swoją drogą, Loren Bach wpakował w naszą dziewczynkę sporo pieniędzy i wysiłku. To on zrobił z niej gwiazdę.

– I pomimo pewnych pogłosek i paru wzmianek w rubrykach plotek towarzyskich, które mówiły o czymś przeciwnym, uważa się, że rozstali się w zgodzie. – Tyle Deanna przeczytała. – Ale znając Angelę, wątpię w to, i to bardzo.

Fran zrobiła minę znawcy. Ze wszystkich plotek, najbardziej uwielbiała plotki plugawe.

– Gadali, że zapłacił okrągłe dwa miliony rekompensaty, plus dom i umeblowanie, co razem daje jakieś cztery. Nie uważałabym, żeby Bachowi pozostało po tym za wiele uczucia do naszej bohaterki.

– Otóż to. A Bach od wielu lat utrzymuje stosunki z Barlowem Jamesem, szefem działu informacyjnego CBC. – Deanna nerwowo potarła dłońmi kolana. – A panu Jamesowi podoba się to, co robię.

Fran zastrzygła uszami.

– Więc?

– Więc mam trochę zaoszczędzonych pieniędzy, mam trochę znajomości. – Na samą myśl o tym serce waliło jej z emocji. Przycisnęła dłoń do piersi, jakby chcąc je uspokoić. Zależało jej na tym, może za bardzo. To wystarczy, uświadomiła sobie, żeby przeskoczyć na raz kilka etapów skrupulatnie opracowanego planu kariery zawodowej. – Chcę wynająć studio, nagrać taśmę. Chcę podesłać ją Lorenowi Bachowi.

– Jezus. – Fran opadła na oparcie kanapy i wybałuszyła oczy. – To o to chodzi!

– Wiem, że to wygląda na szaleństwo, ale przemyślałam wszystko starannie. Bach wylansował Angelę i z małej lokalnej gwiazdki zrobił

wielki ogólnokrajowy przebój. Może to zrobić jeszcze raz. Mam nadzieję, że chce zrobić to jeszcze raz, nie tylko dla swojego konsorcjum, ale i z pobudek osobistych. Zmontuję serię migawek z *Kącika Deanny* i moich relacji w dzienniku. Sądzę, że mogę mieć poparcie Barlowa Jamesa. Jak będę miała nagranego pilota, coś prostego, ale smacznego, mogę trafić w dziesiątkę. – Wstała znowu, zbyt podekscytowana, żeby siedzieć. – Moment jest doskonały. Konsorcjum nie otrząsnęło się jeszcze po dezercji Angeli, a nie mają dotąd następczyni. Jeśli ich przekonam, żeby mi dali szansę w programie lokalnym i na paru rynkach Środkowego Wschodu, uda mi się puścić to w ruch.

Fran nabrała oddechu, zabębniła palcami po swoim płaskim brzuchu.

– Pomysł wzięty z sufitu, nie da się ukryć. Ale podoba mi się. – Odchyliła głowę na oparcie, roześmiała się głośno. – Jest do tego stopnia zwariowany, że może wypalić.

– Mnie na pewno wypali. – Deanna przykucnęła przed Fran i wzięła ją za ręce. – Zwłaszcza, jeśli będę miała dobrego kierownika produkcji.

– Na mnie możesz liczyć. Ale koszty studia, ekip technicznych, choćby szczątkowego zespołu produkcyjnego? To straszne ryzyko.

– Palę się do tego ryzyka.

– Richard i ja odłożyliśmy co nieco.

– Nie. – Deanna, wzruszona i wdzięczna, pokręciła głową. – W żadnym wypadku. Nie z moim chrześniakiem w drodze. Biorę twoją głowę, twój grzbiet i twój czas, ale żadnych pieniędzy. – Poklepała Fran po brzuchu i znów wstała. – Pamiętaj, trzy pierwsze są najważniejsze.

– Dobra. Więc co to będzie, jaka tematyka, skąd weźmiesz swoją widownię?

– Chcę czegoś lekkiego, łatwego i przyjemnego. Żadnej polityki. Chcę robić to, w czym jestem najlepsza. Mówić do ludzi. Sprawiać, żeby oni mówili. Zdobędziemy parę głębokich, wygodnych foteli. I tak, Bóg mi świadkiem, potrzebuję nowego umeblowania. Coś intymnego, bezpretensjonalnego.

– Zabawnego – dodała Fran. – Jeżeli nie idziesz w kierunku udręk i kłopotów tego padołu łez, idź w kierunku rozrywki. Coś, do czego publiczność może się podłączyć.

Deanna skubnęła się w ucho.

– Myślę, że mogłabym ściągnąć kogoś z tych ludzi, których gościłam w *Kąciku Deanny*. Takie „kobiety w sztuce” albo coś w tym rodzaju.

– Pomysł może niezły, ale to nudy. I za bardzo wydumane. Nie wydaje mi się, żebyś na swojej taśmie demo chciała mieć gadające głowy, a zwłaszcza wymądrzające się artystki. – Fran zastanawiała się nad

możliwościami. – Robiliśmy taką rzecz o zmianach wyglądu w *Rozmowach kobiet* w zeszłym roku. Poszło świetnie.

– Chodzi ci o coś w rodzaju „przed i po”?

– No. Makijaż, fryzura, te rzeczy. To się podoba. Daje satysfakcję. Wiesz, na co mam ochotę? – Podkurczyła nogi, pochyliła się ku Deannie. – Coś w rodzaju pokazu mody. Co nowego na lato? Co jest na czasie, a co będzie? Można w to wciągnąć, powiedzmy, Marshalla Fielda. Pokażą coś na lato. Rzeczy do pracy, na wieczór, sportowe.

Deanna przymknęła oczy i starała się to sobie wyobrazić.

– Wszystko, łącznie z obuwem i dodatkami, ze stylistą od mody. Potem weźmiemy kobiety z widowni.

– Właśnie. Zwyczajne kobiety, żadnych superfigur.

Deanna, coraz bardziej zapalona do pomysłu, sięgnęła po torebkę i wyciągnęła notes.

– Będziemy musiały wybrać je wcześniej. Żeby stylistą miał czas zastanowić się nad właściwym wyglądem, właściwym stylem.

– Potem dostaną, powiedzmy, kupon na sto dolarów do domu towarowego.

– „Jak wyglądać na milionerkę za sto dolarów lub mniej”.

– Ach, podoba mi się to. – Fran odchyliła się do tyłu. – Naprawdę mi się podoba.

– Muszę lecieć do domu. – Deanna zaczęła się zbierać. – Wykonać parę telefonów. Trzeba ruszać z kopyta.

– Kochaneczko, nigdy nie widziałam, żebyś ruszała inaczej.

Wymagało to pracy po osiemnaście godzin na dobę i prawie całych oszczędności Deanny, a na dodatek mnóstwa nerwów. Ponieważ udało jej się wytargować tylko tydzień zwolnienia od obowiązków w CBC, musiała się obejść bez snu. Napędzana kawą i ambicją, popychała przedsięwzięcie do przodu. Spotkania z ludźmi od reklamy u Marshalla Fielda, telefony do przedstawicieli związków, godziny poszukiwań odpowiednich akcesoriów do scenografii. Pierwsza *Godzina Deanny* miała zostać wyprodukowana za grosze, ale nie mogło być tego widać na ekranie. Deanna nadzorowała każdy krok i każdy etap. Czy to miała być porażka, czy zwycięstwo, jedno i drugie będzie nosić jej piętno.

Targowała się. Zestaw foteli za wzmiankę w końcowych napisach. Obiecywała. Parę godzin pracy teraz za etat, jeśli pilot znajdzie uznanie. Zebrała i pożyczała. Pięćdziesiąt składanych krzesel od lokalnej organizacji kobiecej. Kwiaty, wyposażenie, ludzie.

Rano w dniu nagrania, w małym wynajętym studiu panował kompletny chaos. Oświetleniowcy przekrzykiwali się, wydając polecenia i dokonując ostatnich poprawek. Modelki stłoczone w mikroskopijnej garderobie jak sardynki w puszcze, przepychały się, żeby zdobyć dosyć miejsca, gdzie mogłyby się przebrać. Mikrofon Deanny nawalał, a kwiatarnia dostarczyła wieniec pogrzebowy zamiast kosza letnich kwiatów.

– „Kochanemu Milo z ostatnim pożegnaniem” – przeczytała Deanna na szarfie i ogarnął ją histeryczny śmiech. – Chryste, co jeszcze?

– Załatwimy to. – Fran dała jej szybkiego kuksańca. – Wysłałam już siostrzeńca Richarda, Vinniego, po koszyki. Wyciągniemy kwiaty z wieńca i wrzucimy je do kosza. Będą wyglądać super – przekonywała desperacko. – I naturalnie.

– Na pewno. Mamy mniej niż godzinę. – Deanna skrzywiła się na dźwięk łamanego krzesła. – Jeżeli w ogóle nie pojawi się jakaś publiczność, wyjdziemy na idiotów.

– Pojawi się, pojawi. – Fran zaatakowała mieczyki. Pozwijane jak korkociągi włosy sterczały jej na głowie, tworząc coś na kształt aureoli. – I wszystko pójdzie dobrze. Między nami mówiąc, skontaktowaliśmy się z każdą organizacją kobiecą w okręgu Cook. Każdy z pięćdziesięciu biletów jest zamówiony. Udałoby się ich rozprowadzić dwa razy więcej, gdybyśmy mieli większe studio. Nie przejmuj się.

– Ty się przejmujesz.

– Na tym polega praca kierownika produkcji. Idź się przebrać, uczesz się. Udawaj, że jesteś gwiazdą.

– Ach, panna Reynolds? Deanna? – Konsultantka do spraw mody, filigranowa, frenetyczna kobietka, stale uśmiechnięta, machała ręką zza kulis.

– Mam ochotę ją zabić – mruknęła Deanna bezgłośnie. – Wielką.

– Ustaw się w kolejce – zaproponowała Fran. – Jeżeli zmieniła zdanie, co do kolejności wychodzenia modeli, rezerwuję sobie pierwszy strzał.

– Ach, Deanno?

– Słucham, Karyn. – Deanna ułożyła twarz w uśmiech i odwróciła się. – W czym ci mogę pomóc?

– Mam mały problemik? Te szorty w kolorze dyni?

– Tak? – Deanna zgrzytnęła zębami. Dlaczego ta baba każde stwierdzenie musi przerabiać na pytanie?

– Po prostu nie pasują do Moniki. Nie mam pojęcia, o czym myślałam. Czy nie sądzisz, że dałoby się posłać kogoś do sklepu, żeby wziął takie same, ale w kolorze bakłażanowym?

Fran wystąpiła, zanim Deanna zdążyła otworzyć usta.

– Coś ci powiem, Karyn. Może byś zadzwoniła do sklepu i wysłała tam kogoś?

– Och. – Karyn zamrugnęła oczami. – Chyba mogłabym, prawda? O, Boże, lepiej się pospiesz. Już prawie zaczynamy.

– Kto wymyślił program z pokazem mody?

Fran ponownie zabrała się do demontażu wieńca pogrzebowego.

– To musiał być twój pomysł. Nigdy w życiu nie wymyśliłabym czegoś tak skomplikowanego. Idź i weź się w garść. Nie możesz perorować o modzie spocona i z potarganymi włosami.

– Racja. Jeśli mam dać plamę, to chcę przy tym wyglądać jak naj-  
lepiej.

Garderoba Deanny nie była większa od szafy, ale mieściła umywalkę, wc i lustro. Uśmiechnęła się, widząc wielką złotą gwiazdę, którą Fran przykleiła na drzwiach.

Może to tylko symbol, rozmyślała, gładząc ją palcem, ale jej własny symbol. Teraz zamierza nań zapracować.

Nawet jeśli wszystko diabli wezmą, zawsze zostanie wspomnienie tych niewiarygodnych trzech tygodni. Krzątania i podniecenie związane z powoływaniem programu do życia, fascynacja i napięcie. I wiedza, absolutna pewność, że to jest właśnie to, co chce robić w życiu. Na do-  
datek, ku jej kompletnemu zdumieniu, znalazło się tyle osób, które w nią wierzą.

Były wskazówki od realizatora z CBC, rady dotyczące strony produkcyjnej od Benny'ego i od paru innych. Joe zgodził się pokierować ekipą operatorów i namówił paru koleśków, żeby pomogli w sprawach związanych z dźwiękiem i światłem. Jeff Hyatt zajął się montażem i grafiką.

Teraz albo sprostaj tej ich wierze, albo ją zawieź.

Wpinała kolczyk w ucho i powtarzała sobie słowa otuchy, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Tylko mi nie mówcie – wrzasnęła – że nie mogą być bakłażanowe i musimy wysłać kogoś po pomidorowe.

– Przepraszam. – Finn uchylił drzwi. – Nie przyniosłem żadnych warzyw.

– Ojej! – Upuściła kolczyk i zaklęła. – Wydawało mi się, że jesteś w Moskwie.

– Byłem. – Oparł się o futrynę, a ona podnosiła z podłogi małą złotą klamerkę. – I patrzcie, co się dzieje, kiedy człowiek wyjedzie na parę tygodni. Przodujesz w newsroomowym plebiscycie plotek.

– Ekstra. – Skurcz żołądka przeszedł, gdy udało jej się wreszcie założyć kolczyk. – Chyba zwariowałam, żeby się do tego zabierać.

– Myśle, że wiedziałas, co robisz. – Deanna wyglądała świetnie. Zdenerwowana, ale zwarta i gotowa. – Dostrzegłaś otwarte drzwi i postanowiłaś przez nie przejść jako pierwsza.

– Mnie się wydaje, że to raczej otwarte okno. Na ostatnim piętrze.

– Ładuj na cztery łapy. Więc o czym to będzie?

– Pokaz mody z udziałem publiczności.

Wyszczrzył zęby i zmarszczył twarz w uśmiechu.

– Pokaz mody. Na takie bzdury marnujesz reporterskie zdolności i przygotowanie?

– To nie dziennik, to program rozrywkowy. – Precyzyjnie się koło niego. – Nie masz jakiejś wojny, żeby się nią zająć, albo czegoś w tym rodzaju?

– Na razie nie. Chciałbym pokręcić się tu przez chwilę i zanieść do newsroomu najświeższe wiadomości. Powiedz mi... – Położył jej rękę na ramieniu, żeby trochę zwolniła kroku. – Czy robisz to dla siebie, czy żeby zdenerwować Angelę?

– I jedno, i drugie. – Przycisnęła pięść do brzucha, uspokajając żołądek. – Ale przede wszystkim dla siebie.

– To w porządku. – Czuł energię, nerwy wibrujące pod dłonią i zastanawiał się, jakby to było, gdyby je wyzwolić. – A następny krok?

Rzuciła mu spojrzenie z ukosa, zawahała się.

– Nieoficjalnie?

– Nieoficjalnie – zgodził się.

– Spotkanie z Barlowem Jamesem. I jeśli uda mi się zdobyć jego poparcie, jadę do Bacha.

– Więc nie zamierzasz bawić się w drobiazgi?

– Przynajmniej nie długo. – Odetchnęła głęboko. – Minutę temu myślałam, że puszcze pawia. – Odrzuciła włosy do tyłu. Teraz czuję się super. Naprawdę super.

– Dee! – Fran w słuchawkach na głowie biegła wąskim korytarzem. – Sala wypełniona do ostatniego miejsca! – Złapała rękę Deanny i uściśniła ją. – Trzy babki, które zaprosiliśmy z Towarzystwa Historycznego okręgu Cook są stuknięte. Nie mogą się doczekać rozpoczęcia.

– Więc nie czekajmy.

– Dobra. – Fran wyglądała na chorą. – Dobra – powtórzyła. – Możemy ruszać, jak tylko będziesz gotowa.

Deanna powierzyła Fran rozgrzewanie publiczności, sama stanęła za kulisami i słuchała śmiechów i oklasków. Zdenerwowanie minęło, ustępując miejsca kipiącej energii, tak że ledwie mogła ustać w miejscu. Pchana tą energią, wkroczyła na salę, usiadła w świetle jupiterów, na wprost kamery.

Rozległ się sygnał muzyczny, prezent od Vinniego, siostrzeńca Richarda, dobrze zapowiadającego się muzyka. Fran, stojąca poza zasięgiem kamer, dała znak do oklasków. Czerwona lampka paliła się równo.

– Dzień dobry. Wita państwa Deanna Reynolds...

Wiedziała, że za kulisami wszystko się kłębi. Pośpieszne przebieranki w garderobie, wykrzykiwane polecenia, nieuniknione usterki. Ale czuła, że w pełni nad tym panuje, gdy przechadzała się wśród publiczności, to gawędząc przyjaźnie z nieznośną entuzjastką Karyn, to wysłuchując komentarzy do kreacji, w których paradowały modelki.

Żartując z widzami w studio na temat mikroszortów w groszki, niemal zapomniała o tym, że to nie herbatka u cioci, tylko krok decydujący o jej karierze.

Wygląda jak kobieta zabawiająca grono przyjaciół, myślał Finn, wążając się po studiu z tyłu, za kamerami. To ciekawy punkt widzenia, ponieważ to nie jest żaden punkt widzenia. Jako urodzony reporter Finn żywił organiczną niechęć do bicia piany i nie był szczególnie zainteresowany tematyką programu.

Ale widownia była zachwycona. Owacjom i oklaskom, różnym „ochom” i „achom” nie było końca, czasem tylko, jakby dla równowagi, rozlegały się umiarkowane pomruki zawodu, kiedy jakaś kreacja nie znajdowała uznania.

Co najważniejsze, nawiązali kontakt z Deanną. A ona z nimi. Czasem obejmując ramieniem kogoś z widowni, innym razem porozumiewając się z kimś wzrokiem, to znowu odsuwając się na drugi plan i pozwalając gościowi zabłysnąć w pełnym świetle.

Przeszła przez te drzwi, uznał, i uśmiechnął się do siebie. Wyślizgnął się ukradkiem. Chyba nikomu nie zaszkodzi, jeśli zadzwoni do Barłowa Jamesa, żeby uchylił te drzwi nieco szerzej.

Angela przechadzała się majestatycznie po luksusowo urządzonej salonie w swoim nowym mieszkaniu na szczycie drapacza chmur. Stuk jej obcasów zmieniał brzmienie, ostry na parkietach, stłumiony na dywanie, znów przechodził w ostry na płytkach terakoty. Paliła nerwo, walcząc z gniewem, i starając się opanować za wszelką cenę.

– W porządku, Lew. – Nieco uspokojona, zatrzymała się przy wytwornym stojaku z kryształową popielniczką i zgasiła papierosa. – Powiedz mi, dlaczego uważasz, że może mnie zainteresować jakaś byle jaka, chałupnicza kaseta jakiejś kiepskiej prezenterki?

Zakłopotany Lew zaczął się wiercić na pluszowej kanapie.

– Myślałem, że będziesz chciała zobaczyć. – Usłyszał we własnym głosie skamłający ton i spuścił oczy. Nienawidził tego, co musi robić: pełzania, łaszenia się. Ale pchają go do tego dwójka dzieci na studiach, dom z mocno obciążoną hipoteką i groźba bezrobocia. – Wynajęła studio, zatrudniła ekipę techniczną, wyżebrała pomoc. Dostała parę dni wolnego z newsroomu, wykombinowała pięćdziesięciminutowy program i dołączyła do tego taśmę ze ścinkami jakichś swoich starych kawałków. – Lew próbował nie zwracać uwagi na palący w żołądku wrzód. – Słyszałem, że to niezłe.

– Niezłe? – Parsknięcie Angeli miało ostrość skalpela. – Dlaczego ja miałabym się interesować czymś „niezłym”? Albo ktokolwiek? Amatorzy ciągle próbują się wepchnąć do branży. Oni mnie nie niepokoją.

– Wiem... znaczy... ludzie gadają w pracy, że macie ze sobą na pieńku.

– Ach? – Zaśmiała się lodowato. – Czy przyleciałeś taki kawał drogi z Chicago, żeby karmić mnie najświeższymi plotkami z CBC, Lew? Nie żebym tego nie doceniała, ale to chyba lekka przesada.

– Zdawało mi się... – zrobił głęboki wdech i przyczesał dłonią rzednące włosy. – Wiem, że proponowałaś Deannie moje stanowisko, Angelo.

– Doprawdy? Czyżby ci powiedziała?

– Nie. – Zebrał resztki dumy i spojrzał jej prosto w oczy. – Ale wiadomość o tym przeciekła. Tak samo jak i to, że odrzuciła twoją propozycję. – Zobaczył w jej oku znajomy błysk. – I wiem – spiesznie mówił dalej – po tylu latach pracy z tobą wiem, że nie miałabyś ochoty oglądać, jak wykorzystuje twoją wielkoduszość.

– W jaki sposób?

– W taki, że przedstawia to jako sprawę lojalności wobec stacji. Że nagabuje Barlowa Jamesa.

Teraz zasłużył na jej zainteresowanie.

Żeby to ukryć, odwróciła się, otworzyła gwałtownie emaliowane puzderko i wyjęła papierosa. Jej spojrzenie zboczyło w kierunku baru, gdzie zawsze chłodził się szampan. Przestraszyła się, jak przemożną miała ochotę na choć jeden, małeńki łyk; zwilżyła wargi językiem i odwróciła wzrok.

– A dlaczego Barlow miałby się do tego mieszać?

– Podoba mu się jej robota. Zadał sobie parę razy trud i zadzwonił do stacji, żeby ją pochwalić. A kiedy wizytował oddział chicagowski w zeszłym tygodniu, znalazł czas, żeby się z nią spotkać.

Angela pstryknęła zapalniczką.

– Słyszałem, że obejrzał tę taśmę. Podobała mu się.

– Więc chciałby się przypodobać jednej ze swoich młodych reporterek? – Angela odrzuciła głowę, gardło miała skurczone, suche od dymu. Tylko jeden łyk, pomyślała. Jedno chłodne, pienne pociągnięcie.

– Wysłała kasetę Lorenowi Bachowi.

Angela powolutku opuściła popierosa i zostawiła na popielniczce, żeby się żarzył.

– A to suka – powiedziała z cicha. – Czy ona naprawdę myśli, że jest w stanie zacząć ze mną wojnę?

– Nie sądzę, żeby mierzyła tak wysoko. Na razie. – Pozwolił, żeby to zdanie zapadło jej w serce. – Wiem na pewno, że niektóre stacje ze Środkowego Wschodu martwią się wysoką ceną twojego nowego programu. Mogą pójść na coś tańszego i bliższego problemom lokalnym.

– A niech idą. Mam gdzieś ich problemy. – Ze śmiechem podeszła do okna, żeby podziwiać swoją własną panoramę Nowego Jorku. Ma wszystko, czego chciała. Czego potrzebuje. Nareszcie, po tylu latach, jest królową, która patrzy z góry na swoich poddanych. Ze swojej wysokiej, niezdobytej wieży. Nikt nie jest w stanie jej osiągnąć. A już na pewno nie Deanna. – Jestem tu na szczycie, Lew, i nic mnie stąd nie ruszy. Nie cofnę się przed niczym.

– Mogę wykorzystać swoje znajomości, żeby się dowiedzieć, co Loren Bach zadecyduje.

– To dobrze, Lew – mruknęła, wpatrując się w wierzchołki drzew Central Parku. – Zrób to.

– Ale chcę dostać z powrotem swoją pracę. – Głos drżał mu z emocji i pogardy dla samego siebie. – Mam pięćdziesiąt cztery lata, Angelo. W moim wieku i w tej sytuacji, nie mogę sobie pozwolić na poszukiwanie pracy, zaczynać od zera. Potrzebuję solidnego, dwuletniego kontraktu. Do tego czasu dzieci skończą studia. Mogę sprzedać dom w Chicago, możemy z Barbarą kupić tu coś mniejszego. Potrzebuję dwóch lat, żeby wiedzieć, że stoję na pewnym gruncie. Nie proszę chyba o zbyt wiele.

– Widzę, że to przemyślałeś. – Angela usiadła na kanapie pod oknem. Skurcz gardła ustąpił. To było przyjemne. Nie potrzebowała alkoholu, kiedy czuła smak władzy.

– Pracowałem dla ciebie dobrze – przypomniał jej. – I nadal mogę. A na dodatek mam pełno znajomości tam, w Chicago. Ludzie, którzy mogliby mi dawać cynk, co się szykuje, gdyby to było tu potrzebne.

– Nie widzę takiej potrzeby, ale... – Uśmiechnęła się do siebie. – Nie mam zwyczaju przepuszczać okazji. I zawsze nagradzam lojalność. – Przyjrzała mu się badawczo. Nudna mrówka, uznała. Taki, co to będzie pracować bez wytchnienia, a boi się do tego stopnia, że zapomni o etyce, jeśli się to okaże konieczne. – Coś ci powiem, Lew. Nie mogę ci zaproponować stanowiska szefa produkcji. Ten stołek jest już zajęty. – Przyglądała się, jak blednie. – Asystent szefa produkcji. Wiem, że

formalnie rzecz biorąc, to szczebel niżej, ale nie patrzmy na to w ten sposób.

Szerokim uśmiechem podniosła go na duchu. Łatwo, niby dziecko, zapomniała, jaki niesmak w niej niegdyś budził i jak niefrasobliwie go zdradziła. Teraz znów byli towarzyszami broni.

– Zawsze mogłam na tobie polegać i cieszę się, że tak będzie nadal. Obniżka uposażenia będzie znikoma, no, i to jest Nowy Jork. To wiele znaczy, nieprawdaż? – Puszyła się przed nim, dumna ze swej wielkoduszności. – A żeby ci pokazać, jak bardzo cię cenię, chcę, żebyś był na pokładzie, kiedy ruszymy z pierwszym programem specjalnym. Prawnik zredaguje umowę i podpiszemy ją. Tymczasem... – Wstała, podeszła do niego i ujęła jego rękę w obie dłonie, ciepłym, pełnym uczucia gestem starej przyjaciółki. – Jedź z powrotem i uporządkuj swoje sprawy w Chicago. Mój agent od nieruchomości wypatrzy jakieś przytulne, miłe miejsce dla ciebie i Barbary. Może na Brooklyn Heights. – Staneła na palcach, żeby pocałować go w policzek. – Miej oczy i uszy otwarte. Dobrze, mój drogi?

– Jasne, Angelo – odparł głucho. – Zrobię, co zechcesz.

## 10

**B**iuo Lorena Bacha znajdowało się na szczycie potężnego srebrzystego drapacza chmur, w którym mieściła się chicagowska siedziba konsorcjum Delacort. Oszklone ściany pozwalały podziwiać panoramę, która rozciągała się daleko poza wieżowce centrum miasta. W pogodne dni mógł widzieć nawet zamglone równiny Michigan. Loren mawiał, że jego biuro jest jak wartownia, z której można obserwować setki stacji, które transmitują programy Delacorta i tysiące domów, w których się je ogląda.

Rozkład i wystrój wnętrza odzwierciedlał jego osobowość. Główne pomieszczenie było przestronne i funkcjonalne, męskie, zaprojektowane z myślą o poważnej pracy. Ściany w kolorze głębokiej zieleni z ciemnokasztanowymi elementami dekoracyjnymi, przyjemne dla oka, stanowiły dyskretne tło dla błyszczącego, nowoczesnego, pozbawionego zbędnych ozdób umeblowania i wbudowanych monitorów telewizyjnych. Wiedział jednak, że w biurze trzeba się trochę rozerwać, a nie tylko prowadzić interesy. Ustępstwem na rzecz wygody była półkolista kanapa ze skóry w kolorze burgunda, para wyściełanych chromowanych foteli i szeroki stół

z białym z przydymionego szkła. Zawartość wypełnionej po brzegi lodówki służyła zaspokojeniu jego uzależnienia od klasycznej coca-coli.

Jedną ze ścian wypełniały fotografie, które przedstawiały go w towarzystwie rozmaitych sław. Gwiazdy, których komedie i tragedie weszły do rozpowszechniania w sieciach konsorcjum, politycy ubiegający się o różne stanowiska, grube ryby z telewizji stowarzyszonych. Wiele mówiący był brak fotografii Angeli Perkins.

Do biur przylegała łazienka cała w czerniach i bielach, wyposażona w saunę i wannę z biczami wodnymi. Za łazienką znajdował się mniejszy pokój, z ogromnym łóżem, wielkoekranowym telewizorem i szafą. Loren nie zarzucił zwyczaju, który wywodził się ze skromnych początków jego kariery, i nadal pracował do późna, często spał nawet i przebiegał się w pracy.

Ale jego właściwe sanktuarium znajdowało się na terenie wydzielonym z przestrzeni biurowej. Pomieszczenie wypełnione było komputerowymi gramami telewizyjnymi, w których mógł ratować światy albo uwięzione księżniczki, automatami bilardowymi, które błyskały, wirowały światłkami i dźwiękami oraz mówiącym automatem do coca-coli.

Mógł co rano przez godzinę oddawać się przyjemności słuchania dzwonek i gwizdów tych maszyn i często wyzywał członków dyrekcji sieci do pobicia jego własnych rekordów w grach. Nikomu się to nie udało.

Loren Bach był czarodziejem gier komputerowych, a romans z nimi rozpoczął w dzieciństwie, w kręgielniach, które były własnością jego ojca. Loren nie przejawiał najlżejszego zainteresowania kręglami, ale pociągał go biznes i błysk srebrzystej kulki.

Po dwudziestce, z jeszcze ciepłym dyplomem Instytutu Technologii Massachusetts w kieszeni, rozszerzył rodzinny biznes o gry telewizyjne. Potem zaczął flirtować z samą królową: telewizją.

Trzydzieści lat później praca była jego zabawą, a zabawa – pracą.

Dopuszczał wprawdzie do pomieszczeń biurowych parę akcentów dekoracyjnych – jakaś rzeźba Zoracha, jakiś kolaż Grisa – jądrem gabinetu pozostawało jednak biurko. Była to bardziej konsola niż tradycyjne biurko. Loren zaprojektował je sam. Wyobrażał sobie, że siedzi w jakimś kokpicie i steruje przeznaczeniem. I podobało mu się to.

Podstawa tego funkcjonalnego i prostego mebla była wypełniona mnóstwem szafeczek raczej niż szuflad. Powierzchnia robocza była szeroka i półkolista, więc kiedy Loren przy niej zasiadał, był otoczony przez telefony, klawiatury i monitory.

Jako zapalony hacker, Loren potrafił umiejętnie i sprawnie przywołać każdą potrzebną informację, poczynawszy od stawek za reklamy

w dowolnym programie Delacorta (lub konkurentów), a skończywszy na aktualnym kursie dolara.

W ramach hobby projektował i programował gry komputerowe dla jednego z przedsiębiorstw konsorcjum.

W wieku pięćdziesięciu dwóch lat wyglądał na cichego, schludnego mnicha o pociągłej kościstej twarzy i drobnej budowie. Umysł miał ostry jak skalpel.

Siedząc za swoim biurkiem, puknął w przycisk pilota. Rozbłysł jeden z czterech ekranów telewizyjnych. Z łagodnością i zamyśleniem w oczach, Bach sączył coca-colę z półlitrowej flaszki i oglądał Deannę Reynolds.

Obejrzały tę taśmę i bez telefonu od Barlowa Jamesa – Loren przynajmniej pobieżnie przeglądał wszystko, co przechodziło przez jego biurko – ale wątpliwe, czy znalazłby na to czas tak szybko.

– Atrakcyjna – powiedział do swojego miniaturowego dyktafonu głosem miękkim i chłodnym jak poranny śnieg. – Dobry głos. Świetna prezencja na wizji. Żywotność i entuzjazm. Seksowna, ale bez przesady. Łatwo nawiązuje kontakt z publicznością. Pytania zapisane w scenariuszu robią wrażenie naturalnych, a nie przygotowanych z góry. Kto dla niej pisze? Trzeba się dowiedzieć. Strona techniczna wymaga dopracowania, zwłaszcza światło.

Oglądał przez pełne pięćdziesiąt minut, cofając taśmę od czasu do czasu lub zatrzymując klatkę, dyktując zwięzłe uwagi do mikrofonu.

Pociągnął długi łyk z butelki i uśmiechnął się. Wyniósł Angelę z pozycji małej, lokalnej gwiazdki do rangi fenomenu na skalę ogólnokrajową.

Może zrobić coś takiego jeszcze raz.

Jedną ręką przycisnęła „pauzę” na pilocie, zatrzymując twarz Deanny na ekranie, drugą włączył telefon wewnętrzny.

– Shelly, skontaktuj się z Deanną Reynolds z CBC, dział informacyjny w Chicago. Umów na spotkanie. Chcę ją tu mieć jak najprędzej.

Deanna martwiła się o swój wygląd zewnętrzny. Praca przed kamerą oznaczała, iż musiała dobrze wyglądać. Często odrzucała kostium, który jej się podobał, tylko dlatego, że krój albo kolor nie były telegeniczne.

Ale od niepamiętnych czasów nie przejmowała się tak swoim wizerunkiem, jak w trakcie przygotowań do spotkania z Lorenem Bachem.

Siedząc w poczekalni przed jego biurem, jeszcze miała wątpliwości.

Granatowy kostium jest zbyt poważny. Rozpuszczone włosy są zbyt frywolne. Powinna włożyć efektowniejszą biżuterię. Albo wcale.

Koncentracja uwagi na ubraniu i fryzurze trochę pomagała. Ot, sztuczka, która pozwala nie popaść w obsesję na temat znaczenia tego spotkania dla jej przyszłości.

Wszystko – pomyślała, a skurcz chwycił ją za żołądek – albo nic.

– Pan Bach prosi panią.

Deanna tylko skinęła głową. Gardło miała ściśnięte jak w imadle. Obawiała się, że każde słowo, które wykrztusi, zabrzmi jak skrzek.

Sekretarka otworzyła drzwi, Deanna przestąpiła próg i znalazła się w gabinecie Lorena Bacha.

Za biurkiem siedział szczupły mężczyzna z twarzą, która kojarzyła się Deannie z twarzą apostoła. Widziała go na zdjęciach i migawkach filmowych, ale wtedy wydawało jej się, że jest jakiś większy. Idiotyczne, pomyślała. Kto, jak kto, ale ona powinna wiedzieć, jak różny od rzeczywistości może być obraz na wizji.

– Witam, pani Reynolds. – Wstał, wyciągnął rękę nad zakrzywionym blatem. – Miło mi panią poznać.

– Dziękuję. – Jego uścisk był mocny, życzliwy i krótki. – Czuję się zaszczycona, że zechciał pan poświęcić mi trochę czasu.

– Czas to mój biznes. Coli?

– Ja... – Był już na nogach i w połowie drogi do wielkiej lodówki. – Tak, dziękuję.

– Pani taśma zaciekała mnie. – Stojąc plecami do niej, Loren otwierał butelki. – Trochę niedopracowana od strony produkcyjnej, ale ciekawa.

Ciekawa? Co on ma na myśli? Uśmiechając się sztywno, Deanna przyjęła butelkę, którą jej wręczył.

– Cieszę się, że pan tak uważa. Nie mieliśmy za wiele czasu na realizację.

– Nie uważała pani za konieczne poświęcić temu trochę czasu?

– Inaczej. Nie uważałam, że dysponuję wystarczającą ilością czasu.

– Rozumiem. – Loren znów zasiadł za biurkiem i pociągnął tęgi łyk. Ręce miał białe, o długich szczupłych palcach, które wciąż się poruszały, jak odnóża pająka. – A dlaczego?

Deanna poszła za jego przykładem i łyknęła z butelki.

– Bo jest pełno takich, którzy chcieliby wskoczyć na miejsce *U Angeli*, przynajmniej na rynku lokalnym. Uważałam, że nie wolno mi prze-gapić okazji.

Bardziej był ciekaw, jak jej pójdzie dalej.

– Co pani chciałaby robić w tej *Godzinie Deanny*?

– Dawać rozrywkę i informować. – Za gładko, pomyślała natychmiast. Powoli, Dee, ostrożnie. Spontaniczność spontanicznością, ale

pozwól sobie na namysł. – Panie Bach, od dziecka chciałam pracować w telewizji. Ponieważ nie jestem aktorką, skupiałam się na dziennikarstwie. Jestem dobrym reporterem. Ale w ostatnich latach zdałam sobie sprawę, że praca w wiadomościach nie w pełni zaspokaja moje ambicje. Chcę rozmawiać z ludźmi, chcę ich słuchać – i jestem w tym dobra.

– Żeby poprowadzić godzinny program, trzeba czegoś więcej niż umiejętności prowadzenia konwersacji.

– Trzeba wiedzy o tym, jak telewizja działa, jak komunikuje się z ludźmi. Jak może być intymna i jak potężna. Kiedy pali się czerwona lampka, trzeba sprawić, żeby rozmówca zapomniał o wszystkim i rozmawiał tylko ze mną. To mój mocny punkt. – Poprawiła się na krześle. – Mam za sobą niejedną staż wakacyjny w lokalnej stacji telewizyjnej w Topeka. Cztery lata praktykowałam w stacji w New Haven, w czasie studiów w college’u. Pracowałam jako dziennikarka pisząca wiadomości w Kansas City, zanim po raz pierwszy stanęłam przed kamerą. Praktycznie pracuję w telewizji już dziesięć lat.

– Wiem o tym. – Wiedział o każdym szczególe jej życia zawodowego, ale wolał polegać na własnym wrażeniu. Podobało mu się, że jej oczy i głos były zrównoważone. Pamiętał pierwsze spotkanie z Angellą. Prowokacyjne spojrzenia, nieokiełznana energia, agresywna kobiecość. Deanna Reynolds to zupełnie inna sprawa.

Nie słabsza, pomyślał. Z pewnością z nie mniejszymi atutami. Po prostu... inna.

– Proszę mi powiedzieć, jakie tematy, poza modą, ma pani w planach?

– Pragnęłabym się skoncentrować na sprawach ludzkich, a nie na tych z pierwszych stron gazet. I chciałabym unikać rzeczy drastycznych.

– Żadnych rudowłosych lesbijek i mężczyzn, którzy je kochają?

Była już trochę rozluźniona, tak, że mogła się uśmiechnąć.

– Nie. Zostawiam to innym. Chciałabym przeplatać takie programy jak ten z taśmy demo z innymi, poważniejszymi, ale chcę utrzymać osobisty ton, wciągać w to widownię – zarówno w studiu, jak i w domach. Na przykład temat stosunków w rodzinach, gdzie są dzieci z poprzednich małżeństw, molestowania seksualnego w miejscu pracy, jak mężczyźni i kobiety w wieku średnim radzą sobie z poznawaniem nowych partnerów. Sprawy, które mogą dotyczyć przeciętnego widza.

– A pani uważa się za rzeczniczkę przeciętnego widza?

Uśmiechnęła się znowu. Tu, wreszcie, mogła być pewna swego.

– Jestem przeciętnym widzem. Na pewno obejrzę program specjalny w telewizji publicznej, który mnie zainteresuje, ale jestem więcej niż szczęśliwa, gdy mogę zasiąść na wysokim stołku z ekipą

z *Cheers*\*. Pierwszą poranną filiżankę kawy piję przy „Chicago Tribune” lub Kirku Brooksie. A jeśli nie muszę wstać wcześniej rano, idę do łóżka z *Tonight Show*\*\* , chyba że lepiej wygląda tego wieczoru Arsenio. – Uśmiechnęła się szerzej i łyknęła coli. – I nie wstydzę się tego.

Loren roześmiał się, i do dna wysączył swoją colę. To, co powiedziała, prawie ściśle opisywało jego nawyki telewizyjne.

– Mówiono mi, że pracowałaś po cichu dla Angeli.

– Tego nie można nazwać pracą. To było zupełnie nieformalne. Nigdy mi nie płaciła. To było coś w rodzaju... terminowania. Nauczyłam się niejednego...

– Wyobrażam sobie. – Loren złożył ręce jak do modlitwy. – To nie tajemnica, że Delacort nie jest zachwycony utratą *U Angeli*. I każdy z branży wie, że nie życzymy jej najlepiej. – Jego czarne oczy kontrastowały z bladą cerą. Tak... jak apostoł, znowu pomyślała Deanna, ale nie z tych, co z uśmiechem idą w paszczę lwów. – Jednakże – ciągnął – biorąc pod uwagę jej dorobek, sądzę, że z pewnością będzie nadal dominowała na rynku. Nie damy rady pójść z nią łeb w łeb, z nowym talk show na rynku krajowym.

– Możecie z nią konkurować – przerwała Deanna, zmuszając Lorena do przerwania i uniesienia brwi – nadając teleturnieje, powtórki popularnych pozycji, seriale, w zależności od demograficznego składu widowni.

– To jest pomysł. Myślałem też o puszczeniu na próbę programu typu talk show w paru stacjach należących do CBC.

– Wystarczy tylko parę – powiedziała spokojnie, ale chwyciła butelkę obiema rękami, żeby powstrzymać drżenie dłoni. Raz kozie śmierć, zdecydowała. – Na początek.

Może to i osobiste pobudki, zastanowił się Loren, ale co z tego? Skoro może wykorzystać Deannę Reynolds, żeby uszczknąć trochę z widowni Angeli, to czemu nie? Stać go na to. Jeśli przedsięwzięcie zrobi klapę, będzie to najwyżej doświadczenie. Ale jeśli zadziała, jeżeli Deannie się uda, satysfakcja znacznie, znacznie przerośnie dochody z reklam.

– Czy ma pani agenta, pani Reynolds?

– Nie.

– To niech go pani zdobędzie. – Spojrzenie ciemnych, łagodnych oczu zaostriło się. – Chciałbym powitać panią u Delacorta.

---

\* Komediodowy serial amerykański (przyp. tłum.).

\*\* Cykliczny program, pokazywany późno w nocy, składający się z rozmów ze znanymi ludźmi i muzyki. Gospodarzem programu był do 1992 roku Johny Carson, który zawsze rozpoczynał program dowcipnym monologiem na aktualny temat (przyp. tłum.).

– Powtórz to – nalegała Fran.  
– Sześciomiesięczny kontrakt. – Niezależnie od tego, ile razy powtarzała te słowa na głos, wciąż brzmiały w jej uszach triumfalnie i radośnie. – Będziemy nagrywać tutaj, w CBC, codziennie jeden program, pięć dni w tygodniu.

Wciąż oszołomiona, choć negocjacje trwały dwa tygodnie, przechadzała się po biurze Angeli. Pozostały tu jedynie pastelowe ściany i dywan, i stalowy widok Chicago.

– Na podstawie umowy z CBC będę mogła w okresie próbnym korzystać z tego biura i dwóch innych. Będziemy nadawani przez dziesięć stacji na Środkowym Zachodzie, w tym na żywo w Chicago, Dayton i Indianapolis. Mamy sześć tygodni na uruchomienie wszystkiego do premiery w sierpniu.

– Więc naprawdę to robisz.

Deanna odwróciła się, roześmiana.

– Naprawdę to robię. – Zrobiła głęboki wdech, wdzięczna, że nie pozostały tu żadne ulubione zapachy Angeli. – Mój agent powiedział, że pieniądze, które mi płacą, to policzek dla mnie. – Roześmiała się głośno. – Powiedziałam mu, żeby nadstawił drugi.

– Agent. – Fran pokręciła głową, kołysząc kolczykami w kształcie dzwoneczków. – Masz agenta.

Deanna odwróciła się do okna i uśmiechnęła do Chicago. Wybrała małą, lokalną agencję, taką, która mogła skupić się na jej potrzebach, jej celach.

– Mam agenta – potwierdziła. – I program w rozpowszechnianiu sieciowym, przynajmniej przez sześć miesięcy. I mam nadzieję, że mam kierownika produkcji.

– Kochaneczko, wiesz przecież...

– Daj mi skończyć, zanim cokolwiek powiesz. – Deanna stanęła do niej przodem. Za jej plecami szare niebo nad centrum miasta bodły wieżowce i drapacze chmur. – Sprawa jest ryzykowna, Fran. Jeśli coś pójdzie nie tak, za parę miesięcy możemy zostać wykopane. Masz solidną robotę w *Rozmowach kobiet* i dziecko w drodze. Nie chcę, żebyś się narażała ze względu na przyjaźń.

– Dobra, nie będę. – Fran wruszyła ramionami, a ponieważ nie było innego miejsca, usiadła na podłodze, zadowolona, że elastyczne ubranie daje trochę luzu jej coraz grubszej talii. – Zrobię to dla własnej ambicji. Fran Myers, szef produkcji. To ładnie brzmi. – Objęła kolana rękami. – Kiedy zaczynamy?

– Wczoraj. – Deanna ze śmiechem usiadła koło niej i położyła jej ręce na ramionach. – Potrzebujemy ludzi. Może uda mi się ściągnąć

kogoś z personelu Angeli, kto dostał wymówienie albo nie chce się przenieść. Potrzebujemy pomysłów na tematy i ludzi do zbierania materiałów. Budżet, z którym musimy pracować, jest chudy, powinniśmy więc postawić na prostotę. – Popatrzyła na nagie pastelowe ściany. – Następny kontrakt będzie o niebo lepszy.

– Po pierwsze, potrzebujesz paru krzeseł, biurka i telefonu. Jako producent zobaczę, co mi się uda wyżebrać, pożyczyć albo ukrąść. – Podniosła się z trudem na nogi. – Ale najpierw muszę złożyć wymówienie.

Deanna chwyciła ją za rękę.

– Jesteś pewna?

– Jak cholera. Rozmawiałam już o takiej możliwości z Richardem. Za sześć miesięcy i tak będę się kwalifikowała na urlop macierzyński. – Poklepała się po brzuchu i szeroko uśmiechnęła. – Zadzwoń do ciebie. – Zatrzymała się w drzwiach. – Aha, i jeszcze jedno. Przemalujmy te przeklęte ściany.

Kiedy Deanna została sama, podciągnęła kolana pod brodę i opuściła głowę. To wszystko działo się tak szybko. Te spotkania, negocjacje, papierki. Nie chodzi o długie godziny spędzone na pertraktacjach, to jej nawet służy. A urzeczywistnianie ambicji przyniosło ze sobą przyływ energii prawie maniakalny. Lecz pod podszewką tego podniecenia kryła się mała, bardzo zimna kulka przerażenia.

Wszystko zmierza w dobrym kierunku. Kiedy tylko przystosuje się do nowego tempa, odzyska orientację. A jeśli zrobi klapę, po prostu cofnie się parę kroków i zacznie od nowa.

Ale byłoby szkoda.

– Panna Reynolds?

Deanna zebrała myśli, spojrzała w górę i zobaczyła w drzwiach sekretarkę Angeli.

– Cassie. – Rozejrzała się z przepaszającym uśmiechem. – Trochę to inaczej teraz wygląda.

– Taa. – Na ustach Cassie uśmiech pojawił się i zgasł. – Biorę parę rzeczy z sekretariatu. Pomyślałam, że powinna pani o tym wiedzieć.

– W porządku. Oficjalnie obejmuję to terytorium dopiero w przyszłym tygodniu. – Wstała i wygładziła spódnice. – Słyszałam, że postanowiłaś nie przenosić się do Nowego Jorku?

– Mam tu rodzinę. A poza tym czuję się związana ze Środkowym Zachodem.

– Trudna rada. – Deanna przyjrzała się dziewczynie: krótkie, schludne włosy, smutne oczy. – Masz już coś upatrzonego?

– Jeszcze nie. Jestem umówiona w parę miejsc na rozmowy kwalifikacyjne. Pani Perkins dała mi wymówienie, a za tydzień już jej nie było. Jeszcze się nie otrząsnęłam.

– Wiem, nie ty jedna.

– Nie będę przeszkadzać. Mam parę kwiatków do wzięcia, własnych. Powodzenia z nowym programem.

– Dzięki, Cassie. – Deanna postąpiła krok do przodu, zawahała się.

– Czy mogę o coś spytać?

– Jasne.

– Pracowałaś dla Angeli przez cztery lata, tak?

– Cztery lata wypadłoby we wrześniu. Zaczęłam jako asystentka w sekretariacie, prosto ze szkoły biznesu.

– Tam na dole, w newsroomie, dochodziły nas od czasu do czasu jakieś przecieki od jej personelu. Jakieś narzekania, jakieś plotki. Nie przypominam sobie, żeby coś takiego wychodziło od ciebie. Zastanawiam się, dlaczego?

– Pracowałam dla niej – rzekła Cassie po prostu. – Nie plotkuję o ludziach, dla których pracuję.

Deanna uniosła brew, nie odwracając spojrzenia.

– Już dla niej nie pracujesz.

– Nie. – Ton Cassie ochłódł. – Pani Reynolds, wiem, że obie miałyście... nieporozumienie zanim ona wyjechała. I rozumiem, że może pani czuć do niej niechęć. Ale wolałabym, żeby mnie pani nie wciągała w rozmowę o pani Perkins. Ani osobistą, ani zawodową.

– Lojalność czy dyskrecja?

– Chyba i jedno, i drugie. – Odparła sztywno.

– Dobrze. Wiesz, że będę robić podobny typ programu. Nawet jeśli nie powtarzasz plotek, to pewnie nic nie możesz na to poradzić, że je słyszysz wokół siebie, więc wiesz także, że mam tylko kontrakt krótkoterminowy. Mogę nigdy nie wyjść poza te początkowe sześć miesięcy i dziesięć stacji.

Cassie rozchmurzyła się trochę.

– Mam na dole paru znajomych. W totalizatorze zakłady idą trzy do jednego na pani korzyść.

– Miło mi to słyszeć, ale to pewnie kwestia solidarności z dawną koleżanką. Potrzebuję sekretarki, Cassie. Chciałabym zatrudnić kogoś, kto rozumie ten typ lojalności, kogoś, kto umie być zarówno dyskretny, jak i wydajny.

Wyraz twarzy Cassie zmienił się z uprzejmie zainteresowanego w zaskoczony.

– Proponuje mi pani pracę?

– Na pewno nie będę w stanie płacić ci tyle, ile płaciła Angela, chyba że... nie, cholera, dopóki rzecz nie wypali. I z początku trzeba będzie pracować od świtu do nocy, ale możesz zaczynać od razu, jeśli chcesz. Mam nadzieję, że zastanowisz się nad tym.

– Pani Reynolds, nie wie pani, czy nie byłam wmieszana w to, co ona pani zrobiła. Czy nie pomagałam jej tego zorganizować.

– Nie wiem – odrzekła Deanna spokojnie. – I nie muszę wiedzieć. A poza tym myślę, że niezależnie od tego, czy będziemy razem pracować, czy nie, powinnaś mówić do mnie Deanno. Nie mam zamiaru dopuścić, żeby organizacja pracy była u mnie gorsza niż u Angeli, ale za to mam nadzieję, że stosunki międzyludzkie będą lepsze.

– Nie muszę się nad niczym zastanawiać. Biorę tę pracę.

– Dobrze. – Deanna wyciągnęła rękę. – Zaczynamy w poniedziałek. Mam nadzieję, że do tego czasu uda mi się zdobyć dla ciebie jakieś biurko. Twoim pierwszym obowiązkiem będzie sporządzić dla mnie listę tych, których Angela zostawiła na lodzie, a którzy mogą się u nas przydać.

– Pierwszy będzie Simon Grimsley. I Margaret Wilson. I Denny Sprite, asystent szefa produkcji.

– Mam numer Simona. – Deanna wygrzebała notes z torebki, żeby zanotować pozostałe nazwiska.

– Dam ci resztę. – Cassie wyciągnęła już grubą księgę i zaczęła ją kartkować.

– Będzie nam się dobrze pracować, Cassie. Po prostu dobrze.

Trudno było Deannie uwierzyć, że na zawsze zostawia newsroom. Zwłaszcza gdy siedziała w montażowni i przeglądała taśmę.

– Ile trwa teraz?

Jeff Hyatt, usadowiony w fotelu montażysty, zerknął na cyfrowy zegar na konsolce.

– Minuta pięćdziesiąt pięć.

– Cholera, wciąż za długie. Musimy wyciąć jeszcze dziesięć sekund.

Cofnij to, Jeff.

Wychyliła się do przodu na obrotowym krześle, jak biegacz w bloku startowym, i czekała, aż Jeff znajdzie właściwy moment. Relacja o odnalezieniu zaginionej nastolatki i jej spotkaniu z rodzicami musiała się zmieścić w przeznaczonym dla niej czasie. Rozum o tym wiedział, serce nie chciało wyciąć ani sekundy.

– Tu. – Jeff stuknął w monitor swoim kompetentnym palcem. – Ten kawałek, jak spacerują po ogrodzie. Można to sobie darować.

– Ale to pokazuje emocje spotkania. Jak ci rodzice trzymają ją między sobą, splatają się ramionami.

– To nie jest informacja. – Poprawił okulary i uśmiechnął się przeprasząco. – Chociaż to ładna scenka.

– Ładna – mruknęła prawie bezgłośnie.

– Tak czy owak, masz ich znowu razem w tej części, gdzie robisz z nimi wywiad. Wszyscy siedzą na kanapie.

– Ale to dobra scena.

– Brakuje tylko tęczy na niebie. – To był głos Finna.

Deanna odwróciła się i warknęła:

– Nie miałam ani jednej pod ręką.

Nie zważając na wyraźną irytację Deanny, podszedł bliżej, położył jej ręce na ramionach i obejrzał taśmę do końca.

– Robi większe wrażenie bez tego, Deanno. Osłabiasz wymowę wywiadu i tych emocji, za którymi tak przepadasz, jeśli pokazujesz tę przechadzkę. A poza tym to *Wiadomości*, a nie film tygodnia.

Miał rację, ale tym trudniej było jej to przełknąć.

– Wywal to, Jeff.

Gdy Jeff przewijał taśmę, montując i zaznaczając czas, usiadła z założonymi rękami. To będzie jeden z ostatnich kawałków, jakie robi dla *Wiadomości* CBC News.

Chciała, aby był doskonały.

– Muszę nagrać podkład słowny – powiedziała, spojrzawszy znacząco na Finna.

– Udawaj, że mnie tu nie ma – zaproponował.

Zanim Jeff był gotowy, przejrzała tekst. Ze stoperem w ręku kiwnęła głową i zaczęła czytać.

– ...Koszmar zakończył się dla rodziców dziś rano, gdy do domu w Dayton wróciła ich szesnastoletnia córka Ruthanne Thompson, która zaginęła osiem dni temu...

Przez następne parę minut, wygładzając fragment, nie pamiętała o obecności Finna. W końcu, zadowolona, podziękowała montażystce i wstała.

– Dobry kawałek – skomentował Finn, gdy wychodzili z montażowni. – Związły, solidny i wzruszający.

– Wzruszający? – Zatrzymała się i spojrzała z ukosa. – Nie sądziłam, że to się dla ciebie liczy.

– I owszem, jeśli to jest informacja. Słyszałem, że przeprowadzasz się na górę w przyszłym tygodniu.

– Dobrze słyszałeś. – Skręciła do newsroomu.

– Gratulacje.

- Dziękuję... ale może byś z tym poczekał do pierwszego programu.
- Mam przeczucie, że trafisz w dziesiątkę.
- Ciekawe, bo ja też. Tu, w górze. – Stuknęła się w głowę. – Tylko mój żołądek ma wątpliwości.
- Może po prostu jesteś głodna. – Od niechcenia owinał sobie pasmo jej włosów wokół palca. – Co powiesz na kolację?
- Kolację?
- Kończysz robotę o szóstej, sprawdziłem. Ja mam wolne do ósmej rano, kiedy łapię samolot do Kuwejt.
- Kuwejt? Co się tam kroi?
- Burza. – Pociągnął ją delikatnie za włosy. – Wciąż burze. Więc jak będzie z randką, Kansas? Jakies spaghetti, trochę czerwonego wina. Pogawędka?
- Dałam sobie na razie spokój z randkami.
- Pozwolisz temu konowałowi zmarnować sobie życie?
- To nie ma nic wspólnego z Marshalllem – rzekła zimno. Ale oczywiście miała. A ponieważ miała, wycofała się szybko. – Słuchaj, mam ochotę coś zjeść i lubię kuchnię włoską. Nazwijmy to kolacją.
- Nie będę się kłócił o terminologię. Podjadę po ciebie o siódmej, dobrze? Będziesz miała czas pójść do domu i się przebrać. Ten lokal, który mam na myśli, jest raczej niezobowiązujący.

Dobrze, że go posłuchała. Najpierw miała ochotę się odstawić, przynajmniej troszeczkę, ale w końcu zdecydowała się na luźną bluzkę i spodnie. Wyglądało na to, że wieczór upłynie pod znakiem relaksu.

Lokal, który wybrał, był małą zadymioną knajpką, woniejącą czosnkiem i grzankami z chleba. Obrusy w kratkę miały wypalone papierosami dziury, a drewniana ława kryła zadry, które zrujnowałyby każde rajstopy.

Gruba świeca sterczała z szyjki obowiązkowej butelki po chianti. Finn odsunął ją na bok, gdy wcisnęli się za stół.

- Wierz mi. Jest lepsza, niż na to wygląda.
- Wygląda fajnie. – Miejsce rzeczywiście sprzyjało odprężeniu. Kobieta nie musi się mieć wciąż na baczności w restauracji, która przypomina domową kuchnię.

Obserwował, jak się powoli rozluźnia. Może dlatego przyprowadził ją tutaj, pomyślał. Do lokalu, gdzie nie kręci ci się nad głową *maître d'hôtel*, ani nie ma oprawnej w skórę karty win.

- Lambrusco ci pasuje? – spytał, gdy do ich ławy zbliżyła się odziana w trykotową koszulkę kelnerka.

- Może być.
- Przynieś nam butelczynę, Janey, jakieś antipasti.
- Jasne, Finn.

Rozbawiona Deanna oparła brodę na dłoni.

- Często tu przychodzisz?
- Jakiś raz w tygodniu, jeśli jestem na miejscu. Robią lazanię prawie równie dobrą jak moja.

– Ty gotujesz?

– Kiedy się człowiek zmęczy jedzeniem po restauracjach, uczy się gotować. – Kąciki ust uniosły mu się nieco, kiedy sięgnął przez stół, żeby pobawić się jej palcami. – Myślałem o tym, żeby przyrządzić coś dla ciebie dziś wieczór, ale doszedłem do wniosku, że na to nie pójdziesz.

– A to dlaczego?

– Bo gotowanie dla kobiety, jeśli robi się to dobrze, to murowany sposób na uwiedzenie, a ty w tych sprawach posuwasz się ostrożnie, krok po kroku, to jasne. – Przekrzywił głowę, kiedy kelnerka wróciła z butelką i napełniła ich szklanki.

– Mam rację?

– Pewnie tak.

Pochylił się do przodu, podnosząc szklankę.

– Więc za pierwszy krok.

– Nie jestem pewna, za co pijemy.

Obserwując ją ciemnymi skupionymi oczami, sięgnął i potarł jej policzek kciukiem.

– Wiesz, wiesz.

Serce jej podskoczyło.

– Finn, muszę ci wyjaśnić, że nie jestem zainteresowana żadnym związkiem. Z nikim. Wszystkie siły, wszystkie emocje muszę skierować na uruchomienie mojego programu.

– Wyglądasz na kobietę, która ma w sobie tyle emocji, że mogłaby się ze mną podzielić. – Pociągnął łyk, przyglądając się jej znad brzegu szklanecki. – Dlaczego nie mamy po prostu zobaczyć, co z tego wyniknie?

Kelnerka postawiła na stole tackę z przekąskami.

– Czy wybrali już państwo coś?

– Ja tak. – Finn uśmiechnął się znowu. – A ty?

Zmieszana, Deanna chwyciła oprawione w plastik menu. Dziwne, pomyślała, jak trudno zrozumieć, co oni tu napisali. Równie dobrze mogłoby być po chińsku.

– Może spaghetti.

– Niech będą dwa.

– Załatwione. – Kelnerka mrugnęła do Finna. – White Soksi prowadzą dwoma w trzeciej.

– White Sox? – Deanna uniosła brwi, gdy kelnerka podreptała z powrotem. – Kibicujesz White Soksom?

– Taa. Znasz się na bejsbolu?

– Grałam na pierwszej bazie w Małej Lidze, wybiłam trzy trzydzieści dziewięć w moim najlepszym sezonie.

– Nie byle co. – Pod wrażeniem, przyjemnie zdziwiony, uderzył się kciukiem w klatkę piersiową. – Stoper. Doszedłem do ogólnostanowej w szkole średniej. Trzy pięćdziesiąt w szczytowym sezonie.

– I lubisz Soksów. Fatalnie.

– Dlaczego?

– Dziś o tym nie pomyślałam, ale następnym razem, jak się gdzieś wybierzemy, zakładam moją czapkę Cubsów.

– Cubs. – Zamknął oczy i jęknął. – A ja już prawie się zakochałem. Deanno, uważałem, że jesteś kobietą rozsądną.

– Ich dzień jeszcze nadejdzie.

– Tak. Możliwe. W następnym tysiącleciu. Powiem ci coś. Jak wrócę, wybierzemy się na mecz.

Zmrużyła oczy.

– Do Comiskey czy Wrigley?

– Zagramy w orła i reszkę.

– Masz jak w banku. – Ugryzła kęs pepperoni i żuła ze smakiem. – Wciąż wkurza mnie, że założyli światła na Wrigley.

– Powinni byli to zrobić dawno temu.

– To była tradycja.

– To był sentyment – sprostował. – A jeśli postawisz sentymenty przeciwko liczbie sprzedanych biletów, sprzedaż zawsze wygra.

– Cynik. – Nagle przestała się śmiać. – Może by wziąć do programu żony zawodników. Cubsów i Soksów. Widzów to weźmie, ludzie będą brali jedną lub drugą stronę. W tym mieście wystarczy wspomnieć o sporcie lub polityce, żeby ludzie się ruszyli. I można by porozmawiać o tym, jak to bywa, kiedy mąż jest w drodze całymi tygodniami w sezonie rozgrywek. Jak radzą sobie z przegranymi meczami, obniżką formy, kontuzjami, fankami.

– Hej! – Finn pomachał ręką z rozczapierzonymi palcami tuż przed jej twarzą. Zamrugła.

– Ach, przepraszam.

– Nie ma sprawy. To pouczające patrzeć, jak nad czymś głośno myślisz. – Było to także, ku jego zaskoczeniu, podniecające. Miał nadzieję, że z równym zapałem koncentrowałaby się na seksie. – To dobry pomysł.

- To świetny pomysł, nie? – Twarz jej się rozpromieniła.
  - Taa.
  - Podoba mi się to! – Z winem w jednej ręce rozsiadła się wygodniej na ławie. – Naprawdę mi się to podoba. Fascynujące.
  - A wiadomości w dzienniku nie były fascynujące?
  - Też, ale to jest bardziej... no, nie wiem. Osobiste i ekscytujące. To przygoda. Czy tak się czujesz, gdy lecisz do obcego kraju?
  - Na ogół tak. Rozmaite miejsca, rozmaici ludzie, rozmaite wydarzenia. Trudno popaść w rutynę.
  - To ci chyba nie grozi?
  - Zdarza się. Człowiek robi się wygodnicki, traci nerw.
- Wygodnicki? Na obszarach działań wojennych, klęsk żywiołowych, na międzynarodowych szczytach? Nie mogła tego zrozumieć.
- To dlatego nie zostałeś w Londynie?
  - Między innymi. Kiedy przestaję czuć się cudzoziemcem, wiem, że nadszedł czas, by wracać do domu. Byłaś kiedyś w Londynie?
  - Nie. Jak tam jest?

Łatwo mu się opowiadało, jej łatwo słuchało. Rozmawiali nad porcjami makaronu i czerwonym winem, nad cappuccino i cannoli, aż świeca w butelce obok nich zaczęła skwierczeć, a szafa grająca zamilkła. Ten brak hałasu sprawił, że Deanna rozejrzała się wokół. Restauracja była prawie pusta.

– Już późno – powiedziała zdziwiona, spojrzawszy na zegarek. – Masz samolot za mniej niż osiem godzin.

- Poradzę sobie.
- Miałaś rację co do tutejszej kuchni. Jest rewelacyjna. – Ale jej uśmiech zbladł, gdy wyciągnął dłoń i delikatnie położył jej na karku. Trzymał ją tak, patrząc w oczy, a odległość między nimi zmniejszała się coraz bardziej.

Pocałunek był powolny, wysmakowany i poczynił spustoszenie w jej głowie. Po tym mężczyźnie, którego oczy zdawały się wywiercać dziurę w mózgu, spodziewałaby się raczej czegoś szybkiego i gwałtownego, raz-dwa i koniec. Może dlatego właśnie łagodny, rozleniwiony romantyzm tego pocałunku rozbroił ją całkowicie.

Podniosła rękę do jego ramienia, ale zamiast je odepchnąć, co było jej zamiarem, wbiła w nie palce. Jeszcze. Serce wykonało długie, łagodne salto, zanim ponownie zaczęło uderzać między żebrami.

Gdy jej usta poddały się jego wargom, wzmocnił pocałunek. Nadal powoli, powoli, aż jej ręka ześlizgnęła się z jego ramienia i objęła go w pasie.

Dziesiątki myśli próbowały uformować się w jej głowie, lecz bez powodzenia. Bo było tylko ciepło, przyjemność i niezaprzeczalna obietnica – lub groźba – że będzie jeszcze coś więcej.

Więcej. Chciał tego. Dużo więcej i dużo rozpaczliwiej, niż przewidywał. To miał być zwykły pocałunek, a on prawie stracił głowę. Puścił ją. Wydała cichy, stłumiony okrzyk, mrugając oczami. Aż zacisnęła zęby z nagłego, gwałtownego bólu.

Trzeba się trzymać, pomyślała, chociaż w tej chwili nie potrafiłaby właściwie powiedzieć, dlaczego. Tylko dzięki instynktowi cofnęła się lekko.

– Po co nam to?

– Poza oczywistymi przyczynami? – Powinno go rozbawić to pytanie.

– Wymyśliłem sobie, że jeśli będziemy mieli to za sobą, wyrobisz sobie pogląd na to, co mogłoby, powinno lub może się stać, gdybyś przyszła do mnie do domu.

– Rozumiem. – Uświadomiła sobie, że upuściła na podłogę torebkę i schyliła się, żeby ją podnieść.

Gdy znów stanęła przed nim, przesunął palcem po jej policzku. Był gorący i obłany rumieńcem, tak, że miał ochotę spróbować jeszcze raz.

– Potraktuj to jak wstęp do artykułu. Dokończymy, kiedy wrócę.

## 11

Do końca czerwca Deanna miała już zespół, który od biedy można było nazwać personelem. Do Fran i Simona dołączyła jedna redaktorka i jedna księgowa, nadzorowane przez Cassie. Wciąż rozpaczliwie potrzebowali ciał, umysłów – i pieniędzy, żeby za nie zapłacić.

Strona techniczna była zapewniona. Na jednym z niekończących się zebrań, w których Deanna musiała brać udział, uzgodniono, że Studio B będzie miało cały personel i światło. Strona produkcyjna miała być bez zarzutu. Jedyne, co należało zrobić, to dać im coś, co mogliby wyprodukować.

Do dawnego gabinetu Angeli wstawiła tymczasowo dwa biurka. Jedno dla siebie, drugie dla Fran. Rozdzieliły między siebie pracę, urządziły burzę mózgów, gdy potrzeba było nowych pomysłów.

– Pierwsze sześć programów mamy już zarezerwowane – Fran spacerowała po gabinecie z notatnikiem w ręku. – Cassie daje sobie radę z podróżami i zakwaterowaniem. Robi dobrą robotę, Dee, ale jest bardzo przeciążona.

– Wiem. – Deanna przetarła piekące oczy. – Potrzebujemy pomocnika szefa produkcji i jeszcze jednego redaktora. I przynieś-wynieś-pozamiataj. Jak będziemy mieli za sobą pierwszy tuzin programów, może uda nam się coś w tej sprawie wykombinować.

- A tymczasem ty się nie wysypiasz.
- Nawet gdybym miała na to czas, to i tak bym nie mogła spać. – Zadzwoił telefon. – Mój żołądek jest w stanie permanentnej rewolucji, a mózg się po prostu nie chce wyłączyć. Reynolds – powiedziała do słuchawki. – Nie, nie zapomniałam. – Rzuciła okiem na zegarek. Westchnęła i słuchała. – W porządku, powiedz im, żeby przysłali te kostiumy na górę. Wybiore, co pasuje, i zejdę do charakteryzacji za trzydzieści minut. Dzięki.
- Zdjęcia do reklam? – przypomniało się Fran.
- I migawki promocyjne. Nie mogę zarzucić Delacortowi, że skąpi na reklamach. Ale, do cholery, nie mam czasu. Musimy zrobić zebranie personelu i musimy jeszcze przejrzeć te odpowiedzi do numeru osiemsetnego i nasze zapiski.
- Zaplanuję to na czwartą. – Fran się uśmiechnęła. – Zaczekaj, aż przeczytasz trochę z tego, co jest w zapiskach. Pomyśl Margaret – „Dla każdego każdego byłego męża należy zastrzelić jak psa” – to bomba.
- Zdaje się, że to stonowaliśmy?
- Taa. Stanęło na tym: „Dlaczego twój były mąż jest były”. Raczej łagodne, natomiast odpowiedzi wręcz przeciwnie. Dostaliśmy wszystko, od przypadków poważnych pobić, aż do faceta, który mył części od motoru w zlewozmywaku w kuchni. Będziemy potrzebować eksperta. Myślę, że adwokat byłby lepszy niż terapeuta. Prawnicy od rozwodów mają w zanzadrzu niesamowite historie, a Richard ma mnóstwo znajomości.
- Okay, ale... – Przerwała, gdy przez drzwi wjechał stojak na kółkach z ubraniami. – Chodź Fran, pomóż mi z tą szafą. – Spośród kostiumów i sukni wychyliła się głowa. – A, cześć Jeff. Awansowali cię na gońca?
- Wykorzystałem szansę, żeby dostać się tu na górę i podpatrzeć, co się tu dzieje. – Z nieśmiałym uśmiechem rozejrzał się wokół. – Brakuje nam ciebie tam, na dole.
- Dzięki. Jak tam w newsroomie? Nie miałam chwili, żeby zajrzeć.
- Nieźle. Te upały wypędzają na ulice szaleńców, wiesz? Jedna za drugą mrozące w żyłach historie. – Zakołysał stojakiem, ociągając się z wyjściem, a Deanna zaczęła przeglądać garderobę. – Deanno, tak sobie myślałam, czy ty... no wiesz, czy masz tu coś wolnego. Mógłbym, wiesz, tu coś załatwić, tam odebrać telefon, no... wiesz.
- Deanna zatrzymała się z ręką na szkarłatnym blezerze.
- Żartujesz.
- Wiem, że masz ludzi, którzy zajmowali się takimi sprawami. Ale zawsze chciałem robić ten rodzaj telewizji. Pomyślałem sobie... wiesz.
- Kiedy możesz zacząć?
- Ja... – Wyglądał na zaskoczonego.

– Mówię poważnie. Jesteśmy w rozpaczliwej sytuacji. Potrzebujemy kogoś, kto mógłby zająć się wszystkim. Wiem, że to potrafisz, pamiętam, jak pracowałeś na dole. A twoje umiejętności montażyści będą nieocenione. Płaca nędzna, a robić trzeba od świtu do nocy. Ale jeśli chcesz się wstrzelić na stanowisko pomocnika szefa produkcji, z nazwiskiem na plan-szy końcowej programu i tą kawą, którą zdołasz tu wypić – jesteś przyjęty.

– Już daję wymówienie – powiedział Jeff z uśmiechem od ucha do ucha. – Może mnie jeszcze tam potrzymają tydzień, dwa, ale cały mój wolny czas jest do twojej dyspozycji.

– O, Boże, Fran, znalazłyśmy skarb. – Deanna wzięła go za ramiona i ucałowała w policzek. – Witamy w domu wariatów, Jeff. Powiedz Cas-sie, żeby dopasowała ci jakiś kaftan bezpieczeństwa.

– Okay. – Rumieniąc się i śmiejąc, wycofał się z pokoju. – Fajnie.

Fran wyciągnęła śliwkowy kostium i pokazała Deannie.

– Przynieś-wynieś-pozamiataj?

– Trudno o lepszego. Jeff jak kret potrafi przekopać się przez górę papierów. Ma w głowie wszystko. Zapytaj go, kto dostał nagrodę za najlepszy film w 1956, będzie wiedział. Jaka była główna wiadomość w dzienniku o dziesiątej w zeszły wtorek? Będzie wiedział. Wolę ten czerwony.

– Do migawek promocyjnych – zgodziła się Fran. – Ale nie do zdjęć. Co on robi na dole?

– Jeśli tylko będzie tyrał jak wół, i to za małe pieniądze.

– To się kiedyś zmieni. – Trzymała przed sobą kolejną kreację. Oczywiście pociemniały. – Wiem, jak wiele każdy w to wkłada. I nie chodzi tylko o czas. Uda mi się na pewno.

Żeby jak najbardziej zwiększyć szanse sukcesu, Deanna udzielała wywiadów, gdzie się dało: do pism, do radia, do telewizji. Wystąpiła, tym razem jako gość, w *Wiadomościach południowych*. Wywiad przeprowadzał Roger. Poświęciła dwa dni na wizyty we wszystkich stacjach stowarzyszonych, do których zdążyła dojechać, a do pozostałych osobiście dzwoniła.

Sama nadzorowała każdy szczegół scenografii, wertowała wycinki prasowe, szukając pomysłów do nowych programów i godzinami przeglądała reakcje na zapowiedzi tematów.

Na życie towarzyskie pozostawało jej niewiele czasu. Była to dobra wymówka, żeby unikać Finna. Mówiła poważnie, kiedy mu oznajmiła, że nie życzy sobie żadnych nowych związków. Uznała, że nie może sobie na to pozwolić. Ani ze względów emocjonalnych, ani zawodowych. Jak może wierzyć swoim własnym osądom, jeżeli tak chętnie uwierzyła w Marshalla?

Ale Finn Riley nie należał do tych, których łatwo unikać. Wpadał do biura, łapał ją przed domem. Często miał ze sobą pizzę na wynos albo białe pudełko z chińskim jedzeniem. Trudno było się z nim spierać, kiedy rzucał od niechcienia, że przecież trzeba kiedyś jeść. W chwili słabości zgodziła się z nim pójść do kina. I okazało się, że czuła się równie oczarowana i równie zakłopotana jak w restauracji.

– Loren Bach na jedyne – oznajmiła Cassie.

Było dopiero tuż po dziewiątej, ale Deanna stała już na posterunku.

– Dzień dobry, Loren.

– Odliczanie: pięć dni – powiedział pogodnie. – Trzymasz się?

– Trzymam. Reklama wzbudziła spore zainteresowanie w okolicy. Chyba nie będziemy mieć problemów z wypełnieniem studia.

– Jest zainteresowanie i na Wschodnim Wybrzeżu. W „National Enquirer” znalazłem soczysty kawałek *Wszystko o Ewie programów talk show*. Zgadnij, kto występuje w roli głównej?

– O, cholera. Co tam jest?

– Przefaksuję ci artykuł. Piszą twoje imię prawidłowo, Ewa, ach, Deanna. – Zachichotał, rozbawiony własnym dowcipem. – Mogę ci powiedzieć, że od kogoś, kto dobrze zna naszą wspaniałą bohaterkę wiem, iż to ona sama podała do prasy ten kasek. Wszystko utrzymane w takim tonie, że znalazła cię na ulicy, była dla ciebie starszą siostrą i nauczyła cię wszystkiego, a ty zadałaś jej cios w plecy i wypięłaś się na nią.

– Ale nie twierdzą, że zrzucono mnie ze statku kosmicznego przed jej domem?

– Może następnym razem. Tymczasem dostałaś się na łamy prasy ogólnokrajowej. I niezależnie od jej intencji, powiązano wasze imiona w ten sposób, że to wzbudza ciekawość. Możemy to wykorzystać. Notka w „Entertainment Weekly”, może parę linijek w „Variety”.

– Czyli fajno jest!

– Deanno, będziesz mogła gwizdać na brukowce, jak już staniesz na nogi. Na razie nazywaj je wolną prasą.

– Dzięki Angeli.

– Słyszałem, że prowadzi negocjacje w sprawie swojej autobiografii. Możesz się dosłużyć rozdziału.

– No, to jestem cała w nerwach. – Fotel zaskrzypiał, gdy się odchyliła na oparcie, co przypomniało jej, że miała naoliwić sprężyny. Pochyliła się nad biurkiem i dodała jeszcze jeden punkt do rozrastającej się listy. – Chyba nie masz nic przeciwko temu, że skupię się raczej na przygotowaniach do pierwszego programu. Nad wynagrodzeniem Angeli jej hojności zastanowię się później.

– Deanna, najlepiej jej się odpłacisz, jeśli twój program wypali. No, przejdźmy do interesów.

Dwadzieścia minut później odłożyła słuchawkę. Skąd jej przyszło do głowy, że jest dobra w szczegółach? Skąd jej przyszło do głowy, żeby brać odpowiedzialność za kierowanie talk show?

– Deanno? – Wkroczyła Cassie z tacą. – Pomyślałam, że napiłabyś się trochę kawy.

– Czytasz w myślach. – Deanna odsunęła papiery, żeby zrobić miejsce na dzbanek. – Masz chwilę czasu? Zatankujmy na zapas, zanim dopadnie nas porządek dnia.

– Przyniosłam dwie filiżanki. – Nalała do obu i przysunęła krzesło. – Chcesz przejrzeć plan na dzisiaj?

– Chyba nie. – Pierwszy łyk gorącej czarnej kawy łupnął jak kofeinaowa pięść w jej krwiobiegu. – Mam to wypisane na czole. Czy lunch dla żon bejsbolistów po programie jest załatwiony?

– Simon i Fran będą robić za gospodarzy. Rezerwacje są potwierdzone. A Jeff pomyślał, że przyjemnie byłoby mieć róże w poczekalni, kiedy przyjadą. Co ty na to?

– Stary poczciwy Jeff. Pomysł pierwsza klasa. Do każdej wiązanki dołączcie bilecik z osobistymi podziękowaniami od personelu. – Deanna przycisnęła rękę do brzucha. – Chryste, Cassie, jak ja się boję. – Odstawiając filiżankę, wzięła głęboki, uspokajający oddech i pochyliła się ku Cassie. – Chciałabym cię o coś zapytać, ale żądam, żebyś była brutalnie szczerą, dobra? Żadnej litości, żadnej czezej gadaniny.

– W porządku. – Cassie odłożyła swój bloczek stenograficzny na kolana. – Wal.

– Pracowałaś dla Angeli dłuży czas. Znasz niuanse tego rodzaju programów lepiej niż niejeden realizator czy szef produkcji. Wydaje mi się, że masz pojęcie, dlaczego program Angeli odnosi sukcesy. I chciałabym wiedzieć, bezstronnie, czy wierzysz, że udało nam się trafić w to „coś”?

– Chcesz wiedzieć, czy potrafimy z *Godziny Deanny* zrobić program konkurencyjny na rynku?

– Nawet nie to – zaprzeczyła Deanna. – Czy potrafimy przejść przez pół tuzina widowisk, zanim przepędzą nas ze śmiechem na cztery wiatry.

– Odpowiedź jest prosta. Za tydzień ludzie zaczną gadać o *Godzinie Deanny*. Coraz więcej osób będzie włączać odbiorniki, żeby zobaczyć, o co chodzi. Spodoba im się, bo ty im się spodobasz. – Zachichotała na widok miny Deanny. – To żadne lizusostwo. Sprawa polega na tym, że przeciętny widz nie ma pojęcia i nie obchodzi go, ile pracy wkłada się w to, żeby wszystko wyglądało dobrze i szło gładko. Nic nie wiedzą

o długich godzinach roboty i litrach wylanego potu. Ale ty wiesz, więc będziesz się przykładać. Im bardziej się przyłożysz, tym bardziej my się przyłożymy. Bo masz coś, czego brakuje Angeli. Coś, czego ona nie może mieć. Sprawiasz, że czujemy się ważni. To cała różnica. Może to nie wprowadzi cię na szczyty oglądalności z dnia na dzień, ale na pewno tam dojdziemy razem. To się liczy.

– To się liczy bardziej niż wszystko inne – powiedziała Deanna po chwili. – Dzięki.

– Za parę miesięcy, kiedy program okrzepnie i otworzą się źródła finansowania, zamierzam przyjść do ciebie. Wtedy będę się podlizywał. – Cassie pokazała zęby w uśmiechu. – I zażadam podwyżki.

– Jeżeli kiedykolwiek będą te cholerne pieniądze, wszyscy dostaną podwyżkę. – Deanna zdmuchnęła grzywkę z czoła. – Tymczasem muszę przejrzeć taśmy promocyjne dla stacji stowarzyszonych.

– Potrzebujesz człowieka do spraw promocji.

– I kierownika działu, i reżysera reklam, i stałego realizatora telewizyjnego, i paru pomocników szefa produkcji. Dopóki nie nadejdzie ten szczęśliwy dzień, sama muszę robić ich robotę. Czy przynieśli już gazety?

– Dałam je Margaret. Ma je przejrzeć pod kątem pomysłów i porobić wycinki.

– Okay. Postaraj się, żebym miała te wycinki przed lunchem. Potrzebujemy czegoś naprawdę super na drugi tydzień września. Bach powiedział mi właśnie, że będziemy konkurować z nowym teleturniejem w trzech miastach w pierwszym tygodniu jesieni.

– Damy radę. Aha, spotkanie o trzeciej z kapitanem Queegiem zostało przesunięte na trzecią trzydzieści.

– Kapitan... ach, Ryce. – Nie zadając sobie trudu, żeby ukryć uśmiech, Deanna zanotowała zmianę w terminarzu. – Wiem, że jest trochę ekscentryczny, Cassie.

– I apodyktyczny.

– I apodyktyczny – zgodziła się Deanna. – Ale to dobry realizator. Mamy szczęście, że jest z nami w tych początkowych tygodniach.

– Skoro tak mówisz... – Cassie ruszyła do wyjścia, potem zawahała się i zawróciła. – Deanno, nie wiedziałam, czy mam ci o tym powiedzieć, ale potem pomyślałam, że to nie w porządku, że nie będę cenorem twoich rozmów telefonicznych.

– O co chodzi?

– Doktor Pike. Dzwonił, kiedy rozmawiałaś z panem Bachem.

Deanna odłożyła długopis.

– Jeśli znów zadzwoni, połącz go. Zajmę się tym.

– Dobra. Ooo! – Uśmiechnęła się szeroko i cofnęła, żeby nie wpaść na Finna. – Dzień dobry, panie Riley.

– Cześć, Cassie. Można na minutkę do szefowej?

– Jest do pańskiej dyspozycji. – Cassie zamknęła za sobą drzwi.

– Finn, przepraszam, nie mam czasu. – Ale zabrakło jej refleksu, żeby wymigać się od całusa. Nie była zresztą pewna, czy w ogóle miała zamiar się wymigać.

– Wiem, ja też mam tylko minutkę.

– Co jest grane? – Zauważyła podniecenie w jego wzroku, nieomal czuła, jak powietrze wokół niego aż się iskrzy. – Coś poważnego.

– Jadę na lotnisko. Irak właśnie napadł na Kuwejt.

– Co?! – Odezwała się jej żyłka reporterska. – O Jezu!

– Błyskawiczna inwazja. Uderzenie zbrojne przy wsparciu helikopterów. Mam znajomości w Green Ramp w Północnej Karolinie, paru chłopaków, których poznałem w czasie walk o lotnisko Tocumt w Panamie, parę miesięcy temu. Wszystko wskazuje na to, że najpierw spróbujemy nacisków dyplomatycznych i gospodarczych, ale są cholernie duże szanse, że wyślemy wojsko. A jeśli mój instynkt jest coś wart, to będzie duża sprawa.

– Tam ciągle coś się dzieje. – Przysiadła na oparciu fotela.

– Ale to zagarnięcie terytorium, Kansas. To ropa, to honor. – Podniósł ją na nogi, ręką odgarnął włosy z jej twarzy. Chciał patrzeć na nią długo, dobrze zapamiętać jej twarz. – Może mnie nie być przez jakiś czas, zwłaszcza jeśli wyślemy wojsko.

Była blada, na próżno starała się uspokoić.

– Zdaje się, że oni mają broń nuklearną, prawda? A na pewno chemiczną.

Dołeczki pojawiły się w policzkach Finna.

– Martwisz się o mnie.

– Po prostu się zastanawiam, czy oprócz kamery bierzesz jeszcze maskę przeciwgazową. – Poczowała się głupio i cofnęła się o krok. – Będę oglądać twoje relacje.

– Oglądaj. Przykro mi, że nie będę widział twojej premiery.

– Nie ma sprawy. – Udało się jej uśmiechnąć. – Wyślę ci kasetę.

– Wiesz... – Bawił się kosmykiem jej włosów. – W gruncie rzeczy idę na wojnę. Stara śpiewka typu „Idę na wojnę, kochana, i kto wie, co zdarzy się jutro”. – Uśmiechnął się do jej ciemnych, poważnych oczu. – Chyba nie uda mi się przekonać cię, żebyś zamknęła te drzwi na klucz i zgotowała mi takie pożegnanie, żebym dobrze zapamiętał.

Obawiała się, że mogłoby mu się udać.

– Nie biorą mnie oklepane piosenki. Poza tym, wszyscy wiedzą, że Finn Riley zawsze przywozi swoje relacje osobiście i żywy.

– W każdym razie warto było spróbować. – Objął rękami jej talie. – Przynajmniej daj mi coś, co mógłbym wziąć ze sobą na pustynię. Słyszałem, że noce są tam nieco chłodne.

Jakaś jej częśćka odczuwała lęk. Druga nie mogła się doczekać. Posłuszna im obu zarzuciła mu ręce za szyję.

– W porządku, Riley. Zapamiętaj to.

Po raz pierwszy bez wahania przycisnęła wargi do jego warg. Coś więcej niż gwałtowny znajomy dreszcz pojawiło się, gdy ich usta połączyły się w pocałunku, coś więcej niż powolny, penetrujący ból, któremu tak uparcie starała się zaprzeczać. Pojawiła się potrzeba, tak, potrzeba smakowania, przyjmowania i, o dziwo, ukojenie.

Pocałunek przeciągał się, pozwoliła sobie zapomnieć o wszystkim.

Wdychała jego zapach: mydło i lekki, czysty pot. Włosy miękkie i mocne, zapraszały, żeby zanurzyć w nie palce. Gdy jego usta zaczęły się niecierpliwic, gdy usłyszała cichy pomruk rozkoszy, odpowiedziała bez namysłu, splatając swój język z jego językiem, gryząc jego wargę, żeby dodać do tej rozkoszy ekscytujące uczucie bólu.

Zdawało jej się, że zadrżał, ale oderwała się od niego.

– Deanno. – Rozpaczliwie łowił ustami jej twarz, przebiegał po szyi, czuł jej puls, bijący jak skrzydła ptaka. – Jeszcze raz.

Znów przywarł do niej, wchłaniając smak i zapach, i ciepło. Roztrzęsiony, odsunął się tylko tyle, żeby oprzeć się czołem o jej czoło, żeby jeszcze jedną chwilę chłonać tę dziwną pewność, że jest na swoim miejscu, że ma prawo do niej, do tego, co się dzieje.

– O, cholera – wyszeptał. – Będę za tobą tęsknić.

– Tego nie było w programie.

– Za późno. – Podniósł głowę, muskając wargami jej czoło. – Zadzwoń, jak będę mógł. – Ledwie wyrzucił te słowa, uświadomił sobie, że nigdy czegoś takiego nie obiecywał. To był rodzaj niewypowiedzianego zobowiązania, więc żeby pokryć zmieszanie, cofnął się i wsadził ręce do kieszeni.

– Powodzenia w przyszłym tygodniu.

– Dzięki. – Deanna też cofnęła się o krok; mierzyli się wzrokiem, jak dwójka bokserów po wyczerpującej rundzie na ringu. – Wiem, że to bezsensowna rada, ale uważaj na siebie.

– Nic mi nie będzie. – Szeroki uśmiech robił wrażenie beztroskiego. – To najważniejsze. – Podeszedł do drzwi i zatrzymał się z ręką na klamce. – Deanno, jeśli ten gówniany psychol spróbuje do ciebie zadzwonić...

– Podśluchiwałeś.

– Pewnie, że tak. Jestem reporterem. W każdym razie, jeśli zadzwoni, spław go, dobrze? Nie chcę zostać zmuszony do zabicia tego gnojka.

Uśmiechnęła się, ale uśmiech zgasł szybko. Coś w oczach Finna mówiło jej, że nie żartuje.

– Co za bzdury wygadujesz. Tak się składa, że nie jestem zainteresowana panem Marshalllem, ale...

– Jego szczęście. – Dotknął palcem czoła, salutując. – Nie wyłączaj odbiornika, Kansas. Zaraz wracam.

– Arogancki idiota – mruknęła Deanna. Kiedy oczy zaczęły ją piec, odwróciła się, żeby popatrzeć na Chicago. Tam, na końcu świata, może toczyć się wojna, pomyślała, gdy pierwsza łza spływała jej po policzku, a widowisko jest do zrobienia tutaj.

Więc co, do cholery, robi najlepszego, zakochując się właśnie teraz?

– Dobra, Dee, jesteśmy prawie gotowi. – Fran wpadła do garderoby. – Publiczność w studiu już na miejscach.

– Świetnie. – Deanna gapiała się w lustro, a Marcie dokonywała ostatnich poprawek w jej fryzurze. – Po prostu świetnie.

– Mają na sobie czapeczki Cubsów i koszulki White Soksów. Niektórzy przynieśli nawet flagi i nimi wymachują. Mówię ci, są nabuzowani.

– Świetnie, po prostu świetnie.

Uśmiechając się do siebie, Fran spojrzała na swój clipboard.

– Wszystkie sześć żon siedzi w poczekalni. Są w świetnych nastrojach, naprawdę. Jest z nimi Simon, omawia plan programu.

– Byłam tam wcześniej, żeby się przedstawić. – Deanna czuła, jak wzbiera w niej fala mdłości. – O, Boże, Fran, chyba naprawdę puszcza pawia.

– Nic z tego. Nie masz czasu. Marcie, fryzura wygląda super. Może później mogłabyś mi dać parę wskazówek co do mojej? No, dalej, sturszko. – Fran wyciągnęła Deannę z krzesła. – Musisz wyjść i zabawić trochę publiczność, żeby ich skaptować.

– Powinna była założyć tamten granatowy kostium. Ten ma kolor pomarańczy i kiwi. To przesada.

– Jest rewelacyjny – jasny i młodzieńczy. Wszystko gra. Wyglądasz modnie, ale bez przesady, swojsko, ale nie byle jak. Teraz słuchaj. – Fran chwyciła Deannę za ramiona, tak, że tworzyły małą wysepkę intymności wśród chaosu panującego na zapleczu sceny. – Po to harowaliśmy przez te parę miesięcy, do tego dążyłaś przez te wszystkie lata. Teraz wyjdź tam i spraw, żeby cię pokochali.

– Ciągłe myślę o tym, co się może stać. A jeśli oni się pobiją? Wiesz jacy zacierzwieni potrafią być kibice. Co będzie, jeśli wystrzelam się z pytań? Albo nie zapanuję nad tłumem? Co się stanie, jak ktoś mnie zapyta, po jaką cholere robię ten durny show, kiedy naszych chłopców wysła się na Bliski Wschód?

– Po pierwsze, nikt nie będzie się bił, bo mają tu za dużą frajdę. Po drugie, nigdy nie brakuje ci pytań i potrafisz zapanować nad każdym tłumem. A na koniec robisz program o bejsbolu, bo ludzie potrzebują rozrywki, zwłaszcza w takich czasach jak dzisiaj. Bierz się w garść, Reynolds, i zasuwasz do roboty.

– Dobra. – Deanna zrobiła wdech. – Na pewno dobrze wyglądam?

– Spadaj.

– Idę.

– Deanno.

Odwróciła się, zaskoczona, potem rozwścieczona, na widok Marshalla, który stał tuż za nią. Fran chrząknęła, a Deanna postąpiła krok do przodu.

– Co ty tu robisz?

Uśmiech pojawił się natychmiast, chociaż oczy kryły urazę.

– Chciałem życzyć ci powodzenia. Osobiście. – Wysunął przed siebie bukiet jasnoróżowych róż. – Jestem z ciebie bardzo dumny.

Nie wyciągnęła ręki po kwiaty, wytrzymała jego spojrzenie.

– Przyjmuję życzenia. Twoja duma to twoja sprawa. A teraz, obawiam się, musisz opuścić to miejsce. Obcym wstęp wzbroniony.

Bardzo powoli opuścił bukiet.

– Nie wiedziałem, że jest w tobie tyle okrucieństwa.

– Wygląda na to, że się myliłeś. Mam show do zrobienia, Marshall, ale poświęcę chwilę, żeby ci jeszcze raz powiedzieć, że nie mam najmniejszej ochoty wchodzić z tobą w jakiegokolwiek układ. Simon?! – zawołała, nie odwracając wzroku od Marshalla. – Pokaż doktorowi Pike’owi drogę do wyjścia, dobrze? Zdaje się, że zablądził.

– Znam drogę – wycodził przez zaciśnięte zęby. Upuścił róże na podłogę, przypominając jej, jak ona sama rzuciła podobny bukiet. Od ich zapachu żołądek się jej przewracał. – Nie zawsze uda ci się spławić mnie tak łatwo.

Odmaszerował, z Simonem nerwowo depczącym mu po piętach. Deanna oddychała głęboko.

– Kanalia – warknęła Fran, odruchowo masując Deannie ramiona, żeby usunąć napięcie. – Świnia. Żeby tak przyjść tuż przed programem na żywo. Nic ci nie będzie?

– Nic mi nie będzie. – Strząsnęła z siebie złość. Zbyt wiele zależało od następnej godziny, żeby mogła sobie pozwolić na rozklejanie się.

– Nic mi nie jest. – Ruszyła naprzód, odbierając po drodze mikrofon od Jeffa.

– Złam nogę, Deanno – Jeff uśmiechał się szeroko, przyglądając się jej.

Wyprostowała się.

– Do cholery, mam zamiar złamać obie. – Wkroczyła na plan, śmiejąc się do morza twarzy. – Cześć, witam wszystkich, dziękuję, że przyszliście. Jestem Deanna. Za jakieś pięć minut rozkręcimy ten show. Mam nadzieję, że mi pomożecie. To mój pierwszy dzień w tej robocie.

– Włącz tę parszywą kasetę. – W swoim biurze pod chmurami Nowego Jorku Angela zdusiła jednego papierosa i natychmiast zapaliła drugiego.

– Zdobyłem tę kopię z narażeniem życia – powiedział Lew, wsuwając kasetę do magnetowidu.

– Mówiłeś, mówiłeś. – Niedobrze jej się robiło od jego gadania. Także ze strachu, co zobaczy za chwilę na monitorze. – No, dawaj początek, do diabła.

Nacisnął przycisk „play” i cofnął się. Ze zwięzonymi oczami Angela słuchała czołówki muzycznej. Za bardzo rockowa, uznała z triumfalnym uśmiechem. Przeciętnemu widzowi się nie spodoba. Panorama widowni: ludzie w bejsbolowych czapkach, klaszczący i powiewający flagami. Drobnomieszczańskie, zdecydowała, i rozparła się z ulgą w fotelu.

Będzie dobrze, mimo wszystko, pocieszała się.

– Witamy w *Godzinie Deanny*. – Kamera zrobiła zbliżenie twarzy Deanny. Ciepły uśmiech, cień napięcia w oczach. – Naszymi dzisiejszymi gośćmi, tu, w Chicago, jest sześć kobiet, które wiedzą wszystko, co tylko można wiedzieć o bejsbolu, i to nie tylko o tym, co się dzieje na boisku.

Jest zdenerwowana, pomyślała Angela z zadowoleniem. Będzie miała szczęście, jeśli da radę wytrwać do przerwy na reklamy. Przewidując upokarzające widowisko, Angela pozwoliła sobie na współczucie dla Deanny. Swoją drogą, pomyślała z litościwym westchnieniem, któż lepiej niż ona, Angela, wie, jak to jest, kiedy człowiek stoi przed tym bezwzględnym szklanym oknem?

Chciała mieć za dużo, za szybko. To będzie dla niej twarda lekcja, ale dobra lekcja. A kiedy zrobi klapę, a na to się zanoszą, przywlecze się tu, uwiesi klamki i będzie szukać pomocy. Angela postanowiła okazać wspaniałomyślność, wybaczyć i dać jej drugą szansę.

Ale Deanna wytrwała do przerwy, zapowiadając reklamę w burzy oklasków. Po pierwszych piętnastu minutach, przyjemny smak litościwego współczucia zamienił się w gorycz.

Angela obejrzała show aż do końcowych napisów, nie odzywając się ani słowem.

– Wyłącz to – warknęła, wstała i podeszła do baru. Zamiast, jak zazwyczaj, po wodę mineralną, sięgnęła po szampana. – To jest nic – powiedziała, na wpół do siebie. – Lichy program, zero zainteresowania wśród widzów.

– Reakcja firm stowarzyszonych była pozytywna. – Za jej plecami Lew wyjmował taśmę.

– Garstka stacji z nędznego Środkowego Zachodu? – Wypiła szybko, zaciskając wargi przy połykaniu. – Myślisz, że się tym przejmuję? Myślisz, że mogłaby z tym wystąpić w Nowym Jorku? Tylko to, co się sprawdza tutaj, liczy się naprawdę. Wiesz, ile procent widowni miałam w zeszłym tygodniu?

– Tak. – Lew odłożył kasetę i włączył się do gry. – Nie masz się czym przejmować, Angelo. Jesteś najlepsza i każdy to wie.

– Ano jestem, do cholery. A kiedy w czasie listopadowego przeglądu repertuaru pójdzie mój pierwszy program specjalny w godzinach najwyższej oglądalności, zobaczą, na co mnie stać. – Krzywiąc się, dopiła szampana. Nie miał już smaku triumfu, ale roztopiał małe lodowe kryształki lęku. – Forsę już dostałam. – Uspokoila się. Może pozwolić sobie na hojność, nie? – Niech Deanna ma swoje pięć minut, proszę bardzo. Nie przetrwa i tak. Zostaw kasetę, Lew. – Angela wróciła do biurka, usiadła i uśmiechnęła się. – I poprosz moją sekretarkę. Mam dla niej robotę.

Gdy została sama, okręciła się z fotelem, żeby rozejrzeć się po nowym domu. W Nowym Jorku będzie nie tylko gwiazdą. Będzie władczynią.

– Słucham, pani Perkins?

– Cassie, do diabła, Lorraine. – Angela przyglądała się swojej nowej sekretarce. Nie znosiła przyjmować nowych pracowników. Wszyscy oczekiwali, że nauczy się ich imion i twarzy. Wszyscy zawsze oczekiwali od niej zbyt wiele. – Połącz mnie z Beekerem. Jeżeli go nie złapiesz, zostaw wiadomość sekretarce. Niech zadzwoni, jak tylko będzie mógł.

– Tak jest, proszę pani.

– To tyle. – Angela zerknęła w stronę szampana, po czym pokręciła głową. Och, nie, w tę pułapkę nie wpadnie. Nie jest swoją matką. Nie potrzebuje alkoholu, żeby przeżyć dzień. Nigdy nie potrzebowała. Musi działać. Kiedy popędzi kota Beekerowi i zmusi go, żeby dokopał się wreszcie do czegoś na Deannę Reynolds, będzie mogła działać na całego.

# Część druga



# 1

Ruchome piaski Pustyni Arabskiej, wyprażone przez palące promienie słońca, pozbawione kropli wilgoci i znaku życia... – Finn robił, co mógł, żeby nie mrużyć oczu przed kamerą w tym bezlitosnym słońcu, które waliło na niego z góry. Miał na sobie spłowiały oliwkowy podkoszulek, spodenki khaki i zmięty drelichowy kapelusz. – ...nękane burzami piaskowymi, nieustającymi upałami i mirażami, oto niegościnne środowisko, w którym znalazły się wojska Stanów Zjednoczonych po to, żeby tu, na pustyni, położyć kres agresji. Minęły już trzy miesiące od czasu, kiedy pierwsi członkowie naszych sił zbrojnych zostali tu skierowani w ramach akcji „Pustynna Tarcza”. Skutecznie i inteligentnie, jak na Amerykanów przystało, żołnierze ci starają się przystosować do tego środowiska, a niekiedy sami przystosowują to środowisko do siebie, tak żeby dało się w nim wytrzymać. Z drewnianej skrzynki, płatów styropianu, klimatyzatora... – Finn oparł rękę na drewnianym pudle – ...paru pomysłowych szeregowców zmajstrowało prowizoryczną lodówkę, która ma im pomóc zwalczyć pięćdziesięciostopniowy upał. Nuda staje się równie podstępny wrogiem jak klimat. Ci, którzy nie są na służbie, spędzają czas na czytaniu listów z domu lub nielicznych, traktowanych jak skarb, gazet przepuszczonych tu przez cenzurę albo na organizowaniu wyścigów jaszczurek. Ale poczta przychodzi rzadko, a dni są długie. Gdy tam, w domu, parady i pikniki podkreślają świąteczną atmosferę Dnia Weterana, mężczyźni i kobiety „Pustynnej Tarczy” pracują i czekają. Dla CBC mówił Finn Riley, Arabia Saudyjska.

Czerwona lampka zgasła, Finn odczepił od paska słoneczne okulary i wsunął je na nos. Za nim stał F-16C i grupa mężczyzn i kobiet w pustynnych drelichach.

– Miałbym ochotę na porcję sałatki ziemniaczanej i orkiestrę dętą, Curt. A ty?

Kamerzysty, którego hebanowa skóra lśniła jak polerowany bazalt pod warstwą potu i kremu ochronnego, podniósł oczy do nieba.

– Na domową lemoniadę mojej mamy. Cały galon.

– Zimne piwo.

– Lody brzoskwiniowe... i długi pocałunek z Whitney Houston.

– Przestań, nie wyrabiam. – Finn pociągnął długi łyk wody z butelki. Była ciepła i miała metaliczny posmak, ale zmywała piach z gardła. – Zobaczmy, czy dadzą nam tu coś nakręcić i spróbujemy nagrać jakieś wywiady.

– Guzik nam pozwolą – sarknął Curt.

– Musimy brać, co się da.

Parę godzin później, w stosunkowo komfortowych warunkach saudyjskiego hotelu, Finn rzucił z siebie wszystko i zmywał pod prysznicem warstwę piachu i potu z dwóch dni i dwóch nocy spędzonych na pustyni. Czuł słodką, prawie romantyczną tęsknotę za drożdżowym posmakiem amerykańskiego piwa. Zadowolony się musiał sokiem pomarańczowym i wygodnym łóżkiem. Nagi wyciągnął się w chłodnej pościeli. Spokojny i zmęczony, z zamkniętymi oczami sięgnął po telefon, żeby rozpocząć skomplikowany i niejednokrotnie frustrujący proces telefonowania do Stanów.

Dzwonek telefonu wyrwał Deannę z kamiennego snu. Pierwsza, jeszcze niezbyt przytomna myśl: to znów pomyłka, ten sam idiota, który ją wyrwał z relaksującej kąpieli przed snem, tylko po to, żeby odłożyć słuchawkę bez słowa „przepraszam”. Z góry wściekła, chwyciła słuchawkę.

– Reynolds, słucham.

– No chyba, a któżby inny. Wpół do szóstej rano, u was. – Finn, nie otwierając oczu, uśmiechnął się na gniewny tembr jej głosu. – Przepraszam.

– Finn? Gdzie jesteś?

– Korzystam z gościnności naszych saudyjskich gospodarzy. Jadłaś dziś arbuza?

– Proszę?!

– Arbuza. Tu jest słońce jak skurczybyk, zwłaszcza tak mniej więcej o dziesiątej rano. Właśnie wtedy zacząłem mieć te fantazje o arбуzie. Curt mnie jeszcze podpuścił, potem cała ekipa zaczęła się znęcać nad sobą. Rożki lodowe, drinki miętowe z lodem, pieczony kurczak na zimno.

– Finn... – powiedziała z wolna. – Dobrze się czujesz?

– To tylko zmęczenie. – Potarł twarz dłonią, żeby się trochę otrzeźwić. – Spędziliśmy parę dni na pustyni. Żarcie paskudne, upał jeszcze

gorszy i te pieprzone muchy... Wolę nie myśleć o muchach. Nie spałem od trzydziestu godzin, Kansas. Jestem z lekka nieprzytomny.

– Powinieneś się przespać.

– Mów do mnie.

– Widziałam twoje relacje – zaczęła. – Ta, o zakładnikach, których Husajn nazywa „gośćmi”, była niesamowita. I ta z bazy lotniczej w Arabii.

– Nie, opowiedz mi o sobie.

– Dziś robiliśmy program o nałogowym robieniu zakupów. Jeden z naszych gości co noc ogląda telezakupy i zamawia wszystko, co widzi na ekranie. Jego żona nie wytrzymała i odcięła kabel wtedy, kiedy kupił tuzin elektronicznych obroży przeciw pchłom. Nie mają psa.

To Finna rozśmieszyło, tak jak się tego spodziewała.

– Dostałem kasety, którą wysłałaś. Trochę błędziła, zanim mnie znaleźli. Oglądaliśmy ją z ekipą. Dobrze wyglądałaś.

– Dobrze się czułam. Program zakupiło parę stacji w Indianie. Puszczają to późnym popołudniem. Konkurujemy z jakimś koszmarnym tasiemcowym serialem, ale kto wie?

– No, to powiedz, że za mną tęsknisz.

Nie odpowiedziała od razu i złapała się na tym, że owija sobie nerwowo sznur od słuchawki wokół dłoni.

– Chyba tak. Czasami.

– A teraz?

– Tak.

– Chcę, żebyś się wybrała ze mną do mojej chaty, jak wrócę.

– Finn...

– Chcę cię nauczyć łowić ryby.

– Co? – Nie mogła opanować uśmiechu. – Naprawdę?

– Nie mogę poważnie traktować kobiety, która nie odróżnia jednego końca wędki od drugiego. Weź to pod uwagę. Zadzwoń.

– Dobra. Finn?

– Hmmmm?

Wiedziała, że już zasypia.

– Przyślę ci następną kasety.

– Fajno. Na razie.

Udało mu się odłożyć słuchawkę, zanim zaczął chrapać.

Nadchodziły wciąż nowe relacje. Eskalacja wrogości, negocjacje w sprawie uwolnienia zakładników, których, jak się obawiano, przeciwnik mógł użyć, jako żywych tarcz. Szczyt paryski, prezydent z wizytą

u żołnierzy z okazji Święta Dziękczynienia, rezolucja ONZ numer 678. Wyrażono zgodę na użycie siły dla usunięcia wojsk irackich z Kuwejtu z terminem ultimatum na piętnastego stycznia.

W kraju powiewały żółte wstążki – z anten samochodowych i barierek na gankach domów. Mieszały się z ostrokrzewem i bluszczem, jako że Ameryka przygotowywała się do Bożego Narodzenia. I do wojny.

– Ten kawałek o zabawkach pokaże nie tylko to, co jest teraz modne wśród dzieciaków, ale i które zabawki są bezpieczne. – Deanna podniosła wzrok znad notatek i zmrużonymi oczami patrzyła na Fran. – Nic ci nie jest?

– Jasne, że nie. – Krzywiąc się, Fran przesunęła w fotelu swoją potężną teraz postać. – Jak na kogoś, kto ma wrażenie, że nieduża ciężarówka siedzi mu na pęcherzu, czuję się jak młody bóg.

– Powinnaś pójść do domu, położyć się. Zostało ci już mniej niż dwa miesiące.

– W domu zwariuję. Poza tym to ty powinnaś być wykończona, po gładzeniu do nie wiadomo której na tym przyjęciu charytatywnym.

– To należy do moich obowiązków. – Deanna była myślami gdzie indziej. – I, co podkreśla Loren, mogłam tam zawrzeć nowe znajomości, zainteresować prasę.

– Mhm. I mieć tylko pięć godzin snu. – Fran zabawiała się pluszowym króliczkiem, który strzygł uszami i piszczał, gdy mu się nacisnęło brzuszek. – Czy myślisz, że Big Edowi to by się spodobało?

Deanna uniosła brew i przyjrzała się badawczo brzuchowi Fran, w którym dziecko, zwane Big Ed, rosło bez wątplenia jak na drożdżach.

– Masz już w domu dwa tuziny pluszowych zwierzątek.

– Sama zaczęłaś od prawie metrowego misia. – Odłożywszy króliczka, Fran przeglądała rozrzucone na podłodze biura zabawki. – Dlaczego, do diabła, chłopcy zawsze bawią się żołnierzami?

– To jedno z pytań, które zadamy naszemu ekspertowi. Miałaś wieści od Dave'a?

Fran starała się nie martwić o swojego przyrodniego brata, oficera Gwardii Narodowej, który przebywał w Zatoce.

– Tak. Dostał tę paczkę, którą mu wysłaliśmy. Komiksy to był strzał w dziesiątkę. Ojej! – Wydała z siebie dźwięk, coś pośredniego pomiędzy jękiem a śmiechem i przycisnęła rękę do brzucha. – Big Ed właśnie próbował strzelić gola.

– Czy Richard naprawdę chce kupić noworodkowi hełm Bearsów?

– Już to zrobił. Co mi przypomina, że koniecznie chcę w tym programie poruszyć sprawę modelowania płci dzieci. W jaki sposób społeczeństwo i rodzice utrwalają stereotypy, kupując takie rzeczy chłopcom

– pomachała żołnierzkiem – a takie dziewczynkom. – Popchnęła stopą kuchenkę dla lalek.

– Baletki dla dziewcząt, korki piłkarskie dla chłopców.

– Co prowadzi do tego, że dziewczęta wymachują pomponami obok boiska, podczas gdy chłopcy strzelają gole.

– Co prowadzi do tego, że mężczyźni kierują wielkimi korporacjami, a kobiety podają kawę.

– O, Boże, czy ja też schrzanię życie temu dziecku? – Fran podniosła się z fotela. Kiwając się na obie strony, co robiło trochę śmieszne, a trochę urocze wrażenie, przechadzała się nerwowo. – Nie powinnam była tego robić. Trzeba było najpierw potrenować na lalkach. Będę odpowiedzialna za drugą ludzką istotę, a jeszcze nawet nie zaczęłam oszczędzać na jego studia.

Przez ostatnie parę tygodni Deanna przyzwyczała się do wybuchów Fran. Rozsiadła się na krześle z uśmiechem.

– Znów burzą się hormony?

– Masz rację. Idę do Simona sprawdzić, jak wyglądały wskaźniki oglądalności za zeszły tydzień i będę udawać normalnego, zdrowego na umyśle człowieka.

– Jedź potem do domu – nalegała Deanna. – Zjedz torbę ciasteczek i obejrzyj stary film na kablówce.

– Dobra. Przyślę Jeffa, żeby pobrał zabawki i zabrał je do studia.

Deanna oparła się i zamknęła oczy. Nie tylko Fran była u kresu wytrzymałości. Cały personel zżerały nerwy. W ciągu najbliższych sześciu tygodni miała zapaść decyzja, czy kontrakt na *Godzinę Deanny* zostanie przez Delacorta przedłużony, czy też wszyscy znajdą się na zielonej trawce.

Wskaźniki pełzły w górę, ale czy to wystarczy? Wiedziała, że zaangażowała w program, a za namową Lorena, także w reklamę i prasę, wszystkie swoje siły. Ale czy to wystarczy?

Okres próbny dobiegał końca, i jeśli Delacort zdecyduje dać sobie z nimi spokój...

Zerwała się z fotela i popatrzyła w okno. Ciekawe, czy Angela kiedykolwiek stała w tym miejscu i denerwowała się, i zamartwiała czymś tak trywialnym jak jeden procent wskaźnika oglądalności. Dźwiga ciężar odpowiedzialności na swoich barkach: za swój program, za personel, za dawców reklam. Czy dlatego tak jej ciężko?

Deanna poruszyła ramionami, żeby rozluźnić napięte mięśnie karku. Jeśli show zostanie zdjęty, nie tylko jej kariera zawodowa legnie w gruzach. Jest jeszcze sześć osób, które zainwestowały swój czas i energię, i – a jakże – swoje ambicje życiowe. Jeszcze sześć osób, które mają rodziny, obciążone długami domy, rachunki do zapłacenia.

– Deanno?

– Tak, Jeff. Trzeba zanieść te zabawki na dół, do... – głos jej się załamał, gdy odwróciła się i zobaczyła ponad dwumetrowej wysokości plastikową choinkę. – Skąd to wytrzasnąłeś?

– To? Zwędziłem z magazynu. – Jeff wyszedł zza drzewka. Policzki mu pałały zarówno z podniecenia, jak i wysiłku, okulary zjechały mu na koniec nosa. Był rozczulająco chłopięcy. – Pomyślałem, że ci się spodoba.

Ze śmiechem obejrzała drzewko. Było dość żałosne, z pogiętymi plastikowymi gałązkami i wściekle zielone. Popatrzyła na uśmiechniętą twarz Jeffa i roześmiała się znowu.

– Tego właśnie mi było trzeba. Ustawmy ją przy oknie.

– Była taka samotna tam, na dole. – Jeff starannie ustawiał choinkę pośrodku szerokiego okna. – Pomyślałem, że jeśli się ją ubierze...

– Zwędziłeś...

– W tym budynku jest tyle rzeczy niepotrzebnych nikomu. – Wzruszył ramionami. – Nikt na nie nie zwrócił od lat uwagi. Jak się da lampki, trochę bombek, będzie wyglądać świetnie.

– I mnóstwo żółtych wstążeczek – powiedziała, myśląc o Finnie. – Dzięki, Jeff.

– Wszystko będzie dobrze, Deanno. – Położył jej rękę na ramieniu i ścisnął przelotnie, nieśmiało. – Nie martw się tak.

– Masz rację. – Przycisnęła jego rękę swoją dłonią. – Całkowitą rację. Zawołajmy resztę ekipy i ubierzmy tę śliczność.

W okresie świątecznym Deanna pracowała w towarzystwie plastikowego drzewka, które jarzyło się za jej plecami. Żonglując terminami spotkań i przez trzy dni pracując po osiemnaście godzin na dobę, udało jej się wygospodarować dwadzieścia cztery godziny na szalony wyjazd do domu. Wróciła do kęsającego chłodu Chicago ostatnim samolotem w drugi dzień świąt.

Przekręciła klucz w drzwiach swojego mieszkania i pierwszą rzeczą, która rzuciła jej się w oczy była biała koperta bez adresu na dywaniku pod drzwiami. Zaniepokojona, odstawiła torby. Nie zaskoczyła ją pojedyncza kartka w kopercie ani tłusty czerwony druk.

Wesołych Świąt, Deanno.

Kocham oglądać cię codziennie. Kocham oglądać cię. Kocham cię.

Dziwaczne, pomyślała, ale nieszkodliwe, zwłaszcza w porównaniu z niecodziennymi listami, które trafiały się jej od sierpnia. Wsadziła kartkę do

kieszeni i ledwie zdążyła zasunąć zasuwkę, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Jedną ręką ściągnęła wełnianą czapkę, a drugą otworzyła drzwi.

– Marshall.

Płaszcz burberry miał elegancko przewieszony przez ramię.

– Deanno, czy to już nie trwa za długo? Nie odpowiedziałaś na żaden mój telefon.

– Tu nie ma nic do trwania, Marshall. W tej chwili przyleciałam do Chicago. Jestem zmęczona i głodna, i nie w nastroju do kulturalnych dyskusji.

– Skoro ja potrafiłem przełknąć swoją dumę i przyjść tu, ty przynajmniej mogłabyś mnie zaprosić do środka.

– Twoją dumę? – Poczwała, że zaczyna się w niej gotować. Zły znak, przecież wymienili zaledwie parę słów. – Dobrze. Wchodź.

Wchodząc, rzucił okiem na torby.

– Wyjeżdżałaś do domu na święta?

– Tak.

Przewiesił swój płaszcz przez oparcie krzesła.

– A jak tam twoja rodzina?

– Wszyscy zdrowi. Marshall, nie jestem w nastroju do pogawędki. Jeśli masz mi coś do powiedzenia – to powiedz.

– Nie sądzę, żebyśmy mogli rozwiązać tę sprawę, jeśli nie usiądziemy i nie omówimy jej. – Wskazał kanapę. – Proszę.

Zdjęła płaszcz i wybrała raczej krzesło. Złożyła ręce na podolku i czekała.

– To, że wciąż jesteś na mnie zagniewana wskazuje, że pomiędzy nami istnieje emocjonalne zaangażowanie. – Siedział, opierając ręce na kolanach. – Zdałem sobie sprawę, że próba wyjaśnienia wszystkiego zaraz po tym wypadku była błędem.

– Wypadku? Tak to się teraz nazywa?

– Ponieważ – ciągnął niewzruszenie – emocje po obu stronach były zbyt silne, trudno było je wyładować w konstruktywny sposób i osiągnąć jakiś kompromis.

– Ja rzadko wyładowuję emocje w sposób konstruktywny. – Uśmiechnęła się, ale gniew nie znikł z jej oczu. – Zdaje mi się, że nie poznaliśmy się na tyle, żebyś zdawał sobie sprawę, jaki paskudny temperament potrafisz mieć w pewnych okolicznościach.

– Rozumiem. – Był zadowolony, bardzo zadowolony, że się znowu porozumiewają. – Widzisz, Deanno, jestem przekonany, że nasze trudności wynikają częściowo z faktu, iż nie poznaliśmy się nawzajem tak dobrze, jak powinniśmy byli. Oboje jesteście temu winni, ale to bardzo

ludzka, bardzo naturalna skłonność: pokazywać się tylko z najlepszej strony, kiedy nawiązuje się jakąś znajomość.

Musiała wziąć głęboki wdech, musiała ze wszystkich sił powstrzymać się, żeby nie zerwać się i nie wybuchnąć.

– Chcesz obwiniać za to nas oboje? W porządku, zwłaszcza że nie mam najmniejszego zamiaru kontynuować naszej znajomości.

– Deanno, jeżeli chcesz być uczciwa, musisz przyznać, że między nami tworzyło się coś specjalnego. – Jako dobry terapeuta, patrzył jej prosto w oczy, przemawiał łagodnie i kojąco. – Spotkanie intelektów, gustów.

– Och, wydaje mi się, że nasze spotkanie intelektów i gustów zakończyło się gwałtownie, kiedy wpadłam na ciebie i Angełę, jak zabieraliście się do siebie. Powiedz mi, miałaś wtedy przy sobie informator na temat naszej planowanej słodkiej schadzki na Hawajach?

Rumieniec wypełził mu na policzki.

– Już wiele razy przeproszałem cię za to potknięcie.

– Teraz to jest potknięcie. Przedtem to był wypadek. Pozwól, że podam ci na to moje własne określenie. Dla mnie to jest zdrada; zdradziło mnie dwoje ludzi, których podziwiałam, na których mi zależało. Zdrada z premedytacją ze strony Angeli i żałosna z twojej.

Zaczęła mu drgać mięsień szczęki.

– Ty i ja nie byliśmy wtedy aż tak związani, ani seksualnie, ani emocjonalnie.

– Próbujesz mi wmówić, że gdybym chodziła z tobą do łóżka, to coś takiego by się nie wydarzyło? Nie dam się nabrać. – Poderwała się na równe nogi. – Nie mam zamiaru czuć się winna z tego powodu, koleś. Myślałaś tylko kutasem. A więc weź sobie do serca moją radę, doktorku, i wynoś się do diabła z mojego domu. Trzymaj się ode mnie z daleka. Nie życzę sobie, żebyś pukał do moich drzwi. Nie życzę sobie twojego głosu w słuchawce. I nie życzę sobie więcej żadnych zasranych głuchych telefonów w środku nocy, kiedy brakuje ci jaj, żeby się odezwać.

Wstał sztywno.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Czyżby? – Policzki jej pałały.

– Pragnę tylko wszystko naprawić. Przez te miesiące oczy mi się otworzyły, Deanno. Wiem, że jesteś jedyną kobietą, która może mi dać szczęście.

– To zanoszą się na to, że będziesz miał smutne życie. Jestem poza twoim zasięgiem i nie interesuję mnie.

– Jest ktoś inny. – Podeszedł do niej i schwycił za przedramiona, zanim zdążyła odskoczyć. – I ty mówisz o zdradzie, a tymczasem tak lekko, tak łatwo znalazłaś sobie kogoś innego.

– Tak, Marshall, jest ktoś inny. Ja sama. A teraz zabierz te łapy.  
– Pozwól, że ci przypomnę, jak było między nami – wymruczał, przyciągając ją do siebie. – Pozwól, że ci pokażę, jak może być.

Stary lęk wrócił, sprawiając, że zaczęła drżeć. Próbowwała uwolnić się z jego rąk. Walcząc o łyk powietrza, oparła się o krzesło. Zagoniona do narożnika potrafiła być okrutna.

– Wiesz, Marshall, jaki temat do mojego programu byłby interesujący? Powiedzmy taki: szanowany terapeuta rodzinny molestuje kobiety, z którymi się kiedyś umawiał, a także uwodzi nieletnie dziewczęta. – Objęła się ciasno rękami i patrzyła, jak on blednie. – Tak, wiem wszystko. To było dziecko, Marshall. Wiesz jak to mnie zbulwersowało? To, że spotykałeś się z inną kobietą w czasie, kiedy, jak mówisz, nawiązywaliśmy naszą znajomość to w porównaniu z tym drobiazg. Angela przysłała mi niewielki pakiecik, zanim wyniosła się do Nowego Jorku.

Zimny pot perlił mu się na czole.

– Nie masz prawa podawać do publicznej wiadomości szczegółów mojego życia prywatnego.

– I nie mam zamiaru. Chyba że nadal będziesz mnie nachodził. A jeśli nie przestaniesz... – urwała.

– Deanno, nie spodziewałem się po tobie gróźb.

– No, to wygląda na to, że znów się pomyliłeś. – Podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. – A teraz wynoś się.

Wstrząśnięty, sięgnął po płaszcz.

– Jesteś mi coś winna: zwrot tych materiałów, które masz.

– Nie jestem ci nic winna. A jeśli nie wyjdiesz przez te drzwi w ciągu pięciu sekund, będę wrzeszczeć tak, że poderwę dach tego bloku i zlecą się wszyscy sąsiedzi.

– Robisz błąd – powiedział, podchodząc do drzwi. – Wielki błąd.

– Wesołych świąt – powiedziała, trzaskając drzwiami i przekręcając klucz.

– To był wspaniały program, Deanno. – Marcie ocierała oczy, gdy Deanna wróciła do garderoby. – Te rodziny żołnierzy, którzy są tam, w Zatoce. I te materiały filmowe stamtąd.

– Dzięki, Marcie. – Deanna podeszła do podświetlonego lustra do charakteryzacji i zdjęła kolczyki. – Wiesz, dzisiaj jest sylwester.

– Chodzą takie pogłoski.

– To dzień, w którym kończą się stare sprawy, a zaczynają nowe. – Deanna przeciągnęła ręką po włosach i odwróciła się przed lustrem,

krytycznie studiując swój lewy profil, potem prawy, wreszcie spoglądając en face. – I... moja droga Marcie, nie mogę już wytrzymać.

– Co ty powiesz? – Marcie układała przybory do makijażu w oczekiwaniu na Bobby’ego Marksa. – Czego nie możesz wytrzymać? Tego, żeby nie pójść do taniego baru i nie poderwać pierwszego z brzegu faceta?

– Nie powiedziałam, że postradałam do reszty rozum, powiedziałam, że nie mogę wytrzymać. Ile masz czasu do przyjścia Bobby’ego?

– Jakies dwadzieścia minut.

– W porządku. To powinno wystarczyć. – Deanna podwyższyła obrotowe krzesło i odwróciła je tyłem do lustra.

– Odmień mnie.

Marcie omal nie zatarła rąk.

– Poważnie?

– Jak cholera. Parę dni temu miałam paskudną awanturę z moim byłym facetem. Nie wiem, czy za miesiąc będę jeszcze miała pracę. Zda się, że zakochuję się w człowieku, który więcej czasu spędza za granicą niż w domu, a za dwa tygodnie może się znaleźć na wojnie. Dzisiejszego sylwestra nie spędzę z mężczyzną, w którym chyba się zakochuję, jak sądzę, ale na tłumnym przyjęciu wśród obcych, z którymi będę musiała zawierać znajomości, bo to należy teraz do moich obowiązków. A więc nie mogę wytrzymać. Dlatego, Marcie, muszę zrobić coś drastycznego.

Marcie zawiązała Deannie pod szyją długie do kolan fartuch.

– Może byś zdefiniowała, co rozumiesz przez „coś drastycznego”, zanim wezmę się do roboty?

– W żadnym razie. – Deanna robiła na przemian głębokie wdechy i wydechy. – Nie chcę wiedzieć. Zrób mi niespodziankę.

– Masz jak w banku. – Marcie wzięła rozpylacz i zwilżyła Deannie włosy. – Wiesz, czekałam na to od dawna.

– Więc się doczekałaś. Zrób ze mnie nową kobietę.

Poczuła skurcz, gdy Marcie ciachnęła pierwszy raz. I znowu. I znowu. Z kołataniem serca patrzyła, jak pasma hebanowych włosów spadają na posadzkę u jej stóp.

– Wiesz, co robisz, prawda?

– Zaufaj mi – powiedziała Marcie i ciachnęła jeszcze trochę. – Będziesz wyglądać bosko. Będziesz się wyróżniać.

– A... wyróżniać? – Deanna spróbowała ukradkiem zerknąć do lustra.

– Bez podglądania. – Marcie twardą ręką przytrzymała ją za ramię. – To tak, jak wejść do zimnej wody – wyjaśniła. – Jeżeli próbujesz zanurzyć się po trochu, jest to nieprzyjemne i trudne. Czasami stchórzysz

i wycofasz się, zanim całkiem wejdziesz. A jeśli wskoczysz od razu, doznasz na krótko szoku, a potem ci się podoba. – Wyděła wargi, dzierząc władczo nożyce. – Wiesz, to coś w rodzaju utraty dziewictwa.

– O, kurde! – rozległo się od drzwi.

– Prawie skończone. – Marcie podniosła wzrok i uśmiechnęła się do telewizyjnego szefa kuchni CBC, Bobby'ego.

– O, kurde – powtórzył i wszedł, gapiąc się na Deannę. – Co ty wyprawiasz?

– Chciałam odmiany. – Głos miała słaby, zaczęła podnosić rękę do włosów. Marcie ją odepchnęła.

– Zimna woda – przypomniała groźnie.

– To jest odmiana, nie da się ukryć. – Bobby odstąpił krok i pokręcił głową. – Hej, mogę sobie wziąć trochę tych włosów? – Pochylił się i wziął garść.

– Mógłbym sobie zrobić z tego tupecik. Do licha, z pół tuzina tupecików.

– O, Boże, co ja zrobiłam? – Deanna zacisnęła mocno powieki.

– Dee, gdzie się podziewasz? Musimy... O, Jezu! – Fran zatrzymała się w drzwiach, jedną ręką zasłaniając rozdziawione usta, drugą przyciskając brzuch.

– Fran. – Zrozpaczona Deanna wyciągnęła do niej rękę. – Fran, Fran, chyba miałam załamanie nerwowe. Dziś sylwester – bełkotała. – Bobby robi tupety. Zdaje się, że całe życie stanęło mi przed oczami.

– Ścięłaś je. – Minęła dobra chwila, zanim Fran udało się wydobyć głos. – Naprawdę je ścięłaś.

– Ale odrosną, prawda? – Deanna złapała pukiel z fartucha. – Prawda?

– Za pięć, dziesięć lat – obwieścił Bobby radośnie i ułożył sobie kilka ściętych loków Deanny na błyszczącej łysinie. – W każdym razie nie zdążą do następnego nagrania, z czego wynika, że naruszysz klauzulę, którą zawiera twój kontrakt, a która ogranicza twoje prawo do zmian wyglądu zewnętrznego.

– O, Boże. – Policzki Deanny przyoblekły się w trupią błądź. – Zapomniałam, po prostu nie pomyślałam. Chyba trochę oszalałam.

– Postaraj się, żeby twój prawnik wykorzystał fakt ograniczonej poczytalności w rokowaniach z Delacortem w tej sprawie – zaproponował bez troski Bobby.

– Spodoba im się – powiedziała Marcie twardo. – Sama zobaczysz za chwilę. – Sprawnie manewrowała suszarką i grzebieniem. Nieusatysfakcjonowana dodała odrobinę żelu, rozprowadziła i dalej stylizowała fryzurę, skoncentrowana jak szlifierz diamentów. – Teraz nabierz

powietrza i nie wypuszczaj – poradziła, odwiązując fartuch. – I nie mów ani słowa, dopóki dobrze się nie przyjrzysz.

Nikt się nie odzywał, gdy Marcie powoli obracała Deannę do lustra. Deanna wpatrywała się w swoje odbicie: usta otwarte w szoku, oczy olbrzymie. Rozwiewająca się grzywa jej włosów znikła, zastąpiona przez króciutką, przylegającą czapeczkę z frywolnie postrzępioną grzywką. Oszołomiona patrzyła, jak kobieta w lustrze podnosi rękę i dotyka karku, gdzie włosy się kończą.

– Pasuje do kształtu twojej twarzy – mówiła Marcie nerwowo, gdy Deanna nadal przyglądała się sobie bez słowa. – Uwydatnia oczy i brwi. Masz te fantastyczne ciemne brwi ze wspaniałym, naturalnym wygięciem. Czy masz takie migdałowe i wyraziste, ale trochę jakby się gubiły przy tych wszystkich włosach.

– Po... – Deanna odetchnęła głęboko, raz i drugi – ...podoba mi się!

– Naprawdę? – Kolana ugięły się pod Marcie, taką poczuła ulgę. Osunęła się na stojące obok krzesło. – Naprawdę?

Deanna przyglądała się, jak na jej własnych ustach wykwita uśmiech.

– Podoba mi się, bardzo. Macie pojęcie, ile godzin tygodniowo musiałam poświęcać moim włosom? Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? – Złapała ręczne lustro, żeby obejrzeć się z tyłu. – To mi zaoszczędzi osiem godzin tygodniowo, cały dzień roboczy. – Chwyciła kolczyki, które zdjęła przedtem, i przypięła je z powrotem. – No, i co myślisz? – zapytała Fran.

– Nie umniejszając twojego argumentu o oszczędności czasu, wyglądasz rewelacyjnie. – Szykowna dziewczyna z sąsiedztwa.

– Bobby?

– To jest sexy. Skrzyżowanie amazonki z dobrą wróżką. Jestem pewien, że Delacort nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby jeszcze raz zrobić ci te wszystkie promocyjne zdjęcia i migawki.

– O mój Boże! – Gdy dotarł do niej sens słów Bobby’ego, zwróciła się do Fran. – Boże.

– Nie martw się. Dziś wieczór olśniesz tym Lorena. Potem możemy to wykorzystać w następnym programie.

– Jak radzić sobie z poświęconą chandrą?

– Właśnie, właśnie. – Fran zagryzła wargę, myśląc gorączkowo. – Aha, jak taka prosta rzecz jak nowa fryzura może cię podnieść na duchu, gdy zabawa się kończy.

– Kupuję to – przytaknął Bobby. – A teraz, moje panie, jeśli nie macie nic przeciwko temu, poproszę o charakteryzację. Dziś mam do zrobienia przed kamerą pstrąga sauté.

W pierwszym brzasku Nowego Roku — *Godzina Deanny* puszczo-  
na na wideo. Samotna postać chodziła bez celu po małym, ciemnym  
pokoju. Na stoliku stały, połyskując w półcieniu, oprawione w ramki zdję-  
cia Deanny, i leżał nowy skarb: gruby pukiel hebanowych włosów prze-  
wiązany złotym sznurem.

Były miękkie w dotyku, miękkie jak jedwab. Po ostatniej pieszczo-  
cie palce powędrowały w stronę telefonu. Powoli wybierały numer.  
W chwilę później głos Deanny odezwał się w słuchawce, senny, trochę  
zaniepokojony, przynosząc srebrzysty powiew rozkoszy, która trwała jesz-  
cze dłużej po odłożeniu słuchawki.

## 2

**W** Bagdadzie minęła druga w nocy. Finn przeglądał notatki do  
zaplanowanej relacji na żywo do *Wiadomości wieczornych*  
CBC. Siedział na jedynym krześle, nie zawalonym stosami  
kaset i kabli, i naciągał świeżą koszulę, a jego wyostrzony umysł prze-  
twarzał pomysły i spostrzeżenia w spójne sprawozdanie.

Wyłączył się, z hałasów, zapachu zimnego jedzenia i rozmów.

Ekipa grasowała po apartamencie hotelowym, sprawdzając sprzęt  
i przerzucając się żartami. Poczucie humoru, zwłaszcza w ciężkiej sytu-  
acji, pomagało rozładowywać napięcie. Przez ostatnie dwa dni groma-  
dzili zapasy żywności i butelkowanej wody.

Był szesnasty stycznia.

– Może powinniśmy zszyć parę prześcieradeł – zaproponował Curt.  
– I wywiesić je za okno jak wielką białą flagę?

– Nie, wywiesimy moją czapkę Bearsów. – Technik pstryknął pal-  
cami w daszek. – Jaki amerykański chłopak z krwi i kości zbombarduje  
kibica futbolowego?

– Słyszałem, że Pentagon rozkazał uderzyć najpierw na hotele. –  
Podniósł wzrok znad notatek i wyszczerzył zęby. – Wiecie, że Cheney  
ma prasy powyżej uszu. – Finn podniósł słuchawkę telefonu, który  
łączył go z chicagowskim studiem, i trafił na moment między reklama-  
mi. – Cześć, Martin. Jak poszło Bullsom wieczorem? – Rozmawiając,  
przesunął się, żeby Curt mógł sprawdzić przez kamerę, jak wygląda na  
tle okna. – Tak, tu spokojnie. Nerwowo, a nastroje antyamerykańskie  
w rozkwicie. – Gdy wtrącił się realizator transmisji, skinął głową. – Udało

się, mają nasz sygnał – powiedział do Curta, przechodząc na balkon. – Wchodzimy w następnym segmencie. Za cztery minuty.

– Dodajcie światła – zażądał Curt. – Mam tu fatalny cień.

Zanim ktokolwiek zdołał się poruszyć, z oddali dobiegł grzmiący łomot.

– Co to jest do jasnej cholery? – Technik zbladł i przełknął gumę do zucia. – Grzmot? Czy to był grzmot?

– O, Jezu. – Finn odwrócił się na czas i zdążył zobaczyć rozjarzony blask serii pocisków świetlnych, który rozciął nocne niebo. – Martin! Jesteś tam? Haversham? – Wezwał realizatora, gdy Curt skierował w niego kamerę. – Mamy tu jakieś wybuchy. Zaczął się rajd powietrzny. Tak, jestem pewien. Puszczajcie mnie na antenę, na litość boską. Puszczajcie mnie na tę pieprzoną antenę!

Usłyszał przekleństwa i okrzyki z dyżurki w Chicago, a potem już nic, tylko jednostajny szum.

– Urwało się. Niech to szlag trafi. – Chłodno obserwował burzliwy spektakl błysków. Nie dopuszczał myśli, że jedna z tych śmiertelnych błyskawic może trafić w budynek. Był całkowicie skupiony na tym, żeby przekazać relację. – Filmujcie bez przerwy.

– Nie musisz mi tego mówić dwa razy. – Curt przewieszał się przez barierkę. – Patrz na to! – krzyknął podniecony. Syreny alarmowe przebiły się przez huk eksplodujących bomb. – Dostaliśmy miejsca w pierwszym rzędzie.

Zawiedziony Finn wystawił mikrofon, żeby nagrać odgłosy bitwy.

– Złap z powrotem Chicago.

– Staram się. – Technik trzęsącymi się rękoma kręcił gałkami. – Próbuje, do ciężkiej cholery.

Finn z przymrużonymi oczami podszedł do balustrady balkonu i odwrócił się do kamery. Jeśli nie mogą pójść na żywo, niech przynajmniej będzie taśma.

– Nocne niebo nad Bagdadem eksplodowało około drugiej trzydzieści dziś rano. Widać błyski wybuchów i odpowiadający ogień przeciwlotniczy. Na horyzoncie sporadycznie pojawiają się języki ognia. – Gdy się odwrócił, zobaczył, z przeraźliwym i jednocześnie tępym niedowierzaniem, jak rozpalony ogon komety z pocisków smugowych przebiega na wysokości jego oczu. Jego zabójcze i groźne piękno sprawiło, że krew uderzyła mu do głowy. Co za zdjęcie! – Chryste, złapałeś to?! Masz to? – Usłyszał, jak jego technik klnie słabym głosem, gdy zatrzęsło budynkiem. Krzyknął do mikrofonu:

– Miasto jest bombardowane. Koniec czekania. Zaczęło się. – Zwrócił się jeszcze raz do technika:

– Udało się?

– Nie. – Chociaż nadal nie było na jego twarzy kropli krwi, postarał się o słaby uśmiech. – Myślę, że teraz nasi mili gospodarze pojawią się dość szybko, żeby się nas stąd pozbyć.

Tym razem Finn się uśmiechnął; brawurowy błysk, równie zabójczy jak ogień karabinowy.

– Będą musieli najpierw nas znaleźć.

W tym czasie, kiedy Finn nagrywał swoją wojenną korespondencję, Deanna siedziała, znudzona, na kolejnym niekończącym się bankiecie. Monotonne dźwięki muzyki fortepianowej snuły się po sali balowej hotelu w Indianapolis. Po oficjalnych przemówieniach, kiepskim winie i gumowatym kurczaku, czekała ją tylko długa podróż powrotna do Chicago.

Przynajmniej, pomyślała z egoistyczną satysfakcją, nie męczę się samotnie. Przywlokła tu ze sobą Jeffa Hyatta.

– Nie jest taki tragiczny – mruknął, przełykając kęs – jeśli się go dobrze posoli.

Posłała mu spojrzenie równie pozbawione wyrazu, jak posiłek.

– To właśnie u ciebie uwielbiam, Jeff. Niezmienny optymizm. Zobaczymy, czy potrafisz się ucieszyć z faktu, że jak już skończymy niejeżdżenie tego paskudztwa, dyrektor stacji, szef działu sprzedaży i dwóch sponsorów wygłoszą swoje przemówienia.

Pomyślał chwilę, następnie łyknął wody, uznając, że jest lepsza od wina.

– No, mogłoby być gorzej.

– A mianowicie?

– Mogłyby nas tu zasypać śniegi.

– Proszę, nawet tak nie żartuj. – Wzdrygnęła się.

– Lubię te wyjazdy, naprawdę. – Spojrzał na nią spod oka, potem znów utkwiał wzrok w talerzu. – Zwiedzać stacje, patrzeć, jak wszyscy ci nadskakują...

– To owszem, też lubię. Widzieć, jaki entuzjazm wzbudza ten program. – Westchnęła i zaczęła bawić się kupką ryżu, która leżała obok kurczaka na jej talerzu. Jest po prostu zmęczenie, pomyślała. Przez całe życie cierpiała na nadmiar energii, teraz chyba się to wyczerpało. A tyle trzeba czasu, inteligencji, sił.

Być osobistością, odkryła, to nie tylko splendor i limuzyny. Za każdy przywilej trzeba zapłacić. Za każdą znajomość w wyższych sferach – sześć oficjalnych bankietów albo późnowieczornych nasiadówek. Za każdą okładkę w tygodniku – odwołane spotkania prywatne. Codzienny

program wymaga nie tylko dobrej prezencji na wizji i umiejętności robienia wywiadów. Wymaga pełnej dyspozycyjności przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Masz, czegoś chciała, Dee, upomniała się. Nie marudź, tylko weź się do roboty. Ze zdecydowanym uśmiechem na twarzy zwróciła się do mężczyzny, który siedział obok. Fred Banks, pamiętała. Właściciel stacji, fanatyk golfa i lokalny patriota.

– Brak mi słów, żeby wyrazić, jak bardzo podobała mi się dziś pana stacja w działaniu – zaczęła. – Ma pan wspaniałą załogę.

Spuchł z dumy.

– Miło mi to słyszeć. Jesteśmy teraz na drugiej pozycji, ale chcemy wyjść na prowadzenie w ciągu tego roku. Pani program pomoże nam w realizacji tego celu.

– Mam nadzieję. – Zignorowała kulkę napięcia w żołądku. Właśnie upływa jej sześć miesięcy. – Słyszałam, że urodził się pan tutaj, w Indianapolis.

– Tak jest. Tu się urodziłem i wychowałem.

Zaczął roztaczać przed nią uroki rodzinnego miasta, a Deanna, nie zapominając o komentarzach, przeczesywała wzrokiem salę. Przy każdym stoliku siedzieli ludzie, którzy w jakiś sposób od niej zależeli. I nie wystarcza, pomyślała, dobry program. Dziś rano już jeden zrobiła. Prawie dziesięć godzin temu... jeśli nie liczyć czasu poświęconego na makijaż, fryzurę, garderobę i przygotowanie programu. Potem wywiad, zebranie personelu, telefony, poczta do przejrzania.

Poczta, w której znalazł się jeszcze jeden dziwny list od kogoś, o kim zaczynała myśleć, że jest jej najbardziej upartym fanem:

Z krótkimi włosami wyglądasz jak anioł seksu.  
Kocham twój wygląd.  
Kocham Cię.

Schowała tę kartkę i odpowiedziała na trzy tuziny innych. Potem samolot do Indianapolis, zwiedzanie stacji stowarzyszonej, spotkania i uściski dłoni z tamtejszym personelem, oficjalny lunch, występ w dzienniku telewizyjnym i teraz ta niekończąca się kolacja.

Nie, nie wystarczy robić dobre widowisko. Trzeba jeszcze być dyplomata, szefem, partnerem w interesach i osobistością. I każdą z tych ról trzeba odgrywać po mistrzowsku, udając, że nie czuje się osamotnienia, nie martwi o Finna, nie tęskni za tymi godzinami, kiedy można było zwinąć się na sofie i poczytać książkę dla przyjemności.

Sama tego chciała. Deanna uśmiechnęła się promiennie do kelnera, który przyniósł melbę brzoskwińową.

– Możesz się przespać w samolocie w powrotnej drodze – wyszeptał jej w ucho Jeff.

– Widać?

– Troszeczkę.

Powiedziała „przepraszam” i wstała od stolika. Jeśli nie jest w stanie pokonać zmęczenia, to przynajmniej może poradzić sobie z jego objawami.

Była prawie u drzwi toalety, kiedy usłyszała, że ktoś puka w mikrofon na podium. Obejrzała się odruchowo i zobaczyła Freda Banksa, który stał w świetle jupiterów.

– Proszę państwa o uwagę. Właśnie otrzymaliśmy wiadomość, że siły ONZ uderzyły na Bagdad.

Zaszumiało jej w uszach. Jak przez mgłę usłyszała, jak podnosi się poziom hałasu. Morze podczas przypływu. Gdzieś obok kelner podniósł do góry zaciśniętą tryumfalnie pięść.

– Mam nadzieję, że skopią dupę temu skurwielowi.

Powoli spłynęło z niej całe wycieńczenie. Podeszła do stolika. Trzeba skończyć robotę.

Finn siedział na podłodze w sypialni hotelowej z laptopem na kolanach. Wystukiwał tekst w takim tempie, w jakim myśli spływały mu do palców. Świt był już za pasem, ale chociaż piekły go oczy, nie czuł się wcale wyczerpany. Na zewnątrz trwała walka ogniowa. Wewnątrz odbywała się zabawa w kotka i myszkę.

W ciągu ostatnich trzech godzin przenieśli się dwukrotnie, taszcząc sprzęt i zaopatrzenie. Żołnierze iraccy przeczesywali budynek, wysyłając gości hotelowych i międzynarodowe ekipy prasowe do podziemi hotelu. Finn i jego załoga prześlizgiwali się z pokoju do pokoju. Ta strategia została uwieńczona sukcesem, toteż krew żywo krążyła w jego żyłach.

Teraz on pełnił służbę wartowniczą; jego dwaj towarzysze wyciągnęli się na łóżku i drzemali.

Zadowolony z tekstu, który właśnie skończył pisać, Finn wyłączył komputer. Wstał, masując napięte mięśnie pleców i karku, i myśląc z utęsknieniem o prawdziwym śniadaniu: o naleśnikach z dżemem jagodowym i galonach gorącej kawy. Dźwignął kamerę Curta.

Przez okno zarejestrował końcowe obrazy pierwszej nocy wojny, błyskawice pocisków kierowanych cruise i błyski bomb, smugi pocisków

świetlnych. Zastanawiał się, jakie zniszczenia zobaczą, kiedy wstanie świt. I ile z tego zarejestrują na taśmie.

– Będę musiał donieść na ciebie do związków, kolego.

Finn opuścił kamerę i obejrzał się na Curta. Kamerzysta stał przy łóżku, przecierając zmęczone oczy.

– Wkurza cię, że potrafisz się obchodzić z tym dzidziusiem równie dobrze jak ty.

– Gównu. – Sprowokowany Curt podszedł i odebrał mu kamerę. – Jedyne, co potrafisz, to ładnie wyglądać.

– No to przygotuj się, będziemy to udowadniać. Mam tekst do przeczytania.

– Ty tu rządzisz. – Kręcił w milczeniu, a bomby wybuchały. – Czy spróbujemy jakoś się stąd wygrzebać?

– Mam trochę znajomości w Bagdadzie. – Finn obserwował płomienie wypływające zza horyzontu. – Chyba.

Deanna wreszcie miała za sobą ostatnie przemówienie. Ostatni uścisk dłoni, ostatni pocałunek w policzek i ruszyła do telefonu. Kiedy dzwoniła do Fran i Richarda, Jeff, z aparatu obok, łączył się z newsroomem w Chicago.

– Co? – Richard odpowiedział opryskliwie. – Co tam?

– Richard? Richard, to ja, Deanna. Jadę na lotnisko w Indianapolis. Słyszałam o tym uderzeniu lotniczym i...

– Dobra. Słyszeliśmy. Ale mamy tu swój własny mały kryzys. Fran rodzi. Właśnie wybieramy się do szpitala.

– Już? – Wydawało jej się, że w jej obwodach nerwowych zaraz dojdzie do krótkiego spięcia, więc mocno ścisnęła palcami skronie. – Miało być za dziesięć dni.

– Powiedz to Big Edowi. Oddychaj, Fran, nie zapominaj oddychać.

– Słuchaj, nie będę wam zawracać głowy. Powiedz mi tylko, czy z Fran wszystko dobrze.

– Właśnie zmiotła pół pizzy... Dlatego nie powiedziała mi, że rodzi. Już się skontaktowała z Bachem. Wygląda na to, że jutro pójdzie jeden z tych zapasowych programów z taśmy. Nie, do diabła, nie porozmawiasz z nią. Fran, masz oddychać!

– Będę tam, jak tylko mi się uda. Powiedz jej... O, Jezu, powiedz jej po prostu, że będę.

– Liczę na to. Hej, będziemy mieli dziecko! Na razie.

Deanna usłyszała buczenie w uchu i oparła się czołem o ścianę.

- Co za dzień.
- Finn Riley doniósł o nalocie.
- Co? – Znów czujna, odwróciła się gwałtownie do Jeffa. – Finn? Więc u niego wszystko w porządku?
- Akurat miał połączenie ze studiem, kiedy to się zaczęło. Mieli jakieś pięć sekund obrazu, zanim stracili połączenie.
- Więc nic nie wiadomo – powiedziała powoli.
- O, nieraz już był w takich opałach, nie? – Z wahaniem objął ją ramieniem i wyprowadził do oczekującego samochodu.
- Tak, oczywiście. Oczywiście, był.
- I spójrz na to w ten sposób: udało nam się wydostać stąd przynajmniej godzinę wcześniej, bo wszyscy chcieli jechać do domów i oglądać telewizję.
- Starasz się jak możesz, Jeff. – Nieomal się roześmiała. Uśmiechnął się do niej.
- Tak mi wychodzi.

Deanna wreszcie przekreśliła klucz w drzwiach swojego mieszkania i chwiejnie weszła do środka. Szósta rano. Była na nogach przez pełne dwadzieścia cztery godziny i dawno przekroczyła stan zwykłego wyczerpania. Ale wypełniła swoje obowiązki zawodowe i zobaczyła swoją świeżo narodzoną chrześniaczkę.

Aubrey Deanna Myers, pomyślała, wchodząc do sypialni i uśmiechnęła się pomimo zmęczenia. Trzyipółkilogramowe rudowłose чудо. Kiedy widzisz takie niewiarygodnie piękne, nowe życie, trudno uwierzyć, że na drugim krańcu świata szaleje wojna.

Ale gdy rozbierała się, niewymownie wdzięczna, że rano idzie program zapasowy z taśmy, włączyła odbiornik, który przynosił tę wojnę do jej domu.

Która godzina może teraz być w Bagdadzie? Otumaniona, usiadła w bieleźnie na brzegu łóżka i starała się skoncentrować na tym, co widzi i słyszy.

- Tylko uważaj na siebie.

To była jej ostatnia myśl, zanim nie osunęła się na pościel i zapadła w sen.

Późno w nocy, a była to druga noc wojny w Zatoce Perskiej, Finn zainstalował się w bazie w Arabii Saudyjskiej. Był zmęczony, głodny i tęsknił za kąpielą. Z lotniska dobiegał ryk startujących samolotów, które kierowały się nad Irak. Inne ekipy dziennikarskie, wiedział to, szykowały się do nadawania swoich relacji.

Był w fatalnym nastroju. W rezultacie restrykcji narzuconych przez Pentagon dziennikarzom, będzie musiał czekać na swoją kolejkę, żeby dostać się na front, i będzie mógł udawać się tylko do tych miejsc, gdzie mu pozwolą władze wojskowe. Po raz pierwszy od czasów drugiej wojny światowej wszystkie relacje podlegają cenzurze.

Było to jedno z nielicznych słów, które Finn uznawał za nieprzyzwoite.

– Nie zamierzasz ogolić sobie tej ślicznej buzi?

– Mam to gdzieś, Curt. Za dziesięć sekund idziemy na żywo. – Słyszał odliczanie w słuchawce. – Przed świtem, drugiego dnia operacji Pustynna Burza... – zaczął.

Deanna poderwała się z kanapy i pilnie studiowała twarz Finna na ekranie. Zmęczony, pomyślała. Krańcowo zmęczony. Ale zwarty i gotowy. I żywy.

Wzniosła na jego cześć toast wodą mineralną i zjadła kanapkę z masłem fistaszkowym, którą przygotowała sobie na kolację.

Zastanawiała się, o czym myśli, co czuje, kiedy mówił o nalotach i liczbie ofiar, lub odpowiada na przygotowane w studiu pytania. Arabskie niebo rozpościerało się za jego plecami, a chwilami musiał podnosić głos, żeby przekrzyczeć dźwięk odrzutowych silników.

– Cieszymy się, że wydostałeś się bezpiecznie z Bagdadu, Finn. Czekamy na dalsze relacje.

– Dziękuję, Martin. Dla CBC mówił Finn Riley, Arabia Saudyjska.

– Dobrze cię widzieć, Finn – mruknęła Deanna, potem westchnęła i wstała, żeby zanieść naczynia do kuchni. Dopiero przechodząc obok automatycznej sekretarki, zauważyła migotanie lampki sygnalizującej wiadomość.

– O, niech to diabli, całkiem zapomniałam.

Odstawiła naczynia i przycisnęła klawisz przewijania. Przespała rozkoszne sześć godzin, potem znów biegła cały dzień. Przystanek w szpitalu, parę godzin w biurze, gdzie królował chaos. Ten chaos i rozmowy o wojnie wyгнаły ją stamtąd do domu z grubym plikiem wycinków i torbą korespondencji. Nie sprawdziła nagranych wiadomości.

Mieć na głowie dziecko i wojnę to z pewnością trochę za dużo, pomyślała naciskając klawisz „play”.

Telefon od matki. Następny od Simona. Skrupulatnie zapisywała wiadomości w notesiku. Dwa głuche telefony, każdy z długą pauzą przed odłożeniem słuchawki.

– Kansas? – Deanna rzuciła ołówek, gdy głos Finna wypełnił pokój. – Gdzie do diabła jesteś? Tam u was chyba jest piąta rano. Dostałem tę linię

tylko na minutę. Wydostaliśmy się z Bagdadu. Chryste, co tam się dzieje! Nie wiem, kiedy będę w stanie dodzwonić się znowu, więc łap mnie w dziennikach. Będę o tobie myślał, Deanno. Boże, trudno mi myśleć o czymś innym. Kup sobie dwie koszule flanelowe, dobrze? I buty gumowe. W chacie może być zimno. Napisz, dobrze? Wyślij kasety, sygnał dymny, cokolwiek. I daj mi znać dlaczego, do cholery, nie odbierasz telefonów. Na razie.

I koniec.

Deanna miała nacisnąć przewijanie, żeby wysłuchać Finna jeszcze raz, kiedy rozległ się głos Lorena Bacha.

– Przenajświętszy Jezu, ale trudno się z tobą skontaktować! Dzwoniłem do biura, twoja sekretarka powiedziała mi, że jesteś w szpitalu. Mało nie umarłem, zanim wyjaśniła mi, że to Fran jest w szpitalu z dzieciakiem. Słyszałem, że dziewczynka. Nie mam pojęcia dlaczego, do licha, jeszcze nie ma cię w domu, ale jest sprawa: Delacort chce przedłużyć twój kontrakt na dwa lata. Nasi ludzie skontaktują się z twoim agentem, ale chciałem być pierwszy, który ci o tym powie. Gratulacje, Deanno.

Nie potrafiła powiedzieć dlaczego, ale usiadła na podłodze, skryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Przez następne pięć tygodni sprawy toczyły się szybko, zarówno w kraju, jak i za granicą. Z nowym kontraktem w kieszeni Deanna stwierdziła, że zarówno jej finanse, jak i jej nadzieje rozrastają się. Mogła uzupełnić personel, umebłować oddzielny gabinet dla Fran, kiedy wróci z urlopu macierzyńskiego.

Co najważniejsze, w ciągu pierwszych tygodni nowego roku wskaźniki oglądalności rozpoczęły powolną, konsekwentną wspinaczkę do góry.

Nadawano jej talk show w dziesięciu miastach, i – chociaż wciąż nie dorównywała *U Angeli* wszędzie tam, gdzie ich programy szły równolegle – różnica zmniejszyła się wyraźnie.

Żeby uczcić sukces, kupiła sobie do salonu dywan aubussoński i zastąpiła nim dywanik z pchłego targu. Pasował doskonale do biurka.

Mieli ją pokazać na okładce „Woman’s Day” w kwietniu, ma być o niej artykuł w „People” i, po starej znajomości, zgodziła się wystąpić w programie *Rozmowy kobiet*. W niedzielnej rozkładówce w „Chicago Tribune” nazwano ją wschodzącą gwiazdą.

Z mieszaniną rozbawienia i zgrozy odrzuciła propozycję pozowania do „Playboya”.

Zapaliła się czerwona lampka. Deanna siedziała na swoim miejscu. Z uśmiechem, wślizgnęła się łatwo i przyjemnie do tysiący domów.

– ...Czy pamiętacie swoją pierwszą miłość? Ten pierwszy pocałunek, dzięki któremu wasze serce zabiło szybciej? Długie rozmowy, sekretne spojrzenia? – Westchnęła, a cała widownia westchnęła wraz z nią. – Dzisiaj spotkają się u nas po latach trzy pary, które pamiętają dobrze te chwile. Janet Hornesby była słodką szesnastolatką, kiedy zakochała się po raz pierwszy. To było pięćdziesiąt lat temu, ale nigdy nie zapomniała chłopaka, który skradł jej serce tamtej wiosny...

Kamera zaczęła pokazywać gości, ich niepewne, nerwowe uśmiechy, a Deanna mówiła dalej:

– Robert Seinfeld miał zaledwie osiemnaście lat, kiedy musiał pozostawić swoją szkolną sympatię i przenieść się ponad trzy tysiące kilometrów, kiedy rodzice się przeprowadzali. Chociaż minęła już cała dekada, wciąż myśli o Rose, dziewczynie, od której dostał pierwszy miłosny list w życiu. A dwadzieścia trzy lata temu, studia i naciski rodziny oddzieliły Theresę Jamison od mężczyzny, którego chciała poślubić. Myślę, że nasi dzisiejsi goście zastanawiają się: A co by było gdyby? Ja też się zastanawiam. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

– Boże, ten program to rewelacja. – Fran, z Aubrey wygodnie rozpartą w nosilkach na brzuchu, wymaszerowała zza scenografii. – Myślę, że pani Hornesby i jej facet mogą mieć jeszcze jedną szansę.

– Co ty tu robisz?

– Chciałam, żeby Aubrey zobaczyła, gdzie mama pracuje. – Poprawiając małeństwo, rozglądała się tęsknie po studiu. – Brakuje mi tego.

– Fran, właśnie urodziłaś dziecko.

– Taa, słyszałam coś o tym. Wiesz, Dee, powinnaś pomyśleć o kontynuacji tego programu. Ludzie uwielbiają te wszystkie sentymentalne historie. Jeśli którakolwiek z tych par połączy się, powinnaś zrobić jakiś rocznicowy kawałek.

– Już mi to przyszło do głowy. – Deanna cofnęła się o krok i podparła pod boki. – No – powiedziała po jakiejś minucie. – Wyglądasz dobrze. Naprawdę.

– Czuję się dobrze. Naprawdę. Ale, o ile kocham być mamusią, o tyle nie znoszę tkwić w domu. Potrzebuję pracy albo popadnę w coś drastycznego. Na przykład wezmę się do haftowania.

– Nie możemy do tego dopuścić. Chodźmy na górę i pogadamy.

– Najpierw chcę powiedzieć „cześć” ludziom.

– Zaczekam w gabinecie, aż skończysz. – Śmiejąc się z satysfakcją, Deanna skierowała się do windy. Właśnie wygrała z Richardem zakład

o pięćdziesiąt dolarów. Był pewien, że Fran wytrzyma pełne dwa miesiące. Po drodze na szesnaste piętro spojrzała na zegarek i przekalkulowała czas. – Cassie – zaczęła od wejścia – zobacz, czy uda ci się przesunąć moje spotkanie przy lunchu na pierwszą trzydziści.

– Nie ma sprawy. Wspaniały program, nawiasem mówiąc. Słyszałam, że telefony się urywały.

– Nasz klient, nasz pan. – Z planem dnia w głowie, Deanna opadła na krzesło przy biurku i przeglądała pocztę, której stos ułożyła dla niej Cassie. – Fran wpadła do nas. Jest na dole, będzie tu za chwilę... z dzieckiem.

– Przyniosła dziecko? Ojej, nie mogę się doczekać. – Zatrzymała się, zaniepokojona wyrazem twarzy Deanny. – Coś nie w porządku?

– Nie w porządku? – Deanna z nieobecną miną pokręciła głową. – Nie wiem, Cassie. Wiesz, jak to się tu dostało? – Pokazała zwykłą, białą kopertę, na której było tylko jej imię.

– Było już na twoim biurku jak przynosiłam pocztę. A co?

– To jakieś dziwne. Dostają te listy co jakiś czas od zeszłej wiosny.

– Przesunęła kartkę w kierunku Cassie, żeby mogła przeczytać.

Deanno, jesteś tak piękna. Twoje oczy patrzą w głąb mojej duszy. Będę Cię zawsze kochał.

Cassie wyduła wargi.

– Chyba miłe. I raczej powściągliwe w porównaniu z tym, co potrafi przychodzić. Martwisz się tym?

– Nie martwię. Może jestem trochę zakłopotana. To chyba niezbyt normalne ciągnąć sprawę przez tyle czasu.

– Jesteś pewna, że wszystkie są od tej samej osoby?

– Takie same koperty, tego samego rodzaju przesłania, ten sam czerwony druk. – Niepokój ścisnął jej żołądek. – Może to ktoś, kto pracuje w tym budynku?

Ktoś, kogo widuje codziennie. Z kim rozmawia. Pracuje.

– Czy ktoś cię gdzieś zapraszał, podrywał?

– Co? Nie. – Z wysiłkiem otrząsnęła się z przygnębienia, wzruszyła ramionami. – To głupota. Ale nieszkodliwa – powiedziała, jakby chcąc przekonać samą siebie, po czym specjalnie przedarła kartkę na dwie części i wyrzuciła do kosza. – No, zobaczymy, ile zdążymy załatwić do południa, Cassie.

– Dobra. Oglądałaś może ten specjalny program Angeli wczoraj wieczorem?

– Oczywiście. – Deanna uśmiechnęła się szeroko. – Chyba nie sądzisz, że przeoczyłabym pierwszy program mojej najpoważniejszej konkurentki w godzinach najwyższej oglądalności, co? Zrobiła niezłą robotę.

– Nie wszyscy recenzenci się z tym zgadzają. – Cassie puknęła palcem wycinki na biurku Deanny. – „Times” przejechał się po niej na całego.

Deanna sięgnęła odruchowo po plik wycinków i przeczytała pierwszą recenzję.

– „Pompatyczny i płytki”. – Skrzywiła się. – „Na zmianę wdzięczy się i przygryza”.

– A i wskaźniki nie były takie, jakich się spodziewali – poinformowała Cassie. – Nie były niepokojące, ale niezbyt godne gwiazdy. „Post” stwierdził, że uprawia autoreklame.

– To w jej stylu.

– Trochę przesadziła to zwiedzanie z kamerą jej podniebnego apartamentu i gruchanie o Nowym Jorku. I kamera częściej pokazywała ją niż jej gości. – Cassie wzruszyła ramionami. – Liczyłam.

– Wyobrażam sobie, że to będzie dla niej trudne do przełknięcia. – Deanna odłożyła recenzje. – Ale znów wypłynię. – Rzuciła Cassie ostrzegawcze spojrzenie. – Mam z nią na pieńku, ale nikomu nie życzę ostrych, nieprzychylnych recenzji.

– Ani ja. Nie chcę po prostu, żeby cię zraniła.

– Mnie się kule nie mają – powiedziała Deanna sucho. – Zapomnijmy teraz o Angeli. Pewnie jestem ostatnią osobą, którą ona zaprzęta sobie dziś głowę.

Atak złości Angeli zakończył się śnieżną zamiecią podartych gazet. Strzępy pokrywały podłogę jej gabinetu. Chodziła po pokoju i deptała po nich, miażdżąc na pył.

– Te skurwiele nie mogą mi nic zrobić.

Dan Gardner, nowy szef produkcji *U Angeli*, rozsądnie postanowił przeczekać najgorsze. Miał trzydzieści lat i krępa, muskularną budowę boksera wagi średniej. Tradycyjnie ostrzyżone brązowe włosy pasowały do chłopięcej twarzy, na której uwydatniały się ciemnoniebieskie oczy i lekki dołek w brodzie.

Był sprytny i miał jeden jedyny cel: wjechać na szczyt przy użyciu wszystko jedno jakiego wehikułu, byleby go tam szybko dostarczył.

– Angelo, każdy wie, że recenzenci to hołota. – Nalał jej filiżankę kojącej herbaty. Szkoda, że nie powiodła się ich strategia, która polegała na tym, aby nie zezwalać na pokazywanie zwiastunów przed pierwszym

programem. – Te palanty zawsze się czepiają tych, co są na szczycie. A ty właśnie jesteś. – Wręczył jej delikatną filiżankę z chińskiej porcelany. – Na szczycie.

– A żebyś wiedział, niech to szlag trafi, że jestem.

Herbata chlupnęła na spodek, gdy odwróciła się gwałtownie. Wściekłość jest lepsza niż łzy. Nikt, absolutnie nikt nie będzie miał okazji zobaczyć, jak jest zraniona. Była taka dumna pokazując swój dom, dzieląc swoje prywatne życie z widzami.

Nazwali to „wdzięczeniem się”.

– I wskaźniki by to potwierdziły – prychnęła – gdyby nie ta przekłeta wojna. Ta zaszrana publiczność tylko to cholerstwo by chciała oglądać. Bombardują nas tym od rana do nocy dzień po dniu. Czy nie można zetrzeć z mapy tego zaszranego kraju, żeby był święty spokój?

Miała ochotę się napić.

– To nam nie przeszkadza. Twój show przed wiadomościami o szóstej podskoczył na pięciu rynkach. I widzowie byli zachwyceni programem z bazy lotniczej w Andrews w zeszłym tygodniu.

– Niedobrze mi się od tego robi. – Rąbnęła filiżanką w ścianę, odłamki rozprysnęły się, a po jedwabnej tapecie spłynęły krople herbaty. – I niedobrze mi się robi przez tę małą dziwkę w Chicago, która próbuje odebrać mi publiczność.

– Ma swoje pięć minut. To minie. – Przeczekał jej wybuch, niewzruszony. Spodziewał się go. Teraz było już po wszystkim. Jak się uspokoi, będzie w potrzebie i on ją ukoi.

A zaspokajał potrzeby Angeli już od kilku miesięcy.

– Za rok będzie znaczyła tyle, co zeszłoroczny śnieg, a ty wciąż pozostaniesz numerem jeden.

Usiadła za biurkiem, odchyliła się do tyłu, zamknęła oczy. Nie udaje jej się. Wygląda na to, że nic nie idzie tak, jak miało iść, kiedy planowała założenie własnej firmy. Rządzi, owszem, ale wszystko jest na jej głowie. Żądania bez końca i tyle, tyle możliwości upadku.

Ale nie może upaść. Co to, to nie. Uspokajała się, oddychając głęboko, jak podczas ataku tremy. Znacznie lepiej skupić się na cudzym upadku.

– Masz rację. Jak już Deanna się poślizgnie, będzie miała szczęście, jeśli uda się jej dostać na chwilę przed kamerę.

A ona, Angela, ma coś, co może przyspieszyć nadejście tego pięknego dnia.

Uśmiech wykrzywił jej wargi. Dan podszedł z tyłu, żeby masażem usunąć napięcie z jej ramion.

– Odpręż się. Ja się zajmę kłopotami.

Lubiła dotyk jego rąk – łagodny, kompetentny, pewny. Czuli się chroniona, bezpieczna. Teraz potrzebowała tego tak rozpaczliwie.

– Kochają mnie, prawda, Dan?

– Oczywiście, że tak. – Jego ręce wędrowały po jej szyi, potem opuściły się na piersi. Piersi były miękkie i ciężkie i nieodmiennie go podniecały. Głos mu zachrypł, gdy poczuł twardniejące pod lekkim uszczyknięciem brodawki. – Wszyscy kochają Angelę.

– I nie przestaną oglądać. – Westchnęła, odprężona.

– Dzień w dzień. Od Atlantyku po Pacyfik.

– Codziennie – zamruczała i uśmiechnęła się szerzej. – Idź, zamknij drzwi, Dan. Powiedz Lorraine, żeby nie łączyła rozmów.

– Z rozkoszą.

### 3

**W**przenikliwym zimnie pustynnych nocy trudno było przypomnieć sobie pałace słońce dnia. W huku bomb trudno było przypomnieć sobie nudę długich tygodni oczekiwania w ramach operacji „Pustynna Tarcza”.

Finn bywał na wojnach, chociaż jeszcze nigdy tak go nie kępowały przepisy wojskowe. Nie miał zamiaru zaprzeczać, że pewne istotne z punktu widzenia wojskowego informacje nie powinny być rozpowszechniane ze względu na bezpieczeństwo żołnierzy. Nie był durniem ani nie zaślepią go ambicja. Za swój obowiązek uważał jednak dowiadywać się, co się dzieje naprawdę, a nie co twierdzą oficjalne raporty.

Dwa razy wgramolili się z Curtem do wynajętej ciężarówki, wzięli przenośną antenę satelitarną i wyruszyli w drogę. Po słabo oznaczonych drogach i ruchomych piaskach udało im się dotrzeć do oddziałów USA. Finn wysłuchiwał narzekania i nadziei, a potem wrócił do bazy, żeby zrelekcjonować jedne i drugie.

Widział lecące scudy i patrioty, które je przechwytywały. Sypiał tylko przez krótkie chwile i żył w zagrożeniu atakiem chemicznym.

Kiedy zaczęła się wojna lądowa, był gotów i nie mógł się doczekać, kiedy dotrą do stolicy Kuwejt.

Ta wojna miała zostać nazwana Matką Bitew: setki godzin zaciętych walk o uwolnienie Kuwejt. Gdy siły sprzymierzone zajęły pozycję wzdłuż Eufratu, wzdłuż szos wiodących z Kuwejt do innych miast,

Irakijczycy się rozpierzchli. W takim popłochu, że jak powiedział Finnowi jakiś żołnierz, „mało butów nie pogubili”.

Na drogach pojawiły się ogromne korki, unieruchomione czołgi, porzucone dobra. Finn obserwował szczątki na zapyłonym trakcie wiodącym do miasta. Kilometr za kilometrem pogruchotane pojazdy, samochody rozmontowane na części, przewracane skrzynie. Rzeczy osobiste zaśmiecały pobocze, materace, koce, patelnie i magazynki z amunicją. Nierzeczywisty kryształowy żyrandol leżał w piasku, migocząc w słońcu jak rozrzucone brylanty. I – to było gorsze, znacznie gorsze – tu i ówdzie martwi ludzie.

– Sfilmujmy to – Finn wysiadł z ciężarówki. Pod jego butami zachrzęściła taśma z rozbitych kaset magnetofonowych, powiewająca na wietrze w poprzek szosy.

– Wygląda jak złomowisko w piekle – skomentował Curt. – Te dranie musiały plądrować domy przed ucieczką.

– Popatrz na to. – Finn wskazał na kawałek jaskraworóżowego materiału, łopoczącego spod przewróconej ciężarówki. Wieczorowa suknia błyskała cekinami. – Gdzie, u diabła, miała być noszona?

Curt przygotowywał swój sprzęt, a Finn szykował się do relacji. Nie sądził, że cokolwiek jest w stanie go zaskoczyć. Wcześniej widział żałośnie wychudzonych żołnierzy irackich, którzy w otepieniu poddawali się siłom sprzymierzonym. Widział lęk i wycieńczenie, i ulgę na ich twarzach, gdy wyłaniali się ze swoich okopów na pustyni. Nie sądził, że cokolwiek, co ma związek z wojną, może go poruszyć. Ani zmasakrowane ciała, ani żerujące sępy i szakale, ani odór śmierci unoszący się pod bezlitosnym słońcem.

A na widok strzępu różowego jedwabiu, który szeleścił uwodzicielsko na pustynnym wietrze, przewracały mu się wnętrzności.

W mieście było jeszcze gorzej. Nerwy, gniew, zniszczenia. I wszystko pokryte warstwą oleistej sadzy z pożarów, które pozbawiały Kuwejt jego życiodajnej ropy.

Gdy wiatr powieje w kierunku miasta, niebo zakryje dym. Dzień stanie się nocą. Wybrzeże było usiane szybami naftowymi, a wybuchy wstrząsały miastem. Ogień strzelecki trwał nadal: nie tylko salwy zwycięstwa, ale i dzikie zamachy na żołnierzy kuwejckich. Ci, co przeżyli, przeszukiwali cmentarz w poszukiwaniu bliskich zmarłych, z których wielu przed śmiercią cierpiało tortury.

Finn obserwował i relacjonował, ale nie przestawał myśleć o wieczorowej sukni z cekinami, łopoczącej na wietrze wśród piasku.

Wraz z całą resztą świata Deanna oglądała koniec wojny w telewizji. Słuchała relacji o oswoobodzeniu Kuwejt, o oficjalnym przerwaniu ognia. Weszło jej w zwyczaj wpadać do newsroom w nadziei, że uda jej się zobaczyć jakieś strzępki, które nie poszły na antenę.

Ale prawie nie miała wolnego czasu. Jeżeli trafił się wolny wieczór, oglądała ostatni dziennik, a potem wsuwała do magnetowidu kasetę z nagraniem swojego programu z tego ranka. W zaciszu własnego mieszkania mogła przyjrzeć się sobie krytycznie, poszukiwać sposobów poprawienia umiejętności i wizerunku.

Siadała – jak teraz – po turecku na podłodze, ubrana w bluzę i dżin-sy, z otwartym notesem na kolanach.

Kolczyki niedobre, zauważyła. Ilekroć rusza głową, kołyszają się, to rozprasza widza. I zapisała: „żadnych zwisających kolczyków”.

Za bardzo gestykuluje rękami. Szczęście, że zauważyła. Z uśmiechem zrobiła notatkę.

Może za często dotyka ludzi? Obserwowała, przygryzając wargę. Wciąż kładzie rękę na ramieniu rozmówcy albo obejmuje kogoś z widowni. Może powinna...

Zakłęła, słysząc pukanie do drzwi. Jej napięty program zajęć nie przewidywał nie zapowiedzianych wizyt po dziesiątej. Z ociąganiem wyłączyła wideo. Zerknęła przez judasza. I już szarpała zasuwy, odpinała łańcuch.

– Finn! Nie wiedziałam, że już jesteś.

Nie potrafiła powiedzieć, kto zrobił pierwszy ruch. W mgnieniu oka obejmowali się; jego usta na jej ustach, jej ręce wczepione w jego włosy. Eksplozja pragnień spadła na nich oboje jak lawina, pożar, powódź. Poczuli we wnętrzu jakby detonację, która rozbiła w puch wszystkie uczucia poza pożądaniem. On zamknął kopniakiem drzwi i osunęli się na podłogę.

Nie myślała. Nie była w stanie myśleć. Nie wtedy, gdy czuje żar jego ust, a jego ręce biorą ją w posiadanie. Jak w dziecińczych zmaganiach przeturlali się na dywan, słycać było tylko bezładne pomruki i ciężkie oddechy.

To było jak sen i jawa równocześnie. Jego szorstkie ręce błądziły w chaotycznym pośpiechu po jej nagiej skórze, palce wbijały się w jej biodra, gdy mocno przyciskał ją do siebie.

Jak wulkan przed erupcją wrzała wewnętrzną energią. Skórę miała gorącą, gładką, niewiarygodnie miękką. Chciał smakować, gryźć, żarłocznie pochłaniać aromat tego ciała, krwi i kości. Nie wystarczyły mu jej usta, sięgał szyi, ramion, z których ściągnął koszulę. Lecz wiedział, że nie wolno mu jej skrzywdzić, że musi za wszelką cenę powściągnąć żądę.

– Deanno... – Pragnął wykrzesać iskierkę czułości w tym piekielnym żarze, który buzował w jego wnętrzu. – Pozwól... – Podniósł

głowę, starając się odzyskać zdolność widzenia. Nawet jej się nie przyjrzał. Gdy otworzyła drzwi i zawołała jego imię, stracił głowę.

Wibrowała pod nim jak trącona struna, oczy olbrzymie i pociemniałe, wargi opuchnięte. I ta skóra... Opuszkami palców gładził zarumieniony, wilgotny policzek.

Łzy. Zawsze uważał je za najgroźniejszą broń kobiecą. Wstrząśnięty, otarł je i odchrząknął.

– Zdaje się, że zwałem cię z nóg?

– Nie wiem. – Była jak kłębek splątanych, iskrzących połączeń nerwowych. – Nie przejmuj się. – Powoli, prześlicznie, na jej ustach rozkwitł uśmiech. Ujęła jego twarz w obie dłonie. – Witaj w domu. – Powolny, łagodny pocałunek ukoił ich oboje.

– Podobno odznaczam się powściągliwością i finezją w podejściu do kobiet. – Przycisnął jej rękę do ust. – Chociaż w tej chwili pewnie nie dasz temu wiary.

– Chyba nie będę prosić świadków o potwierdzenie.

Błysnął zębami w uśmiechu.

– Słuchaj, a może byśmy... – Drgnął, gdy przeciągnął ręką po jej włosach, przymrużył oczy i przyjrzał się jej. – Co, do licha, zrobiłaś ze swoimi włosami?

W obronnym odruchu przeczesła włosy ręką.

– Obciąłam. W sylwestra. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Widzom się podoba, w stosunku trzy do jednego. Zrobiliśmy sondaż.

– Są krótsze niż moje. – Ze śmiechem przysiadł na piętach. – Chodź tu, niech ci się lepiej przyjrzę. – Nie czekając na zgodę, podciągnął ją do siadu.

Usiadła, z lekko obrażoną miną, z wyzywającym spojrzeniem. Czupryna połyskiwała w świetle lampy.

– Byłam nimi zmęczona – mruknęła, gdy nie odzywał się dłuższą chwilę, przyglądając się jej badawczo. – Oszczędzam mnóstwo czasu, a poza tym pasuje do kształtu mojej twarzy. Dobrze wygląda na wizji.

– Uhum. – Zafascynowany sięgnął do płatka jej ucha, potem opuścił rękę i gładził bok szyi. – Albo kilka miesięcy wstrzemięźliwości wyprawia figle z moim libido, albo jesteś najseksowniejszą dziewczyną na świecie.

Uradowana i zakłopotana, objęła rękami kolana.

– Sam wyglądasz przystojnie. Nie wiem, czy wiesz, że nazywają cię Supermanem Pustyni.

– To przejdzie. – Skrzywił się. Z trudnością znajdował dowcip w nieustannych docinkach kolegów.

– Nie jestem pewna. W Chicago zarejestrował się już twój fanclub. – Rozbawiło ją to, że potrafi być zażenowany. – Wyglądałeś całkiem

supermenowato z tymi scudami fruującymi po niebie za tobą albo z kolumną czołgów w tle. Zwłaszcza gdy nie goliłeś się przez kilka dni.

– Jak się zaczęła kampania lądowa, racjonowano wodę.

Rozbawienie przygasło.

– Było ciężko?

– Wystarczająco. – Trzymał ją za rękę, teraz już łagodnie. Potrzebował jej ciepłej realności. Może za dzień lub dwa rzeczy, które widział i które słyszał, trochę zblakną.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

– Wyglądasz na zmęczonego. – Zauważyła oznaki wycieńczenia pod pustynną opalenizną. – Kiedy wróciłeś?

– Godzinę temu. Przyjechałem prosto tutaj.

Serce jej załomotało, ale nie mogła nie widzieć straszliwego zmęczenia w jego oczach.

– Zrobię ci coś do jedzenia. Ślaniaz się na nogach.

– Nie pogardzę kanapką. Zwłaszcza jeśli dasz piwo do popicia.

– Chyba coś się znajdzie. – Wstała. – Chodź, wyciągnij się na kanapie, zrelaksuj przy Carsonie. Jak będziesz jadł, zaznajomię cię ze wszystkimi nowinami i plotkami z CBC.

Wstał, podała mu pilota.

– Pozwolisz mi zostać na noc, Deanno?

Spojrzała na niego, wielkimi, ale spokojnymi oczami.

– Tak.

Odwróciła się szybko i poszła do kuchni. Trzęsły jej się ręce. Coś cudownego. Całe ciało drżało pod wpływem tego długiego, ostatniego spojrzenia, które jej rzucił, gdy wychodziła z pokoju. Nie wiedziała, jak to będzie, ale była pewna, że nigdy w życiu niczego nie pragnęła silniej. Miesiące rozłąki nie stłumiły uczuć, które zaczęły w niej kiełkować.

A ten pierwszy pożądlivy pocałunek, który powalił ich na ziemię, był bardziej podniecający, bardziej erotyczny niż najśmielsze z fantazji, które snuła czekając na jego powrót.

Przyjechał do niej. Przycisnęła rękę do brzucha. Nerwy wibrują, pomyślała. Ale to dobre nerwy, gorące i mocne, a nie chłodne i lękliwe.

Dzisiaj zrobi ten krok. Odzyska samą siebie. Bo chce tego. Bo wybrała.

Położyła na talerzu kanapkę z szynką i serem, dodała butelkę piwa. Podniosła tacę i uśmiechnęła się do siebie. Pożądanie jest równie podstawową i ludzką potrzebą jak głód. Kiedy już zaspokoją tę drugą, weźmie go do łóżka, weźmie do swojego ciała.

– Mogłabym przygotować coś na gorąco – powiedziała, wnosząc tacę do salonu. – Mam puszkę zupy w... – Zatkała ją kompletnie.

Na ekranie telewizora migał jakiś film. A Finn Riley, Superman Pustyni, spał jak niemowlę.

Zrzucił swoje sfatygowane buty, ale już nie zadał sobie trudu, żeby zdjąć kurtkę. Przeprowadzenie, podróż i różnica czasu dały się wreszcie we znaki. Leżał rozplaszczony na brzuchu, z twarzą wciśniętą w jedną z atlasowych poduszek Deanny, z ręką zwisającą bezwładnie z kanapy.

– Finn? – Deanna odstawiła tacę i położyła mu dłoń na ramieniu. Potrząsnęła nim, ale nie dał znaku życia. Siedemdziesiąt pięć kilogramów wykończonego faceta.

Zrezygnowana, poszła po zapasowy koc i otuliła go. Zamknęła drzwi frontowe, zabezpieczyła łańcuchem. Przyciemniła lampę i usiadła na przeciwko niego na podłodze.

– Ciągłe trudno nam trafić na właściwy moment – powiedziała cicho, całując go w policzek. Z westchnieniem sięgnęła po kanapkę i spróbowała zapęścić pustkę seksualnego zawodu za pomocą jedzenia i telewizji.

Finn ocknął się ze snu zlanym zimnym potem. Blaknąca przed oczami wizja była potworna: podziurawione kulami ciało u jego stóp, skrzepla krew plamiąca różowy jedwab i cekiny poszarpanej wieczorowej sukni. W łagodnym brzasku poranka otrząsnął się i usiadł, przecierając twarz rękami.

Zdezorientowany, próbował się pozbierać. Czy to pokój w hotelu? W jakim mieście? Kraju? Samolot? Taksówka?

Deanna. Opadł głową na poduszki i jęknął. Na początku rzucił ją na podłogę, a potem urwał mu się film. Porywający fragment pełnej frustracji kroniki ich romansu.

Był zdziwiony, że nie wyciągnęła go za nogi z mieszkania i nie została chrapiącego na korytarzu. Wymotał się z koca i stanął na chwiejnych nogach. Ciało miał wciąż ociężałe od śmiertelnego zmęczenia. Dokonałby mordu za filiżankę kawy. Pewnie dlatego wydawało mu się, że czuje aromat małej czarnej. Po miesiącach na pustyni wiedział, że fatamorgana to nie tylko wynik upału, ale również rozpaczliwych pragnień człowieka.

Przeciagnął obolałe ramiona i zaklął. Chryste, lepiej nie myśleć o pragnieniach.

A może jeszcze nie jest za późno. Szybki zastrzyk kawy rozpuszczalnej i mógłby się wślizgnąć do łóżka Deanny i nadrobić zaniedbania minionej nocy.

Półprzutomny pokuśtykał do kuchni.

Nie była fatamorganą. Stała w blasku słońca, wyglądała świeżo i ślicznie w spodniach i swetrze. Nalewała precyzyjnie pachnącą kawę do czerwonego kamionkowego kubka.

– Deanno.

– Och! – Podskoczyła, o mały włos nie przewracając kubka. – Przestraszyłeś mnie. Robiłam sobie w myślach notatki do dzisiejszego programu. – Odstawiła dzbanek, wytarła zwilgotniałe nagle ręce w spodnie na biodrach. – Jak się spało?

– Kamiennym snem. Nie wiem, czy mam czuć się zakłopotany, czy przepraszać, ale jak podzielił się ze mną tą kawą, zrobię wszystko, co zechcesz.

– Nie ma powodu do zakłopotania ani do przeprosin. – Lecz sięgając po kubek, nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. – Byłeś wykończony.

Lekko zmierzwił ręką jej włosy.

– Jak bardzo jesteś zła?

– Nie jestem. – Ale uciekała przed jego wzrokiem, gdy podawała mu kubek. – Śmietanki, cukru?

– Nic. Jeśli nie zła, to co jest?

– Trudno wyjaśnić. – Zdała sobie sprawę, że w kuchni zrobiło jej się ciasno. A on zastawiał wyjście. – Naprawdę muszę lecieć, Finn. Zaraz tu będzie kierowca.

– Spróbuj wyjaśnić. – Nie ustępował.

– To dla mnie niełatwe. – Zdeprymowana, mówiła z trudnością i odwróciła się tyłem do niego. – Nie mam doświadczenia w porannych rozmowach po...

– Nic się nie wydarzyło.

– Nie o to chodzi, naprawdę. Zeszłej nocy byłam zanedo spontaniczna. Kiedy cię zobaczyłam, oładnęło mną to, co się działo, co odczuwałam. Nikt nigdy nie pragnął mnie tak, jak ty wczoraj.

– I schrzaniłem to. – Stracił zainteresowanie kawą, odstawił ostrożnie kubek na blat. – Przepraszam. Może nie powinienem był hamować tego pierwszego, szalonego impulsu, ale bałem się, że cię skrzywdzę.

Odwróciła się powoli, jej zmieszanie odbijało się wyraźnie w oczach.

– Nie krzywdziłeś mnie.

– Ale bym to zrobił. Chryste, Deanno, zjadłbym cię żywcem. I powalać cię na podłogę, to było... – Pomyślał gorzko o Angeli. – To było zbyt nierozważne.

– Z mojego punktu widzenia. Nie z twojego, Finn, z mojego. Byłam nierozważna, a to zupełnie do mnie nie pasuje. – Nie wiedziała, co zrobić z rękami. Podniosła je, opuściła, a on wciąż stał i patrzył na nią. – Uczucia,

które we mnie wzbudziłeś, nie pasują do mnie. A to, że sprawy potoczyły się tak, jak się potoczyły... – Szarpnęła koleczek. – Daje mi czas do namysłu.

– Rewelacja. – Znów złapał za kubek i pociągnął długi łyk. – Super.

– Nie zmieniłam zdania – powiedziała, bo oczy mu pociemniały. – Ale musimy porozmawiać, zanim posuniemy się dalej. Kiedy ci wytłumaczę, kiedy zrozumiesz, mam nadzieję, że będziemy mogli ruszyć z miejsca.

W jej oczach malowała się żarliwa prośba, widać było, że czegoś po nim oczekuje. Nie musiał wiedzieć, co to jest, żeby zareagować. Podszedł do niej, wziął pod brodę obiema rękami i pocałował delikatnie.

– W porządku. Obgadamy to. Dziś wieczór?

– Tak, dziś wieczór. – Zdenerwowanie ustąpiło miejsca uldze. – Szczęście mi sprzyja. Mam pierwszy wolny weekend od dwóch miesięcy.

– Przyjdź do mnie. – Pocałował ją jeszcze raz, powoli, przekonująco. – Bardzo mi na tym zależy. – Okrywał jej dolną wargę prędkimi pocałunkami, aż zatrzepotała powiekami i zamknęła oczy.

– Tak.

– Bardzo, mmm, bardzo... – Badał zarys jej warg językiem. – Chcę ci ugotować coś ekstra.

– No, to co ci przyrządzi?

– Nie spytałam. – Deanna przeglądała szybko listę swojej garderoby. Lista zawierała daty, kiedy miała na sobie konkretną spódnicę, blezer, bluzkę czy dodatek. Asystent dołączał do każdej sztuki garderoby metkę nie tylko z datą, ale i z uwagami, kiedy i w połączeniu z czym ją noszono.

– To poważna sprawa, gdy mężczyzna dla ciebie gotuje, zwłaszcza w piątkowy wieczór. – Fran jednym okiem zerkała na Aubrey, która właśnie ucinała sobie spokojnie drzemkę w nosilkach. – Superskuteczna forma zalotów.

– Może. – Deanna uśmiechnęła się na samą myśl o tym. Zaczęła skrupulatnie przygotowywać listę garderoby na przyszły tydzień.

– Instynkt mówi mi, że on jest dla ciebie. Może wolałabym sprawdzić go sama, ale wyraz twarzy, z jakim przyszedł dziś rano, mówił wszystko.

– Jaki wyraz?

– Szczęścia. Kobiecego szczęścia. Innego niż to, które wyzierało z twoich oczu, kiedy Delacort przedłużył nam kontrakt albo kiedy zakupiło nas sześć nowych stacji.

– Albo wtedy, kiedy wyszliśmy na pierwsze miejsce w Columbus.

– Inne niż wtedy. To wszystko jest superważne. Program. To, co potrafisz z niego zrobić. Sposób, w jaki wszystko zorganizowałaś, tak żebyśmy mogła przychodzić do pracy z Aubrey.

– Nikt z mojego personelu nie będzie musiał dokonywać wyboru między macierzyństwem a karierą zawodową. Co doprowadza nas do pomysłu na program, który właśnie przyszedł mi głowy.

– Wal. – Fran chwyciła clipboard.

– Jak zorganizować przykładowy żłobek czy przedszkole. W samym biurze lub w fabryce. Czytałam artykuł o jakiejś prywatnej restauracji. Mają coś w rodzaju przedszkola tuż przy kuchni. Dałam już Margaret wycinek.

– Sprawdzę to.

– Dobrze. Teraz posłuchaj, co wymyśliłam w sprawie Jeffa.

– Jeff? Co z nim?

– Robi dobrą robotę, nie uważasz?

– Wspaniałą, rzekłabym. – Fran obejrzała się przez ramię na Aubrey, która westchnęła przez sen. – Jest bezgranicznie oddany tobie i programowi i potrafi zdziałać cuda.

– Chce reżyserować – Deanna usiadła zadowolona, że udało jej się zadziwić Fran. – Nic nie mówi na ten temat ani mnie, ani nikomu. I nie powie. Ale obserwowałam go. Widać to po sposobie, w jaki kręci się po studiu, rozmawia z kamerzystami, z technikami. Za każdym razem, gdy przychodzi nowy realizator, Jeff go bierze na spytaki.

– Jest montażyścią.

– Ja byłam reporterką – zwróciła jej uwagę Deanna. – Chcę mu dać szansę. Nie da się ukryć, że potrzebujemy realizatora na stałe, kogoś, kto czułby się tu jak u siebie w domu, kto wyczuwałby mój rytm. Myślę, że się nada. A ty, szefie produkcji, co o tym sądzisz?

– Pogadam z nim – powiedziała Fran po chwili. – Jeśli będzie zainteresowany, mamy w przyszłym tygodniu program o biurach matrymonialnych. To będzie łatwe. Moglibyśmy go sprawdzić.

– Świetnie.

– Deanno. – Cassie z ciasno zrolowaną gazetą w ręku stała w drzwiach.

– Tylko nie mów, że jest coś jeszcze do zrobienia. Za dwadzieścia minut mam zdjęcia do nowych materiałów promocyjnych, a potem muszę jechać przez całe miasto, żeby oczarować chicagowski oddział N.O.W.\*. Przysięgam, nic więcej nie dam rady weisnąć.

– Deanno. – W oczach Cassie nie było śladu wesołości. – Chyba powinnaś to zobaczyć.

– Co za „to”? O, nie, tylko znowu nie brukowce. – Przygotowana na łagodną irytację, wzięła pismo od Cassie, rozwinęła je i rzuciła okiem na krzyczący tytuł. – O, mój Boże. – Kolana się pod nią ugięły. – Och, Fran.

\* National Organization for Women, wielka amerykańska organizacja społeczna, działająca na rzecz prawnego, ekonomicznego i społecznego równouprawnienia kobiet (przyp. tłum.).

– Spoko, kochanie, pokaz. – Fran pomogła Deannie usiąść i sięgnęła po gazetę.

Sekrety życia amerykańskiej dziewczyny z sąsiedztwa  
Ulubienica Środkowego Zachodu bywalczynią orgietek w czasach studenckich. Były kochanek Deanny ujawnia całą prawdę!

Przez narożnik przebiegał krzyczący napis Tylko u nas!, a na marginesie dodatkowo: Szalone noce! Pijackie orgie! Seks na boisku!, to wszystko na tle aktualnego zdjęcia Deanny. Obok umieszczono zamazaną fotografię mężczyzny, o którym starała się zapomnieć.

– A to skurwysyn! – wybuchnęła Fran. – Kłamliwe bydlę! Po jaką cholerę poszedł z tym do tego brukowca? Przecież tarza się w forsie.

– Kto wie dlaczego ktoś coś robi? – Deanna wpatrywała się w tłusty druk, walcząc z mdłościami. Przerażona, załamana dziewczyna, którą kryła w sobie znów doszła do głosu. – Ma zdjęcie w gazecie, nie?

– Złotko – Fran szybko odwróciła pismo. – Nikt w te bzdety nie uwierzy.

– Ależ oczywiście, że uwierzą, Fran. – Oczy Deanny były błyszczące i twarde. – Uwierzą, bo to pikantna historia. A i tak większość ludzi poprzestaje na tytułach. Przeglądają je, czekając w kolejce do kasy w supermarkecie. Może przeczytają tekst z pierwszej strony, może przekartkują środek. Potem wrócą do domu i poplotkują o tej historii z sąsiadami.

– Przecież to gówno. Śmierdzące gówno. I każdy, kto ma odrobinę oleju w głowie, o tym wie.

– Chciałam, żebyś to zobaczyła. Nie chciałam, żebyś dowiedziała się od kogoś innego.

– Dobrze zrobiłaś.

Cassie zacisnęła wargi.

– Było już parę telefonów na ten temat. – W tym jeden, którego nie miała zamiaru łączyć, od Marshalla Pike’a.

– Zajmę się nimi później. Pokaż mi to, Fran.

– Lepiej spalić tego pieprzonego szmatławca.

– Pokaż mi – powtórzyła Deanna. – Nie będę w stanie stawić temu czoła, jeśli nie dowiem się, co tam jest.

Fran niechętnie wręczyła jej gazetę. Zgodnie z najgorszymi tradycjami prasy brukowej, było tam tylko tyle prawdy wymieszanej z kłamstwami, żeby wywrzeć wrażenie. Rzeczywiście studiowała w Yale. I chodziła z Jamiem Thomasem, gwiazdą futbolu amerykańskiego. Tak, pewnej jesieni wzięła wraz z nim udział w bankiecie po wygranym meczu, kiedy

była na trzecim roku. Tańczyła i flirtowała. Wypiła nieco więcej niż dyktowałby rozsądek.

I na pewno poszła z nim na przechadzkę po boisku tej chłodnej, pogodnej nocy. I śmiała się, kiedy biegał po murawie, powalając na ziemię wyimaginowanych przeciwników. Śmiała się jeszcze wtedy, kiedy przewrócił i ją. Ale artykuł nie wspominał, że bardzo prędko nie było jej do śmiechu. Nie było wzmianki o lęku, o wstręcie, o płaczu.

Jamie nie pamiętał, że się broniła, walczyła. Że krzyczała. Według jego wersji, nie zostawił jej samej, w podartym ubraniu, w siniakach. Nie powiedział, jak szlochała na zimnej trawie; godność w strzępach, niewinność odebrana siłą.

– A więc – Deanna otarła łzę z policzka. – Nie zmienił swojej historii przez lata. Może ją jeszcze trochę upiększył, ale tego można się było spodziewać.

– Myślę, że musimy skontaktować się z radcą prawnym. – Fran starała się mówić spokojnie. – Musisz oskarżyć Thomasa i gazetę o oszczerstwo, Dee. Nie może mu to ująć na sucho.

– Uszła mu na sucho znacznie gorsza rzecz, pozwoliłam mu na to, nie? – Z wielką starannością złożyła gazetę i schowała do torebki. – Cassie, odwołaj proszę wszystkie moje zajęcia po spotkaniu w N.O.W. Wiem, że może być z tym trochę kłopotów.

– Żaden problem – odparła Cassie natychmiast. – Zajmę się tym.

– Odwołaj wszystko – przykazała jej Fran.

– Nie, dam radę zrobić to, co muszę. – Deanna sięgnęła po sweter. Jej głos i ruchy były wprawdzie spokojne, ale w oczach widać było katastrofę.

– Pojadę z tobą. Nie możesz iść do domu sama.

– W ogóle nie idę do domu. Jest ktoś, z kim muszę porozmawiać. Nic mi nie będzie. – Ścisnęła ramię Fran. – Naprawdę. Do zobaczenia w poniedziałek.

– Niech cię szlag, Dee, pozwól sobie pomóc!

– Zawsze to robiłaś. Ja naprawdę muszę załatwić tę sprawę sama. Zadzwoń.

Nie oczekiwała, że wyjaśnienia będą łatwe. Ale nie przypuszczała, że będzie siedziała w samochodzie, na podjeździe do pięknego, starego domu Finna, zbierając się na odwagę, żeby podejść i zapukać do drzwi.

Siedziała i patrzyła na nagie konary rozłożystych klonów, które ugiwały się pod naporem marcowego wiatru. Dobrze było przyglądać się

mocnemu blaskowi słońca, który odbijał się w wysokich oknach i błyskiem kryształków miki w zwietrzałych gładkach podmurówki.

Taki solidny, stary dom, pomyślała, ze stromym dachem, łukowatymi sklepieniami i prostymi jak strzała kominami. Niezawodne schronienie, bezpieczny port na czas burzy i wichru. Pewnie wybrał to miejsce, żeby mieć trochę spokoju z dala od chaosu pracy reportera.

Ciekawe, czy zechce się z nią tym podzielić.

Pozbierała się jakoś i wysiadła z samochodu. Podeszła po kamiennych płytach chodnika, weszła na przestronny ganek, który Finn pomalował ciemnoniebieską błyszczącą farbą.

Na drzwiach wisiała mosiężna kołatka w kształcie irlandzkiej harfy. Gapiła się na nią przed dłuższą chwilę, zanim zastukała.

– Deanno. – Uśmiechnął się i wyciągnął rękę na powitanie. – Trochę za wcześnie na kolację, ale mogę ci zrobić późny lunch.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Tak mówiłaś. – Nie przyjęła jego ręki, więc opuścił ją i zamknął drzwi. – Jesteś blada. – Do diabła, pomyślał, wygląda jak kruche szkło. – Siadaj, proszę.

– Chętnie. – Poszła za nim do pierwszego pokoju za holem.

Roztargnionym spojrzeniem zarejestrowała, że jest urządzony typowo po męsku. Żadnych falbanek, frędzelków – tylko solidne, szacowne antyki, które świadczyły o zamożności i smaku. Wybrała fotel z wysokim oparciem naprzeciwko kominka, w którym żarzyły się polana. Ciepło koło i pocieszało.

Bez pytania podszedł do zaokrąglonego kredensu i wziął karafkę brandy. Cokolwiek zaprzętało jej myśli, czymkolwiek się gryzła, musi to być coś poważnego.

– Najpierw to wypij, a potem powiedz, co ci leży na sercu.

Pociągnęła łyk i zaczęła mówić.

– Najpierw wypij do końca – przerwał niecierpliwie. – Widziałem ciężko rannych żołnierzy, którzy byli mniej bladzi niż ty teraz.

Tym razem pociągnęła głębszy łyk i poczuła, jak ciepło alkoholu zaczyna rozpuszczać mróz w jej żołądku.

– Chcę ci coś pokazać. – Otworzyła torbę, wyjęła gazetę. – Przeczytaj to.

Rzucił okiem.

– Już to widziałem. – Bagatelizującym gestem odrzucił pismo. – Masz chyba tyle rozsądku, żeby się tym nie przejmować.

– Czytałeś to?

– Przestałem czytać bzdury, odkąd skończyłem dziesięć lat.

– Przeczytaj teraz – nalegała. – Proszę.

Przyjrzał jej się badawczo, zatroskany i zdziwiony.

– Dobra.

Nie mogła usiedzieć na miejscu. Wstała, kiedy czytał i zaczęła przechadzać się po pokoju, nerwowo dotykając bibelotów. Słyszała szelest papieru, słyszała jak klnie cicho, zjadliwie, lecz nie spojrzała w jego stronę.

– Wiesz – powiedział w końcu – mogliby przynajmniej wynająć człowieka, który potrafi skleić sensowne zdanie. – Zerknął na jej napięte plecy i westchnął. Znowu odrzucił gazetę. Wstał, podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. – Deanno...

– Nie – odsunęła się szybko, pokręciła głową.

– Na litość boską, masz chyba dość rozsądku i nie pozwolił, by jakiś kretyński szmatławiec wytracał cię do tego stopnia z równowagi. – Nie umiał powstrzymać zniecierpliwienia i czegoś w rodzaju rozczarowania jej reakcją. – Jesteś własnością publiczną. Sama tego chciałaś. Weź się w garść, Kansas, albo wracaj czytać południowe wiadomości.

– Uwierzyłeś w to? – Odwróciła się gwałtownie, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Kompletnie nie wiedział, co robić. Spróbował ją lekko rozbawić.

– Że byłaś kimś w rodzaju młodocianej nimfomanki? Jeżeli tak, to jak mogłaś tak długo mi się opierać?

Miał nadzieję, że się roześmieje, nastawił się też na gniewną ripostę. Odpowiedzią była lodowata cisza.

– Nie wszystko tam jest kłamstwem – rzekła w końcu.

– Chodzi o to, że rzeczywiście zdarzyło ci się być na paru balan-gach w college’u? Strzelić sobie o jedno piwko za dużo i zapomnieć się z jakimś osiłkiem? – Pokręcił głową. – No, cóż. Jestem wstrząśnięty i rozczarowany. Cieszę się, że to doszło do mnie, zanim poprosiłem cię, abyś została moją żoną i matką moich dzieci.

Także tym razem żart jej nie rozśmieszył. Z pociemniałych oczu wyczierała rozpacz. Wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

– Jezu Chryste. Przestań, dziecino. No, Deanno, przestań. – Wpadł w po-płoch. Nic bardziej nie mogło zbić go z tropu. Czuł się okropnie, przeklinał siebie. Przygarnął ją, zdecydowany trzymać mocno, nawet gdyby się opiera-ła. – Przepraszam. – Za co, nie wiedział. – Przepraszam, kochana.

– On mnie zgwałcił! – krzyknęła, odskakując od niego jak oparzo-na. – Zgwałcił mnie – powtórzyła i zakryła twarz dłońmi, a łzy ciekły jej przez palce. – A ja nic z tym nie zrobiłam. I teraz też nic nie zrobię. Bo to boli. – Słowa utoneły w szlochu, kiwała się w przód i w tył. – Nigdy, nigdy nie przestanie boleć!

Nic nie mogło bardziej nim wstrząsnąć, bardziej go przerazić. Przez chwilę wszystko w nim zlodowaciało, więc tylko stał i patrzył, jak ona zanosi się płaczem, słońce świeci jej za plecami, a w kominku wesoło trzaska ogień.

Wreszcie ten łód pękł, eksplodował w wybuchu furii tak wściekłej, tak niepowstrzymanej, że zrobiło mu się czerwono przed oczami. Dłonie same zacisnęły się w pięści, jakby przed nim stało coś uchwytnego, w co mogłyby uderzać. Ale była tylko płacząca Deanna.

Opuścił ręce w poczuciu bezsilności i żalu. Kierowany instynktem uniósł ją, przeszedł do kanapy, usiadł i tulił do piersi, aż wypłakała najgorsze łzy.

– Miałam ci powiedzieć – wykrztusiła wreszcie. – Całą wczorajszą noc spędziłam na rozmyślaniach o tym. Chciałam, żebyś wiedział, zanim... spróbujemy być razem.

Musiał jakoś opanować gniew. Lecz powiedział ostro przez wciąż ściśnięte szczęki:

– Myślałaś, że to mogłoby zmienić moje uczucie do ciebie?

– Nie wiem. Ale wiem, że to jest jakieś piętno. I jakkolwiek człowiek ułoży sobie życie, ono zawsze pozostanie. – Wzięła chusteczkę, którą jej podała i osuszyła twarz. – Nie udało mi się dotąd odsunąć tego na tyle daleko, czy głęboko, żeby móc się kochać z mężczyzną...

Ręka, którą gładził ją po głowie, zatrzymała się tylko na moment. Stańło mu przed oczami to, jak wczoraj rzucił się na nią. I jak mogłaby się zacząć fizyczna strona ich związku, gdyby coś go nie powstrzymało.

– Nie jestem zimna – powiedziała z napięciem i goryczą. – Nie jestem.

– Deanno – przechylił jej głowę tak, że mogli spojrzeć sobie w oczy.

– Jest w tobie więcej żaru, niż we wszystkich kobietach, które znam.

– Wczoraj byłeś tylko ty, nie miałam czasu myśleć. Dziś rano pomyślałam, że byłoby nie fair zataić przed tobą przeszłość. Bo jeśli by coś nie wyszło, fizycznie, to byłaby moja wina. Nie twoja.

– Myślę, że to jest pierwszy prawdziwy idiotyzm, jaki powiedziałaś. Zostawmy to na razie. Jak będziesz chciała to opowiedzieć, wysłucham.

– Chcę. – Odsunęła się i usiadła o własnych siłach. – Każdy na kampusie znał Jamiego Thomasa. Był o rok wyżej ode mnie, i jak większość dziewczyn w college'u podkochiwałam się w nim. Więc kiedy zwrócił na mnie uwagę na początku trzeciego roku, byłam w siódmym niebie. Gwiazda futbolu, gwiazda lekkiej atletyki, średnia ocen: trzy. Podziwiałam go, podobały mi się jego plany przejęcia rodzinnej firmy. Był inteligentny, ambitny i miał poczucie humoru. Wszyscy go lubili. Ja też.

Przywoływała wspomnienia.

– Widywaliśmy się często przez pierwsze miesiące semestru. Uczyliśmy się razem, chodziliśmy na wycieczki, prowadziliśmy w nieskończoność te głębokie filozoficzne dyskusje, za którymi tak przypadają studenci. Chodziłam na mecze i dopingowałam go.

Przerwała na chwilę.

– Poszliśmy na zabawę po najważniejszym meczu tego sezonu. Grał w nim rewelacyjnie. Świątowaliśmy wszyscy, troszkę piliśmy. Wróciliśmy na boisko, tylko we dwoje, i on zaczął biegać i robić te wszystkie piłkarskie zwody. Wyglądał się. Potem przestał się wyglądać i leżał na mnie. Na początku potraktowałam to jako dalszy ciąg zabawy. Ale zrobił się naprawdę brutalny i przestraszył mnie. Powiedziałam, żeby przestał. Nie przestał.

„Daj spokój, Dee, przecież chcesz tego. Prosiłaś się o to przez cały wieczór”.

Wzdrygnęła się, splotła ręce.

– Zaczęłam płakać, błagać go. A on był taki silny, nie mogłam się wyrwać. Darł na mnie ubranie, uderzył mnie.

„Przekłeta kokietka”.

– Wołałam o pomoc, ale nikogo nie było. Krzyczałam. Zatkanął mi ręką usta. Miał duże ręce. I widziałam tylko jego twarz.

„Spodoba ci się, kotku”.

– Miał szkliste oczy. I wszedł we mnie. Bolało tak bardzo, myślałam, że umrę. A on nie przestawał. Nie przestał, dopóki nie skończył. I po chwili, długiej jak wieczność, zsunął się ze mnie i roześmiał się.

„No, Dee, nie mów, że ci się nie podobało. Popytaj ludzi. Nikt tak dziewczuchom nie dogadza jak stary, dobry Jamie”.

– Potem przestał się śmiać i zezłościł się, bo wciąż płakałam. Nie mogłam przestać płakać.

„Nie próbuj mnie zrobić. Oboje tego chcieliśmy. Jak powiesz coś innego, pół drużyny zaświadczy, że pieprzyłaś się tutaj z nimi. Tu, na tej zasranej linii”.

– Szarpał mnie, żebym wstała, przysunął twarz do mojej. I ostrzegł, że jeśli spróbuję gadać, że stało się to wbrew mojej woli, nikt mi nie uwierzy. Bo chodzi o Jamiego Thomasa. A wszyscy lubią Jamiego. Więc zostawił mnie tam, a ja nie zrobiłam nic. Dlatego, że paraliżował mnie wstyd.

Zamazana fotografia w gazecie stanęła Finnowi przed oczami, z trudem opanował gwałtowną wściekłość, która się w nim obudziła. Lecz nie podnosił głosu.

– Nie miałaś do kogo z tym pójść?

– Powiedziałam Fran. – Paznokcie wbijały się jej we wnętrze dłoni, powoli i świadomie rozluźniła palce. – Nie potrafiłam tego ukryć przed

nią dłużej niż parę tygodni. Chciała iść do dziekana, ale ja się nie zgodziłam. – Spojrzała w dół, na swoje ręce i jeszcze raz ogarnęła ją gorąca fala wstydu. – W końcu namówiła mnie na psychoterapię. Po jakimś czasie najgorsze minęło. Finn, nie chcę, żeby to miało wpływ na moje życie. – Spojrzała na niego oczami podpuchniętymi i przepelnionymi bezbrzeżnym smutkiem. – Nie chcę, żeby zepsuło to, co może być między nami.

Bał się, że każde słowo może okazać się nie na miejscu.

– Deanna, nie mogę ci powiedzieć, że to nie ma znaczenia, bo ma. – Gdy spuściła oczy, dotknął jej policzka, zmuszając do podniesienia wzroku. – Ponieważ nie potrafię znieść myśli, że zostałam tak skrzywdzona. I ponieważ boję się, że mi nie zaufasz.

– Nie, nie – powiedziała szybko. – Tu chodzi o mnie.

– Pozwól, że zrobię coś dla ciebie. – Łagodnie pocałował ją w czoło. – Pojedź ze mną do chaty. Teraz. Dzisiaj. Weekend we dwoje, czysty relaks.

– Finn, nie wiem, czy będę mogła dać ci to, czego chcesz.

– Nie obchodzi mnie, czy możesz mi to dać. Obchodzi mnie to, co możemy dać sobie nawzajem.

## 4

Podejrzewała, że nazywał ten dom chatą dlatego, że był zbudowany z drewna. Znacznie różnił się od prymitywnej chałupki, jaką sobie wyobraziła. Elegancki, piętrowy budynek z werandami na górze i na dole, połączonymi zewnętrznymi schodami. Pokrycie z cedrowych deszczulek, zszarzałych ze starości, kontrastowało z ciemnoniebieskimi okiennicami. Dom otulały olbrzymie, rozłożyste cisy.

Zamiast trawnika, ziemię pokrywały kamienie, płożące się iglaki, kwitnące krzewy, zioła i byliny. Kilka śmiałych krokusów wychylało już paki.

– Uprawiasz ogród. Gdzie się tego nauczyłeś?

– Czytam sporo książek. – Finn wytaszczył ich walizki z bagażnika.

Deanna stanęła u szczytu zwirowanego podjazdu i rozglądała się. – Nigdy nie wiem, na jak długo będę musiał wyjechać, więc z trawą byłyby kłopoty. Nie chciałbym wynajmować kogoś do opieki nad trawnikiem. To jest moje. – Lekko zażenowany swoim oświadczeniem, wzruszył ramionami. – Więc spędziłem parę tygodni, organizując to tak, żeby nie wymagało opieki.

– Jest pięknie.

Miał nadzieję, że sobie tak pomyśli.

– Będzie ładniej za miesiąc czy dwa. Chodźmy do środka. Rozpalę ogień, a potem wszystko ci pokażę.

Poszła za nim na ganek, pogładziła ręką poręcz bujanego fotela.

– Trudno sobie wyobrazić ciebie, jak wpatrujesz się w skalne ogródki, siedząc na bujanym fotelu i leniuchujesz.

– Potem będzie łatwiej – obiecał Finn, wprowadzając ją do środka.

W dole była obszerna izba z galerią i czterema świetlikami w skośnym suficie. Jedną ścianę prawie w całości zajmował kominek zbudowany z otoczków; na drugiej, od góry do dołu na wbudowanych półkach tłoczyły się książki. Boazeria była w kolorze miodu, tak samo podłogi, na których leżały dywany i chodniki – perskie, francuskie, angielskie, indyjskie. I niewiarygodna, połyskująca czarnym futrem niedźwiedzia skóra, z głową i pazurami.

Widząc jej spojrzenie, Finn wyszczerzył zęby.

– To prezent od jednego z facetów ze stacji.

– Prawdziwa?

– Obawiam się, że tak. – Podeszedł do kominka, przed którym niedźwiedź rozpościerał się jak wielka czarna kałuża. – Nazywam go Bruno. Ponieważ to nie ja go zastrzeliłem, udaje nam się ze sobą wytrzymać.

– Podejrzewam, że z niego... dobry kompan.

– I nie je za dużo. – Czuł jej zdenerwowanie, wibrowało w chłodnym powietrzu. I rozumiał je. Prawie siłą wyciągnął ją z Chicago. Teraz była z nim sam na sam. – Tu zimniej niż na dworze.

– Tak. – Zatarła ręce i podeszła do okna. Żaden inny dom nie zakłócał pejzażu. Widać tylko bujne cisy i bezlistne jeszcze drzewa. – Nie chce się wierzyć, że to tylko godzina drogi od miasta.

– Potrzebowałem jakiejś kryjówki na uboczu. – Z wprawą ułożył drewno w kominku. – Ale takiej skąd można szybko wrócić, jeśli się coś zacznie. W drugim pokoju jest telewizor, radio i faks.

– Rozumiem. Nie musisz bez przerwy siedzieć w newsroomie... To miłe – powiedziała i podeszła do ognia, który zaczynał trzaskać i sypać iskrami.

– Na górze jest drugi kominek. – Podniósł jej torbę i gestem wskazał schody prowadzące na galerię.

Piętro składało się z jednej dużej sypialni, urządzonej z taką samą prostotą jak parter. Kąt wypoczynkowy przy oknie składał się z kanapy w kolorze ciemnej wojskowej zieleni, drugiego fotela na biegunach, niskiej ławy sosnowej i taboretu. Błyszczące mosiężne łóżko, które stało nieopodal kamiennego kominka, pokrywała sztruksowa kapa w kolorze burgunda. Była także sosnowa komoda i pojemna szafa.

– Do łazienki tędy – Finn pokazał skinieniem głowy drzwi i przykucnął, żeby napalić w kominku.

Zaciekawiona Deanna uchyliła drzwi. Oniemiała stanęła na progu, nie wiedząc, śmiać się czy bić brawo. W przeciwieństwie do całej chaty, która odznaczała się rustykalną prostotą, w łazience Finn poszedł na całość i to w całkiem przeciwnym kierunku.

Hebanowoczarna gigantyczna wanna, wyposażona w bicze wodne, obudową łączyła się z parapetem szerokiego okna. Oddzielny prysznic w kabinie ze szklanych płyt i białej glazury. W ścianę nad umywalką wbudowano olbrzymie lustro w oprawie z czarnych i białych płytek glazury ułożonych w szachownicę, z szeroką półką z takich samych płytek, na której stał przenośny telewizor, zwrócony ekranem w stronę wanny.

– Niczego sobie łazieneczka.

– Jeśli człowiek chce się odprężyć, może się odprężyć.

– Żadnego telewizora w sypialni?

Finn otworzył drzwi szafy. Dolną część zajmowały trzy szuflady, a znad szuflad patrzyło na nich ślepe teraz oko ekranu.

– W nocnej szafce jest krótkofalówka. – Roześmiała się. Wyciągnął do niej rękę. – Chodź na dół i dotrzyмай mi towarzystwa przy gotowaniu kolacji.

– Ty, ee... nie przyniosłeś swoich bagaży na górę – powiedziała, gdy zaczęli schodzić.

– Na dole jest druga sypialnia.

– Aha. – Poczwała, jak napięcie ustępuje, chociaż ukłuło ją jednocześnie uczucie zawodu.

Zatrzymał się na podeście schodów, odwrócił, położył jej rękę na ramionach i pocałował lekko.

– W porządku?

Przez chwilę tak stali – czoło oparte o czoło.

– Tak – odparła. – W porządku.

I było w porządku. Siedziała przy bufecie i mieszała sałatkę, podczas gdy Finn kroił ziemniaki na frytki. Słuchali, jak marcowy wicher szumi wśród cisów i uderza o szyby. Przyjemnie było odprężyć się w wiejskiej kuchni, podczas gdy frytki się smażyły, a kurczak rumienił w piekarniku, i śmiać się z przygód Finna na bazarach Casablanki.

Kuchenny telewizor pomrukiwał, jakoś dziwnie podkreślając intymność atmosfery.

Było ciepło i przytulnie; okna zasłonięte ciemnymi zasłonami, świece migoczące na kuchennym stole.

– Wyśmienity – powiedziała o kolejnym kęsie kurczaka. – Jesteś równie dobry jak Bobby Marks.

– I ładniejszy.

– No, dobrze, masz więcej włosów. Myślę, że jutro ja powinnam coś ugotować.

– To zależy. – Splótł palce z jej palcami. – Czy jesteś dobra w pieczeniu świeżych ryb?

– A to mamy jutro w karcie?

– Jeśli dopisze szczęście. Powinno nam się udać wyciągnąć rano parę sztuk z jeziora.

– Rano? – Uniosła brwi. – Idziemy rano na ryby?

– Jasne. Jak myślisz, po co cię tu przywlokłem? – Kiedy się roześmiała, pokręcił głową. – Widzę, że nie rozumiesz, co jest grane. Jak trochę razem pomoczymy kije, wyciągniemy parę pstrągów, wypatroszymy je...

– Wypatroszymy?!

– Jasne. Więc po tym wszystkim nie będziesz mogła mi się oprzeć. Podniecenie, namiętność, seksualność związana z łowieniem ryb wezmą górę...

– Albo znudzę się niemiłosiernie.

– Miejże trochę ufności. Nic tak nie pobudza, jak parę godzin sam na sam z naturą.

– A to mi plan. – Rozparła się w fotelu, niewiarygodnie odprężona.

– Zawsze ci się udaje?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i napełnił kieliszki winem.

– Chcesz obejrzeć moje przynęty?

– Chyba nie. Jutro będę miała niespodziankę.

– Pobudka o piątej.

Kieliszek zamarł tuż przy jej ustach.

– O piątej? Rano?

– Ubierz się ciepło – doradził.

Deanna była przekonana, że nie uda jej się zasnąć, że w ciszy nocy zdenerwowanie weźmie górę. Ale ledwie wsunęła się pod koce, zapadła w głęboki sen bez snów. Sen, który został brutalnie przerwany: jakaś ręka szarpała ją za ramię.

Otworzyła oczy, zamrugła w ciemności i zamknęła je znowu.

– No, dalej, Kansas, wjeżdż i zaświeć.

– Czy to wojna? – wymamrotała w poduszkę.

– W jeziorze pływa ryba podpisana twoim imieniem – powiedział Finn. – Kawa za dziesięć minut.

Usiadła, znów zamrugła i udało jej się dostrzec jego sylwetkę koło łóżka. Poczła też zapach: mydło i mokra skóra.

– Dlaczego na ryby chodzi się o świcie?

– Pewne rzeczy uświęca tradycja. – Pochylił się, bezbłędnie odnajdując jej ciepłe, zaspane usta. Zareagowała westchnieniem, które napięło mu mięśnie, tak, że w mózgu zaświtała myśl o zupełnie innej możliwości spędzenia poranka. – Włóż tę ciepłą bieliznę, którą kazałem ci wziąć. – Odchrząknął, zmusił się do kroku wstecz, żeby nie wślizgnąć się pod jej koc. – Na jeziorze będzie zimno.

Opatulił ją kocem i zostawił w łóżku. Nie spał dobrze. To coś nowego, myślał ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Ona potrzebuje czasu. I troskliwości. I cierpliwości. Absolutnie nie mógł okazać pożądanego, które go trawiło. Bałaby się, był pewien, gdyby wiedziała jak bardzo jej pragnie.

Sam się prawie bał.

Na jeziorze języki mgły, jak strzępy waty, leciały z wiatrem i tłumiły dźwięk silnika łodzi. Na wschodzie niebo jaśniało, srebrne słońce przebłyskiwało z oparów, tworząc tęcze. Czula zapach wody i sosen, i mydła Finna. Siedziała na dziobie łódki, z rękami na kolanach, wtulona w postawiony kołnierz kurtki. Było zimno.

– Jest pięknie. – Każdy wydech tworzył obłok pary. – Jakbyśmy byli jedyni na całym jeziorze.

– W Senachwine jest pełno turystów i obozowiczów. – Zgasił silnik i pozwolił łodzi dryfować po gładkiej jak szkło wodzie. – Prawdopodobnie już mamy towarzystwo na jeziorze.

– Jest tak spokojnie. – Ale rzeczywiście, z dala dochodziło pykanie innego silnika, krzyki ptactwa i słaby plusk wody o kadłub łodzi.

– To jest najlepsze w łowieniu ryb. – Rzuciwszy kotwicę, wręczył jej wędkę. – Że nie można tego przyspieszyć, nie można tego robić w tłumie. Jedyne, co się ma do roboty, to siedzieć na miejscu i pozwalać głowie na odpoczynek.

– Pozwalać głowie na odpoczynek – powtórzyła.

– To, co teraz będziemy robić, nazywa się połowem na sztuczną muchę – rozpoczął. – Wymaga znacznie więcej finezji niż łowienie na zwykłą przynętę.

– Oczywiście.

– Proszę bez sarkazmu. To prawdziwa sztuka.

– Sztuka? Co ty powiesz.

– Sztuka – ciągnął Finn – polega na tym, żeby położyć przynętę łagodnie na powierzchni wody, tak by przywabiła rybę, kiedy umiejętnie zwijasz żyłkę.

Deanna podniosła wzrok znad ślicznych sztucznych przynęt, które oglądała, i wyjrzała za burtę.

– Nie widzę żadnych ryb.

– Zobaczysz. Zaufaj mi. Teraz trzeba wyrzucić żyłkę. Trzeba mieć wyczucie w nadgarstku.

– To samo zawsze mówił mój ojciec przy zawodach w rzucaniu podków.

– To równie poważna sprawa. – Pewnym krokiem przeszedł do niej na dziób.

– Zawody w rzucaniu podków to poważna sprawa?

– Chryste, Deanno, czy ty nic nie rozumiesz? Jeśli mężczyzna potrzebuje odprężenia, luzu, to nie znaczy, że nie chce współzawodnictwa.

Uśmiechnęła się szeroko, gdy ustawiał jej ręce na wędzisku.

– Mój ojciec by cię polubił.

– Znaczy, że sensowny facet. Teraz trzymaj mocno, nadgarstki rozluźnij. – Pokierował nią, zarzucając żyłkę daleko, tak że przynęta opadła na spokojną powierzchnię wody z cichutkim pluskiem. Kręgi, które się wokół niej magicznie rozchodziły, zachwyciły Deannę.

– Udało mi się! – Rozpromieniona, obejrzała się na Finna. – No, dobra, tobie się udało, ale z moją pomocą.

– Nieźle. Dobrze się zapowiadasz. – Wziął swoją wędkę, wybrał przynętę. Zarzucił bezgłośnie, prawie nie poruszając wód jeziora. Do uczucia przyjemności, które przepełniało Deannę, dołączył gorący duch współzawodnictwa.

– Chcę jeszcze raz.

– Masz to robić jeszcze wiele razy. Ale najpierw ściągnij żyłkę.

– Przecież wiem. – Zmarszczyła brwi.

– Powoli – powiedział, z cieniem uśmiechu pokazując jej, jak to się robi. – Płynnie. Cierpliwość to taka sama sztuka jak zarzucanie.

– Więc będziemy tak siedzieć, zarzucać żyłkę i ściągać ją z powrotem.

– Mniej więcej. Będę tu siedzieć i gapić się na ciebie. Uroczy sposób spędzania poranka. Gdybyś była mężczyzną, moglibyśmy ożywić atmosferę łągami – o rybach i kobietach.

Czoło miała wciąż zmarszczone ze skupienia. Tym razem przynęta nie upadła bezgłośnie, ale podobał jej się ten uroczysty plusk.

– I w takiej kolejności, jak podejrzewam.

– Na ogół miesza się jedno i drugie. Kiedyś z Barlowem Jamesem spędziliśmy tutaj sześć godzin. Nie sądzę, żeby któryś z nas powiedział drugiemu chociaż słowo prawdy.

– Ja też potrafię kłamać.

– Absolutnie nie. Nie z tymi oczami. Ale możesz mi opowiedzieć o swojej rodzinie.

– Mam trzech braci. – Uważnie wpatrywała się w przynętę i czekała, aż coś się zacznie dziać. – Dwóch starszych i jednego młodszego. Obaj starsi są żonaci, a najmłodszy jeszcze na studiach. Czy mam... no, jakoś tym poruszać na boki, albo co?

– Nie. Po prostu się rozluźnij. Zostali w Kansas?

– Tak. Mój ojciec ma firmę komputerową, najstarszy brat mu pomaga. Matka prowadzi księgowość. Ojej, co robisz?

– Wyciągam jedną – powiedział spokojnie, kręcąc kołowrotkiem. – Wzięła.

– Masz ją. – Wychyliła się, szarpiąc swoją żyłką. – Już?

– Wychowywałaś się w mieście czy na przedmieściu?

– Na przedmieściu – powiedziała niecierpliwie. – Jak to się stało, że już masz jedną? Ojej, patrz!

Zafascynowana wpatrywała się, jak wyciągał rybę z wody. Miotła się, łuska błyskała w jaskrawszym już słońcu. Schwytał ją podbierakiem i wrzucił z pluskiem na dno łodzi.

– Na pewno wzięłaś lepszą przynętę niż moja – stwierdziła, gdy Finn zdejmował swoją i kładł rybę do pojemnika z lodem.

– Zamieniasz się?

Zmarszczyła czoło.

– Nie. – Bacznie patrzyła, jak zarzucał znowu. Z determinacją zwinęła żyłkę, zmieniła pozycję i zarzuciła z przeciwnej burty, wykazując więcej zapału niż stylu.

Gdy Finn skwitował to szerokim uśmiechem, zadarła nos.

– A twoja rodzina?

– Nie ma o czym opowiadać. Rodzice się rozwiedli, gdy miałem piętnaście lat. Jestem jedynakiem. Oboje są prawnikami. – Włożył wędkę pod pachę, żeby odkręcić termos i nalać kawę do kubków. – Pogrzebali się nawzajem kulturalnie pod stosami papieru i w wyniku ugody podzielili wszystko fifty-fifty. Ze mną włącznie.

– Przykro mi.

– Z jakiego powodu? – zapytał bez goryczy. – Więzy rodzinne nie są mocne u Rileyów. Każde z nas ma własne życie i odpowiada nam to.

– Nie chciałam krytykować, ale to brzmi strasznie chłodno.

– Bo to jest chłodne. – Pociągnął łyk kawy i chłonał przyjemność zimnego poranka, ze słońcem, które wylańiało się znad wody. – I przemawiają za tym względy praktyczne. Nie mamy ze sobą nic wspólnego, oprócz krwi. Po co udawać, że jest inaczej?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była teraz daleko od swojej rodziny, ale czuła się z nią związana.

– Muszą być z ciebie dumni.

– Na pewno są zadowoleni, że pieniądze, które wydali na moje wykształcenie, nie poszły na marne. Nie patrz na to w ten sposób. – Sięgnął ręką i poklepał ją po kostce u nogi. – Nie pozostawiło to we mnie trwałych śladów. I właściwie było korzystne z punktu widzenia kariery. Jeżeli nie posiada się korzeni, nie trzeba ich za każdym razem wyrwać, gdy wysyłają człowieka na nową placówkę.

Pewnie nie było powodu, żeby mu współczuć teraz, gdy był dorosłym mężczyzną, ale nic nie mogła poradzić na to, że ogarnął ją żal, gdy pomyślała o chłopcu, którym był kiedyś.

– Korzenie nie muszą człowieka krępować – powiedziała cicho. – Jeśli wiesz, jak je przesadzać.

– Kansas?

– Słucham?

– Masz branie.

– Mam... ojej! – Mocniejsze szarpnięcie żyłki. Gdyby Finn nie wyciągnął ręki i nie przytrzymał jej, straciłaby równowagę i wywróciła łódź. – Co mam robić? Zapomniałam. Czekać, czekać – nie dopuściła go do głosu. – Chcę to zrobić sama.

Z czołem pomarszczonym z wysiłku i skupienia kręciła kołowrotkiem, czując opór walczącej ryby. Był moment, kiedy nasza ją nieprzeparta pokusa, żeby ją uwolnić. Potem żyłka naprężyła się i duch walki zagłuszył wszystko inne.

Gdy wreszcie rzuciła połów na dno łodzi, krzyknęła radośnie.

– Moja jest większa niż twoja!

– Może i tak.

Odtrąciła rękę Finna, gdy próbował zmienić przynętę.

– Ja sama.

W świetle słońca wznoszącego się coraz wyżej uśmiechali się do siebie szeroko nad dwukilowym pstrągiem.

Przynieśli do chaty cztery ryby. Po dwie na głowę. Deanna bardzo chciała łowić dalej, żeby ustalić, kto wygrał, ale Finn włączył silnik. Nie

można łowić więcej niż jest się w stanie zjeść, tłumaczył jej podczas patroszenia.

– To było wspaniałe. – Wciąż podniecona Deanna kręciła się po kuchni.

– Rzeczywiście wspaniałe. Czuję się jak traper. Czy zjemy je na lunch?

– Jasne. Usmażymy. Pozwól, że najpierw rozpalę ogień w kominku.

– Naprawdę myślałam, że to będzie nudne. To znaczy, w dobrym sensie. – Ze śmiechem przeczesła włosy ręką. – Ale to było podniecające. No, nie wiem. Dające satysfakcję.

– Masz do tego żyłkę. – Finn dołożył polano, przykucnął. – Jutro rano możemy pójść jeszcze na parę godzin, przed wyjazdem.

– Fajnie. – Patrzyła, jak płomień tańczy koło jego rąk, gdy rozniecał ogień. Odwrócony do niej profilem, odprężony, oczy pociemniałe od patrzenia w ogień. Włosy spadały mu na czoło, zawijały na kołnierzyku koszuli. – Cieszę się, że mnie tu przywiozłeś.

Obejrzał się przez ramię, uśmiechnął

– Ja też.

– Nie chodzi tylko o kurs wędkarstwa.

Jego uśmiech przygasł, nadal patrzył jej w oczy.

– Wiem.

– Przywiozłeś mnie tutaj, żebym pobyła daleko od gazet, gadaniny i ohyd. – Patrzyła poza niego, na kominek, gdzie ogień palił się coraz żywiej. – Nie zadałeś mi więcej żadnych pytań.

Odłożył pogrzebacz i odwrócił do niej twarz.

– A zależy ci na tym?

– Nie wiem. – Podjęła próbę uśmiechu. – A o co byś pytał?

Zadał pytanie, które nie pozwoliło mu wczoraj zasnąć.

– Boisz się mnie?

Zawahała się.

– Trochę – usłyszała własny głos. – Bardziej boję się tego, co mogę poczuć przez ciebie.

Wrócił spojrzeniem do ognia.

– Nie naciskam cię, Deanno. Między nami nie zajdzie nic, czego byś nie chciała. – Spojrzał na nią znowu; oczy ciemne, uważne. – Obiecuję.

Zamiast ulgi odczuła napięcie w trzewiach; jego słowa i jej pewność, że ich dotrzyma, jeszcze wzmacniały to, co było w niej.

– To nie ten rodzaj lęku, Finn. To... jest podniecające.

Jej ciało wezbrało tęsknotą. Uciekła szybko od jego oczu, żeby powiedzieć wszystko, powiedzieć od razu.

– Nie byłam w stanie odzyskać tego, co straciłam. Aż się zjawileś. – Odwróciła się powoli z powrotem. Zdenerwowanie to dziwna rzecz. Serce

waliło jej jak młotem. – Tak myślę. Dopóki nie poznałam ciebie. I boję się tego. Boję się, że mogę to zepsuć.

Stał, ale nie zbliżał się do niej.

– Cokolwiek się stanie, stanie się z powodu nas obojga. Zaczekam, aż będziesz gotowa.

Spojrzała w dół, na swoje splecione ciasno dłonie.

– Chciałabym ci zadać pytanie. Boisz się mnie?

Stała tam: oczy skryte pod rzęsami, szczupła i wyglądająca na kruchą w za dużej koszuli. Polano w kominku osunęło się, tryskając małą fontannę iskier.

– Deanno, nigdy niczego tak się w życiu nie bałem, jak o ciebie i tego, co mogę przez ciebie czuć.

Spojrzała spod rzęs. I już nie była taka krucha, nie..., z tymi ogromnymi, przydymionymi oczami, lekko wygiętymi wargami. Najtrudniejszy był pierwszy krok w jego kierunku. Potem poszło już łatwo: podejść do niego, objąć go, oprzeć głowę na jego ramieniu.

– Nie mogłam marzyć o lepszej odpowiedzi. Finn, nie chcę utracić tego, co czuję teraz. – Nie poruszył się, więc spojrzała na niego, podniosła ręce do jego piersi. – I uważam, że nie utracę, jeśli będziesz się ze mną kochał.

Ze wszystkich emocji, których mógł się spodziewać, trwoga była ostatnia. Lecz to właśnie trwoga pojawiła się najpierw, nagła i wszechogarniająca, gdy tak patrzyła na niego z ufnością i zwątpieniem, które walczyły o lepsze w jej oczach.

– Tu nie ma żadnego nacisku, Deanno.

– Ależ jest. Nie z twojej strony. Z mojej. – Zastanawiała się, czy to jego serce rozszalało się pod jej dłonią? Jak to się dzieje, że bije tak szybko, skoro patrzy na nią tak spokojnie, skoro jego ręce tak lekko spoczywają na jej ramionach. – Potrzebuję cię.

To nie zwyczajne pożądanie owładnęło nim, gdy usłyszał te słowa. Z pożądaniem stapiało się coś ostrzejszego i gorętszego. Jego dłonie prześlizgnęły się z ramion na jej twarz, objęły ją, gdy jego usta zbliżyły się do jej ust.

– Nie skrzywdzę cię.

– Wiem – rzekła, drżąc mimo wszystko. – Nie boję się.

– Boisz się – powiedział z żalem. – Ale przestaniesz się bać – obiecał żarliwie.

Zaschło jej w ustach, gdy rozpiął jej koszulę. Powoli, nie odrywając wzroku od jej oczu, zdjął pierwszą warstwę, odrzucił na bok.

– To zajmie trochę czasu. – Uśmiechnął się.

Jej śmiech był stłumiony, nerwowy i drżący.

– Mam mnóstwo czasu.

Zamknęła oczy, uniosła ku niemu usta. Nie ma nic złego w przyciśnięciu dwóch ciał, to łatwe i proste. Zadrżała znów, gdy ściągnął jej golf, lecz nie z zimna. Ani nie z lęku. Mimo to wstrzymała oddech, kiedy wziął ją na ręce i położył na puszystej skórze przed kominkiem.

– Nie myśl o niczym, tylko o mnie. O nikim, tylko o mnie.

– Nie, nie myślę. Niemożliwe.

Plamki światła słonecznego i ognia z kominka tańczyły na jej zamkniętych powiekach. Znów był obok niej, łagodnie gładząc jej twarz, aż otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Pragnąłem cię od chwili, gdy cię ujrzałem pierwszy raz.

– Prawie rok temu.

– Wcześniej. – Jego wargi igrały na jej wargach, ogrzewały je, czekając na odpowiedź. – Wpadłaś biegiem do newsroomu. Popędziłaś prosto do swojego biurka, związałaś włosy czerwoną wstążką i zaczęłaś wystukiwać tekst. To było na parę dni przed moim wyjazdem do Londynu. – Jego dłoń prześlizgiwała się po ciepłej jedwabnej bieliźnie. – Przyglądałem ci się przez jakiś czas. I jakbym dostał obuchem w głowę. A potem stałaś w deszczu na pasie startowym.

– I pocałowałeś mnie.

– Czekałem na to sześć miesięcy.

– A potem ukradłeś mi temat.

– Taak. – Uśmiechnął się szeroko, a potem zbliżył usta do jej rozsmianych warg. – A teraz cię mam.

Odruchowo zeszytywniała, gdy jego dłoń wślizgnęła się pod jedwab. Lecz nie było w tym nic z macania, ani śladu pośpiechu. Delikatna pieszczota jego palców sprawiła, że mięśnie rozluźniły się. Gdy prześlizgnęły się wyżej i zaczęły okrążyć jej piersi, jej ciało wyprężyło się, żeby go powitać.

Rozkosz była delikatna, spokojna i kojąca jak ciepły deszcz. Przyjmowała ją, wchłaniała, potem pragnęła jeszcze, gdy powoli zdejmował z niej bieliznę.

Ciepło ognia promieniowało z kominka, lecz czuła tylko ręce Finna, które łagodnie ugniatały, poszukiwały, podniecały. Jego dotyk był pełen to ociągania i tęsknoty, to znów zdecydowania. Rozpalał płomienie, w których zaczęły skwierczeć drobne kropelki rozkoszy. Znowu drżała, ale tym razem z żaru. Oddech uwiązał jej w gardle.

On nie czuł już w sobie wygłodzonej bestii. Czuł słodycz i siłę. Wędrując wargami od jej ust w dół, ku nabrzniałym piersiom, wiedział, że ona należy do niego tak całkiem i bez wątpienia, jakby byli kochankami od lat.

Jej ciało było w jego rękach jak woda, która wznosi się i opada w przypływach wzajemnej rozkoszy. Słyszał wiatr, który dobijał się do okien, trzaskanie ognia w kominku. I swoje imię, szeptane jej wargami.

Wiedział, że potrafi sprawić, żeby się unosiła na falach tak jak teraz, z oczami jak dym i mięśniami jak rozgrzany wosk. I wiedział, że jeszcze trochę, a rozpęta się w niej burza.

Czuła jego zęby na biodrze, rękę, którą mierzwiła mu włosy, naprężyła się. Rozżarzony upał skłębził się w brzuchu, gdy poczuła na sobie jego język. Potrząsnęła głową, żeby zaprotestować, ale żar napięcia wzma-gał się tak szybko... Wiła się, walcząc o to i walcząc z tym. Rozkosz wybuchła jak gejzer i roztopiła się w jej wnętrzu.

Obserwował jej nagłą, desperacką próbę odmowy, oszłamiający lęk, potem bezrozumną rozkosz. Wszystko, co czuła odbijało się echem w jego wnętrzu. Bez tchu, tak samo jak ona, położył się na niej, obsypując jej rozpaloną twarz pocałunkami, aż owinęła się wokół niego, aż jej ruchy się rozszalały, aż jego własne, kipiące pragnienie zaczęło domagać się ujścia.

– Patrz na mnie – wykrztusił. – Patrz na mnie.

A gdy popatrzyła, gdy ich oczy się spotkały i zostały w sobie, wszedł w nią. Powoli, z dłońmi wbitymi w niedźwiedzie futro, jakby tu mógł znaleźć jakiś punkt oparcia, opadł na nią, ona uniosła się ku niemu, a ruchy ich zgrały się w jedwabistej zgodzie.

Gdy jej wargi się rozchyliły, przycisnął swoją twarz do jej szyi i przeprowadził ich oboje przez krawędź.

## 5

**W**ciąż śniąc, odwróciła się ku niemu. Był tu. Z ramionami, którymi ją obejmował, z ciałem gotowym, by ją posiadać. Gdy ciepłe światło poranka wślizgnęło się łagodnie do pokoju, połączyli się znów. W płynnym rytmie; rozgrzane ciała, namiętności, które się spotykają. Tak łatwo, bez wysiłku, bez pośpiechu można szybować razem w powietrzu dygoczącym równomiernie jak puls.

Odpyły i przypłyły ciał, ruchy miłosnego aktu tak proste jak odychanie. Jej wargi rozchyliły się w uśmiechu, zanim ich usta spotkały się w długim, głębokim, mrocznym pocałunku.

Gdy ich pożądanie wspięło się na szczyt, tak miękki jak poranek, wyszeptała z westchnieniem jego imię i przepłynęła ze snu do jawy.

– Finn – powiedziała znów, uśmiechając się do cichego poranka. Krzyżyk, który nosił, uwierał ją tuż pod sercem.

– Hmm?

– To jest lepszy sposób na rozpoczęcie dnia niż wyprawa na ryby.

Zachichotał, wtulając się w jej szyję.

– Wczoraj rano z trudem się powstrzymałem, żeby nie wślizgnąć się pod koc koło ciebie.

– No i jesteś tu teraz.

– Na to wygląda. – Podniósł głowę, i bawił się jej włosami. Oczy miała wielkie i senne, skórę rozpłomienioną tym przejrzystym blaskiem, który przychodzi po udanym spełnieniu. – Zaspaliśmy.

– Nie. – Oczarowana łatwością tego wszystkiego, przesunęła rękami po jego plecach, aż do napiętej skóry pośladków. – Spaliśmy doskonale. Absolutnie doskonale.

– Wiesz... – Wziął w dłonie jej piersi, pocierając kciukiem brodawkę i obserwując, jak jej wargi rozchylają się w urywanym oddechu. – Miałem zamiar uczyć cię dziś wędkować na muchę.

Delikatny dotyk znów wzbudził w jej brzuchu podniecenie.

– Rzeczywiście?

– Ci, co łowią na sztuczną muchę, to arystokracja wśród wędkarzy. To wymaga... prawdziwego mistrzostwa.

– Mogę się nauczyć. – Odchyliła głowę, gdy przytknął wargi do jej szyi.

– Na pewno. – Jej puls trzepotał jak skrzydła ptaka. Nie ma nic bardziej erotycznego, pomyślał, niż kobieta, która otwiera się na rozkosz. – Jestem przekonany, że masz nieograniczone możliwości.

Westchnęła, wyprężyła się i poczuła, jak w niej twardnieje.

– Zawsze chciałam być najlepsza. To chyba wada.

– Nie sądzę – zamruczał. Wygięła się w łuk, spiesząc na spotkanie z nim, już drżąc w pierwszym szczytowaniu. – To niewątpliwa zaleta.

– Deanno, dlaczego taka przebojowa dziewczyna jak ty sentymentalnie trzyma z nieudacznikami?

– To nie sentymentalizm – parsknęła Deanna, otwierając drzwi do mieszkania. – To pragmatyczna i logiczna lojalność. Cubsi to drużyna, która w tym roku zrobi wszystkim niespodziankę. Oni grają z sercem.

– Szkoda, że nie mają wyników.

Zadarła nos i odwróciła się do automatycznej sekretarki.

– Wybacz. Muszę przesłuchać telefony.

– Proszę bardzo. – Opadł na kanapę. – Możemy zakończyć tę dyskusję później. Zdaje się, wspominałem ci, że byłem przewodniczącym kółka dyskusyjnego w college’u. I to jest temat, w którym jestem mocny, nie mogę przegrać.

Demonstracyjnie przycisnęła klawisz „play”.

– ...Deanno, tu Cassie. Przepraszam, że niepokoję cię w domu, nawet jak ciebie nie ma. Mamy parę zmian w poniedziałkowym planie zajęć. Przefaksuję je do ciebie. Jeżeli masz jakieś pytania, wiesz jak mnie złapać. I, do diabła, mamy bez liku telefonów w sprawie tego artykułu. Większość ciekawskich spławiłam, ale jeśli chciałabyś reagować, to zrobiłam listę dziennikarzy, z którymi można porozmawiać. Będę w domu przez cały weekend. Zadzwoń, jeśli chcesz, żebym coś zorganizowała.

– Ona nie zadała ani jednego pytania – mruknęła Deanna. – Nikt w pracy nie zadał.

– Znają cię.

Skinęła głową i wyłączyła na chwilę automat.

– Wiesz, Finn, pomimo że ta robota jest ciężka, że pochłania całą energię, czasami budzę się rano z poczuciem, że wygrałam los na loterii.

– Skoro o tym mówisz, to mnie zarabianie na życie za pomocą plotkowania przez godzinę dziennie wydaje się łatwym chlebem.

– Ty się zajmujesz złamanymi traktatami, a ja złamanymi sercami. Zdjął marynarkę.

– To wstyd marnować w ten sposób taką głowę.

– Nic nie marnuję – zaczęła gorączkowo. – Ja... – Uchwyciła błysk rozbawienia w jego oku i przerwała. Chciał ją sprowokować. – Nie, dziękuję, panie przewodniczący. Nie zamierzam z panem dyskutować. – Na powrót zajęła się automatem, ale nie włączała go jeszcze. – Czy kiedykolwiek martwiłeś się, że ktoś może ci to wszystko zabrać? Że powiedzą ci któregoś dnia: to koniec. Że nie będzie więcej żadnych kamer?

– Nie. – Jego niewzruszona pewność siebie rozśmieszyła ją. – I ty też nie powinnaś. – Podniósł jej podbródek, pocałował. – Jesteś rewelacyjna w plotkach.

– Zamknij się, Finn. – Znów uruchomiła odtwarzanie i zaczęła notować krótką informację od Simona o jakichś drobnych przeszkodach, które mogły zakłócić jutrzejszy program, potem od Fran, że przeszkody zostały usunięte. Było kilka głuchych telefonów, a potem jeszcze kilka od zajadłych reporterów, którym udało się dostać jej zastrzeżony numer, co przyjęła ze zgrzytaniem zębów.

– W porządku? – Finn podszedł i masował jej napięte ramiona.

– Tak. – Wsparła się o niego plecami. – Nic mi nie jest. Muszę zdecydować, czy mam odmówić komentarzy, czy dać jakieś oświadczenie. Chyba jeszcze nie chce mi się nad tym zastanawiać.

– To nie rób tego.

– Chowanie głowy w piasek nie załatwi sprawy. – Wyprostowała się, zrobiła krok do przodu, żeby stanąć o własnych siłach. – Chcę podjąć właściwą decyzję. Nienawidzę popełniać błędów.

– Masz alternatywę. Albo zareagujesz emocjonalnie, albo postąpisz jak reporter.

Zmarszczyła czoło.

– Albo połączę oba podejścia – powiedziała cicho. – Myślałam już, czy nie zrobić programu na temat gwałtów na randce. Wstrzymywałam się, bo uważałam, że to za bardzo dotyczy mnie. Ale może właśnie dlatego go zrobię.

– Po co przechodzić przez to wszystko, Deanno?

– Bo takim typom jak Jamie uchodzi to na sucho. Bo... – starała się uporać z gulą w gardle – ...męczy mnie, że nic z tym nie zrobiłam. Mam szansę to teraz zmienić.

– Będzie bolało.

– Nie tak, jak wtedy. – Wyciągnęła do niego rękę. – Już nigdy więcej.

Wzmocnił uścisk. Cholera, musi ją chronić. A ona musi stać o własnych siłach. Jedyne, co może zrobić, to wytropić Jamiego Thomasa i odbyć z nim długą, miłą... pogawędkę.

– Jeśli zdecydujesz się zrobić ten program, daj mi znać. Chciałbym być przy tym, jeśli to możliwe.

– Okay. – Pocałowała go. – Otwórzmy butelkę wina. Zapomnijmy o wszystkim na chwilę.

Potrzebowała tego. Dostrzegła napięcie wkradające się jak złodziej w jej oczy.

– Pod warunkiem, że pozwolisz mi zostać. I tym razem nie zasnę na kanapie.

– Nie dam ci żadnej szansy – powiedziała i wyszła do kuchni.

Z nawyku skierował się do telewizora i włączył wieczorne wiadomości. Wracał właśnie do kanapy, gdy zauważył kopertę leżącą na chodniku pod drzwiami.

– Mam trochę chipsów. – Deanna wniosła tacę i postawiła na niskim stoliku. – Zgłodniałam w drodze. – Jej uśmiech zamarł na widok koperty w jej ręce. – Gdzie to znalazłeś?

– Pod drzwiami. – Już miał jej wręczyć list, gdy coś go tknęło: zbłądła. – O co chodzi?

– Nic takiego. – Zirytowana własną reakcją, próbowała strząsnąć z siebie nieokreślony lęk. – Po prostu głupstwo.

Żeby przekonać i siebie i jego, że się nie przejmuje, rozdarła kopertę.

Deanno!

Nic, co mówią, nie zmieni nigdy moich uczuć.

Wiem, że to wszystko kłamstwa.

Zawsze będę Ci wierzył.

Zawsze będę Cię kochał.

– Nieśmiały wielbiciel – powiedziała ze wzruszeniem ramion, przypominającym raczej obronny unik – który chce zaistnieć.

Finn wziął od niej kartkę, przyjrzał się jej.

– Reakcja na ten artykuł.

– Na to wygląda. – Ale to, że anonimowy fan w nią wierzy, nie było zbyt pocieszające.

– Zdaje się, że to nie pierwsza.

– Mogłabym założyć kolekcję, gdybym je przechowywała. – Sięgnęła po swoją szklaneczkę z winem. – Przychodzą od roku.

– Od roku? – Spojrzał na nią badawczo. – Tak jak ta?

– Tutaj, do newsroomu, do biura. – Znów wzruszyła ramionami. Niespokojnie. – Zawsze ten sam format, zbliżona treść.

– Czy zgłaszałaś to?

– Gdzie? Na policję? – Zaniepokojenie przeszło w wesołość. – Po co? Co miałabym im powiedzieć? „Panie inspektorze, dostaję anonimowe listy miłosne. Proszę wezwać psy”.

– Rok to coś więcej niż nieszkodliwe listy miłosne. Rok to obsesja. A obsesje są groźne.

– Tuzin, czy coś koło tego, durnych listów to jeszcze nie obsesja. To po prostu ktoś, kto ogląda mnie w telewizji, albo kto pracuje w tym samym gmachu. Ktoś, kto się mną interesuje, ale nie śmie podejść i poprosić o autograf. – Przyszły jej na myśl telefony, głucha cisza w słuchawce w środku nocy. I to, że potrafi wsunąć kopertę pod drzwi. – Trochę to tajemnicze, ale nic groźnego.

– Nie podoba mi się to.

Wzięła go za rękę i pociągnęła na kanapę.

– Twój instynkt reporterski pracuje na jałowym biegu. – Jego usta upajały mocniej niż wino, więc odstawiła szklaneczkę. – Oczywiście, jeżeli masz ochotę na małą scenę zazdrości...

Jej oczy śmiały się do niego. Finn uśmiechnął się w odpowiedzi; niech ona dyktuje nastrój. Ale jego myśli krążyły wokół kartki, która leżała na stoliku, niosąc przesłanie czerwone jak krew.

– Żadnego oświadczenia – zachichotała do siebie Angela i wyciągnęła się na brzuchu na atłasowej pościeli w swoim wielkim łóżku.

Pokój był piękny, wypełniony antykami o miękkich liniach i lśniących powierzchniach, i przeładowany kobiecymi ozdobami, majestatyczny i przypominający muzeum. Jedna z jej pokojówek zwierzyła się przyjaciółce, że dziwi ją brak pluszowych sznurów w drzwiach i... biletera.

Lustra: owalne, kwadratowe i podłużne, wisiały na każdej ścianie, odbijając zarówno smak Angeli, jak i ją samą. Jedynymi barwami poza złotym i naturalnym kolorem drewna były róż i biel. Wszędzie stały bukiety świeżo ściętych róż. W głowach pozłacanego łóżka wznosiła się góra poduszek. Angela przebierała po nich palcami nóg o polakierowanych na różowo paznokciach i napawała się mściwą satysfakcją.

Koło łóżka, na fotelu z wysokim oparciem i wygiętymi poręczami, rzucony niedbale leżał jeden z jej niezliczonych kompletów bielizny.

Kiedyś, dawno temu, zazdrościła innym pięknych rzeczy. Jako dziecko i jako młoda kobieta gapiła się na wystawy i marzyła. Teraz posiadała, lub mogła posiadać wszystko, czego zapragnęła.

I kogokolwiek zapragnęła.

Nagi, prężny i muskularny Dan Gardner siadł okrakiem na jej biodrach i wcierał w skórę pleców i ramion wonny olejek.

– To już ponad tydzień – przypomniła mu – a ona nawet nie pisnęła.

– Chcesz, żebym skontaktował się z Thomasem?

– Mhmm. – Angela przeciągnęła się rozkosznie pod dotknięciem jego rąk. Czuła się rozpieszczana i zwycięska. I spokojna, cudownie spokojna. – I powiedz mu, żeby dalej rozmawiał z reporterami, niech trochę ubarwi tę historię. Przypomnij mu, że jeśli nie zrobi kuku naszej małej Dee, będziemy musieli rzucić słówko o jego romansie z białym proszkiem.

– To wystarczy. – Dan podziwiał to ciało, które miał pod sobą, tak samo lub prawie tak samo, jak podziwiał umysł Angeli. – Jeśli wyjdzie na jaw, że kupuje za służbowe pieniądze kokainę, będzie skończony. Nawet jeżeli firma należy do tatusia.

– Przypomnij mu o tym, gdyby robił trudności. Paniczyk zapłaci – mruknęła. Nienawidziłaby go za to, że urodził się bogaty i uprzywilejowany, a trwonił to wszystko na narkotyki, gdyby nie pogarda, jaką w niej wzbudził, gdy tak żałośnie płaszczył się przed nią, ledwie mu zagroziła.

– Ach, i poślij skrzynkę Dom Perignon Beekerowi. – Angela przyglądała się swoim paznokciom, zauważyła niewielką skazę na cukierkoworóżowej emalii. – Zrobił dobrą robotę. Ale niech nie spoczywa na laurach. Jeśli znajdziemy trochę brudu, który nasza mała Dee wmiotła pod dywan, pogrzebiemy ją w tym brudzie.

– Uwielbiam twój rozum, Angelo. – Podniecony tym, co powiedziała, ugryzł ją w ramię. – Jest taki cudownie spaczony.

– Gównu mnie obchodzi, co myślisz o moim rozumie. – Z chrapliwym chichotem obróciła się tak, że jego tłuste od olejków ręce mogły znaleźć się na jej piersiach. – Ale w tym wypadku jest skupiony na jednym celu. Nie wiem, jak to się stało, ale jej wskaźnik oglądalności pozwoli rośnie. Nie mam zamiaru na to pozwalać. Dan, ona wzgardziła moją przyjaźnią. Więc... – Poderwała się nagle na kolana z okrzykiem protestu, gdy na ekranie pojawiła się migawka z Deanną i Finnem.

– W dalszych wiadomościach z kręgu rozrywki – **ciągnął spiker** – donosimy, że gwiazda programów talk show Deanna Reynolds towarzyszyła korespondentowi zagranicznemu CBC, Finnowi Rileyowi, na bankiecie w Klubie Prasy Krajowej w Chicago, gdzie Rileyu uhonorowano nagrodą za jego pracę podczas wojny w Zatoce Perskiej. Źródła dobrze poinformowane twierdzą, że Riley, amerykański Superman Pustyni, rozważa ofertę CBC prowadzenia cotygodniowego magazynu informacyjnego. Riley odmówił komentarza na temat tych planów, a także na temat osobistego związku z ulubienicą Chicago, Deanną.

– Nie! – Angela wystrzeliła ze swojego łóżka jak mała złota rakieta bojowa. – Wprowadziłam ją. Dałam możliwości, ofiarowałam przyjaźń. A ona robi mi coś takiego!

Naga, sięgnęła po otwartą butelkę szampana i nalała do szklanki. Łzy, które się pojawiły w jej oczach były równie bolesne jak gorycz.

– I ten sukinsyn także odwrócił się ode mnie. – Jednym haustem przełknęła zawartość szklanki. Gorąco wybuchło w żołądku jak miłość. – Odwrócił się ode mnie i poszedł do niej. Do niej. Bo jest młodsza. – Rozwścieczona i nagle przerażona, gdy spostrzegła, że szklanka jest pusta, rzuciła ją w telewizor. Trafiła w narożnik gablotki i szklanka rozpadła się z delikatnym brzękiem na dwie części. – Takie nie! Takie zero. Ładna buzia i jędrne ciało. Każdy może to mieć. Nie utrzyma Finna. Porzuci ją, widzowie też. – Zdecydowanym gestem otarła łzy, ale jej usta drżały nadal. – Będą chcieli mnie. Zawsze mnie chcą.

– Ona nie ma szans, żeby ci zagrozić, Angelo – Dan podszedł do niej powoli. Jego oczy wypełnione były zrozumieniem i pożądaniem. – Jesteś najlepsza, jedyna. Publicznie i... – łagodnie odwrócił ją tak, że patrzyli oboje w olbrzymie lustro – ...prywatnie – mruknął, obserwując, jak ona śledzi jego ręce, zajęte pieścizotami. – Jesteś taka piękna. Ona jest zbudowana jak chłopak, a ty... ty jesteś kobieta.

Rozpaczliwie potrzebowała zapewnień. Położyła swoje ręce na jego dłoniach, wzmacniając uścisk, aż gniótł jej piersi do bólu.

– Muszę się czuć pożądana. Muszę wiedzieć, że ludzie mnie pragną. Nie mogę żyć bez tego.

– Pragną cię, pragną. – Przyzwyczał się do jej wybuchów, przystosował do zachcianek. I potrafił je wykorzystywać. – Kiedy widzę cię na ekranie, taką chłodną, opanowaną, tracę głowę. – Wsunął rękę między jej uda, cierpliwie masując, aż zwilgotniała, aż zaczęła drżeć, aż jemu udzieliło się to samo – i nie może się doczekać, kiedy będący sam na sam, jak teraz.

Oddech miała płytki, ale wzrok skupiony na odbiciu w lustrze, na jego rękach. Na języku czuła wciąż smak szampana, co budziło ochotę na jeszcze. Jeszcze. Przelknęła ślinę.

– Zrobisz dla mnie wszystko.

– Wszystko.

– I ze mną wszystko.

Roześmiał się. Wiedział, w czym leży jego siła. Im więcej potrzebowała, tym więcej intrygowała, tym więcej spraw składała w jego ręce. A seks z Angelą był, nie da się ukryć, jak szaleńcza jazda do piekła, któremu nie można się oprzeć.

– Co mam z tobą zrobić, Angelo?

– Weź mnie tu, właśnie tu, żebym mogła patrzeć.

Znów się roześmiał. Jej próżność, żalonna niepewność siebie, była niby drażek steru, który pozwalał nią kierować. Ale kiedy wziął ją w objęcia, odepchnęła go.

– Nie. – Oddychała teraz z trudem. Na jej pełnych, białych piersiach jeszcze było widać czerwone odciski jego dłoni. Chciała je widzieć, chciała je widzieć jako dowód, że jest pożądana. – Inaczej!

Ślina napłynęła mu do ust. Pchnął ją na kolana, sam klęknął za nią. Szarpnął jej głowę do tyłu za włosy, syknął, gdy zajęczała gardłowo.

– Nie przestanę, nawet gdybyś błagała.

– Używaj sobie. – Jej uśmiech błysnął niby zakrwawione ostrze. – A kiedy skończysz, znajdziemy nowy sposób, żeby jej odplącić.

– Patrz. – Trzymał jej głowę silnie jedną ręką. – Chcę, żebyś patrzyła.

Wszedł w nią brutalnie, krew zaszumiała mu w żyłach, gdy usłyszał jej okrzyk bólu i rozkoszy. Wbił palce w jej biodra, napierając na nią znów i znów, dopóki pot nie płynął z nich obojga jak deszcz, dopóki wzrok mu się nie zamglił.

Ale jej wzrok pozostał niezmacony. Widziała krew, spływającą z wargi, którą przygryzła zębami, widziała powłokę potu i łez na swej twarzy. A kiedy orgazm przebił się przez cierpienie i żądzę, twarz Dana w lustrze przekształciła się w oblicze Finna. I uśmiechnęła się, gdy krzyknął jej imię i dygotał, dygotał, dygotał.

Pragną jej. Jest pożądana. Jest najlepsza.

– Deanno, czy jesteś pewna, że naprawdę chcesz to zrobić? – Fran stała przy biurku Deanny i obgryzała paznokieć kciuka.

– Absolutnie tak. – Deanna nie przerywała podpisywania korespondencji. Jej podpis był szybki, schludny i automatyczny. – To jest program, który chcę zrobić. Ile kart dostaliśmy z powrotem?

Fran spojrzała na plik formularzy w rękę. Były to ankiety, które rozprawdzali wśród publiczności w studiu po każdym programie. Zwięzłe pytania: Czy znasz kogoś, kogo spotkał gwałt na randce? Czy jest to zagadnienie, które chciałbyś (chciałabyś) widzieć jako temat kolejnego wydania *Godziny Deanny*? Było także miejsce na uwagi i komentarz widza, na nazwisko i numer telefonu. Z dwustu ankiet Fran wybrała tylko dwie.

– Te cię zainteresują. – Położyła je z ociąganiem na biurku. – To będzie dla ciebie bolesne, Deanno.

– Poradzę sobie.

Przejrzała pierwszą ankietę, potem wróciła do początku, przeczytała jeszcze raz, co do słowa.

*Powiedział, że sama się o to prosiłam. Tak nie było. Powiedział, że to była moja wina. Nie jestem pewna. Chciałabym spróbować mówić o tym, ale nie wiem, czy dam radę.*

Odłożyła kartkę na bok, sięgnęła po następną.

*To było moje pierwsze spotkanie z mężczyzną po moim rozwodzie. To zdarzyło się trzy lata temu, lecz od tego czasu nie byłam z żadnym mężczyzną. Ciągle się boję, ale do ciebie mam zaufanie.*

– Dwie kobiety – mruknęła Deanna. W jej piersi zaciskała się gniewna pięść. – I to tylko z publiczności w studiu. Ile jeszcze, Fran? Ile jeszcze zastanawia się, czy to nie była ich wina? Ile jeszcze się boi?

– Wiesz, że jeśli zrobisz ten program, będziesz musiała wyciągnąć Jamiego Thomasa.

– Wiem o tym. Prosiłam już o pomoc radcę prawnego.

– A jeśli cię zaskarzy?

Deanna westchnęła, z trudem powstrzymując się od przetarcia oczu i rozmazania makijażu. Nie spała dobrze, i – ponieważ Finn był w Moskwie – spała sama. Ale to nie wątpliwości nie pozwalały jej zasnąć. To było oczekiwanie.

– To niech skarży. Radca mówi, że Jamie sam podał sprawę do wiadomości publicznej. Ponieważ przedstawił swoją wersję wypadków, ja zamierzam podać swoją. Mogłabym do tego czasu dać tuzin wywiadów do brukowców. Dwa tuziny – sprostowała z ponurym uśmiechem. – Ale wolę zrobić to po swojemu. W swoim własnym programie.

– Wiesz, że prasa się na to rzuci.

– Wiem. – Była spokojna. Spokojna jak kamień. – Dlatego właśnie planujemy to podczas majowego plebiscytu popularności programów.

– O, Jezu, Dee...

– Wychodzę z tym do publiczności, Fran, i pokładam w Bogu nadzieję, że jakiejś kobiecie spośród widzów, chociażby jednej, pomoże to, co robię. – Wnętrzem dłoni otarła wilgoć z policzków. – I, jak Boga kocham, rozwalę konkurencję w pył, kiedy to zrobię.

Przed programem nerwy Deanny były jak stal. Jak zawsze, skrupulatnie przeglądała fiszki z pytaniami, a Marcie robiła ostatnie poprawki makijażu i fryzury.

Gotowa i nawet pełna animuszu odwróciła się do Lorena Bacha.

– Loren, przyjechałeś tu obserwować, czy udzielać rad?

– Po trosze i jedno, i drugie. – Splótł swoje długie, białe palce. – Jak wiesz, nie mam zwyczaju wtrącać się do programu.

– Wiem i doceniam to.

– Ale mam w zwyczaju chronić moich ludzi. – Przez chwilę siedział bez słowa, zbierając myśli i rozglądając się po uporządkowanym pokoju, który wypełniały pliki czasopism, gazet – wszystkie aktualne – półka ze starannie opisanymi kasetami, które w każdej chwili można wsunąć do odtwarzacza. Kobięce wnętrze, tak, ale jednocześnie warsztat pracy. W jej robocie garderoba jest równie ważna jak biuro.

– Wydaje się, że możesz robić ten program, a robisz go świetnie, bez wprowadzania do niego swoich doświadczeń osobistych.

– Owszem, mogę. – Wstała, żeby zamknąć drzwi, które Marcie pozostawiła otwarte. – Czy prosisz mnie, żebym tego nie robiła?

– Nie. Przypominam ci tylko o takiej możliwości.

– Więc ja ci przypomnę, że jestem częścią tego programu, nie tylko gospodarzem. Integralną częścią, to właśnie tajemnica sukcesu. I widzowie to doceniają.

Uśmiechnął się, ale jego oczy były zatroskane. Wyglądała na opanowaną i zrównoważoną.

– Nie mam zamiaru z tym polemizować. Ale pamiętaj, Deanno, jeżeli masz jakiegokolwiek wątpliwości, możesz się wycofać.

– Nie mam wątpliwości, Loren. Mam lęki. I sędzę, a przynajmniej mam nadzieję, że jeśli stawię im czoło, to je pokonam. Może obawiasz się, że Jamie Thomas spróbuje jakiegoś odwetu na drodze prawnej, ale...

Loren machnął ręką.

– Od tego mam prawników. W każdym razie wygląda na to, że cała sprawa wyszła mu bokiem. Teraz bawi na dłuższych wakacjach w Europie.

– Ach, rozumiem. – Zrobiła głęboki wdech. – No, to do dzieła.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym został i popatrzyłem? – Wstał razem z nią.

– Będzie mi bardzo miło. – Pod wpływem nagłego impulsu pochyliła się i pocałowała go w policzek. Gdy uniósł brwi zdziwiony, uśmiechnęła się. – To nie było dla partnera w interesach. To było za twoje wsparcie duchowe.

Otworzyła drzwi i znalazła się oko w oko z Finnem, który wziął ją w ramiona.

– Wydawało mi się, że jesteś w Moskwie.

– Wróciłem. – Poruszył niebo i ziemię, żeby zdążyć do Chicago przed programem. – Wyglądasz dobrze, Kansas. A jak się czujesz?

– Rozdygotana. – Przycisnęła dłoń do brzucha. – I gotowa.

– Uda się. – Skinął do Lorena. – Miło cię widzieć.

– I mnie. Możesz dotrzymać mi towarzystwa, gdy Deanna pójdzie do roboty.

– Dobra.

Finn odprowadził Deannę do podestu.

– Wieczorem pracujesz?

– Mam oficjalną kolację o siódmej. Ale chyba wyrwę się przed dziesiątą.

– Chcesz przyjechać do mnie?

– Tak. – Chwyliła go za rękę. Mocno. Im była bliżej podestu, tym bardziej ścisnęła ją w dołku. Wzięła się w garść i rzuciła spojrzenie Fran.  
– Skok do zimnej wody.

– Co?

Zmusiła się do uśmiechu, zerkając na Finna.

– Ach, taka rada, którą kiedyś mi dano. Do zobaczenia za godzinę, co?

– Będę czekał.

Deanna zajęła swoje miejsce na podium, gdzie siedziały już, wierząc się niecierpliwie, trzy kobiety. Przemówiła do nich uspokajająco, potem przypięła sobie mikrofon i czekała na swoją kolej.

Muzyka. Oklaski. Czerwone oko kamery.

– ...Witamy w *Godzinie Deanny*. Dzisiejszy program dotyczy bolesnego problemu. Gwałt zawsze jest sprawą tragiczną i straszną. Ale nabiera innego wymiaru, gdy sprawcą jest ktoś, kogo ofiara znała, komu ufała. Wszystkie kobiety, które tutaj siedzą były ofiarami tego, co nazywamy „gwałtem na randce”. Każda z nas ma do opowiedzenia swoją historię. Wtedy, kiedy spotkało to mnie, prawie dziesięć lat temu, nie zrobiłam w tej sprawie nic. Mam nadzieję, że robię coś teraz.

## 6

**D**la uczczenia pierwszej rocznicy programu Deanny na antenie, Loren Bach wydał przyjęcie w swoim apartamencie, z którego roztaczał się widok na jezioro Michigan. Ponad ściszoną muzyką i brzękiem kieliszków unosił się gwar głosów. Z przyległego pokoju dochodziły ledwie słyszalne odgłosy włączonych gier komputerowych.

Oprócz personelu zatrudnionego przy programie, szyszek z kierownictwa CBC i Delacorta, Loren zaprosił także garstkę starannie dobranych dziennikarzy i redaktorów czasopism. Zainteresowanie prasy, które zdobyła sobie Deanna podczas majowego plebiscytu, nie słabło do tej pory. Loren nie zamierzał dopuścić, by osłabło.

Równoległe ze wzrostem wskaźnika oglądalności rosły dochody z reklam. Ulubienica Chicago z dnia na dzień stała się ulubienicą Ameryki. Coraz większa renoma Deanny pozwalała jej zapraszać gości o coraz większych nazwiskach, gości, którzy chcieli promować swoje filmy czy koncerty. Nadal na przemian zajmowała się to sławami, to zazdrością

małżeńską, to wyborem właściwego kostiumu kąpielowego albo komputerowymi biurami matrymonialnymi.

W rezultacie powstawał program wyważony i atrakcyjny, swojski; program na luzie. Jego duszą była Deanna, która – tak samo jak każda kobieta – była pod wrażeniem, gdy w studiu pojawiała się słynna gwiazda filmowa, rozbawiona, gdy zastanawiano się nad doborem par przez komputer, napięta i zdenerwowana, gdy dyskutowano o rozbieraniu się do bikini na pełnej ludzi plaży.

Wizerunek „dziewczyny z sąsiedztwa” przyciągał widownię. Wizerunek zbudowany przez lotny, a zarazem logiczny umysł.

– Wygląda na to, że trafiłaś w dziesiątkę, mała.

Deanna uśmiechnęła się do Rogera i pocałowała go w policzek.

– W każdym razie przez rok się udawało.

– No, w tej branży to prawie cud. – Wybrał sobie z tacy z zakąskami młodą marchewkę i chrupnął z westchnieniem. Przytył trochę ostatnio. Kamera bezlitośnie pokazywała każdy kilogram. – Szkoda, że nie ma Finna.

– Sowietci wybrali sobie moją rocznicę, żeby zrobić zamach stanu. – Próbowwała nie martwić się o Finna, tam w Moskwie.

– Co u niego?

– Od paru dni nie miałam wiadomości. Widuję go tylko w dzienniku. À propos, widziałam twoją migawkę promocyjną. Super.

– Ekipa naszych wiadomości to twoja ekipa – powiedział Roger spikerskim tonem. – Naszym celem jest informować Chicago.

– Ty i twoja nowa partnerka dobrze się uzupełniacie.

– Niezła. – Przerzucił się na seler i stwierdził, że jest tak samo bez smaku. – Dobry głos, dobra buzia. Ale nie chwyta moich dowcipów.

– Rog, nikt nie chwyta twoich dowcipów.

– Ty tak.

– Nie. – Poklepała go po policzku. – Udawałam tylko, bo cię kocham. Poczul ukłucie w sercu.

– Wciąż nam ciebie brakuje w newsroomie.

– I ja za tobą tęsknię, Rog. Przykro mi, że wam nie wyszło z Debbie. Wzruszył ramionami, ale rany po rozwodzie wciąż dokuczały.

– Wiesz, jak to mówią, Dee, zdarza się człowiekowi wdepnąć w gówno. Może zainteresuję się tym komputerowym biurem matrymonialnym. Parsknęła śmiechem i ścisnęła go za rękę.

– Przyjmij ode mnie dobrą radę. Nie rób tego.

– No, to może, skoro Finn jest wciąż zajęty skakaniem po całym globie, ty zainteresujesz się ustabilizowanym starszym panem?

Roześmiałyby się znów, ale nie była całkowicie pewna, czy z jego strony to tylko żart.

– Tak się składa, że ten ustabilizowany, nieco starszy pan jest moim dobrym kolegą i wiele dla mnie znaczy.

– Cześć, Dee.

– Jeff.

– Zobaczyłem, że nie masz szklanki, i pomyślałem, że może miałybyś ochotę na trochę szampana.

– Dzięki. Nic nie ujdzie twojej uwagi. Wyciągnięcie Jeffa z działu informacyjnego to było genialne posunięcie z mojej strony – powiedziała do Rogera. – Bez niego nie udałoby się nam nigdy puścić *Godziny Deanny* na antenę.

– Po prostu staram się oliwić trybiki. – Jeff się rozpromienił.

– I wszystko chodzi jak w zegarku.

– Panowie wybaczą. – Barlow James wślizgnął się między nich i objął Deannę w talii. – Muszę na chwilę ukraść naszą gwiazdę. Świetnie wyglądasz, Roger.

– Dziękuję, panie James. – Roger z uśmiechem rezygnacji wyciągnął przed siebie rękę z kolejną marchewką. – Pracuję nad tym.

– Nie zatrzymam jej długo – obiecał Barlow i poprowadził Deannę ku otwartym drzwiom na taras. – Ty wyglądasz lepiej niż świetnie – zauważył. – Wyglądasz olśniewająco.

– Pracuję nad tym. – Roześmiała się.

– Chyba mam dla ciebie coś, co ci jeszcze poprawi nastrój. Finn skontaktował się ze mną dziś rano.

Ulga błyskawicznie wyprzedziła przyjemność.

– Co u niego?

– Jest w swoim żywiole.

– Tak. – Spojrzała na jezioro, gdzie blade smugi księżycowego blasku, przebijające spomiędzy chmur, muskały tafle wody. Sylwetki jachtów kołysały się lekko na falach. – W swoim żywiole.

– Wiesz, tak między nami, moglibyśmy go trochę ponaciskać, żeby zgodził się robić ten magazyn informacyjny. Nie musiałby już tak ciągle ruszać tyłka z Chicago.

– Ja nie jestem w stanie. – Chociaż żałowała tego. – Musi robić to, co mu najlepiej służy.

– Wszyscy musimy – powiedział Barlow z westchnieniem. – No, ale tu mam coś, co ci poprawi nastrój. – Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął długie, płaskie puzderko. – Finn sam to zamówił, jeszcze przed wyjazdem. Mam cię przeprosić w jego imieniu, że nie wręcza ci tego osobiście.

Bez słowa zapatrzyła się w zawartość pudełka. Delikatnej roboty bransoletka, z owalnych złotych ogniw połączonych kolorową tęczą kamieni szlachetnych. Szmaragdy, szafiry, rubiny i turmaliny płonęły i błyskały w świetle księżyca. Pośrodku wygrawerowane D i R w obramowaniu z rzucających iskry brylantów, które ułożone były w kształt gwiazdy.

– Gwiazda mówi sama za siebie, zdaje się – powiedział Barlow. – To dla upamiętnienia pierwszej rocznicy. Wierzymy, że to dopiero początek.

– Jest piękna.

– Jak kobieta, dla której ją wykonano – powiedział Barlow, wysuwając bransoletkę z pudełka i zapinając na jej przegubie. – Ma chłopak gust. Wiesz, Deanno, potrzebujemy dobrego godzinnego programu na wtorkowe wieczory. Tobie niezręcznie używać swoich wpływów, żeby go do tego przekonać. Ale ja to zrobię. – Puścił do niej oko, poklepał po ramieniu i odszedł.

– Jesteś tak cholernie daleko – powiedziała cicho, gładząc palcem bransoletkę.

Ma naprawdę to, czego chciała. Czego się dopracowała. Dlaczego wciąż jest niespokojna? Jak te jachty na wodzie, tam w dole. Na kotwicy, owszem, ale szarpane falami.

Jej program z dnia na dzień stał się programem ogólnokrajowym. A ona wciąż jeszcze nie znalazła sobie nowego mieszkania. Media całego kraju interesowały się nią, przedstawiały ją w jak najlepszym świetle. A dziś, na przyjęciu na jej cześć, jest sama, czuje się zagubiona i czegoś jej brak.

Po raz pierwszy w życiu jej cele zawodowe i osobiste nie szły w parze. Wiedziała dokładnie, co chce osiągnąć w karierze zawodowej, jakie kolejne kroki ma do zrobienia. Gdy myślała jak wprowadzić *Godzinę Deanny* na rynkowe szczyty, czuła się pewna siebie i kompetentna. I zawsze, kiedy stała przed publicznością, przed obiektywem kamery czuła, że żyje pełnią życia, nad wszystkim panuje. I przenikał ją dreszcz radości.

Wiedziała, że nic nie przychodzi samo. Łaska widzów na pstrym koniu jeździ. Lecz była pewna, że jeśli od jutra jej program zostanie zdjęty z anteny, ona nie zrezygnuje, pójdzie naprzód i zacznie od nowa.

Jej potrzeby osobiste nie były tak jasno określone, ani droga, jaką ma pójść. Czy chce tradycyjnego domu, małżeństwa, rodziny? Jeśli pogodzenie tych rzeczy z karierą zawodową jest możliwe, jak to zrealizować?

A może woli to, co ma teraz? Własny ką, satysfakcjonujący, ale nie wykluczający niezależności związek z niezwykłym mężczyzną. Mężczyzną, w którym jest zakochana. I który – czego była pewna, chociaż nigdy nie zostało to powiedziane wprost – kocha ją równie głęboko.

Gdyby zmienili to, co mieli teraz, mogliby utracić tę zapierającą dech w piersiach pasję. A może odkryliby za to coś, co koi, uspokaja, choć jest równie podniecające?

Jej serce nie dawało tak prostych odpowiedzi, jak umysł.

– A, tu jesteś – Loren Bach pojawił się na balkonie z butelką szampana w jednej, a kieliszkiem w drugiej ręce. – Honorowy gość nie powinien się chować po kątach. – Nalał jej do pełna i odstawił butelkę na szklany stolik. – Zwłaszcza kiedy obecni są przedstawiciele prasy.

– Podziwiałam widok – odparła. – I dawałam prasie szansę, żeby za mną zatęskniła.

– Jesteś super, Deanno. – Stuknął się z nią kieliszkiem. – Dziś wieczór rozpiera mnie duma, że zaufałem swojemu instynktowi i podpisałem wtedy z tobą kontrakt.

– I ja się czuję z siebie dumna.

– Ale nie pokazuj tego po sobie. Sprzedaje się naiwny entuzjazm, Dee. To jest to, z czym się utożsamia publiczność.

Skrzywiła się.

– Jestem naiwną entuzjastką, Loren. Nie gram tego.

– Wiem. – Był zadowolony jak nigdy w życiu. – Dlatego jesteś doskonała. Co to ja czytałem ostatnio na twój temat? – Popukał się palcem w skroń, jakby chciał potrząsnąć pamięcią. – Aha: głęboka wrażliwość, połączona z żelazną inteligencją, plus twarz, która zmusza każdego mężczyznę do tęsknoty za pierwszą miłością, a wszystko okryte delikatną patyną prawdziwej klasy.

– Zapomniałeś o seksownym uśmiechu – powiedziała sucho.

– Narzekasz, Deanno?

– Nie. – Oparła się wygodnie o balustradę i spojrzała prosto na niego. Woń hibiskusa z bujnych krzewów na patio mieszała się egzotycznie z bukietem szampana i zapachem jeziora. – Ani przez chwilę. Przepadam za tym wszystkim. Rozkładówka w „Premiere”, potem okładka w „McCall’s”, nominacja do Nagrody Publiczności...

– Powinnaś była dostać tę nagrodę – mruknął.

– Następnym razem wygram z Angelą. – Uśmiechnęła się do niego; grzywkę podnosił wiatr, przegub migotał w świetle gwiazd. – Chciałam dostać chicagowską Emmy i dostałam. Mam zamiar dostać ogólnokrajową, w swoim czasie. Nie spieszę się, Loren, bo podoba mi się ta jazda. Bardzo.

– Deanno, mówisz o tym, jakby to było lekkie, łatwe i przyjemne. – Mrugnął do niej. – Tak samo ja robię gry komputerowe. Właśnie dlatego wślizgujesz się z ekranu do domów zwykłych ludzi. Dlatego rosną

wskaźniki oglądalności. – Jego uśmiech stwardniał. – I dlatego wykopiesz Angelę z pierwszego miejsca.

Zauważyła w jego oku mściwy błysk, odpowiedziała więc ostrożnie:

– Nie to jest moim głównym celem. Może to brzmi naiwnie, Loren, ale chcę jedynie robić dobrą robotę i dawać ludziom ciekawy program.

– Rób tak dalej, a ja zajmę się resztą. – To ciekawe, pomyślał, że wcześniej nie zdawał sobie sprawy, jaką pała żądzą zemsty na Angeli. Dopiero gdy spotkał Deannę. – Nie zamierzam twierdzić, że to ja zrobiłem z Angeli gwiazdę. Rzecz jest bardziej skomplikowana. Ale przyspieszyłem ten proces. Mój błąd polegał na tym, że zwiedziony wizerunkiem ekranowym, poślubiłem kogoś, kto nie istniał poza zasięgiem kamery.

– Loren, nie musisz mi o tym opowiadać.

– Nie, tobie nikt nie musi nic opowiadać, ale wszyscy to robią. Na tym polega twój urok, Deanno. Powiem ci, że Angela, gdy uznała, że mnie przerosła, pozbyła się mnie bez skrupulów, jak wąż pozbywa się starej skóry. Będę miał cholerną satysfakcję, jeśli dopomogę ci strącić ją z piedestału, Deanno. – Pociągnął ze smakiem szampana. – Kawał porządnej satysfakcji.

– Loren, nie chcę wchodzić na tę wojenną ścieżkę.

– W porządku. – Znów stuknął kieliszkami. – Ja to zrobię.

Lew McNeil miał równie silną obsesję na punkcie sukcesu Angeli, jak Loren Bach na punkcie jej klęski. Od tego zależała jego przyszłość. Za dziesięć lat miał nadzieję przejść na emeryturę, z okrągłą sumką odłożoną na czarną godzinę. Nie liczył na to, że pozostanie z Angelą tak długo. Ale jeśli do końca jego kontraktu jej show pozostanie na pierwszym miejscu, bez trudu łagodnie wyląduje gdzieś indziej.

Miał powody do niepokoju. Wprawdzie program wciąż znajdował się w czołówce i dołożył jeszcze jedną Emmy do swojej kolekcji, ale jego gwiazda miała nerwy zszarpane do ostateczności. W Chicago udawało jej się prowadzić ekipę żelazną ręką, a jej nadmierna skłonność do perfekcjonizmu łagodzona była dużymi dawkami uroku osobistego.

Od przeprowadzki do Nowego Jorku prawie cały jej urok zjadły stresy, a stres zwalczała francuskim szampanem.

Wiedział – jego obowiązkiem było wiedzieć – że utopiła mnóstwo pieniędzy w swoim najnowszym dziecku, firmie A.P. Productions. Jakkolwiek stary program wciąż odsuwał od tego przedsięwzięcia widmo plajty, jej igraszki z filmami telewizyjnymi przynosiły, jak dotąd, same katastrofy. Ostatni program specjalny uzyskał zaledwie letnie recenzje, chociaż wskaźniki tygodniowe utrzymywały się w pierwszej dziesiątce.

To był plus. Ale wskaźniki codzienne spadły w sierpniu, kiedy wymusiła puszczanie powtórek, a sama spędziła za długie wakacje na Karaibach.

Nikt nie mógł zaprzeczyć, że zasłużyła na wypoczynek. Ale nikt także nie mógł zaprzeczyć, że wybrała zły moment, bo *Godzina Deanny* systematycznie zmniejszała dystans do programu Angeli.

Były jeszcze inne pomyłki i błędy, a największym był Dan Gardner. W miarę, jak władza stopniowo przechodziła z rąk Angeli w ręce jej kochanka i szefa produkcji, zmieniał się charakter programu. Nieznacznie, ale niewątpliwie się zmieniał.

– Jeszcze jakieś narzekania, Lew?

– Ja nie narzekam, Angelo. – Zastanawiał się, ile godzin życia spędził, stojąc za jej krzesłem w garderobie. – Chcę tylko powtórzyć, że uważam za błąd wprowadzanie bezdomnej rodziny do programu z udziałem takiego typu jak Tren Walker. To rekin, Angelo.

– Co ty powiesz? – Zaciągnęła się powoli papierosem. – Mnie się wydaje czarujący.

– Jasne, jest czarujący. Był naprawdę czarujący, kiedy kupił tę kamienicę, zamieszkaną przez ubogich, a następnie przekształcił budynek w luksusowy blok z astronomicznymi czynszami.

– To się nazywa podnoszenie standardu życia w miastach, Lew. W każdym razie to będzie fascynujące: jego dyskusja z czteroosobową rodziną, która teraz musi mieszkać w przyczepie. Temat nie tylko ważny – zgniotła niedopałek – ale i widowiskowy. Mam nadzieję, że on nosi złote spinki.

– Jeśli sprawy przyjmą zły obrót, będzie wyglądało na to, że nie współczujesz tym bezdomnym.

– No i co z tego. – Jej głos przeszedł w skrzek. – Jest pełno wolnych miejsc pracy. Za dużo ludzi woli wyciągać rękę po pomoc, zamiast wziąć się do uczciwej roboty. – Przypomniała sobie, jak usługiwała do stołu i nosiła pomyje, żeby opłacić swoją naukę. Jakie to było poniżające. – Nie wszyscy urodzili się do wygodnego życia, Lew. Kiedy w przyszłym miesiącu ukaże się moja książka, będziesz mógł przeczytać, jak własną pracą wy dobyłam się ze skromnych początków na szczyty. – Z westchnieniem odprawiła fryzjerkę. – W porządku, złotko, spadaj. Lew, pozwól, że ci coś powiem; nie życzę sobie, abys mnie pouczał w obecności mojego personelu.

– Angelo, ja nie...

– A po drugie – przerwała, wciąż z chłodną uprzejmością – nie ma powodu do obaw. Nie mam zamiaru dopuścić, żeby sprawy przyjęły zły obrót, ani też zdradzać się z moimi prawdziwymi poglądami przed tymi mięczakami, widzami. Dan już zadbał o przeciek, że osobiście będę sponsorować tę rodzinę, której problem naświetlimy w programie. Ja najpierw

skromnie odmówię komentarza, potem niechętnie przyznam, że znalazłam zatrudnienie dla obojga rodziców, a ponadto zapłaciłam za nich sześciomiesięczny czynsz i udzieliłam zapomogi na żywność i odzież. No... – Poprawiła włosy po raz ostatni i wstała. – Chciałabym ich sobie obejrzyć, zanim wejdziemy na antenę.

– Siedzą w poczekalni za kulisami – mruknął Lew. – Walkera postanowiłem usadzić na razie gdzie indziej.

– Dobra. – Minęła go i ruszyła korytarzem. Uprzejmie przywitała czteroosobową rodzinę, stłoczoną na kanapie przed telewizorem. Byli zdenerwowani.

Nie zważając na protesty i podziękowania, namawiała do jedzenia i picia, poklepała chłopca i połaskotała młodsze dziecko pod brodą.

Uśmiech znikł z jej warg, ledwie wpadła z powrotem do garderoby.

– Co to ma znaczyć? Oni wcale nie wyglądają na ludzi, którzy od sześciu tygodni są na bruku. Dlaczego są tak porządnie ubrani? Dlaczego są tacy czysti?

– Ja... oni wiedzą, że wystąpią w ogólnokrajowej telewizji, Angelo. Wyszukowali się najlepiej, jak potrafili. Mają swoją dumę.

– No, dobra, pobrudźcie ich trochę – warknęła. Czowała, że ból głowy nadciąga jak pociąg towarowy, potrzebowała swoich tabletek. – Na liłość boską, mają wyglądać na nędzarzy, a nie jak jakaś rodzina z klasy średniej, której się nie powiodło.

– Ale to właśnie oni... – zaczął Lew.

Stanęła, odwróciła się, zmroziła go spojrzeniem lodowatym jak u lalki.

– A niech każde z tej czwórki ma pieprzone magisterium z Harvardu, nie obchodzi mnie to. Rozumiemy się? Telewizja to wizualny środek przekazu. Chyba o tym zapomniałeś. Ma się rzucać w oczy, że właśnie zostali podniesieni z rynsztoka. Pobrudźcie trochę te dzieci. Chcę widzieć dziury w ich ubraniach.

– Angelo, nie możemy tego zrobić. To już jest inscenizacja. To przekracza dopuszczalną granicę.

– Nie mów mi, czego nie możesz zrobić. – Wbiła mu jeden jasnoróżowy paznokiec w klapę marynarki. – To mój program, zapamiętaj sobie. Mój. Masz dziesięć minut. A teraz spływyj i zrób coś, żeby zasłużyć na swoją pensję. – Wypchnęła go na korytarz i zatrzasnęła drzwi.

Atak paniki prawie ją obezwładnił. Po skórze przebiegały mrówki; oparła się o drzwi, drżała. Musi wkrótce stąd wyjść. Wyjść i stanąć twarzą w twarz z widownią. Czekają, żeby zrobiła fałszywy krok, żeby powiedziała coś nie tak. Jeśli to zrobi, jeśli zrobi jeden jedyny błąd, rzuca się na nią jak sepy.

A ona straci wszystko. Wszystko.

Na miękkich nogach przeszła na drugą stronę pokoju. Ręce jej się trzęsły, gdy nalewała szampana. Pomoże, na pewno. Po latach zaprzeczania musiała wreszcie przyznać, że jeden kieliszek przed programem płoszy te chłodne, lepkie mrówki na skórze. Dwa, przytłumią ten szarpiący lęk.

Wypiła pierwszy łąkowie, do dna, potem naląła drugi, teraz już pewnością ręką. I trzeci nie zaszkodzi, zapewniła siebie samą. Po prostu wygładzi chropowatość. Gdzie ona to słyszała? – zastanawiała się, unosząc kryształową szampankę do ust.

Jej matka. Dobry Boże, jej matka.

„Po prostu, żeby wygładzić chropowatości, Angie. Parę łyków ginu wygładzi je bez śladu”.

Przeżazona, upuściła pełny kieliszek, musujący płyn wylał się na dywan. Patrzyła, jak się rozlewa, niby krew, i odwróciła się z drżeniem.

Nie potrzebuje tego. Nie jest taka jak matka. Jest Angelą Perkins. I jest najlepsza.

Nie będzie żadnych pomyłek. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, jakże wspaniałe, eleganckie, uspokajające. Wyjdzie tam i będzie robić to, w czym jest najlepsza. I utrzyma te sępy na dystans, jeszcze raz. Weźmie je w ryzy i zmusi, żeby ją kochały.

– Zadowolony, Lew? Napawając się wspomnieniem owacji, Angela opadła na krzesło za swoim biurkiem. – Mówiłam ci, że to zadziała.

– Byłaś świetna, Angelo. – Powiedział to, czego oczekiwała.

– Nie, byłaś rewelacyjna. – Dan usiadł na krawędzi jej biurka i pochylił się, aby ją pocałować. – A to, że wzięłaś tego malucha na kolana, było genialne.

– Lubię dzieci – skłamała. – A to wyglądało dość inteligentnie. Załatwimy mu szkołę. No, a teraz... – Rozsiadła się wygodnie i wyrzuciła biedną rodzinę ze swoich myśli równie łatwo, jak wyrzuca się parę starych butów. – Zajmijmy się interesami. Z kim ona chce się umówić na przyszły miesiąc?

Lew z rezygnacją podał Angeli listę. Nie trzeba było mówić, że chodzi o Deannę.

– Nazwiska z gwiazdkami oznaczają, że udział w programie jest już uzgodniony.

– Planuje parę pewniaków, co? – zastanowiła się Angela. – Kino, moda. Wciąż trzyma się z dala od polityki.

– Powierzchowne bzdety – powiedział Dan, wiedząc, że sprawi jej tym przyjemność.

– Bzdety nie bzdety, nie może jej pójść za łatwo. Już się jej udało zdobyć za wiele zainteresowania. Ta cholerna sprawa Jamiego Thomasa. – Zacisnęła z niesmakiem usta w wąską kreskę na myśl, że ten drań ukrywa się w Rzymie.

– Wciąż mamy na niego co nieco – przypomniał jej Dan. – Bez trudu możemy puścić do prasy informację o jego narkomanii.

– Taki przeciek nic nam nie da, a tylko wywoła sympatię dla Deanny. Zostawmy to. – Przejrzała kartkę. – Zobaczmy, kogo my tu mamy. Kto dałby się przekonać, żeby machnąć ręką na Deannę. – Podniosła wzrok i uśmiechnęła się bezbarwnie do Lew. – Możesz iść. Nie będę cię potrzebować.

Gdy Lew delikatnie zamknął za sobą drzwi, Dan podał Angeli ogień.

– Ta smętna gęba szybko się starzeje – zauważył.

– Ale się przydaje. – Zadowolona, stuknęła w listę polakierowanym paznokciem. – To niezła frajda wiedzieć, co nasza mała Dee planuje, właściwie zanim ona sama o tym wie. – Angela zaznaczyła dwa nazwiska na liście. – Zajmę się tą dwójką. Wystarczy zadzwonić. Opłaca się mieć wśród swoich dłużników ważne osobistości. Ach, patrz, Kate Lowell.

– Supergwiazda. – Dan wstał i nalał im obojgu wody Perrier. – Jeden z tych wyjątków, przy którym określenie „aktorka-modelka” staje się komplementem.

– Tak, jest piękna i bardzo utalentowana. I na czasie, zwłaszcza teraz, kiedy ludzie szturmują kina, żeby zobaczyć jej nowy film. – Uśmiech Angeli był powolny i zaskakująco słodki. – Tak się składa, że Deanna zna Kate. Razem spędzały w Topeka wakacje. Ale tak się składa, że ja znam ciekawy sekrecik Kate. Przez ten sekrecik na pewno nie pogawędzi sobie ze starą przyjaciółką na antenie. Właściwie, sądę, że zaprosimy ją sami. Zajmę się tym. Osobiście.

– Po prostu nic nie rozumiem, Finn. – Deanna mościła się na kanapie obok niego, opierając głowę na jego piersi. – Najpierw umawia się, rezerwujemy jej bilety, hotel, a potem nagle dostajemy wiadomość od jej agenta prasowego, że są nieprzewidziane przeszkody.

– Zdarza się. – Bardziej był zainteresowany pieśczętą jej palców niż sprawami programu.

– Ale nie aż tak. Próbowaliśmy ustalić nowy termin, potem obiecał mi, że dostosujemy się do każdej propozycji, i ta sama odpowiedź. Naprawdę chciałam ją mieć w listopadzie, ale nie zadzwoniłam osobiście, żeby nie wyglądało, że chcę coś załatwić po starej znajomości. – Potrząsnęła głową, przypominając sobie ich ostatnie spotkanie. Jaka cie-

pła była Kate, a za chwilę jaka odległa, gdy Angela wyszła z biura. – Niech to licho, byliśmy przecież przyjaciółkami.

– Przyjaźnie pierwsze padają ofiarą tej branży. Nie załamuj się, Kansas.

– Próbuję. Wiem, że znajdziemy kogoś innego. Chyba czuję się zrobotyzowana w konia, i prywatnie, i zawodowo. – Musi wyrzucić całą sprawę z głowy. Ich wspólny czas jest zbyt cenny, żeby marnować go na takie rzeczy. – To takie przyjemne.

– Co?

– Tak po prostu siedzieć tu i nic nie robić. Z tobą.

– I ja to lubię. Zaczynamy się do tego przyzwyczajać. – Przesunął palcem po bransoletce, którą stale nosiła. – Barlow James jest w Chicago.

– Mhm. Słyszałam. Chcesz coś jeść?

– Nie.

– Dobrze. – Westchnęła rozkosznie. – Ani ja. Nie chce mi się nigdzie ruszać cały dzień. Całą cudowną niedzielę.

Wolna niedziela dla nich obojga. Nie chciała jej psuć, opowiadając o najnowszej przesyłce, którą znalazła wśród korespondencji od widzów.

Wiem, że naprawdę go nie kochasz, Deanno.

Finn Riley nie może znaczyć dla Ciebie tyle, ile będę znaczył ja. Poczekam na Ciebie.

Będę czekał zawsze.

Oczywiście ten list był niczym w porównaniu z takim, na przykład, od kierowcy ciężarówki z Alabamy, który chciał jej pokazać kraj z łóżka w jego szesnastokołowym pojeździe. Albo od samozwańczego księdza, który twierdził, że miał widzenie, w którym ujrzał ją nagą, co było znakiem od Boga, że ona i jej książeczka czekowa mają się z nim połączyć.

Więc nie ma się czym przejmować. Naprawdę, nie ma czym.

– Miałem z nim wczoraj spotkanie.

– Z kim?

– Z Barlowem Jamesem. – Była pogrążona w myślach, więc skubnęła ją w ucho. – Słuchasz?

– Przepraszam. Dokąd cię teraz wysyła?

– Za parę dni będę musiał wyruszyć do Paryża. Pomyślałem, że mogłabyś przylecieć do mnie na następny weekend.

– Do Paryża? – Odwróciła się i wlepiła w niego wzrok. – Na weekend?

– Polecisz concordem. Poprobujemy francuskiej kuchni, pooglądamy francuskie widoki i będziemy się kochać we francuskim hotelu. Może będę mógł wrócić razem z tobą.

- Weekend w Paryżu to coś, czego nie potrafię sobie wyobrazić.
- Jesteś słynną osobistością – przypomniiał jej. – Takie rzeczy to coś, czego się od ciebie oczekuje. Nigdy nie czytałaś magazynów dla fanów?
- Oczy jej się rozświeciły.
- Nigdy nie byłam w Europie.
- Masz chyba paszport?
- Jasne, nawet ostatnio przedłużyłam jego ważność. Nawyk z czasów reporterskich, kiedy towarzyszyła mi mglista nadzieja na jakąś ekscytującą zagraniczną wyprawę.
- A więc to ja będę twoją ekscytującą zagraniczną wyprawą.
- Jeśli mi się uda wygospodarować weekend wolny od zajęć... Wygospodaruję weekend wolny od zajęć. – Odwróciła się ku niemu i zarzuciła mu ramiona na szyję.
- Dokąd się spieszysz? – zapytał, obejmując ją silniej, bo zaczęła się wiercić i wrywać.
- Muszę sporządzić listę. Muszę kupić kasetę Berlitza z rozmówkami, przewodnik i...
- Później. – Roześmiał się i pocałował ją. – Boże, łatwo przewidzieć, jak się zachowasz. Cokolwiek ci zaproponować, zaraz sporządzasz listę.
- Jestem dobrze zorganizowana. – Dała mu kuksańca w pierś. – Ale to nie znaczy, że zawsze można przewidzieć, jak się zachowam.
- Możesz sporządzić sześć list później. Nie powiedziałem ci o moim spotkaniu z Barlowem.
- Ale ona nie słuchała. Musi kupić minikamerę wideo, taką, jaką ma Cassie. Rozmówki francuskie...
- Co? – Otrząsnęła się, bo Finn pociągnął ją za włosy. – Spotkanie z Barlowem – powiedziała niezbyt przytomnie. – Właśnie mówiłeś, że wysyła cię do Paryża.
- To nie był zasadniczy temat spotkania. Kontynuowaliśmy dyskusję, którą prowadzimy z przerwami od około roku.
- Magazyn informacyjny. – Roześmiała się. – Barlow nie daje ci spokoju, co?
- Zajmę się tym.
- Wydaje mi się... Co?! – Poderwała się znowu. – Zajmiesz się tym? Spodziewał się, że będzie to dla niej niespodzianka. Miał nadzieję, że się ucieszy.
- Spędziliśmy trochę czasu, ustalając warunki i charakter programu.
- Ale ja nie sądziłam, że ty w ogóle jesteś tym zainteresowany. Ty lubisz lecieć tam, gdzie coś się dzieje. Zarzucić torbę na ramię, złapać laptop i w drogę.

– Szalejący reporter. – Bawił się jej kolczykiem. – Wciąż będę to robił, w pewnym zakresie. Jeśli będzie się dziać coś naprawdę ważnego, polecę, ale jako wysłannik mojego magazynu. Będziemy robić transmisje i nakręcać materiały w terenie, kiedy tylko to będzie wskazane, ale nasza baza będzie tu, w Chicago. – To była kość niezgody, bo Barlow chciał go mieć w Nowym Jorku, ale przystał w końcu na Chicago. – Będę mógł zajmować się wydarzeniami głębiej, zamiast wciskać wszystko w trzyminutową relację. I będę spędzał więcej czasu tutaj. Z tobą.

– Nie chcę, żebyś rezygnował z czegoś dla mnie. – Podniosła się szybko z kanapy. – Nie ukrywam, że trudno mi się rozstawać z tobą tak często, ale...

– Nigdy mi tego nie mówiłaś.

– To nie byłoby fair. O, Boże, Finn. – Przeszesała włosy. – Co miałabym mówić? „Nie jedź. Wiem, że tam się dzieje coś, co może zaważyć na losach świata, ale wolałabym, żebyś został ze mną w domu?”

Wstał również, pogładził ją po policzku grzbietem dłoni.

– Dobrze by mi zrobiło, gdybyś coś takiego powiedziała.

– To nie byłoby fair i to dotyczy nas obojga. A ty zmieniasz swój profil zawodowy z mojego powodu, to też nie fair.

– Nie robię tego tylko dla ciebie. Robię to także dla siebie.

– Mówiłaś, że nie chcesz zapuszczać korzeni. – Była roztrzęsiona, zdała sobie sprawę, że jest o krok od łez. Nie byłaby w stanie wyjaśnić ani jemu, ani sobie, dlaczego. – Pamiętam, że sam tak mówiłaś, Finn, jesteśmy profesjonalistami i oboje rozumiemy, czego od nas wymaga praca zawodowa. Nie chcę, żebyś się czuł pod presją.

– Nic nie rozumiesz. – Znów się zniecierpliwił. – Nie ma rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił, Deanno. Wiele się zmieniło od zeszłego roku. Niełatwo jest mi poderwać się i lecieć na koniec świata. Teraz już mi nie tak łatwo zasypiać w jakimś hotelu na drugiej półkuli. Tęsknię za tobą.

– Ja też za tobą tęsknię – powiedziała. – Zadowolony jesteś?

– A żebyś wiedziała. – Pocałował ją miękko, łagodnie, aż jej usta rozpały się. – Chcę, żebyś za mną tęskniła. Chciałbym, żeby ta tęsknota cię zabijała, za każdym razem, gdy wyjeżdżam. I chciałbym, żebyś się czuła tak samo wytrącona z równowagi, zdezorientowana i przybita jak ja się czuję z tym wszystkim, w co się wpakowaliśmy.

– Okay, czuję się tak samo, więc się dobrze składa.

– Jak cholera. – Puścił ją. Jeśli chciała walczyć za pomocą argumentów racjonalnych, proszę bardzo. Obiektywne słowa były jego narzędziem pracy. – Nadal będę musiał wyjeżdżać. I chcę, żebyś cierpiała za każdym razem, gdy będę się stąd zabierał.

- A zabieraj się do diabła.
- Ale tylko z tobą. – Ujął jej twarz w dłonie i trzymał mocno, bo chciała się wyrwać. – Deanno, kocham cię, do cholery!
- Rozluźnił dłonie, a ona odstąpiła krok na rozdygotanych nogach. Oczy utkwiała w jego twarzy. Dopiero po chwili odzyskała oddech. A minęła długa chwila, zanim była w stanie sklecić sensowne zdanie.
- Nigdy przedtem mi tego nie powiedziałaś.
- Miał nadzieję na nieco inną reakcję. Ale z drugiej strony, musiał to przyznać, jego deklaracja nie grzeszyła subtelnnością.
- Mówię to teraz. Masz coś przeciwko temu?
- A ty?
- Spytałem pierwszy.
- Zaprzeczyła jedynie ruchem głowy.
- Chyba nie. Właściwie, to się dobrze składa, bo ja też cię kocham.
- Westchnęła. – Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam tych słów.
- Nie tylko tobie niektóre słowa ciężko przechodzą przez gardło. – Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. – Trochę to przerażające, co?
- Taak. – Ujęła go za przegub dłoni, przytrzymała mocno, a pierwsza fala rozkoszy już przepływała przez nią. – Nic nie mam przeciwko takiemu przerażeniu. Właściwie podoba mi się, i jeśli chciałbyś mi to powtórzyć, to proszę bardzo.
- Kocham cię. – Wziął ją na ręce, wywrócili się ze śmiechem na kanapę. – Lepiej się mnie trzymaj – ostrzegł, ściągając jej sweter przez głowę. – Zaraz przerażę cię na śmierć.

## 7

Premiera *Pod podszewką* Finna Riley'a odbyła się w styczniu, zastępując w środku sezonu serial medyczny. Sieć wiązała wielkie nadzieje z cotygodniowym magazynem informacyjnym, prowadzonym przez osobowość telewizyjną o znanej twarzy. Liczono na to, że program wyciągnie tę porę z dołka oglądalności. Finn miał doświadczenie, był wiarygodny, a co najważniejsze, był szalenie popularny wśród kobiet, zwłaszcza między osiemnastką a czterdziestką.

Kręcono migawki promocyjne, projektowano reklamy, komponowano sygnał muzyczny. Finn i jego trzech kolegów reporterów zabrali się

z kopyta do roboty, zanim wykonano scenografię z trójwymiarową mapą świata i eleganckim szklanym pulpitem.

Finn zamierzał robić program prosty i oszczędny w środkach; żadnych gadżetów czy fajerwerków. Nareszcie, mawiał do Deanny, robię coś, o czym zawsze marzyłem. To było jak odpoczynek po długim biegu.

Już pierwszym programem udało mu się pognać konkurencję i zdobyć trzydzieści procent widowni. Następnego ranka Amerykanie gawędzili przy automatach z napojami o szansach USA na olimpijskie złoto i o zwyciężym wywiadzie Finna Rileya z Borysem Jelcynem.

W ramach przyjacielskiego współzawodnictwa Deanna zaplanowała program z udziałem Roba Wintersa, gwiazdora-weterana, którego debiut reżyserski zdobył aplauz krytyki i publiczności.

Czarujący, przystojny i swobodny Rob zabawiał zarówno publiczność w studiu, jak i widzów w domach. Końcowa anegdota o tym, jak filmowanie zmysłowej sceny miłosnej zakłóciła niespodziewana inwazja mew, zamknęła program, wywołując salwy śmiechu.

– Nie wiem, jak ci dziękować. – Deanna poklepała go ciepło po dłoni, kiedy już skończył podpisywać autografy widzom ociągającym się z wyjściem ze studia.

– Mało brakowało, a nie przyjechałbym. – Aktor przyglądał się Deannie badawczo. – Mówiąc szczerze, zgodziłem się przyjechać tylko dlatego, że odradzano mi udział w twoim programie. – Błysnął swoim słynnym uśmiechem. – Mam opinię przekornego.

– Nie bardzo rozumiem. Twój agent ci odradzał?

– Między innymi. – Deanna przyglądała mu się zmieszana. – Masz trochę czasu? – zapytał.

– Naturalnie. Możemy pójść na górę, do biura.

– Dobrze. Mam ochotę na drinka. – Słynny uśmiech powrócił. – Z takim spojrzeniem, jak twoje, w Hollywood utrzymałabyś się przy życiu najwyżej dwadzieścia minut. – Po drodze do windy życzliwie położył jej rękę na ramieniu. – Jeśli będziesz pokazywała ludziom, o czym myślisz, zostaniesz pożarta żywcem.

Deanna weszła do windy i nacisnęła guzik szesnastego piętra.

– A co ja takiego myślę?

– Że jest dopiero dziesiąta rano, a ja mam zamiar strzelić sobie parę głębszych. – Jego uśmiech działał równie błyskawicznie i mocno jak kieliszek whisky. – Myślisz, że powinienem był trochę dłużej zostać u Betty Ford?

– Powiedziałeś mi w czasie programu, że już nie pijesz.

– Nie piję. Alkoholu. Moje najnowsze uzależnienie to dietetyczna pepsi ze skrawkiem limony. Trochę wstyd, ale muszę to znosić po męsku.

– Deanno. – To Cassie odwróciła się od swego komputera. Kiedy zobaczyła, kto stoi obok Deanny, wybałuszyła oczy.

– Jestem ci potrzebna, Cassie?

– Co? – Cassie zamrugła, oblała się rumieńcem, ale nie oderwała wzroku od twarzy Roba. – Nie, nic takiego.

– Rob, to jest Cassie, moja sekretarka i prawa ręka.

– Miło mi panią poznać. – Rob ujął jej bezwładną rękę w obie dłonie.

– Uwielbiam to, co pan robi, panie Winters. Wszyscy się cieszymy, że wziął pan udział w dzisiejszym programie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Cassie, nie łącz rozmów, proszę. – Poleciała Deanna. – Przyrządę ci tego drinka – zwróciła się do Roba, wprowadzając go do gabinetu.

Pokój zmienił się znacznie w porównaniu z dawnymi czasy. Ściany w zdecydowanym kolorze ciemnobłękitnym wpadającym w zieleń, zamiast wykładziny dębowe parkiety i dywany w geometryczny wzór, wygodne opływowe meble. Deanna otworzyła podręczną lodówkę, wskazała Robowi miejsce.

– Nie byłem tu chyba ze cztery, czy pięć lat. – Wyciągnął swoje długie nogi i rozejrzał się. – Ładniej tu teraz. – Wrócił wzrokiem do Deanny. – Pastelowe różowości raczej nie są w twoim stylu.

– Raczej nie. – Pokroiła w plasterki limonę i dodała do dwóch szklaneczek z lodem i pepsi. – Ciekawa jestem, dlaczego twój agent odradzał ci udział w programie. – Ciekawa to nie jest właściwe słowo, pomyślała. – Staramy się, żeby nasi goście byli zadowoleni.

– To ma pewnie jakiś związek z telefonem z Nowego Jorku. – Wziął szklankę, poczekał, aż Deanna usiądzie. – Od Angeli Perkins.

– Angela? – Zdezorientowana Deanna potrząsnęła głową. – Angela zadzwoniła do twojego agenta, żebyś odmówił udziału w moim programie?

– Nazajutrz po tym, jak twoi ludzie się z nim skontaktowali. – Rob pociągnął pepsi. – Powiedziała, że ptaszki świergocą o moim zamiarze wypadu do Chicago.

– To do niej podobne – mruknęła. – Ale nie wiem, jakim sposobem mogła się tak prędko o tym dowiedzieć.

– Tego nie powiedziała. – Obserwując twarz Deanny, zagrzechotał kostkami lodu w swojej szklance. – A kiedy rozmawiała ze mną osobiście, też nic nie zdradziła. W rozmowie z agentem starała się być czarująca, przypomniała mu, że zapraszała mnie do swojego programu, kiedy byłem na mieliźnie, i że gdybym się zgodził wystąpić u ciebie, to nie będzie mogła mnie gościć w Nowym Jorku, chociaż miała na to nadzieję. Chciała mnie zaprosić do swojego kolejnego programu specjalnego i zapewniała, że użyje

swoich wpływów i poprze moją nominację do Oscara. Co oznacza promowanie filmu zarówno przed kamerą, jak i w prywatnych rozmowach.

– Rodzaj niezbyt subtelnej łapówki. – Głos Deanny drżał od tłumionego gniewu. – Ale jesteś tutaj.

– Mógłbym nie być, gdyby ograniczyła się do łapówki. Potrzebny mi ten Oscar, Deanno. Mnóstwo ludzi, ze mną na czele, myślało, że jestem skończony, zanim poszedłem na odwyk. Żeby zrobić ten film, musiałem żebrać o pieniądze. Targowałem się, obiecywałem, kłamałem. W połowie roboty prasa twierdziła, że publiczności to nie zainteresuje i że nikt nie da złamanego szeląga za epicką love story. Chcę tej nagrody. – Przerwał, łyknął znowu. – Właśnie miałem się zdecydować i pójść za radą agenta, czyli odwołać występ u ciebie, kiedy zadzwoniła Angela. Nie była czarująca; groziła mi. I to był jej błąd.

Deanna wstała, żeby napęścić szklanki.

– Zagroziła, że nie poprze filmu, jeśli wystąpisz u mnie?

– Lepiej, znacznie lepiej. – Wyjął papierosa, zapalił. – Nie masz nic przeciwko? Tego nałogu jeszcze się nie pozbyłem.

– Proszę.

– Przyjechałem tutaj, bo się wkurzyłem. – Zgasił zapalke, wypuścił kłęb dymu. – Chciałem pokazać Angeli, że mam ją gdzieś. Nie miałem zamiaru ci w ogóle o tym mówić, ale jest w tobie coś... – Zmrużył oczy. – Twoja twarz nie może kłamać.

– Tak mi mówią. – Udało jej się uśmiechnąć, chociaż gorycz piekła w gardle. – Niezależnie od powodów, cieszę się, że przyjechałeś.

– Nie pytasz, czym mi groziła?

Tym razem uśmiech przyszedł jej łatwiej.

– Czym?

Roześmiał się krótko i odstawił pepsa na bok.

– Powiedziała mi, że jesteś potworem, który manipuluje ludźmi i nie cofnie się przed niczym, żeby utrzymać popularność. Że zawiodłaś jej zaufanie i przyjaźń i że twój program jest nadawany tylko dlatego, że chodzisz do łóżka z Lorenem Bachem.

Deanna ograniczyła się do uniesienia brwi.

– Loren by się pewnie zdziwił, gdyby to usłyszał.

– To mi bardziej wyglądało na jej autoportret. – Zaciągnął się papierosem, puknął nim w popielniczkę. – Wiem, co to znaczy mieć wrogów, Deanno, a ponieważ w tej chwili wygląda na to, że mamy jednego wspólnego, powiem ci, co Angela na mnie ma. Chciałbym, żebyś zatrzymała to dla siebie przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny, dopóki nie wrócę na Wybrzeże i nie zorganizuję konferencji prasowej.

Poczuła na plecach jakiś chłód.

– W porządku.

– Jakież sześć miesięcy temu przeszedłem okresowe badania lekarskie. Czuję się kiepsko, ale byłem wtedy po okrągłym roku ciężkiej pracy po dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo kręciłem ten film, montowałem, organizowałem promocję. W czasach kiedy piłem, często kontaktowałem się z lekarzami, a mój doktor jest bardzo dyskretny. Ale dyskrecja dyskrecją, a Angeli udało się dowiedzieć coś o wynikach moich badań. – Zaciągnął się po raz ostatni, zgniótł papierosa w popielniczce. – Mam HIV.

– Och, przepraszam. – Instynktownie chwyciła go za rękę. – Tak mi przykro.

– Zawsze myślałem, że wykończy mnie chlanie. Nigdy, że seks.

Uniósł szklanekę. Kostki lodu zadźwięczały, gdy zadrżała mu ręka.

– Piłem tak, że nie jestem w stanie policzyć, ile miałem kobiet, a co dopiero, kim były.

– Nauka robi postępy z dnia na dzień... – ugryzła się w język. To takie banalne i żałośnie bezużyteczne, pomyślała. – Masz prawo do swojej prywatności, Rob.

– Ciekawe oświadczenie w ustach byłej reporterki.

– Nawet jak Angela puści farbę, nie musisz tego potwierdzać.

– Teraz ty jesteś wkurzona. – Wyglądał na rozbawionego.

– Naturalnie, że jestem. Wykorzystała mnie, żeby się do ciebie dobrać. Przecież to tylko telewizja, na litość boską. Te-le-wiz-ja. Mówimy tu o wskaźniku oglądalności, a nie o losach świata. Wykorzystywać swoją osobistą tragedię, żeby dokopać konkurencji. Co za branża!

– To show-biznes, złotko. Sprawa życia i śmierci. – Uśmiechnął się z przymusem. – Ja to wiem.

– Tak mi przykro. – Zamknęła oczy i starała się opanować. – Nie warto się wściekać. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Masz jakichś przyjaciół wśród członków Akademii z prawem głosu?

– Może paru. – Uśmiechnęła się.

– Zadzwoń do nich, użyj tego seksownego, przekonującego głosu, żeby na nich wpłynąć. A poza tym, wracaj przed kamerę i zrównaj z ziemią *U Angeli*. Daj jej w tyłek.

– A żebyś wiedział, że tak zrobię. – Oczy jej się zapaliły.

Jeszcze tego popołudnia zwołała zebranie załogi w swoim gabinecie. Usiadła za biurkiem, żeby wyglądać na kobietę wzbudzającą respekt.

Wciąż czuła gniew, który wrzał gdzieś głęboko. W rezultacie ton jej głosu był szorstki, chłodny i oficjalny.

– Mamy problem, i to poważny. – Omiotła wzrokiem pokój i zobaczyła zaskoczenie na twarzach. Zebrania personelu bywały czasem męczące, czasem ożywione, ale zawsze przebiegały w nieformalnej i miłej atmosferze.

– Margaret – ciągnęła – ty kontaktowałeś się z przedstawicielami Kate Lowell, prawda?

– Tak jest. – Zdenerwowana nagłym chłodem, którym powiało w gabinecie, Margaret gryzła nausznik okularów. – Byli bardzo zainteresowani jej udziałem. Ponadto Kate jest związana z Chicago, bo mieszkała tu jakiś czas jako nastolatka. Potem odwołali wszystko. Nieprzewidziane przeszkody.

– Ile razy zdarzyło się to w ciągu ostatnich sześciu miesięcy?

– Trudno tak od razu powiedzieć. Wiele spraw nie wypala. – Margaret zamrużyła oczami.

– Chodzi mi o programy z udziałem znanych osobistości.

– Aha. – Margaret poprawiła się na krześle. – Nie robimy dużo programów tego rodzaju. Przeważnie chodzi o udział zwyczajnych ludzi, z którymi tak dobrze sobie radzisz. Ale wydaje mi się, że z pięć, sześć razy ktoś nam się wymknął w ostatniej chwili.

– W jaki sposób powstaje lista proponowanych gości i co się z nią dzieje, Simon?

Zaczerwienił się.

– Tak jak zwykle, Dee. Rzucamy pomysły, robimy burzę mózgów. Kiedy wypracujemy jakieś konkretne tematy albo propozycje zaproszeń, zbieramy materiały i dzwonimy do ludzi.

– Ale dopóki udział nie zostanie oficjalnie potwierdzony, nazwiska na liście są poufne.

– Jasne, że tak. – Nerwowo przygładził ręką włosy. – Normalna procedura. Nie chcemy, żeby konkurencja miała wgląd w naszą robotę.

Deanna podniosła ołówek ze szklanego blatu i zaczęła nim pukać od niechcenia.

– Dzisiaj się dowiedziałam, że Angela Perkins wiedziała o tym, że jesteśmy zainteresowani zaproszeniem Roba Wintersa i to zanim skontaktowaliśmy się z jego agentem. – Wśród personelu rozszedł się pomruk. – I podejrzewam – ciągnęła – że wiedziała także o kilku innych. Kate Lowell pojawiła się w *U Angeli*, a dwa tygodnie przedtem jej agent mówił nam o nieprzewidzianych przeszkodach. Nie ona jedna. Mam tu listę osób, które próbowaliśmy zaprosić, a które wystąpiły w *U Angeli* w ciągu dwóch tygodni od naszego pierwszego kontaktu.

- Mamy przeciek. – Mięśnie twarzy Fran drgały. – Jakiś skurwiel.
- Daj spokój, Fran. – Jeff rzucał po pokoju spłoszone spojrzenia. Poprawił sobie okulary. – Prawie wszyscy jesteśmy tutaj od pierwszego dnia. Tworzymy jedną rodzinę. – Poprawił kołnierzyk koszuli, spojrzał na Deannę. – Rany, Dee, chyba nie myślisz, że ktokolwiek z nas chciałby zrobić ci krzywdę albo zaszkodzić programowi.
- Nie, nie myślę. – Przeciągnęła dłonią po włosach. – Chodzi mi o wasze zdanie na ten temat.
- Na rany Chrystusa – wymamrotał Simon, przyciskając palce do oczu. – To moja wina. – Opuścił ręce i patrzył na Deannę spłoszonym wzrokiem. – Lew McNeil. Cały czas jesteśmy w kontakcie. Cholera, znamy się od dziesięciu lat. Nie pomyślałem... Chyba zwariuję – jęknął. – Przysięgam na Boga, nie chciałem tego.
- O czym ty mówisz? – zapytała spokojnie Deanna, ale wiedziała już, o co chodzi.
- Gawędzimy sobie raz, dwa razy w miesiącu. – Odszedł od stołu, żeby nalać sobie szklankę wody. – Takie tam gadanie, co słychać i te rzeczy.
- Wyciągnął buteleczkę i wytrząsnął na dłoń dwie tabletki.
- Wiesza psy na Angeli. Wie, że ze mną może sobie na to pozwolić, że nie puszcze tego dalej. – Przełknął głośno tabletki. – Mówiłem mu to i owo, jesteśmy starymi przyjaciółmi. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że... Aż do teraz, Dee. Przysięgam na Chrystusa.
- W porządku, Simon. A więc wiemy, jak i dlaczego. Co na to możemy poradzić?
- Wynając kogoś, żeby pojechał do Nowego Jorku i połamał Lew McNeilowi palce – zaproponowała Fran, wstając i podchodząc do załamane go Simona.
- Zastanowię się nad tym później. Tymczasem nowa strategia niech polega na tym, żeby nie rozmawiać poza naszym gronem ani o zaproszonych gościach, ani o pomysłach, ani o żadnych sprawach związanych z tworzeniem programu. Zgoda?
- Rozległ się ogólny potakujący gwar.
- I mamy nowy cel. Cel, na którym wszyscy powinniśmy się skoncentrować. – Deanna przerwała, wodząc wzrokiem od twarzy do twarzy. – Zrzucimy *U Angeli* z pierwszego miejsca w ciągu jednego roku. – Podniosła rękę, żeby uciszyć spontaniczne oklaski. – Chcę, żeby każdy zaczął główkować: chodzi o transmisję z terenu. Musimy zacząć robić ten program na ulicy. Potrzebuję zabawnych, atrakcyjnych miejsc. Chcę, żeby to było raz pierwsze lepsze miasteczko, a raz coś ekstrawaganckiego.
- Disneyland – zaproponowała Fran.

– Mardi Gras w Nowym Orleanie – podrzuciła Cassie i podniosła rękę. – Zawsze chciałam tam pojechać.

– Zanotować – rozkazała Deanna. – Potrzebuję sześć lokalizacji, ale realnych. Wszystkie pomysły, które wam przyjdą do głowy chcę mieć na biurku do końca dnia. Cassie, zrób listę wszystkich zaproszeń, które otrzymałam i przyjmij je.

– Ile?

– Wszystkie. Dopasuj je do mojego planu zajęć. I połącz mnie z Lorenem Bachem. – Położyła dłonie na blacie biurka. – Bierzmy się do roboty.

– Deanno. – Simon podszedł do niej, kiedy wszyscy opuszczali gabinet. – Mogę ci zająć chwilę?

– Minutę – powiedziała z uśmiechem. – Muszę ruszać z tą kampanią.

Stał sztywno przed jej biurkiem.

– Wiem, że zajmie ci trochę czasu, żeby znaleźć kogoś na moje miejsce i że będziesz chciała, żeby ten ktoś gładko wszedł w moje obowiązki. Złóż rezygnację, kiedy tylko zechcesz.

Deanna już sporządzała jakąś listę na leżącym przed nią arkuszu.

– Nie chcę twojej rezygnacji, Simon. Chcę wykorzystać twój giętki umysł, żeby zdobyć pierwsze miejsce.

– Nawaliłem, Dee. I to na całej linii.

– Zaufałeś przyjacielowi.

– Konkurentowi – poprawił. – Bóg raczy wiedzieć, ile programów się nie udało z powodu mojego gadulstwa. Cholera, Dee, przechwalałem się, chciałem zaimponować. Chciałem mu dokuczyć, to był jedyny sposób, żeby się odegrać na Angeli.

– Teraz daję ci do ręki inny sposób. – Pochyliła się ku niemu, patrzyła łagodnie. Czuła teraz w sobie siłę, wiedziała, że wykorzysta ją, żeby wygrać wojnę, którą rozpętała Angela. – Pomóż mi zrzucić ją z pierwszego miejsca, Simonie. Nie uda ci się, jeśli zrezygnujesz.

– Nie mogę uwierzyć, że mi jeszcze ufasz.

– Miałam niejakie pojęcie, skąd był ten przeciek, Simonie. Dość długo tu się kręcę, aby wiedzieć, że jesteście blisko z Lew. – Rozłożyła ręce. – Gdybyś mi nie powiedział, musiałabym cię wylać.

Otarł twarz ręką.

– Więc nie tracę pracy, bo przyznałem, że jestem durniem?

– W skrócie tak to można ująć. I spodziewam się, ponieważ czujesz się tak, jak się czujesz, że się przyłożysz i pomożesz mi wejść na szczyt.

Oszołomiony potrząsnął głową.

– Swoją drogą, czegoś się jednak nauczyłaś od Angeli.

– Przynosiłam sobie to, co mi się przydaje – rzuciła krótko. Złapała słuchawkę telefonu, gdy rozległ się brzęczyk. – Tak, Cassie?  
– Loren Bach na pierwszej linii, Deanno.  
– Dzięki. – Zawiesiła palec nad guzikiem i spojrzała znów na Simona. – Wszystko jasne?  
– Jak słońce.  
Poczekwała, aż drzwi się za nim zamkną i zrobiła głęboki wdech.  
– Loren – powiedziała, przycisnąwszy guzik. – Jestem gotowa na wojnę.

W zimny lutowy poranek Lew pocałował swoją żonę na do widzenia. Poruszyła się sennie i poklepała go po policzku i przewróciła na drugi bok, żeby jeszcze pół godziny podrzemać.

– Dziś ugotuję rosół z kurczaka – wymamrotała. – Będę w domu przed trzecią.

Lew zostawił żonę w łóżku, a sam zszedł na dół, żeby zjeść śniadanie przy porannych wiadomościach. Skrzywił się przy prognozie pogody, chociaż już rzut oka za okno wystarczył, żeby wiedzieć, że nic dobrego go nie czeka. Jazda z Brooklyn Heights do studia na Manhattanie będzie udawką. Zapiął starannie palto, wciągnął rękawiczki, włożył futrzaną czapę w stylu rosyjskim, którą dostał na gwiazdkę od najmłodszego syna.

Silny wiatr, miotał mokrym śniegiem w twarz, wciskał się za kołnierz. Nie minęła jeszcze siódma, było ponuro, paliły się jeszcze latarnie uliczne. Śnieg tłumiał dźwięki, wydawał się otaczać wszystko szczelną zasłoną.

Nikogo nie było widać naokoło, jedynie jakiś biedny kot miauczał żałośnie przed frontowymi drzwiami sąsiada.

Lew doczłapał się do swego samochodu i zaczął czyścić przednią szybę.

Nie zwracał uwagi na świat jak z bajki za plecami. Niskie choinki i jałowce przykryte kołderką bieli, dziewiczy dywan grubo pokrywający trawnik i chodniki, płatki tańczące i wirujące w przytłumionym świetle latarni.

Myślał tylko o mozolnym odkrobywaniu szyby do czysta, o nieprzyjemnym chłodzie płatków śniegu za kołnierzem, o ukąszeniach chłodnego wiatru w uszy. O korkach, które go czekają.

Usłyszał, jak ktoś go woła po imieniu. Cicho. Odwrócił się i wyteżył wzrok.

Przez chwilę nie widział nic, tylko biel i przyćmiony śniegiem blask latarni.

A potem zobaczył. I widział przez chwilę.

Pocisk uderzył go prosto w twarz, rzucił na maskę samochodu. Gdzieś w sąsiedztwie zaczął ujadać pies. Kot prysnął w bok i skrył się pod zasnieżonym jałowcem.

Echo strzału pochłonęła cisza równie szybko, jak Lew McNeila pochłonęła śmierć.

– To dla Deanny – wyszeptał zabójca.

Wieść o tym, co się stało, dotarła do Deanny kilka godzin później i usunęła w cień kopertę, którą znalazła na biurku. Wiadomość była lakoniczna:

Deanno, zawsze będę do twojej dyspozycji.

## 8

Deanna wylegiwała się w olbrzymiej wannie w łazience Finna, a parująca woda wirowała i pulsowała wokół niej. Oczy miała przymknięte, w rękę trzymała szklankę z musującym płynem. Był późny sobotni poranek. Dopiero za godzinę Tim O'Malley, kierowca, przyjedzie, żeby zabrać ją na występ w Merrillville w Indianie.

Była rozleniwiona i senna, jak kot wygrzewający się na słońcu.

– Jaką mamy dziś uroczystość?

– Ty jesteś w Chicago i ja jestem w Chicago. A jeśli nie liczyć twojej dzisiejszej popołudniowej wyprawy poza granicę stanu, zanosি się na to, że tak będzie przez cały tydzień.

Z drugiego końca wanny Finn obserwował, jak powoli opada z niej napięcie. Od wielu tygodni była jak nakręcona sprężyna. Jeszcze dłużej, pomyślał, sącząc drinka z lodem. Nawet przed przypadkową i bezsensowną śmiercią Lew McNeila była kłębkim nerwów. Po tym zabójstwie szarpały ją na przemian sprzeczne uczucia: odrazy, gniewu, poczucia winy i rozczarowania człowiekiem, który zrobił, co tylko mógł, żeby szkodzić jej programowi dla własnych celów.

Albo celów Angeli, pomyślał Finn.

Teraz jednak uśmiechała się, a w jej oczach widział zadowolenie.

– Ostatnio trochę się działo.

– Ty byłeś na Florydzie, ja uganiałem się od stanu do stanu za kandydatami na prezydenta. Oboje staraliśmy się robić swoje programy,

mając na karku hordy fotografów i pismaków. – Wzruszył ramionami, pocierając stopą jej gładkie, smukłe udo.

Nikomu z jej ani jego personelu nie było łatwo pracować przy nieustannym, namolnym zainteresowaniu mediów ich związkami. Z przyczyn, które dla obojga były niejasne, zostali parą roku. Właśnie tego ranka Deanna przeczytała o swoich planach małżeńskich w jakimś brukowcu, który podrzuciła jej na wycieraczkę jakaś dobra dusza.

Wszystko to ją żenowało, rodziło niepewność i rozpraszało.

– Powiedziałas „trochę”? – Finn przywołał ją do przytomności.

– Masz rację, to tylko zwyczajny szary dzień w zwyczajnym szarym życiu. – Jej westchnienie było długie i ciężkie. – Ale przynajmniej pchamy wszystko do przodu. Naprawdę podobał mi się twój program na temat zrujnowanej infrastruktury Chicago, chociaż teraz zaczęłam się bać, że jezdnia mi się zapadnie pod kołami.

– Udało mi się uchwycić wszystko: panikę, komizm, głupkowatych oficjeli miejskich. Ale to się nie może równać z twoim wywiadem z Myszka Mickey i Myszka Minnie.

– Uważaj, koleś.

– Nie, mówię poważnie. – Uśmiechał się chytrze. – Cała Ameryka o tym mówiła. Jakie stosunki ich łączą, jaką rolę odgrywa w całej sprawie Goofy? Musi się znaleźć odpowiedź na te palące pytania, a kto wie, może nam to pomoże ułożyć nasze życie?

– Zajmujemy się tradycją amerykańską – odgryzła się. – Potrzebą rozrywki i baśniowości. I jest to równie ważne jak pokazywanie jednego polityka, który obrzuca błotem innego polityka. Pan, panie Riley robi programy o efekcie cieplarnianym i problemach społeczno-ekonomicznych w byłym Związku Radzieckim. Ja będę się trzymać codziennych spraw zwykłych zjadaczy chleba.

Wciąż szczerzył do niej zęby w uśmiechu. Deanna zmarszczyła czoło gniewnie.

– Celowo drażnisz się ze mną!

– Lubię, jak ciemniej ci oczy i się zapalasz. – Odstawił szklanekę i ułożył się na Deannie. Woda chlapnęła leniwie przez krawędź wanny. – I robi ci się zmarszczka, o, tutaj – pomasaował kciukiem jej czoło między brwiami – którą muszę wygładzić.

Drugą rękę miał zajęta głądzeniem zupełnie innego miejsca.

– Ktoś mógłby powiedzieć, że z ciebie jest podstępny skurwiel, Finn.

– Są tacy, co tak mówili. – Skubnął ustami jej wargi. – Albo powiedzą. Wracając do Mickey i Minnie... – Jego ręce krążyły po jej gorącej, miękkiej skórze.

- A mówiliśmy o nich?
- Zastanawiałem się, czy można porównać nasz związek do ich związku. Nieokreślony a trwały.
- Potrafię określić nasz związek. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy kochają się, czują się dobrze ze sobą i chcą być razem.
- Bylibyśmy bardziej razem, gdybyś się do mnie przeprowadziła. Ten problem był już tematem ich dyskusji. Nie potrafili go rozwiązać. Deanna przycisnęła wargi do jego ramienia.
- Łatwiej mi jest we własnym mieszkaniu, kiedy ty wyjeżdżasz.
- Teraz częściej jestem na miejscu, niż wyjeżdżam.
- Wiem. – Jej wargi przesunęły się na jego szyję; próbowała go odwieść od tematu. – Daj mi trochę czasu, żebym to sobie przemyślała.
- Czasem powinnaś ufać swoim impulsom, Deanno, swoim instynktom. – Jego usta spotkały się z jej ustami. Wiedział, że jeśli będzie naciskać, ona się zgodzi, ale jego instynkt ostrzegał, żeby jej nie popędząć. – Mogę poczekać. Ale nie każ mi czekać zbyt długo.
- Możemy to zrobić na próbę. – Krew w niej tętniła jak szalona, jak ta spieniona woda. – Przenieś się z najbardziej niezbędnymi rzeczami i zostanę u ciebie przez cały następny tydzień.
- Postaram się, żeby potem ciężko ci było się wyprowadzić.
- Nie wątpię. – Uśmiechnęła się. – Jestem taka w tobie zakochana. Możesz mi wierzyć. I przysięgam, te plotki o mnie i o Goofym są wysane z palca. Między nami nic nie było.
- Odchylił jej głowę do tyłu, tak że wślizgnęła się głębiej do wody.
- Nie ufam temu długouchemu sukinsynowi.
- Wykorzystałam go, żeby pobudzić twoją zazdrość, chociaż nie przeczę, on ma pewien autentyczny wdzięk, który dziwnie przypada mi do gustu.
- Potrzeba ci wdzięku. Zaraz zo... O, cholera! – Finn odgarnął mokre włosy i sięgnął po stojący przy wannie telefon. – Zaczekaj – powiedział do niej. – Słucham, Riley.
- Deanna właśnie zastanawiała się, jak tu mu poprzeskadzać, ale nagle spostrzegła, że jego twarz poważnieje. Ociekając strumieniami wody, wyskoczył z wanny i sięgnął po ręcznik.
- Złap Curta – powiedział do słuchawki, owijając się ręcznikiem. – I skontaktuj z Barlowem Jamesem. Potrzebna mi pełna ekipa i wóz transmisyjny na miejscu, i to na pięć minut temu. Będę tam za dwadzieścia minut. – Zaklął. – Dasz radę, jeśli ci mówię, że masz dać radę.
- Co się dzieje? – Deanna wyłączyła bicz wodny i wstała.
- Ktoś wziął zakładników w Greektown. – Pędząc do sypialni po ubranie, włączył telewizor. – Jest źle. Trzy osoby już nie żyją.

Zadrzała. Chciała mu powiedzieć, że z nim jedzie. Ale oczywiście nie mogła. Kilkaset osób czekało na nią w sali konferencyjnej hotelu w Indianie.

Dlaczego zrobiło mi się zimno? – zastanawiała się, zakładając sukienkę. On tymczasem już wpychał koszulę w spodnie, spokojnie, jak człowiek wybierający się do biura przekładać papierki. Przeżył naloty bombowe i trzęsienia ziemi. Jakaś strzelanina w Greektown nie mogła być powodem do obaw.

– Uważaj na siebie.

– Nic mi nie będzie. – Złapał krawat, marynarkę. Gdy sięgała do szafy po pantofle, które wybrała na swój występ, obrócił ją i pocałował.  
– Pewnie będę z powrotem wcześniej niż ty.

Najgorsza wojna to ta, gdzie nie ma linii frontu i planów bitewnych. Napędza ją gniew i lęk, i żądza niszczenia. Schludna niegdyś restauracja, z ładnymi, pasiastymi markizami i stolikami na chodniku była całkowicie zniszczona. Łopot podartej markizy w ostrym, wiosennym wietrze zagłuszał przerywane trzaskami zakłóceń gadanie policyjnych krótkofalówek. Reporterzy czaili się za ustawionymi barierami jak stado wygłodzonych wilków.

Z wnętrza rozległa się znowu kanonada strzałów, a zaraz potem długi przeraźliwy wrzask.

– O, Jezu. – Pot spływał Curtowi z czoła, ale kamerę trzymał pewną ręką. – Zabija ich.

– Sfilmuj tego gliiniarza, tam – polecił Finn. – Tego z megafonem.

– Ty tu rządysz. – Curt nastawił ostrość na policjanta o zgębionej twarzy i siwiejących włosach, w płaszczu z jaskrawopomarańczowymi wypustkami. Nie zważając na jęki i krzyki, płacz, groźby i przekleństwa dochodzące z wnętrza restauracji, stalowooki policjant nieprzerwanie mówił monotonnym, kojącym głosem.

– Twardy gość – zauważył Curt, a potem na sygnał Finna odwrócił się i przyklęknął, żeby sfilmować ekipę SWAT, która zajmowała pozycje wokół restauracji.

– Twardy – zgodził się Finn. – Jeśli nie zrezygnuje, strzelcy wyborowi mogą się okazać niepotrzebni. Kręć dalej, idę zobaczyć, czy uda mi się do niego dostać i czegoś dowiedzieć.

Sala konferencyjna pękała w szwach. Z podium, na którym przygotowano miejsce dla Deanny, można było widzieć wszystkich, którzy

przyszli posłuchać jej pogadanki o kobietach w telewizji. Zamierzała dobrze wywiązać się ze swojej roli. W drodze z Chicago jeszcze raz przejrzała notatki pozwalając sobie na chwilę wytchnienia tylko wtedy, kiedy migawki z Finnem pojawiły się na ekranie samochodowego telewizora.

Był, jak by powiedział Barlow James, w swoim żywiole. A ona chyba w swoim.

Wysłuchawszy pochlebnych słów wprowadzenia, a potem oklasków, wkroczyła na podium. Rozejrzała się po sali z uśmiechem.

– Dobry wieczór. Jedną z pierwszych rzeczy, której się dowiadujemy, kiedy zaczynamy pracować w telewizji, jest to, że pracuje się także w weekendy. Ponieważ mamy właśnie weekend, postaram się, żeby ta najbliższa godzina była nie tylko pouczająca, ale i rozrywkowa. Taka jest właśnie dla mnie telewizja i bardzo się cieszę, że w ten bardzo satysfakcjonujący sposób zarabiam na życie. Przyszło mi do głowy, że państwo, jako pracujący zawodowo, nie możecie często oglądać przedpołudniowych programów, więc mam nadzieję, że przekonam was, abyście nastawili wasze magnetowidy na nagrywanie w poniedziałkowy poranek. Tu, w Merrillville, nasz program nadawany jest o dziewiątej.

Tym wstępem Deanna wywołała pierwszy chichot widowni i ustaliła ton na następnych dwadzieścia minut, po czym nadeszła pora słuchaczy.

Ktoś zapytał, czy towarzyszy jej Finn Riley.

– Niestety, nie. Jak wszyscy wiecie, jednym z uroków, ale i przekleństw tej branży jest udział w wydarzeniach z pierwszych stron gazet. Finn właśnie relacjonuje takie nagłe wydarzenie, ale możecie złapać go w każdy wtorek wieczorem w programie *Pod podszewką*. Ja go zawsze oglądam.

– Panno Reynolds, co pani sądzi o tym, że uroda stała się równie ważnym kryterium dopuszczenia do pracy antenowej jak wykształcenie i zdolności?

– Na pewno zgodzę się z dyrekcją sieci, że telewizja to wizualny środek przekazu. Ale wracając do meritum, powiem tak: jeśli za trzydzieści lat Finn Riley będzie nadal pracował na wizji i będzie uważany za osobistość, ja, kobieta, nie tylko spodziewam się takiego samego przywileju, ale będę się go domagać.

Finn nie myślał o przyszłości. Był zbyt zajęty teraźniejszością. Nie przebierając w środkach, wywalczył sobie miejsce u boku negocjatora, porucznika Arnolda Jennera. Jenner wciąż trzymał megafon, ale zrobił krótką przerwę w apelach do terrorysty o uwolnienie zakładników.

– Poruczniku, słyszałem tu, że Johnson... tak się nazywa, nieprawdaż, Elmer Johnson?

– Do takiego nazwiska się przyznaje – rzekł Jenner spokojnie.

– Podobno cierpiął na depresję. Jego kartoteka w VA\*...

– Nie mógł pan mieć dostępu do kartotek medycznych, panie Riley.

– Nie bezpośrednio. – Ale miał kontakty i wykorzystał je. – Wydaje mi się, że Johnson zaczął mieć jakieś kłopoty od czasu zwolnienia ze służby wojskowej w marcu ubiegłego roku. W zeszłym tygodniu odeszła od niego żona i stracił pracę.

– Jest pan dobrze poinformowany.

– Za to mi płacą. Wszedł do tej restauracji zaraz po dziesiątej dziś rano, to znaczy około trzech godzin temu, uzbrojony w magnum kaliber czterdzieści cztery, bushmastera, maskę gazową i lekki karabinek. Zaczął strzelać i zabił dwie kelnerki i przechodnia, potem wziął piątkę zakładników, w tym dwie kobiety i dziewczynkę, dwanaście lat, córkę właściciela.

– Dziesięć – powiedział Jenner ze znużeniem. – Dziecko ma dziesięć lat. Panie Riley, zrobił pan dobrą robotę, i na ogół podoba mi się to, co pan robi. Ale moja praca tutaj polega na tym, żeby wydobyć stąd tych ludzi żywych.

Finn obejrzał się, notując w myśli pozycje strzelców wyborowych. Nie będą długo czekać.

– Jakie są jego żądania? Może mi pan powiedzieć?

To i tak bez znaczenia, pomyślał Jenner. Było tylko jedno, a on nie mógł go spełnić.

– Chce odzyskać żonę, panie Riley. Wyjechała z Chicago cztery dni temu. Próbujemy ją znaleźć, ale dotąd bez powodzenia.

– Mogę to dać na antenę. Jeśli ona złapie relację w telewizji, może się odezwać. Niech pan mi pozwoli z nim pogadać. Może wytarguję coś od niego, jeśli mu obiecuję, że się do tego włączymy.

– Tak rozpaczliwie szuka pan sensacyjnego materiału?

Obelgi były czymś zwyczajnym w tego rodzaju pracy i Finn nie zamierzał się obrażać.

– Zawsze jestem gotowy potargować się o sensacyjny materiał, poruczniku. – Zmrużył oczy, mierząc wzrokiem mężczyznę, który stał obok niego. – Niech pan pomyśli, dzieciak ma dziesięć lat. Niech mi pan da spróbować.

Jenner miał zaufanie do swojego instynktu, wiedział też, że dłużej nie da rady panować nad sytuacją. Po chwili wręczył Finnowi megafon.

– Niech pan nie obiecuje nic, czego nie będzie pan mógł dotrzymać.

---

\* Veterans Affairs – organizacja rządowa zajmująca się byłymi członkami sił zbrojnych, m.in. opieką zdrowotną (przyp. tłum.).

– Panie Johnson. Elmer. Tu mówi Finn Riley. Jestem reporterem.  
– Znam cię. – Głos zabrzmiał cienkim skrzekiem spoza wytłuczonych szyb. – Myślisz, że jestem idiotą?  
– Byłeś w Zatoce, prawda? Ja też.  
– Pieprzę. Myślisz, że z tego powodu jesteśmy kumplami?  
– Wiem, że każdy, kto tam był, już wie jak wygląda piekło. – Markiza załopotana, przypominając mu szosę do Kuwejtu i błysk różowych cekinów. – Pomyślałem, że możemy dobić targu.

– Nie ma żadnych targów. Moja żona tu przychodzi, wypuszczam ich. Nie ma jej, wszyscy idziemy do piekła. Bez kitu.

– Gliny próbowały ją znaleźć, ale ja myślę, że możemy sprawę ruszyć z miejsca. Mam znajomości. Możemy dać stąd relację na cały kraj, pokazać zdjęcie twojej żony na ekranach telewizorów od Atlantyku po Pacyfik. Nawet jeśli ona nie ogląda, ktoś może ją zobaczyć. Podamy numer linii specjalnej, żeby mogła zadzwonić. Będziesz mógł z nią pogadać, Elmer.

To jest niezłe, uznał Jenner, chociaż był gotów w każdej chwili odebrać megafon Finnowi, gdyby zaszła potrzeba. Zwraca się do gościa po imieniu, obiecuje mu nie tylko nadzieję, ale i pięć minut sławy. Jego szefowie mogą się nie zgodzić, ale Jenner miał nadzieję, że się uda.

– Więc zrób to! – wrzasnął Johnson. – Zrób to, do kurwy nędzy!

– Z przyjemnością, ale coś za coś. Wypuść dziecko, Elmer, a ja puszczam twoją sprawę na cały kraj w ciągu dziesięciu minut. Mogę nawet załatwić, że sam będziesz mógł nadać wiadomość dla twojej żony.

– Nikogo nie wypuszczę, chyba że nogami do przodu.

– To tylko dziecko, Elmer. Twoja żona na pewno lubi dzieci. – Chryste, miał nadzieję, że tak. – Jeśli usłyszysz, że wypuściłeś dziecko, będzie chciała z tobą rozmawiać.

– To podstęp.

– Jest tu kamera. – Rzucił spojrzenie Curtowi. – Masz tam telewizor.

– A co, jeśli mam?

– Będziesz mógł widzieć wszystko, co ja robię. Wszystko, co mówię. Załatwię, żeby puścili mnie na żywo.

– No to dawaj. Masz pięć minut, pierdolone pięć minut, albo będziecie tu mieli następnego trupa.

– Wzywaj dyżurkę! – wrzasnął Finn. – Niech przerwą program. Przygotujcie się do nadawania na żywo. – Odwrócił się do Jennera i oddał megafon.

– Niezły z pana glina jak na reportera.

– Dzięki. Niech mu pan powie, żeby wypuścił dziecko wtedy, kiedy idę na żywo, albo przerywamy.

Dokładnie po pięciu minutach Finn zwrócił się do kamery. Był zdenierwowany, ale relacjonował spokojnie, we właściwym rytmie, spojrzenie miał chłodne. W tle widać było zrujnowany front restauracji.

– Dziś rano w chicagowskiej dzielnicy Greektown, w spokojnej prywatnej restauracji wybuchła kanonada. Elmer Johnson, były mechanik, wybrał to miejsce, żeby postawić swoje jedno, jedyne żądanie. Johnson chce, żeby skontaktowała się z nim jego żona, Arlene, która opuściła go parę dni temu. W starciu z policją zginęły już trzy osoby...

Finn czuł, że za jego plecami zaczyna się coś dziać, ale nie odrywał oczu od obiektywu kamery.

– Johnson jest dobrze uzbrojony i wziął pięciu zakładników. W swoim apelu do...

Z tyłu rozległ się krzyk. Finn odsunął się, żeby Curt mógł filmować.

To zdarzyło się błyskawicznie, tak jakby te godziny oczekiwania prowadziły do tego jedyne go momentu. Drżące i splakane dziecko stanęło na progu. Gdy weszło w cień markizy, z drzwi wypadł przerażony mężczyzna i krzycząc, rzucił się do ucieczki.

Salwa ognia z wnętrza restauracji pchnęła go do przodu i zwałała z nóg. Finn zobaczył, że w ostatniej chwili Jenner zgarnął dziewczynkę na bok.

Kula snajpera trafiła Johnsona w środek czoła.

– Jezu – Curt powtarzał bezustannie, nie przerywając kręcenia. – Jezu, o Jezu.

Finn tylko pokręcił głową. Pałący ból zmusił go do spojrzenia na własne ramię. Ze zmarszczonymi brwiami dotknął dziury w rękawie. Cofnął palce: były lepkie od krwi.

– No, nie, cholera – mruknął. – Kupiłem tę kurtkę w Mediolanie.

– O, kurwa... Riley! – Curtowi oczy wyszły na wierzch. – Psiakrew, dostałeś.

– Taak. – Nie czuł jeszcze bólu, tylko tępe rozdrażnienie. – Nie da się zaszyć dziury w zamszu.

W poniedziałek, tuż po porannym nagraniu Deanna stanęła pośrodku swojego gabinetu, ze wzrokiem przykutym do ekranu telewizora. Trudno jej było uwierzyć, że słyszy głos Finna, podający szczegóły akcji w raporcie specjalnym.

Widziała całą scenę, tak jak on: potłuczone szkło, zakrwawione ciało. Kamera zachwiała się, gdy snajper strzelił. Serce jej zamarło na odgłos pocisków i brzęk rykoszetów.

Ale głos Finna był spokojny, chłodny, z domieszką niewyczuwalnej dla przeciętnego widza furii. Stała, przyciskając rękę do serca, kiedy kamera zrobiła najazd na dziecko, szlochające w ramionach mężczyzny o potarganych, siwiejących włosach.

– Deanno. – Jeff zawahał się w drzwiach, ale podszedł i stanął przy niej.

– To potworne – wymamrotała. – Nie do wiary. Gdyby ten facet nie wpadł w panikę i nie zaczął uciekać, gdyby tego nie zrobił, wszystko mogłoby się skończyć inaczej. Ta mała mogła się dostać w krzyżowy ogień. A Finn...

– Nic mu nie jest. Przyszedł. Wrócił do pracy.

– Wrócił do pracy.

– Deanno – powiedział znów i położył jej rękę na ramieniu. – Wiem, że ci ciężko. Nie tylko wiesz, że to się stało, ale mogłaś to na własne oczy zobaczyć. – Podeszedł do odbiornika i wyłączył. – Ale nic mu nie jest.

– Została postrzelony. – Odwróciła się na pięcie od zgaszonego ekranu. – A ja byłam w Indianie. Nie wyobrażasz sobie, co przeżyłam, kiedy Tim przyszedł na salę i powiedział mi, co widział na samochodowym telewizorze. I świadomość, że nie mogę być z nim, kiedy go biorą do szpitala...

– Skoro tak cię to niepokoi, mogłabyś go poprosić, żeby pracował przy biurku.

– To nie takie proste. – Po raz pierwszy tego ranka uśmiechnęła się szczerze. – Na szczęście. Wracajmy lepiej do roboty. – Ścisnęła go za rękę. – Dziękuję ci.

– Hej. Jestem tu po to, żeby być do twojej dyspozycji.

– Dziś wszyscy zostają do późna – ogłosiła Angela na nadzwyczajnym zebraniu pracowników. – Nikt nie wyjdzie, dopóki program nie zostanie dopięty na ostatni guzik. Zgromadźcie mi dyskutantów, panel ma być ostro podzielony. Trzech z grupy zwolenników supremacji białych, trzech z obrońców praw Murzynów. Chcę, żeby byli radykałami. – Siedziała za biurkiem, bębniąc palcami po blacie. – Zadbajcie, żeby każda strona dostała z tuzin biletów, chcę, żeby widownia była podzielona. To ma być zadyma.

Wskazała palcem na jednego z asystentów.

– Mamy trochę smutnych danych statystycznych z Nowego Jorku. Sprowadźcie mi tu kogoś z krewnych ofiar.

– Mogą się nie zgodzić.

– To zapłaćcie im – warknęła. – Pieniądze przekonają każdego. I chcę filmów z demonstracji i zamieszek, jak najdrastyczniejszych. Jakichś

świadków przestępstw o podłożu rasowym, najlepiej samych przestępców. Obiecacie im wszystko, dostaniecie ich po prostu.

Zapadła cisza, a Dan skinieniem głowy dał znać, że zebranie dobiegło końca. Czekał, aż drzwi się zamknęły.

– Wiesz, Angelo, to śliski temat, będziesz stąpać po kruchym lodzie.

Poderwała głowę.

– Mówisz jak Lew.

– Nie odradzam ci tego. Po prostu sugeruję, żebyś była ostrożna i nie dostała się pod ostrzał.

– Wiem, co robię. – Widziała relację Finna, tak jak prawie każdy Amerykanin posiadający telewizor. Teraz miała zamiar go przebić, Deannę także. – Musimy mieć coś ostrego, a to będzie bardzo na czasie. Cały kraj wrze na tle rasowym, a Nowy Jork to jeden burdel.

– Nie przejmujesz się Deanną. – Uśmiechnął się, wiedząc, że musi rozbroić atak wściekłości, który zapowiadały jej oczy.

– Depcze mi po piętach, co?

– Odpadnie. – Wziął jej sztywne dłonie w swoje ręce. – To, czego teraz potrzebujesz, to zainteresowania prasy. Czegoś, co skupi na tobie uwagę publiczną. – Podniósł jej rękę, podziwiając błyski brylantów na jej zegarku. – I mam pomysł, jak to osiągnąć.

– Lepiej, żeby to był dobry pomysł.

– Jest bardziej niż dobry, jest genialny. – Pocałował jej dłoń i spojrzął w oczy. – Jest jedna rzecz, która Amerykanów interesuje bardziej niż korupcja, seks i przemoc: śluby – powiedział. – Wielkie, wystawne wesela, skromne wesela z udziałem słynnych osobistości. Wyjdź za mnie, Angelo. – Jego oczy były miękkie. – Nie tylko uszczęśliwię cię, ale będziesz miała zdjęcie w każdej ważniejszej gazecie i tygodniku w kraju.

Serce jej zatrzepotało.

– A co ty będziesz miał z tego, Dan?

– Ciebie. – Wiedział bez słów, czego potrzebuje. – Chcę tylko ciebie.

W drugą sobotę czerwca Angela wdziała jedwabną suknię od Very Wang, w kolorze różowej muszli, obsypaną perełkami. Dziewczęce wycięcie dekoltu pozwalało się domyślać krągłości jej piersi, a szeroki dół sukni podkreślał talię jak u osy. Krację uzupełniał kapelusz z szerokim rondem i niewielkim welonem. W rękę trzymała bukiet białych orchidei.

Uroczystość odbyła się w wiejskim domu, który Angela zakupiła w Connecticut. Zjechała cała konstelacja gwiazd. Niektórzy goście przybyli z przyjemnością, przyciągnął ich albo sentyment, albo szansa na

umieszczenie nazwiska lub zdjęcia w gazecie. Inni przybyli, bo łatwiej było się zgodzić, niż później znaleźć się w obliczu furii Angeli.

Wyszukane prezenty zostały wystawione na pokaz w obszernej świetlicy, pod opieką umundurowanych strażników. Nikt, kto zobaczy to wszystko, myślała Angela, nie będzie wątpił, że jestem uwielbiana.

Przyjęcie odbywało się w ogrodzie różanym, gdzie pluskała fontanna szampana i gruchały białe gołębnice. Nieustanny warkot helikopterów wypełnionych reporterami zapewniał ją, że impreza odniosła sukces.

Angela, jak każda panna młoda, promieniała. Gdy pozowała z Danem do pamiątkowych fotografii, w słońcu rzucał błyski pięciokarawowy brylant zdobiący jej lewą dłoń.

Reporterom powiedziała z żalem, że jej matka, jedyna żyjąca osoba z rodziny, jest zbyt chora i nie może wziąć udziału w ceremonii.

W rzeczywistości upchnięto ją w prywatnej klinice, po zatruciu alkoholowym.

Kate Lowell, urocza i świeża w swojej powiewnej żółtej sukni, ucałowała Angelę w policzek na użytek fotoreporterów i operatorów. Jej długie złotorude włosy spływały z nagich pleców jak płynna miedź z dojrzewających brzoskwiń. Jej twarz była stworzona do kamery: delikatne kości policzkowe, pełne wargi, ogromne złote oczy, czarujący uśmiech.

Kate Lowell mogła zostać gwiazdą już dzięki samej swojej urodzie. I ona zapewniła jej miejsce w showbiznesie. Ale Kate miała coś więcej: talent i urok, które były równie wybitne jak jej uroda. I miała ambicję.

Owinęła sobie wokół palca reportera, posyłając mu zniewalający uśmiech, po czym nachyliła się do drugiego policzka Angeli.

– Nienawidzę cię do szpiku kości – powiedziała półgłosem.

– Wiem, kochanie. – Z rozpromienioną miną Angela objęła ramieniem smukłą talię Kate, wpijając bezlitośnie palce w jej ciało poza zasięgiem kamery. – Uśmiechnij się ładnie, pokaż, że masz bużkę numer jeden w tym kraju.

Kate zrobiła to; jej uśmiech mógłby roztopić w mgnieniu oka kamień.

– Żebyś zdechła.

– Nie tylko ty byś tego chciała. – Angela wzięła Kate pod rękę; dwie serdeczne przyjaciółki, wykradające chwilę na osobności. – Czy to prawda, że ty i Rob Winters szukacie scenariusza do filmu telewizyjnego?

– Bez komentarza.

– No, no, kochanie. – Głos Angeli przypominał mruczenie kota. – Przysługa za przysługę.

Oj, miałabym ochotę ci się przysłużyć..., pomyślała Kate. Wiedziała jednak, że musi się liczyć z Angellą. Stawka była zbyt wysoka. Mimo to, spróbowała innej broni. Przechylając na bok głowę, przyjrzała się bawczo twarzy Angeli.

– Masz świetnego chirurga, między nami mówiąc. Prawie nic nie widać. – Uśmiechnęła się szczerze, widząc, że Angella się najeżyła. – Nie martw się, kochanie, to będzie nasza tajemnica. Taki już los dziewczyn. Muszą robić wszystko, co się da, żeby utrzymać pozory młodości. Zwłaszcza jeśli wychodzą za młodszego.

Oczy Angeli, pod małym, kokietyrjnym welonem stwardniały jak marmur. To był jej dzień, na Boga. Jej. Nic i nikt jej go nie zepsuje.

– Wpadł mi w ręce pewien scenariusz, Kate, moja droga. Myślę, że ci się spodoba. I myślę, że uda ci się zainteresować nim Roba. Znacie się od lat, i to będzie przyjacielska przysługa. Zresztą on nie ma przed sobą zbyt wiele czasu, żeby mógł przebierać, prawda?

– Ty zdziro.

Angella zaniósła się wibrującym śmiechem. Nic nie mogło jej sprawić większej przyjemności niż widok znikającego z twarzy Kate uśmiechu.

– Kłopot z aktorami polega na tym, że potrzebują kogoś, kto im będzie pisał te błyskotliwe dialogi. Dostaniesz scenariusz w poniedziałek, kochanie. Oddasz mi wielką przysługę, jeśli go przeczytasz szybko.

– Mam już dosyć tych przysług, Angelo. Kto inny mógłby to nazwać szantażem.

– Ja nie jestem kto inny. To po prostu kwestia pewnych informacji, które z radością zatrzymam dla siebie. Przysługa, którą ja wyświadczam tobie. A ty w zamian wyświadczasz mi inną. To się nazywa współpraca.

– Ktoregoś dnia zaprowadzi cię to do piekła.

– Biznes to biznes – Angella z westchnieniem poklepała Kate po zarumienionym policzku. – Nie musisz brać sobie wszystkiego tak bardzo do serca. Obgadamy warunki, kiedy wrócę z podróży poślubnej. A teraz wybacz, nie mogę zaniedbywać gości.

Gdy Angella oddaliła się, Kate zobaczyła oczami wyobraźni różowy jedwab jej sukni zachlapany krwią.

– Pewnego dnia... – wyszeptwała, zrywając główkę róży z krzaka i gniotąc ją w dłoniach – pewnego dnia ktoś wreszcie zdobędzie się na odwagę i zrobi to.

– Wygląda wspaniale. Promienieje. – Wyciągnięta na kanapie w chacie Finna, Deanna studiowała okładkę „People”.

Finn zmusił się, żeby rzucić na nią okiem. Udało im się wreszcie tak zsynchronizować zajęcia, żeby mieć pełne trzy dni wolnego dla siebie. Jeżeli telefon nie zadzwoni, faks nie zapiszczy i świat nie zawali się w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin, dociągną razem do końca weekendu.

– Wygląda jak sztuczny tort.

– Jesteś uprzedzony.

– Ty też powinnaś.

– Nie muszę jej lubić, żeby przyznać, że jest śliczna. I wygląda na szczęśliwą, naprawdę szczęśliwą. Może małżeństwo trochę ją utemperuje.

– Ponieważ to jest już jej trzecie podejście, raczej wątpię. – Parsknął.

– Do trzech razy sztuka, może tym razem to ten właściwy. Nie życzę jej źle. – Spojrzała na niego sponad czasopisma. – Chcę ją pokonać fair.

– Już ją przeganasz.

– W Chicago i na paru innych rynkach. Ale ten ślub może przeważać szalę na jej korzyść, przynajmniej na jakiś czas.

Przeciagnął się, podniósł ręce, napinając mięśnie. Deanna zobaczyła niewyraźną bliznę tam, gdzie prześlizgnęła się kula.

– A jak myślisz, po co ona to zrobiła?

– No, nie wygłupiaj się, Finn, nie oceniaj jej tak źle. Żadna kobieta nie wychodzi za mąż po to, żeby mieć parę fotek na okładkach.

– Kansas. – Rozbawiony tą naiwnością wyjął jej z ręki magazyn. – Tonący brzytwy się chwytą.

– Nie podoba mi się twój sposób myślenia.

– Myślisz, że to z miłości? – Ze śmiechem wyrzucił czasopismo. Angela, szczęśliwa panna młoda wylądowała twarzą do podłogi. – Dostaje sześć tygodni reklamy za darmo, odkąd poufna wiadomość o jej zaręczynach przeciekła w tajemniczy sposób do prasy.

– Przecieki się zdarzają. – Szturchnęła go życzliwie stopą. – A nawet jeśli ona sama puściła tę wiadomość, to co z tego. Jest piękną, pełną życia kobietą, która zakochała się w cudownym, pociągającym facecie.

– Cudownym? – Finn chwycił ją za kostkę. – Uważasz, że on jest cudowny?

– Tak, on... – Pisnęła wykręcając się, gdy zaczął ją laskotać. – Przestań.

– I pociągający?

– Jest sexy. – Wiercąc się bezradnie, usiłowała się wyrwać. – Zmysłowo atrakcyjny. – Próbowwała gryźć, gdy powalił ją na obie łopatki.

– Bijesz się jak dziewczyna.

– I co z tego? – Zdmuchnęła sobie grzywkę z oczu i spróbowała go odepchnąć.

– Podoba mi się to. A teraz mój honor wymaga wymazania tego Dana jak-mu-tam z twojej pamięci.

– Dan Gardner – odparła krnąbrnie. – I jest taki romantyczny.

– A ja wręcz przeciwnie.

Jednym ruchem ręki pociągnął jej lekką bawełnianą bluzkę, tak, że wszystkie guziki przysnęły w powietrze.

– Finn! – Znów próbowała go odepchnąć. Zmieszane ze śmiechem protesty przeszły w spazmatyczny oddech, gdy przywarł ustami do jej piersi.

Nagły żar. Nagła żądza. Wybuchły w niej jak błyskawica, oślepiająco. Ręce, którymi odpychała w żartach jego ramiona zacisnęły się na nich jak obcegi. Serce waliło pod jego spragnionymi ustami, ruszając do oszalałego biegu.

Jego ręce już zrywały z niej pozostałości bluzki, wędrowały po nagiej skórze, podniecały i żądały. Letnie słońce wpadało strumieniami przez okna, rzucało na nich plamy gorącego, białego światła. Jego szorstkie, niecierpliwie pieszczoty: wargi na wargach, dłoń w nogawce jej szortów i nieubłagany, pierwszy gwałtowny jej orgazm.

– Jeszcze! – zawołała. Sam niezaspokojony, stłumił jej krzyk ustami i nie przestawał.

Pragnął jej właśnie tak. Zazwyczaj kochali się, smakując każdy pocałunek w długiej, leniwej podróży do spełnienia. Uwielbiał, gdy jej ciało wyginało się i miękło, gdy jego własna rozkosz wzmagała się stopniowo. Ale teraz pragnął tylko szybkiej, szalonej jazdy, bezrozumności spontanicznego seksu. Chciał ją posiąść, napiętnować, czuć, jak jej ciało szarpie się pod jego ciałem. Aż do pograżenia się w toni.

Rozebrał ją do reszty, a ona niecierpliwie ściągała z niego odzież. Jęki rozpaczliwego podniecenia wydobywały się z jej krtani.

Chwycił jej biodra i unióśł je, aż z wysiłku zadrżały mu mięśnie ramion. Wdarł się w nią, już był w środku, jak w objęciach. Ich bliźniacze okrzyki zwycięstwa rozdarły duszne powietrze.

Z odrzuconą głową, ze smukłym, zgrabnym ciałem połyskującym od potu wchłonęła go głębiej, bezlitośnie, nieustępliwie, nagłąc do nowych wysiłków.

Orgazm uderzył jak spocona pięść, która tłukła i tłukła w jej wnętrze, aż ciało utonęło w rozkoszy.

Jak topniejący w słońcu wosk osunęła się i leżała bezwładnie.

Burza w nich zamierała, przechodząc w uspokojenie. Powoli odzyskiwał wzrok, jaskrawe światło słońca poraziło go, zamknął oczy.

– Wydaje mi się, że ocaliłem swój honor – wymamrotał. – Szczęśliwa?

– Bezgranicznie.  
– Więc chyba to dobry moment, żebym cię o coś poprosił. Pomyśl nad tym.

– Hmm. Myślę, że nie jestem w stanie myśleć.

– Zasierę tylko w twojej głowie pewną ideę. Niech tam sobie powoli kiełkuje. – Lekko masował dłonią jej plecy.

– A co takiego ma kiełkować?

– Małżeństwo.

– Małżeństwo z tobą? – Poderwała się.

– Czy udajesz wstrząśniętą, żeby znowu urazić moją miłość własną?

– Nie. – Zdumiona, przycisnęła sobie rękę do policzka. – Boże, Finn, ty to potrafisz człowieka zaskoczyć.

Przekłete nerwy. W dołku go ścisnęło. To idiotyczne czuć taki szarpający lęk. Ale ona chyba powie „nie”. Absolutnie nie.

Po raz pierwszy w życiu chciał czegoś i kogoś. I nie był pewien, czy to dostanie.

Siedzieli teraz oboje, nadzy, twarzami do siebie. Plan miał polegać na tym, przypomniawszy sobie, żeby to się odbyło w lekkiej naturalnej atmosferze.

– To chyba nie aż taka niespodzianka, Deanno. Jesteśmy razem już ponad rok.

– Tak, ale... nawet jeszcze nie rozwiązaliśmy sprawy zamieszkania razem...

– To moja porażka. Moja strategia polegała na tym, żeby namówić cię do tego, potem prawie niezauważenie poprowadzić do ołtarza. Niestety, nie powiodła się.

– Twoja strategia?!

Nie przeszkadzało mu napięcie w jej głosie. Sam był napięty.

– Kansas, postępowanie z tobą jest jak gra w szachy. Facet musi obmyśleć kilka ruchów naprzód i zażyć cię z mańki.

– Chyba nie przypadło mi do gustu to porównanie.

– Ale jest trafne. – Ujął ją dwoma palcami pod brodę. – Boisz się zrobić jakikolwiek ruch. Musiałem dać ci kopa.

– Więc twoja propozycja to ma być „kop”? – Odepchnęła jego rękę.

– Nazwijmy to raczej szturchnięciem, bo chcę ci pozwolić rzecz przemyśleć.

– Co za łaskawość – wycedziła przez zęby.

– Prawdę mówiąc – ciągnął – nam obojgu potrzeba czasu. Właściwie to sam nie jestem zdeklarowanym zwolennikiem małżeństwa.

Zatkało ją.

– Przepraszam?

To było genialne posunięcie, uświadomił sobie. Absolutnie genialne. Oboje mogą grać w urażanie miłości własnej.

– Mamy zupełnie inne doświadczenia w tej sprawie. Ty pochodzisz z dużej, szczęśliwej rodziny, z tymi wszystkimi tradycyjnymi szykanami, w której „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Dla mnie małżeństwo zawsze znaczyło „dopóki rozwód nas nie rozłączy”.

Doprowadzona do wściekłości, złapała bluzkę, zakłęta, cisnęła ją.

– Skoro z ciebie taki cynik, to dziwię się, że w ogóle wzięłeś to pod uwagę.

– Nie jestem cynikiem. – Usta mu drżały, gdy wciągał podkoszulkę. – Jestem realistą. Małżeństwa stały się czymś takim jak gazety. Wyrzuca się je na śmietnik, gdy są niepotrzebne, i mało kto zadaje sobie trud, żeby przerobić powtórnie na makulaturę.

– Więc o co chodzi? – Wyciągnęła rękę po szorty.

– Kocham cię. – Powiedział to cicho i po prostu, i dlatego nie opuściła pokoju natychmiast. – Mam ochotę się zastanowić, jakby tu rozpocząć z tobą życie, mieć dzieci, spróbować trochę tych tradycyjnych szykan.

Złość opuściła ją zupełnie.

– Żeby cię cholera, Finn – powiedziała bezradnie.

Wyszczrzył do niej zęby w uśmiechu.

– A więc zastanowisz się.

## 9

Dan Gardner nie ożenił się z Angelą dla pieniędzy. Niektórzy jednak tak myśleli. Niektórzy nawet tak mówili. W ciągu pierwszych paru tygodni ich małżeństwa prasa brukowa spekulowała zawzięcie na ten temat, podnosząc także kwestię różnicy wieku: dziesięć lat, prawie co do dnia. Jako człowiek głęboko przekonany o skuteczności reklamy, Dan sam umieszczał tu i ówdzie te artykuły.

Ale ożenił się z nią z zupełnie innych przyczyn. Podziwiał jej umiejętność. Rozumiał jej wady i – co dla niego było ważniejsze – umiał je wykorzystywać. To właśnie on, wiedząc o jej braku poczucia bezpieczeństwa i podejrzliwości, nalegał na podpisanie intercyzy. Nie skorzystałby na rozwodzie. Ale Dan nie planował rozwodu, chyba żeby mu się to opłacało. To on właśnie – znając jej słabość do romantyzmu i potrze-

bę bycia przedmiotem uwielbienia – organizował intymne kolacje przy świecach i ciche weekendy na wsi. Kiedy Angela popadała w coraz większą obsesję na temat obniżających się wskaźników oglądalności, zajął się przedsięwzięciami firmy A.P. Production i bez większego trudu doprowadził do znacznego wzrostu jej dochodów.

Może i nie ożenił się dla pieniędzy, lecz z pewnością zamierzał się nimi cieszyć.

– Zobacz to! – Angela rzuciła w drugi koniec pokoju egzemplarzem „TV Guide”. Wylądował zdjęciem Deanny do góry. – Popatrz tylko! „Nowa księżniczka porannej TV”, gwizdź na to. – Jedwabna suknia łopotiała jak żagiel, gdy energicznie kroczyła po śnieżnej wykładzinie dywanowej. – „Ciepła i przystępna, seksowna i inteligentna”. Łaszą się do niej, Dan. Do jasnej cholery, dali jej okładkę i dwie pełne strony.

– Spoko. Nie przejmuj się. – Ponieważ nie wybierali się nigdzie wieczorem, Dan nalał jej pełny kielich szampana. Łatwiej sobie z nią poradzić, kiedy była wstawiona i rozżalona. A kiedy była skrzywdzoną biedulką, seks z nią był czymś niesłychanym. – Będzie teraz spadać z wysokiego konia.

– Nie tylko o to mi chodzi. – Angela chwyciła pełną szampankę. W tym nastroju, nie będzie walczyć z ochotą na kieliszek. – Widziałeś wskaźniki. W ostatnich trzech tygodniach zgarniała dwadzieścia procent widowni.

– A ty zakończyłaś ubiegły rok na pierwszym miejscu – przypomniał jej.

– Ale mamy nowy rok – odparła zniecierpliwiona. – Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. – Łyknęła solidnie, po czym szpiczastym obcasem eleganckiego bucika zrobiła dziurę w lewym oku Deanny. – Teraz już nie taka śliczna, co? – Z zawiścią kopnęła magazyn. – Choćbym na głowie stawała, ona idzie w górę. Teraz odbiera mi prasę. – Osuszyła kieliszek.

– Masz nie tylko *U Angeli*. – Usłużnie nalał jej do pełna. – Masz programy specjalne i przedsięwzięcia realizowane przez swoją firmę. Masz zróżnicowane zainteresowania i wpływy. W przeciwieństwie do niej. – Zaobserwował, że jego argumenty trafiają na podatny grunt. – Ona umie grać tylko jedną nutę, Angelo. Gra dobrze, ale to tylko jedna nuta.

To ją uspokoiło.

– Zawsze była ograniczona, z tymi swoimi zapiskami, fiszkami, terminarzami. – Lecz miejsce ustępującej wściekłości zaczęły zajmować żal i poczucie beznadziejności. – Nie chcę, żeby mnie prześcignęła, Dan. – Jej oczy wypełniły się łzami; przełknęła szampana. – Nie zniósłabym tego. Dlatego, że to ona.

– Traktujesz to zbyt osobiście. – Znów napełnił kieliszek. Po trzecim drinku będzie potulna jak niemowlę, które ma pełny brzusek.

– Bo to jest osobiste. – Łzy nadal płynęły, ale pozwoliła Danowi zaprowadzić się na kanapę. Skuliła mu się na kolanach, na poły zadowolona, a na poły rozczalona. Tak samo mościła się na kolanach ojca, w tych rzadkich chwilach, kiedy był w domu i był trzeźwy. – Ona chce mnie skrzywdzić, Dan. Ona i ten skurwiel Loren Bach. Zrobiliby wszystko, żeby mi dopiec.

– Nikt cię nie skrzywdzi. – Podniósł kieliszek do jej ust, jak matka, która wlewa rozkapryszonemu dziecku lekarstwo do buzi.

– Wiedzą, że jestem najlepsza.

– Jasne, że wiedzą. – Jej bezradność podnieciła go. Jak długo poddawała się swoim neurotycznym skłonnościom, tak długo on nad wszystkim panował. Odstawiwszy szklanke, rozchylił jej szlafrok i wtulił twarz w piersi. – Zostaw wszystko mnie – wymamrotał. – Zajmę się tym.

– Czy kłótnie z twoim partnerem kończą się jako regularne bitwy, w których rzucacie w siebie oskarżeniami i talerzami? „Jak walczyć fair” jutro w *Godzinie Deanny*.

– Dobra, Dee, a teraz jeszcze parę sloganów reklamowych dla stacji stowarzyszonych.

Przez następną godzinę nagrywała migawki promocyjne dla stacji stowarzyszonych w całym kraju; zmuśnięte zajęcia, którego jednak nigdy nie unikała.

Kiedy skończyli, Fran podeszła z półlitrową butelką schłodzonej pepsi. Miała nieco kaczkowaty chód, była znowu w zaawansowanej ciąży.

– Cena sławy.

– Mogę zapłacić. – Deanna piła łąpczywie. – Czy nie mówiłam ci, żebyś poszła do domu wcześniej?

– A nie mówiłam ci, że czuję się dobrze? Mam jeszcze trzy tygodnie.

– Jeszcze trzy tygodnie i nie zmieścisz się w drzwiach.

– A to co znowu?

– Zupełnie nic. – Deanna podeszła do dużego lustra, objęła ramieniem Fran tak, że stały obok siebie. – Nie uważasz, że przytyłaś troszkę bardziej, niż kiedy nosiłaś Aubrey?

– To tylko woda. – Fran wepchnęła ukradkiem do ust drażetkę M&M.

Deanna zauważyła to i uniosła brew.

– Jesteś pewna, że to nie ma żadnego związku z tymi czekoladowymi pączkami, które zjadasz na tony?

– Dzieciak za nimi przepada. Co mam robić? Muszę to wszystko przepuszczać przez swój organizm. – Fran studiowała swoje odbicie, przekrzywiając głowę. Ta nowa fryzura mogłaby być zalotna, pomyśla-

ła, gdyby moja twarz nie wyglądała jak nadmuchany balon. – Rany, czemu kupiłam tę brązową sukienkę. Wyglądam jak kosmaty mamut.

– Ja tego nie powiedziałam. – Deanna skierowała się do wind, zerkając spod oka na Fran.

– Tylko bez żartów na temat nośności windy, stara. – Fran, z całą godnością, na jaką było ją stać, kołyszając się, wkroczyła do windy i przycisnęła szesnastkę.

– Nie mogę się doczekać, kiedy przyjdzie twoja kolej. Jak już się poddasz i wyjdiesz za Finna, będziesz mogła pomyśleć o rodzinie. I ty doświadczysz radości macierzyństwa. Opuchnięte stopy, niestrawność, rozstępy i osławiony słaby pęcherz.

– W twoich ustach robi się to takie pociągające...

– Problem polega na tym – i dlatego rozmiarami przypominam małą planetę – że to rzeczywiście jest pociągające. – Przycisnęła ręką bok brzucha, bo dziecko, znów ochrzczone przydomkiem Big Ed, ćwiczyło kopniaki. – Nic się z tym nie może równać – mruknęła. Drzwi się otworzyły. – No więc, wyjdiesz za tego faceta czy nie?

– Zastanawiam się.

– Zastanawiasz się od tygodni. – Szły do biura Deanny. Fran podparła się ręką w krzyżu.

– On też się zastanawia. – Deanna wiedziała, że brzmi to tak, jakby się przed czymś broniła. Zdenerwowana przeszła przez sekretariat do swojego gabinetu. – A wszystko jest teraz takie skomplikowane.

– Życie zawsze jest skomplikowane. Ludzie, którzy czekają, aż nadejdzie właściwy moment, zwykle się nie doczekują.

– Ale pocieszające.

– Nie chciałabym cię naciskać.

– Czyżby? – Deanna uśmiechnęła się.

– Poszturchiwać, kochaneczko, to nie znaczy naciskać. A to co? – Fran podniosła pojedynczą białą różę, położoną w poprzek biurka Deanny. – Z klasą – oceniła, wachając. – Romantyczne. Słodkie. – Spojrzała na czystą, białą kopertę opartą o notatnik. – To Finn?

Nie, pomyślała Deanna, i poczuła chłód. Nie Finn. Niby swobodnie sięgnęła po stos korespondencji, którą przygotowała dla niej Cassie.

– Może.

– Nie otwierasz koperty?

– Później. Cassie musi wysłać te listy przed końcem dnia.

– Boże, ale z ciebie twarda sztuka, Dee. Gdyby mnie gość przysłał jedną różę, byłabym ugotowana.

– Jestem zajęta.

Fran aż podskoczyła na zmianę jej tonu.

– Widzę. Schodzę ci z drogi.

– Przepraszam cię. – Skruszona Deanna wyciągnęła do niej rękę. – Naprawdę, Fran, nie chciałam cię urazić. Chyba jestem przemęczona. Wychodzą różne sprawy. Ta nagroda Emmy. Ta historia w brukowcach o moim tajnym romansie z Lorenem Bachem.

– Och, kotku, chyba nie będziesz się tym przejmować. Daj spokój. Myślę, że Loren nieźle się ubawił.

– Może sobie na to pozwolić. O nim nikt nie mówi, że przez łóżko doszedł do trzydziestoprocentowej oglądalności.

– Nikt nie wierzy w takie bzdury. – Fran sapnęła z irytacją. – W każdym razie nikt, kto ma trzycyfrowy iloraz inteligencji. A jeśli chodzi o Emmę, to nie masz się o co martwić. Jest już twoja.

– Przynajmniej tak mówią. – Deanna roześmiała się i machnęła ręką. – Wynoś się stąd i idź wreszcie do domu. Zrobiła się prawie piąta.

– No dobrze, dam się namówić. – Fran odłożyła różę na biurko, nie zwracając uwagi na odruchowe cofnięcie się Deanny. – Do jutra.

– Do jutra. – Ledwie drzwi zamknęły się za Fran, Deanna sięgnęła ostrożnie po list. Nożem do papieru z hebanową rękojęścią gładko rozciąła kopertę.

Deanno, zrobię dla ciebie wszystko.

Gdybyś tylko na mnie spojrzała, spojrzała na prawdę.

Dam ci wszystko, czegokolwiek byś zapragnęła. Czekam już tak długo.

Zaczęła podejrzewać, że autor rzeczywiście wierzy w to, co pisze. Wsunęła list starannie do koperty, otworzyła najniższą szufladę biurka i umieściła go na rosnącym stosie podobnych przesyłek. Wzięła różę, przyjrzała się jej bladym, delikatnym płatkom, jakby w nadziei, że zdradzą tajemnicę ofiarodawcy.

Obsesja. Słowo, które budzi lęk, pomyślała, chociaż z pewnością nie wszystkie obsesje są niebezpieczne. Jednak kwiat stanowił jakąś zmianę w rutynie. Dotychczas nie było żadnych upominków, tylko przesłania pisane głęboką czerwienią. Róża jest z pewnością symbolem uczucia, poważania, delikatności i słodyczy. Ale kolce wyrastające z jej smukłej łodygi mogą ranić do krwi.

No, nie jestem idiotką, pomyślała. Wstała, nalała wody do szklanego naczynia i wstawiła różę. Nie mogłaby patrzeć, jak kwiat więdnie i umiera.

Następne dwadzieścia minut podpisywała korespondencję. Nie zdążyła odłożyć pióra, gdy zabrzączał telefon wewnętrzny.

– Tak, Cassie.

– Finn Riley na dwójce.

– Dziękuję. Skończyłam już z tymi listami. Wrzucisz je po drodze do domu?

– Jasne.

– Finn? Jesteś na dole? Przepraszam, ale mam jeszcze parę spraw do załatwienia i nie mogę się wyrobić.

Spojrzała na zegarek, skrzywiła się.

– Nie dam rady zdążyć na siódmą.

– To się dobrze składa. Jestem na drugim końcu miasta, utknałam na zebraniu. Wygląda na to, że ja też się nie wyrobię.

– W takim razie odwołuję tę kolację. Zjemy później. – Spojrzała na Cassie, która zbierała podpisane listy z biurka. – Cassie, odwołaj mój stolik zarezerwowany na siódmą.

– W porządku. Czy będę ci jeszcze potrzebna? Wiesz, że mogę zostać i przejrzeć te taśmy razem z tobą.

– Nie, dziękuję. Do jutra. Finn?

– Jestem.

– Muszę przejrzeć parę taśm. Może wpadłbyś tutaj jak skończysz, i zabrał mnie do domu. Odwołam kierowcę.

– Ale dopiero koło ósmej, może później.

– Lepiej później. To potrwa przynajmniej trzy godziny. Zrobię więcej, jak będę sama. W razie czego dobiorę się do zapasów żarcia, które tu chomikuje Fran i coś sobie skubnę, zanim nie przyjedziesz.

– Gdyby mi coś nie wyszło, zadzwonię.

– Czekam. Pa.

Deanna odłożyła słuchawkę i odwróciła się z krzesłem w stronę okna. Słońce zachodziło za zamglony horyzont, na ciemniejącej płachcie zmierzchu zapalały się pierwsze światła, jak złote łebki od szpilek.

Pomyślała o wyludniających się biurkowcach i zatłoczonych autostradach. W domu ludzie włączają telewizory, żeby obejrzeć wiadomości wieczorne, i zasiadają do kolacji.

Gdyby wyszła za Finna, pojechaliby do domu. Do wspólnego domu, nie jego, nie jej.

Gdyby wyszła za Finna... Deanna dotknęła ręką bransoletki, którą traktowała jak talizman, podobnie jak Finn swój krzyżyk na szyi. Będzie składać obietnicę na wieki, jeśli wyjdzie za niego.

Uważała, że obietnic należyć dotrzymywać.

Zaczną myśleć o rodzinie.

Uważała, że rodzina jest czymś bardzo ważnym.

I trzeba by znaleźć sposób na zapewnienie równowagi wszystkich elementów. To ją powstrzymywało.

Ilekczo próbowała się zastanawiać, ilekroć przedzierała się przez swoją listę priorytetów, zawsze pierzchała jak spłoszona sarna.

Nie była pewna, czy wszystko jej się uda.

Nie ma pośpiechu, uświadamiała sobie. Teraz właśnie na czele jej priorytetów powinien być następny szczebel na drabinie kariery.

Spojrzała na zegarek. Może sobie pozwolić na chwilkę relaksu, zanim weźmie się do pracy.

Postanowiła wypróbować jedną z technik redukcji stresu, której kiedyś się nauczyła. Zamknęła oczy, zaczęła powoli, swobodnie oddychać. Miała sobie wyobrazić zamknięte drzwi. Kiedy poczuje, że jest gotowa, ma je otworzyć i wkroczyć na scenę, odprężona i uspokojona. Jak zwykle otworzyła drzwi szybko, zbyt szybko, tak bardzo pragnęła zobaczyć, co jest za nimi.

Weranda chaty Finna. Wiosna. Motyle fruwały nad kwitnącymi ziołami i krzewinkami skalnych ogródków. Senne brzęczenie pszczoł, które uwijają się wokół łososiowych kwiatów azalii, tej, którą pomagała mu sadzić. Niebo czyste, jaskrawoniebieskie, doskonałe do marzeń.

Westchnęła głęboko. Jest też muzyka, same smyczki. Płacz skrzypiec z okien za nią.

Potem leży na miękkiej, kwitnącej trawie, unosząc ręce do Finna. Słońce otacza jego włosy aureolą, rzuca cień na jego twarz, pogłębia kolor oczu. Są tak niebieskie, że mogłyby się w nich utopić. Chce tego. I ma go w ramionach, jego ciało jest ciepłe, jego usta pewne. Jej ciało tężeje z pożądania, jej skóra śpiewa. Poruszają się razem powoli, płynnie, z gracją tancerzy. Błękitna misa nieba wisi nad nimi, a brzęczenie pszczoł pulsuje ich tętnem.

Słyszy swoje imię, szept przenikający przez muzykę snu. Uśmiecha się i otwiera oczy, żeby na niego popatrzeć.

Lecz to nie Finn. Chmury przesłoniły słońce, niebo ściemniało jak atrament. Nie zobaczyła twarzy, lecz to nie był Finn. Cofnęła się, a ktoś powtórzył jej imię.

– Myślę o tobie. Zawsze.

Ocknęła się nagle, zlaną zimnym potem, z walącym sercem. Obronnym gestem objęła się ramionami, czując gwałtowny chłód. Do diabła z tymi medytacjami, pomyślała, starając otrząsnąć się z resztek snu. Jest przepracowana. Próbowwała roześmiać się, ale zabrzmiało to raczej jak szloch.

Urojenie. Urojenie wywołane niezaplanowaną drzemką. Ale gdy spojrzała na zegarek, otworzyła oczy ze zdumienia. Spała prawie godzinę.

Co za niewiarygodna strata czasu! Wstała z krzesła, żeby rozprostować kości. Do roboty, powiedziała sobie twardo i odwróciła się z powrotem do biurka.

A tam były róże. Dwa identyczne kwiaty stały w naczyniu z wodą na środku blatu. Nie wierząc własnym oczom, popatrzyła w drugi koniec pokoju, gdzie wcześniej ustawiła pojedynczy kwiat. Nie było go tam. Nie ma go tam, pomyślała tępo, bo jest teraz na moim własnym biurku, w towarzystwie drugiego.

Wpatrywała się w róże w napięciu. Może zrobiła to Cassie. Albo Simon, albo Jeff, albo Margaret. Każdy, kto pracował po godzinach. Któreś znalazło gdzieś drugą różę, przyniosło tutaj i wstawiło do wody. A widząc, że ona śpi, po prostu postawiło wazon na biurku.

Widząc, że ona śpi. Nogi się pod nią ugięły. Spała. Sama, bezbronna. Osunęła się na poręcz fotela i zobaczyła kasetę wideo, leżącą na jej notatniku. Po nalepcie poznała, że nie należy do tych, których używali w biurze.

Żadnej karteczki tym razem. Może nie jest potrzebna. Przemknęło jej przez myśl, żeby wybiec, uciec stąd. W newsroomie będą ludzie. Pełno ludzi. Przygotowują ostatni dziennik wieczorny. Nie jest sama.

Może wezwać telefonicznie ochronę budynku. Jeden kurs windą i znajdzie się w zgiełku kilka pięter niżej. Nie, nie jest sama, nie ma powodu do obaw. Natomiast jest powód, żeby obejrzeć kasetę.

Wytarła w spodnie zwilgotniałe ręce i włożyła kasetę do odtwarzacza.

Przez pierwsze kilka sekund na taśmie nie działo się nic. Pusty, niebieski ekran. Kiedy zaczęły pojawiać się obrazy, Deanna zmarszczyła czoło w skupieniu. Rozpoznała swój blok, w głośniku słyszała szum ulicy. Jacyś ludzie przeszli chodnikiem, krótkie rękawy wskazywały na ciepłą pogodę.

Zobaczyła siebie, jak wychodzi z bramy, włosy sięgają jej do ramion. Oszołomiona, podniosła rękę i przycesała swoją krótką czuprynkę. Zobaczyła, jak spogląda na zegarek. Kamera zrobiła zbliżenie jej twarzy, oczy pociemniałe ze zniecierpliwienia. Słyszała odrażający, nierówny oddech tego, kto to nakręcił.

Mikrobus CBC podjechał do krawężnika. Obraz zniknął.

Pojawił się nowy. Szła z Fran. W rękach wyładowane torby z zakupami. Miała na sobie gruby sweter i zamszową kurtkę. Odwróciła się do Fran i roześmiała. Stop klatka, na ekranie jej zamrożony uśmiech trwał, dopóki obraz się nie rozmył.

Było tam jeszcze ponad tuzin migawek, wycinków z jej życia. Wyprawa na targ, przybycie na imprezę charytatywną, przechadzka koło wieży ciśnień, zabawy w parku z Aubrey, rozdawanie autografów na targowisku. Jej włosy już teraz krótkie, garderoba wskazująca na różne pory roku.

W tle tego wszystkiego cichy oddech.

Ostatnia migawka pokazywała ją jak śpi skulona w fotelu w gabinecie.

Nie mogła oderwać wzroku od ekranu, nawet gdy zaczął migać. Lęk podkradł się znowu, mroząc jej krew. Wstała, drżąc w nikłym świetle biurkowej lampki.

On ją obserwuje od lat. Tropi. Wkrada się w jej życie osobiste i przywłaszcza sobie jego chwile. A ona nigdy tego nie zauważyła.

Teraz zapragnął, żeby się o tym dowiedziała. Zapragnął, żeby zrozumiała, że jest gdzieś tuż obok. I że może się zbliżyć jeszcze bardziej.

Roztrzęsioną ręką próbowała przycisnąć klawisz „eject”, wreszcie huknęła weń pięścią. Złapała torebkę, wepchnęła do niej kasetę i wypadła z gabinetu. Gdy biegła korytarzem do windy, w skroniach waliło jej tętno.

Bez tchu naciskała guzik windy. Odwróciła się nagle i oparta plecami o ścianę rozglądała się lękliwie po ciemnym korytarzu.

– Szybko, szybko. – Zakryła ręką usta, słysząc echo swojego głosu.

Poderwała się na łoskot nadjeżdżającej windy. Prawie łkając z ulgi rzuciła się do drzwi i natychmiast odskoczyła. Jakaś postać wychylała się z kąta kabiny i zmierzała ku niej.

– Cześć, Dee. Przestraszyłem cię? – Roger podszedł bliżej, a drzwi zamknęły się za jego plecami. – Hej, dziewczyno, jesteś błada jak ściana.

– Nie dotykaj mnie! – Wycofywała się, rzucając spojrzenia w kierunku drzwi przeciwpożarowych, które wiodły na schody ewakuacyjne. Musi się tam dostać przed nim. Przed nim.

– Hej, mała, co się dzieje? – W głosie Rogera było tyle troski, że trwożliwie spojrzała w jego stronę. – Ty się trzęsiesz. Usiądź lepiej. – Wyciągnął ku niej rękę.

– Nic mi nie jest. Wychodzę.

– Najpierw złap oddech. Daj spokój. Chodź...

– Czego chcesz? – Odskoczyła jak oparzona.

– Cassie zatrzymała się na dole – rzekł, powoli opuszczając ręce wzdłuż ciała. – Powiedziała, że zostajesz do późna, więc pomyślałem, że pojedę na górę i zobaczę, czy nie przekąsiłabyś czegoś.

– Finn... – oblizła wysuszone wargi. – Będzie tu za chwilę.

– Tak tylko pomyślałem, Dee. Wszystko w porządku? Komuś z rodziny coś się stało?

– Co? Dlaczego pytasz? – Znow chwyciły ją za gardło szpony lęku.

– Jesteś roztrzęsiona. Pomyślałem, że dostałaś jakąś złą wiadomość.

– Nie. – W panice odsuwała się od niego. – Mam mnóstwo spraw na głowie. – Jęknęła słabo, słysząc znow łoskot windy.

– Jezu, Dee, opanuj się. – Odruchowo schwycił ją za ramię. Zaczęła się z nim szarpać. Drzwi windy rozsunęły się.

– Co tu się dzieje, do jasnej cholery?

– O, Boże. – Deanna wyrwała się Rogerowi i rzuciła w ramiona Finna. – Dzięki Bogu, jesteś.

Objął ją opiekuńczo i wbił wzrok w Rogera.

– Pytam, co tu się, do cholery, dzieje?

– Sam mi powiedz. – Wstrząśnięty Roger przejechał ręką po włosach. – Przyjechałem tu przed chwilą, a ona wygląda jakby chciała wyskoczyć ze skóry. Próbowałem się dowiedzieć, co się stało.

– Czy on ci coś zrobił? – zapytał Finn surowo, a Roger zaklął szpetnie.

– Nie. – Wtulała wciąż twarz w jego ramię. Nie mogła powstrzymać tego potwornego drżenia. Wydawało jej się, że słyszy grzechot własnych kości. – Byłam taka przerażona. Zabierz mnie do domu.

Po drodze Finnowi udało się wydobyć z niej chaotyczną relację. Potem napił ją brandy i sam obejrzał taśmę.

Nie protestowała, gdy podszedł do telefonu i wezwał policję. Uspokoiła się nieco, relacjonując historię ponownie. Rozumiała znaczenie drobnych szczegółów, terminów, obiektywnych faktów. Detektyw, który ją przesłuchiwał, robił notatki.

Poznała w nim szpakowatego mężczyznę z filmu z Greektown, tego, który wyciągnął małą dziewczynkę z linii ognia.

Arnold Jenner był gliną spokojnym i skrupulatnym. Jego kwadratową twarz zniekształcał złamany nos, pamiątka nie ze służby, ale ze szkolnego meczu bejsbolowego. Nosił ciemnobrązowy garnitur, lekko opięty na zaczątkach brzucha. Siwiejące ciemnoblonde włosy miał obcięte na jeża. Zmarszczki wokół ust i oczu wskazywały, że albo śmiał się, albo gniewał łatwo. Oczy w kolorze bladej sennej zieleni, były równie nieokreślone, jak on sam. Ale gdy Deanna zaczęła się w nie wpatrywać, poczuła ulgę.

– Chciałbym zobaczyć te listy.

– Nie zachowałam wszystkich – powiedziała i zawstydzila się, gdy spojrzął na nią z wyrozumiałością. – Te pierwsze... no, wydawały mi się nieszkodliwe. Prezenterzy dostają stopy korespondencji, także od różnych dziwaków.

– Te, które pani ma.

– Część jest w biurze, niektóre w moim mieszkaniu.

– Pani tutaj nie mieszka?

– Nie. – Rzuciła szybkie spojrzenie Finnowi. – Niezupełnie.

– Mhm. – Jenner zrobił kolejną notatkę. – Panno Reynolds, powiedziała pani, że ostatni fragment taśmy został nakręcony dziś wieczór, między wpół do szóstej a wpół do siódmej.

– Tak. Jak mówiłam, zdrzemnęłam się. Byłam zmęczona, napięta i chciałam spróbować takiej techniki relaksacyjnej, którą mi zaproponował jeden z gości w programie. Coś w rodzaju medytacji. – Poczula się głupio. – To chyba nie w moim stylu. Albo śpię, albo nie. Kiedy się ocknęłam, zobaczyłam drugą różę na biurku. I kasetę.

Odchrząknął. Jak lekarz, pomyślała.

– Kto mógł mieć dostęp do pani biura o tej godzinie?

– Właściwie każdy. Mój personel, wszyscy, którzy pracują na niższych piętrach.

– Budynek jest zamknięty dla ludzi spoza personelu CBC?

– Niekoniecznie. Tylne drzwi o tej porze nie są zamknięte. Jedni wychodzą, inni wchodzi, jeszcze inni przychodzą po kogoś. Są nawet wycieczki.

– Ruchliwe miejsce.

– Tak.

Podniósł wzrok i zdała sobie sprawę, że jego oczy nie są nieokreślone. On nie patrzył zwyczajnie na nią; on patrzył do środka. Finn też to potrafił, miał to samo szybkie, ostre jak skalpel spojrzenie, które wnikało w myśli.

– Czy przychodzi pani ktoś do głowy? Ktoś, komu dała pani kosza? Ktoś, kto się panią nadmiernie interesował?

– Nie. Naprawdę nikt, kogo znam, nie pasuje do tego. Jestem przekonana, że to ktoś obcy, prawdopodobnie widz.

– No, sądząc po tym, jaką ma pani widownię, nie zawęźa nam to kręgu podejrzanych. – Swoim zwyczajem, gryzmołił w notatniku. Wyłonił się z tego szkic twarzy Deanny, przestraszone oczy i usta, które starają się wygiąć w uśmiechu. – Dużo pani występuje publicznie. Czy zauważyła pani jakąś powtarzającą się twarz?

– Nie. Myślałam o tym.

– Zabieram kasetę ze sobą. – Wstał, wepchnął starannie notes do kieszeni. – Przyślę kogoś po te listy.

– Czy to już wszystko? – Wstała także. – To już naprawdę wszystko?

– Nigdy nie wiadomo, co uda nam się wyciągnąć z tej taśmy. Jakiego sprzętu używano, jakieś dźwięki, które pozwolą na identyfikację. Tymczasem, niech pani spróbuje się nie denerwować. Takie rzeczy zdarzają się znacznie częściej, niż mogłoby się pani wydawać. – A ponieważ wciąż starała się uśmiechnąć, zapragnął dodać jej otuchy. – Słyszysz

się tylko o głośnych sprawach. Ale prawda jest taka, że nie tylko sławni ludzie mają do czynienia z obsesjonatami. Nie tak dawno temu mieliśmy sprawę jednej babki, która uwzięła się na pewnego maklera. Niebrzydki facet, ale żaden amant. Nękała go na wszystkie sposoby, dzwoniła do pracy, do domu, wysyłała depesze, zostawiała liściki miłosne pod wycieraczką samochodu. Sporządziła fotomontaż ze swojego zdjęcia w sukni ślubnej i jego we fraku. Pokazywała to jego sąsiadom na dowód, że są małżeństwem.

– I co się sało?

– Najpierw próbował ugody, ale ona nie dotrzymała jej i zaczęła biwakować przed jego drzwiami. Zabrali ją na obserwację psychiatryczną. Kiedy wyszła, stwierdziła, że już się odkochała. Opowiada, że się z nim rozwiodła.

– Z tego morał, że czasem tego rodzaju rzeczy same znajdują swoje rozwiązanie.

– Może. W każdym razie powinna pani teraz trochę lepiej zadbać o własne bezpieczeństwo.

– Zrobię to. Dziękuję, detektywie Jenner.

– Będę w kontakcie. Było mi niezwykle miło panią poznać, panno Reynolds, i pana, panie Riley. Spędzam codziennie z państwem sporo czasu w moim domu.

– I po wszystkim – powiedziała Deanna, zamknąwszy za Jennerem drzwi.

– Absolutnie nie. – Finn chwycił ją mocno za ramiona. Nie wtrącał się w czasie przesłuchania, ale teraz uznał, że nadeszła jego kolej. – Nie zostaniesz więcej po godzinach.

– Ale naprawdę, Finn...

– Bez dyskusji, nie próbuj protestować. Czy wiesz, co ja przeżyłem, kiedy zobaczyłem cię na korytarzu, roztrzęsioną, szarpiącą się z Crowellem?

– Próbował mi pomóc – zaczęła, lecz zaraz westchnęła z rezygnacją i przymknęła oczy. – Tak, wiem. Przepraszam. Będę przynosić pracę do domu.

– Dopóki sprawa się nie wyjaśni, potrzebna ci całodobowa ochrona.

– Mam wynająć ochroniarza, goryla? – Miała ochotę się roześmiać, lecz obawiała się, że zabraknie jej sił. – Finn, nie będę zostawać w gmachu po godzinach, nie będę jeździła nigdzie sama, ale nie mam zamiaru wynajmować jakiegoś zbira imieniem Reno, żeby się za mną włóczył.

– Nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że kobieta na twoim stanowisku wynajmuje prywatną ochronę.

– Niezależnie od mojego stanowiska nazywam się wciąż Deanna Reynolds i pochodzę z Topeka, i stanowczo nie zgadzam się, żeby jakiś

barczysty osiłek odstraszał ode mnie ludzi. Finn, nie wytrzymałabym tego. To zbyt hollywoodzkie, jak dla mnie. Nie lekceważę sprawy – ciągnęła – wierz mi. Mam zamiar poważnie zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo. Ale właściwie nikt mi nie groził.

– Ktoś cię śledzi, filmuje, nęka anonimowymi listami i telefonami.

– I przestraszył mnie, przyznaję. Miałaś rację z tą policją. Już dawno powinnam była im to zgłosić. Niech teraz oni się tym zajmą.

Sfrustrowany, przechadzał się nerwowo tam i z powrotem.

– Kompromis – powiedział po dłuższej chwili. – Chryste, zawsze muszę iść z tobą na kompromis.

– Dlatego właśnie nasz związek jest taki zdrowy. – Widząc, że burza przechodzi bokiem, objęła go ramionami. – Co to za kompromis? Czyżby goryl imieniem Sheila?

– Przeprowadzisz się do mnie. Nie ustąpię, Deanno. Zatrzymaj swoje mieszkanie; nie mam nic przeciwko temu. Ale mieszkaj tutaj, ze mną.

– To ciekawe. – Pojednawczo pocałowała go w policzek. – Właśnie chciałam zaproponować to samo.

Podniósł jej twarz. Chciał ją zapytać, strasznie chciał, czy zgadza się dlatego, że się boi, czy dlatego, że go potrzebuje. Ale nie zapytał.

– A co będzie, kiedy wyjadę?

– Co myślisz o psie? Moglibyśmy się wybrać do schroniska w czasie weekendu. Jest tyle bezdomnych zwierząt.

## 10

**N**agrody nie są ważne. Dobra robota daje satysfakcję, która sama w sobie jest nagrodą. Statuetki i mowy pochwalne to nic innego, jak tylko nakręcanie branży.

Deanna nie wierzyła w żadne z powyższych stwierdzeń.

Dla dziewczyny z Kansas, której pierwszą pracą antenową była relacja z wystawy psów, przyjazd elegancką limuzyną do Los Angeles, z nominacją do nagrody Emmy był przeżyciem wywołującym dreszcz emocji. Deanna nie ukrywała tego.

Dzień był idealny. Smog nie mącił głębi nieba; miało barwę błękitną, jak na akwareli, białe słońce świeciło osłepiająco. Balsamiczny zefirek rozwiewał eleganckie suknie i staranne fryzury i roznosił wonie perfum i kwiatów ponad rozentuzjasmowanym tłumem.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jestem. – Deanna całą siłą woli musiała się powstrzymać, żeby nie podskakiwać na siedzeniu limuzyny, niby dziecko w cyrku. W końcu odpuściła sobie i zaczęła podskakiwać.

– Zasłużyłaś na to. – Oczarowany nią Finn ujął jej rękę i ucałował.

– Wiem o tym, o, tu. – Popukała się w skroń. – Ale tu – położyła rękę na sercu – kryje się obawa, że ktoś mnie uszczypnie, obudzi i okaże się, że to tylko sen. Au!

– Widzisz? Nie śpisz. – Uśmiechnął się, a ona rozcierała sobie przedramię. – I wciąż tu jesteś.

Wysiadła z limuzyny z gracją, z podniesioną głową. Rozejrzała się po tłumie. Słońce odbijało się w jej krótkiej sukience z cekinów i rzucało wokół iskierki światła.

Finn pomyślał, że wybrała dobrze; w prostej sukni bez paska wyglądała młodo, świeżo i w każdym calu jak gwiazda. Kilka osób w tłumie rozpoznało ją od razu i krzyknęło jej imię.

Zauważył ku swemu rozbawieniu, że ta reakcja była dla niej niespodzianką. Wyglądała najpierw na zaskoczoną, potem oszołomioną, wreszcie uradowaną. Zamachała ręką, nie z niedbałością starego weterana, lecz z autentyczną radością.

– Czuję się tak, jakbym wkroczyła w scenę z filmu. – Zaśmiała się nerwowo i chwyciła Finna za rękę. – A raczej nie, czuję się, jakbym wychodziła z ostatniej sceny filmu, z głównym bohaterem za rękę.

Pocałował ją, żeby zrobić przyjemność i jej, i tłumowi. To nie było takie sobie zwykłe koleżeńskie cmoknięcie, ale przeciągły pocałunek; reporterzy mieli co fotografować. Stali tak chwilę w osłepiającym słońcu, obraz nieskazitelnej pary w strojach wieczorowych.

– To za to, że jesteś piękna. – Pocałował ją znowu, wzbudzając eksplozję okrzyków. – A to na szczęście.

– Dziękuję. Za jedno i drugie.

Ruszyli w kierunku gmachu, a wielbiciele i gapie rozstąpili się pod naporem kordonu policji jak Morze Czerwone. Wmieszani w tłum słynnych osobistości, dziennikarze robili krótkie wywiady; migawki miały zostać pokazane w wieczornym dzienniku.

Znała wielu spośród tych ludzi. Niektórzy brali udział w jej programie, siedzieli obok niej i gawędzili z nią jak starzy znajomi. Innych spotkała na przyjęciach i imprezach, które stały się częścią jej obowiązków zawodowych. Wymieniała pozdrowienia i życzenia, całusy i uściski dłoni, gdy przedzierała się w kierunku holu przez las mikrofonów i kamer.

– Deanno, jakie to uczucie być dziś w tym miejscu?

– Kto jest projektantem twojej sukni?

– Finn, jak ci się udało odnieść sukces w czasach, kiedy większość magazynów informacyjnych upadła?

– A co z planami małżeńskimi?

– Chryste, to jest jak bieg z przeszkodami – wymruczał Finn.

– Uwielbiam to. – Przysunęła się do niego, rzuciła spojrzenia we wszystkie strony. – Jak myślisz, zapytają cię, kto zaprojektował twoje ubranie?

– Jestem dziennikarzem, nie modelem.

– Ale masz takie urocze dołeczki w policzkach. – Odwróciła się ku niemu i poprawiła krawat.

Skrzywił się.

– Jeszcze nie mogę uwierzyć, że dałem się namówić na tę sesję zdjęciową do magazynu ilustrowanego.

– Wyszedłeś świetnie.

Dołeczki tym razem się nie pokazały.

– Żartuj tak dalej, a ujawnię prasie, że zmieniałaś trzy razy bieliznę, zanim wbiłaś się dziś w tę suknię.

– W porządku. Dołeczki nie są urocze, niezależnie od tego, co mówiła o tym w zeszłym tygodniu Mary Hart w *ET*.

– Ona powiedziała... Ojej, wszystko jedno. – Nie da się wciągnąć w tę dyskusję. – Napijmy się lepiej drinka zanim wejdziemy.

– Przy takiej okazji jak dzisiejsza, to musi być szampan. Tylko jedna lampka – dodała. – Nie sądzę, żeby mój organizm zniósł więcej.

– Poczekaj tutaj. Ruszam do walki z tą hordą.

– Mówiłam ci, że jesteś moim bohaterem.

Odwróciła się, szukając wzrokiem jakiegoś kącika, i stanęła twarzą w twarz z Kate Lowell.

– Witaj, Dee.

– Witaj, Kate. – Deanna wyciągnęła rękę; przywitały się jak obce osoby. – Miło cię widzieć.

– Chyba naprawdę tak nie myślisz – powiedziała, prostując ramiona. – Ale wyglądasz rewelacyjnie. Jakbyś przyszła po nagrodę.

– Mam nadzieję.

– Chciałam ci życzyć szczęścia. Naprawdę, z powodu konkurencji.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. To z mojej strony czysty egoizm. Aha, Rob Winters prosił, żeby cię od niego pozdrowić.

– Co u niego? – Sztynny uśmiech Deanny stał się cieplejszy.

– Umiera – powiedziała krótko Kate, wypuszczając powietrze przez zęby.

– Przepraszam. Jesteśmy przyjaciółmi od wielu lat. Ciężko mi na to patrzeć.

– Nie przepraszaj. Rozumiem, co to przyjaźń i solidarność.  
– Trafiłaś w sedno, Dee. – Kate spuściła oczy.  
– Tak wyszło. – Odruchowo chwyciła Kate za rękę. Tym razem nie było w tym wystudiowanej grzeczności. Tylko współczucie. – To musi być dla ciebie niewyobrażalnie trudne.

Kate spojrzała na ich złączone dłonie. Jakie łatwe było wszystko kiedyś.

– Dee, dlaczego nie rozpowszechniłaś informacji o stanie Roba, kiedy się o tym dowiedziałaś?

– Bo mnie poprosił, żebym tego nie robiła.

– A to dla ciebie był wystarczający powód. – Kate pokręciła głową.

– Jak zwykle. Zastanawiałam się, czy się zmieniłaś.

– Zmieniłam. Ale to się nie zmieniło.

– Naprawdę mam nadzieję, że dziś wygrasz. Mam nadzieję, że rzucisz ją na kolana.

Odwróciła się i odeszła.

Deanna patrzyła za nią. Rozumiała, skąd łzy w oczach Kate, ale nie rozumiała, skąd gorycz i nienawiść w jej głosie.

– No, góra z górą się nie zejdzie... – W polu widzenia Deanny pojawiła się Angela, piankowe marzenie w cukierkoworóżowym jedwabiu, skrzące się od brylantów. – Uśmiech do kamery, złotko – wyszeptwała pochylając się, żeby cmoknąć powietrze tuż przy policzkach Deanny. – Chyba pamiętasz, czego cię uczyłam.

– Nie zapomniałam ani jednej lekcji – Deanna wygięła usta w uśmiechu. Była zła, że w brzuchu ma jeden kłębek nerwów. Co gorsza, to mogło być widoczne. – Dawno się nie widziałyśmy.

– O, tak. Chyba nie znasz mojego męża. Dan, to jest Deanna Reynolds.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Gładki jak polerowany klejnot, Dan ujął rękę Deanny. – Jest pani w każdym calu tak urocza, jak mi mówiła o pani Angela.

– Z pewnością nic takiego nie mówiła, ale dziękuję. Widziałam twój program specjalny wczoraj wieczorem, Angelo. Podobał mi się.

– Oglądałaś? – Angela wyciągnęła papierosa w kierunku Dana, żeby podał jej ogień. – Ja nie mam ostatnio czasu oglądać telewizji.

– Ciekawe. To cię izoluje od twojej widowni. Ja bardzo lubię oglądać. Myślę, że naprawdę jestem przeciętnym widzem.

– Przeciętność mnie nie interesuje. – Wzrok Angeli ześlizgnął się z twarzy Deanny, oczy rozżarzyły. – Cześć, Finn. I pomyślcie, trzeba aż wyprawy do Los Angeles, żebyśmy się spotkali.

– Angela. – Finn podał Deannie kieliszek szampana, po czym objął ją ręką w tali. – Ładnie wyglądasz.

– Kiedyś był oryginalniejszy w prawieniu komplementów – powiedziała Angela do Dana. Spostrzegłszy kątem oka kamerę, przedstawiła ich sobie i ustawiła się w najlepszej pozycji. – Muszę sobie przypudrować nos, zanim wejdziemy. Deanno, chodź ze mną. Elegancka kobieta nie chodzi do toalety sama.

Chociaż Finn wzmocnił swój uścisk, Deanna uwolniła się.

– Jasne. – Lepiej od razu stawić czoło Angeli, niż czekać, aż wyskoczy z czymś publicznie. – Finn, spotkamy się w środku.

– Od wieków już nie ucięłyśmy sobie przyjacielskiej pogaduszki, nie? – Oferując kamerze ładny obrazek, Angela wzięła Deannę pod rękę.

– Nic dziwnego, nie widziałyśmy się od dwóch lat.

– Zawsze taka dokładna. – Z lekkim uśmiezkiem Angela wkroczyła do jeszcze pustej damskiej toalety. Podeszła do lustra, usiadła na fotelu i zrobiła dokładnie to, co zapowiadała: upudrowała sobie nos. – Zliżałaś sobie pomadkę – stwierdziła oschle. – Nerwy?

– Podniecenie. – Deanna nie usiadła, ale odstawiła kieliszek i wyjęła szminkę z torebki. – To chyba normalna reakcja na nominację do nagrody.

– Po jakimś czasie człowiek się przyzwyczaja. Dla mnie to rutyna. Mam kilkanaście nagród, wiesz przecieź. Ciekawe, że dostałaś nominację za ten program o zgwałceniach. Wyglądało mi to raczej na godzinę zwierzeń niż na prezentację różnych poglądów. – Angela lekko dotknęła fryzury, sprawdzając, czy jakiś kosmyk nie wyłamał się z ustalonego porządku, następnie obejrzała swój lewy i prawy profil. – Wyobrażam sobie, że Finnowi dostanie się jedna ze statuetek za programy wieczorne. Lubią go w branży i potrafił stworzyć program, który przypadł do gustu nie tylko ludziom zainteresowanym wiadomościami politycznymi, ale i widzowi szukającemu rozrywki.

– Mówiłaś, że nie oglądasz telewizji.

Spojrzenie Angeli stwardniało. Dziw, że jego odbicie nie powoduje rys na szkle lustra, pomyślała Deanna.

– Od czasu do czasu rzucę okiem na coś, co mnie zainteresuje. A Finn, oczywiście, zawsze mnie interesował. – Powoli, ze smakiem oblizała wargi. – Powiedz mi, czy jego oczy nadal przybierają ten nieprawdopodobny odcień kobaltowego błękitu, kiedy jest podniecony? – Pokropiła perfumami nadgarstki. – Chyba udaje ci się od czasu do czasu go podniecić, co?

– Dlaczego sama go nie zapytasz?

– Mogłabym... gdybym go spotkała sam na sam. Ale wtedy, wiesz, mógłby całkiem o tobie zapomnieć. I co wtedy?

Deanna nie była już zdenerwowana. Była po prostu wkurzona.

– Ty jesteś mężatką, a Finn przestał się tobą interesować już dawno.  
– Naprawdę tak myślisz? – Śmiech Angeli był rzeński i mroźny jak powiew grudniowego powietrza. – Kochanie, gdybym się zdecydowała na romans z Finnem – a Dan jest wyrozumiałym mężem i małżeństwo nie stanowiłoby tu przeszkody – Finn nie tylko by miał na to ochotę, ale byłby zachwycony.

„Wkurzona” to przestało być już adekwatne określenie. Deanna czuła jak żołądek kurczy się jej ze zdenerwowania, ale uśmiech przyszedł jej łatwo.

– Angelo! – W głosie jej brzmiał śmiech. – Próby wywołania mojej zazdrości to kompletna strata czasu. Sypiałaś kiedyś z Finnem. Wiem o tym. I nie jestem aż tak naiwna, musiałaś mu się szaleńczo podobać i podniecać go. Ale to, co jest teraz między nami, to nie ten poziom. Niepotrzebnie zadajesz sobie trud, jeśli chcesz mnie przekonać, że on popędzi za tobą na gwizdnięcie, jak tresowany kundel.

– Myślisz, że jesteś taka świetna, co? – Angela zatrzasnęła puderniczkę.

– Nie, nie o to chodzi. Jestem po prostu szczęśliwa. – Usiadła. Może uda im się zasypać choć ostrze topora wojennego. – Angelo, była kiedyś między nami przyjaźń, a przynajmniej życzliwość. Jestem ci wdzięczna za to, czego dzięki tobie mogłam się nauczyć. Nie widzę powodu, dla którego miałybyśmy sobie dogryzać. Współzawodniczymy, ale jest pod dostatkiem miejsca dla nas obu.

– Wyobrażasz sobie, że możesz ze mną współzawodniczyć? – Angela drżała od stóp do głów. – Czy naprawdę myślisz, że uda ci się osiągnąć chociażby w przybliżeniu to, co ja zdobyłam, co mam, co będę miała?

– Tak – powiedziała Deanna i wstała. – Tak myślę. I nie będę się uciekać do puszczania kłamliwych wiadomości do prasy brukowej ani do podłego szpiegowania, żeby to osiągnąć. Jesteś już tak długo w branży, Angelo, że będziesz musiała znieść to zagrożenie.

– Ty pieprzona dziwko. Wykończę cię.

– Nie, nic z tego. – Tętno pompowało w jej krwiobiegu adrenalinę. – Będziesz musiała stawać na głowie, żeby dotrzymać mi kroku.

Z okrzykiem nienawiści Angela schwyła kieliszek i chlusnęła Deannie w twarz szampanem. Dwie kobiety, które właśnie weszły, zamieniły się w słupy soli, bo Angela dołączyła do tego siarczysty policzek.

– Jesteś zerem – zaskrzeczała z twarzą równie różową jak jej suknia. – Mniej niż zerem. Ja jestem najlepsza. I nikt mi tego nie odbierze.

Zamachnęła się; palce wygięte jak szpony. Deannie zrobiło się czerwono przed oczami. Jej otwarta dłoń klasnęła w zaczerwieniony policzek

Angeli. Na moment wszystko zamarło. Dwie kobiety u drzwi wstrzymały oddech i wybałuszały oczy.

– Wybaczcie, drogie panie. – To weszła Kate Lowell, obie kobiety opuściły śpiesznie toaletę, pewnie, żeby podzielić się rewelacjami ze znajomymi. – Ho, ho, a myślałam, że współzawodnictwo ma się odbyć tam, w sali.

Oszołomiona Deanna spoglądała na własną dłoń, która wciąż piekła od uderzenia. Szampan szczypał ją w oczach.

– Och, do diabła.

– W jutrzejszym reportażu z wręczania nagród Emmy za programy przedpołudniowe znajdzie się interesujący passus. – Roześmiała się Kate. – Czy mam sędziować?

– Nie wtrącaj się – wycedziła Angela i zrobiła krok w kierunku Deanny. Upokorzono ją, i to publicznie. Tego nie mogła znieść. – A ty zejźdź mi z drogi. Przebrałaś miarkę.

– Nie nadstawiłam drugiego policzka – odparła Deanna – i nie mam zamiaru tego robić. Może spróbujemy sobie nie wchodzić w drogę.

– Nie wygrasz ze mną. – Wciąż drżącą ręką, Angela sięgnęła po torebkę. – Ani dzisiaj, ani nigdy.

– Kiepskie wyjście – powiedziała Kate, gdy za Angelą zatrzasnęły się drzwi.

– Bo ja wiem. Było w tym coś. – Deanna przymknęła piekące oczy. – Co teraz?

– Umyj się. – Kate puściła zimną wodę na czysty ręcznik. – Weź się w garść i spadamy stąd.

– Wysłałam z siebie – zaczęła Deanna, ale zobaczyła swoje odbicie w lustrze. – O, Boże! – Policzki jej płonęły, ociekały winem. Oczy rozmazane.

– Nakładaj tapetę – doradziła Kate i wręczyła jej mokry ręcznik. – A wychodząc, nie zapomnij o uśmiechu.

– Myślę, że powinnam... – Deanna odwróciła się do drzwi, przygotowana na najgorsze. Wszedł Finn.

– Bardzo przepraszam, moje panie, ale jako reporter mam obowiązek zapytać, co tu się, do jasnej cholery, dzieje. Ktoś powiedział... – przerwał, ogarniając scenę jednym rzeczowym spojrzeniem. – Chryste, Kansas, nie można cię na chwilę samej zostawić. – Westchnął, wziął suchy ręcznik i podał jej. – Zdaje się, że to, co zobaczyłem na policzku Angeli, to nie był paniński rumieniec. Która z was jej dołożyła?

– Deannę spotkała ta niewątpliwa przyjemność.

Pochylił się i pocałował ją w mokry policzek.

– Nieźle, mistrzuniu. – Dotknął językiem jej wargi. – Maleńka, szampan służy do picia, nie do kąpieli.

Deanna wyprostowała się i odwróciła do lustra, żeby naprawić szkody. Nie da się zastraszyć, przysięgła sobie. Po prostu nie da.

- Postaraj się nie wpuścić tu nikogo przez pięć minut, dobra?
- Zaraz będzie twoja kategoria – powiedziała Kate od niechcenia, idąc do drzwi.
- Zdążę.

Zdążyła; makijaż odświeżony, włosy ułożone, nerwy na wodzy. Usiadła przy Finnie, zacisnęła kurczowo palce na jego dłoni, mając nadzieję, że są poza zasięgiem kamery.

Umysł miała wyostrzony jak brzytwa, gdy obserwowała konferansjerów, którzy z mniejszym lub większym wdziękiem i powodzeniem brnęli przez przygotowane dowcipy i odczytywali wykazy nominowanych. Klaskała, czasem z uprzejmości, czasem z entuzjazmu, gdy czytano zwycięzców, którzy podchodzili do estrady.

Zapisywała w pamięci każdy moment, każdy gest, każde słowo. To miało teraz olbrzymie znaczenie. Nie było w niej już tego słodkiego podniecenia, które czuła, gdy wysiadała z limuzyny. Nie, pomyślała, nie jest już tym dzieckiem z Kansas, oszołomionym przez jupitery i sławy. Nazywa się Deanna Reynolds i jest tu u siebie.

Teraz to już nie jest po prostu nagroda – poklepanie po plecach za dobrze wykonaną robotę.

Teraz to jest symbol. Symbol triumfu nad oszustwem, manipulacją, podłymi intrygami, które znalazły swoje żalosne uwieńczenie w damskiej toalecie.

Poczuła na sobie chłodne, obiektywne oko kamery. Miała nadzieję, że przynajmniej tym razem emocje nie odbijają się tak wyraźnie w jej twarzy. Usłyszała nazwisko Angeli, potem swoje własne. Wstrzymała oddech.

W chwilę potem Finn uniósł ich połączone dłonie do swoich ust i najostrzejsze napięcie zelżało.

- A nagroda Emmy dostaje się...
- Boże, jak długo można otwierać jedną kopertę?
- ...Deannie Reynolds za program *Znałaś go dobrze* z cyklu *Godzina Deanny*.
- Ach! – Długo wstrzymywany oddech wydarł się z płuc z tym jednym przeciągłym dźwiękiem. Nie zdążyła złapać znów powietrza, gdy Finn przycisnął usta do jej ust.
- Nawet przez chwilę nie wątpiłem.

– Ani ja – skłamała. Śmiejąc się, wstała z krzesła i szła wśród oklasków do estrady.

Figurka w jej rękach była chłodna i gładka. I solidna jak kamień. Bała się, że jeśli na nią spojrzy, rozplacze się. Patrzyła więc w światła reflektorów.

– Chciałabym podziękować mojej ekipie, wszystkim razem i każdemu z osobna. Są najlepsi. I chciałabym podziękować kobietom, które zgodziły się wystąpić w tym programie. Pokonały własne lęki i wydobyły ten bolesny temat z ciemności. Żaden program nie mógł być dla mnie trudniejszy i nie mógł dać więcej satysfakcji. Dziękuję za to, że daliście mi coś, co mi będzie o tym przypominać. Teraz schowam się za kulisy i będę się przyglądać tej ślicznej damie.

Już po przemówieniach, oklaskach, wywiadach i bankietach. Deanna ułożyła się wygodnie na łóżku i oparła głowę w zagłębieniu ramienia Finna.

– Moja nagroda jest ładniejsza niż twoja National Press Award – powiedziała.

– Ale moja jest bardziej profesjonalna.

Wyduła wargi, przyglądając się złotej statuetce na biurku.

– Moja bardziej błyszczący.

– Deanno. – Odwrócił głowę, żeby pocałować ją w skroń. – Zachowujesz się jak dziecko.

– Oczywiście. I nadal zamierzam tak się zachowywać. Ty już dostałeś wszystkie możliwe nagrody. Możesz sobie pozwolić na to, żeby zachowywać się jak sterany życiem wyjadacz.

– Ja, sterany życiem? A poza tym, kiedy wygram swoją Emmy, będzie błyszcząć identycznie jak twoja.

Z radosnym śmiechem wtuliła się w niego.

– Ja wygrałam. Nie chciałam się przyznać, że tak bardzo marzyłam o tej statuetce. Po tej scenie z Angelą poczułam, że muszę wygrać. Dla siebie, ale także dla tych wszystkich, którzy ze mną pracują. Kiedy wywołali moje nazwisko, czułam, że lecę w powietrzu. Naprawdę. To było wspaniałe.

– Tak, to był niewątpliwie ciekawy wieczór. – Przesunął ręką po jej plecach. – Opowiedz mi jeszcze raz, jak jej dałaś w mordę.

– Nie dałam jej w mordę. – Deanna spuściła skromnie oczy. – To było niezwykle skuteczne, ale tylko damskie plaśnięcie w policzek.

– Jak cholera. – Szczerząc zęby w uśmiechu, uniósł jej twarz i roześmiał się głośno, widząc chochliki w jej oczach.

– Nie powinnam być z tego dumna. – Stłumiła śmiech i usiadła na nim okrakiem. – Ale przez moment czułam się wspaniale. Potem otepiałam, a potem znów poczułam wściekłość. – Splotła palce i podniosła wysoko ramiona. – A poza tym, to ona zaczęła.

– A ty skończyłaś. Ona ci tego nie daruje.

– A co mi tam. Teraz jestem odporna na ciosy. Niepokonana. – Przeciągnęła się. – Nie do wiary. Nie może już być lepiej, niż jest.

– Może. – Żeby to udowodnić, uniósł się i zaczął pokrywać pocałunkami jej ciało, coraz wyżej. Miękkie westchnienie Deanny przeszło go na wylot. Opuściła ramiona i objęła czule jego głowę.

– Chyba masz rację.

Niebo jaśniało jutrzeńką, płosząc z pokoju cienie. Deanna wygięła się w łuk, wilgotna, gotowa na przyjęcie jego ciała. Poruszali się wspólnie w powolnym rytmie, dając swoim pożądaniami czas na to, żeby się rozpalili, żeby powietrze wokół nich się roziskrzyło.

Błądzące opuszki palców, westchnienia i szepty, ciche okrzyki „jeszcze”. Ciało przyciśnięte do ciała, skłębione prześcieradła, poranek wślizgujący się łagodnie do pokoju. Dotyk, smak, delikatna zmiana rytmu. Przeturlali się łagodnie po łóżku.

Żadnego pośpiechu, żadnej pogoni. Łagodna eksplozja wstrząsnęła jej krwiobiegiem, i odplynęła jak jedwab, a po niej szły następne. Jej usta szukały jego ust, westchnienia zlały się w jedno, języki tańczyły swój taniec. Kiedy wślizgnął się w nią, wypełniający ją żar był jak pieszczota promienia słońca.

Na przeciwległym krańcu miasta w pokoju hotelowym stało łóżko, w którym tej nocy nie spano, ani się nie kochano. Na jego krawędzi siedziała Angela, szczerlnie owinięta szlafrokami. Suknia, ofiara jej złości, leżała skłębiona na podłodze.

Atak złości kończył się, a Angela kołysała się jak dziecko, tłumiąc łzy.

– To o niczym nie świadczy, kochanie. – Dan poił ją szampanem; traktował to, jako coś w rodzaju okładu na bolące miejsce. – Wszyscy wiedzą, że te pieprzone nagrody to pic na wodę.

– Ale ludzie to oglądają. – Patrzyła prosto przed siebie, sącąc wino, które zamówiła, żeby uczcić uroczystość, a które teraz podano jej na pocieszenie. – Tysiące ludzi, Dan. Widzieli, jak szła tam... tam, gdzie było moje miejsce. Widzieli, jak zabrała moją nagrodę. Moją, niech ją szlag trafi!

– A jutro o tym zapomną. – Zdusił w sobie zniecierpliwienie i niesmak. Jedyne sposobem na Angelę, to przypochlebiać się, prawić

komplementy, kłamać. – Nikt nie pamięta, kto dostał jaką nagrodę, gdy tylko przykryje ją trochę patyny.

– Ja pamiętam. – Podniosła głowę, i twarz jej znowu przybrała lodowaty, przerażająco opanowany wyraz. – Ja pamiętam. Nie ujdzie jej to na sucho. Nic nie ujdzie. Stanę na głowie, żeby mi zapłaciła. Za policzek, za tę nagrodę. Za wszystko.

– Porozmawiamy o tym później. – Doszły do niego słuchy o incydencie w toalecie. Zbyt wiele ludzi, ludzi, których nie będzie można łatwo kupić, słyszało, że to Angela uderzyła pierwsza. – Teraz się odpręż. Musisz dobrze wyglądać, kiedy wrócimy dziś do domu.

– Odprężyć się? – warknęła na niego. – Odprężyć? Deanna Reynolds odbiera mi prasę, widzów, teraz moje nagrody. – I jeszcze Finna. O, nie, Finna jej nie wybaczy. – A ty mi, do cholery, każesz się odprężyć?

– Nie uda ci się zwyciężyć, jeśli będziesz wyglądać na obrażoną eksświątynię. – Patrzył, jak jej oczy zapalają się furją, a potem gasną do chłodnego blasku.

– Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Zwłaszcza dzisiaj.

– Mówię ci to dla twojego własnego dobra – ciągnął, widząc, że jest górą, a jej drżą wargi. – Musisz promieniować godnością, dojrzałością, pewnością siebie.

– Ona mi rujnuje życie. Tak samo było, jak byłam małą. Zawsze ktoś odbierał mi to, czego pragnęłam.

– Nie jesteś już małą, Angelo. I będą następne nagrody.

Chciała tę nagrodę. Ale nie powiedziała tego głośno. Gotów się jeszcze bardziej od niej oddalić, zniechęcić. Potrzebowała go teraz; ma ją wspierać i wierzyć w nią.

– Masz rację. Absolutną rację. Jutro, publicznie, będę łaskawa, skromna i pełna godności. I wierz mi, Deanna Reynolds nie dostanie już żadnej nagrody, która będzie się należała mnie. – Z wymuszonym uśmiechem wyciągnęła rękę i pociągnęła go ku sobie. – Jestem taka zawiedziona, Dan. W imieniu nas obojga. Ty pracowałeś równie ciężko jak ja.

– Przyłożymy się bardziej do pracy, żeby dostać następną. – Z ulgą pocałował ją w czubek głowy.

– To może wymagać czegoś więcej niż pracy. Bóg mi świadkiem, mam spore doświadczenie w tych sprawach. – Westchnęła i napiła się znowu. Dziś nie będzie odmawiać sobie alkoholu, przynajmniej to jej się należy. – Kiedy byłam dzieckiem, musiałam zajmować się całym domem. Inaczej mieszkalibyśmy w chlewie. Lubiłam, żeby był porządek, żeby było ładnie. Zaczęłam sprzątać u innych ludzi. Mówiłam ci o tym?

– Nie. – Zaskoczony, że teraz zaczęła, wstał po butelkę i nalał jej do pełna. – Nie lubisz opowiadać o dzieciństwie. Rozumiem to.

– A teraz jestem w nastroju, żeby o tym pomówić. – Pociągnęła łyk, gestem wskazała papierosy. Dan posłusznie ją poczęstował i podał ogień. – W ten sposób zarabiałam, żeby mieć dla siebie pieniądze. Żeby kupować sobie rzeczy. Moje własne. Ale zarabiałam coś więcej niż pieniądze. Rozumiesz... – Napiła się znowu, medytując. – To niesamowite, co ludzie upychają po szufladach, zamykają w szafkach. Zawsze interesowali mnie ludzie. Dlatego pewnie skończyłam w tej branży. I wiele się dowiedziałam o ludziach, dla których pracowałam. Dowiedziałam się rzeczy, które oni woleliby zatrzymać tylko dla siebie. Mogłam na przykład przy pewnej zameężnej kobiecie rzucić imieniem mężczyzny... nie jej męża. Potem mogłam się cieszyć kolczykami albo bransoletką, albo suknią. – Przez mgłę uśmiechnęła się do wspomnień. – To nieprawdopodobne, jak szybko to, co mi się podobało, stawało się moje. Tylko za małą przysługę, która polegała na nierozpowszechnianiu pewnych informacji.

– Młodo zaczęłaś – zauważył Dan. Głos Angeli był tylko lekko bełkotliwy, więc znowu dolał jej wina.

– Musiałam. Na nikogo nie mogłam liczyć. Nikt nie miał zamiaru mnie wyciągnąć z tego piekła, w którym żyłam. Mogłam liczyć tylko na siebie. Mama piła. Ojca nie było w domu, grał w karty albo chodził na kurwy.

– Twarde życie.

– Ja stałam się twarda – sprostowała. – Obserwowałam, jak żyją ludzie, i wiedziałam, czego chcę. I znalazłam sposób, żeby dostać to, czego chciałam. Pracowałam, wypruwałam sobie żyły, żeby być najlepszą. Nikt mnie nie rzucił z pierwszego miejsca, Dan. Na pewno nie Deanna Reynolds.

– To jest Angela, którą znam i kocham. – Uniósł jej twarz i pocałował.

Uśmiechnęła się. Czuła lekki zawrót głowy; ciało swobodne. Dlatego, zastanowiła się, tak się boję odprężyć za pomocą butelczyny czy dwóch?

– Udowodnij to – zaprosiła go i zsunęła szlafrok z ramion.

## 11

Śnieg wokół chaty był jak z bajki. Skały i krzewy przykryte białą kołdrą wyglądały jak okutane skrzaty, które czekają na nadejście wiosny. Niebo bez chmurki świeciło lodowatym błękitem, a słońce odbijało się od połyskliwej kory drzew.

Deanna obserwowała przez okno, jak Finn i Richard pomagają Aubrey lepić bałwana. W jaskrawoniebieskim kombinezonie, niepewnie stojąca na nogach, przypominała egzotycznego ptaka, który zabłąkał się z ciepłych krajów. Spod czapeczki wymykały się pierścionkowane loczki, rude jak ogon wiewiórki.

Mężczyźni, w grubych kurtkach i buciorach, wyglądali przy niej na olbrzymów. Przyglądała się, jak Richard pokazuje Aubrey, w jaki sposób ulepić śnieżkę. Wskazał palcem na Finna i z chichotem, który słyhać było nawet przez szybę, Aubrey trafiła Finna lekko w okolice kolana, a on zwałił się w śnieg, przekonująco udając, że dostał potężnie.

Pies, kosmaty kundel, którego Finn i Deanna nazwali Cronkite, na cześć sławnego reportera, szczekał zajadle w fontannach śniegu, rozpaczliwie chcąc przyłączyć się do zabawy.

– Głośny ten bałwan. – Fran dała swojej najmłodszej pociesze drugą pierś. Kelsley chwyciła mocno i zaczęła ssać, szczęśliwa.

– Wybuchła mała potyczka – relacjonowała Deanna. – Na razie nie ma większych strat w ludziach, ale zanoszi się na regularną bitwę.

– Możesz wyjść i zużyć trochę tej energii, która cię rozpira. Nie musisz tu ze mną siedzieć.

– Nie, lubię obserwować. Tak się cieszę, że mogliście wszyscy przyjechać na weekend.

– To twój pierwszy wolny od sześciu tygodni. Szczęście, że ci się udało.

– Wyjazd z przyjaciółmi, to jeden z tych luksusów, na który mogę sobie pozwolić stanowczo zbyt rzadko. – Deanna westchnęła lekko. Co za sens żałować tych wszystkich weekendów, urlopów, spokojnych wieczorów domowych, które ją ominęły. Miała to, czego chciała. – Odkryłam, że takie rzeczy są mi potrzebne, żeby utrzymać równowagę.

– Zawsze do usług. Richardowi łowienie ryb przy tej pogodzie wydało się prawdziwie męską przygodą, no i dał się skusić. Jeśli chodzi o mnie... – pogłaskała córeczkę po policzku, bujając się leciutko w fotelu na biegunach, który Finn przyciągnął z werandy specjalnie w tym celu – ...to wyjechałabym gdziekolwiek. Śnieg tak wcześnie, w listopadzie, zwiastuje długą zimą.

– I nieszczerólnie przyjemną. – Deanna uświadomiła sobie, że Fran miała rację, gdy mówiła o rozpirającej ją energii. Wszystko w niej wibrowało, krew się burzyła. Odwróciła się od okna i usiadła na podeście przy kominku, a ogień trząskał jasno i gorąco za jej plecami. – Czuję się, jakbym żyła w obłęzieniu, Fran. Cała ta sprawa, te bzdury w brukowcach o mnie i o Angeli...

– Złotko, to już całkiem przycichło, a poza tym wszyscy wiedzą, że to bzdury.

– Prawie wszyscy. – Wstała i zaczęła myszkować po pokoju. – Te podłe insynuacje w prasie, jakobym odrzuciła jej ofertę przyjaźni, co ona zniosła ze stoickim spokojem. Przyjaźń! Niech ją szlag trafi! – Wepchnęła rękę do kieszeni, wyciągnęła je znowu, gestykulowała. – I ten paskudny podtekst w niektórych relacjach. „Primadonny talk show wydrapują sobie oczy”, „Pokazywanie pazurów w damskiej toalecie”. Obie wyszłyśmy na idiotki. Oczywiście Loren nie mógłby być bardziej zadowolony. Notowania oglądalności skoczyły niebotycznie od czasu Emmy i nie zanoszą się na to, żeby miały spadać. Ludzie, którzy niespecjalnie interesują się programem, oglądają go, żeby zobaczyć, czy nie wyjdę z siebie i nie dam jakiemuś gościowi w gębę.

Fran nie mogła powstrzymać śmiechu, ale pochwyciwszy spojrzenie Deanny, zamilkła.

– Przepraszam.

– Też chciałabym się z tego śmiać. – Deanna złapała pogrzebacz, zaczęła dźgać płonące polana. – Nawet wydawało mi się to śmieszne, dopóki nie zaczęłam dostawać listów.

– Och, Dee, większość cię popiera, chwali.

– A więc jestem zboczona. – Wzruszyła ramionami. – Pamiętam te listy, które nie popierały i nie chwaliły. Od: „Powinnaś się wstydić” do „Powinno się ciebie wychłostać za brak wdzięczności wobec takiego wrażliwego i delikatnego kwiatka jak Angela Perkins”. – Jej zmrużone oczy przypominały rozżarzone węgle. – Wilcza jagoda przy niej to wrażliwy i delikatny kwiatek.

Fran podniosła dziecko i oparła na ramieniu.

– Masz to już za sobą. Dlaczego nie powiesz, co naprawdę cię gryzie?

Deanna po raz ostatni dźgnęła palące się drewno.

– Jestem przerażona – powiedziała cicho, czując znajomy mróz na plecach. – Dostałam kolejną kartkę od tego szaleńca.

– O, Boże! Kiedy?

– W piątek, po mojej pogadance dla towarzystwa do walki z analfabetyzmem.

– Była z tobą Cassie.

– Tak. – Deanna próbowała rozmasować głuchy ból, który poczuła w karku. – Nie ruszam się już nigdzie sama. Zawsze z obstawą.

– Cassie to żadna obstawa. – Ale Fran wyczuła, że próba zmiany tematu, wynika z chęci uniknięcia sprawy zasadniczej. – Opowiedz mi o tym liście, Dee.

– Trochę się zasiedziałyśmy przy robieniu zdjęć po spotkaniu. Cassie wyszła, miała parę rzeczy do skończenia w biurze przed weekendem.

Scena ta stała się jak żywa przed oczami. Jeszcze jeden uścisk dłoni, jeszcze jeden trzask migawki aparatu.

– Jeszcze tylko jedno zdjęcie, Deanno, proszę. Z żoną burmistrza.

– Jeszcze tylko jedno. – Cassie podniosła głos, nie gasząc życzliwego uśmiechu. – Panna Reynolds już jest spóźniona na następne spotkanie.

Deanna pamiętała, że poczuła rozbawienie. Jej następne spotkanie, dzięki Bogu, istniało tylko w słowach Cassie. Wszystko, co miała do zrobienia, to wrzucić parę swetrów do walizki i wyjechać z miasta na weekend.

Ostatni uśmiech do obiektywu – zdjęcie z żoną burmistrza pod rękę, z dyplomem upamiętniającym jej walkę z analfabetyzmem – i zaczęła zmierzać do wyjścia, z Cassie w charakterze przewodnika.

– Dobra robota, Dee. Chodź, daj mi to. – Cassie wsunęła dyplom do teczki, a Deanna zakładała płaszcz.

– To żadna robota. Ci ludzie są wspaniali.

– I oni, i ty. – Cassie obejrzała się podejrzliwie. Elegancki hol u Drake’a był wciąż pełen ludzi. – Ale posłuchaj mnie. Idź, nie zatrzymuj się i nie oglądaj, bo nie wydostaniesz się stąd do północy. – Wzięła ją pod rękę i wyprowadziła na ulicę. – Ja biorę taksówkę do biura.

– Nie wygłupiaj się. Jest Tim, podrzucimy cię.

– A ty sobie przypomnij, że jeszcze musisz coś zrobić w biurze. Jedź do domu – zarządziła Cassie. – Spakuj się i wyjeżdżaj. Nie pokazuj się w mieście do niedzieli wieczorem.

– Tak jest, proszę pani. – To brzmiało zbyt zachęcająco, żeby się sprzeczać.

Rozstały się, zmierzając w przeciwnych kierunkach przez kłuszący wiatr i wirujący śnieg.

– Przepraszam za spóźnienie, Tim.

– Nie ma sprawy, panno Reynolds. – Jego długi, czarny płaszcz łopotał na wietrze, gdy otwierał drzwi limuzyny. – Jak poszło?

– Fajnie, naprawdę fajnie, dziękuję.

Wślizgnęła się do przytulnego wnętrza.

I tam to znalazła. Czysta koperta, prostokąt bieli na tle skózanego siedzenia w kolorze burgunda...

– Zapytałam Tima, czy ktoś podchodził do samochodu – ciągnęła Deanna – ale nie widział nikogo. Było zimno, więc wszedł na chwilę do budynku. Mówi, że zamykał samochód, a wiem, jaki sumienny jest Tim, więc mu wierzę.

Zbyt wiele tych listów, pomyślała Fran, i poczuła skurcz w żołądku. I przychodziły zbyt często w ciągu ostatnich paru miesięcy.

– Zawiadomiłaś policję?

– Zadzwońłam do porucznika Jennera, z samochodu. Nic nie można w tej sprawie zrobić. – Podniosła głos. Bezsilność i strach walczyły w niej o lepsze. – Nie potrafię tego zrozumieć, wstawić do jakiejś przegródki. Nie potrafię tego uprzątnąć ani odrzucić. – Przecierała rękami twarz. – Nie umiem nawet o tym rozsądnie mówić. Za każdym razem muszę sobie przypominać, że nikt mi nie grozi. A mimo to czuję, jak puchnie we mnie balon hysterii. Ten człowiek łązi za mną wszędzie. Chciałabym go błagać, żeby zostawił mnie w spokoju. Po prostu zostawił mnie w spokoju, Fran – powiedziała bezradnie. – Jestem wykończona.

Fran wstała i położyła Kelsley w kojcu. Podeszła do Deanny i wzięła ją za ręce. W tym dotyku było nie tylko wsparcie, ale i ukryty głęboko gniew.

– Dlaczego mi wcześniej nie mówiłaś, jeśli niepokoi cię to tak bardzo?

– Masz dosyć własnych spraw. Aubrey, nowe maleństwo.

– A więc litowałaś się nad młodą matką i udawałaś, że spływa to pod tobą jak woda po gęsi. – Nagle ogarnęła ją złość, uderzyła się rękami w uda. – To wszystko gównu, Dee. Cholerne gównu.

– Nie powinnam cię denerwować – odparła Deanna. – Tyle teraz kłopotów: Angela próbuje się odgryzać, dzieciak Margaret rozbił samochód, umarła matka Simona. – Zła, że okazuje słabość, odwróciła się do okna. – Finn w przyszłym tygodniu wylatuje na Haiti. – Za oknem pies skakał, usiłując chwycić przelatujące piguły. Zbierało się jej na płacz. Oparła głowę o chłodną szybę. – Myślałam, że dam sobie z tym radę sama.

– A co Finn? Czy ma pojęcie, co się z tobą teraz dzieje?

– Ma tyle własnych kłopotów na głowie.

Fran nie próbowała nawet powstrzymać pełnego niesmaku parsknięcia.

– Co znaczy, że z nim uprawiasz taką samą gierkę. Czy powiedziałaś mu o tym ostatnim liście?

– Wydawało mi się, że lepiej będzie poczekać, aż wróci z tej podróży.

– To egoizm.

– Egoizm?! – Głos jej się załamał, tak ją zaskoczył ten niesprawiedliwy zarzut. – Jak możesz tak mówić? Nie chcę, żeby się martwił o mnie, kiedy będzie tysiące kilometrów stąd.

– Ale on chce się o ciebie martwić. Jezu, Dee! Jak ktoś tak wrażliwy, tak współczujący jak ty, może być do tego stopnia uparty. Masz mężczyznę, który cię kocha. Który chce wszystko z tobą dzielić, i dobre i złe. Jeśli kochasz go choćby w połowie tak, jak on ciebie, nie masz prawa odcinać go od takich rzeczy.

– Nie o to mi chodziło.

– Ale tak wyszło. To jest nie fair w stosunku do niego, Dee. Tak samo jak z... – Zakłęła. – Przepraszam. – Lecz głos miała sztywny i chłodny. – To nie moja sprawa, jak ty i Finn układacie wasze stosunki.

– Nie, teraz już za późno, żeby się wycofywać – powiedziała Deanna, równie chłodno. – Skończ, co mówiłaś. Tak samo jak z czym?

– Dobra, w porządku. – Fran wzięła głęboko oddech. Ich przyjaźń przetrwała ponad dziesięć lat. Miała nadzieję, że przetrzyma kolejną burzę. – To nie fair w stosunku do niego wymagać, żeby rezygnował ze swoich własnych potrzeb.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Na miłość boską, spójrz na niego, Dee. Spójrz na niego i Aubrey. – Zaciśnęła rękę na ramieniu Deanny i odwróciła ją do okna. – Przypatrz się dobrze.

Więc popatrzyła. Obserwowała, jak Finn kręci z Aubrey „drobną kaszkę”, jak śnieg pryska im spod nóg. Radosne piski dziewczynki rozlegały się echem jak pieśń.

– Ten facet chce mieć rodzinę. Chce ciebie. Odmawiasz mu obu tych rzeczy, bo nie da się takich spraw schludnie poukładać na swoim miejscu. To nie tylko egoizm, Dee. To jest smutne. – Odwróciła się. – Muszę przewinąć małą. – Podniosła Kelsley i wyszła.

Deanna przez dłuższą chwilę nie ruszała się z miejsca. Widziała, jak Finn gania się z psem, jak Aubrey wyciąga rączki do taty, a on ją podnosi, by mogła nasadzić postrzępiony kapelusz na głowę wielkobrzuchego bałwana.

Ale widziała nie tylko to.

Finn idzie w ulewie w poprzek pasa startowego, chojrackim krokiem i z takimż uśmieszkiem. Finn, wyczerpany, śpi u niej na kanapie. Śmieje się, gdy ona wyciąga swoją pierwszą tłustą rybę. Łagodny i czuły, bierze ją do łóżka. Posępny i z determinacją w oczach wraca po relacji z jakiejś nowej katastrofy.

Jest od zawsze, uświadomiła sobie. Od zawsze.

Uporała się z popołudniowymi obowiązkami, nakarmiła wszystkich wołowym rosołem, śmiała się z dowcipów Richarda. Gdyby ktoś ich podglądał przez kuchenne okno, zobaczyłby grupkę wesołych przyjaciół przy wspólnym posiłku. Atrakcyjni, dobrze się ze sobą czujący. Trudno byłoby dostrzec jakiegokolwiek napięcie.

Lecz Finn był wytrawnym obserwatorem. A nawet gdyby nie był, w lot odgadywał nastrój Deanny.

Nie pytał, dlaczego jest napięta, licząc na to, że sama mu powie. W miarę jak wieczór upływał, musiał uznać z niechęcią, że trzeba będzie samemu przyspieszyć sprawę. Pewnie całe życie będzie musiał sam przyspieszać sprawy.

Obserwował, jak Deanna rozsiada się przed kominkiem. Na twarzy uśmiech. W oczach smutek.

O, Boże, ileż ta kobieta dostarcza mu frustracji. A jak go fascynuje. Są ze sobą od prawie dwóch lat, łączy ich najgłębsza fizyczna intymność. Ale – przy całej szczerości i otwartości – zawsze udaje jej się zatrzymać jakieś sprawy tylko dla siebie, zamykać szczelnie, mieć tajemnice.

Zdał sobie sprawę, że właśnie teraz robi coś takiego.

Mogła chwycić go za rękę i trzymać ją ze swobodną zażyłością. Ale jej umysł metodycznie rozpracowywał jakiś problem, do którego nie chciała go dopuścić.

„Mój problem”, powiedziała by rzeczowym tonem, który go na przemian doprowadzał do szału i rozbawiał. Nic takiego, z czym nie mogłaby sobie poradzić. Nic takiego, co chciałaby powierzyć jemu do załatwienia.

Zgnębiony Finn odstał szklanke i wymknął się na górę.

Snując niewesołe rozważania, zaczął rozpalać ogień na kominku w sypialni. Jak długo będzie musiał czekać, aż Deanna zdecyduje się na następny krok? Może wieczność, pomyślał smętnie. Stała się mu bliska, równie bliska jak własne ciało i krew.

Coraz silniejsza potrzeba założenia rodziny, potrzeba stabilizacji, zakorzenienia się, wszystko to było niczym w porównaniu z tym, jak bardzo potrzebna mu była Deanna.

A co gorsza, pragnął, rozpaczliwie pragnął, żeby on był jej potrzebny. Było to coś, czego się zupełnie nie spodziewał.

No, to coś zupełnie nowego u Rileyów, pomyślał i uświadomił sobie, że nie widzi w tym nic śmiesznego. Czuć się potrzebnym, być przywiązanym, ustatkować się... Zdał sobie sprawę, że te obce mu dotąd pragnienia nie ustępują i nie mają zamiaru ustąpić.

A on zaczynał mieć dosyć tego stanu rzeczy.

Kiedy weszła, siedział w kucki przed kominkiem, gapiąc się w ogień. Zamknęła cicho drzwi, zbliżyła się, zmierzwiła mu włosy.

– Co jest do cholery grane, Deanno? – Nie odrywał wzroku od ognia.  
– Odkąd tu przyjechaliśmy jesteś zdenerwowana, a udajesz, że nic się nie stało. Przed obiadem płakałaś. A Fran i ty unikacie się wzajemnie jak para bokserów w dziesiątej rundzie.

– Fran się na mnie zezłościła. – Usiadła na pufie i złożyła ręce na kolanach. Czowała napięcie wiszące w powietrzu. – I zdaje się, że ty też to

zrobisz. – Spuściła oczy i opowiedziała mu o ostatnim liście; odpowiadała na jego lakoniczne pytania i czekała na reakcję.

Nie czekała długo.

Wstał; ogień trząsał za jego plecami. Nie odrywał wzroku od jej twarzy. Był spokojny. Zbyt spokojny.

– Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś?

– Pomyślałam, że poczekam i jakoś to sobie ułożę w głowie.

– Pomyślałaś. – Pokiwał głową, wsunął ręce do kieszeni. – Pomyślałaś, że to nie mój interes.

– Nie, oczywiście, że nie. – Nie znosiła tego, że on, fachowiec w prowadzeniu wywiadów, zawsze ją spychał do defensywy. – Po prostu nie chciałam zepsuć tego weekendu. A poza tym i tak nic nie mógłbyś na to poradzić.

Oczy mu ściemniały, przybierając niewiarygodny odcień kobaltowego błękitu, jak to opisywała Angela. Niewątpliwy znak, że wpada w pasję. Natomiast głos nie zmienił się nawet o ton. Opanowanie.

– Deanno, na litość boską, siedzisz tu i zmuszasz mnie do tego, żebym zachowywał się, jak podczas wywiadu z niechętnym rozmówcą. Każdą informację muszę z ciebie wyciągać siłą. – Rozpałały się w nim lęk i gniew. – Nie będę tego tolerować. Mam wyżej uszu ukrywania przede mną różnych spraw i pakowania ich do teczek z napisem „ściśle tajne”. – Podeszedł do niej i gwałtownie poderwał ją na nogi. Spodziewała się, że będzie zły, ale nie przewidziała, że wścieknie się aż tak.

– Finn – powiedziała ostrożnie. – To boli.

– A mnie nie boli to, co robisz? Jak myślisz? – Puścił ją tak nagle, że się zachwiała. Odwrócił się na pięcie, zaciśnięte w pięści dłonie wepchnął do kieszeni. – Czy masz pojęcie, jaką mam ochotę dorwać tego drania i rozerwać go na strzępy? Za każdą minutę lęku, na który cię naraża. Jak się czuję bezużyteczny, kiedy ty dostajesz jeden z tych przeklętych listów i bledniesz jak ściana? A co gorsze, znacznie, znacznie gorsze, po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy... ty mi ciągle nie ufasz.

– To nie jest sprawa zaufania. – Gwałtowność w jego oczach sprawiła, że serce podskoczyło jej do gardła. Nigdy nie widziała, żeby był tak bliski wybuchu. – Nie o to chodzi, Finn. Tu chodzi o dumę. Nie chcę się przyznać, że sobie z czymś nie mogę sama poradzić.

Milczał długą chwilę, ciszę przerywał jedynie syk płomieni, pożerających powoli suche polana.

– Niech szlag trafi twoją dumę, Deanno – powiedział cicho. – Zmęczyło mnie walenie głową w mur tej twojej dumy.

Wpadła w popłoch. Jego słowa zabrzmiały jak końcowa fraza, jak zamknięcie programu. Z trwogą chwyciła go za ramię, nim zdążył odejść.

- Finn, proszę.
- Idę się przejść. – Odsunął się z uniesionymi dłońmi, jakby w obawie, że jeśli ją dotknie, spowoduje niepowetowane szkody. – Istnieją różne sposoby, żeby ochłonać z takiej emocji. Najlepiej wybrać się na długi spacer.
- Nie chciałam cię zranić. Kocham cię.
- To mi pasuje, bo ja też cię kocham. – W tej chwili miał wrażenie, że ta miłość go wykańcza. – Ale to chyba nie wystarcza.
- Nie szkodzi, że jesteś rozjuszony. – Chwyciła go znów za ramię. – Powinieneś być rozjuszony. Powinieneś krzyczeć i wściekać się.
- Łagodnie – jeszcze był w stanie robić to łagodnie – rozluźnił jej palce.
- To ty jesteś z tych, co krzyczą, Deanno. Masz to, rzekłbym, w genach. Ja natomiast pochodzę z długiej linii negocjatorów. Ale tak się składa, że wyczerpałem już swój zapas kompromisów.
- Nie proszę cię o kompromis. Chcę tylko, żebyś wysłuchał, co jeszcze mam ci do powiedzenia.
- Dobra. – Ale odsunął się od niej, usiadł przy oknie, w cieniu. – Gadanie to twoja specjalność. Zaczynaj, Deanno, bądź rozsądna, obiektywna, współczująca. Będę twoją widownią.
- Nie dała się sprowokować. Usiadła.
- Nie miałam pojęcia, że do tego stopnia jesteś na mnie zły. To nie chodzi tylko o ten ostatni list, prawda?
- A jak ci się wydaje?
- Przez te wszystkie lata prowadziła wywiady z tuzinami niechętnych rozmówców. Ale chyba żaden nie był tak trudny, jak Finn Riley ze swoim irlandzkim uporem.
- Traktowałam cię jak coś mi należnego i nie grałam fair. A ty mi na to pozwoliłeś.
- Nieźle – powiedział oschle. – Zaczynasz od samokrytyki, a potem wykręcasz kota ogonem. Nic dziwnego, że zaszłaś tak wysoko.
- Nic nie mów. – Odrzuciła głowę do tyłu, w jej żrenicach odbijało się światło ognia. – Pozwól mi dokończyć. Przynajmniej dokończyć, zanim powiesz, że wszystko skończone.
- Znów zapadła cisza. Nie widziała jego twarzy, gdy przemówił, ale usłyszała znużenie w jego głosie.
- Myślisz, że mógłbym...?
- Nie wiem. – Łza potoczyła się po policzku, błyskając w migotliwym świetle. – Nie myślałam o tym, dopiero teraz.
- Chryste, nie płacz.
- Poczuła, że się poruszył, ale nie podszedł do niej.

– Nie będę. – Otarła oczy, przelknęła resztę łez. Wiedziała, że łzami może go pokonać. Lecz będzie sobą za to gardziła. – Zawsze uważałam, że potrafię sobie wszystko ułożyć, jeśli się do tego zabiorę systematycznie. Jeżeli wystarczająco starannie zaplanuję. Więc sporządzałam listy, programy, harmonogramy. I realizowałam je. Oszukałam nas oboje, bo potraktowałam nasz związek jak jeszcze jedno przedsięwzięcie, owszem, cudowne przedsięwzięcie, które trzeba zrealizować. – Mówiła za szybko, ale nie potrafiła się powstrzymać. – I chyba byłam dumna z tej roboty. Jesteśmy stworzeni dla siebie, uwielbiam być z tobą, kochać się z tobą. A dzisiaj obserwowałam cię przez okno i zdałam sobie sprawę, jak fatalnie to wszystko schrząniłam. – Boże, chciałaby widzieć jego twarz, oczy. – Wiesz, jak nienawidzę popełniać błędów.

– Tak, wiem. – Musiał wykorzystać moment. W końcu nie tylko o jej dumę chodziło. – Zdaje mi się, że to ty chcesz to skończyć, Deanno.

– Nie. – Zerwała się na równe nogi. – Nie. Próbuję cię poprosić, żebyś się ze mną ożenił.

Polano w kominku osunęło się, strzelając iskrami i sycząc. Potem było tylko słycać jej nierówny oddech. Wstał, wyszedł z cienia na światło. Nic nie można było wyczytać z jego oczu; istny pokerowy mistrz, kiedy blefuje.

– Czy boisz się, że odejde, jeśli tego nie zrobisz?

– Wyobrażam sobie jaka dziura powstałaby w moim życiu, gdybyś to zrobił i przeraża mnie to. A ponieważ jestem przerażona, zastanawiam się, na co czekałam tak długo. Może się mylę i ty nie chcesz już się ze mną ożenić. Jeśli tak jest, poczekam. – Pomyślała, że jeśli nie przestanie się jej przyglądać z tym łagodnym zaciekawieniem, zacznie wrzeszczeć.

– Powiedz coś, do jasnej cholery. Tak albo nie, albo idź do diabła. Cokolwiek.

– Dlaczego? Dlaczego teraz, Deanno?

– Nie rób z tego wywiadu.

– Dlaczego? – powtórzył. Gdy złapał ją za ramiona, zorientowała się, że w jego twarzy nie ma nic a nic łagodności.

– Bo wszystko się teraz tak pokomplikowało. – Podniosła głos, drżący, łamiący się. – Bo życie przestało mieścić się w moich uporządkowanych harmonogramach, a ja nie chcę, żeby małżeństwo z tobą było uporządkowane i schludne. Bo teraz, kiedy szaleje listopadowy plebiscyt, kiedy nie ustaje ten cały szum w prasie na temat afery z Angielą, kiedy ty wylatujesz na Haiti, teraz właśnie jest najgorszy chyba moment, żeby myśleć o małżeństwie. A więc najlepszy moment.

Choć kłębiły się w nim emocje, nie mógł się powstrzymać od głośnego śmiechu.

– Choć raz twoja logika jest dla mnie całkowicie nie do pojęcia.  
– Wcale nie potrzebuję, żeby moje życie było doskonałe, Finn. Przy-  
najmniej raz tego nie potrzebuję. Ma być tylko dobre. A jest nam tak  
absolutnie dobrze razem. – Mrugała, żeby powstrzymać łzy, w końcu  
zrezygnowała i pozwoliła im płynąć. – Ożenisz się ze mną?

Ujął ją pod brodę i unióśł twarz, żeby móc jej się przyjrzeć. I powoli,  
w miarę jak to całe kłębowisko emocji w nim się wygładzało niby jed-  
wabiste prześcieradło, uśmiech wypłynął na jego twarz.

– No, wiesz, Kansas, strasznie mnie zaskoczyłaś.

Wiść o zaręczynach rozeszła się błyskawicznie. Od chwili oficjal-  
nego ogłoszenia, telefony w biurze Deanny nie milkły ani na chwilę.  
Prośby o wywiad, oferty od projektantów, dostawców, szefów kuchni,  
gratulacje od przyjaciół. Telefony od ciekawskich reporterów.

Cassie dzielnie odpierała nawałnicę, łącząc tylko nieliczne rozmowy,  
które wymagały osobistego udziału Deanny.

Dziwne, ale nie było telefonów ani listów, ani żadnego znaku życia  
od osoby, która nękała ją od lat. Choć powtarzała sobie, że powinna  
się cieszyć z tej chwili wytchnienia, przerażała ją to bardziej niż widok  
białej koperty na biurku czy wsuniętej pod drzwi.

Ale żaden list nie przyszedł, bo żaden nie został napisany. W małym  
ciemnym pokoju, w którym fotografie Deanny patrzyły ze ścian  
i z ramek na stolikach, nie rozlegał się żaden dźwięk oprócz łkania.  
Gorące, gorzkie łzy spadały na zadrukowaną stronę gazety, która ogła-  
szała zaręczyny dwóch najpopularniejszych gwiazd telewizji.

Samotność, samotność od tak dawna... Oczekiwanie. Oczekiwanie  
tak cierpliwe. Pewność, że Finn nigdy się nie ustakuje. Że Deanna wciąż  
będzie osiągalna.

Teraz nadzieja, fundament cierpliwości, legła w gruzach; jeszcze raz  
okazała się matką głupich.

Ale gdy łzy wyschły, rozpoczęło się przygotowywanie planu. Trzeba  
jej pokazać, że nikt nie jest w stanie kochać jej bardziej. Trzeba jej  
pokazać, trzeba nią wstrząsnąć, żeby przejrzała na oczy. I trzeba jej wy-  
mierzyć karę. Lekką.

Jest na to sposób.

Deanna chciała, żeby to był cichy ślub. Skromna uroczystość – powiedziała Finnowi, gdy zakończył się pakować przed wyjazdem na Haiti. – Tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele.

Jego odpowiedź była stanowcza.

– Nic z tego. Ma być z wszystkimi szukanami, Kansas. – Zapiał suwak torby podróżnej i zarzucił ją na ramię. – Kościelny ślub, organy, hektary kwiatów i dalecy krewni, których żadne z nas nie pamięta, roniący łzy wzruszenia. Potem weselisko z tych, co to najstarsi ludzie nie pamiętają, na którym ten i ów spośród tych krewnych nadużyje alkoholu ku rozpaczy swojej małżonki.

Dopędziła go na schodach.

– Czy masz pojęcie, ile czasu potrzeba na przygotowanie tego?

– Jasne. Masz pięć miesięcy. – Przygarnął ją i mocno pocałował. – Termin ostateczny: kwiecień, Deanno. Przejrzę twoją listę, jak wrócę.

– Ale, Finn... – Musiała się schylić i złapać psa za obrozę, żeby nie wyskoczył radośnie na ulicę, jako że Finn otworzył już drzwi.

– Tym razem to ja chcę, żeby wszystko było na medal. Zadzwoń. – Ruszył do samochodu, w którym czekał na niego kierowca. Obejrzał się jeszcze za nią z uśmiechem i pokazał swoje dołeczki. – Oglądaj mnie w TV.

Więc musiała zaplanować ślub i wesele na dwadzieścia cztery fajerki. Co, oczywiście, nasunęło pomysł na temat do programu: przygotowania do ślubu i związany z tym stres.

– Moglibyśmy zaprosić pary, które się rozpadły z tego powodu, że nieporozumienia i kłótnie podczas przygotowań ślubnych podminowały ich związek.

Ze swojego miejsca u szczytu stołu konferencyjnego, Deanna rzuciła Simonowi podejrzliwe spojrzenie.

– Dziękuję, tego mi właśnie było trzeba.

– No, nie, naprawdę. – Zakasłał, tłumiąc chichot. – Mam taką siostrzenicę...

Margaret jęknęła i poprawiła sobie okulary w fioletowych oprawkach na zadartym nosie.

– On zawsze ma jakąś siostrzenicę, bratanka albo kuzyna.

– Co ja poradzę na to, że mam dużą rodzinę?

– Dzieci, dzieci! – Fran potrzęsała grzechotką Kelsley w nadziei, że uda jej się wprowadzić do obrad trochę ładu. – Udawajmy przynajmniej, że jesteśmy poważną, zorganizowaną grupą, która robi najlepszy show w kraju.

– Jesteśmy najlepsi – zanucił Jeff i uśmiechnął się, gdy pozostali podchwycili rytm. – Je-ste-śmy najlepsi.

– I chcemy tacy pozostać. – Deanna ze śmiechem podniosła obie ręce. – Okay, chociaż to nie zapewni mi spokoju ducha, Simon wpadł na dobry pomysł. Jak sądzicie, ile par rozlatuje się gdzieś między „Czy zostaniesz moją żoną?” a ostatecznym „Tak”?

– Dużo – zapewnił uradowany Simon. – Weźmy tę moją siostrzenicę... – Zignorował strzałę z papieru, którą wysłała w jego kierunku Margaret. – Naprawdę, oni mieli już wyznaczony ślub kościelny, wynajętą salę, zamówione jedzenie. Przez cały czas, jak twierdzi moja siostra, kłócili się jak najęci. Ostateczny kryzys nastąpił z powodu sukni dla druhen. Nie mogli zgodzić się co do koloru.

– Odwołali ślub z powodu sukni dla druhen? – Deanna zmrużyła oczy. – Wymyśliłeś to.

– Przysięgam na Boga. – Dla dodania sobie wiarygodności, Simon położył rękę na sercu. – Ona chciała, żeby były w kolorze morskim, on chciał lawendowe. Oczywiście do tego doszła sprawa kwiatów. Jeśli ludzie nie potrafią się zgodzić w takiej kwestii, to jak mają uzgodnić do jakiego college’u wysłać dzieciaki? Jezu – rozpromienił się. – Może uda się ich ściągnąć.

– Zapamiętajmy to. – Deanna robiła notatki. Wśród nich znalazło się ostrzeżenie, żeby nie upierać się przy kolorach. – Problem polega na tym, jak mi się zdaje, że przygotowania do ślubu są stresujące i trzeba próbować jakoś ten stres zmniejszyć. Będziemy potrzebowali eksperta. Nie psychologa – powiedziała szybko, bo przyszedł jej na myśl Marshall.

– Organizatora wesel – zaproponował Jeff, szukając w twarzy Deanny znaku aprobaty lub odrzucenia. – Kogoś, kto rozgrywa ten cały biznes profesjonalnie. Bo to jest biznes – powiedział, rozglądając się i szukając potwierdzenia. – Małżeństwo.

– Bomba – Fran zastukała grzechotką w stół. – Organizator to dobry pomysł. Możemy porozmawiać o tym, jak zmieścić się w rozsądnych kwotach, a mimo to sprostać oczekiwaniom. Jak zrobić, żeby nie zgubić tego, o co tu chodzi naprawdę.

– Strzał w dziesiątkę – podchwyciła Deanna. – Możemy zaprosić rodziców panny młodej. Tradycyjnie to oni finansują imprezę. Jak wielkie jest to obciążenie, psychiczne i finansowe? Jak podejmuje się decyzje, jakie zaproszenia, jaka muzyka, jakie kwiaty, jaki fotograf? Czy ma być bufet, czy przyjęcie na siedząco? Jakie dekoracje? Kogo zaprosić? – W jej głos zaczął wkradać się cień desperacji. – Gdzie, do licha, umieścić przyjezdnych gości, w jaki sposób ktokolwiek może to zorganizować w pięć miesięcy? – opuściła głowę i schowała twarz w dłoniach.

– Myślę – powiedziała powoli – że powinniśmy zbiec i wziąć ślub w tajemnicy.

– Hej, to dobre! – Simon podskoczył. – Alternatywne rozwiązania; jak uniknąć stresu. Mam takiego kuzyna...

Tym razem strzała Margaret trafiła go między oczy.

Przez następne tygodnie zwykle uporządkowane biurko Deanny zawałone było szkicami sukni ślubnych, od nienagannie tradycyjnych do szaleńczo ekstrawaganckich.

Za jej plecami chyliło się niebezpiecznie na bok nadmiernie obciążone bombkami i girlandami drzewko, które Jeff przywłókł na pierwsze święta w biurze.

Ktoś – pewnie Cassie – rozpylił w powietrzu sosnowy odświeżacz powietrza, a w tym radosnym aromacie spłwiałe plastikowe gałązki wyglądały jeszcze żałośniej. Ale Deanna kochała je.

To był już obyczaj, przesąd. Nie zamieniłaby ohydneho drzewka na najpiękniejszą jodłę w mieście.

– Nie bardzo widzę, jak można powiedzieć „tak” w czymś podobnym. – Podniosła rysunek, żeby Fran mogła mu się przyjrzeć. Krótka, obcisła sukienka, plus nakrycie głowy przypominające śmigło helikoptera.

– No, jak by cię Finn zakręcił, moglibyście oboje poszybować przez nawę. Patrz, ta jest ekstra. – Podniosła rysunek: szczupła modelka stała na szeroko rozstawionych nogach, w króciutkiej mini, z gołym brzuchem i w długich butach na wysokim obcasie.

– Chyba żebym miała pejcz zamiast bukietu.

– Ale prasa by się rozpisywała. – Fran odrzuciła rysunek na bok. – Nie masz za wiele czasu, kwiecień za pasem.

– Daj spokój, nie musisz mi przypominać. – Deanna wyciągnęła na wierzch kolejny szkic; jej pierścionek zaręczynowy z parą brylantów rzucał błyski. Po jednym brylancie za każdy rok zdobywania jej, tak powiedział, wsuwając jej ten pierścionek na palec. – O, ta jest ładna.

– Ta jest genialna. – Fran zerknęła jej przez ramię. Zachwyciła się obfitą spódnicą i długimi rękawami. Stanik obcisły, obszyty perłami i koronkami, układającymi się w deseń, który powtarzał się także na długim trenie. Na głowę prosty diadem, z którego spływał suty welon.

– Autentycznie zachwycająca. Prawie średniowieczna. Prawdziwa suknia na ten jeden, jedyny raz.

– Tak myślisz?

– Już się na nią zdecydowałam. – Fran zmrużyła oczy.

– Proszę cię o całkiem obiektywną ocenę. Ale na „tak” – przyznała Deanna ze śmiechem. Uporządkowała stos rysunków, kładąc ten wybrany na wierzchu. – Chciałabym, żeby reszta spraw była tak samo łatwa. Fotograf...

– Ja się tym zajmuję.

– Jedzenie.

– Działka Cassie.

– Muzyka, serwetki, kwiaty, zaproszenia – mówiła, zanim Fran udało się jej przerwać. – Pozwól mi przynajmniej udawać, że dostaję szałę od tego wszystkiego.

– Ciężka sprawa, bo nigdy nie wyglądałaś na bardziej zadowoloną.

– Dzięki tobie. To ty mi dałaś tego kopa, który był mi potrzebny.

– Zawsze do usług. No, teraz zmywamy się stąd, skoro masz wolny wieczór i idziemy na Michigan Avenue kupować wyprawę. Ponieważ Finn jest zajęty zdjęciami gdzieś na mieście, nie mamy chwili do stracenia.

– Jestem gotowa. – Deanna złapała torebkę, gdy zadzwonił telefon.

– Prawie. – Ponieważ Cassie już wyszła, odebrała sama. – Reynolds – powiedziała jak zwykle, a jej twarz się wydłużyła. – Angela. – Podniosła oczy i uchwyciła zainteresowanie we wzroku Fran. – To bardzo miło z twojej strony. Jestem pewna, że Finn i ja będziemy szczęśliwi.

– Naturalnie, że jesteś pewna – zagruchała do słuchawki Angela, która właśnie kroїła na kawałki nożem do papieru okładkę ze zdjęciem Finna i Deanny. – Ty zawsze byłaś pewna siebie, Deanno.

Deanna odwróciła się i zaczęła przyglądać się przechylonej choince, żeby się uspokoić.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nic, zupełnie nic. To ja chcę coś dla ciebie zrobić, kotku. Nazwijmy to prezentem zaręczynowym. Okruch informacji, który może cię zainteresować. O twoim narzeczonym.

– Nic, co mogłabyś mi powiedzieć o Finnie nie zainteresuje mnie, Angelo. Dziękuję za życzenia, a teraz, obawiam się, musimy kończyć. Wychodzę właśnie.

– Nie spiesz się tak. O ile pamiętam, zawsze byłaś ciekawa. Wątpię, żebyś aż tak się zmieniła. Byłoby bardzo rozsądnie ze względu na ciebie i na Finna, gdybyś wysłuchała tego, co mam do powiedzenia.

– W porządku. – Deanna usiadła, zaciskając zęby. – Słucham.

– Och, nie, kotku, nie przez telefon. Tak się składa, że jestem w Chicago. Trochę w interesach, a trochę dla przyjemności.

– Tak, masz oficjalny lunch w Lidze Kobiet Głosujących. Czytałam o tym.

– To i jeszcze jedną małą sprawę. Ale będę miała czas na pogawędkę z tobą, powiedzmy o północy.

– O godzinie duchów? Angela, to już przesada, nawet jak na ciebie.

– Licz się ze słowami, bo nie będziesz miała możliwości wysłuchać tego, co mam do powiedzenia zanim pójdę z tym do prasy. Możesz uważać to za połączony prezent gwiazdkowo-zaręczynowy, kochanie. O północy – powtórzyła. – W studiu. W moim starym studiu.

– Ja nie... O, cholera! – Rozległ się trzask odkładanej słuchawki. Deannie nie pozostało nic innego jak odłożyć swoją.

– Co ona kombinuje? – spytała Fran.

– Nie bardzo wiem. – Cały uroczysty nastrój diabli wzięli. Deanna gapiała się w przestrzeń. – Chce się ze mną spotkać. Twierdzi, że ma dla mnie jakieś informacje, których muszę wysłuchać.

– Ona chce tylko namieszać, Dee. – W głosie, w oczach Fran był niepokój. – Sama jest w kłopotach. Przez ostatnie pół roku jej program leciał na łeb w punktacji, w związku z tymi pogłoskami o jej picciu, o inscenizowaniu programów, o przekupywaniu gości. Nic dziwnego, że chce przylecieć tu na miotle i dać ci zatrute jabłko.

– Tym się nie przejmuję. – Deanna otrząsnęła się i wstała. – Nic a nic. Trzeba z tym skończyć raz na zawsze. Po cichu. Nie jest w stanie mnie skrzywdzić.

# Część trzecia



# 1

Lecz ktoś skrzywdził Angelę.  
Ktoś ją zabił.

Deanna nie przestawała krzyżeć. Zaczęło jej ciemnieć przed oczami, ale nie mogła oderwać wzroku od koszmaru obok siebie. Czuła zapach krwi: gorący, metaliczny, ciężki.

Musi uciec, zanim Angela sięgnie swoją delikatną, martwą ręką i ścisnie ją za gardło.

Pojękując z przerażenia i nie odrywając wzroku od tego, co było kiedyś Angelą Perkins, ześlizgnęła się ostrożnie z krzesła. Każdy ruch i każdy dźwięk powtarzał się na monitorze, a kamera beznamytnie to filmowała; okrągłe ciemne oko wpatrywało się w nią. Coś ją szarpnęło. Z bezdźwięcznym krzykiem Deanna podniosła rękę, żeby walczyć z niewidocznym, palce zaplątały jej się w przewodzie przypiętego do kłapy mikrofonu.

– O, Boże. O, Boże. – Uwolniła się, odrzuciła mikrofon i uciekła z podium w ślepej panice.

Potknęła się, zauważyła swoją zatrwożoną twarz w szerokim ściennym lustrze. Wyglądam na kogoś niespełna rozumu. Histeria lada chwila wybuchnie szalonym chichotem. Nogi jej się plątały, gdy biegła ciemnym korytarzem. Słyszała czyjś oddech, gorący, pożądlivy oddech i szept gdzieś z tyłu.

Łkając, wpadła do garderoby, zatrzasnęła drzwi, przekręciła klucz i stała w ciemności, a serce waliło jej jak u spłoszonego zająca.

Wymacała włącznik, krzyknęła, gdy skoczyło na nią jej własne odbicie. Lustro otaczała złota świąteczna girlanda. Wygląda jak pętla. Jak błyszcząca pętla. Trzęsąc się z przerażenia, osunęła się na drzwi. Wszystko wirowało, wirowało, a jej żołądek odpowiadał skurczami.

Oblana zimnym potem, walcząc z mdłościami, doczołgała się do telefonu. Wystukała numer pogotowia policji.

– Pomocy, proszę, pomocy. – Półprzymiotna leżała na podłodze, ścisnąc słuchawkę. – Ona nie ma twarzy. Pomocy. Gmach CBC, studio B. Szybko – powiedziała i dała się połknąć ciemności.

Było tuż po pierwszej w nocy, gdy Finn wrócił do domu. Marzył o gorącym prysznicu i lampce brandy. Deanna miała wrócić za godzinę po jakimś pilnym spotkaniu o północy. Coś mu mgliście mówiła na temat tego spotkania, gdy rozmawiali telefonicznie w przerwie między jego zdjęciami, ale nie miał czasu ani ochoty domagać się bliższych wyjaśnień.

Odesłał kierowcę i ruszył do domu, rozbawiony i zakłopotany tym, że pies ujada tak głośno, że na pewno obudzi całe sąsiedztwo i parę okolicznych przecznic.

– Dobra, dobra, Cronkite. Odrobinę godności. – Wspiął się po schodach na ganek, sięgnął po klucze, zastanawiając się, dlaczego Deanna zapomniała zostawić zapalone światło nad drzwiami. Takie drobiazgi nigdy jej nie umykały.

Pewnie ma głowę zaprzątniętą przygotowaniami do ślubu, pomyślał z zadowoleniem.

Coś zazgrzytało mu pod stopą. Spojrzał pod nogi i zobaczył błyszczące kawałki rozbitego szkła. Początkowe zaskoczenie przeszło w złość, kiedy spostrzegł wyszczerbione odłamki szlifowanych szyb w oknie obok drzwi.

Nagle zaschło mu w ustach. A co, jeśli jej spotkanie odwołano? Jeśli wróciła do domu? Wpadł do środka w ślepy popłochu, wołając jej imię.

Na tyłach domu rozległ się jakiś trzask, szaleńcze szczekanie psa przeszło w rozpaczliwe wycie. Finn zapalił światła i ruszył sprintem w kierunku dźwięku.

Wszędzie natykał się na ruinę; bezmyślny i brutalny atak na ich mieszkanie. Lampy i stoły przewracane, szkło porozbijane. Dobiegł do kuchni i nagle wydawało mu się, że widzi jakąś postać, która biegnie przez trawnik. Już odepchnął drzwi, żeby rzucić się w pościg, gdy usłyszał znów psa, jak drapie, skomlać żałośnie w zamknięte drzwi pomieszczenia gospodarczego.

Pragnął dorwać tego, kto to zrobił i udusić go. Ale Deanna mogła być gdzieś w domu, ranna.

– Okay, Cronkite. – Otworzył drzwi i zachwiał się pod ciężarem psa, który skoczył na niego radośnie, lecz drżał. – Przestraszył cię, co? Mnie też. Chodźmy szukać Deanny.

Przeszukał wszystkie zakamarki i ogarniał go coraz większy gniew. Dom wyglądał, jak po przejściu huraganu.

Ale najgorsze, najbardziej zatrważające było przesłanie nabazgrane pomadką do ust Deanny na ścianie nad ich łóżkiem.

Kochał Cię.

Zabierała Cię.

Nierwidła Cię.

Dzięki Bogu nie było jej tutaj. Dzięki Bogu. – Podniósł słuchawkę i zatelefonował na policję.

– Proszę się uspokoić. – Porucznik Jenner pomagał Deannie utrzymać w rękę szklankę wody.

– Już nic mi nie jest. – Ale zęby dzwoniły o brzeg szklanki. – Przepraszam. Wiem, że zachowywałam się jak niespełna rozumu.

– To zrozumiałe. – Przyjrzał się przedtem dobrze ciału Angeli Perkins; stan Deanny był rzeczywiście zrozumiały. Nie miał jej za złe, że zaszyła się w zamkniętym na klucz pomieszczeniu, i trzeba było cierplivej, łagodnej perswazji, żeby otworzyła drzwi i wpuściła go. – Musi panią zbadać lekarz.

– Nic mi nie jest, naprawdę.

Szok. Wyobrażał to sobie. Natura wyłącza układ nerwowy i stwarza iluzję bezpieczeństwa. Ale oczy miała wciąż szkliste i choć okrył ją swoim paltem, wstrząsały nią dreszcze.

– Czy może mi pani powiedzieć, co zaszło?

– Znalazłam ją. Weszłam i ją znalazłam.

– Co pani robiła w studiu po północy?

– Prosiła mnie o spotkanie. Zadzwoniła... – Znów się napiła. – Zadzwoniła.

– I zaproponowała pani spotkanie tutaj.

– Ona chciała... chciała porozmawiać. Powiedziała, że ma informację o... – włączyły się mechanizmy obronne – o czymś, o czym powinienam wiedzieć. Nie miałam zamiaru przychodzić, ale pomyślałam, że lepiej będzie, jeżeli wszystko wyjaśnimy.

– O której się pani tu zjawiała?

– O północy. Spojrzałam na zegarek na parkingu. – Kolorowe światełka w oddali, atmosfera świątecznej radości. – Była północ. Pomyślałam, że chyba jeszcze nie przyjechała, bo nie było samochodu, ale jej kierowca mógł ją podwieźć i odjechać. Więc weszłam do studia. I było

ciemno, więc pomyślałam, że jej nie ma, i ucieszyłam się. Chciałam być pierwsza. Potem, kiedy zaczęłam zapalać światła, dostałam w głowę. Kiedy się ocknęłam, siedziałam na podium, wśród scenografii do programu, i już nie byłam w stanie myśleć. Kamera pracowała. O, Boże, kamera pracowała i zobaczyłam... na monitorze zobaczyłam ją. – Przycisnęła rękę do ust, żeby powstrzymać łkanie.

– Niech pani odpocznie. – Jenner oparł się wygodniej.

– Nic więcej nie wiem. Dobiegłam tutaj i zamknęłam drzwi. Zawiadomiłam policję i zemdlalam.

– Czy widziała pani kogokolwiek po drodze do studia?

– Nie. Nikogo. O tej porze tylko parę osób dyżuruje w newsroomie, ale po zakończeniu emisji gmach pustoszeje.

– Żeby wejść do budynku konieczny jest identyfikator, prawda?

– Tak. Jakiś rok temu wprowadzono nowy system zabezpieczenia gmachu.

– Czy to pani torba, panno Reynolds? – Zademonstrował solidną torbę na ramię, z gładkiej czarnej skóry.

– Tak, moja. Musiałam ją upuścić, kiedy... kiedy weszłam.

– A ta karta? – Pokazał woreczek z przezroczystej folii. Wewnątrz tkwiła wąska, laminowana karta z jej inicjałami w rogu.

– Tak, moja.

– O której pani Perkins skontaktowała się z panią w sprawie tego spotkania?

– Około piątej. Zadzwoiła do biura.

– Pani sekretarka odebrała telefon?

– Nie, już wyszła do domu. Sama odebrałam. – Coś przeniknęło przez tarczę szoku. – Myśli pan, że ja ją zabiłam? Myśli pan, że to ja? Dlaczego? – Zerwała się na nogi, chwając się jak pijana, a palto zsunęło się na podłogę. – Jak mogłabym to zrobić? Dlaczego miałabym to zrobić? Myśli pan, że zważyłam ją tutaj, zamordowałam i sfilmowałam wszystko, żeby pokazać moim wiernym widzom w porannym programie?

– Proszę się uspokoić, panno Reynolds. – Jenner przezornie także wstał. Zachowywał się tak, jakby miała się rozsypać pod wpływem najłżejszego dotyku. – Nikt pani o nic nie oskarża. Po prostu próbuję zebrać fakty.

– Dam panu fakty. Ktoś ją zabił. Ktoś jej zmasakrował twarz i zaniósł na podium, przed kamerę. O, Boże. – Ścisnęła rękami głowę. – To nie może być prawda.

– Proszę usiąść i głęboko oddychać. – Jenner wziął ją za ramię. Z korytarza doszły ich jakieś odgłosy; zwrócił się ku drzwiom.

– Niech to szlag trafi, chcę ją zobaczyć. – W drzwiach Finn przepychał się z policjantem. – Deanno! – Rzucił się ku niej, gdy zaczęła chylić się w jego stronę. – Nic ci się nie stało? – Objął ją ramionami, zanurzył twarz w jej włosach. – Nic ci się nie stało?

– Finn. – Przycisnęła się do niego, rozpaczliwie pragnąc jego ciała, jego ciepła, jego pocieszenia. – Ktoś zabił Angelę. Znalazłam ją. Finn, znalazłam ją.

Nagle odsunął się od niej, wstrząśnięty: odkrył guza i skrzepniętą krew na jej potylicy.

– Kto ci to zrobił?

– Nie wiem. – Wtuliła się znów w jego ramiona. – Nie widziałam. Oni myślą, że ja to zrobiłam. Finn, oni myślą, że to ja ją zabiłam.

Ponad jej drżącym ramieniem rzucił ciężkie spojrzenie Jennerowi.

– Rozum panu odjęło?

– Panna Reynolds się myli. Nie mamy zamiaru stawiać jej teraz żadnych zarzutów. Ani potem, według mnie.

– Więc możemy iść.

Jenner podrapał się po brodzie.

– Musi podpisać zeznanie, ale możemy z tym poczekać do jutra. Panno Reynolds, wiem, że przeżyła pani wstrząs, i przykro mi, że musiałem panią narażać na przesłuchanie. Radzę jednak udać się do szpitala, żeby ktoś panią zbadał.

– Zabiorę ją. Deanno. – Finn łagodnie posadził ją na krześle. – Poczekaj tu chwilkę. Muszę porozmawiać z porucznikiem Jennerem.

– Nie odchodź. – Uczepiła się jego ręki.

– Nie bój się, będę za drzwiami. Tylko na chwileczkę. Poruczniku.

Jenner wyszedł za Finnem na korytarz, skinął na mundurowych, żeby się oddalili.

– Miała okropną noc, panie Riley.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Nie chciałbym, żeby pan jej jeszcze dokładał.

– Jasne. Ale machina poszła w ruch. Mam paskudne morderstwo, a z tego co mi wiadomo, ona jest jedynym świadkiem. Czy pan zechciałby mi powiedzieć, co pan robił dzisiejszej nocy?

– Oczywiście. – Wzrok Finna zlodowaciał. – Nagrywałem materiał na South Side. Mam chyba z tuzin świadków na to, że siedziałem tam do około północy. Do domu odwiózł mnie mój kierowca i wysadził tuż po pierwszej. Zadzwoiłem na policję dwadzieścia po pierwszej.

– Po co?

– Włamano się i zdemolowano mi dom. Jeśli chce pan to sprawdzić, proszę się skontaktować ze swoim szefostwem.

– Nie wątpię w pańskie słowa, panie Riley. – Jenner znów podrapał się po brodzie. – Powiedział pan: dwadzieścia po pierwszej.

– Plus minus. Włamywacz zostawił wiadomość dla Deanny na ścianie sypialni. Szczegóły może pan sprawdzić u swoich kolegów. Zabieram stąd Deannę.

– Dowiem się wszystkiego. – Jenner znów coś zanotował. – Panie Riley, wyprowadziłbym ją raczej inną drogą. Nie chciałbym, żeby przechodziła przez studio.

Finn bez słowa wrócił do garderoby. Zdjął płaszcz, wepchnął bezwładne ręce Deanny w rękawy. Nie chciał tracić czasu na szukanie jej własnego.

– Chodź, maleńka, idziemy stąd.

– Chcę do domu. – Oparła się na nim ciężko.

– Nie da rady. Zawiozę cię do szpitala.

– Nie zostawiaj mnie tam.

– Nie zostawię cię.

Poszli okreśną drogą, omijając studio, i zeszli krętymi schodami, które prowadziły na parking. Wiedział, czego mogą się spodziewać za drzwiami. Pocałował ją w czoło i przytrzymał za ramiona.

– Na zewnątrz roi się od reporterów z kamerami.

– Wiem. W porządku. – Mocno zacisnęła powieki, przeszedł ją dreszcz.

– Trzymaj się mnie mocno.

– Trzymam się.

Otworzył drzwi. Oślepił ją blask fleszy i reflektorów. Zdążyła zobaczyć tylko rzucające się ku niej skwapliwie sylwetki, wycelowane w nią mikrofony i wielkie pytające oko kamery.

Wtuliła głowę w ramiona, bo spadł na nią grad pytań, a Finn torował drogę wśród falującego morza reporterów.

Większość z nich znała. I lubiła. Kiedyś konkurowała z nimi, żeby zdobyć wiadomości. Kiedyś byłaby wśród nich, przepychałaby się do przodu, pędząc, żeby zdobyć tę jedną migawkę filmową, ten jeden wymamrotany komentarz.

Potem bieg, żeby puścić rewelację (teraz ona sama jest rewelacją) na antenę – o minuty, sekundy wcześniej niż konkurencji.

Już nie jest obserwatorką. Jest obiektem obserwacji. Jak im powiedzieć, co wie, co czuje? Jej umysł był niby szkło wibrujące od jakiegoś przeraźliwego skowytu. Pomyślała, że jeśli nie zapadnie cisza, eksploduje i rozsypie się na kawałki.

– Chryste, Dee.

Jakaś wyciągnięta ręka, zawahała się, kiedy Deanna odskoczyła. I zobaczyła Joego z minikamerą na ramieniu, w bejsbolowej czapce na bakier.

– Przepraszam – powiedział i zaklął. – Naprawdę przepraszam.

– W porządku. Też to robiłam, pamiętasz? Robota to robota. – Wgramoliła się z ulgą do samochodu Finna i zamknęła oczy. Wyłączyła się.

Jenner przekazał studio ekipie kryminalistycznej. Dostał dwóch ludzi, żeby przesłuchali wszystkich obecnych w gmachu, zdecydował więc, że może opuścić CBC. Pojechał do domu Finna Riley'a.

Nie był ani zaskoczony, ani rozczarowany, kiedy zobaczył samochód Finna, który pojawił się na podjeździe.

– Co z panną Reynolds?

– Ma wstrząs mózgu – powiedział Finn lakonicznie. – Zatrzymali ją do jutra na obserwacji. Miałem przeczucie, że pana tu znajdę.

Jenner pokiwał głową. Ruszyli do drzwi.

– Zimna noc – powiedział tonem towarzyskiej konwersacji. – Dyspozytor stwierdził, że telefon od pana przyjęto o pierwszej dwadzieścia trzy. Pierwszy patrol przyjechał o pierwszej dwadzieścia osiem.

– Tak, byli szybko. – Chociaż te pięć minut wydawało mu się wiecznością, kiedy rozglądał się po zniszczeniach w swoim domu. – Czy zajmuje się pan też włamaniami, poruczniku?

– Lubię urozmaicenie. A tak naprawdę chyba mnie to wciągnęło. Od czasu strzałów w Greektown i dochodzenia w sprawie tych listów, które dostaje panna Reynolds. Czy ma pan coś przeciwko temu?

Finn przyjrzał się Jennerowi w świetle gwiazd. Facet wyglądał na zmęczonego, chociaż czujnego. To była kombinacja, którą Finn znał doskonale.

– Nie.

– Więc dobrze. – Jenner wślizgnął się pod policyjną taśmę, którą zagrodzono uszkodzone drzwi. – Może posłuży mi pan za przewodnika.

Riley ma styl, pomyślał Jenner, gdy weszli. Taki typ, co to lubi skórzane kurtki i sprane dżinsy. Jenner raz spróbował chodzić w skórzanej kurtce. Wyglądał jak gliniarz. Zawsze tak wyglądał.

– Czy opowiedział pan pannie Reynolds, co tu się stało?

– Nie.

– Nic dziwnego. Miała okropną noc. – Rozejrzał się. Mieszkanie wyglądało jak po bombardowaniu. – Pan też.

– Można tak powiedzieć. Praktycznie każde pomieszczenie zostało zdemolowane. – Finn pokazał gestem salon. – Nie miałem czasu dokładnie się rozejrzeć.

Jenner odchrząknął. Finn musiał stąd wyjść w pośpiechu, kiedy tylko dostał wiadomość o zdarzeniu w gmachu CBC.

– Musi pan być niezłe wkurzony. – To raczej łagodne określenie, pomyślał Jenner. Na twarzy Finna widać było zimną pasję. Gdyby do-rwał tego bandytę, pokrajałby go na kawałki. Chociaż niewiele miało to wspólnego z etyką zawodową, Jenner chciałby to zobaczyć.

– Rzeczy mogę odkupić – powiedział Finn, kiedy szli po schodach na górę.

– Taak. – Jenner wszedł do sypialni, wskazał głową ścianę. – A więc nasz przyjaciel zabrał się do pisania po ścianach. – Wyciągnął notatnik i skopiował napis na czystej kartce. Pierwszy raz autor wypowiedział się w ten sposób. – To się nazywa deklaracja. – Przejrzał pobieżnie pokój. – Ekipa kryminalistyczna będzie miała do diabła roboty, żeby połapać się w tym rozgardiaszu. Trącił czubkiem buta rozbitą buteleczkę perfum. – Tiffany – skomentował. – Sto pięćdziesiąt dolarów za dwadzieścia osiem mililitrów. Moja żona lubi ten zapach. Kupiłem jej wodę toaletową na urodziny. A te prześcieradła... Prawdziwy irlandzki len. Moja babcia miała taki obrus, lubiłem w niego wycierać twarz, gdy byłem dzieckiem.

Prawie rozbawiony Finn oparł się o futrynę i badawczo spojrzął na Jennera.

– To tak pan prowadzi dochodzenie, poruczniku? Czy dorabia pan po godzinach dla towarzystwa ubezpieczeniowego?

– Zawsze miałem słabość do luksusów. – Jenner wsunął notatnik do kieszeni, tuż powyżej przyjemnego ciężaru broni. – A więc, panie Riley, muszę powiedzieć, że mamy tu do czynienia z powiązaniem.

– A więc, panie poruczniku, muszę się z panem zgodzić.

– Morderstwo popełniono przed północą. – Podrapał się po karku. – Jazda z CBC tutaj zajmuje czternaście minut, jeżeli przestrzega się ograniczeń prędkości. Spędził tam, powiedzmy, dziesięć minut, aranżując scenę, uruchamiając sprzęt. Następne dziesięć, żeby się tu dostać. Pan się zjawił około dwadzieścia po pierwszej. Tak, powiedzmy sobie, miał dosyć czasu.

– Nie powiedział mi pan nic takiego, czego bym sam nie wiedział, poruczniku. Co dalej?

– Rano poszperamy w sąsiedztwie, przepytamy ludzi. Może ktoś coś widział.

– Nie miał pan jeszcze czasu przesłuchać Dana Gardnera.

– Nie. – Cię uśmiechu przemknął przez wargi Jennera. – To mój następny przystanek.

– Mój też.

– Panie Riley, niech pan jedzie z powrotem do szpitala i zajmie się swoją narzeczoną. Resztę niech pan zostawi mnie.

– Będę uważał na Deannę – odparł Finn – ale zamierzam pogadać z Gardnerem. Poruszę niebo i ziemię, żeby dotrzeć do sedna sprawy. Pojadę z panem, poruczniku, czy pan tego chce, czy nie.

– Nie brzmi to zbyt miło, panie Riley.

– Daleko mi do miłego nastroju, poruczniku Jenner.

– Rozumiem to, ale to są sprawy policji.

– Tak samo było w Greektown.

Jenner uniósł brew i przyjrzał się badawczo Finnowi. Facet wie, jaki guzik nacisnąć, pomyślał.

– Lubię pana – powiedział Jenner po chwili. – Podobało mi się pańskie postępowanie w Greektown. Widziałem, jak pan przyjął ten strzał. – Podrapał się po brodzie, z namysłem. – Nie przerwał pan relacji.

– To mój zawód.

– Tak, a ja mam swój. Chciałbym nieco nagiąć reguły, panie Riley, z paru powodów. Po pierwsze, lubię pańską narzeczoną, a po drugie... wydaje mi się, że jest pewna dziesięcioletnia dziewczynka, która zawdzięcza panu życie. Może nie wspominałem, ale mam wnuczkę w tym wieku.

– Nie, nie wspominał pan.

– Dobrze. – Jenner po prostu skinął głową. – Niech pan jedzie za mną swoim wozem.

Kiedy Deanna odzyskała przytomność, był późny ranek. Pamiętała wszystko doskonale. Jest w szpitalu na obserwacji. Miała ochotę roześmiać się z tego określenia. Teraz będzie długo pod obserwacją. Najróżniejszego rodzaju.

Ostrożnie odwróciła głowę, pamiętając o tępych bólu, który przelewał się w środku i przyjrzała badawczo Finnowi. Drzemał na krześle koło łóżka, trzymając ją za rękę. Nieogolony, wycieńczony i blady. Najbardziej dodający otuchy obraz, jaki można sobie wyobrazić.

Przesunęła się powoli, żeby mu nie przeszkadzać. Ale ten delikatny ruch obudził go.

– Boli cię?

– Nie. – Głos miała słaby. – Nie powinieneś tak siedzieć tu przez całą noc. Znaleźliby ci jakieś łóżko.

– Potrafię spać w każdej pozycji. Jestem reporterem, pamiętasz? – Przetarł rękami twarz, przeciągnął się. – Powinnaś jeszcze pospać.

– Chcę do domu. Lekki wstrząs mózgu nie zatrzyma mnie w szpitalu. – Usiadła, ale ostrożnie, wiedząc, że jeśli choćby kichnie, Finn poleci po pielęgniarkę. – Nie widzę podwójnie, żadnych zaburzeń pamięci, żadnych mdłości.

– Jesteś blada jak płótno.

– Sam nie wyglądasz kwitnąco. Chcesz się tu wsunąć pod kołdrę?

– Za chwilę. – Siadł na krawędzi łóżka i dotknął ręką jej policzka. – Kocham cię.

– Wiem. Nie przeżyłabym wczorajszej nocy, gdyby nie ty.

– Niczego nie musisz przeżywać beze mnie.

Uśmiechnęła się, lecz jej wzrok prześlizgnął się na telewizor wiszący na ścianie.

– Pewnie nie oglądałeś porannych wiadomości?

– Nie. – Wpatrywał się w nią uważnie. – Nie – powtórzył. – Zajmiemy się tym później.

Tak, pomyślała. Im później, tym lepiej.

– Okropność, jak zginęła. Okropność, jak to zostało doskonale za-inscenizowane. Muszę się nad tym zastanowić, ale jeszcze nie jestem w stanie.

– Więc nie próbuj. Nic na siłę, Deanno. – Obejrzał się, słysząc podniesiony głos Fran, która klóciła się ze strażnikiem przy drzwiach. – Powiem jej, że odpoczywasz.

– Nie, proszę. Chcę się z nią zobaczyć.

Finn podchodził do drzwi, żeby szepnąć słówko strażnikowi, gdy Fran wdarła się do środka. Jak pocisk dopadła łóżka i chwyciła Deannę w ramiona.

– O, Boże, omal nie umarłam, jak usłyszałam. Nic ci nie jest? Ciężko cię zranił?

– Po prostu walnięcie w głowę. Właśnie miałam wstać i się ubrać.

– Jesteś pewna? – Fran odsunęła ją trochę od siebie; tak mogłaby obserwować któreś ze swoich dzieci w poszukiwaniu objawów choroby. – Jesteś taka bledziutka. Finn, idź, wezwij lekarza. Myślę, że powinien ją jeszcze zbadać.

– Nie. – Deanna mocno chwyciła ręce Fran. – Po prostu wzięli mnie na obserwację. Już mnie obejrzel. Jak biuro? Jak tam leci?

Jakiś cień przemknął przez oczy Fran, wzdrygnęła się.

– Chaos. Co jeszcze? Gliny przesłuchują wszystkich.

– Powinnam tam pójść, wziąć się do roboty.

– Nie! – Protest był szybki, gwałtowny. – Naprawdę, Dec. Jeśli się tam zjawisz, zrobi się zamieszanie. Jak tylko wrócę i powiem wszystkim, że z tobą wszystko w porządku, trochę się uspokoją. – Wargi jej drżały, znów objęła Deannę. – To musiało być dla ciebie straszne. Za każdym razem jak pomyślę, co mogło się stać...

– Wiem. – Deanna przytuliła głowę do ramienia Fran. – Angela. Boże, Fran, nie mogę w to uwierzyć. Kto mógł ją tak nienawidzić?!

Właściwie każdy, pomyślała Fran.

– Nie musisz się martwić ani o program, ani o biuro. Dziś puszczaamy powtórkę. Cassie odwołuje i przesuwam gości zaproszonych na przyszły tydzień.

– Nie trzeba.

– To ja jestem kierownikiem produkcji, a ja mówię, że trzeba. – Fran odwróciła się do Finna, szukając poparcia. – Prawda, Finn?

– Oczywiście. Zabieram ją do chaty na jakiś czas.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać. Jenner będzie chciał ze mną rozmawiać. A ja muszę pogadać i z Lorenem, i z moim zespołem.

Finn przyglądał się Deannie przez chwilę. W jej oczach widać było ból i resztki trwogi i szoku.

– Ja widzę następującą alternatywę – powiedział łagodnie. – Mogę cię stąd wyciągnąć dziś po południu i zabrać do chaty. Albo załatwię, żeby cię potrzymali w łóżku przez parę dni.

– To absurd. – Deanna chciała się rozzłościć, ale była zbyt słaba. – Nie możesz organizować mi życia tylko dlatego, że mamy się pobrać.

– Mogę, jeśli jesteś uparta i nie chcesz robić tego, co dla ciebie najlepsze.

– Dobrze. – Fran z aprobatą kiwnęła głową i pocałowała Finna w policzek. – Teraz, kiedy wiem, że jest w dobrych rękach, mogę poszukać lekarza.

I szeptem dodała:

– Muszę z tobą porozmawiać, Finn. – Odwróciła się znów do Deanny. – Nie przejmuj się, damy sobie radę ze wszystkim. Wracam za parę minut.

– Wspaniale. Rewelacyjnie. – Deanna opadła na poduszki, krzywiąc się, bo nagły ruch obudził ból w potylicy. – Powiedz po prostu wszystkim, że wybrałam się na ryby.

– Świetny pomysł. – Finn otworzył drzwi przed Fran. – Pójdę i załatwię wypis ze szpitala. Zostań w łóżku – polecił i wyszedł.

– Co mi chcesz powiedzieć na osobności?

– Na szesnastym piętrze pełno policji. – Fran rzuciła ostatnie, zaniepokojone spojrzenie za siebie. – Jej gabinet został rozwalony w drobny

mak, jakby ktoś miał napad szału. – Krzesła połamane, potłuczone szkło. Wszystkie zapiski dotyczące ślubu i rysunki sukien podarte na kawałeczki. Całe ściany pomazane czerwonym tuszem. – Finn zobaczył, jak krew odpływa jej z policzków, uwydatniając piegi. – „Kocham Cię”, wszędzie, wszędzie, wszędzie. Nie chcę, żeby to widziała, Finn.

– Nie zobaczy. Zadbam o to.

– Wiem. – Fran przycisnęła palcami oczy. – Ale się boję. Temu komuś, kto zabił Angelę, chodzi tylko o Dee. Nigdy jej nie da spokoju.

Spojrzenie Finna było ostre jak szpada.

– Nie zbliży się do niej. Jest ktoś, z kim się muszę spotkać. Zostań z nią, dopóki nie wrócę.

Po dwugodzinnej przerwie Jenner zapukał ponownie do drzwi apartamentu hotelowego Dana Gardnera. Obok niego stał Finn, przeglądając w myślach listę pytań, na jakie chciał otrzymać odpowiedź.

– Byłoby dla niego lepiej, gdyby teraz był w nastroju do rozmowy.

Jenner obruszył się. Nie spieszyło mu się, jeśli wiedział, że jest na dobrej drodze.

– Trudno rozmawiać, kiedy ktoś się obje środków uspokajających.

– Wygodne wyjście – mruknął Finn.

– Facetowi załatwili żonę, ma prawo się załamać.

– A nie przychodzi panu do głowy, że najpierw załatwił to i owo, zanim poszedł spać? Mnie się wydaje, że im dłużej zwleka z rozmową z panem, tym więcej czasu ma na sprokurowanie sobie alibi. Angela Perkins była kobietą zamożną. Ciekaw jestem, kto po niej dziedziczy.

– Zacznijmy od tego, że jeśli ją zabił, to nie był na tyle głupi, żeby nie mieć alibi. Coś mi się wydaje, że chciałby pan tu rządzić.

– A co?

– Będzie pan musiał się zadowolić drugoplanową rolą. Panie Riley, zabrałem pana ze sobą, bo instynkt mi mówi, że pan... bo w ten sposób mogę wykorzystać pana rzutki umysł. Ale musi pan pamiętać, kto prowadzi to śledztwo.

– Gliny i reporterzy mają wiele wspólnego, poruczniku. Nie będziemy pierwsi we wzajemnym wykorzystywaniu się.

– Owszem. – Jenner usłyszał chrobot łańcucha. – Ale to w niczym nie zmienia hierarchii.

Finn niechętnie skinął głową. Drzwi się otworzyły.

Dan Gardner wyglądał, jak człowiek po szalonym dwudniowym pijaństwie. Cerę miał ziemistą, oczy podkrążone, włosy sterczały mu

w bezładnych kosmykach. Czarny jedwabny szlafrok i piżama tylko podkreślały niechlujny wygląd, były jak świeży werniks na zniszczonym malowidle.

– Pan Gardner?

– Taa. – Dan podniósł do ust papierosa, łykając dym jak wodę.

– Jestem detektyw Jenner. – Pokazał odznakę.

Dan spojrzął na nią. Nagle zauważył Finna.

– A to co? Co on tutaj robi?

– Zbieram materiały.

– Nie rozmawiam z dziennikarzami, zwłaszcza z tym tutaj.

– To ciekawe, jak na kogoś, kto dotąd uganiał się za prasą jak zakochany po uszy zalotnik. – Finn zablokował drzwi, zanim Dan je zamknął. – Wszystko, czego się dowiem, zatrzymam dla siebie. Ale uważaj: lepiej pogadaj ze mną, kiedy w pobliżu jest glina. Jestem w cholernie złym nastroju.

– Źle się czuję.

– Współczuję panu, panie Gardner – wtrącił się Jenner. – Oczywiście, nie ma pan obowiązku rozmawiać w obecności pana Rileya, ale mam przeczucie, że on po prostu tu wróci. Niech więc pan się zgodzi, postaramy się, żeby to trwało jak najkrócej. Wygodniej będzie się nam rozmawiało tutaj niż w komisariacie, prawda?

Dan przypatrywał się im obu przez moment, potem ze wzruszeniem ramion odwrócił się, zostawiając drzwi otwarte.

Story były jeszcze zaciągnięte, co nadawało salonowi ponury nastrój. Ciężka woń papierosów niechętnie mieszała się z zapachem róż z dwóch wielkich wazonów, które stały po obu stronach sofy.

Dan siadł na niej, mrugając, bo Jenner zapalił lampę.

– Przepraszam, że muszę niepokoić pana w takiej chwili, panie Gardner – zaczął. – Ale pańska pomoc jest mi niezbędna.

Dan nie rzekł nic, zaciągnął się tylko chciwie papierosem. To gatunek Angeli, pomyślał; i dym zaczął szczypać go w gardle.

– Czy może pan nam powiedzieć, co pan wie o zajęciach pańskiej małżonki w dniu wczorajszym?

– Poza tym, że została zamordowana? – Dan ze śmiechem, w którym nie było wesołości, wstał, podszedł do baru i nalał sobie sporą porcję whisky.

Finn tylko uniósł brew na to, że wypił do dna i nalał sobie następną. Była dopiero dziesiąta rano.

– Bardzo by mi pomogło – ciągnął Jenner – gdybyśmy mieli jasny obraz jej poczynań w ciągu całego dnia. Dokąd poszła, z kim się kontaktowała.

– Wstała około dziesiątej. – Dan wrócił na sofę. Whisky pomogła. Zdawało mu się, że unosi się nieco nad podłogą. – Masaż, potem fryzjer, makijaż, manicure. Wszystko tu, w tym apartamencie. – Kieliszek w jednej ręce, papieros w drugiej, pił i palił, jakby mechanicznie, w nienaturalnym rytmie. – Udzieliła wywiadu dla „Chicago Tribune”, potem zeszła na dół, na lunch. W ciągu dnia miała parę spotkań: wywiady, zebrania. Większość tutaj, w apartamencie.

Zgniół niedopałek, rozsiadł się wygodniej; sina chmura dymu papierosowego wisiała mu nad głową jak brudna aureola.

– Byłeś z nią? – zapytał Finn.

Dan rzucił mu niechętnie spojrzenie, wzruszył ramionami.

– Trochę tak, trochę nie. Raczej wychodziłem. Angela nie lubi żeby jej przeszkadzać, kiedy ma do czynienia z prasą. Przy kolacji miała wywiad do magazynu „Premiere”, w którym reklamowała swój nowy program specjalny. – Gwałtownym ruchem sięgnął po następnego papierosa z paczki, która leżała na ławie. – Powiedziała mi, że nie wie, ile jej to zajmie czasu, że ma później jeszcze jedno spotkanie i żebym poszedł sobie do baru i rozerwał się trochę.

– I zrobił pan to? – indagował dalej Jenner.

– Zjadłem stek, wypłem parę drinków, posłuchałem fortepianu.

Jenner zanotował.

– Był ktoś z panem?

– Nie byłem w nastroju. Skorzystałem z okazji i pobyłem trochę sam. – Zmrużył przekrwione oczy. – Sprawdźcie Angelę czy mnie?

– Jedno i drugie – powiedział Jenner uprzejmie. – Bazgrał w notatniku; naszkicował szybki portret Dana, widok pokoju. – Chcielibyśmy mieć jasny obraz sytuacji. Kiedy pan po raz ostatni widział swoją małżonkę, panie Gardner?

– Tuż przed siódmą, kiedy szykowała się do wyjścia na kolację.

– Czy powiedziała panu, że planuje późnym wieczorem spotkanie z Deanną Reynolds w gmachu CBC?

– Nie – powiedział dobitnie. – Gdybym wiedział, odradzałbym jej to. – Pochylił się do przodu, jak prawdziwy showman, który wie, na co położyć akcent. – On także o tym wie. – Dodał, wskazując głową Finna. – Dlatego chce być na bieżąco w śledztwie. Żeby skierować je na manowce. To nie tajemnica, że Deanna Reynolds nienawidziła mojej żony, była zazdrosna i opanowana żądzą zniszczenia jej. Nie mam żadnych wątpliwości, że to ona zabiła Angelę albo że kazała ją zabić.

– To interesująca hipoteza – zadumał się Finn. – Czy takie właśnie stanowisko będziesz lansował przez swoje biuro prasowe?

– Czy – Jenner zakasłał – coś panu wiadomo o jakichś pogroźkach, które spotkały pańską małżonkę ze strony panny Reynolds?

Dan świdrował wzrokiem Jennera.

– Powiem panu. Już raz przedtem zaatakowała ją fizycznie. Bóg mi świadkiem, atakowała ją psychicznie dziesiątki razy. Od dawna chciała usunąć Angelę z drogi. I udało jej się. To chyba dość jasne. Co pan ma z tym zamiar zrobić?

– Badamy sprawę – powiedział Jenner łagodnie. – Panie Gardner, o której wrócił pan do hotelu wczoraj wieczorem?

– Wpół do pierwszej, pierwsza.

– Czy spotkał pan kogoś, rozmawiał z kimś, kto to może potwierdzić?

– Odrzucam pańską insynuację, poruczniku. Moja żona nie żyje. – Zgasił papierosa, łamiąc go. – A z tego, co mi wiadomo, była z nią tylko jedna osoba. – Patrzył prosto na Finna, pewny, że może bezpiecznie powiedzieć wszystko, na co będzie miał ochotę. – Osoba, która miała wszelkie powody, żeby ją skrzywdzić. Pytanie mnie o alibi uważam za afront.

– Ale masz je? – odparował Finn pytaniem.

– Posuwasz się za daleko, Riley. – Zgrzytnął zębami. – Naprawdę uważasz, że uda ci się zdjąć podejrzenia z Deanny i skierować je na mnie?

– Wydaje mi się, że nie odpowiedziałeś na pytanie. – Finn uniósł brwi.

– Możliwe, że nocny portier mnie widział, jak wracałem. Możliwe także, że kelnerka w klubie będzie pamiętać, że mnie obsługiwała i o której wyszedłem. A jakie alibi ma Deanna Reynolds?

Czy to wściekłość?, zastanawiał się Jenner. Czy to strach przebija z głosu Gardnera?

– Obawiam się – rzekł – że nie mogę teraz z panem o tym dyskutować. Czy domyśla się pan, w jaki sposób pańska małżonka mogła dostać się do gmachu CBC i do studia B?

– Pracowała tam jakiś czas – powiedział Dan oschle. – Pewnie po prostu weszła. Znała drogę.

– Zamontowano tam automatyczny system zabezpieczenia budynku, który nie pozwala na wejście osobom nie posiadającym przepustki.

– To znaczy, że Deanna ją wprowadziła. A potem zabiła. – Pochylił się do przodu, opierając rękę na kolanie okrytym czarnym jedwabiem. – Niech pan sobie wyobrazi, jak to wpłynie na wskaźniki oglądalności, poruczniku Jenner. On wie. – Dan wskazał palcem Finna. – Ile rodzin objętych sondażem Nielsena włączy telewizory, żeby zobaczyć tę, która zamordowała z zimną krwią, Riley? Rozwali całą konkurencję. – Roześmiał się, przecierając twarz ręką. – Tak jak rozwaliła Angelę.

– Ktokolwiek zabił pańską żonę, nie odniesie z tego korzyści. – Jenner rzucił okiem na Finna i z zadowoleniem stwierdził, że jest spokojny, a przynajmniej na takiego wygląda. Uznał, że podoba mu się ten układ z Finnem. Nie jest to coś tak oklepanego jak dobry policjant – zły policjant. Nie, po prostu praca zespołowa. – Czy pani Perkins miała kalendarz, terminarz spotkań?

– Jej terminarzem zajmowała się sekretarka, ale Angela zawsze miała przy sobie w torebce mały kalendarzyk.

– Czy ma pan coś przeciwko temu, żebyśmy zajrzeli do jej pokoju?

– Pieprzę, róbcie co chcecie. – Dan przycisnął dłoń do oczu.

– Powinien pan sobie zamówić śniadanie, panie Gardner – powiedział Jenner, wstając.

– Taa. Powiniennem.

Jenner wyciągnął wizytówkę i położył na ławie obok popielniczki pełnej tłących się niedopałków. – Będę zobowiązany, jeśli skontaktuje się pan ze mną, gdyby przyszło coś panu do głowy. Wychodzimy za parę minut.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił Finn w sypialni było odsłonięcie stor. Światło wdarło się bezlitośnie do pokoju. Ich oczom ukazała się toaleta zastawiona buteleczkami i słoiczkami, drogimi zabawkami próżnej kobiety, którą stać na najlepsze rzeczy. Pośrodku stała smukła szampanka ze śladami jasnorożowej szminki. Jedwabny szlafrok w kwiaty spływał z gracją z oparcia fotela, jego rąbek dotykał domowych pantofelków z tej samej tkaniny.

Jedynie wiszący na manekinie garnitur wskazywał, że w tym pokoju mieszkał też mężczyzna.

– Jest kalendarzyk, poruczniku?

– Nie ma. – Jenner rozejrzał się po pokoju jak węszący wyżeł. – Kosmetyki, klucz hotelowy, papierosy, zapalniczka, jedwabna chusteczka od nosa, fiolka tabletek..., portfelik ze skóry węgorza z dowodem tożsamości, kartami kredytowymi i ponad trzystu dolarami w gotówce. Ale żadnego kalendarzyka.

– Ciekawe. – Finn wskazał ruchem głowy szampankę. – To chyba jej, prawda? Stoi tu wśród perfum i kremów.

– Najprawdopodobniej.

– Jest druga w salonie, na bufecie. Też ze szminką. Ciemną, czerwoną szminką.

– Ma pan oko, panie Riley. Zobaczmy, co powie służba o jej kompance do kieliszka.

Carla Mendez nie miała w życiu wiele rozrywek. Była najstarsza z pięciorga dzieci sprzedawcy butów i kelnerki, i prowadziła zwykłe, nieciekawie życie. W wieku trzydziestu trzech lat miała troje dzieci i męża, który był wierny jak pies i zwykle bez pracy.

Carla nie miała nic przeciwko pracy pokojówki hotelowej, robotę wykonywała dobrze, choć bez zaangażowania, wynosiła małe pojemniczki firmowe szamponu i kremu równie skrupulatnie, jak napiwki.

Była niska, zaciętą kobietą o krępej budowie ciała, z mocną trwałą na czarnych włosach i ciemnymi oczkami, które prawie ginęły w sieci kurzych łapek. Ale teraz jej oczy iskrzyły się, przeskakując od policjanta do reportera.

Nie lubiła glin. Gdyby Jenner zwrócił się do niej sam, wskórałby niewiele. Dla zasady zamknęłaby się w sobie jak ostryga. Ale Finnowi Rileyowi oprzeć się nie mogła. Jak te dołeczki w policzkach mu się pogłębiają, kiedy się do niej uśmiecha, z jaką galanterią wziął ją za rękę.

I chce z nią robić wywiad.

Dla Carli to najwspanialszy moment w życiu.

Jenner to wyczuł i wycofał się. Pozwolił Finnowi zagrać pierwsze skrzypce.

– O której przyszła pani do pokoju pani Perkins, żeby pościelić łóżko, pani Mendez?

– O dziesiątej. Zwykle ścieliłam wcześniej, ale powiedziała mi, że bym nie przychodziła i nie przeszkadzała przed dziesiątą. Miała wizyty. – Skromnie skubała rąbek służbowego fartuszka. – Nie lubię pracować do późna, ale ona była taka miła. – Jeszcze milszy był dwudziestodolarowy napiwek. – Widziałam ją w telewizji. Ale nie była zarozumiała, nic takiego. Naprawdę miła. Chociaż bałaganiara – dodała. – Używali z mężem po sześć ręczników kąpielowych dziennie. I pety w każdej jednej popielniczce. Naczynia wszędzie. – Rozejrzała się po salonie. – Kiedy się sprząta po ludziach, można się wiele dowiedzieć – powiedziała znacząco.

– Z pewnością. – Finn uśmiechnął się zachęcająco. – Czy pani Perkins była z mężem, kiedy ścieliła pani łóżko w sypialni?

– Trudno powiedzieć. Nie widziałam go ani nie słyszałam. Ale słyszałam ją i tę drugą.

– Drugą?

– Tak. Darły się na siebie, że hej. – Carla skubnęła znowu rąbek uniformu, obejrzała swoje buty. – Nie żebym podsłuchiwała. Pilnuję swojego nosa. Pracuję w tym hotelu od siedmiu lat. Człowiek nie może wtykać nosa w nie swoje sprawy. Ale gdy usłyszałam, jak została zamordowana, znaczy pani Perkins, to powiedziałam do Gina, znaczy mojego męża...

powiedziałam do Gina, że słyszałam jak pani Perkins tak się awanturowała z tą kobietą parę godzin przed śmiercią. Powiedział mi, żebym poszła do mojego szefa, ale pomyślałam, że mogą być kłopoty.

– A więc nikomu pani o tym nie mówiła?

– Nie. A kiedy pan przyszedł i powiedział, że chce pan porozmawiać ze mną o ludziach z numeru 2403, pomyślałam, że pan już wie. – Strzeliła oczami. – Ale może pan nie wiedział.

– Pani Mendez, co może nam pani powiedzieć o tej kobiecie, która była u pani Perkins?

– Nie widziałam jej, ale dobrze słyszałam. Obie dobrze słyszałam. Ta kobieta powiedziała: „Mam już dosyć twoich gier, Angelo. One muszą się skończyć, jak nie tak, to inaczej”. A pani Perkins się roześmiała. Wiedziałam, że to ona, bo jak mówiłam, znam ją z telewizji. A śmiała się tak złośliwie. I powiedziała: „Och, będziesz tańczyć, jak ci zagram, kochanie. Stawka...” – Carla wytarła nos, starając się skoncentrować – „Stawka jest za wysoka” – powiedziała. „Nie postawisz mi się”. Potem wyzywały się przez chwilę. Potem ta druga powiedziała: „Mogłabym cię zabić, Angelo. Albo zrobię coś jeszcze lepszego”. Potem usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, a pani Perkins śmiała się znowu. Skończyłam szybko i wyszłam na korytarz.

– Wie pani, pani Mendez, myślę, że powinna pani spróbować sił w moim zawodzie. – Napuszyła się z zadowolenia i znów skubnęła rąbek fartuszka. – Ma pani doskonały zmysł obserwacji – dodał Finn.

– To chyba samo przychodzi. Tyle dziwnych rzeczy się widzi, pracując w hotelu.

– Tak, z pewnością. Zastanawiam się... Widziała pani tę drugą kobietę, tę, która wyszła?

– Nie. Nikogo nie było na korytarzu, ale zanim wyszłam, minęło parę minut. Układałam świeże ręczniki, więc zdążyła dojść do windy. To był mój ostatni pokój, więc potem poszłam do domu. Rano usłyszałam, że pani Perkins została zabita. Z początku pomyślałam, że może to tamta kobieta wróciła i zabiła ją tutaj, w tym apartamencie. Ale dowiedziałam się, że to się w ogóle nie stało w hotelu. To się stało w tej stacji telewizyjnej, gdzie Deanna Reynolds ma swój program. Bardziej mi się podoba jej program – dodała z przekonaniem. – Ona ma taki miły uśmiech.

Deanna próbowała wykorzystać ten uśmiech, gdy Finn zawahał się u frontowych drzwi chaty.

– Nic mi nie jest – zapewniła go. Powtarzała mu to wielokrotnie, od kiedy wypuszczono ją ze szpitala trzy dni temu. – Finn, przecież jedziesz tylko do sklepu, nie zostawiasz mnie w samotnym forcie na ogarniętym pożogą wojenną pograniczu! A poza tym – pochyliła się, żeby podrapać psa za uszami – mam tu obrońcę.

– Fujara nie obrońca. – Ujął jej twarz w dłonie. – Pozwól mi się przejmować, dobrze? To dla mnie ciągle jeszcze nowe przeżycie. – Uśmiechnął się. – Lubię się o ciebie martwić, Deanno.

– Tylko nie martw się za bardzo i nie zapomnij kupić mi batonika.

– Duży baton Hersheya, bez migdałów. – Pocałował ją. Odkąd byli w chacie, trochę się uspokoiła, ale wciąż kiepsko spała i podrywała się na każdy niespodziewany dźwięk. – Prześpij się, Kansas.

– Kup mi batonik. – Cofnęła się, uśmiechnięta. – Potem się prześpię. Z tobą.

– Niech ci będzie. Zaraz wracam.

Tak, pomyślała, patrząc jak odjeżdża, zaraz wróci. Nie znosi zostawiać jej samej. Właściwie dlaczego? Czego się obawia?, Nie rozumiała. Czy tego, że dostanie ataku hysterii?, zastanawiała się, machając mu ręką, gdy zjeżdżał drogą w dół, i ucieknie z domu z wrzaskiem?

Z westchnieniem kucnęła, żeby pogłaskać psa, który skomlał i drapał w drzwi. Uwielbiał przejażdżki. Ale Finn jej zostawił psiego stróża.

Nie powinna mieć za złe Finnowi tej nadopiekuńczości. Była przecież sam na sam z mordercą. Mordercą, który mógł ją pozbawić życia tak samo szybko i okrutnie, jak zrobił to z Angelą. Wszyscy się martwią o biedną Deannę, pomyślała. Rodzice, Fran, Simon, Jeff, Margaret, Cassie. Roger i Joe, i wielu innych z newsroomu. Nawet Loren i Barlow dzwoniли, żeby zaproponować pomoc.

– Weź tyle wolnego, ile potrzebujesz – powiedział jej Loren. Nawet nie wspomniał o oglądalności albo wydatkach. – I nie próbuj wracać, dopóki się nie wzmocnisz.

Nie jest słaba. I żyje.

To nie ją zamordowano. Owszem, była sam na sam z mordercą, ale żyje.

Krzątała się po chacie, robiąc zupełnie zbędne porządki w wysprzątanym wnętrzu. Zaparzyła herbatę, na którą wcale nie miała ochoty, potem przechadzała się, grzejąc ręce gorącą filiżanką. Pogrzebaczem pogmerała w radośnie płonącym ogniu.

Wyjrzała przez okno. Usiadła na kanapie.

Praca. Desperacko potrzebowała pracy.

To nie był jeden z tych z trudem wygospodarowanych wolnych weekendów, po brzegi wypełnionych śmiechem i kochaniem się, i sporami

na temat artykułu w gazecie. W domu nie ma ani jednej gazety, myślała zrezygnowana. I – jak powiedział Finn – jakiś kłopot z kablem, więc telewizji też nie ma.

Dobrze wiedziała, że robi co może, żeby odizolować ją od świata. Zamknął ją w ochronnej bańce, gdzie nikt i nic nie wytrąci jej z równowagi.

A ona mu na to pozwoliła, bo w Chicago stało się coś zbyt okropnego, żeby o tym myśleć. Pozwoliła Finnowi zdjąć z siebie to wszystko.

Ale wystarczy. Musi się zabrać do roboty.

– Wracamy do Chicago – powiedziała do psa, który odpowiedział waleniem ogona w podłogę. Podchodziła właśnie do schodów z postanowieniem, że się spakuje, kiedy usłyszała samochód na drodze. – Nie mógł jeszcze zdążyć do sklepu – mruknęła do siebie, zmierzając do drzwi za radośnie szczekającym psem. Pchnęła drzwi, śmiejąc się z psa, który wypadł jak pocisk na zewnątrz. Ale kiedy podniosła wzrok i zobaczyła samochód, uśmiech zamarł jej na wargach.

Nie знаła tego samochodu. Przybrudzony brązowy sedan, z wgnieceniami w obu błotnikach. Znała natomiast Jennera; zorientowała się, że na jego widok zaczyna odciągać przy szyi kołnierzyk swojej flanelowej koszuli. Właściwie powinna czuć ulgę na jego widok, wiedziała przecież, że szuka rozwiązania tej sprawy. Zamiast tego czuła lęk.

Jenner uśmiechał się, najwidoczniej rozbrojony powitalnym skomleniem i tanecznymi skokami wokół nóg. Pochylił się i bezbłędnie znalazł miejsce między uszami Cronkite’a, doprowadzając go do spazmów rozkoszy.

– Hej, dobry piesek, no, już, dobry pies. – Zakrztusił się ze śmiechu, gdy Cronkite klapnął zadem na ziemię i wyciągnął przednią łapę na powitanie. – Znamy się na dobrych manierach, co? – Ściskając ubłoconą łapę, podniósł wzrok na Deanne, która wyszła na ganek. – A to mi pies obronny, panno Reynolds.

– Niestety, jest dokładnie taki zły, na jakiego wygląda. – Grudniowy powiew przeniknął ją do szpiku kości. – Wybrał się pan w daleką drogę z Chicago, poruczniku.

– Miła przejażdżka. – Dając psu dłoń do powąchania, rozejrzał się wokół. Śnieg stopniał, iglaste krzewy połyskiwały zielenią. Wiatr szumiał w nagich drzewach. – Ładne miejsce. Musi być przyjemnie wyrażać się od czasu do czasu z miasta.

– Owszem.

– Panno Reynolds, przepraszam, że panią niepokoję, ale mam parę pytań w sprawie zabójstwa Angeli Perkins.

– Proszę, niech pan wejdzie. Właśnie zrobiłam herbatę, ale może być kawa, jeśli pan woli.

– Może być herbata. – Jenner podszedł do drzwi, za nim skaczący bezustannie pies.

– Niech pan siada. – Zaprosiła gestem do wnętrza. – Wracam za chwilę.

– Pana Rileya nie ma? – Jenner rozglądał się po pokoju, zaciekawiony, jak też żyją bogaci w czasie wypoczynku.

– Pojechał do sklepu. Zaraz będzie.

Jenner zwrócił uwagę na stolik pomocniczy i krzesło z wysokim oparciem Hepplewhite. Dywan jest indiański. Chyba Navajo. Szkło z Irlandii. Waterford.

– Ma pan dobre oko, poruczniku. – Deanna z twarzą bez wyrazu wносиła tacę z herbata.

Nie zdawał sobie sprawy, że mówi głośno do siebie. Uśmiechnął się. To nic, że został złapany na podglądaniu. Za to mu płacą.

– Lubię luksusowe rzeczy. Nawet jeżeli nie mogę sobie na nie pozwolić. – Skinął głową w kierunku wazonu, wypełnionego gałązkami. – Staffordshire?

– Drezno. – Zirytowana Deanna stuknęła tacą, stawiając ją na stoliku. – Chyba nie przyjechał pan tutaj, żeby podziwiać bibeloty? Znalazł pan mordercę Angeli?

– Nie. – Jenner usadowił się na kanapie, z psem u nóg. – Zaczynamy powoli składać wszystko do kupy.

– Pocieszające. Cukier, cytryna?

– Bez cytryny, dziękuję. – Udaje twardą, pomyślał. Uwierzyłyby w to, gdyby nie cienie pod oczami. – Z cukrem. Dużo.

Z przepaszającym uśmiechem zaczął wsypywać łyżeczkę za łyżeczką do filiżanki, którą napełniła mu Deanna.

– Lubię słodkie. Panno Reynolds, nie chcę wyciągać od pani jeszcze raz całego zeznania...

– Jestem wdzięczna. – Deanna złapała się na tym, że cedzi słowa ze złością i westchnęła. – Chcę współpracować, poruczniku. Po prostu nie wiem, co mogłabym więcej panu powiedzieć. Miałam umówione spotkanie z Angką. Poszłam na nie. Ktoś ją zabił.

– Czy nie uderzyło panią, że pora była nieco za późna?

Deanna rzuciła Jennerowi spojrzenie znad filiżanki.

– Angka uwielbiała zwracać się do ludzi z dziwnymi prośbami i propozycjami.

– A pani je z ochotą spełniała?

– Nie. Nie chciałam się z nią spotykać. To nie sekret, że nie byliśmy w najlepszych stosunkach. Wiedziałam, że możemy się pokłócić. Denerwowałam się. – Deanna usiadła z filiżanką, podciągnęła nogi. –

Nie lubię konfrontacji, poruczniku, ale z zasady przed nimi nie uciekam. Na pewno pan zna historię moją i Angeli.

– Byłyście konkurentkami. – Jenner tylko odrobinę uniósł głowę. – Nie lubiłyście się.

– Nie lubiliśmy się i była to osobista niechęć z obu stron. Byłam gotowa załatwić to raz na zawsze, i trochę liczyłam, że uda nam się zakończyć sprawę w duchu porozumienia. Z drugiej strony, miałam wielką ochotę wyrwać jej parę garści włosów. Nie przeczę, chciałam, żeby przestała mi wchodzić w drogę, ale nie zależało mi na jej śmierci. – Spojrzała na Jennera, spokojniejsza, pewniejsza. – Czy dlatego pan przyjechał? Jestem podejrzana?

Jenner potarł ręką brodę.

– Mąż ofiary, Dan Gardner myśli chyba, że nienawidziła jej pani do tego stopnia, że mogła ją pani zabić. Albo kazać zabić.

– Kazać zabić? – Deanna zamruwała oczami i prawie się roześmiała. – No, tak, wynajęłam płatnego mordercę, zleciłam, żeby zamordował Angelę, dał mi w głowę i nagrał to wszystko. Bardzo to pomysłowe z mojej strony. – Podniosła się energicznie, rumieńce wróciły jej na policzki. – Nawet nie znam Dana Gardniera. Raz go widziałam. To pochlebne, że uważa mnie za taką cwaniaczkę. Ale jaki miałam motyw? Wskaźniki oglądalności?

Bezradność znikła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zauważył Jenner. Podniecona, zapalczywa, kipiała oburzeniem.

– Panno Reynolds, nie powiedziałem, że podzielałyśmy opinię pana Gardniera.

Przez moment wpatrywała się w niego z ogniem w oczach.

– Po prostu sprawdzał pan reakcję? Mam nadzieję, że jest pan zadowolony.

Jenner uniósł brwi.

– Panno Reynolds, czy odwiedziła pani panią Perkins w hotelu w dniu morderstwa?

– Nie. – Zdezorientowana Deanna przeczesła ręką włosy. – A po co? Miałyśmy się spotkać w studiu.

– Może nie mogła się pani doczekać. – Jenner strzelał na ślepo. W apartamencie nie znaleziono odcisków palców Deanny, nie było ich też na dodatkowym kieliszku od szampana.

– Nawet gdybym nie mogła, to Angela powiedziała mi, że będzie zajęta do północy. Miała różne spotkania.

– Czy mówiła pani z kim?

– Wie pan, poruczniku, to nie była towarzyska pogawędka. Nie interesowały mnie ani jej osobiste, ani zawodowe plany.

– Czy wiedziała pani, że miała wrogów?  
– Wiem, że nie była specjalnie lubiana. Częściowo z powodu swojego charakteru, a częściowo dlatego, że była kobietą, której się powiodło, która miała osobowość. Potrafiła być twarda i wymagająca, ale też urocza i hojna.

– Jednak, jak sądzę, nie wydawała się pani urocza, gdy zaaranżowała pani wejście na kompromitującą scenę z udziałem doktora Pike’a i własnym.

– To stara sprawa.

– Ale kochała się w nim pani?

– Prawie – sprostowała Deanna. – Poważna różnica. – O co właściwie chodzi?, zastanawiała się, masując czoło, gdzie zaczynał kiełkować tępy ból. – Ale nie przeczę, że zraniło mnie to, rozzłościło i zmieniło nieodwracalnie moje uczucia do nich obojga.

– Doktor Pike próbował kontynuować waszą znajomość.

– Oceniał ten incydent inaczej niż ja. Ja nie byłam zainteresowana jakkolwiek kontynuacją i nie mógł mieć co do tego cienia wątpliwości.

– On jednak przez pewien czas nie chciał dać za wygraną.

– Tak.

Uwagę Jennera zwróciła emocja skryta za tą zwięzłą odpowiedzią.

– Czy wzięła pani kiedykolwiek pod uwagę, że to on mógł być nadawcą tych listów, które panią niepokoją regularnie od paru lat?

– Marshall? – Pokręciła głową. – Nie. To nie w jego stylu.

– A co jest w jego stylu?

Deanna zamknęła oczy. Przypomniała sobie fotografie i raport prywatnego detektywa.

– Niech pan go zapyta.

– Zrobimy to. Czy była pani związana z kimś jeszcze oprócz doktora Pike’a? Z kimś, kto mógł się poczuć zaniepokojony ogłoszeniem pani zaręczyn z panem Rileyem do tego stopnia, żeby włamać się do pani biura lub domu pana Riley’a?

– Nie... Zaraz, co pan mówi... O co chodzi, jakie włamanie? – Oparła się o poręcz stojącego obok fotela.

– Wydaje się logiczne, że ta sama osoba, która wysłała do pani listy jest odpowiedzialna za dewastację pani biura i domu, w którym mieszka pani razem z panem Rileyem – powiedział Jenner. I w myśli dodał: także za zamordowanie Angeli.

– Kiedy? – Z ust Deanny wypłynął ledwie słaby szept. – Kiedy to się stało?

Jenner, zaintrygowany, przestał stukać ołówkiem w notatnik. Różowe rumieńce, które wykwitły pod wpływem gniewu, teraz odpłynęły;

twarz Deanny była biała jak śnieg. Riley jej nie powiedział, uświadomił sobie. Nie będzie uradowany, że dowiedziała się za jego plecami.

– Tej samej nocy, kiedy zamordowano Angelę Perkins, było włamanie do domu Finna Riley’a.

– Nie... – Nie puszczając poręczy fotela, osunęła się na siedzenie. – Finn mi... nikt mi nie powiedział. – Zaciśnęła oczy, walcząc z nerwowym skurczem w żołądku. Kiedy znów je otworzyła, były czarne jak smoła. – Ale pan mi powie. Chcę wiedzieć, co się stało. Dokładnie, ze szczegółami.

Będzie coś więcej niż sprzeczka, kiedy wróci Finn Riley, stwierdził w duchu Jenner. Zrelacjonował fakty, obserwując, jak je przyjmuje. Raz skrzywiła się z przestachem, jakby chciała się uchylić przed słowami, potem siedziała bez ruchu. Dopóki nie skończył, nie opuszczała wzroku, ale jej spojrzenie było bez wyrazu.

Przez chwilę milczała. Nalała herbaty. Ręka jej nie drżała. Jenner podziwiał jej opanowanie i zimną krew.

– Uważa pan, że Angelę zabił ten ktoś, kto wysyłał listy i kto włamał się do mojego biura i domu?

Mówi tonem reportera, zwrócił uwagę Jenner. Chłodno, spokojnie. Lecz jej spojrzenie nie było już bez wyrazu. Było w nim przerażenie. Przypomniał mu się reportaż, który robiła dawno temu, o kobiecie z przedmieścia zastrzelonej przez męża. Wtedy jej spojrzenie też nie było bez wyrazu.

– To hipoteza – powiedział po chwili. – Założenie, że jest to sprawa jednej osoby, ma sens.

– Ale dlaczego nie mnie? – Głos jej się załamał, kręciła głową niecierpliwie. – Dlaczego zabił Angelę, a nie mnie? Jeżeli był taki wściekły, tak szaleńczo na mnie wściekły, dlaczego zabił ją, a mnie pozostawił przy życiu?

– Ona stała pani na drodze – odparł Jenner natychmiast i spostrzegł, że te słowa ugodziły w Deannę jak cios między oczy.

– Zabił dla mnie? Jezu, on to zrobił dla mnie?!

– Nie możemy być tego pewni... – zaczął Jenner, ale Deanna już poderwała się z fotela.

– Finn. Dobry Boże, mógł szukać Finna. Włamał się do domu. Gdyby Finn tam był... – Przycisnęła rękę do brzucha. – Musi pan coś zrobić.

– Panno Reynolds...

Lecz ona usłyszała chrobot opon na żwirze. Odwróciła się na pięcie i na wyścigi z psem podbiegła do drzwi.

Finn przeklinał obcy samochód na podjeździe, gdy usłyszał jej wołanie i zobaczył, jak wybiega z domu. Rzuciła się w jego ramiona, tłumiąc łkanie.

Przygarnął ją mocno i rzucił stojącemu na ganku Jennerowi mordercze spojrzenie.

– Co pan, do diabła, narobił?

– Przepraszam. – To tylko przyszło Finnowi do głowy, kiedy tak stał naprzeciwko Deanny w salonie. Jenner odjechał. Ale najpierw, myślał gorzko Finn, podłożył swoją bombę.

– Za co? Bo dowiedziałam się od Jennera? Czy dlatego, że nie ufałeś mi na tyle, żeby mi to powiedzieć?

– Że to się w ogóle stało – powiedział ostrożnie. – I to nie jest sprawa zaufania, Deanno. Dopiero co wyszłaś ze szpitala.

– A ty nie chciałeś naruszać mojej delikatnej równowagi psychicznej. I dlatego akurat zepsuł się telewizor. Dlatego pojechałeś do sklepu sam, dlatego nie przywoziłeś gazety. Nie chcemy, żeby nasza malutka, biedna Deanna dowiedziała się czegoś, co by ją mogło zdenerwować.

– Prawie tak. – Wsadził ręce do kieszeni. – Wydawało mi się, że trzeba ci trochę czasu, żeby dojść do siebie.

– Wydawało ci się. Żle ci się wydawało. – Odwróciła się energicznie i skierowała ku schodom. – Nie miałaś prawa izolować mnie od tego.

– Tak, izolowałam cię od tego. Cholera, jak mamy walczyć, walczymy przynajmniej twarzą w twarz. – Zatrzymał ją na podeście schodów, złapał za ramię, odwrócił ku sobie.

– Mogę walczyć, jednocześnie się pakując. – Strząsnęła jego rękę i wmaszerowała do sypialni.

– Chcesz wracać, w porządku. Wracamy do Chicago, ale kończmy to.

– Nigdzie nie wracamy. – Wyciągnęła z szafy neseser. – To ja wracam. – Rzuciła walizkę na łóżko, otworzyła ją. – Sama. – Szybкими, gwałtownymi ruchami zgarnęła buteleczki i słoiczki z toaletki. – Do mojego mieszkania. To, co zostawiłam u ciebie, wezmę później.

– Nie – powiedział bardzo spokojnie. – Nigdzie nie jedziesz.

Rzuciła butelkę perfum do nesesera.

– A właśnie, że jadę. – Zdjęła jego palce ze swojego ramienia. – Okłamałeś mnie, Finn. Gdyby Jenner tu nie przyjechał po parę dodatkowych informacji, nie wiedziałabym o włamaniu ani o tym, że przepytywałeś Dana Gardnera i tę pokojówkę. Nie wiedziałabym nic.

– Tak. I dlatego mogłaś spokojnie przespać parę nocy.

– Okłamałeś mnie – powtórzyła, jakby nic innego nie miało znaczenia. – I nie próbuj mi tłumaczyć, że zatajanie prawdy to nie kłamstwo. Nie mam zamiaru kontynuować związku, który nie jest oparty na szczerości.

– Chcesz szczerości. W porządku. – Odwrócił się i zamknął drzwi z cichym trzaskiem. – Będę robić wszystko, wszystko, co w mojej mocy, żeby cię chronić. To fakt. – Wbił w nią wzrok. – Nie odejdziesz ode mnie, Deanno. To fakt. I nie gadaj jakichś bzdur o zaufaniu i prawdzie. To pretekst. Jak chcesz odejść, postaw sprawę uczciwie.

– W porządku. – Przesunęła się tak, żeby nie mógł widzieć, jak trzęsą jej się ręce przy pakowaniu. – Zrobiłam błąd, kiedy się zgodziłam wyjść za ciebie, teraz miałam czas to przemyśleć. Muszę się skupić na mojej karierze zawodowej, na moim własnym życiu. Nie będę tego mogła zrobić, jeśli małżeństwo potraktuję serio, jeżeli założę rodzinę. Wmówiłam sobie, że będę w stanie to pogodzić, ale to nieprawda. – Brylanty na palcu zamigotały kusząco. Nie czuła się na siłach zdjęć pierścionka. Jeszcze nie. – Nie chcę małżeństwa z tobą, Finn. Teraz najważniejsza dla mnie jest praca, wyjście z powrotem na prostą.

– Popatrz na mnie, Deanno. Powiedziałem: popatrz na mnie. – Położywszy ręce na jej ramionach, odwrócił ją twarzą ku sobie. Uczucie paniki ustąpiło miejsca żelaznej pewności. – Kłamiesz.

– Wiem, że trudno ci w to uwierzyć...

– Jezu Chryste, Deanno, czy nie wiesz, że wszystko można wyczytać z twojej twarzy. Twoje kłamstwa są do niczego. Po co to robisz?

– Nie chciałabym cię ranić więcej, niż to konieczne, Finn. – Stała sztywno, patrzyła ponad jego ramieniem. – Puść mnie.

– Ani mi się śni.

– Nie potrzebuję cię. – Głos jej się załamał. – Nie potrzebuję. Czy to jasne?

– Nie. – Przygarnął ją mocno, przycisnął usta do jej ust. Zadrżała, jej ciało dygotało przy jego ciele, jej wargi rozkwitały ciepłem pod jego wargami. – Ale to jest jasne.

– To nie odpowiedź... – Lecz już ogarnęła ją tęsknota za jego ciałem, jego ciepłem, jego siłą.

– Chcesz, żebym cię jeszcze raz przeprosił? – Teraz już łagodnie zmierzwił ręką jej włosy. – W porządku. Przepraszam, ale jeszcze raz zrobiłbym dokładnie to samo. Jeśli nazywasz to okłamywaniem, to okłamałbym cię. Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna.

– Nie chcę, żeby ktoś mnie chronił. – Odsunęła się, dłonie zacisnęła bezsilnie w pięści. – Nie potrzebuję ochrony. Nie widzisz tego? Nie rozumiesz? On przeze mnie ją zabił. Przeze mnie. On nie chce mnie skrzywdzić. Nie trzeba mnie chronić. Ale Bóg raczy wiedzieć, kogo on jeszcze może zranić z mojego powodu.

– Mnie – powiedział cicho, z gniewem. – O to ten cały szum. Myślisz, że uderzy we mnie. Najlepszy sposób, żeby temu zapobiec, to rzucić mnie, co? I rozgłosić, że zerwałaś ze mną.

Wargi jej drżały.

– Nie będę się z tobą kłócić, Finn.

– Masz absolutną rację. – Podniósł jej neseser i wyrzucił z niego zawartość. – Nawet nie próbuj czegoś takiego jeszcze raz. Nigdy nie graj na moich uczuciach w ten sposób.

– Będzie próbował cię zabić – powiedziała głucho. – Wiem, że będzie.

– A więc okłamałaś mnie, próbując mnie chronić. – Otworzyła usta i zamknęła je znowu, a on się roześmiał. – Wet za wet. Uznajmy remis. Więc nie chcesz być chroniona, ja też nie. Czego jeszcze chcesz?

Podniosła zaciśnięte ręce do twarzy, opuściła je.

– Chcę, żebyś przestała traktować mnie tak, jakbym miała za chwilę rozlecieć się na kawałeczki.

– Zrobione. Co jeszcze?

– Chcę, żebyś przysiągł, że nie będziesz niczego przede mną taił, choćby mnie to miało zdenerwować.

– Zawrzyjmy układ: ty też nie będziesz.

Powoli skinęła głową.

– Jesteś jeszcze zły.

– Tak, jestem zły. Jeszcze mi nie przeszło. Kobieta, którą kocham, chciała mnie pokroić na kawałki.

– Ale mimo to chcesz mnie?

– Boże, pewnie, że cię chcę.

– Nie kochałeś się ze mną, odkąd to się wydarzyło. Na moją inicjatywę odpowiadasz tylko pocieszając mnie i tuląc.

– To prawda. Chciałem dać ci trochę czasu.

– Nie chcę czasu! – krzyknęła i ogarnęła ją fala słodkiej ulgi. – Zrób coś. Niech poczuję, że żyję.

Wyciągnął rękę i pogładził ją grzbietem dłoni po policzku.

– Mogłabyś wymyślić coś bardziej skomplikowanego.

Pocałował ją. Tliły się w tym pocałunku iskierki gniewu i wzmagające się pragnienie.

– Nie bądź łagodny – wymamrotała. – Nie tym razem.

Chciał być łagodny. Ale ona pociągnęła go na łóżko, jej ręce rozszalały się, gdy ściągała z niego ubranie. Nie mógł być łagodny, nie mógł powoli czerpać ze studni rozkoszy, gdy jej usta pchały poza bariery ostrożności, ku szaleństwu.

Chciała, żeby dał upust wrzającej gwałtowności, którą trzymał w ry-  
zach przez tyle dni. Żeby uwolnił to wszystko. W niej.

Słyszała swoje własne serce, jak wali ciężko w uszach, czuła każde pojedyncze uderzenie pulsu.

Kiedy zerwał z niej koszulę i dosięgnął nagiego ciała, zduszony okrzyk był okrzykiem triumfu.

Wiatr uderzał w szyby, aż dzwoniły. Wył w kominie, próbował wwiać do pokoju dym. Ale ogień w kominku palił się równo i coraz jaśniej, wbrew pogrożkom burzy. Przetoczyli się po łóżku jak grzmot po niebie.

Jego usta były na niej, wygłodniałe, żeby chwyciły skórę zwilgotnia-  
łą od namiętności. Oddech miał szybki i gorący; ręce błędziły w pośpie-  
chu. Uniosła ciało ku niemu.

Prędeż, prędeż. Desperacko szarpnął jej dżinsy, czując, że pragnie-  
nie wzmaga się jak lawina. Nie czuł bólu, gdy wbiła mu paznokcie w plecy  
w uderzeniu pierwszego orgazmu.

– Teraz – prawie wyszlochała, ciągnąc go w górę, szalona z pragnie-  
nia, żeby ją wypełnił. Chwyciła jego biodra, oplotła nogami. – Teraz! –  
Krzyknęła znowu, gdy w nią wszedł.

– Jeszcze... – Podrzucił jej ciało, wszedł głębiej, mocniej. Własne  
ciało wydało mu się potężną maszyną, pracującą bez wytchnienia, wyregu-  
lowaną i naoliwioną, jej ciało tak samo: stal owinięta w aksamit.

Wyprężyła się, przygarnął ją mocniej. Wstrząsnęły nią dreszcze roz-  
koszy. Spojrzała mu prosto w oczy i opadła miękko.

– Nie mogę.

– Ja mogę. – Pochłaniał ją, chwycił niecierpliwymi ustami każdą jej  
nową reakcję, rozniecając nowe ognie.

Oddech palił mu gardło, tętno krwi waliło w skroniach, w lędźwiach.  
Ostatnia fala przewaliła się przezeń jak powódź światła – białego i ośle-  
piającego. Zdawało mu się, że zawołała znowu, chyba tylko jego imię.

## 2

**B**iuro Marshalla Pike’a wyglądało jak pokój wypoczynkowy w ele-  
ganckim mieszkaniu, w którym nikt nie mieszkał. Finnowi przy-  
pominało pokazowy dom, urządzony przez architekta wewnątrz  
dla zachęcenia potencjalnego nabywcy. Dom, w którym nikt nigdy nie  
rozwalił się na kanapie obitej brokatem ani nie będzie się kochać na

aubussońskim dywanie. Nie będzie krządków od mokrych filiżanek pozostawionych przez kogoś nieuważnego na antycznym stoliku do kawy w stylu chippendale. Żadne dziecko nie pobawi się w chowanego za jedwabnymi draperiami ani nie zwinie z książką w miękkim fotelu.

Nawet biurko Marshalla wyglądało bardziej na dekorację niż sprzęt użytkowy: dębowe drewno wypolerowane do połysku, błyszczące mosiężne okucia. Na biurku gadzety ze skóry w odcieniu burgunda harmonizowały z kolorystyką wnętrza. Fikus pod oknem nie był z plastiku, chociaż był tak doskonały i bez skazy, że mógłby z powodzeniem udawać sztuczny.

Finnowi, który od urodzenia wiódł żywot człowieka zamożnego, i którego stać było na wszelkie materialne oznaki luksusu, to nieskalane biurko Marshalla Pike'a, z cichym szumem filtra powietrza, który dyskretnie odsysał każdy pyłek, wydawało się pozbawione życia.

– Oczywiście, z największą ochotą złożyłbym zeznania na policji. – Z nabożną miną Marshall podciągnął rękawy marynarki, ukazując mankiety śnieżnobiałej koszuli, ozdobione jego monogramem. – Jak już panu wyjaśniłem, policja nie uznała za konieczne mnie przesłuchiwać. Bo i po co? A dziennikarzom nie mam nic do powiedzenia.

– Jak już panu wyjaśniałem, nie przychodzę do pana jako dziennikarz. Nie ma pan obowiązku ze mną rozmawiać, panie Pike, więc skoro pan nie chce... – Finn rozłożył ręce. Jenner będzie wkurzony, pomyślał, nie uzgodnił tej rozmowy z policją. Ten kontakt miał charakter ściśle osobisty. – Ale niektórzy z moich kolegów po fachu mogliby się ucieszyć, gdyby im przypomnieć pewien incydent, w którym uczestniczyliście oboje, pan i Angela. Coś tam do nich doszło parę lat temu.

– Nie wyobrażam sobie, żeby coś tak trywialnego mogło zainteresować kogokolwiek.

– To ciekawe, wie pan, jakie dziwne rzeczy potrafią wzbudzić zainteresowanie widza. A poza tym, gdyby tę sprawę przedstawić pod odpowiednim kątem, mogłaby nawet zaintrygować policję.

Facet oczywiście strzela na ślepo, pomyślał Marshall. Nie ma nic, absolutnie nic, co wiązałyby go z Angellą, oprócz tego jednego, chwilowego zamroczenia. Chociaż... jedno nieopatrzne słówko mogłoby doprowadzić do rozgłosu, którego nie zniosłaby jego praktyka.

Nic go to nie kosztuje. Może odpowiedzieć na parę pytań. Jest przecież ekspertem od porozumiewania się. Gdyby miał sobie nie poradzić z tym przereklamowanym reporterem, nie zasługiwałby na dyplomy, dumnie wiszące na ścianie za nim.

Co więcej, będzie miał satysfakcję, jeśli przechytry tego gościa, którego Deanna wołała od niego.

– Akurat odwołano jedną wizytę. – Pokiwał głową, jakby użalał się nad tą nieszczęsną parą, której nie dane będzie skorzystać z jego bezcennych rad. – Następną mam dopiero o siódmej. Mogę panu poświęcić trochę czasu.

– To mi wystarczy. Kiedy usłyszał pan o śmierci Angeli?

– Rano. Dowiedziałem się z porannych wiadomości. Byłem wstrząśnięty. Z tego, co wiem, Deanna była razem z nią w studiu. Jak pan wie, Deanna i ja byliśmy kiedyś ze sobą związani. Niepokoję się o nią nadal, to naturalne.

– A więc niech pan śpi spokojnie.

– Próbowałem się z nią skontaktować, zaoferować pomoc.

– Nie potrzebuje pana pomocy.

– Jest pan zazdrosny, panie Riley? – Marshall wygiął drwiąco usta.

– Zdecydowanie, doktorze Pike – odpowiedział Finn.

– Najważniejszą sprawą w moim zawodzie jest traktować wszystkich sprawiedliwie. – Nie przestawał się uśmiechać. – Deanna kiedyś wiele dla mnie znaczyła.

Kiedy przeprowadza się wywiad, czasem trzeba rozmówcę ciągnąć za język, a czasem wystarczy pozwolić mu się wygadać. W przypadku Marshalla, zauważył Finn, im krótsze pytanie, tym bardziej wyczerpująca odpowiedź.

– Naprawdę?

– Wiele czasu minęło. Deanna zaręczyła się z panem. Niemniej, nadal gotów jestem jej zaoferować każdą pomoc czy wsparcie, jak każdemu, kogo kochałem. Zwłaszcza w takich szokujących okolicznościach.

– A Angela Perkins? – Finn rozparł się wygodniej w fotelu, niby odprężony, ale obserwował każde drgnięcie powieki Marshalla. – Czy ją też pan kochał?

– Nie – odpowiedział krótko. – Nie kochałem.

– Ale to pański romans z panią Perkins doprowadził do zakończenia związku z Deanną.

– Nie było żadnego romansu. – Marshall splótł ręce na biurku. – To była chwilowa utrata panowania nad sobą i zdrowego rozsądku. Dość szybko pojąłem, że Angela zaaranżowała cały ten incydent dla własnych celów.

– Jakich?

– Moim zdaniem? Żeby załamać Deannę. Udało jej się. – Uśmiech stał się nikły, niewesoły. – Nie przyjęła posady, którą Angela jej oferowała i zerwała związek ze mną.

– Żałuje pan?

– Żałuję, panie Riley, że Deanna nie chciała zobaczyć tego incydentu z właściwej perspektywy. Że było to mniej niż nic. Zwyczajna

reakcja fizyczna na świadomie zastosowane bodźce. Nie było w tym żadnych uczuć, nic a nic.

– Niektórzy bardziej wiążą seks z uczuciami niż inni. – Finn uśmiechnął się szerzej, umyślnie go drażniąc. – Deanna jest bardzo zasadnicza w tych sprawach.

– W rzeczy samej. – Powiedział Marshall i zamilkł. Ponieważ Finn się nie odzywał, dorzucił z irytacją. – Nie rozumiem, jaki związek ze śledztwem może mieć to niefortunne potknięcie.

– Nie powiedziałem, że ma – stwierdził Finn uprzejmie. – Ale, żeby po prostu sobie pewne rzeczy wyjaśnić, może mógłby mi pan powiedzieć, gdzie pan był w nocy, gdy popełniono morderstwo. Między godziną jedenastą a drugą?

– Byłem w domu.

– Sam?

– Tak, sam. – Marshall, pewny siebie, odprężył się. Wzrok mu złagodniał. – Z pewnością zgodzi się pan, że gdybym planował morderstwo, uruchomiłbym minimum inteligencji, żeby zapewnić sobie jakieś alibi. A tymczasem zjadłem kolację sam, spędziłem kilka godzin, pracując nad indywidualnymi przypadkami, potem poszedłem do łóżka.

– Rozmawiał pan z kimś? Dzwonił ktoś do pana?

– Nie lubię, jak mi się przeszkadza w pracy. Włączam automatyczną sekretarkę. – Uśmiechnął się z wyższością. – Czy doradzi mi pan, żebym się skontaktował z moim adwokatem, panie Riley?

– Jeśli pan uważa, że będzie panu potrzebny. – Jeżeli kłamie, pomyślał Finn, idzie mu to nieźle. – Kiedy widział pan ostatni raz Angelę?

Na twarzy Marshalla pojawił się po raz pierwszy w trakcie tej rozmowy wyraz autentycznej błogości.

– Nie widziałem Angeli, odkąd wyniosła się do Nowego Jorku. Ponad dwa lata.

– Miał pan z nią jakiś kontakt przez ten czas?

– A po co? Nie mieliśmy romansu, jak to panu wyjaśniałem.

– Z Deanną też pan nie miał – powiedział Finn i z satysfakcją zauważył, że wyraz zadowolenia znika z twarzy Marshalla. – A próbował pan utrzymywać z nią kontakty.

– Ale zrezygnowałem ponad rok temu. Jest nieubłagana.

– Ale przysyłał pan liściki. Dzwonił.

– Nie. Dopiero teraz, jak usłyszałem o tym wszystkim. Nie oddzwoniła, więc widać nie chce, ani nie potrzebuje mojej pomocy. – Pewien, że jest więcej niż rozsądny, dotknął znów swoich mankietów i wstał. – Jak mówiłem, rzeczywiście mam spotkanie o siódmej i muszę jechać do

domu i przebrać się na wieczór. Muszę przyznać, że to była interesująca rozmowa. Proszę przekazać Deannie moje najlepsze życzenia.

– Chyba nie przekażę. – Finn wstał, ale nie zamierzał jeszcze wyjść. – Mam jeszcze jedno pytanie. Powiedzmy, pytanie reportera do psychologa.

Wargi Marshalla drgnęły w kpiącym uśmiechu.

– Jakżebym mógł odmówić?

– Chodzi o obsesję. – Finn zawiesił głos, wypatrując jakichkolwiek oznak niepokoju: unikania wzroku, tiku, zmiany tonu głosu. – Jeżeli jakiś mężczyzna, albo kobieta, ma długotrwałą fiksację na czyimś punkcie, powiedzmy dwa lub trzy lata, fantazjuje, ale nie może się zdobyć na to, żeby się zbliżyć osobiście do obiektu swojej obsesji, i w tych fantazjach wydaje mu się, że został zdradzony, co będzie czuć? Miłość czy nienawiść?

– Trudne pytanie, panie Riley, wobec tak skąpych informacji. Mogę tylko powiedzieć, że miłość i nienawiść są nieodłączne ze sobą splecione, jak twierdzą poeci. Jedno albo drugie uczucie może zdobyć przewagę, zależnie od okoliczności. Jedno albo drugie może być niebezpieczne. Obsesje rzadko przynoszą coś dobrego. Oba stronom. Czyżbyście planowali program na ten temat?

– Może. – Finn sięgnął po płaszcz. – Jako laik zastanawiam się, czy ktoś, kogo opętała taka obsesja, byłby w stanie ją ukrywać. Wykonywać swoje codzienne obowiązki, nie wychylając się zza maski. – Badawczo przyglądał się twarzy Marshalla. – Taki Iksiński, co kosi z karabinu ileś tam osób w supermarkecie, a sąsiedzi mówią, że był miłym, spokojnym facetem.

– Zdarza się. Większości ludzi udaje się pokazywać innym tylko to, co chcą, żeby ludzie widzieli. A większość ludzi widzi tylko to, co chce widzieć. Gdyby było inaczej, obaj musielibyśmy sobie poszukać innej pracy.

– Tu ma pan rację. Dziękuję, że zechciał pan poświęcić mi swój cenny czas.

Wychodząc z biura, Finn zastanawiał się, czy Marshall Pike jest typem, który mógłby spokojnie rozwalić kobiecie twarz i ulotnić się. Niewątpliwie ma zimną krew. To jedno jest pewne.

Śliski typ, pomyślał, a może tylko mu się tak wydaje? Z zazdrości? Nie, zdecydował, to instynkt reporterski mu podpowiada, że ten facet coś ukrywa. Trzeba by się tego dogrzebać.

Nie zawadzi popytać się, czy ktoś nie widział Marshalla w okolicy gmachu CBC w noc morderstwa.

Marshall siedział przy biurku w swoim gabinecie. Czekał, dopóki nie usłyszał dalekiego szumu windy. Poczekał jeszcze, aż zapadła

całkowita cisza. Chwycił słuchawkę, wystukał numer, przetarł twarz wilgotną ręką.

Usłyszał z taśmy głos Finna, który poinformował go o tym, co już wiedział: Deanny tam nie ma. Marshall rzucił słuchawkę na widełki i ukrył twarz w dłoniach.

Przeklęty Finn Riley. Przeklęta Angela. I przeklęta Deanna. Musi się z nią zobaczyć. I to natychmiast.

– Nie powinnaś była jeszcze wracać. – Jeff stał w gabinecie Deanny, a na jego miłej, poczciwej twarzy widniały zmarszczki niepokoju. Wokół unosił się zapach świeżej farby.

Oboje wiedzieli, dlaczego ściany zostały odmalowane, a dywan zmieniony. Na blacie biurka Deanny widać było długie, poszarpane krechy zardopań. Policja odpieczętowała pokój dopiero czterdzieści osiem godzin wcześniej, nie było czasu na wszystkie niezbędne naprawy i wymiany.

– Miałam nadzieję, że się ucieszysz na mój widok.

– Cieszę się, że cię widzę, ale wolałbym cię widzieć gdzie indziej. – Dopiero minęła ósma rano, byli sami. Jeff czuł się w obowiązku przekonać ją, żeby wzięła jeszcze trochę wolnego. Kiedy przybędzie reszta ekipy, też będą ją do tego przekonywać, nie wątpił w to. Ale teraz była pod jego opieką. – Przeszłaś koszmar, Dee, nie minął jeszcze tydzień. Finn nie powinien był pozwolić ci tu przychodzić.

Najeżyła się, ale powstrzymała od ostrej reakcji. Chyba mam jeszcze zszargane nerwy, pomyślała, skoro gotowa jestem wsiąść na biednego Jeffa.

– Finn nie musiał pozwalać. On zgadza się z tobą absolutnie. Ja jestem przeciwnego zdania. – Przysiadła na parapecie okna. Za jej plecami mokry śnieg padał grubymi, leniwymi płatkami. – Potrzebna mi praca, Jeff. Śmierć Angeli to coś strasznego, ale chowanie głowy w piasek niczego nie zmieni. I potrzebuję przyjaciół. – Wyciągnęła rękę. – Naprawdę potrzebuję.

Westchnął ciężko, ale podszedł do niej i ujął wyciągniętą dłoń.

– Jesteśmy tu dla ciebie, Dee. Wszyscy.

– Wiem. – Wskazała mu miejsce obok siebie. – Pewnie ostatnio nie było to dla nikogo łatwe. Przesłuchiwała was policja?

– Taak. – Skrzywił się, poprawił okulary. – Ten detektyw Jenner. „Gdzie pan przebywał rzezonej nocy?” – Jeff tak świetnie sparodiował Jennera, że Deanna roześmiała się. – Maglował wszystkich. Simon pocił się jak ruda mysz. Wiesz, jak on się zachowuje, kiedy jest pod presją.

Nie wie co zrobić z rękami, przetyka głośno. W końcu Fran wrzasnęła na gliniarza, że maltretuje ludzi.

– Przykro mi, że nie byłam z wami. – Oparła głowę na ramieniu Jeffa. – Co jeszcze mnie ominęło? Jak wyglądał gabinet? – Poczowała, że Jeff zaczyna się denerwować, więc uściśnęła mu rękę. – Wolałabym wiedzieć, Jeff. Niewiele mi powiedzieli. Brakuje mi naszej choinki. – Po jej twarzy przemknął smutny uśmiech. – Śmieszne, co? Z tych wszystkich rzeczy, które straciliśmy, najbardziej brakuje mi tego idiotycznego drzewka.

– Znajdę nowe. Równie ohydne.

– To niemożliwe. Opowiedz mi.

Zawahał się przez chwilę.

– Biuro było wywrócone do góry nogami, Dee. Ale szkody były raczej powierzchowne. Gdy tylko policja pozwoliła nam wejść, Loren załatwił sprzątanie, malowanie, nowe wykładziny. Był wkurzony jak nie wiem co. Nie na ciebie – uzupełnił szybko. – Na tę całą sprawę, wiesz. Że ktoś się tu dostał i... zrobił to, co zrobił.

– Zadzwońię do niego.

– Deanna... przykro mi. Nie wiem, co jeszcze mógłbym ci powiedzieć. Tak mi cholernie przykro, że musiałaś przez to wszystko przejść. Chciałbym powiedzieć, że mi przykro z powodu Angeli, ale to nieprawda.

– Jeff...

– Nie jest mi przykro – powiedział, ściskając ją mocniej za rękę. – Chciała cię skrzywdzić. Robiła wszystko, co tylko mogła, żeby zniszczyć twoją karierę. Wykorzystywała McNeilla, kłamała, wyciągnęła tę całą historię z tym parszywym futbolistą. Nie jest mi przykro, że nie może intrygować dalej. – Odetchnął głęboko. – Wychodzę, zdaje się, na człowieka bez serca.

– Nie. Angela nie wzbudzała wiele miłości.

– A ty tak.

Podniosła głowę i odwróciła się do niego z uśmiechem, gdy za drzwiami rozległ się jakiś szmer. Zerwali się na równe nogi.

– O, Boże. – W drzwiach stała Cassie z przyciskiem do papieru w jednej, a mosiężną figurką w drugiej ręce. – Myślałam, że ktoś się znowu włamał.

Deannie udało się dobrać do krzesła. Nogi miała jak z waty.

– Przyszłam wcześniej – powiedziała, rozpaczliwie próbując się uspokoić i opanować. – Pomyślałam, że wezmę się do roboty...

– Zdaje się, że wszyscy wpadliśmy na ten sam pomysł. – Nie spuszczając z niej oczu, Cassie odłożyła figurkę i przycisk do papieru. – Jesteś pewna, że czujesz się dobrze?

– Nie. – Deanna zamknęła na chwilę oczy. – Ale muszę tu zostać.

Może i miała zszargane nerwy, ale w ciągu przedpołudnia zwykle biurowe czynności przyniosły jej trochę ulgi. Trzeba było przesunąć terminy umówionych spotkań z gośćmi, niektórych odwołać, pewne tematy zdezaktualizowały się bezpowrotnie, trzeba było wymyślić i przedyskutować nowe. Kiedy rozeszła się wiadomość, że Deanna wróciła do kieratu, rozdzwoniły się telefony. Ludzie z newsroomu wpadali na górę, zarówno z autentycznej troski, jak i z czystej ciekawości.

– Benny ma nadzieję na wywiad z tobą – powiedział jej Roger. – Na wyłączność, po starej znajomości.

– Benny ceni sobie starą znajomość. – Deanna przesunęła w jego stronę połowę swojej kanapki.

– Wiadomości to wiadomości, Dee. A to jest wiadomość gorąca. Wydarzyło się tu, w gmachu CBC, i to z udziałem dwóch gwiazd pierwszej wielkości.

Gwiazda pierwszej wielkości, pomyślała. Jaka jest różnica między pomniejszą gwiazdą a gwiazdą pierwszej wielkości? Wiedziała, co odpowiedziałby Loren. Pomniejsza gwiazda walczy o czas antenowy. Gwiazda pierwszej wielkości sprzedaje go.

– Daj mi trochę czasu, co? – Rozcierała napięty kark i ramiona. – Powiedz mu, że pomyślę o tym.

– Jasne. – Przenosił wzrok z jej rąk na swoje i z powrotem. – Jeśli się zdecydujesz... byłbym wdzięczny, gdybyś pozwoliła, żebym to ja robił ten wywiad. – Popatrzył jej przez moment w oczy, po czym uciekł znowu spojrzeniem w bok. – Pomogłoby mi to. Krążą pogłoski o redukcjach w newsroomie.

– Pogłoski o redukcjach w newsroomie krążą zawsze. – Wbrew sobie poczuła się urażona tą prośbą. – W porządku, Roger, po starej znajomości. Daj mi tylko parę dni.

– Jesteś cudowna, Dee. – Czuł się jak szumowina. – Chyba już zejść na dół. Mam parę kawałków do zrobienia. – Wstał, zostawił nietkniętą kanapkę. – Dobrze, że wróciłaś. Wiesz, gdybyś chciała pogadać z kimś życzliwym, jestem do dyspozycji.

– Bez mikrofonu?

– Jasne. Bez. – Zarumienił się, zawstydzony.

Uniosła ręce takim gestem, jakby chciała odwołać ostatnie słowa.

– Przepraszam. Jestem chyba przewrażliwiona. Powiem Cassie, żeby umówiła wywiad na jutro, pojutrze, dobrze?

– Kiedy tylko będziesz gotowa. – Podeszedł do drzwi. – To jest świństwo – mruknął.

– Pewnie. – Deanna opadła na oparcie fotela, zamknęła oczy i zasłuchiwała się w bezosobowy szmer płynący z telewizora, który stał w kącie pokoju. Angela nie żyje, pomyślała, i to śmierć zapewniła jej wyższe miejsce w *Wiadomościach*.

A najgorsze, że jej, Deannie, też. A to pociąga za sobą wzrost oglądalności. Od czasu zabójstwa *Godzina Deanny*, mówiąc ściślej powtórki *Godziny Deanny*, skoczyły o parę punktów w górę, rozbijając w puch konkurencję.

Angela zapewniła swojej największej rywalce sukces, który tak jej chciała odebrać. Musiała tylko zginać, żeby to zrobić.

– Deanno?

Serce podskoczyło jej do gardła, wytrzeszczyła oczy. Po drugiej stronie biurka Simon podskoczył równie gwałtownie jak ona.

– Przepraszam – powiedział szybko. – Chyba nie usłyszałaś, jak pu-kałem.

– W porządku. – Zaśmiała się słabo. – Zdaje się, że nerwy mam w gorszym stanie, niż myślałam. A ty wyglądasz na wykończonego.

– Mam kłopoty ze spaniem. – Wyciągnął papierosa.

– Zdawało mi się, że rzuciłeś palenie.

– Mnie też się zdawało. – Zakłopotany wzruszył ramionami. – Mówiłaś, że chcesz zacząć nagrania od poniedziałku.

– Tak jest. Coś nie gra?

– Tylko, że... – zamilkł, zaciągając się mocno papierosem. – Myślałem, że w tej sytuacji... ale może to nie ma dla ciebie znaczenia. Wydawało mi się tylko...

Deanna zastanawiała się, kiedy wreszcie z siebie wykrztusi.

– Co?

– Scenografia! – wyrzucił z siebie i nerwowo przyglądał rzednące włosy. – Myślałem, że może chciałabyś, żebyśmy zmienili scenografię. Fotele... no, wiesz.

– O, Boże. – Przycisnęła zaciśniętą rękę do ust, przed oczami przeleciała jej wizja Angeli, która siedzi wygodnie rozparta, martwa w głębokim, białym fotelu... – O, Boże, nie pomyślałam.

– Przepraszam, Deanno. – Zmieszany, poklepał ją po ramieniu. – Nie powinienem był nic mówić. Co za dureń ze mnie.

– Nie. Nie. Dzięki Bogu, że powiedziałaś. Nie wiem, jak bym zareagowała... – Wyobraziła sobie, jak idzie w stronę podium, zamiera w szoku i przerażeniu. Czy wybiegłaby z krzykiem, tak jak wtedy? – Och, Simon. Słodki Jezu!

– Dee. – Znów ją poklepał bezradnie po ramieniu. – Nie chciałem cię zdenerwować.

– Zdaje się, że właśnie przywróciłeś mi równowagę psychiczną. Weź scenografa, Simon, niech się tym zajmie. Niech zmieni wszystko. Kolorystykę, fotele, stoły, kwiatki. Wszystko. Powiedz mu...

Simon zdążył już wyciągnąć notes i skrzętnie zapisywał jej polecenia. Ten prosty, rutynowy gest dodał Deannie otuchy.

– Dzięki, Simon.

– Ja jestem od drobiazgów, pamiętaj. – Zdusił do połowy wypalonego papierosa. – Nie przejmuj się niczym. Będzie nie do poznania.

– Ma być wygodnie i swojsko. Czemu nie wyjdiesz dziś wcześniej? Idź i zamów sobie masaż.

– Raczej popracuję.

– Rozumiem cię.

– Nie sądziłem, że tak to na mnie podziała. – Odłożył notatnik. – Pracowałem z nią tyle lat. Nie powiem, żebym za nią przepadał, ale znałem ją dobrze. Stałem tutaj, w tym samym miejscu, a ona siedziała tutaj. – Podniósł znów wzrok i spotkał spojrzenie Deanny. – A teraz nie żyje. Nie mogę przestać o tym myśleć.

– Ani ja.

– Ten, kto to zrobił, był też i tutaj. – Podejrzliwie rozejrzał się po pokoju, jakby spodziewał się, że z jakiegoś kąta wyskoczy ktoś, mierząc z pistoletu. – Jezu, przepraszam. Co ja wygaduję. Wszystko chyba dlatego, że dziś jest jej pogrzeb.

– Dzisiaj? W Nowym Jorku?

– Nie. Tutaj. Zdaje się, że chciała być pochowana w Chicago, bo tu zaczęła się jej wielka kariera. Zwłoki nie będą wystawione, ani nic takiego, bo... – Uświadomił sobie, co mówi i przełknął ślinę. – Będzie uroczystość w domu pogrzebowym. Chyba powinienem pójść.

– Podaj Cassie szczegóły, dobrze. Myślę, że ja też powinienam.

– To jest więcej niż głupota – powiedział Finn, z trudem opanowując złość. – To szaleństwo.

Deanna przyglądała się, jak wycieraczki odgarniają z szyby paskudną marznącą mżawkę. Śnieg, który spadł w ciągu dnia, zmienił się w gęstą, szarą breję przy krawężnikach. Zastąpił go zimny i nieprzyjemny deszcz ze śniegiem.

Wieczór w sam raz na pogrzeb.

Zacisnęła z uporem szczęki.

– Mówiłam ci, że nie musisz ze mną jechać.

– Tak, jasne. – Zauważył tłumek reporterów przed domem pogrzebowym i pojechał do następnej przecznicy. – Cholerni dziennikarze.

Niemal roześmiała się w głos, ale mogło to zabrzmieć histerycznie.

– Nie powiem, że przyganiał kocioł garnkowi.

– Zaparkuję przy bocznej ulicy – wycedził przez zęby. – Poszukajmy tylnego wejścia.

– Przepraszam – powiedziała, gdy zatrzymał wóz. – Przepraszam, że cię w to wciągnęłam. – Bolała ją głowa, ale nawet nie śmiała o tym wspomnieć. Mdły ucisk w żołądku zapowiadał najgorsze.

– Nie przypominam sobie, żebyś mnie ciągnęła.

– Wiedziałam, że nie pozwolisz mi pojechać samej. Więc na jedno wychodzi. Sama nie rozumiem, dlaczego musiałam tu przyjść. Ale musiałam. – Nagle odwróciła się ku niemu. – Ten, kto ją zabił, też pewnie tu jest. Zastanawiam się wciąż, czy gdybym mogła mu spojrzeć prosto w twarz, wiedziałabym, że to on.

– Nadal chcesz wejść do środka?

– Muszę.

Deszcz ze śniegiem przyszedł z pomocą. Można było zamaskować się peleryną, osłonić parasolem. Szli w milczeniu, wiatr wiał im w oczy. Zauważyła furgonetkę CBC, ale Finn wepchnął ją za próg domu pogrzebowego. Wreszcie mogli złożyć parasol.

– Pogrzeb to dla mnie coś strasznego.

Zaskoczona, przyglądała się badawczo jego twarzy. Było w niej więcej niż niezadowolenie, zaniepokojenie czy nawet lęk. W jego oczach widać było trwogę.

– Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy.

– Nie byłem na żadnym od... od lat. Po co? Zmarły to zmarły. Kwiaty i organy nic tu nie zmieniają.

– Nie będziemy tu długo. – Wzięła go za rękę, zdziwiona, że to jemu trzeba dodawać otuchy.

– Miejmy to z głowy. – Przebiegł go dreszcz.

Wyszli z przedsionka. Już przedtem słyszeli szmer głosów, stłumione dźwięki żałobnej muzyki. Nie organy, zdał sobie sprawę z ulgą, ale fortepian i wiolonczela w smętnym duecie. Wszędzie unosiła się woń olejku cytrynowego, perfum, kwiatów. Przysięgłby, że czuje także zapach whisky, jak ostrze przecinający słodkawe powietrze.

Podłoga zasłana była grubym dywanem z żywych paśowych róż, który tłumiał ich kroki, gdy szli przez obszerny hol ku otwartym na oścież drzwiom.

Finn objął ją mocniej ramieniem.

Zadrzała.

– Możemy zrobić w tył zwrot i wynieść się stąd. Nie ma się czego wstydzić.

Potrząsnęła przecząco głową. Nagle zobaczyła pierwszą kamerę. Nie wszyscy dziennikarze pozostali na zewnątrz. Kilkunastoosobową grupę wpuszczono do środka, ekipy operatorskie, dźwiękowców, oświetlenie. Na kwietnym dywanie w głównym pomieszczeniu leżały splątane kable.

W milczeniu wślizgnęli się do środka.

Sala była szczelnie wypełniona ludźmi. Przyglądając się twarzom, Deanna zastanawiała się, czy jest w nich więcej żalu czy raczej lęku, a może zwykłej rezygnacji. Czy Angela byłaby zadowolona z żaloby po niej? Czy jej morderca jest tutaj, czy obserwuje?

Nikt nie płacze, zauważył Finn. Widział, owszem, wstrząśnięte czy poważne spojrzenia. Głosy, jak wypadało, były przyciszone. I wszystko to rejestrowały kamery. Czy sfilmują przypadkowo, tę jedną twarz, która nie będzie w stanie do końca ukryć tryumfu? Finn trzymał Deannę za rękę. Morderca mógł być tu i obserwować.

Wystawiono fotografię Angeli w złotej ramie. Ładna reklamowa fotka stała na wieku błyszczącej mahoniowej trumny.

Zbyt żywo przypomniała Finnowi to, co leżało pod dyskretnie zamkniętym wiekiem. Deanna dygotała: odruchowo przygarnął ją do siebie.

– Chodźmy stąd, do diabła.

– Nie.

– Kansas... – Ale kiedy spojrzał na wstrząśniętą twarz, zobaczył coś, czego brakowało na tak wielu twarzach: żal.

– Niezależnie od tego, co nią kierowało, pomogła mi kiedyś – powiedziała cicho. – A ten, kto ją zabił, zrobił to przeze mnie. – Głos jej się załamał. – Nie mogę tego zapomnieć.

On też nie mógł. To go przeraziło.

– Byłoby lepiej, gdyby Dan Gardner nas nie zauważył.

Deanna skinęła potakująco, patrząc, jak w głębi sali Dan przyjmuje kondolencje.

– On ją wykorzystuje, nawet po śmierci. To potworne.

– Będzie jechał na jej rozgłosie przez jakiś czas. Ona by to zrozumiała.

– Pewnie tak.

– Ciekawa scena, co? – Dołączył do nich Loren. Obrzucił Deannę poważnym, badawczym spojrzeniem i pokiwał głową. – Wyglądasz dobrze.

– Nie bardzo. – Wdzięczna za kłamstwo, pocałowała go w policzek.

– Nie sądziłam, że tu przyjdiesz.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie. – Ogrzał w swoich dłoniach jej zgrabiałe ręce. – Wydawało mi się, że tak trzeba, ale już tego żałuję. – Na jego twarzy pojawił się wyraz niesmaku, gdy przez ramię spojrzął na Dana Gardnera. – Słyszałem, że planuje nadać migawki z pogrzebu razem ze specjalnym programem, który Angela nagrała na maj. I żąda od sponsorów dodatkowych pięciu tysięcy za minutę. I ten skurwiol dostanie tyle.

– Zły smak często kosztuje więcej niż dobry – mruknęła Deanna. – Tu musi być z pięćset osób.

– Co najmniej. A niektórym nawet jest smutno, że ona nie żyje.

– Ach, Loren. – Znów ostry skurcz w żołądku.

– Z przykrością przyznaję, że jestem jednym z nich. – Westchnął. – Angela zaspokoiliaby swoją próżność, widząc, ile uwagi poświęcają jej media. – Loren odkaslnął dyskretnie, chcąc oczyścić głos ze wzruszenia. – Wiesz, nie potrafię zdecydować, czy zasługiwała na Dana Gardnera, czy nie. Ciężka sprawa.

– Z pewnością nie zasługiwała na ciebie. – Łzy paliły Deannę pod powiekami, poczuła się jak hipokrytka: nie opłakiwała Angeli. – Idziemy stąd. Idziesz z nami, Loren?

– Nie. Chcę dotrzeć do końca. Ale myślę, że powinniście dziś unikać wszelkiego rozgłosu. Wymknijcie się po cichu.

Gdy weszli do przedsionka, Deanna wtuliła się w ramiona Finna.

– Nie miałam pojęcia, że on ją wciąż kochał.

– Ja też nie. Dobrze się czujesz?

– Właściwie to lepiej. – Oparła policzek na jego ramieniu. Prawie cały lęk odpłynął. Ta rozdygotana panika, do której nieomal się przyzwyczaiła, przycichła. – Dobrze, żeśmy przyszli.

– Przepraszam.

Deanna odwróciła głowę, słysząc zmysłowy głos Kate Lowell. Stała w drzwiach, smukła i poważna, w czarnym jedwabiu, jej włosy płomienną falą opadały na ramiona. – Przepraszam, że przeszkadzam.

– Nie przeszkadzasz – odparła Deanna. – Właśnie wychodzimy.

– Ja też. – Obejrzała się przez ramię w stronę gwaru i muzyki. – To nie party w moim stylu. – Uśmiechnęła się lekko. – To była dziwka. Nienawidziłam jej do szpiku kości. Ale nie jestem pewna, czy nawet ona zasłużyła na to, żeby tak jawnie na niej żerować. – Westchnęła, skuliła ramiona, jakby chciała z nich strząsnąć to wszystko. – Mam ochotę się napić. I muszę z tobą porozmawiać. – Spojrzała na Finna i zmarszczyła czoło. – Zdaje się, że będę musiała napić się z wami obojgiem, ale to teraz nie ma znaczenia. – Popatrzyła, jak Finn unosi brwi i uśmiechnęła się znowu, tym razem ciepłej. – Jestem wspaniałomyślna, co?

Posłuchaj, znajdź nam jakiś bar. Stawiam drinka i opowiem wam historię, która może was zaciekawić.

### 3

**Z**a Hollywood – powiedziała Kate, podnosząc swoją szklaneczkę szkockiej. – Krainę złudzeń.  
Zaskoczona i zaintrygowana Deanna podniosła swoje wino, Finn ograniczył się do kawy.

Nie był to bar z tych, w których spotyka się hollywoodzkie gwiazdy pierwszej wielkości. Pianista smętnie brzdąkał bluesa, dźwięki leniwie niosły się w gęstym od dymu powietrzu. W kąciku, gdzie siedli, zgodnie z życzeniem Kate, panował półmrok. Drinki stały na porysowanym blacie w towarzystwie wyszczerbionej popielniczki z bursztynowego szkła.

– Przyjechałaś kawał drogi na pogrzeb kogoś, kogo nie lubiłaś – Deanna przyglądała się, jak Kate eleganckimi paznokciami wystukuje rytm melodii.

– Akurat byłam w Chicago. Ale przyjechałabym specjalnie. Żeby się z przyjemnością upewnić, że naprawdę nie żyje. – Pociągnęła kolejny łyk szkockiej i odstawiła szklanę. – Nie sądzę, żeby wam na niej bardziej zależało niż mnie, ale dla ciebie mogło to być cięższe, bo to ty ją znalazłaś. – Wzrok Kate zmiękł, gdy spojrzała w oczy Deanny. – Z tego co wiem, to nie był miły widok.

– Nie.

– Szkoda, że to nie ja byłam na twoim miejscu – szepnęła Kate. – Ty jesteś delikatniejsza, zawsze taka byłaś. Nawet po tym wszystkim, co ci zrobiła i próbowała zrobić. Wiem na ten temat znacznie więcej, niż sobie wyobrazasz – dodała, gdy Deanna spojrzała na nią z zaciekawieniem. – Takie rzeczy, które nie dostały się do prasy. Angela lubiła się przechwalać. Ciebie nienawidziła – skinęła szklanką w stronę Finna – bo nie chciałaś tańczyć, jak ci zagrała. I z tego samego powodu cię pragnęła. Wymyśliła sobie, że Deanna stoi jej na drodze.

– To nie nowina. – Finn zauważywszy, że szklanka Kate jest pusta, dał kelnerce znak, żeby przyniosła następną.

– To tylko mały wstęp. – Przeciągnęła się, by pozbyć się napięcia. – Chyba cię nie zdziwi wiadomość, że Angela z niemałym wysiłkiem i kosztem wygrzebała z twojej przeszłości tę historię z gwałtem. Nie

wypaliło. – Wygięła wargi w uroczym uśmiechu. – Nie wszystkie jej przedsięwzięcia wypaliły. Nazywała to w ten sposób, „przedsięwzięcia”. Nie szantaże. – Zachmurzyła się, paznokcie bębniły po stole, stuk, stuk, stuk. – Jednym z jej projektów był Rob Winters. Innym Marshall Pike. – Nie spojrziała na kelnerkę, ale odsunęła na bok postawioną przed nią szklankę. – Było ich znacznie więcej. Nazwiska, które by cię zadziwiły. Korzystała z usług prywatnego detektywa, niejakiego Beekera. Stąd, z Chicago. Miał mnóstwo roboty, zbierał dane do jej przedsięwzięć. Kosztowało mnie pięć tysięcy dolarów wyduszenie z jej sekretarki jego nazwiska. Ale każdy ma swoją cenę. Ja miałam swoją – dodała spokojnie.

– Twierdzisz, że Angela szantażowała ludzi? – Deanna pochyliła się do przodu. – Dla pieniędzy?

– Czasami. Wolą raczej przysługi. To znowu jej określenie. – Z roz-targnieniem sięgnęła do plastikowej miseczki z orzeszkami. – „Wyświadczyć mi małą przysługę, kochanie, a ja zatrzymam ten okrucieństwo informacji tylko dla siebie”. „Pańska żona ma problem z narkotykami, senatorze. Proszę się nie przejmować, nie puszcę pary z ust, ale niech mi pan wyświadczy małą przysługę”. Kto z wielokrotnych laureatów Grammy miał kazirod-cze stosunki? Która popularna gwiazda telewizyjna ma powiązania z Ku-Klux-Klanem? Zapytaj Angelę. Nic się przed nią nie ukryło. Znała wszystkie wstydlive sprawy. A jeśli była pewna, że ma cię w garści, nie cofnęła się przed niczym. Mnie miała w garści, czuła się pewnie.

– A teraz nie żyje.

Kate skinęła głową.

– To ciekawe, teraz, kiedy ona już nie stanowi dla mnie groźby, czuję się w obowiązku zrobić to, czym zawsze mi groziła. Ogłoszę pewną sprawę publicznie. Właściwie zdecydowałam się na to tego wieczoru, kiedy została zamordowana. Dla policji to może się okazać niezłym kąskiem, nie sądzicie? Jak w kiepskim scenariuszu. Widziałam się z nią tamtego wieczoru. – Ujrzała przerażenie w oczach Deanny. – Nie, nie w studiu. W jej hotelu. Pokłóciłyśmy się. W sąsiednim pokoju była pokojówka, policja pewnie już o tym wie. – Podniosła brwi, patrząc na Finna. – Tak, widzę, że przynajmniej ty o tym wiesz. Więc dobrze, złożę oświadczenie z własnej inicjatywy, zanim oni przyjdą do mnie. Chyba nawet jej groziłam, że ją zabiję. – Kate zamknęła oczy. – Znowu kiepski scenariusz. Nie zabiłam jej, sami zdecydujecie, czy mi wierzyć, czy nie, kiedy skończę.

– O czym ty mówisz? Dlaczego nie pójdziesz prosto na policję?

– Jestem aktorką. Lubię wybierać sobie słuchaczy. Ty, Dee, zawsze umiałaś słuchać. – Dotknęła ją przelotnym przyjacielskim gestem. – W każdym razie, sądzę, że masz prawo znać całą historię. Nie zastana-

wiałaś się nigdy, dlaczego wymigiwałam się od udziału w twoim programie? Dlaczego nigdy nie miałam czasu?

– Owszem, ale teraz już wiem. Angela cię szantażowała. A „przy-sługa”, o którą cię prosiła, to bojkot mojego programu.

– Między innymi. Kiedy zwróciłaś się do mnie dwa lata temu, moja pozycja była jednocześnie obiecująca i chwiejna. Miałam za sobą dwa kasowe sukcesy. Krytyka mnie uwielbiała. Hoża, seksowna dziewczyna z sąsiedztwa. Nie wierz w to, że gwiazdy nie czytują recenzji. Ja nad moimi ślęczałam godzinami. Uczyłam się na pamięć – powiedziała z rozmarzonym uśmiechem. – Prawdopodobnie udałoby mi się jeszcze teraz wyrecytować najważniejsze fragmenty. Zawsze marzyłam tylko o tym, żeby być aktorką. Gwiazdą – uściśliła. – I tak mnie nazywali. Pierwsza gwiazda filmowa nowego pokolenia. Godna następczyni Lauren Bacall i Ingrid Bergman. I dojście do takiej pozycji nie zajęło mi wiele czasu. Jedna rola drugoplanowa w kasowym filmie, nominacja do Oscara. Potem główna rola u boku Roba i pełny sukces. Podbiliśmy serca. Następny film, moje nazwisko większymi literami niż tytuł. Utrwaliłam swój wizerunek. Kobieta, która potrafi zaczarować uśmiechem.

Roześmiała się, lyknęła whisky.

– Dobra dziewczyna, bohaterka. Każda matka chciałaby, żeby jej syn zaprosił taką do domu na kolację. Wizerunek. Oto, czego Hollywood ode mnie oczekuje, oto, czego się spodziewa publiczność. I dostarczałam im tego. Owszem, wszyscy doceniali mój talent, ale wizerunek jest równie ważny, jeśli nie ważniejszy.

Oczy Kate zamieniły się w szparki.

– Czy sądzisz, że najważniejsi producenci i reżyserzy, ci gracze, decydujący, które przedsięwzięcie kończy się sukcesem, a które zostaje pogrzebane, waliliby drzwiami i oknami do mojego agenta z propozycjami, gdyby wiedzieli, że ich doskonała bohaterka, kobieta, która dostała Oscara za rolę pełnej poświęcenia matki, zaszła w ciążę jako siedemnastolatka i bez namysłu oddała swoje dziecko do adopcji?

Roześmiała się, widząc, jak Deannie opada szczeka. Nie był to radosny śmiech.

– Nie pasuje, co? Ile osób, nawet w naszych oświeconych czasach, wywali siedem dolców na bilet, żeby zobaczyć taką – nawet w roli cierpiętnicy albo kłótlivej baby.

– Nie... – Deanna zacięła się, starając się pozbierać myśli. – Nie rozumiem, co to ma za znaczenie. Podjęłaś decyzję, z pewnością trudną dla ciebie decyzję. Sama byłaś wtedy dzieckiem.

Rozbawiona Kate rzuciła spojrzanie Finnowi.

– Czy ona naprawdę jest taka naiwna?

– W niektórych sprawach. – Finn zawsze był dumny ze swojej umiejętności natychmiastowej i trafnej oceny charakterów ludzkich, ale tym razem musiał dokonać pewnych korekt w ocenie rozmówczynie. – Przedostanie się takich rewelacji do wiadomości publicznej narobiłoby niezłego bigosu. Dostałoby ci się niezłe. Ale na pewno byś się z tego wylizała.

– Może. Bałam się. Angela o tym wiedziała. I wstydziłam się. O tym też wiedziała. Z początku udawała współczucie. „Jakież to musiało być dla ciebie ciężkie, złotko. Taka młoda dziewczyna i cała jej przyszłość zawisała na włosku z powodu jednego drobnego błędu. Jakże musiało być ci trudno wybrać to, co uważałaś za najlepsze dla dziecka”.

Kate otarła łzę, trochę zirytowana własną słabością.

– I ponieważ to było dla mnie naprawdę trudne, a ona tak mi współczuła, załamalam się. I już mnie miała. Przypominała, że niedobrze by było, gdyby pewne grube ryby w Hollywood odkryły, że popełniłam ten drobny błąd. Och, ona mnie rozumie, współczuje mi. Ale czy oni rozumieją? Czy kinowa publiczność, która koronowała mnie na swoją wspa- niałą księżniczkę, to rozumie?

– Kate, miałaś siedemnaście lat.

Kate bardzo powoli podniosła oczy na Deanne.

– Byłam wystarczająco dorosła, żeby mieć dziecko, wystarczająco dorosła, żeby je porzucić. Wystarczająco dorosła, żeby za to zapłacić. Mam nadzieję, że jestem wystarczająco silna, żeby stawić czoło konsekwencjom. – Pochyliła się nad szklanką. Jeśli nie da sobie z tym rady, jeśli jej się nie powiedzie, zabije ją to. Angela dobrze o tym wiedziała. – Te parę lat temu nie czułam się taka silna. Po prostu. Nie sądzę, żebym była wtedy w stanie przetrzymać te wszystkie listy, artykuły w prasie brukowej, kiepskie dowcipy. – Roześmiała się znów, ale Deanna wyczuła w tym uśmiechu ból. – Nie powiem, że teraz się na to cieszę. Ale gliny i tak do mnie trafiają. Prędzej czy później dokopią się do Beekera i do tych śmierdzących akt Angeli. Sama mam zamiar wybrać czas i miejsce dla mojego oświadczenia. Chciałabym to zrobić w twoim programie.

Deanna otworzyła szeroko oczy.

– Słucham?

– Powiedziałam, że chciałabym to zrobić w twoim programie.

– Dlaczego?

– Z dwóch powodów. Pierwszy: w ten sposób ostatecznie odpłacę się Angeli. Nie podoba ci się, co? – mruknęła, widząc dezaprobatę w oczach Deanny. – Drugi ci się bardziej spodoba: ufam ci. Masz styl,

klasę, szacunek dla ludzkich uczuć. To nie będzie dla mnie łatwe, będę potrzebować tych twoich zalet. Boję się. – Odstawiła drinka. – Muszę przyznać, że jest jeszcze jeden powód: straciłam dziecko przez swoją ambicję – powiedziała cicho i dodała z gniewem:

– Było, minęło. Nie chcę stracić tego, co mam, Deanno. Zapracowałam na to. Angela jest dla mnie równie niebezpieczna po śmierci, jak była za życia. Szanuję cię bardzo. Zawsze szanowałam. Będę musiała mówić o moim życiu osobistym, o moich smutkach. Chcę rozmawiać o tym z kimś, kogo szanuję.

– Zmienimy harmonogram – powiedziała Deanna po prostu. – Zróbmy to w poniedziałek.

Kate zamknęła na chwilę oczy.

– Dziękuję.

Zanim dojechali do domu, deszcz ze śniegiem przestał padać. Było zimno, wilgotno i ponuro. Chmury wisiały na niebie, niskie i ciemne. W jednym z okien od frontu paliło się światło, rzucając złoty, ciepły, powitalny blask. Pies zaczął szczeekać w momencie, gdy Finn włożył klucz do zamka.

To miał być prawdziwy powrót do domu. Lecz wszechobecny zapach farby przypominał im, że ich dom został zbezczeszczoney. Na podłodze w przedpokoju leżała folia ochronna, szczenie rozlegało się echem w pustawych pomieszczeniach. Dom przywitał ich jak śmiertelnie chory przyjaciel.

– Możemy zawsze pójść do hotelu.

– Nie. – Deanna przecząco pokręciła głową. – To byłoby chowanie głowy w piasek. Nic nie poradzę, że czuję się za to odpowiedzialna.

– Popracuj nad tym. – W jego głosie brzmiało zniecierpliwienie.

– To były twoje rzeczy, Finn.

Powiesił płaszcz na wieszaku w przedpokoju. W lustrze widział jej głowę, pochyloną nad psem.

– Tylko rzeczy, Deanno. Ubezpieczone, można je zastąpić innymi.

– Tak bardzo cię kocham. To straszne wiedzieć, że on tu był, że tego wszystkiego dotykał.

Przykucnął obok niej. Cronkite natychmiast przewrócił się na wznak w oczekiwaniu pieszczoty. Lecz Finn chwycił Deannę za ramiona, z nagłą pasją w oczach.

– Ty jesteś jedyną rzeczą, którą mam, a której nie można zastąpić. Czy możesz to zrozumieć? – Szorstko pogładził ją po włosach. – To, co czuję do ciebie, jest przemożne. Przerażające. Wszechogarniające.

– Tak. – Wzięła jego twarz w dłonie, przyciągnęła do ust. – Mogę to zrozumieć. – Jej wargi były gwałtowne i niecierpliwe. Pies wiercił się i skomlał.

– Wprowadzamy w błąd Cronkite’a – mruknął, podnosząc Deannę na nogi.

– Powinniśmy mu znaleźć żonę.

– Po prostu chcesz znów jechać do schroniska dla bezpańskich zwierząt i wyciągnąć stamtąd kolejnego kundla.

– Skoro tak mówisz... – Ale nagle spoważniała. – Finn, muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– To brzmi serio.

– Czy możemy pójść na górę?

Chciała iść do sypialni, bo była prawie całkowicie odremontowana. Finn umieścił tu rzeczy, które nie zostały zniszczone. Nad łóżkiem, gdzie nabazgrano rozpaczliwy komunikat, farba była świeża i czysta. Powiesił tam obraz, który podkupił jej kiedyś w galerii.

*Przebudzenia.* Żywiłowe plamy koloru. Wiedział, że przyda się jej takie przypomnienie radości życia. Pokój przeistoczył się w oazę bezpieczeństwa.

– Zdenerwowałaś się sprawą Kate?

– Tak. Ale chodzi mi o coś innego. – Podeszła do kominka, do okna i z powrotem. – Kocham cię, Finn.

Jej ton zelektryzował go.

– To już ustaliliśmy.

– To, że cię kocham nie znaczy, że mam prawo wtrącać się we wszystkie obszary twojego życia.

Zaciekawiony, przechylił głowę na bok.

– Które obszary uważasz za wyłączone?

– Jesteś zdenerwowany? – Zdezorientowana, podniosła do góry rękę. – Nigdy dobrze nie wiem, kiedy udaje mi się wyprowadzić cię z równowagi, zwłaszcza gdy staram się być rozsądna.

– Nie znoszę, kiedy wydaje ci się, że jesteś rozsądna. Wyrzuć po prostu z siebie to, o co ci chodzi, Deanno.

– Dobrze. Co Angela miała na ciebie?

Wyraz jego twarzy zmienił się, ze zniecierpliwionego na zmieszany.

– Co?

– Nie wygłupiaj się. – Zaczęła przechadzać się po pokoju. – Jeśli nie chcesz mi o tym powiedzieć, to postaw sprawę jasno.

– Powoli, powoli. I przestań łaźnić po tym pokoju. Co ty sobie wyobrażasz? Że co ja zrobiłem?

– Nie wiem. – Własny głos zabrzmiał jak pisk w jej uszach. – Nie wiem – powtórzyła spokojniej. – I jeśli uważasz, że nie muszę wiedzieć, spróbuję to zaakceptować. Ale jak policja dobierze się do tego typka Beekera, twoja tajemnica i tak wyjdzie na jaw.

– Wolno go. – Podniósł do góry obie ręce. – Jeżeli dobrze rozumiem, uważasz, że Angela mnie szantażowała.

Podszedł do niej, położył twardo ręce na ramionach i pomimo oporu doprowadził do krzesła.

– Siadaj. A teraz powiedz mi, skąd ci przyszło do głowy, że byłem szantażowany.

– Tamtej nocy poszłam na spotkanie z Angellą, bo powiedziała mi, że wie coś o tobie. Coś, co ugodzi w ciebie.

Ogarnęła go furia.

– Zwabiła cię do studia, grożąc mnie?

– Bezpośrednio nie. Niekonkretnie. – Przeciągnęła palcami po włosach. – Nie mogła mi powiedzieć nic, co by zmieniło moje uczucia do ciebie. Dałam jej to jasno do zrozumienia. Że ma nas zostawić w spokoju.

– Deanno, dlaczego nie przyszedłaś z tym do mnie?

Skrzywiła się na to proste, logiczne pytanie.

– Bo chciałam poradzić sobie z tym sama – odparła.

– Czy przypadkiem nie próbowałaś robić dokładnie tego samego, co ja?

To zamknęło jej usta, ale tylko na chwilę. Wiedziała, że tutaj toczy się gra między mistrzami w prowadzeniu wywiadu. Nie miała zamiaru przegrać w tej konkurencji.

– Nie próbuj zmieniać tematu. Co ona miała mi powiedzieć, Finn?

– Nie mam pojęcia. Nie jestem gejem, nie biorę narkotyków, nic nigdy nie ukradłem. Z wyjątkiem dwóch komiksów, kiedy miałem dwanaście lat, ale nikt mi tego nie udowodni.

– Nie dowcipkujemy.

– Nie szantażowała mnie, Deanno. Miałem z nią przygodę, ale to żadna tajemnica. Nie była moją pierwszą kobietą, ale nie mam nic do ukrycia, żadnych dewiacji seksualnych czy czegoś w tym rodzaju. Nie mam kontaktów z mafią, nie popełniłem defraudacji. Nie mam nieślubnych dzieci. Nikogo nie zabiłem...

Nagle przerwał, a rozbawienie zniknęło z jego twarzy.

– O, Jezu! – Zakrył twarz rękami. – Jezu Chryste.

– Przepraszam. – Zapomniała o grze, poderwała się, przypadła do niego. – Finn, przepraszam. Nie powinnam była w to wchodzić.

– Więc aż na to ją było stać? – powiedział do siebie. – Nawet po niej bym się tego nie spodziewał. – Ręce mu opadły, w oczach pojawił się bolesny błysk.

– O co chodzi? – Deanna spytała łagodnie, nie wypuszczając go z objęć.

Finn odsunął się. Odrobinę, jak gdyby to, co się w nim działo, mogło ją dotknąć.

– Mój najlepszy kolega ze studiów. Pete Whitney. Podkochiwaliśmy się w tej samej dziewczynie. Popiliśmy tego pewnego wieczoru, po prostu schlaliśmy się i próbowaliśmy rozstrzygnąć sprawę, piorąc się po pyskach. Tłukliśmy się strasznie. To było na mieście. Potem uznaliśmy, że – do diabła – ona nie jest tego warta, więc wypiliśmy jeszcze odrobinę.

Jego głos był spokojny. Głos spikera.

– Wtedy upiłem się po raz ostatni w życiu. Pete żartował, że odzywa się we mnie irlandzka krew. Że ze wszystkich tarapatów potrafię znaleźć wyjście albo za pomocą picia, albo bicia, albo gadania. – Pamiętał, jaki był wtedy: gniewny, zbuntowany, napastliwy. Zdecydowany, że w niczym nie będzie przypominał swoich rodziców, kulturalnych i bez ikry. – Dziś już nie popijam i zrozumiałem, że słowa są znacznie lepszą bronią niż pięści. On mi to dał. – Finn wyciągnął spod koszuli celtycki krzyżyk i zamknął go w dłoni. – Był moim najbliższym przyjacielem, był mi bliższy niż rodzina.

Był, pomyślała Deanna, i poczuła ukłucie w sercu.

– Zapomnieliśmy o dziewczynie. Dla żadnego z nas nie była równie ważna, jak ważni byliśmy dla siebie nawzajem. Obaliliśmy jeszcze jedną flaszkę. Miałem podbite i opuchnięte oko, więc dałem mu kluczyki, wgramoliłem się na miejsce obok kierowcy i film mi się urwał. Mieliśmy po dwadzieścia lat i pusto w głowach. Nie myśleliśmy, czym grozi jazda po pijanemu. Kiedy człowiek ma dwadzieścia lat, to wydaje mu się, że będzie żyć wiecznie. Ale Pete nie żyje... Ocknąłem się na jego krzyk. I tyle. Usłyszałem krzyk, a następna rzecz, którą pamiętam, to światła, ludzie i poczucie, jakby mnie przejechała ciężarówka. Za szybko wszedł w zakręt, trafił w latarnię. Wyrzuciło nas obu z samochodu. Ja byłem potłuczony, złamany obojczyk, ręka, mnóstwo otarć i skaleczeń. Pete nie żył.

– Och, Finn. – Nie wypuszczała go z ramion.

– Samochód był mój, więc wyglądało na to, że to ja prowadziłem. Groziło mi oskarżenie o spowodowanie wypadku z ofiarą śmiertelną. Przyjechał mój ojciec, ale jeszcze zanim przybył, znaleziono już kilku świadków, którzy widzieli, że to Pete siedział za kierownicą. Nie był

przez to ani trochę mniej martwy, oczywiście. I nic tego nie zmieni. Ani też faktu, że ja byłem pijany, dumny i zbrodniczo lekkomyślny.

Zacisnął palce na srebrnym krzyżyku.

– Nigdy tego wydarzenia nie ukrywałem, Deanno. Po prostu nie lubiłem do tego wracać. Dziwne, myślałem dziś o Pecie, kiedy poszliśmy na pogrzeb Angeli. Nie byłem na żadnym od czasu pogrzebu Pete’a. Jego matka winiła mnie zawsze za to, co się stało. Rozumiem ją.

– Nie prowadziłeś, Finn.

– Jakie to ma znaczenie? Równie dobrze mogłem być kierowcą. Mój ojciec wypłacił Whitneyom odszkodowanie i na tym sprawa się zakończyła. Nie zostałem oskarżony. Nie uznano mnie za odpowiedzialnego. – Wtulił twarz we włosy Deanny. – Ale byłem. Byłem tak samo jak on odpowiedzialny za to, co się stało. Tyle, że ja żyję, a on nie.

– Tak mi przykro, Finn. – Zamknęła dłoń na jego dłoni tak, że trzymali krzyżyk oboje.

– Angela dość łatwo mogła się dokopać do faktów – powiedział Finn. – Mogła próbować to przedstawić w ten sposób, że pieniądze i wpływy Rileyów pozwoliły ukrećić łeb sprawie. Ale mogła szantażować ciebie, nie mnie. Wiedziała, że jeśli przyjdzie do mnie, poradzę jej, żeby dała ogłoszenie do gazety.

– Chcę rozmawiać z policją.

Popchnął ją na łóżko; teraz leżeli przytuleni, mocno objęci.

– Powiemy im mnóstwo rzeczy. Jutro. – Delikatnie przysunął jej twarz ku swojej. – Chroniłabyś mnie, Deanno?

Już zaczęła zaprzeczać, ale zauważyła błysk w jego oku. Wiedziała, że rozpozna kłamstwo.

– Tak. Więc co?

– Więc dziękuję.

Uśmiechnęła się i cmoknęła go w usta.

W innym miejscu ktoś płakał; łzy płynęły gorące i gorzkie. Palily gardło, oczy, skórę. Z każdego kąta patrzyły fotografie Deanny i uśmiechały się życzliwie do szlochającej postaci. Jedyne światło w pomieszczeniu rzucały trzy zapalone świece. Ich proste i jasne płomienie wydobywały z mroku zdjęcia, pojedynczy kolczyk, pukiel włosów związany złotą nicią. Wszystkie skarby leżały na ołtarzu niespełnionego pożądania.

Leżały też stosy kaset wideo, ale ekran telewizyjny był dziś ciemny i cichy.

Angela nie żyła, ale to nie wystarczyło. Miłość – głęboka, ciemna i bez pamięci – pociągnęła za spust broni, ale to nie wystarczyło. Trzeba czegoś więcej.

Postać kryła się w cieniu skulona, przywalona brzemieniem rozpacz. Deanna zobaczy, musi zobaczyć, że jest kochana, pożądana, uwielbiana. Jest sposób, żeby ją o tym przekonać.

Finn wolałby ten wywiad przeprowadzać sam. Podobnie Jenner. Ponieważ żaden z nich nie był w stanie wymanewrować drugiego, jechali do biura Beekera razem.

– Robię panu przysługę, panie Riley – powiedział Jenner – że biorę pana na przyczepkę.

– Nie jestem na przyczepkę, poruczniku. – Finn obdarzył Jennera lodowatym spojrzeniem. – I pozwoli pan, że przypomnę, że nie wiedziałby pan nic o Kate Lowell i Beekerze, gdybym nie przyszedł z tą informacją.

Jenner uśmiechnął się i potarł brodę, w miejscu gdzie zaciął się przy goleniu.

– A mnie się zdaje, że pan nie przyszedłby z tym do mnie, gdyby panna Reynolds nie nalegała.

– Lubi mieć świadomość, że policja jest na bieżąco.

– A jak się jej podoba to, że pan włączył się do dochodzenia? – Ciszka. Nie wie o tym, pomyślał Jenner. – Jako człowiek, którego trzydziesta druga rocznica ślubu minęła w lipcu, pozwalam sobie zauważyć, że stapa pan po kruchym lodzie.

– Jest przerażona. I będzie przerażona, dopóki morderca Angeli nie znajdzie się za kratkami.

– Nie ma się co dziwić. Wracając do sprawy tej Kate Lowell, jako reporter pewnie się pan ze mną nie zgodzi, ale ja jestem zdania, że ona ma prawo do swojej prywatności.

– Wie pan, ciężko dyskutować o prywatności, kiedy człowiek zarabia na życie, pokazując się publicznie. Ja jestem za prawem do informacji, ale przeciwko szantażom i zaglądaniu w okno sypialni przez lunetę.

– Rozzłościłem pana, co? – Zadowolony Jenner przeskoczył skrzyżowanie na żółtym świetle. – Mnie jej trochę szkoda. To był jeszcze dzieciak, nie wiedziała, co ma robić.

– Ma pan miękkie serce, poruczniku.

– Co też pan? Z miękkim sercem nie da rady być gliną. – Ale miał, nie da się ukryć. I ponieważ poczuł się zażenowany, przybrał agresywny ton. – Wciąż nie wykluczam, że to ona mogła zabić Angelę Perkins.

– Słucham z zapartym tchem. – Finn poczekał, aż Jenner zaparkuje „na drugiego”, a następnie wyłoży za szybą plakietkę „Funkcjonariusz na służbie”.

– Klóci się z Angelą w hotelu. Ma po uszy Angeli, jest wściekła, że musi cierpieć z powodu czegoś, co się stało, kiedy miała jeszcze mleko pod nosem.

– Znów to miękkie serce. Słucham dalej. – Wsiadali z samochodu.

– Ma już dosyć gróźb Angeli. Słyszy, że w sypialni jest pokojówka, więc wychodzi. Ale śledzi Angelę, idzie za nią do CBC, w studiu dochodzi do konfrontacji, zabija ją. Wchodzi Deanna, więc wpada jej pomysł do głowy. Zna się na kamerach, pracuje w filmie od lat, potrafi uruchomić sprzęt.

– Tak. – Przelotny, chłodny wietrzyk przyniósł zapach jeziora. Finn wziął głęboki oddech; miła świeżość. – Potem postanawia zamaskować swój motyw w ten sposób, że ujawni publicznie właśnie to, za co zabiła Angelę. Woli, żeby świat uznał ją za wyrodną matkę niż za morderczynię.

– To wszystko nie trzyma się kupy – stwierdził Jenner.

– I mnie to nie pasuje. Ale jeśli Beeker dostarczył choć połowę tych brudów, których się domyśla Kate, będziemy mieli do kolacji z tuzin nowych scenariuszy.

Weszli do biurowca. Jenner błysnął odznaką portierom.

Na górze przyjrzał się szerokim korytarzom. Obrazy olejne były oryginałami i były to obrazy dobre. Grube dywany. Co parę metrów stały stłoczone w niszach kępy wysokich, liściastych krzewów i kwiatów.

Szklane drzwi do firmy „Agencja detektywistyczna Beekera” otwierały się z dyskretnym szelestem, ukazując przestronny hol recepcyjny, w którym nie zabrakło małej jodełki, dla podkreślenia świątecznej atmosfery.

Schludna brunetka pod trzydziestkę zawiadywała szklanym kontuarem recepcji.

– W czym mogę pomóc?

– Beeker. – Jenner okazał swoją legitymację.

– Pan Beeker jest na konferencji, panie poruczniku. Czy któryś z jego współników może być panu pomocny?

– Beeker – powtórzył. – Poczekamy, ale na pani miejscu bym go wezwał.

– W takim razie – życzliwy uśmiech stał się trochę mniej życzliwy – czy mogę zapytać w jakiej sprawie?

– Morderstwo.

– Przyjemne w dotyku – mruknął Finn, kiedy usiedli na miękkich fotelach w poczekalni. – Rozejrzał się jeszcze raz. – Bardzo elegancko, jak na prywatnego detektywa.

– Paru takich klientów jak Angela Perkins i gość zarabia miesięcznie tyle, co ja przez cały rok.

– Porucznik Jenner? – Recepcjonistka, lekko poirytowana, czekała na środku holu. – Pan Beeker prosi panów. – Poprowadziła ich przez kolejne szklane drzwi na korytarz wewnętrzny, po drodze minęli kilka gabinetów. Zapukała lekko do drzwi na końcu i otworzyła je.

Clarence Beeker przypominał swoje biuro: schludny, elegancki, uprzejmy. Wstał zza biurka. Był średniego wzrostu i szczupłej budowy. Włosy siwiały mu na skroniach, ale drobnym rysom twarzy czas i zmarszczki dodały jeszcze urody i elegancji.

– Czy zechce pan się wylegitymować? – Głos miał gładki, jak chłodna śmietanka w mocnej kawie.

Jenner był rozczarowany. Spodziewał się, że Beeker będzie niechlujny.

Przyglądał się odznace, założywszy okulary do czytania w srebrnej oprawce.

– Pana, panie Riley, poznaję. Często oglądam pański program we wtorki wieczorem. Ponieważ przyprowadził pan ze sobą reportera, detektywie Jenner, zakładam, że przychodzi pan nieoficjalnie.

– Wystarczająco oficjalnie – sprostował Jenner. – Pan Riley został wyznaczony przez burmistrza miasta na jego specjalnego oficera łącznikowego – zełgał beczelnie, na co Finn nie mrugnął nawet okiem.

– Czuję się zaszczycony. Siadajcie panowie. Co mogę dla panów zrobić?

– Prowadzę dochodzenie w sprawie zamordowania Angeli Perkins – zaczął Jenner. – Była pańską klientką.

– Owszem. – Beeker usadowił się za biurkiem. – Byłem wstrząśnięty i załamany, gdy przeczytałem o jej śmierci.

– Dysponujemy informacjami, że zmarła szantażowała pewną liczbę osób.

– Szantaż. – Szpakowate brwi Beekera uniosły się. – Zbyt nieładne słowo, żeby je łączyć z tak piękną kobietą.

– Jest to również bardzo ładny motyw zabójstwa – wtrącił się Finn. – Pan gromadził informacje o ludziach na zlecenie pani Perkins.

– W ciągu dziesięciu ostatnich lat prowadziłem pewną liczbę spraw dla pani Perkins. Ze względu na rodzaj swojej pracy zawodowej, lubiła wiedzieć to i owo o pochodzeniu, nawykach ludzi, z którymi robiła wywiady.

– A zainteresowania tymi nawykami i wykorzystywanie wiedzy o nich mogło być przyczyną jej śmierci.

– Panie Riley. Prowadziłem dochodzenia i składałem raporty pani Perkins. Jestem pewien, że rozumie pan na czym polega tego rodzaju działalność. Nie miałem żadnej kontroli nad tym, jak dostarczona przeze mnie informacja jest wykorzystywana, podobnie jak pan nie ma żadnego wpływu na to, jak publiczność wykorzystuje informacje, których pan dostarcza.

– Nie ponosi pan także odpowiedzialności.

– Żadnej – zgodził się Beeker z przyjemnością. – Świadczymy usługi. Firma „Agencja Detektywistyczna Beeker” cieszy się nieskazitelną reputacją, ponieważ jesteśmy sprawni, dyskretni i można na nas polegać. Przestrzegamy prawa, poruczniku, i kodeksu etycznego. To, co robią nasi klienci, to ich sprawa, nie nasza.

– Jedna z pańskich klientek ma odstrzeloną twarz – powiedział zwięźle Jenner. – Chcielibyśmy zobaczyć kopie raportów, które pan pisał dla pani Perkins.

– Obawiam się, że to niemożliwe, jakkolwiek bardzo mi zależy na współpracy z policją. Chyba, że będzie pan miał nakaz – powiedział uprzejmie.

– Nie musi pan już chronić klienta, panie Beeker. – Jenner pochylił się ku niemu. – To, co z niej zostało, mieści się w trumnie.

– Jestem tego świadomy. Jednakże nadal mam klienta. Pan Gardner. Jest mężem zmarłej i spadkobiercą. A ja jestem moralnie zobowiązany do podporządkowania się jego życzeniom.

– A jakie one są?

– Dochodzenie w sprawie morderstwa żony. Mówiąc szczerze, panowie, jest rozczarowany rezultatem śledztwa. Był moim klientem za życia żony i pozostaje nim nadal, nie mogę więc bez naruszenia etyki, udostępnić moich akt bez prawomocnego nakazu. Jestem przekonany, że rozumiecie panowie moje stanowisko.

– Proszę jednak zrozumieć moje – powiedział uprzejmie Finn. – Jak pan wie, jestem także reporterem. A jako reporter mam obowiązek informowania opinii publicznej. Ciekawe byłoby poinformować widzów, jakiego rodzaju usługi świadczył pan Angeli i jak wielu innych pana klientów ucieszyłyby ta informacja.

– Gróźb, panie Riley, nie pochwalam. – Beeker zeszytywniał.

– Jestem pewien, że pan nie pochwała. Ale to nie zmniejsza ich skuteczności. – Finn spojrział na zegarek. – Sądzę, że zdążyłbym umieścić króciutką zapowiedź w wiadomościach wieczornych. Jutro zrobilibyśmy pogłębioną i rozszerzoną wersję.

Zacisnąwszy szczęki, Beeker podniósł słuchawkę telefonu i połączył się z sekretarką.

– Będę potrzebował kopii akt Angeli Perkins. Wszystkich. – Odłożył telefon, splótł palce. – To zajmie trochę czasu.

– Mamy go pod dostatkiem – zapewnił go Jenner. – Może powiedziałby nam pan tymczasem, gdzie spędził pan wieczór, kiedy zastrzelono Angelę Perkins.

– Z przyjemnością. Byłem w domu. Z żoną i z matką. Jeśli dobrze pamiętam, graliśmy w brydża z dziadkiem prawie do północy.

– Czy nie ma pan nic przeciwko temu, że przesłuchamy również pańską małżonkę i matkę?

– Ależ skąd. – Chociaż nie był tym pomysłem zachwycony, Beeker robił dobrą minę do złej gry.

– Może zechcecie panowie napić się kawy, kiedy będziemy czekać na akta?

## 4

Marshall Pike ponad godzinę siedział w swoim samochodzie na parkingu CBC, zanim wreszcie pokazała się Deanna. Patrząc na nią poczuł szybki, mimowolny skurcz mięśni – połączenie złości i pożądania. Przez ostatnie dwa lata był zmuszony zadowalać się wyłącznie jej obrazem na ekranie telewizora. Teraz szła, w krótkiej spódnicy, jej nogi błyskały w zapadającym zmierzchu. Idzie w kierunku ciemnej limuzyny. Była lepsza niż we wspomnieniach.

– Deanno! – zawołał do niej, wysiadając szybko z samochodu.

Zatrzymała się, wyteżając wzrok w gasnącym świetle dnia, spojrzała w jego stronę. Szybki, życzliwy uśmiech powitalny zamarł na jej ustach.

– Marshall, czego chcesz?

– Nie odezwałaś się do mnie. – Przeklął sam siebie za ten ton dziecinnego rozdrażnienia w głosie.

– Nie miałam ochoty na rozmowy z tobą.

– Teraz ze mną porozmawiasz. – Chwycił ją gwałtownie za ramię. Kierowca Deanny wyskoczył z samochodu.

– Odwołaj swojego cerbera, Deanno. Chyba możesz mi poświęcić pięć minut?

– W porządku, Tim – powiedziała, uwolniwszy się z uchwytu Marshalla. – Zaraz wsiadam.

– Nie ma sprawy, panno Reynolds. – Tim zmierzył Marshalla wzrokiem i zaszalutował. – Absolutnie nie ma sprawy.

– Moglibyśmy pogadać na osobności? – Marshall wskazał gestem przeciwnieległy koniec parkingu. – Pozostaniesz pod obserwacją swojego strażnika, Deanno. Na pewno zdąży na ratunek, gdybym miał zamiar cię tknąć.

– Sądzę, że sama dam sobie radę. – Przeszła z nim przez parking, mając nadzieję, że nie zajmie to wiele czasu. Wiatr był przejmująco zimny, a ona nie miała najmniejszej ochoty na pogawędkę. – Ponieważ nie wydaje mi się, abyśmy mieli jakiegokolwiek osobiste tematy do rozmowy, zakładam, że chcesz porozmawiać ze mną o Angeli.

– To musiało być dla ciebie trudne. Tak ją znaleźć.

– Owszem, było.

– Mógłbym ci pomóc.

– Jako terapeuta? – Zmarszczyła czoło. Policzki jej się zarumieniły, trochę od wiatru, a trochę ze złości. – Nie, dziękuję. Powiedz mi, czego naprawdę chcesz.

Przyglądał się jej przez chwilę. Była piękna. Świeża, ponętna. Te błyszczące oczy i wilgotne wargi...

– Zapraszam cię na kolację – powiedział w końcu. – W tej francuskiej knajpcie, którą zawsze tak lubiłaś.

– Marshall, daj spokój. – W jej głosie nie było gniewu tylko litość, która jak zardzewiała żyłka kroiliła jego miłość własną na kawałki.

– Ach, prawda, zdaje się, że zapomniałem ci pogratulować zaręczyn z naszym przodującym korespondentem.

– Dziękuję. Czy to już wszystko?

– Chcę dostać tę teczkę. – Widząc jej zdumione spojrzenie, wzmocnił uścisk. – Nie udawaj, że nie rozumiesz. Wiem, że Angela dała ci egzemplarz raportu tego prywatnego detektywa na mój temat. Powiedziała mi. Chwaliła się tym. Nie prosiłem cię o to dotychczas, bo miałem nadzieję, że wreszcie zdasz sobie sprawę z tego, co mogę ci zaferować. Natomiast w obecnych warunkach chcę to mieć.

– Nie mam tej teczki.

– Kłamiesz. Dała ci. – Twarz mu pociemniała ze złości.

– Owszem, dała. – Czują pulsowanie w ramieniu, ale nie miała ochoty na szarpaninę. – Ty naprawdę myślisz, że ja to trzymam u siebie? Zniszczyłam ją sto lat temu.

Chwycił ją teraz za oba ramiona, prawie podnosząc z ziemi.

– Nie wierzę ci.

– Guzik mnie obchodzi, czy mi wierzysz, czy nie. Nie mam jej. – Bardziej rozeźlona niż przestraszona, zaczęła się wyrывać. – Nie

rozumiesz? Za mało mnie to obchodziło, żeby przechowywać te śmieci. Nie byłś dla mnie dostatecznie ważny.

– Dziwka! – Zbyt rozwścieczony, żeby myśleć jasno, szarpnął ją w stronę swojego samochodu. – Nie będziesz mieć na mnie haka.

Nagle stęknął, a jego eleganckie półbuty zrobiły kilka drobnych kroczków do przodu. Upadł boleśnie, szargając sobie ubranie i godność.

– Nie, Tim, przestań. – Rozdygotana ze strachu, Deanna złapała swojego szofera za rękę, zanim zdołał dźwignąć Marshalla na nogi i przyłożyć mu po raz drugi.

Tim poprawił swój workowaty płaszcz widząc, że Marshall jest unieszkodliwiony.

– Nic się pani nie stało, panno Reynolds?

– Wszystko w porządku.

– Hej! – Przez parking biegł Joe w czapce bejsbolowej nasuniętej na oczy, z kamerą na plecach. – Dee? Nic ci nie jest?

– W porządku. – Przycisnęła rękę do skroni, a Marshall tymczasem zbierał się z ziemi. Wspaniale, pomyślała. Migawka w wiadomościach o dziesiątej. – Nic mi nie jest.

– Właśnie wjeżdżałem na parking, kiedy zobaczyłem, że ten gość cię napastuje. – Oczy Joego zamieniły się w szparki. – Doktorek? – Pacnął Marshalla ręką w pierś, zanim ten zrobił krok w stronę swojego samochodu. – Uwważaj, koleś. Dee, czy mam zadzwonić po gliny, czy raczej pokażemy z Timem temu typkowi, co spotyka damskich bokserów?

– Puśćcie go.

– Na pewno?

Spojrzała Marshallowi w oczy. Było w nich coś martwego, ale nie potrafiła wykrzesać ani odrobiny litości.

– Tak. Niech sobie idzie.

– Dama skorzystała z prawa łaski – wycedził Joe. – Jeśli cię złapię jeszcze raz, nie będę taki miły.

Marshall bez słowa wszedł do samochodu. Zabezpieczył drzwi, zapiął pas i wyjechał z parkingu.

– Na pewno nic pani nie zrobił, panno Reynolds?

– Na pewno. Dziękuję, Tim.

– Nie ma sprawy – Tim odmaszerował dumnie do samochodu.

– Szkoda, że nie pozwoliłaś mi go trochę stuknąć – Joe wydał z siebie zawiedzione westchnienie. – Przestraszył cię, co? – Rzucił okiem na swoją kamerę na ramieniu, skrzywił się. – Tak się wkurzyłem, że nie zdażyłem nic nakręcić.

No, to przynajmniej jedna dobra wiadomość.

– Domyślałam się, że nie ma sensu cię prosić, żebyś o tym nie wspominał w newsroomie.

– Absolutnie nie ma sensu. Wiadomość to wiadomość. – Wyszczerezył do niej zęby w uśmiechu.

Nie miała ochoty opowiadać tego Finnowi, ale zawarli umowę. Żadnych tajemnic. Miała nadzieję, że Finn będzie pracował do późna, ale akurat był w domu. Otworzył jej drzwi i przywitał długim pocałunkiem.

– Siemasz.

– Ty siemasz. – Przykucnęła i popieściła Cronkite’a, który natarczywie się tego domagał.

– Mieliśmy zmianę w rozkładzie zajęć, więc jestem trochę wcześniej. – Zmiana w rozkładzie zajęć polegała na tym, że odwołał wszystkie swoje spotkania na popołudnie i spędził je z Jennerem, przeglądając akta Beekera. – Zrobiłem obiad.

– Pachnie rewelacyjnie. – Żeby docenić jego wysiłki, Deanna pociągnęła nosem.

– Nowy przepis. – Uniósł jedną brew, ujął ją palcem pod brodę. – Co?

– Co „co”?

– Zdenerwowana.

– Do licha, Finn – Jęknęła i odepchnęła jego rękę. – To mnie irytuje. Nie wiesz, że kobieta chce być trochę tajemnicza? – Wciąż mając nadzieję, że uda jej się wymigać, zdjęła płaszcz i powiesiła na wieszaku w przedpokoju.

– Co się stało, Kansas?

– Porozmawiamy o tym później. Umieram z głodu.

Zablokował jej przejście.

– Wywał to z siebie.

Mogła się z nim spierać, ale ponieważ właśnie kłótni chciała uniknąć, nie miało to sensu.

– Czy obiecujesz wysłuchać mnie i nie reagować przesadnie?

– Jasne. – Uśmiechnął się do niej, objął ramieniem i poprowadził ku schodom. Usiedli razem na najniższym stopniu, z uszczęśliwionym psem u stóp.

– Czy chodzi o Angelę?

– Pośrednio. – Zrobiła długi wydech. – To był Marshall. Zaczaił się na mnie na parkingu.

– Zaczaił?

Zaalarmował ją lodowaty ton, ale jego oczy wydawały się spokojne. Zaciekawione, trochę strapione, ale spokojne.

– Taka przenośnia. Był zdenerwowany. Wiesz, nie odzywałam się do niego. – Finn milczał, więc wyrzuciła z siebie:

– Był po prostu zły i zdenerwowany, to wszystko. O to. I o teczkę, którą Angela do mnie przysłała. Mówiłam ci o niej. Marshall wbił sobie do głowy, że przetrzymuję te akta. Oczywiście teraz, kiedy toczy się śledztwo, jest zdenerwowany. To naturalne.

– Naturalne – powiedział Finn uprzejmie.

I tak usłyszysz resztę, w newsroomie. Będzie jeszcze gorzej.

– Wywiązała się mała przepychanka.

– Podniósł na ciebie rękę? – W oczach Finna pojawił się niebezpieczny błysk.

– Można tak powiedzieć. – Deanna wzruszyła ramionami bagatelizująco. – Taka drobna utarczka. Ale Tim był na miejscu – dodała szybko. – I Joe. Nic takiego. Naprawdę nic takiego.

– Podniósł na ciebie rękę – powtórzył Finn. – I groził ci?

– Nie nazwałabym tego groźbą. To była raczej... Finn! – Stał już i zrywał płaszcz z wieszaka. – Finn, psiakrew, mówiłeś, że będziesz rozsądny!

Rzucił jej jedno jedyne, mrozące krew w żyłach spojrzenie.

– Kłamałam.

Kolana się pod nią uginały, ale poderwała się na równe nogi, złapała płaszcz i wyskoczyła za nim z domu.

– Przestań. Natychmiast! Co chcesz zrobić?

– Mam zamiar wyjaśnić Pike’owi, dlaczego ma trzymać łapy z dala od mojej kobiety.

– Twojej kobiety! – To przepełniło czarę goryczy. Skoczyła ku niemu, waląc go obiema rękami w klatkę piersiową. – Nie wstawiaj mi tu męsko szowinistycznego kitu, panie Finnie Rileyu. Nie mam zamiaru...

Głos uwiązł jej w gardle, gdy wziął ją rękami pod łokcie i uniósł w powietrze. Oczy mu płonęły.

– Jesteś moją kobietą, Deanno. To nic obraźliwego, to fakt. Każdy, kto cię tknie, każdy, kto ci grozi, będzie miał do czynienia ze mną. To kolejny fakt. Coś ci się nie podoba?

– Tak. Nie. – Jej stopy stanęły na ziemi. – Nie wiem. – Jak miała myśleć, skoro widziała tylko te wściekle, miotające śmiertelne iskry oczy. – Chodźmy z powrotem i pogadajmy rozsądnie.

– Porozmawiamy, jak wrócę.

– Jadę z tobą. – Istniała wciąż szansa, choć niewielka, że ułagodzi go po drodze.

- Wracaj, Deanno.
- Jadę z tobą. – Wsiadła i trzasnęła drzwiami. – Jeżeli mój mężczyzna zamierza zrobić z siebie durnia, będę przy tym. Coś ci się nie podoba?
- A nie, do cholery. – Finn trzasnął drzwiami i przekreślił kluczyk.

Deanna mogła mieć jedynie nadzieję, że Marshalla nie będzie w domu.

Wiatr się wzmagał i niósł ze sobą zapowiedź śniegu. Rozwiewał Finnowi włosy, gdy podchodził energicznie do drzwi Marshalla. Miał w głowie tylko jedno i jak na rasowego reportera przystało, potrafił wyłączyć wszystko, co odwracało od tego uwagę: mamrotane przez Deannę przekleństwa, szum samochodów na ulicy, kaszający chłód w powietrzu.

– Nie jest tego wart – powtórzyła Deanna po raz setny. – Nie jest wart, żebyś robił z siebie widowisko.

– Nie będzie żadnego widowiska. Powiem mu to i owo, a on tego wysłucha. A potem, nigdy go więcej nie zobaczysz, ani nie usłyszysz, chyba że się grubo mylę.

Finn miał ochotę na konfrontację od dnia, kiedy Deanna wybiegła z gmachu CBC we łzach, prosto w jego ramiona. Teraz czuł ponurą satysfakcję z tego spóźnionego rewanzu.

Drzwi się otworzyły i Deanna zobaczyła, jak Finn drapieźnie mruży oczy. Poczowała skurcz w żołądku, ogarnęło ją przemożne pragnienie: wskoczyć między nich.

Ale wbrew jej obawom Finn nie rzucił się na Marshalla. Po prostu wmaszerował do przedpokoju.

– Nie wydaje mi się, abym pana zapraszał. – Marshall poprawił na sobie smoking. – A ja, niestety, właśnie wychodzę.

– Postaramy się skrócić tę wizytę do niezbędnego minimum, bo nie wydaje mi się, żeby Deanna dobrze się tu czuła.

– Deanna jest zawsze mile widzianym gościem w moim domu – powiedział Marshall sztywno. – Natomiast pan nie.

– Wygląda na to, że nie rozumie pan, iż stanowimy drużynę. Kiedy pan grozi jej, grozi pan mnie. Nie toleruję gróźb, doktorze Pike.

– Moja rozmowa z Deanną miała charakter osobisty.

– Znów się pan pomylił. – Finn zbliżył się o krok. Tygrysi błysk w jego oku zmusił Marshalla do cofnięcia się. – Jeżeli pojawi się pan w jej pobliżu, jeżeli tknie ją pan jednym palcem, jest pan skończony. Może pan to zrozumieć, jak pan chce.

– Są jeszcze prawa, które bronią człowieka przed fizyczną przemocą.

– Poradzę sobie z panem lepiej. Teczka Angeli na pański temat stanowi bardzo ciekawą lekturę, Pike.

Wzrok Marshalla przesunął się na Deannę.

– Ona nie ma tej teczki. Zniszczyła ją.

– Nie, Deanna jej nie ma. Ale pan nie wie, co ja mam, prawda?

– Nie ma pan prawa...

– Mam prawo. Więc trzymaj się z daleka, Pike. Bo zrobię pana na szaro.

– Ty sukinsynu. – Desperacja pchnęła Marshalla naprzód. Zamachnął się napędzany tylko emocją, nie techniką. Finn uchylił się bez trudu, a jego kontrujący cios trafił w splot słoneczny Marshalla.

Było po wszystkim. Deanna krzyknęła, Marshall zdołał tylko jęknąć głucho. A Finn, uświadomiła sobie, nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

Ukucnął elegancko.

– Słuchaj uważnie. Nigdy nie zbliżaj się do Deanny. Nie dzwoń, nie pisz, nie wysyłaj depeusz. Kapujesz? – Mruganie Marshalla uznał za zgodę. – To chyba kończy naszą rozmówkę. – Wstał i cofnął się do Deanny, która wciąż stała jak słup soli z otwartymi ustami. Cicho zamknął drzwi. – Chodźmy.

– Dobry Boże, Finn, dobry Boże. – Nogi miała jak z waty. Nie mogła opanować drżenia kolan.

– Trzeba będzie odgrzewać obiad – powiedział, prowadząc ją do samochodu.

– Ty właśnie... to znaczy... ty – bąkała oszołomiona. – Nie można go tak zostawić.

– Można, można. Nie będzie potrzebował lekarza, Deanno. Trochę mu pogniotłem smoking i ugodziłem jego miłość własną.

– Uderzyłeś go! – Usiadła, zapięła pasy, przycisnęła obie ręce do ust. Nieomal radośnie prowadził przez przewianą wichrem noc.

– To niezupełnie w moim stylu, ale skoro on zaczął, nie mogłem inaczej.

Odwróciła głowę. Nie potrafiła uwierzyć w to, co widziała. Jak on rozbił Marshalla w puch słowami! Ostro i chłodno jak brzytwa. Potem usunął się na bok z gracją tancerza. Nie widziała ciosu. Był tak szybki, tak nagły. Przycisnęła rękę do brzucha i jęknęła lekko.

– Zatrzymaj – powiedziała stłumionym głosem. – Natychmiast.

Zrobił to, przerażony, że zasłabła, zły na siebie, że nie udało mu się przedtem powściągnąć własnego gniewu. Może by ją skłonił do pozostania w domu.

– Nie przejmuj się, Deanno. Przykro mi, że byłeś tego świadkiem, ale...

Cokolwiek miał jeszcze do dodania ugrzęzło mu w gardle, gdy rzucała się na niego.

Jednym płynnym ruchem odpięła pas bezpieczeństwa. Jej usta były gorące i mokre, i wygłodzone. Całkowicie oszołomiony i podniecony poczuł gwałtowne bicie jej serca.

I jej ręce. Jezu, jej ręce.

Samochody przemykały obok. Był w stanie tylko rzeźzić, gdy jej pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, nienasycony, zęby nieubłagane.

Oboje chwyтали powietrze jak wyrzucone na brzeg ryby, kiedy odsunęli się od siebie.

– No, tak – zdołał tylko wykrztusić. – No, tak.

– Wcale tego nie pochwalam. – Opadła na swoje oparcie; twarz zarumieniona, oczy roziskrzzone. – Nie pochwalam ani gróźb, ani bijatyk. Absolutnie. O, Boże. – Tłumiąc śmiech, zacisnęła mocno powieki. Ciało jej wibrowało, jak rozgrzany silnik. Intelpekt, odkryła właśnie, mogą zupełnie przesłonić hormony. – Zaraz wybuchnę. Jedź, szybko, dobrze?

– Dobra. – Obolała po ciosie ręka drżała lekko, gdy przekręcał kluczyk. Nacisnął gaz i uśmiechnął się. Uśmiech przerodził się w głęboki śmiech z całego serca.

– Deanno, szaleję za tobą.

Marshall pocieszał się, jak potrafił, masując swój kontuzjowany brzuch i łykając środki przeciwbólowe. Wstyd i gniew wyгнаły go z domu. Najpierw zaordynował sobie drinka, potem drugiego, a następnie udał się na umówioną wyprawę do opery.

Nie sądził, że będzie w stanie cieszyć się muzyką czy towarzystwem. Ale i jedno, i drugie przyniosło pocieszenie. Przypomnił sobie, że jest człowiekiem kulturalnym. Szanowanym. Nie da się zastraszyć jakiemuś przereklamowanemu dziennikarzynie. Poczekaj na stosowną chwilę, cierpliwie.

Oczarowany finalną arią primadonny i ukojony wjeżdżał w swoją uliczkę. Trochę mu dokuczał tępy ból w brzuchu. Wiedział, że następna dawka środka przeciwbólowego przyniesie ulgę. Gniew i frustracja ustąpiły pod wpływem muzyki Mozarta. Nucąc pod nosem, włączył alarm w samochodzie. Jeśli Deanna ma tę teczkę, a chyba jednak ma, przekonaj ją, żeby mu ją zwróciła. Ale poczekaj, aż Finna wyślą gdzieś w świat.

Porozmawiają i wreszcie puszczą przeszłość w niepamięć.

Z rozmarzeniem w oczach sięgnął po klucze. Poczuł raczej, niż zauważył jakiś ruch z lewej. Miał czas, żeby się obejrzeć, żeby zrozumieć. Nie miał czasu krzyknąć.

Finn przyglądał się śpiącej Deannie. Zaczęli w przedpokoju, kontynuowali na schodach. Na podeście, w połowie drogi do sypialni, uznali, że nie ma co iść dalej.

Na jego usta wypłynął uśmiech, gdy wspominał, jak darła na nim ubranie. Rzuciła się na mnie, pomyślał, i twarz mu się rozjaśniła. Oczywiście nie opierał się za bardzo, ale ona wykazała się zdumiewającą energią i niesamowitą inicjatywą.

Właściwie to wstyd, że już wcześniej nie wyrównał rachunków z Pi-kiem.

Leżał mile podniecony z Deanną u boku.

Nie będzie jej budził, chociaż go kusiło. Co za ulga, że ona już się nie kręci we śnie i nie budzi co chwila. Po prostu będzie podziwiał to tak wtulone w niego ciało.

Zaklął, kiedy telefon zadzwonił i otworzyła oczy.

– Nie przejmuj się. – Podnosząc słuchawkę, podobnie jak Deanna, spodziewał się, że nie usłyszy nic, tylko oddech.

– Finn? Tu Joe.

– Joe. – Poczul, jak z ramion Deanny odplywa napięcie. – Chyba nie ma sensu wspominać, że dochodzi druga w nocy.

– Mam coś dla ciebie, kolego. Dla zabicia czasu podsłuchiwaliśmy radia na częstotliwości policyjnej. Złapaliśmy coś o morderstwie na Lincoln Park.

– Nie pracuję w rubryce kryminalnej.

– Mamy coś więcej, Finn. Myślałem, że będziesz wołał dowiedzieć się od razu, a nie z porannych wiadomości. To był Pike. Wiesz, ten doktor, który napastował dziś Dee. Ktoś go załatwił.

– W jaki sposób? – Finn wymienił spojrzenia z Deanną.

– Tak samo jak Angelę. W twarz. Mój człowiek w policji nie miał wiele informacji. Ale dostał na własnych schodach. Jakiś sąsiad zawiadomił policję, że słyszał strzały około północy. Skierowali tam patrol i znaleźli go. Dzwonię z komisariatu. Ekipa już tu jest. To będzie pierwsza wiadomość w porannym dzienniku.

– Dzięki.

– Myślę, że lepiej niech Dee dowie się od ciebie.

– Taa. Informuj mnie na bieżąco.

– Jasne.

Odłożył słuchawkę, pełen najgorszych przeczuc.

– Stało się coś złego? – Wynikało to z jego miny; miała wrażenie, że powietrze wokół niego zgęstniało. – Powiedz, co jest grane, bez owijania w bawełnę, Finn.

- Zgoda. – Położył rękę na jej dłoni.
- Marshall Pike został zamordowany.
- Jak?
- Zastrzelony.

Już się domyślała, ale musiała zapytać.

- Tak samo jak Angela? W ten sam sposób, prawda?
- Na to wygląda.

Wydała zduszony okrzyk, ale uspokoiła się, kiedy ją objął.

– Nic mi nie jest. Musimy zawiadomić policję o tym, co zdarzyło się dzisiaj po pracy. To ma z tym jakiś związek.

– Możliwe.

– Tu nie ma co kombinować – parsknęła i wyskoczyła z łóżka.

– Marshall mnie napastował, pojechaliśmy do niego. Parę godzin później został zastrzelony. Nie można udawać, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

– Jeśli nawet ma, to co możesz zrobić?

– Wszystko. – Wciągnęła pulower, chwyciła dzinsy. – Wprawdzie to nie ja pociągnęłam za cyngiel, ale jestem przyczyną tego wszystkiego. Muszę coś z tym zrobić.

Nie opierała się, kiedy otoczył ją ramionami – przyłgnęła do niego.

– Muszę coś zrobić, Finn. Nie wytrzymam już.

– Pojedziemy do Jennera. – Ucałował ją. – Coś wymyślimy.

– Dobrze. – W milczeniu skończyła się ubierać. Finn nie mógł czuć się winny, że uderzył Marshalla, ponieważ uważał to za sprawiedliwą karę. I pewnie miał rację.

Czy tym, kto wymierzył broń w twarz Marshalla kierowały podobne pobudki?

Na samą myśl poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Czekam na dole! – zawołała, kiedy Finn sięgał po buty.

Wtedy zobaczyła kopertę. Biała i bez adresu leżała na błyszczącej podłodze przedpokoju, niedaleko drzwi. Poczuła nagły ból, ucisk w trzewiach, jakby dostała pięścią. Potem w odrętwieniu przeszła przez hol i schyliła się.

Finn stanął za nią, gdy otwierała kopertę.

– Niech to szlag trafi.

Wyjął list z jej bezwładnych palców i przeczytał.

On już nigdy cię nie skrzywdzi

Kiedy wyjeżdżali, ktoś ich obserwował, z sercem przepelnionym miłością, pożądaniem i strasliwym smutkiem. Zabijać dla niej to fraszka. Robił to już przedtem i będzie musiał zrobić to znów.

Może wtedy ona zobaczy.

## 5

Jeff stał w reżyserce, patrząc z góry na studio i gryząc wargę z podniecenia. Deanna właśnie zaczynała nagrywać swój pierwszy od czasu śmierci Angeli program.

– Kamera trzy na Dee – wyszczeniwał polecenia. – Dwójka, odjazd. Jedyńska, szersza panorama. Zbliżenie Dee, trójka; muzyka start. Wielkie, wielkie oklaski. Puszczajcie taśmę z playbackiem.

Sam klaskał, tak jak i wszyscy obecni w reżyserce. Patrzyli ze swojego gołębnika na scenę i widzieli, jak publiczność zrywa się do owacji na stojąco.

– Kamera najazd – polecił. Och, tak, pomyślał, dzieląc ze wszystkimi uczucie triumfu. Wróciła. – Najazd na widownię!

Na dole Deanna stała – nowa scenografia, świąteczne dekoracje – czuła, jak omywają ją fale oklasków. Wiedziała: to wyraz wsparcia, powitanie. Kiedy jej oczy wypełniły się łzami, nawet nie starała się ich powstrzymać. Nie pomyślała o tym.

– Dziękuję. – Zrobiła długi, drżący wydech. – Naprawdę się cieszę, że jestem z powrotem tutaj. Ja... – przerwała, przyglądając się tłumowi. Wśród obcych znajome twarze, jak rodzynki w cieście. Twarze z newsroomu, ze służb technicznych. Rozpromieniła się. – Naprawdę się cieszę, że was widzę. Zanim zaczniemy nagranie, chciałabym podziękować wszystkim za listy i telefony, które dostałam w zeszłym tygodniu. Wasze wsparcie pomogło przetrwać trudny czas zarówno mnie, jak i tym, którzy robią ten program. Teraz chciałabym zapowiedzieć kobietę, która zapewniła nam tyle wspaniałych przeżyć. Promieniejąca, olśniewająca. Ma talent równie wspaniały, jak jej uroda. Według „Newsweeka” Kate Lowell „rozpala ekran jednym ruchem rzęs, jednym błyskiem swojego niepowtarzalnego uśmiechu”. Uznanie publiczności kinowej znalazło wyraz w tym, że nieprzerwanie od dwóch lat filmy z nią zajmują pierwsze miejsce pod względem liczby sprzedanych biletów, natomiast profesjonalna krytyka nagrodziła ją Oscarem za rolę heroicznej, niezapomnianej Tess w *Kamuflażu*. Panie i panowie, Kate Lowell!

Owacja wybuchła od nowa. Kate przyjmowała ją z pewnością siebie, od razu widać – gwiazda w każdym calu. Ale kiedy Deanna wzięła jej rękę, ta ręka była chłodna i drżąca. Deanna objęła Kate.

– Nie rób niczego, do czego nie jesteś gotowa – mruknęła jej do ucha. – Nie będę cię podprowadzać na siłę.

Kate na moment się zawahała.

– O, Boże. Jak to dobrze, że tu jesteś, Dee. Usiądźmy, co? Kolana mam jak z waty.

Nie był to łatwy program. Minęło pierwsze dziesięć minut, a pogawędka ku wielkiej ucieście widowni obracała się wokół pikantnych plotek hollywoodzkich. Deanna uznała, że Kate zmieniła zdanie co do swojego oświadczenia.

– Lubię grać kobiety silne, z charakterem. – Płynnym ruchem, z szelstem jedwabiu, Kate skrzyżowała swoje warte milion dolarów nogi. – I zdaje się, że więcej scenariuszy opisuje bohaterki silne, kobiety, które nie stoją z boku, które mają przekonania i zasady, i potrafią o nie walczyć. Cieszę się, że miałam szansę grać takie kobiety, bo sama nie zawsze walczyłam o to, o co powinnam walczyć.

– Więc uważasz, że dzięki swojej pracy, możesz to teraz robić?

– Czuję się związana z wieloma postaciami, które grałam. Zwłaszcza z Tess. Ponieważ ona była kobietą, która poświęciła wszystko i ryzykowała wszystko dla szczęścia swojego dziecka. W pewien dziwny sposób jestem lustrzanym odbiciem Tess. Odbicie lustrzane jest przeciwieństwem rzeczywistości. Ja poświęciłam swoje dziecko, szansę, którą mi dawało – kiedy oddałam je do adopcji, dziesięć lat temu.

– O, Jezu! – Jeff w reżyserce wybałuszył oczy. Widownia zapadła w osłupiałą ciszę. – O, Jezu! – powiedział znowu. – Kamera dwa, na Kate. Zbliżenie. Człowieku, co za numer!

Znów gryząc wargę ze zdenerwowania, skupił się na twarzy Deanny. Wiedziała, uświadomił sobie, i odetchnął z ulgą. Wiedziała...

– Niezaplanowana ciąża jest w każdym okresie życia, w każdych warunkach wydarzeniem dramatycznym – przypomniała Deanna widowni. – Ile miałaś wtedy lat?

– Siedemnaście. Jak wiesz, Dee, mam rodzinę, która udzieliła mi wsparcia, która zapewniła mi wspaniały dom. Właśnie zaczynałam karierę modelki i wydawało mi się, że mam cały świat u stóp. Wtedy okazało się, że jestem w ciąży.

– A ojciec dziecka? Chcesz o nim coś powiedzieć?

– To był miły, przystojny chłopak, który był przerażony tak samo jak ja. Był moim pierwszym chłopakiem. – Uśmiechnęła się nieznacznie

na to wspomnienie. – A ja jego pierwszą dziewczyną. Byliśmy sobą oczarowani. Kiedy mu powiedziałam, po prostu usiedliśmy odrętwiali. To było w Los Angeles, poszliśmy na plażę. Siedzieliśmy i patrzyliśmy na fale. Zaproponował mi małżeństwo.

– Niektórzy uważaliby to za właściwe rozwiązanie. A ty?

– To nie było rozwiązanie ani dla mnie, ani dla chłopaka, ani dla dziecka. – Kate przywoływała na pomoc wszystkie swoje siły i umiejętności, żeby powstrzymać drżenie głosu.

– Pamiętasz nasze rozmowy o tym, kim chciałybyśmy zostać, jak dorośniemy?

– Tak, pamiętam. – Deanna skrzyżowała palce na szczęście z palcami Kate. – Wiedziałaś bardzo dobrze, kim chcesz zostać.

– Zawsze chciałam być aktorką. Odniosłam pewne sukcesy jako modelka i wyruszałam na podbój Hollywood. Za wszelką cenę. Nagle okazuje się, że jestem w ciąży.

– Nie myślałaś o przerwaniu ciąży? Rozważałaś możliwość aborcji? Z ojcem dziecka, z własną rodziną?

– Tak. To było okropnie trudne, Dee. Rodzice starali się mnie podtrzymać na duchu. Teraz, kiedy jestem starsza, wiem, że to był dla nich straszny cios. Ale bezwarunkowo mnie popierali. Nie potrafię ci wyjaśnić, jak to się stało, że zdecydowałam się tak postąpić, jak postąpiłam. To była czysto emocjonalna decyzja, ale sądzę, że właśnie poparcie rodziców pomogło mi ją podjąć. Zdecydowałam się urodzić to dziecko i oddać je. I aż do chwili, kiedy ten moment nadszedł, nie miałam pojęcia, jakie to będzie trudne.

– Czy wiesz, kto adoptował dziecko?

– Nie. – Kate otarła łzę. – Nie. Nie chciałam wiedzieć. Zawarłam umowę. Skoro zdecydowałam się oddać córkę ludziom, którzy będą ją kochać i opiekować się nią, to jest ich dziecko, nie moje. Teraz będzie miała dziesięć lat, prawie jedenaście. – Z mokrymi oczami spojrzała wprost do kamery. – Mam nadzieję, że jest szczęśliwa. Mam nadzieję, że nie znenawidziła mnie.

– Tysiące kobiet bywa w takiej sytuacji, w jakiej ty się znalazłaś. Wszystkie one muszą podjąć decyzję, niezależnie od tego, jak im jest trudno. Myślę, że jedna z przyczyn, dla których tak dobrze kreujesz te godne podziwu postacie, leży w tym, że przeszłaś najtrudniejszy egzamin, przed jakim może stanąć kobieta.

– Kiedy grałam Tess, zastanawiałam się, jak to wszystko by się potoczyło, gdybym podjęła inną decyzję. Nigdy się nie dowiem.

– Żałujesz swojego wyboru?

– Jakaś część mnie zawsze będzie żałować, że nie mogłam być matką dla tego dziecka. Ale lata miały i w końcu zdałam sobie sprawę, że w gruncie rzeczy był to słuszny wybór. Dla wszystkich.

– Za chwilę wracamy na wizję – powiedziała Deanna do kamery, po czym, kiedy szły reklamy, zwróciła się do Kate. – Dajesz radę?

– Ledwie. Nie sądziłam, że to będzie takie trudne. – Wzięła dwa głębokie oddechy, ale patrzyła na Deannę, nie na publiczność. – Zaraz zaczną się te wściekłe pytania. A jutro, Boże, prasa.

– Przebrniesz przez to.

– Tak, na pewno, Dee. – Chwyciła ją za rękę. – Bardzo wiele dla mnie znaczy, że jestem tutaj z tobą. Przez chwilę wydawało mi się, że rozmawiamy tylko we dwie. Jak za dawnych czasów.

– Może tym razem utrzymasz ze mną kontakt.

– Na pewno. Wiesz, rozmawiając z tobą uświadomiłam sobie, dlaczego tak nienawidziłam Angeli. Kiedyś myślałam, że powód tkwi w tym, że ona wykorzystywała mnie. Ale to dlatego, że wykorzystywała moje dziecko. Pomogła mi ta świadomość.

– Co za show! – Fran podparła się rękami pod boki, gdy Deanna wróciła do garderoby. – Wiedziałaś! Wiem, że wiedziałaś. Dlaczego, do jasnej cholery, nic mi nie powiedziałaś? Mnie! Twojemu szefowi produkcji i najlepszej przyjaciółce.

– Bo nie byłam pewna, czy ona się na to zdecyduje. – Po napięciu ostatniej godziny Deannę bolały ramiona. Poruszała nimi, idąc do oświetlonego lustra, żeby zmyć charakteryzację. Fran była lekko wkurzona. Rozumiała ją, spodziewała się tego. Ale wiedziała, że szybko jej to minie. – Uważałam, że nie mam prawa o tym mówić, zanim sama nie zacznie. Jaka była reakcja widowni, Fran?

– Jak już się otrząsnęli z szoku? Powiedziałabym, że jakieś sześćdziesiąt pięć procent stanęło po jej stronie, około dziesięciu procent do końca nie otrząsnęło się z osłupienia, a pozostałych dwadzieścia pięć się obraziło, że ich księżniczka dała plamę.

– Tego się mniej więcej spodziewałam. Nieźle. – Deanna zmyła twarz tonikiem.

– Wyjdzie z tego. – Spojrzała pytająco na Fran. – A ty po czyjej stronie?

Po chwili obrażonego milczenia, Fran sapnęła i potrząsnęła wystrzępioną grzywką.

– Po jej, na sto procent. Musiała przejść przez koszmar, bidula. Boże, Dee, co ją zmusiło do ujawnienia tego publicznie i to w ten sposób?

- Wszystko przez Angelę. – Deanna opowiedziała jej całą historię.
- Szantaż! – Zbyt zaintrygowana, żeby dalej strugać obrażoną, Fran gwizdnęła z podziwu. – Wiedziałam, że to dziwka, ale że upadła tak nisko, nie sądziłam. Myślę, że lista podejrzanych rozszerzyła się do kilkudziesięciu osób. – Otworzyła szeroko oczy. – Nie uważasz chyba, że Kate...
- Nie, nie uważam. – Ale rozważyła i to. Dokładnie, logicznie i chyba obiektywnie. – Nawet gdybym myślała, że zabiła Angelę, chociaż tak nie myślę, to dlaczego miałyby zabić Marshalla. Nie знаła go nawet.
- Chciałabym, żeby gliny już wreszcie złapały i zamknęły tego szaleńca. Spać mi nie dają te listy. – Teraz, kiedy już wszystko było wybaczone, przysunęła się i rozmasowała zmęczone ramiona Deanny. – Dobrze, że Finn nie będzie nigdzie wyjeżdżał, dopóki sprawa się nie wyjaśni.
- Skąd wiesz?
- Bo... – Fran ugryzła się w język. Spojrzała szybko na zegarek i powiedziała:
  - O, rany, co ja tu robię, siedzę i gadam. Mam tysiące spraw do...
  - Fran. – Deanna wstała i stanęła naprzeciwko niej. – Skąd wiesz, że Finn nie będzie wyjeżdżał, dopóki sprawa się nie wyjaśni? Z tego, co słyszałam, miał jechać do Rzymu zaraz po świętach.
  - Ja... Och, musiało mi się coś pochrzanic.
  - Akurat.
  - Do cholery, Deanno, przestań tak bojowo patrzeć.
  - Skąd wiesz?
  - Bo mi powiedział. Zadowolona? – Załamała rękę. – Odwołał wyjazd do Rzymu i wszystkie inne. A ja miałam trzymać gębę na kłódkę.
  - Rozumiem. – Deanna spuściła oczy, strzepnęła pyłek z ciemnoturkusowej jedwabnej spódnicy.
  - Nie, nic nie rozumiesz. Masz klapki na oczach. Czy naprawdę spodziewasz się po tym facecie, że poleci sobie radośnie przez Atlantyk, kiedy to wszystko jest w toku? Na litość boską, on cię kocha!
  - Wiem o tym. – Lecz zeszywniała. – Ja też mam parę spraw do załatwienia – powiedziała i wypadła jak burza.
  - Ach, pani Myers, pani Myers. – Przeżuwając przekleństwa, Fran złapała za słuchawkę i połączyła się z gabinetem Finna. Skoro mimowolnie rozpętała wojnę, jedyne co mogła zrobić, to powiedzieć mu, żeby się uzbroił po zęby.

Finn odłożył słuchawkę w swoim gabinecie nad newsroomem i jęknął do Barlowa Jamesa.

– Nadchodzą posiłki dla ciebie. Deanna jest w drodze.  
– Świetnie. – Zadowolony Barlow rozsiadł się w fotelu, rozłożył swoje krzepkie łapy. – Ustalimy coś wreszcie, raz na zawsze.

– To już ustalone, Barlow. Nie będę wyjeżdżać dalej niż o godzinę drogi z domu, dopóki policja nie aresztuje tego typu.

– Finn, rozumiem, że martwisz się o Deannę. Ja też się martwię. Ale nie może się to odbywać kosztem programu. Przesadzasz.

– Czyżby? – Głos Finna był chłodny, zwodniczo chłodny. – Jasne, to tylko przecież dwa morderstwa i napastowanie kobiety, którą kocham.

Sarkazm nie zbił Barlowa z tropu.

– Moim zdaniem powinna mieć całodobową ochronę. Profesjonalną. Kobiętę z jej pozycją stać na najlepszych fachowców. Nie chcę urazić twojej męskości, Finn, ale jesteś dziennikarzem, nie gorylem. I choć świetny i dociekliwy z siebie reporter, nie jesteś detektywem. Pozwól policji robić ich robotę, a sam zajmij się swoją. Ponoś odpowiedzialność za program wobec ludzi, którzy z tobą pracują, wobec sieci, wobec sponsorów. Zawarłeś umowę, Finn. Jesteś formalnie zobowiązany wyjeżdżać wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego. Zgodziłeś się na takie warunki. Do diabła, sam się tego domagałeś.

– Podaj mnie do sądu – zaproponował Finn z wyzywającym spojrzeniem, oczekując starcia. Ale raptem drzwi otworzyły się gwałtownie.

Wkroczyła. W szykownym jedwabnym kostiumie, z ogniem w oczach, z wysuniętym podbródkiem. Zamasyście podeszła do jego biurka, trzasknęła otwartą dłonią w blat.

– Nie uda ci się!

– Nie masz tu nic do powiedzenia, Deanno. To moja decyzja.

– Nawet nie zamierzałeś mi powiedzieć. Chciałeś wymyślić jakieś dęte wymówki. Okłamałaś mnie.

Zabiłbym dla niej, pomyślał, i wzruszył ramionami.

– Teraz już nie muszę. – Odchylił się w fotelu, splótł palce. Nawet w dżinsach i w swetrze wyglądał na stuprocentową gwiazdę. – Jak poszedł program dziś rano?

– Daj spokój! Po prostu daj spokój! – Zakręciła się jak fryga i wskazującym palcem dźgnęła Barlowa. – Możesz mu kazać jechać, prawda?

– Myślałem, że mogę. – Podniósł ręce i opuścił je bezradnie. – Przyjechałem z Nowego Jorku w nadziei, że go przekonam. Powinienem znać go lepiej. – Wstał z westchnieniem. – Będę w newsroomie jeszcze przez jakąś godzinę. Gdyby ci poszło lepiej niż mnie, daj znać.

Finn poczekał, aż drzwi zamknęły się z trzaskiem, który przypominał gong na rozpoczęcie rundy bokserskiej.

- Nie uda ci się, Deanno, lepiej się z tym pogódź.
- Chcę, żebyś pojechał – wyskandowała starannie. – Nie chcę, żeby praca jednego z nas ucierpiała z powodu drugiego. To dla mnie ważne.
- Ty jesteś dla mnie ważna.
- Więc zrób to dla mnie.

Wziął ołówek, przez chwilę obracał w palcach, złamał na dwoje.

- Nie.
  - Może cię to kosztować karierę.
- Przekrzywił głowę, jakby się nad tym zastanawiał. I, niech go szlag, pokazał dwa dołeczki w uśmiechu!

– Nie sądzę.

Jest tak uparty, tak niewzruszony, tak twardy.

- Mogą odwołać twój program.
- Wylać dziecko z kąpielą? – Wcale nie był spokojny, odchylił się jednak do tyłu i oparł nonszalancko nogi na biurku. – Słyszałem już o różnych idiotyzmach w wykonaniu szefostwa sieci, więc założmy, że zdecydują się odwołać program o świetnej oglądalności, doskonałych dochodach, obsypany nagrodami tylko dlatego, że nie ruszam w drogę przez jakiś czas.

Spojrzał na nią; oczy pociemniałe z rozbawienia.

- Chyba będziesz musiała mnie utrzymywać, kiedy wyląduję na bruku. Może mi się to spodoba i w ogóle zrezygnuję z pracy? Zajmę się uprawą ogródka albo golfem. Nie, już wiem. Będę twoim menedżerem. Ty będziesz gwiazdą, wiesz, jak jakaś piosenkarka country.

– To nie są żarty, Finn.

- Ale i nie tragedia. – Zadzwoił telefon. Finn podniósł słuchawkę, powiedział: – Później – i odłożył z powrotem. – Jestem tu uwiązany, Deanno. Trudno być na bieżąco ze śledztwem, jak się jest w Europie.

- Na bieżąco ze śledztwem? – Zmrużyła oczy. – Czy tym się zajmujesz? Dlaczego w ostatni wtorek puszczała powtórkę? I te wszystkie telefony od Jennera. Ty już nie pracujesz w *Od podszewki*, ty pracujesz z Jennerem.

– Jemu to nie przeszkadza. A dlaczego miałyby tobie?

- Mam tego dość. – Odskokzyła jak oparzona. – Mam dość tego, że nasze życie prywatne miesza się z zawodowym i zakłóca je. Mam dość tego, że wciąż mnie straszysz. Podskakujesz za każdym razem, kiedy w korytarzu słychać jakiś szmer, obejmujesz mnie, kiedy otwierają się drzwi windy.

- To mój problem. To ja tak się czuję. Chodź tutaj. – Chwycił jej rękę, gdy obchodziła biurko, przytulił ją do siebie. – Boję się, Deanno, jestem śmiertelnie przerażony.

Otworzyła usta, zaskoczona.

- Nigdy tego nie mówiłeś.
- Może powinienem. Męska duma to kłopotliwa sprawa. Prawda wygląda tak: muszę tu być, muszę się włączać w śledztwo, muszę wiedzieć, co się dzieje. Tylko w ten sposób mogę walczyć z tym strachem.
- Obiecay mi, że nie będziesz się narażał, ryzykował.
- On na mnie nie poluje, Deanno.
- Chciałabym być tego pewna. – Zamknęła oczy. Ale nie była pewna.

Po wyjściu Deanny Finn zszedł do taśmoteki. Od morderstwa Marshalla błędziła mu po głowie niejasna myśl, że o czymś zapomniał. Albo coś przeoczył.

To gadanie Barlowa o lojalności poruszyło coś w pamięci. Finn kopał w czarnym lesie kaset wideo, aż znalazł luty 1992.

Wsunął kasetę do odtwarzacza, przewijając w przyspieszonym tempie wiadomości ze świata, lokalne, prognozy pogody, sport. Nie pamiętał dokładnej daty, ani ile miejsca poświęcono tej informacji. Ale był pewien, że z powodu związków Lew McNeila z Chicago poświęcono jego morderstwu co najmniej jeden duży reportaż.

Znalazł więcej, niż się spodziewał.

Zwolnił tempo do normalnego, zmrzył oczy i skupił wzrok na reporterze CBC, który stał na zaśnieżonym podmiejskim chodniku.

Kamera robiła wolną panoramę.

– Dziś wczesnym rankiem to zamożne przedmieście Nowego Jorku stało się widownią zbrodni. Lewis McNeil, jeden z szefów produkcji popularnego talk show *U Angeli* został zastrzelony przed swoim domem w Brooklyn Heights. Według źródeł policyjnych, McNeil, który pochodził z Chicago, udawał się właśnie do pracy, kiedy strzelono do niego z bliskiej odległości. Żona McNeila była w domu... Tuż po siódmej rano obudził ją huk strzałów.

Finn wysłuchał dalszego ciągu relacji, nie odrywając wzroku od ekranu. Przejrzał wiadomości z następnego tygodnia, wyławiając migawki dotyczące śledztwa w sprawie morderstwa McNeila.

Odłożył notatki i skierował się do newsroomu. Joe właśnie wychodził gdzieś na zdjęcia.

- Jedno pytanko.
- Aby szybkie. Goni mnie czas.
- Luty dziewięćdziesiąt dwa. Morderstwo Lew McNeila. To twoja kamera w Nowym Jorku, no nie?

– Cóż mam powiedzieć. – Joe polerował paznokcie o swoją bluzę.  
– Moją sztukę poznać na pierwszy rzut oka.

– Pewnie. Gdzie dostał?

– O ile pamiętam, tuż przed domem. – Sięgnął do tylnej kieszeni spodni po batonik w czekoladzie. – Tak, mówili. Wyglądało na to, że właśnie czyścił swój samochód.

– Nie o to mi chodzi. Gdzie go trafiono: pierś, brzuch, głowa? Żadna z relacji, które przeglądałem o tym nie mówi.

– Aha. – Joe zmarszczył czoło i zamknął oczy. – Wszystko było już sprzątnięte, zanim tam dotarliśmy. Nie widziałem nieboszczyka. – Otworzył oczy. – Znałeś Lew?

– Trochę.

– Ja też. Parszywa sprawa. – Odgryzł słuszny kawałek batonu. – Co cię zaciekawiło?

– Coś, nad czym pracuję. Czy ten reporter nie pytał glin o szczegóły?

– Kto to był... Clemente, tak? Nie utrzymał się tu długo. Niedbaluch, wiesz? Nie potrafię powiedzieć, czy pytał, czy nie. Słuchaj, muszę spadać. – Ruszył ku schodom, nagle postukał się kostkami palców w skroń. – Aha. Tak. – Cofnął się i spojrzał na Finna. – Zdaje się, że słyszałem, jak jakiś inny reporter mówił, że Lew dostał w twarz. Paskudnie, co?

– Taa. – Ponura satysfakcja rozlała się po żyłach Finna. – Naprawdę paskudnie.

Jenner przeżuwał swoją poranną drożdżówkę, splukując wiśniowe nadzienie przesłodzoną kawą. Jadł i popijał, studiując odrażające zdjęcia przyklejone do korkowej tablicy.

Angela Perkins. Marshall Pike. Patrzył na to, jak zostali urządzi. Wiedział, że jeśli będzie patrzył dość długo, wpadnie w pewien rodzaj transu – stan umysłu, w którym jego mózg otwierał się na nowe pomysły i możliwości.

Był już dość zły na Finna. Emocje zakłócają pracę intelektu. Ten facet powinien być powiedzieć mu więcej o szczegółach rozmowy z Pikiem. Nawet jeśli to nic ważnego, policja powinna wiedzieć. Już to, że Finn w ogóle rozmawiał z Pikiem sam, napawało Jennera goryczą silniejszą niż kawa z miejscowego bufetu.

Przypomniał sobie ich ostatnie spotkanie w dniu, kiedy zamordowano Pike'a.

– Mamy jasność, że zabójca znał pannę Reynolds. – Jenner zagiął jeden palec. – Wiedział o jej związku, a przynajmniej o kłótni z Pikeiem. – Zagiął drugi palec. – Zna adres Deanny i Pike’a i na tyle dobrze zna studio, że potrafi ustawić i włączyć kamerę po zabójstwie Angeli Perkins.

– Zgoda.

– Listy pojawiają się pod drzwiami Deanny, na jej biurku, w samochodzie, w mieszkaniu, które wciąż wynajmuje w Old Town. – Jenner spojrział pytająco, jakby w nadziei, że Finn jakoś mu wyjaśni ten interesujący fakt. Ale Finn tego nie zrobił. Finn umiał zatrzymywać informacje dla siebie. To była jedna z tych rzeczy, która się Jennerowi u Finna podobała. – To musi być ktoś, kto pracuje w CBC – oświadczył Jenner.

– Zgoda. Teoretycznie. – Finn uśmiechnął się, kiedy Jenner sapnął zniecierpliwiony. – To mógłby być ktoś, kto pracował kiedyś w studio. Albo jakiś fan Deanny, który w studiu bywa. Ktoś, kto regularnie bywa na widowni. Mnóstwo ludzi ma elementarną wiedzę na temat telewizji i może ustawić kamerę.

– Zdaje się, że to nam rozszerza krąg podejrzanych.

– Niech i tak będzie. No więc, on ją ogląda codziennie w telewizji.

– Może to kobieta?

Finn przez chwilę zastanowił się nad tą możliwością.

– Bardzo mało prawdopodobne. Zostawmy to na razie na boku i sprawdźmy następującą hipotezę: to mężczyzna, samotny, sfrustrowany mężczyzna. Mieszka sam, ale codziennie Deanna wślizguje się poprzez ekran wprost do jego salonu. Siedzi tam, tuż obok niego, rozmawia z nim, uśmiecha się do niego. Już nie jest samotny, ona jest przy nim. Chce, żeby była przy nim cały czas. Nie układa mu się dobrze z kobietami. Trochę się ich boi. Jest dobry w planowaniu, zapewne ma niezłą, odpowiedzialną pracę. Jest sumienny, skrupulatny.

Jenner wyduł wargi.

– Widzę, że odrobił pan pracę domową.

– Odrobiłem. Myślę, że rozumiem go, bo kocham Deannę. On ma te swoje napady wściekłości. Ale nie zabija w gniewie. Myślę, że zabija na zimno. – A to było coś, co mroziło Finnowi krew w żyłach. – Ale demoluje mój dom i biuro Deanny w napadzie złości. Pisze na ścianach swoje wyznania o zdradzie. Wszędzie. Jak ona go zdradziła? Co się zmieniło od czasu, kiedy dostała pierwszy list, do morderstwa Angeli?

– Związała się z panem?

– Spotykamy się ze sobą od dwóch lat. – Finn pochylił się do przodu. – Zaręczyliśmy się, o to chodzi, Jenner. Ledwie ukazało się oficjalne ogłoszenie zaręczyn, mamy morderstwo Angeli.

– Więc zabił Angelę, bo się rozszłościł na Deannę Reynolds?  
– Zabił Angelę i Pike’a, bo kocha Deannę Reynolds. Nie ma lepszego sposobu, żeby wykazać gotowość do poświęceń niż usunąć ludzi, którzy ją krzywdzą lub niepokoją. Niszczył jej rzeczy, ze szczególną zawziętością; szkice sukni ślubnych, artykuły w czasopismach o naszych zaręczynach, fotografie Deanny ze mną. Był w amoku, bo ona ogłosiła, publicznie, że wybrała innego mężczyznę, nie jego. Bo zdecydowała się na ślub.

Jenner gryzmolił coś na kartce, kiwając powoli głową.

– Może i nie kupił pan dyplomu z psychiatrii na bazarze. Dlaczego nie nastaje na pana?

Finn odruchowo pogładził rękaw koszuli w miejscu, gdzie pod spodem była blizna od kuli. Kuli, która nie pochodziła z karabinu strzelca wyborowego ani z broni SWAT. Ale nie miał pewności.

– Bo nie zrobiłem nic, żeby skrzywdzić Deannę. Marshall zrobił, w dniu, w którym został zabity i dwa lata temu, kiedy wpadł w pułapkę Angeli.

– Powinienem być z nim porozmawiać. – Jenner popukał lekko pięścią w akta. – Mógł coś wiedzieć. Możliwe, że mu grożono.

– Wątpię. To był taki typ, co z każdym głupstwem pędzi na policję. Albo powiedziałyby mnie.

– Był pan zbyt zajęty mordobiciem.

– Nie było mordobicia. – Finn założył ręce na piersiach. – On się zamachnął. Ja się zamachnąłem. Raz. Chodzi mi o to, że powiedziałyby mi, kiedy rozmawiałem z nim w jego biurze parę dni wcześniej.

Jenner przestał gryzmolić.

– Poszedł pan do niego w sprawie morderstwa Angeli Perkins?

– Miałem pewną hipotezę.

– I nie uważał pan za wskazane podzielić się nią ze mną?

– To była sprawa osobista.

– Żadnych spraw osobistych w tej sprawie, żadnych. – Jenner zmrużył oczy. – Pozwalam panu brać udział w tym dochodzeniu, bo uważam pana za bystrego faceta, a poza tym lubię pana. Ale przesadzi pan i do widzenia.

– Zrobię to, co muszę zrobić, panie poruczniku, z panem albo bez pana.

– Nie tylko reporterzy potrafią być dokuczliwi. Proszę to sobie zapamiętać. – Jenner zamknął akta, wstał. – No, a teraz mam coś do zrobienia.

Nie, myślał Jenner, sympatia sympatią, ale nie można pozwolić Finnowi działać na własną rękę. Mógł mieć klapki na oczach i nie widzieć, że naraża własne życie, ale Jenner wiedział lepiej.

Wstał, żeby ponownie napełnić filiżankę kawą i wyjrzał przez szklane drzwi.

– O wilku mowa – mruknął. Otworzył drzwi. – Szuka mnie pan? – zapytał Finna i gestem nakazał mundurowemu, który zastąpił Finnowi drogę, żeby go przepuścił. – W porządku. Przyjmę pana Riley’a. – Skinął niedbale Finnowi. – Ma pan pięć minut.

– Zajmie to trochę więcej. – Finn beznamyślnie przyglądał się zdjęciom na tablicy. Były tam fotografie obu ofiar, przed i po śmierci. Obok siebie, jak te pary zdjęć w czasopismach „przed” i „po”, tyle, że coś tu niezupełnie wyszło. – Dojdzie tu panu jeszcze jeden zestaw.

Dwadzieścia minut później Jenner skończył rozmowę z detektywem z Brooklyn Heights.

– Przefaksują nam akta – poinformował Finna. – Dobra, panie Riley, kto wiedział, że McNeil kabluje informacje Angeli?

– Personel Deanny. Tego jestem pewien. Założę się też, że informacja przeciekła piętro niżej. – Krew w nim wrzała. Jak wtedy, kiedy rozwiązanie jest tuż-tuż. – Zawsze istniały silne związki między ekipą Deanny a newsroomem. Trzy osoby nie żyją, bo groziły w jakiś sposób Deannie. Rozumiemy się?

– Odmawiam komentarza na ten temat, panie Riley.

– Do cholery, nie przyszedłem tu jako dziennikarz. Nie szukam materiałów na pierwszą stronę z godnego zaufania, nieoficjalnego źródła w policji. Chce mnie pan przeszukać, czy nie mam mikrofonu?

– Nie uważam, że przyszedł pan polować na temat, panie Riley – powiedział Jenner spokojnie. – Gdybym pana kiedykolwiek o to podejrzewał, nie dałbym panu tak wścibiać wszędzie nosa. Ale chyba wydaje mi się, że chadza pan za bardzo własnymi drogami, żeby poradzić sobie z tak delikatną sprawą jak współpraca.

Finna oparł ręce na stole.

– Jeśli wydaje się panu, że można mnie spławić, to pan się grubo myli. Jeden mój telefon i ma pan na karku tuzin kamer śledzących każdy pana krok. Nie będzie mógł pan kichnąć, żeby ktoś nie podetknął panu mikrofonu pod nos. Zanim się pan obejrzy, całe Chicago będzie się trzęsło od pogłosek o seryjnym mordercy. Komendant i burmistrz będą zachwyceni, prawda? – Odczekał chwilę. – Albo pan wykorzysta mnie, albo ja pana. Wybór jest pański.

Jenner złożył ręce na stole.

– Nie lubię gróźb.

– Ani ja. Ale nie ograniczę się do gróźb, jeśli spróbuje mnie pan teraz odsunąć. – Popatrzył na zdjęcia ofiar na tablicy. – On może stracić głowę. – Mówił teraz spokojnie, uważnie. – Może stracić głowę w każdej chwili i ona tu dołączy. Jest pan wkurzony, bo trochę poszperałem na własną rękę, dobra. Niech się pan wkurza. Ale niech mnie pan wykorzysta. Albo, na Boga, ja wykorzystam pana.

Jenner opanował irytację. Starał się spojrzeć obiektywnie na sprawę i kalkulował, ile szkód może wyrządzić wojna z mass mediami. Zbyt wiele, pomyślał. Zawsze tak jest.

– Zrobmy tak, panie Riley. Przyjmujemy hipotezę, że McNeil był pierwszą ofiarą z tych trzech, ale nie rozgłaszajmy tego.

– Powiedziałem panu, że nie poluję na sensację.

– Ustalam po prostu reguły gry. Rozważmy tę hipotezę. Tylko niewiele osób wiedziało, jaki był motyw tego morderstwa. – Pokazał gestem krzesło, zapraszając Finna, żeby usiadł. – Niech mi pan coś powie o tych ludziach. Zacznijmy od Lorena Bacha.

W duchu wzajemnego zrozumienia zasiedli nad aktami Lorena, które Angela zamówiła u Beekera.

Cassie weszła do gabinetu Deanny i dech jej zaparło. Deanna stała na taborecie pośrodku pokoju, u jej stóp krawcowa. Wokół wzdymały się metry migotliwego, białego jedwabiu.

– Wspaniała.

– To dopiero początek. – Deanna sama bała się oddychać, gdy pieściła ręką spódnice, starannie przypiętą do koronkowej góry. Irlandzkie koronki, pomyślała. Dla Finna. – Ale masz rację.

– Idę po moją kamerę. – Cassie rzuciła się ku drzwiom. – Nie ruszaj się.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Proszę stać spokojnie – wymamrotała krawcowa z ustami pełnymi szpilek. Miała chrapliwy głos, jakby już połknęła kilka.

Deanna całą siłą woli wstrzymała się, żeby nie przestąpić z nogi na nogę.

– Stoję spokojnie.

– Podryguje pani jak na sprężynie.

– Przepraszam. – Deanna odetchnęła głęboko parę razy. – Chyba jestem zdenerwowana.

– Przyszła panna młoda – recytowała Cassie wmaszerowując do gabinetu z minikamerą przy twarzy. – Deanna Reynolds, niekwestionowana królowa telewizji przedpołudniowej, wybrała sobie elegancką suknię z...

– ... włoskiego jedwabiu – podpowiedziała krawcowa. – Ze wstawkami z irlandzkiej koronki i zatrzęsieniem słodkowodnych pereł.

– Rewelacja. – Stwierdziła Cassie. – Proszę nam powiedzieć, panno Reynolds – niczym prawdziwy fachowiec Cassie zrobiła zbliżenie twarzy Deanny – jak się pani czuje?

– Przerazona. – Deanna przymknęła oczy. Jeśli przymiarka potrwa dłużej niż pięć minut ponad przeznaczoną na to godzinę, będzie musiała nadrabiać czas przez cały tydzień. – I trochę zwariowana. Poza tym upajam się każdą chwilą.

– Jeśli postoi pani nieruchomo, okrążę panią, tak, aby nasi widzowie mogli podziwiać panią w całej krasie. – Cassie odstąpiła krok, obezšla z kamerą Deannę. – To trafi do mojej rosnącej kolekcji migawek życia za kulisami *Godziny Deanny*.

Deannie uśmiech zamarł na ustach.

– Dużo nakręciłaś?

– Nakręciło się to i owo. Jak Simon wrywa sobie resztki włosów. Jak Margaret rzuca strzałami z papieru. Jak gnasz do windy.

Serce Deanny zaczęło walić jak szalone pod błyszczącym stanikiem sukni.

– Nigdy na to nie zwracałam uwagi. Tyle tu wokół kamer. Zawsze masz ją pod ręką, prawda?

– Nigdy nie wiadomo, kiedy się utrwali jakiś historyczny moment.

Ją ktoś utrwalił, kiedy była nieprzytomna w studiu, obok ciała Angeli.

Cassie, która wychodziła z biura i przychodziła po kilkanaście razy dziennie. Cassie, która zna każdy szczegół jej rozkładu dnia. Cassie, która flirtowała z jednym z kamerzystów.

– Wyłącz to, Cassie.

– Jeszcze sekundkę.

– Wyłącz. – Głos jej się załamał.

– Przepraszam. – Cassie, całkowicie zdezorientowana, opuściła kamerę. – Zdaje się, że coś nie tak...

– W porządku. Jestem przewrażliwiona. – Deannie udało się znów uśmiechnąć. Co za pomysł! Trzeba zwariować, żeby w ogóle zastanawiać się nad tym, czy Cassie byłaby zdolna do morderstwa.

– To twój pierwszy prawdziwy dzień pracy. – Cassie dotknęła jej dłoni, a Deanna musiała powstrzymać się siłą, żeby nie cofnąć ręki. – I to szaleństwo, które się tu dziś rozpętało po programie; te wszystkie telefony w sprawie Kate Lowell. Dlaczego nie pojedziesz do domu? Mogę poprzesuwać twoje popołudniowe zajęcia.

– To dobry pomysł. – Deanna czuła nieregularny łomot serca. – Mam mnóstwo roboty, ale mogę wziąć ją do domu.

– Nie chodziło mi o to, żebyś z jednego szaleństwa wpadała w drugie. – Cassie wydeła wargi. – Niewiele zrobisz z tymi wszystkimi malarzami i stolarzami na karku. Myślę, że... – Spostrzegła, że Deanna patrzy gdzieś za nią i odwróciła się. – Jeff. – Uśmiechnęła się, widząc podziw na jego obliczu. – Wygląda bosko, nie?

– Tak. – Spojrzał na kamerę Cassie. – Zrobiłaś ją?

– Jasne. Chwytam chwile. Słuchaj, jeśli nie masz do Dee nic nagłego, to daj jej spokój, dobrze? To wyjątkowa okazja. Dee idzie do domu wcześniej.

– Ach, to się dobrze składa. Finn dzwonił, Deanno. Powiedział, żeby ci przekazać, że ma spotkanie i potem prosto do domu. Ma być o czwartej.

– Dobrze. Może będę wcześniej.

– Nie, jeśli nie będzie pani stała spokojnie – mruknęła krawcowa.

Ale było dopiero wpół do czwartej, gdy Deanna wsunęła buty i zła-pała aktówkę.

– Cassie, możesz wezwać Tima?

– Już gotowe. Powinien czekać na dole.

– Dziękuję.

Przystanęła koło biurka, czując się głupio.

– Przepraszam za tę historię z kamerą, Cassie.

– Nie przejmuj się tym. – Cassie otworzyła jeden z listów, które piętrzyły się na jej biurku. – Wiem, że przeszkadzam. – Zachichotała. – Lubię przeszkadzać z kamerą. Do jutra.

Trochę rozgrzeszona, Deanna podeszła do windy, spojrzała na zegarek i nacisnęła guzik. Jeśli dopisze jej szczęście, będzie w domu przed Finnem. Na pewno uda się go namówić, żeby przyrządził wędzonego kurczaka z makaronem. Miała ochotę na coś korzennego.

Zajmie się tą górą papierkowej roboty, która na nią czeka, i pozala-twia telefony. Potem, w jakiejś przerwie, doprowadzi Finna do szaleń-stwa. Zjedzą późną kolację. Bardzo późną, postanowiła i wyskoczyła z windy.

Może zapakuje jeszcze parę ostatnich prezentów gwiazdkowych, a może namówi Finna, żeby upiekł ciasteczka. Może przedyskutuje z nim parę nowych pomysłów.

Na dworze świeciło słońce, założyła więc odruchowo ciemne okula-ry i wsunęła się do oczekującej limuzyny.

– Cześć, Tim. – Zamknęła oczy i przeciągnęła się. Wewnątrz było cudownie ciepło.

– Witam, panno Reynolds.

– Zrobił się dziś piękny dzień. – Zgodnie ze swoim zwyczajem, sięgnęła po butelkę schłodzonego soku, który zawsze na nią czekał. Leniwie spoglądała na tył głowy kierowcy. Choć w samochodzie było ciepło, miał postawiony kołnierz płaszcza i czapkę nasuniętą na uszy.

– Tak, rzeczywiście.

Popijając sok, otworzyła aktówkę. Odłożyła na bok skoroszyt opatrzone schludną etykietką „Plany weselne” i sięgnęła do listów, które Cassie dla niej wyselekcjonowała. Zawsze uważała jazdę do biura i z powrotem za czas pracy. Tym razem musiała jeszcze nadrobić godzinę, którą poświęciła na przymiarzkę sukni.

Ale już przy trzecim liście słowa zaczęły jej się zamazywać. Nie było powodu do takiego zmęczenia o tak wczesnej porze. Zaniepokojona, wsunęła palce pod okulary, żeby przetrzeć oczy. Ale widziała coraz gorzej, jakby do oczu dostała jej się oliwa. Głowa opadła jej bezwładnie na ramię i osunęła się ciężko na bok.

Co za zmęczenie. Co za upał. Spróbowała zdjąć płaszcz. Papiery posypały się na podłogę, wysiłek, żeby je podnieść, oszołomił ją jeszcze bardziej.

– Tim. – Wyciągnęła rękę w kierunku przedniego siedzenia. Nie usłyszał, ale jej własny głos brzmiał głucho i jakby z oddali. Do połowy opróżniona butelka soku wyslizgnęła jej się ze zdrętwiałych palców.

– Coś nie w porządku – próbowała mu powiedzieć, osuwając się na miękką wykładzinę podłogi samochodu. – Coś bardzo nie w porządku.

Ale Tim nie odpowiedział. A jej się zdawało, że spada poprzez podłogę limuzyny w ciemną, bezdenną dziurę.

## 6

**D**eanna śniła, że płynie wśród rdzawo zabarwionych chmur, wolno i leniwie wydobywając się na powierzchnię, tam gdzie słabe, białe światelko jarzyło się poprzez warstwy mgły. Jęknęła. Nie z bólu. Coś paliło ją w gardle.

Nie otwierała oczu i oddychała głęboko, żeby pokonać mdłości. Lepki pot perlił się na jej skórze, cienka bluzka lepiła się do ciała.

Kiedy minęło najgorsze, otworzyła niepewnie oczy.

Przypomniała sobie, że ostatnio była w samochodzie. Tim wiozł ją do domu i poczuła się źle. Ale nie jest w domu. Szpital? Światła były przyćmione, na ścianach tapety w delikatny fiołkowy deseń. Biały wentylator sufitowy łagodnie mieszał powietrze z lekkim szmerem skrzydeł. Na błyszczącej mahoniowej komodzie stała kolekcja ładnych, kolorowych buteleczek i słoiczków. Wspaniała poinsecja i miniaturowa jodełka ubrana w srebrne dzwoneczki wnosiły świąteczny nastrój.

Szpital? – pomyślała znowu, zamroczona, i próbowała usiąść. Znowu zakręciło jej się w głowie i ponownie ogarnęła ją fala obrzydliwych mdłości. Spróbowała unieść rękę do twarzy, ale okazało się, że ręka jest zbyt ciężka.

Jeżu, to jakaś klitka. Zamknięta klitka bez okien. Jak trumna.

Przez szok przebiło się ostrze paniki. Podniosła się z łóżka z krzykiem, chwiejnie niby pijana. Dowlokła się do ściany, zaczęła drapać paznokciami tapetę, rozpaczliwie próbując znaleźć jakieś wyjście. Była w pułapce. Odwróciła się; oczy szeroko otwarte. W pułapce.

Wtedy zobaczyła, co wisi na ścianie nad łóżkiem. Wystarczyłoby, żeby wywołać atak hysterii. Ze ściany uśmiechała się do niej prowokacyjnie ogromna fotografia. Przez kilka oniemiałych chwil Deanna patrzyła na Deannę. Powoli, rozdygotana, obejrzała resztę pomieszczenia.

Żadnych drzwi, żadnych okien, tylko kwiaty, naręcza kwiatów, od ściany do ściany. I inne fotografie. Dziesiątki jej zdjęć, jedno przy drugim. Fotki z ukrytej kamery, okładki magazynów, fotografie prasowe.

– O, Boże. O, Boże. – Usłyszała płaczliwy lęk we własnym głosie i zagryzła wściekle wargi.

Oderwała od zdjęć szklany, przerażony wzrok i wpatrzyła się w stół. Na wykrochmalonej, śnieżnobiałej serwecie, stały srebrne świeczniki z błyszczącymi, białymi świecami. Wokół ułożono dziesiątki skarbów: kolczyk, który zgubiła parę miesięcy temu, pomadka do ust, jedwabna apaszka – dostała ją od Simona na Gwiazdkę – rękawiczka z miękkiej czerwonej skóry, jedna z tych, które tajemniczo zniknęły zeszłej zimy.

To nie wszystko. Podeszła bliżej, pokonując falę strachu, w miarę, jak studiowała kolekcję. Dedykacja, napisana odręcznie dla Jeffa, pukiel hebanowych włosów związany złotym sznurem, znowu jej fotografie, w eleganckich, ozdobnych ramkach. Były także buty, które miała na sobie w samochodzie, i starannie złożony żakiet.

To miejsce jest jak jakaś kaplica, pomyślała z dreszczem. Z gardła wydobył się jej chrapliwy jęk. W rogu stał telewizor, na półce oprawne w skórę albumy. I najgorsze: kamery umocowane w narożnikach pod sufitem. Czerwone światelka jarzyły się jak źrenice oczu.

Cofnęła się o krok, serce podeszło jej do gardła. Przenosiła wzrok z jednej kamery na drugą.

– Obserwujesz mnie. – Starala się, żeby w głosie nie było słycać strachu. – Wiem, że mnie obserwujesz. Nie możesz mnie tu trzymać. Będą mnie szukać. Wiesz, że mnie znajdą. Już mnie pewnie szukają.

Spojrzała na swój przegub, żeby sprawdzić czas, ale stwierdziła, że zegarek gdzieś zniknął. Ile czasu minęło od chwili, kiedy straciła przytomność w samochodzie? – zastanawiała się rozpaczliwie. Może minuty, może dni...

Samochód. Wstrzymała oddech.

– Tim. – Zacisnęła wargi, dopóki nie zdławiła łez. – Tim, musisz mnie wypuścić. Pomogę ci. Obiecuję. Zrobię wszystko, co będę mogła. Proszę, wejdź tutaj, porozmawiaj ze mną.

Część ściany rozsunała się, jakby tylko czekała na zaproszenie. Deanna odruchowo rzuciła się do przodu.

– Tim... – zaczęła. I wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Witaj w domu, Deanno.

Do pokoju wkroczył Jeff z rumieńcem nieśmiałego zadowolenia na policzkach. Niósł przed sobą srebrną tacę, na której stał kieliszek, porcelanowy talerzyk makaronu z ziołami i pojedynczy pąk róży.

– Mam nadzieję, że spodobał ci się pokój. – Na swój zwyczajny, niespieszny i zorganizowany sposób postawił tacę na komodzie. – Wiele czasu zajęło mi zrobienie tego wszystkiego jak należy. Ma ci tu być nie tylko wygodnie. Chcę, żebyś tu była szczęśliwa. Wiem, że brak ci widoku z okna. – Spojrzał na nią: oczy rozjaśnione, chociaż w głosie pobrzmiwają przeprosiny. – Ale tak jest bezpieczniej. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Jeff. – Spokojnie, tylko spokojnie. – Nie możesz mnie tu trzymać.

– Mogę. Zaplanowałem wszystko starannie. Zajęło mi to całe lata. Czemu nie siadasz, Dee? Jesteś pewnie wciąż trochę zamroczona; usiądź wygodnie, zjedz.

Postąpił krok do przodu, ale – chociaż była na to przygotowana – nie dotknął jej.

– Później – ciągnął – jak już zrozumiesz wszystko, poczujesz się lepiej. Potrzebujesz po prostu czasu. – Podniósł rękę, jakby miał ochotę dotknąć jej policzka, ale cofnął ją. Może nie chciał jej przestraszyć.

– Spróbuj się odprężyć, proszę. Nigdy nie pozwalasz sobie na relaks. Wiem, teraz możesz się trochę bać, ale wszystko będzie dobrze. Gdybyś się wyrwała, będę musiał... – Nie był w stanie tego powiedzieć, więc tylko wyjął strzykawkę z kieszeni... – Nie chcę tego robić.

– Wzdrygnęła się, więc schował strzykawkę. – Naprawdę, nie chcę. I nie uda ci się stąd wydostać.

Uśmiechnął się znowu i przysunął stół i krzesło do łóżka.

– Musisz jeść – powiedział przymilnie. – Zawsze się martwiłem, że nie dbasz o siebie. Obiad w biegu albo wcale. Ale ja się tobą zaopiekuję. Usiądź, Deanno.

Może odmówić, pomyślała. Może próbować krzyków, próśb i gróźb. I co? Znała Jeffa, albo myślała, że go zna. Potrafi być uparty. Ale zawsze potrafiła się z nim dogadać.

– Jestem głodna – powiedziała. Miała nadzieję, że żołądek się nie zbuntuje. – Porozmawiamy, kiedy będę jadła? Wyjaśnij mi to wszystko? – Uśmiechnęła się do niego swoim najlepszym prezenderskim uśmiechem.

– Tak. – Uśmiech przemknął mu przez twarz. – Chociaż możesz być z początku zła.

– Nie jestem zła. Boję się.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. – Wziął bezwładną dłoń Deanny i ścisnął lekko. – Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. Wiem, że możesz chcieć się na mnie rzucić, Deanno. Wydostać się stąd. Ale nie dasz rady. Jestem bardzo silny, a ty wciąż osłabiona narkotykiem. Usiądź.

Zrobiła, co jej kazał, jak we śnie. Chciała uciekać, lecz nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Narkotyk wciąż krążył w jej żyłach. To był właśnie jeden z tych szczegółów, o których pomyślał. To dzięki tej dbałości o szczegóły był tak niezastąpionym członkiem zespołu.

– To błąd przetrzymywać mnie tutaj, Jeff.

– Nie, to nie błąd. – Postawił tacę na stoliku przed nią. – Myślałem o tym bardzo, bardzo długo. I to jest najlepsze wyjście. Dla ciebie. Zawsze myślę o tobie. Potem będziemy mogli razem podróżować. Zrobiłem rezeznanie, można wynająć willę na południu Francji. Myślę, że ci się tam spodoba. – Lekko musnął ramię. Skóra drgnęła pod bluzką. – Tak bardzo cię kocham.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś? Mogłeś powiedzieć mi o swoich uczuciach.

– Nie mogłem. Z początku myślałem, że to z nieśmiałości, bo jestem nieśmiały, ale potem uświadomiłem sobie, że to wszystko jest zaplanowane. Taki życiowy plan. Twój i mój.

Palił się do tego, żeby jej wszystko wyjaśnić, przyciągnął więc drugie krzesło. Pochylił się do przodu, okulary zsunęły mu się na koniec nosa. Wzrok jej się zamglił, potem wyostrzył, gdy patrzyła, jak Jeff poprawia sobie okulary nawykowym gestem, który kiedyś wydawał jej się uroczy. Teraz zmroził jej krew w żyłach.

– Są rzeczy, które musisz zrobić, pewne przeżycia, te z mężczyznami, które musisz wyrzucić ze swojej pamięci, zanim będziemy mogli być razem. Rozumiałem to, Dee. Nigdy nie winiłem cię za Finna, choć mnie zraniłaś. – Westchnął głęboko, opierając ręce na kolanach. – Ale nie winiłem cię. I nie mogę winić jego. Patrzyłaś zawsze prosto na mnie, zaglądałaś do mojego wnętrza. Nigdy tego nie zapomnę. Wiesz, byłem przedtem taki samotny. Jedynek. Wychowałem się w tym domu. Nie jesz, Deanno. Wolałbym, żebyś jadła.

Posłusznie wzięła do ręki widelec. Chciał mówić. Wyglądało na to, że nawet bardzo. Najlepszy sposób, żeby stąd uciec, to zrozumieć.

– Mówiłeś, że wychowałeś się w Iowa.

– Moja matka zabrała mnie tam później. Była szalona. – Przepraszający ton znów się wkradł do jego głosu. – Nie chciała nikogo słuchać, nigdy nie przestrzegała reguł. Więc oczywiście wuj Mateusz musiał ją ukarać. Był starszy, rozumiesz. Był głową rodziny. Trzymał ją w tym pokoju, żeby zrozumiała, że można pewne rzeczy robić właściwie albo niewłaściwie. – Twarz mu się zmieniła, gdy to mówił, stała się twardsza, jakby starsza, bardziej surowa. – Ale moja matka nigdy się nie nauczyła, niezależnie od tego, jak surowo mój wuj próbował jej to wpoić. Uciekła i zaszła w ciążę. Kiedy miałem sześć lat, zabrali ją. Miała załamanie nerwowe, a ja zamieszkałem u wuja Mateusza. Nie miał się mną kto zaopiekować, rozumiesz. To była jego rodzinna powinność.

Deanna wzięła do ust odrobinę makaronu. Utknęła jej w gardle, ale bała się próbować wina. Mógł je zaprawić jakimś narkotykiem, tak samo jak butelkę soku.

– Przykro mi, Jeff, z powodu twojej matki.

– Nie ma sprawy. – Otrząsnął się, niby wąż zrzucający skórę. Twarz wygładziła mu się znowu, jak prześcieradło rozprostowane staranną ręką. – Nie kochała mnie. Nikt mnie nigdy nie kochał, oprócz wuja Mateusza. I ciebie. To jest czyste wino, Dee. Twój ulubiony gatunek. – Z uśmiechem podniósł kieliszek i napił się, żeby jej udowodnić. – Niczego tu nie dodałem. Nie musiałem, bo jesteś już tutaj. Ze mną.

Doprawione czy nie, uznała, że lepiej unikać wina. Nie wiadomo, jak podziiała z narkotykiem, który jeszcze krążył w jej żyłach.

– Co się stało z twoją matką?

– Zwariowała. Umarła. Czy kolacja ci smakuje? Wiem, że lubisz makaron.

– Jest dobra. – Deanna wsunęła następny kęs między zeszywniałe wargi. – Ile lat miałeś, jak umarła?

– Nie wiem. Co za różnica, czułem się dobrze tu, z moim wujkiem. – Denerwował się, mówiąc o matce, nie chciał tego. – Był wspaniałym człowiekiem. Silnym i dobrym. Nie musiał mnie często karać, ja też byłem dobry. Nie byłem dla niego utrapieniem, jak matka. Opiekowaliśmy się sobą wzajemnie. – Teraz mówił szybko, podniecony. – Był ze mnie dumny. Uczyłem się pilnie i nie włączyłem z innymi dziećmi. Nie potrzebowałem ich. To znaczy, wiesz, oni tylko myśleli o jazdach szybkimi samochodami i słuchaniu głośnej muzyki i sprzeciwianiu się rodzicom. Ja umiałem szanować. I nigdy nie zapomniałem o takich rzeczach, jak sprzątanie w moim pokoju czy mycie zębów. Wujek Mateusz zawsze mi mówił, że nikogo mi nie trzeba oprócz rodziny. A on był jedyną rodziną, jaką miałem. Potem, kiedy umarł, byłaś ty. Więc wiedziałem, że to jest słuszne.

– Jeff. – Deanna starała się skierować rozmowę na pożądane tory. – Czy uważasz, że twój wuj pochwaliłby to, co teraz robisz?

– Ach, w pełni. – Rozpromienił swoją słoneczną, niewinną i jednocześnie przerażającą twarz. – Rozmawia ze mną cały czas, tu, w górze. – Popukał się w głowę, uśmiechnął. – Mówił mi, żebym był cierpliwy, żebym czekał aż przyjdzie właściwy czas. Wiesz, kiedy zacząłem przysyłać do ciebie listy?

– Tak, pamiętam.

– Wujek Mateusz przyśnił mi się wtedy po raz pierwszy. To wcale nie było jak sen. Było takie rzeczywiste. Powiedział mi, że mam się do ciebie zalecać, tak jak przystało na dżentelmena. Że mam być cierpliwy. Zawsze mówił, że dobre rzeczy wymagają czasu. Powiedział mi, że będę musiał czekać, i że będę musiał do ciebie dotrzeć. Mężczyźni powinni dbać o swoje kobiety, chronić je. Ludzie o tym zapominają. Nikt o nikogo nie dba w dzisiejszych czasach.

– Czy dlatego zabiłeś Angełę, Jeff? Żeby mnie chronić?

– Planowałem to całe miesiące. – Odchylił się na oparcie krzesła, założył nogę na nogę. Rozmowy z Deanną stanowiły ważne momenty w jego życiu. A ta, pomyślał, jest najlepsza. – Nie wiedziałaś, że dałem jej do zrozumienia, że chcę zająć miejsce Lew.

– Lew? Lew McNeila?

– Po tym, jak go zabiłem...

– Lew. – Widelec, który wyslizgnął jej się z palców, zadzwonił o porcelaną talerza. – Zabiłeś Lew.

– Zdradził cię. Musiałem go ukarać. I wykorzystał Simona. Zanim zacząłem pracować u ciebie, nie miałem prawdziwych przyjaciół. Simon jest moim przyjacielem. Jego też miałem zabić, ale zorientowałem się, że został wykorzystany. To nie była tak naprawdę jego wina, prawda?

– Nie – powiedziała szybko, przykrywając dłonią jego dłoń. – Nie, Jeff, to nie była wina Simona. Zależy mi na Simonie. Nie chciałabym, żebyś go skrzywdził.

– Właśnie tak myślałem. – Uśmiechnął się. Dziecko, które pochwalił zadowolony dorosły. – Wiesz, znam cię tak dobrze, Deanno. Wiem o tobie wszystko. O twojej rodzinie, przyjaciółach. Twoje ulubione potrawy, kolory. Gdzie lubisz robić zakupy. Znam twoje wszystkie myśli. Tak, jakbym był w środku twojej głowy. Albo ty w środku mojej – dodał powoli. – Czasami myślę, że ty jesteś wewnątrz mnie. Wiedziałem, że chciałaś pozbyć się Angeli. I wiedziałem, że sama jej nigdy nie skrzywdzisz. Jesteś zbyt łagodna, zbyt dobra. – Odwrócił swoją dłoń, żeby ścisnąć jej rękę. – Więc zrobiłem to dla ciebie. Zaplanowałem, że spotkam ją na parkingu CBC. Odesłała szofera, tak jak jej powiedziałem. Wprowadziłem ją, zaprowadziłem do studia. Powiedziałem jej, że porobiłem kopie dokumentów z naszego biura. Pomysły na tematy, listy gości, plany na transmisje plenerowe. Miała zamiar kupić je ode mnie. Nie powiedziała mi tylko, że ty masz przyjść. – Zrobił niewiarygodnie nadąsaną minę. – Okłamała mnie.

– Zabiłaś ją. I włączyłaś kamery.

– Byłem na ciebie zły. – Usta mu zadrżały, spuścił oczy. Deanna chwyciła znów widelec. Może się jej przydać jako broń. Działanie narkotyków mijało, czuła się silniejsza. Pomyślała, że to strach dodał jej siłę. Ale gdy podniósł na nią oczy i zobaczyła w nich płonąca żądzę, palce znów stały się bezwładne.

– Wiem, że zrobiłem źle, ale chciałem, żeby cię zabolalo. Prawie chciałem cię zabić. Chciałaś wyjść za niego, Dee. Mogę zrozumieć, że sypiasz z nim. To słabość ciała. Wujek Mateusz wyjaśnił mi wszystko na temat seksu, jakie to zбочzenie, jak słabi są ludzie. Nawet ja. – Ręka, którą dotykał jej dłoni, zacisnęła się, mocniej, mocniej, aż zaczęły chrupać chrząstki. – Więc byłem wyrozumiały, byłem cierpliwy, bo cały czas wiedziałem, że kiedyś do mnie przyjdiesz. Ale nie mogłaś za niego wyjść, nie mogłaś złożyć ślubów. Wiedziałem, że to ty, od razu jak otworzyłaś drzwi. Zawsze cię poznaję. Uderzyłem cię. Chciałem uderzyć cię jeszcze raz, ale nie mogłem. Więc zaniósłem cię na krzesło i usadziłem Angelę na sąsiednim, i włączyłem kamerę. Chciałem, żebyś zobaczyła, co dla ciebie zrobiłem. Już przedtem byłem na górze, w twoim gabinecie. – Zacisnął wargi. Westchnął i łagodnie puścił jej pulsującą dłoń. – Źle zrobiłem, że zniszczyłem twoje biuro. Nie powinienem był iść do domu Finna. Przepraszam.

Powiedział to takim tonem, jakby zapomniiał przyjść na umówiony lunch.

– Jeff, czy mówiłeś kiedykolwiek komuś o swoich uczuciach?

– Tylko mojemu wujkowi, kiedy rozmawiamy w mojej głowie. Był pewien, że wkrótce zrozumiesz i przyjdiesz do domu. A jak usłyszałem, co ten lalusz ci zrobił na parkingu, wiedziałem, że czas nadchodzi.

– Marshall?

– Próbował cię skrzywdzić. Joe mi powiedział, jak się zachował, więc czekałem na niego. Zabiłem go w ten sam sposób, jak innych. To symbol, Deanno. Moja wizja niszczy ich wizję. To prawie święty czyn, nie sądzisz?

– Zabijanie nie jest święte, Jeff.

– Jesteś zbyt wyrozumiała. – Przyglądał się jej twarzy, rozanielony.

– Jeśli będziesz wybaczać ludziom, którzy cię skrzywdzą, będą cię nadal krzywdzić. Musisz ochraniać swoje terytorium.

Przypomniał sobie psa, który przychodził od czasu do czasu do ich ogródka, wykopywał kwiatki i zanieczyszczał trawnik. Płakał, kiedy wujek go otruł. Płakał tak długo, aż wujek mu wyjaśnił, dlaczego tak trzeba robić, trzeba bronić swego terytorium przed każdym intruzem. I mając to w pamięci, wstał i podszedł do komody. Otworzył górną szufladę i wyjął listę.

– Zaplanowałem to – powiedział. – Ty i ja zawsze robimy listy i planujemy. Nie jesteśmy jak ci, co robią wszystko bezmyślnie, prawda? – Znów rozpromieniony pokazał jej listę.

LEW MCNEIL

ANGELA PERKINS

MARSHALL PIKE

DAN GARDNER

JAMIE THOMAS

FINN RILEY?

– Finn. – Tylko to zdołała powiedzieć.

– Co do niego nie mam pewności. Wpisałem go na wszelki wypadek, gdyby cię skrzywdził. Już raz prawie to zrobiłem. Prawie. Ale w ostatniej chwili zdałem sobie sprawę, że chcę go zabić, bo jestem zazdrosny. To tak, jakby wujek Mateusz był tam i podbił mi lufę karabinu w ostatniej chwili. Byłem naprawdę zadowolony, że go nie zabiłem, kiedy zobaczyłem jak bardzo się zdenerwowałaś, że jest ranny.

– W Greektown – powiedziała Deanna drżącymi wargami. – Wtedy w Greektown. Strzeliłeś do niego.

– To był błąd. Naprawdę przepraszam.

– O, Boże – Wstrząśnięta, odskoczyła od niego. – O, mój Boże.  
– To był błąd – powiedział nadającym głosem. Niebezpiecznie nadającym. Nie patrzył na nią. – Powiedziałem, przepraszam. Nic mu nie zrobię, chyba żeby cię skrzywdził.  
– Nie skrzywdził. Nie skrzywdzi.  
– To nie będę musiał nic mu zrobić.  
Dłonie jej zwilgotniały, a serce zaczęło podchodzić do gardła.  
– Obiecuj, że nic mu nie zrobisz, Jeff. To dla mnie ważne wiedzieć, że Finn jest bezpieczny. Był dla mnie bardzo dobry.  
– Ja jestem dla ciebie lepszy.  
Miał minę obrażonego dziecka. Deanna zaczęła kuć żelazo, póki gorące.  
– Obiecuj mi, Jeff, albo będę bardzo smutna. Nie chcesz, żebym była smutna, prawda?  
– Nie. – Był rozdarty między swoim i jej interesem. – Chyba to jest teraz nieważne. Teraz jesteś tutaj.  
– Musisz obiecać. – Zaciśnęła zęby, żeby nie pokazać po sobie desperacji. Rozsądek, powiedziała sobie. Spokój i rozsądek. – Wiem, że nie złamałbyś danego mi słowa.  
– W porządku. Jeśli ci to sprawi przyjemność... – Żeby okazać dobrą wolę, wyjął pióro i skreślił z listy nazwisko Finna. – Widzisz?  
– Dziękuję. A Dan Gardner...  
– Nie – odmówił ostro i złożył kartkę. – On już cię skrzywdził, Dee. Mówił o tobie złe rzeczy, pomagał Angeli cię rujnować. Ukarzę go.  
– Ale on się nie liczy, Jeff. Jest nikim. – Spokojnie, tylko spokojnie. Ale zdecydowanie. Jak dorosły do dziecka. – I Jamie Thomas. To było całe wieki temu. On mnie nic nie obchodzi.  
– Mnie obchodzi. Mnie zależy. Zabiłbym go na początku, od razu, ale był w Europie. Krył się – dodał z pogardą. – Nie jest łatwo przewieźć broń przez granicę, więc czekałem cierpliwie. – Rozpromienił się. – Teraz wrócił, wiesz. Jest w New Hampshire. Jadę tam niedługo.  
Narkotyk już przestał działać, ale znów poczuła tłustą falę młodości w żołądku.  
– On mnie nic nie obchodzi. Żaden z nich, Jeff. Nie chcę, żebyś ich krzywdził z mojego powodu.  
– Nie chcę już o tym mówić. – Odwrócił zagniewaną twarz.  
– Ja chcę...  
– Musisz myśleć i o tym, czego ja chcę. – Wrzucił listę z powrotem do szuflady, zasunął ją energicznie, aż zadzwoniły buteleczki. – Ja myślałem tylko o tobie.

– Tak, wiem. Wiem, że myślisz tylko o mnie. Ale jeśli pojedziesz do Nowego Jorku, żeby zabić Gardnera albo do New Hampshire po Jamiego, będę tu samotna. Nie chcę być zamknięta w samotności, Jeff.

– Nie martw się. – Złagodniał. – Mam mnóstwo czasu i będę bardzo uważny. Tak się cieszę, że tu jesteś.

– Pozwolisz mi wyjść? Potrzebuję trochę powietrza.

– Nie mogę. Jeszcze nie. To nie jest przewidziane w planie. – Usiadł znów i pochylił się ku niej. – Potrzebujesz trzech miesięcy.

Poczuła mróz w kościach.

– Nie możesz mnie trzymać tak pod kluczem przez trzy miesiące.

– Będzie dobrze. Masz wszystko, czego ci potrzeba. Książki, telewizję, towarzystwo. Będę ci wypożyczał filmy, gotował posiłki. Kupiłem ci ubrania. – Podskoczył i odsunął inny fragment ściany. – Widzisz? Całe tygodnie spędziłem, żeby wybrać ci właściwe rzeczy. – Gestem pokazał szafę wypełnioną spodniami, sukienkami, żakietami. – A tu, w komodzie są spódnice i swetry, koszule nocne i bielizna. Tam... – Otworzył następne ukryte drzwi – łazienka.

Zarumienił się, spojrzął na czubki butów.

– Nie ma tam kamery. Przysięgam. Nie szpiegowałbym cię w łazience. Masz tam swoje ulubione olejki do kąpieli i mydła, ulubione kosmetyki. Będziesz miała wszystko, czego zapragniesz.

Wszystko, czego zapragniesz. Wszystko, czego zapragniesz. Słowa te bez przerwy wirowały jej w głowie.

– Nie chcę być zamknięta.

– Przykro mi. To jedyne życzenie, którego nie mogę spełnić. Wkrótce, kiedy naprawdę zrozumiesz, będzie inaczej. Ale wszystko inne, co ci się zamarzy, dostanę dla ciebie. Kiedy będę wychodził, tutaj będzie ci dobrze. Pokój jest bezpieczny, izolowany akustycznie. Nawet gdyby ktoś przyszedł do domu, nie znajdą cię. Zamiast drzwi jest regał z książkami. To jest super. Sam to zaprojektowałem. Nikt by nawet nie zgadł, że tutaj jest pokój, więc będziesz tu bezpieczna i zdrowa, nawet jeśli wyjdę. A kiedy jestem w domu, mogę cię oglądać. – Wskazał na kamery. – Więc będę wiedział, kiedy mnie potrzebujesz.

– Przyjdą tu i znajdą mnie, Jeff. Prędzej czy później. Nie będą chcieli zrozumieć. Musisz mnie wypuścić.

– Nie, musisz ze mną zostać. Chcesz pooglądać telewizję? – Wziął pilota z szafki nocnej. – Mam wszystkie programy z kabla.

– Nie, nie teraz. – Tłumiąc histeryczny śmiech, przycisnęła palcami powieki.

– Możesz oglądać, kiedy chcesz. Na półce są kasety wideo. Filmy i taśmy, na których filmowałem ciebie. I są zeszyty z wycinkami. – Krzątał się po pokoju jak energiczny gospodarz z werwą zabawiający gościa. – Zrobiłem je dla ciebie. Jest tu wszystko, co kiedykolwiek napisano na twój temat. I jest wieża stereo. Masz tu swoją ulubioną muzykę. W łazience jest mała lodówka, którą zaopatrzyłem w napoje i przekąski.

– Jeff. – Niemal czuła, jak nadyma się w niej balon trwogi. Ręce jej się trzęsły. – Zadałeś sobie mnóstwo trudu. Doceniam to. I rozumiem, że zrobiłeś to, co uważałeś za konieczne. Ale to jest błąd. Trzymasz mnie w więzieniu.

– Nie, nie, nie. – Podszedł do niej szybko, złapał za ręce; wzdrygnęła się. – Jesteś tu jak zaczarowana królowa z bajki, a ja ciebie chronię. Opiekuję się tobą. To tak, jakby ktoś na ciebie rzucił zły czar. Pewnego dnia obudzisz się, a ja będę przy tobie. I będziemy szczęśliwi.

– Nie jestem zaczarowana. – Odskokzyła, gniew zaczął się w niej gotować pod pokrywą strachu. – Nie jestem żadną cholerną królową. Jestem istotą ludzką i mam prawo sama o sobie decydować. Nie możesz mnie zamykać i oczekiwać, że będę ci wdzięczna, bo zapewniłeś mi łazienkę bez kamer.

– Wiedziałem, że z początku będziesz zła. – W głosie brzmiało rozczarowanie, sięgnął po nakrycie z niedojedzoną kolacją. – Ale się uspokoisz.

– Akurat. – Skoczyła ku niemu, uderzyła z rozmachu. Pierwszy cios ześlizgnął się po kości policzkowej. Potłuczona porcelana rozprysnęła się po podłodze. Z wściekłym charkotem rzuciła się i chwyciła ostry odłamek.

Kiedy powalił ją na podłogę, wrzeszczała i walczyła jak oszalała. Był silny, znacznie silniejszy, niż na to wyglądał. Nie wydał z siebie dźwięku, żadnego, po prostu zacisnął boleśnie rękę na jej nadgarstku, aż rozprostowała palce i wypuściła zaimprovizowaną broń.

Zaciągnął ją do łóżka, ze stoickim spokojem znosząc jej młóćące pięści i stopy. Kiedy przycisnął ją, poczuła na udzie jego erekcję, i lęk się zwielokrotnił.

Są gorsze rzeczy niż zamknięcie.

– Nie! – Próbowała go zrzucić, zwierając i rozwierając dłonie, które trzymał mocno w przegubach, wyprostowane nad jej głową.

– Pragnę cię, Deanno. Boże, pragnę cię. – Jej ciało, które wierciło się i wyginało, wywołało w nim żądze, od której zrobiło mu się czerwono przed oczami. Jej serce dudniło pod jego sercem, jej skóra delikatna jak woda, gorąca jak ogień. – Proszę, proszę. – Prawie płakał, gdy wreszcie dostał się ustami do jej ust. – Tylko pozwól mi się dotknąć.

– Nie. – Z odrazą przekreśliła głowę na bok. Nie stracić panowania. Chwyliła się ostatniej deski ratunku. – Nie jesteś lepszy niż Jamie. Krzywdzisz mnie, Jeff. Musisz przestać mnie krzywdzić.

Łzy płynęły mu po policzkach, gdy podnosił głowę.

– Przepraszam, Deanno. Tak mi przykro. To dlatego, że tak długo czekałem. Nie chcę się kochać z tobą, dopóki nie będziesz na to gotowa. Przysięgam. Nie bój się mnie.

– Boję się. – Wcale by jej nie zgwałcił, uświadomiła sobie. I jest zawstydzony, że go o to posądzała. – Trzymasz mnie pod kluczem. Powiedziałeś, że nie można mnie tu znaleźć. A co by było, gdyby tobie się coś stało? Umarłabym tu.

– Nic się nie stanie. Wszystko zaplanowałem, każdy szczegół. Kocham cię, Deanno, i wiem, że ty też mimo wszystko mnie kochasz. Uodowodniłaś mi to na setki sposobów. Sposób, w jaki się do mnie uśmiechasz. Sposób, w jaki mnie dotykasz. Jak chwytasz moje spojrzenie. Mianowałaś mnie swoim realizatorem. Nie potrafię wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczyło. Zaufałaś mi. Wierzyłaś we mnie. W nas.

– To nie jest miłość. Nie kocham cię.

– Po prostu nie jesteś jeszcze gotowa. Teraz musisz odpocząć. – Jedną ręką trzymał ją za przeguby obu dłoni, drugą z trudem wyciągał strzykawkę.

– Nie, nie rób tego. – Wykręcała się, szarpała, błagała. – Proszę, nie. Nigdzie nie pójde. Powiedziałeś, że nie można się stąd wydostać.

– Musisz odpocząć – powiedział łagodnie i wkuł igłę pod skórę. – Będę czuwał nad tobą, Deanno.

Głowa jej opadła, a jego łzy pomieszały się z jej łzami. Począł, litościwie, aż przestała zmagać się z narkotykiem. Kiedy jej ciało rozluźniło się, zwalczył pokusę, by pogłodzić je ręką.

Nie, dopóki nie jest gotowa, skarcił się, i pozwolił sobie jedynie na otarcie jej łez z policzków. Łagodnie ułożył ją na poduszce i złożył na jej czole ojcowski pocałunek.

Moja księżniczka, pomyślał, przyglądając się, jak śpi. Zbudował jej wieżę z kości słoniowej. Będą w niej mieszkali oboje. Na zawsze.

– Czyż ona nie jest doskonała, wujku Mateuszu? Czyż nie jest piękna? Też byś ją pokochał. Wiedziałbyś, że jest jedna, jedyna.

Westchnął. Wuj Mateusz milczał. Popęłnił błąd, pozwalając zawiązać sobie seksowi. To zakłóca plan. Musi zostać ukarany. Dwa dni o chlebie i wodzie. Tak by zrobił wujek. Potulnie przykucnął i zebrał potłuczone naczynia. Sprzątnął pokój, przyciemnił światła. Z ostatnim, tęsknym spojrzeniem na Deannę wymknął się z pokoju i zasunął po cichu ścianę.

– Myślę, że najlepiej będzie, jak zabierze pan pannę Reynolds do domu. – Jenner wjeżdżał z Finnem windą na górę. Nadal nie bardzo mu się podobały wcześniejsze groźby Finna, ale przełknął je ze spokojną godnością. – Wolałbym, żeby nie było jej w biurze, kiedy będę powtórnie przesłuchiwał personel.

– Gdy tylko się zorientuje, że właśnie do tego pan zmierza, nie ruszy się stąd. – Finn, zadowolony, że wreszcie sprawy posuwają się na przód, oparł się o ścianę windy. – Zrobię, co w mojej mocy, by ją odwieść od wtrącania się, ale to wszystko, co mogę zaoferować. Deanna jest wściekle solidarna. Nie przyjmie do wiadomości, że ktoś z jej ludzi wchodzi w grę, jako podejrzany.

– Może będzie musiała. – Jenner wyskoczył z kabiny, ledwie drzwi się rozsunęły. – Niech za bardzo nie rozrabia, bo zabiorę ludzi na przesłuchanie do komisariatu. To jej się na pewno mniej spodoba.

– Niech pan próbuje. Ale ja znam ją lepiej niż pan, poruczniku. Cas-sie – powiedział, kiedy weszli do sekretariatu – szefowa u siebie?

– Nie. – Zdezorientowana Cassie przestała układać listy, które miała zamiar wysłać po drodze do domu. – Co panowie tu robią?

– Cassie Drew? – Jenner spojrzał pytająco. – Chcielibyśmy zadać pani jeszcze parę pytań. Czy mogłaby pani zebrać resztę personelu panny Reynolds?

– Zo... zobaczę. Nie wiem, kto jeszcze jest w gmachu. Finn?

– Wezwij wszystkich przez interkom – zaproponował. – I znajdź mi Deannę, dobra? – Chciał ją stąd zabrać, i to szybko. Instykt podpowiadał mu, że musi się spieszyć. Z jakiegoś powodu potraktował to serio. – Powiedz jej, że mam ochotę ugotować coś ekstra.

– Pojechała do domu. Wyjechała po twoim telefonie.

– Moim telefonie? – Dziwne. – Deanna powiedziała ci, że dzwoniłem?

– Nie, ale przekazałaś wiadomość, że będziesz wcześniej w domu.

To było w trakcie przymiarki z krawcową. Wyszła zaraz potem.

Finn otworzył drzwi do gabinetu Deanny, rozejrzał się szybko.

– Czy to ty przyjmowałaś tę wiadomość?

– Nie, byłam z nią w gabinecie. Jeff ją przyjął.

Kiedy się odwracał, oczy miał jak z błękitnego lodu.

– Czy mówił, że rozmawiał ze mną?

– Tak... chyba. Coś się nie zgadza? – Speszony spojrzenie Cassie przekakiwało od Jennera do Finna i z powrotem. – Czy coś nie tak z Deanną?

Zamiast odpowiedzieć, Finn złapał za telefon i wystukał swój numer domowy. Po dwóch sygnałach usłyszał zgłoszenie automatycznej sekretarki. Czekał z zaciśniętymi zębami.

- Deanno! – zawołał – odbierz, jeśli tam jesteś. Odbierz, do cholery.
- Do tego czasu powinna już być w domu. Wyjechała ponad godzinę temu. Finn, co się dzieje?
- Co powiedział jej Jeff?
- Że dzwoniłeś, mówiłam już.
- Dlaczego nie ty podniosłaś słuchawkę?
- Ja... – Przestraszona oparła się ręką o biurko, żeby nie upaść. – Nie słyszałam telefonu. Nie słyszałam.
- Gdzie jest Jeff?
- Nie wiem. On...
- Lecz Finn już biegł przez hall. Wpadł do pierwszego pomieszczenia. Zastał tam Simona pogrążonego w rozmowie z Margaret.
- Cześć, Finn. Jasne, po co pukać.
- Gdzie Jeff?
- Nie czuł się dobrze. Poszedł do domu. – Simon wstał zza biurka. – O co chodzi?
- Finn. – Cassie pociągnęła Finna za rękaw. – Sama wezwałam Tima. Rozmawiałam z nim. Czekał na nią na dole.
- Połącz mnie z nim. Natychmiast.
- Panie Riley – przemówił spokojnie Jenner, a Cassie ruszyła posłusznie wypełnić polecenie. – Patrol już jedzie sprawdzić pana dom. Przyjmijmy raczej, że panna Reynolds po prostu nie podniosła słuchawki. I tyle.
- Co jest grane, do licha? – zapytał Simon. – Co tu się stało?
- Telefon w samochodzie Tima nie odpowiada. Tim nie odpowiada. – Cassie stała w korytarzu, z ręką na gardle. – Domowy też nie.
- Proszę dać mi jego adres – zarządził Jenner.

## 7

Panie Riley, wiem, że się pan denerwuje, ale to ja zajmę się tą sprawą. – Jenner, który stał na chodniku przed domem Jeffa na przedmieściu, wiedział, że jeszcze chwila, a Finn wyważy drzwi.

- Ona jest tam, w środku. Wiem to.
- Nie chciałym lekceważyć pańskiej intuicji, ale nie możemy być tego pewni. Wiemy tylko, że Jeff Hyatt dostarczył wiadomość. Musimy sprawdzić wszystkie okoliczności – upominał Jenner. – Tak, jak sprawdziliśmy kierowcę, Tima O'Malleya.

– Którego nie zastaliśmy w domu – warknął Finn, wpatrując się w okna za plecami Jennera. – A samochodu służbowego nie było na parkingu i nikt nie widział O’Malleya mniej więcej od południa. – Lodowatym spojrzeniem ciał Jennera. – Więc gdzie on, do diabła, jest. Gdzie, do diabła, jest Deanna?

– Tego właśnie chcemy się dowiedzieć. Nie zamierzam tracić czasu i namawiać pana, żeby wrócił pan do samochodu i pojechał do domu, ale przynajmniej niech mi pan pozwoli prowadzić sprawę z Hyattem.

– To niech pan ją prowadzi.

Może i powiedział to chłodnym głosem, może i spojrzenie miał spokojne, ale Jenner nieomylnie rozpoznawał beczkę prochu gotową eksplodować w każdej chwili. Rozległ się melodyjny gong, jak kościelne dzwony, gdy Jenner nacisnął przycisk dzwonka. Duża wycieraczka ze słowem „Witajcie” leżała pod drzwiami. Na drzwiach wisiał błyszczący wieniec gwiazdkowy z czerwoną kokardą u góry. Wokół futryny przeciągnięto starannie sznur kolorowych lampek. Wyglądało na to, że Jeff Hyatt dobrze przygotował się do świąt.

Wiedział, że przyjdą i był gotów. Ubrany wygodnie w podniszczony sweter i spodnie z powypychanymi kolanami zszedł ze schodów. Obserwował ich przyjazd z okna sypialni. Uśmiechał się do siebie, gdy stanął za drzwiami. To jest, wiedział to, następny krok wiodący do uwolnienia Deanny. Do przywiązania jej.

Otworzył drzwi.

– Cześć, Finn. – W oczach zdziwienie. – Co jest?

– Gdzie ona jest? – wyskandował Finn. Tak, miał w sobie beczkę prochu i tylko świadomość, że eksplozja mogłaby zaszkodzić Deannie, wstrzymywała go od wybuchu. – Chcę wiedzieć, gdzie ona jest.

– Zaraz. – Uśmiech zniknął z twarzy Jeffa. Wpatrywał się w Finna i Jennera ze zdezorientowaną miną. – Co się dzieje? Stało się coś złego?

– Panie Hyatt – Jenner wkroczył między nich. – Muszę zadać panu parę pytań.

– Dobrze. – Jeff potarł palcami skronie. – Nie ma sprawy. Wejdziecie?

– Dziękuję. Panie Hyatt – zaczął Jenner – czy przekazał pan informację panie Reynolds dziś około trzeciej dziś po południu?

– Tak. A co? – Jeff nadal masował skronie, krzywiąc się. – Jezu. Czy nie możemy usiąść? Potwornie boli mnie głowa. – Skierował się do salonu. Umebłowanie było prosto z katalogu. Stół i krzesła do kompletu, do tego lampy. Bezosobowy, praktyczny styl, ulubiony styl kawalerów bez wyobraźni lub nowożeńców o skromnych dochodach. Usiadł tylko Jeff.

- Powiedziałaś jej, że dzwoniłem?
  - No jasne – Jeff uśmiechnął się ostrożnie. Uważny wzrok. – Twój asystent kazał przekazać Dee, że masz spotkanie i wrócisz wcześniej do domu.
  - Nie rozmawiał pan z panem Rileyem? – indagował Jenner.
  - Nie. Pomyślałem sobie, że to trochę dziwne, że telefonują do mojego gabinetu, ale kiedy poszedłem powiedzieć Dee, zobaczyłem, że ona i Cassie są bardzo zajęte. Dee miała przymiarzkę swojej ślubnej sukni. Wyglądała rewelacyjnie.
  - Dlaczego wcześniej wyszedłeś z pracy?
  - Ta głowa. Nie udało mi się pozbyć bólu od rana. Trudno się było skoncentrować. Słuchaj... – Wstał, niewątpliwie zaniepokojony i zdziwiony. – O co właściwie chodzi? Czy to jakieś przestępstwo przekazać komuś wiadomość telefoniczną?
  - O której wyszedł pan z biura?
  - Zaraz po rozmowie z Deanną. Pojechałem do domu... nie, najpierw byłem w sklepie, kupiłem zapas aspiryny. Pomyślałem, że położę się na chwilę... – Nagle głos mu się zmienił. – Coś się stało Dee! – Opadł znów na kanapę, jak gdyby nogi odmówiły mu posłuszeństwa. – O, mój Boże. Czy jest ranna?
  - Nie widziano jej, odkąd wyszła z biura – wyjaśnił mu Jenner.
  - O, Boże. Jezu. Rozmawialiście z Timem? On odwoził ją do domu?
  - Pana O'Malleya nie możemy znaleźć.
- Jeff zakrył twarz rękami.
- To nie była wiadomość od twojego asystenta, tak, Finn? Nie pytałem. Nie przywiązywałem do tego żadnej wagi. – Usta mu drżały, opuścił ręce. Oczy miał ciemne z emocji, która wyglądała na lęk. – Myślałem tylko o tym, żeby pójść do domu i położyć się do łóżka. Więc powiedziałem: „Jasne, powtórzę jej”. I zrobiłem to.
  - Nie wierzę ci. – Na twarzy Finna nie drgnął jeden mięsień, ale słowa uderzyły w Jeffa jak policzek. – Z ciebie jest skrupulatny facet, Jeff. Tak o tobie mówi Deanna. – Minuty upływały. – Dlaczego, skoro powiedziałeś o wszystkim, co się wydarzyło, przekazałeś taką dętą wiadomość?
  - Myślałem, że to od ciebie – odparł Jeff. Finn patrzy na niego tak, jakby znał wszystkie jego sekretne myśli, oszaleć można. – Jakże miałbym nie przekazać?
  - A więc nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy rozejrzeli się po domu? – Finn zwrócił się do Jennera:
  - Po wszystkich zakamarkach?
  - Myślisz, że ja... – Jeff zacisnął usta, wstał z kanapy. – Proszę bardzo, dalek, nie krępujcie się. Przeszukajcie każdy pokój. Nalegam.

– Dziękujemy za chęć współpracy, panie Hyatt. Niech pan nam towarzyszy.

– Świetnie. – Jeff stał przez chwilę, przyglądając się Finnowi. – Wiem, co czujesz i nie winię cię za to, co robisz.

Zagłądali do wszystkich pomieszczeń i przeszukiwali szafy, szafki. W garażu stał nie rzucający się w oczy samochód Jeffa. Zajęło im to niecałe dwadzieścia minut.

Finn zwrócił uwagę na skromne umeblowanie, wyprasowaną, praktyczną odzież. Jeff jako realizator programu, który znajdował się na szczycie popularności, musiał zarabiać bardzo dobrze. A ponad wszelką wątpliwość nie wydawał tych pieniędzy na siebie.

Na co Jeff Hyatt, zastanawiał się Finn, oszczędza każdy grosz?

– Chciałbym, żeby ona tu była – Jeffa ogarnęła nagle fala zadowolenia, gdy przechodzili koło regału z książkami. – Byłaby przynajmniej bezpieczna. Chciałbym być pomocny. Chciałbym coś zrobić. Musimy zawiadomić prasę. Zajmie się tym prasa w całym kraju. Rano nie będzie nikogo, kto by jej nie szukał. Wszyscy znają jej twarz. – Proszącym wzrokiem patrzył na Finna. – Ktoś ją zobaczy. Nikt przecież nie trzyma jej gdzieś w więzi.

– Gdziekolwiek ją schował – Finn nie odrywał wzroku od Jeffa – znajduje ją.

Wymaszerował pierwszy z domu. Za chwilę rozległ się warkot silnika jego samochodu.

– Nie można go winić – mruknął Jeff. Spojrzał na Jennera. – Nie można. – Zamknął starannie drzwi za policjantem. Wchodząc po schodach na górę, uśmiechał się coraz szerzej i szerzej. Mogą jeszcze wrócić. Jakaś mała, przekorna cząstka w jego umyśle pragnęła, żeby wrócili. Oprowadziłby ich po całym domu, łaziliby tuż obok pomieszczenia, gdzie śpi jego królowna.

Nigdy jej nie znajdą. I dadzą mu wreszcie spokój. On i Deanna będą sami. Na zawsze.

Włączył telewizor w sypialni. Wiadomości wieczorne nie zainteresowały go. Nacisnął gałkę z tyłu odbiornika i zasiadł wygodnie, żeby popatrzeć na Deannę.

Spała nadal, nieruchoma jak lalka, ukryta bezpiecznie za szkłem ekranu. Łzy, które popłynęły mu teraz z oczu, były łzami czystej radości.

Jenner złapał Finna przed domem. Nawet nie wspomniał, że Finn złamał po drodze wszystkie nakazy ograniczenia prędkości.

– Hyatta i O'Malleya sprawdzimy skrupulatnie. Czemu nie zabawi się pan w reportera i nie puści tej sprawy na antenę?

– Puszczą to. – Finn stał w zimnym grudniowym wietrze i starał się nie popaść w panikę. – Hyatt sprawiał wrażenie niewiniątka, prawda?

– Owszem. – Z ust Jennera wydobył się kłęb pary. Trzy dni do Bożego Narodzenia, pomyślał. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby to było święto.

– Coś mi się nie podoba w tym domu.

– Co takiego?

– Wszystko na swoim miejscu. Ani jednego przekrzywionego obrazka, nigdzie ani pyłka. Książki i czasopisma w równych szeregach jak na defiladzie, każdy mebel ustawiony równo pod linię. Symetria, kąty proste, czysto jak w aptece.

– Zauważyłem. To obsesyjne.

– Dlatego mnie to uderzyło. To pasuje do naszego wzorca.

Jenner przytaknął lekkim skinieniem głowy.

– Facet może być obsesyjnie uporządkowany i wcale nie być obsesyjnym mordercą.

– Gdzie jest drzewko? – burknął Finn.

– Choinka?

– Ma wieniec na drzwiach, ma lampki. Nie ma drzewka. Gdzie ono jest?

– Może należy do tych tradycjonalistów, którzy ubierają choinkę dopiero w Wigilię? – Ale to istotnie zastanawiające.

– I jeszcze jedno, poruczniku. Twierdzi, że pojechał wcześniej do domu, żeby się położyć. Łóżko to jedyna rzecz w domu, która nie była w idealnym porządku. Poduszka trochę wgnieciona, narzuta pofałdowana. Uciął sobie drzemkę.

– Tak mówi.

– To dlaczego miał buty na nogach? Sznurowadła zawiązane na podwójne kokardki. Ktoś, kto ma takie zamiłowanie do porządku, nie kładzie się w butach na łóżku.

Jenner pomyślał, że przeoczył ten szczegół. Cholera.

– Zdaje się, że już o tym wspominałem, panie Riley. Ma pan dobre oko.

Nie był w stanie usiedzieć w domu. Bez niej, nie. Finn zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy: wrócił do siedziby stacji. Ominął newroom. Nie mógłby znieść pytań, odpowiadać. Poszedł do swojego gabinetu, zaparzył dzbanek mocnej kawy. Do pierwszej filiżanki dodał solidną porcję whisky.

Włączył komputer.

– Finn. – W drzwiach stanęła Fran; twarz w plamach, oczy spuchnięte i czerwone. Weszła niepewnie, zanim wstał. – O, Boże, Finn.

Poklepał ją po drżących ramionach, chociaż nie znajdował w sobie pocieszenia, które mógłby jej ofiarować. To był nic nie znaczący gest.

– Musiałam zabrać Kelsley do pediatry na badania. Nie było mnie. Nawet mnie tu nie było.

– To by nic nie zmieniło.

– A może jednak. – Cofnęła się, w jej oczach pojawiła się rozpacz i gniew. – Jak ją dostał? Słyszałam dziesiątki sprzecznych historii.

– To jest firma produkująca historie. Co wolisz: gołe fakty, czy prawdę?

– Gołe fakty, w których jest cała prawda.

– Niemożliwe. Jesteś już dość długo w branży, żeby to wiedzieć. Gołe fakty są takie, że wyszła wcześniej, poszła na parking, gdzie miał czekać na nią samochód z kierowcą, i nie ma jej. Kierowca także zniknął bez śladu.

Nie podobał jej się jego chłodny i opanowany głos, a także szum komputera; jakby to był zwykły dzień pracy.

– A jaka jest prawda, Finn?

– Prawda jest taka, że ten, kto przysyłał te listy, kto zamordował Lew McNeilla, Angelę i Pike’a, ma teraz Deannę. Wysłano jeden list gończy za nią, a drugi za O’Malleyem i samochodem.

– Tim nie zrobiłby tego. Nie mógłby.

– A niby dlaczego? – strzelił jak z karabinu. – Bo go znasz? Bo to swój człowiek? Gównu. Mógł to zrobić. – Finn usiadł, łyknął połowę kawy. Kofeina i alkohol rozlały się w żyłach, jak aksamitny piorun. – Ale nie podejrzewam go o to. Nie możemy być pewni, dopóki się nie pojawi. Jeśli się pojawi.

– Dlaczego nie miałby się pojawić? – zapytała Fran. – Pracuje u Dee od dwóch lat. Nigdy nie opuścił jednego dnia.

– Nigdy nie był martwy, prawda? – Zaklął. Na nią, na siebie, bo zobaczył, że blednie jak ściana. Wstał, nalał jej whisky. – Przepraszam, Fran. Odchodzę od zmysłów.

– To jak możesz tu siedzieć i wygadywać takie rzeczy. Jak możesz pracować? To nie jest jakaś gówniana międzynarodowa katastrofa, z której robisz reportaż. Nie musisz być niewzruszonym, obiektywnym dziennikarzem. To chodzi o Dee!

Wcisnął ręce do kieszeni.

– Kiedy dzieje się coś ważnego, kiedy od odpowiedzi zależy wszystko, ja siadam, pracuję, myślę, zbieram fakty, i tworzę scenariusz, który pasuje do faktów. Myślę, że ma ją Jeff.

– Jeff. – Fran zakrztusiła się whisky. – Zwariowałeś? Jeff jest oddany Dee i jest niegroźny jak dziecko. Nigdy by jej nie skrzywdził.

– Na to liczę – powiedział głucho. – Założę się o własną głowę, że to prawda. Potrzebuję wszystkich danych na jego temat, Fran. Kartotekę personalną, notki, akta. Potrzebuję twoich spostrzeżeń, uwag. Pomóż mi.

W milczeniu obserwowała twarz Finna. Nie, jego oczy nie są zimne, uświadomiła sobie. One płoną. A w głębi widać trwogę.

– Daj mi dziesięć minut – powiedziała i wyszła.

Wróciła zanim minęło dziesięć minut, niosąc stos teczek i pudełko dyskietek.

– Ankieta personalna, życiorys, podania. Kwestionariusze podatkowe. – Fran uśmiechnęła się słabo. – Wzięłam jego kalendarze z biurka. Trzyma je wszystkie, od lat, nic nie wyrzuca. Zapisane od deski do deski.

Skrupulatny. Obsesyjnie. Czując mroźne fale w żyłach, włożył pierwszą dyskietkę do komputera.

– To kartoteka kadrowa CBC. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko łamaniu prawa, Finn.

– Nic a nic. Jego podanie o pracę jest z kwietnia osiemdziesiątego dziewiątego. Kiedy Dee po raz pierwszy ukazała się na wizji w CBC?

– Jakiś miesiąc wcześniej. – Fran sięgnęła po whisky, żeby przepłukać gardło. – Ale to niczego nie dowodzi.

– Nie, ale to fakt. – Pierwszy punkt zaczepienia. – Ten sam adres, co teraz. Jak sobie mógł pozwolić na taki dom, jeśli pracował w radiu jako goniec?

– Odziedziczył go. Po wuju. Muszę zadzwonić do rodziny Dee. – Przycisnęła rękę do ust. – Przylatują rano pierwszym samolotem.

– Przepraszam. – Wpatrywał się w monitor. Rodzina. Nigdy nie miał takiej, żeby się o nią martwić. – Ja powinienem to zrobić.

– Nie, nie o to mi chodziło. Po prostu... po prostu nie wiem, co im powiedzieć.

– Powiedz im, że znajdziemy ją. Bo to prawda. Fran, zobacz, co jest w jego kalendarzu pod datą, kiedy zamordowano Lew McNeila. To był luty dziewięćdziesiątego drugiego.

– Tak, pamiętam. – Otworzyła kalendarz, przerzucała kartki pokryte starym piśmem Jeffa. – Tego dnia mieliśmy program. Jeff reżyserował. Pamiętam, wtedy sypał śnieg i martwiłam się, że publiczność nie dopisze.

– Pamiętasz czy był w studiu?

– Jasne, był. Nigdy nie opuścił jednego dnia. O dziesiątej miał spotkanie z Simonem.

– Miał czas – mruknął Finn.

– Chryste Wszchemogący, czy naprawdę myślisz, że mógł pojechać do Nowego Jorku, zastrzelić Lew i wrócić do studia, żeby reżyserować program, i to wszystko przed lunchem?

Tak, pomyślał zimno Finn. Tak, to absolutnie możliwe.

– Fakty są następujące: Lew został zabity około siódmej. Między Chicago i Nowym Jorkiem jest godzinna różnica czasu. Domysł: leci tam i z powrotem, może czarterem. Muszę mieć jego rachunki.

– Nie trzyma tu rzeczy osobistych. Tylko zapasowe klucze.

– Więc muszę się dostać do jego domu. Jutro tu przyjdzie. Dopilnuj, żeby nie wyszedł za wcześnie.

Wstała, dołała sobie kawy do whisky.

– W porządku. Tylko tyle?

– Zobaczmy, co jeszcze znajdziemy.

Straciła rachubę czasu. W zamkniętym świecie, który stworzył dla niej Jeff, nie było różnicy między dniem a nocą. W głowie miała watę od narkotyku, żołądek w stanie rozstroju. Ale śniadanie, które jej przygotował, zjadła. Nie otworzyła białej koperty, leżącej na tacy.

Przez długą chwilę próbowała znaleźć w ścianie jakiś otwór. Skrobała i dźgała łyżeczką, aż dostała skurczów w palcach. Jedyne, co udało jej się osiągnąć, to zadrapania na nowej tapecie.

Nie była pewna, czy wyszedł, ani od jak dawna jest zamknięta. Wtem przypomniał jej się telewizor i skoczyła po pilota.

Wciąż rano, pomyślała, że łzami w oczach, gdy przebiegała po kanałach. Jak łatwo jest mierzyć życie według znanego programu przedpołudniowej telewizji. Znany wesoły teleturniej zarówno drwił, jak i koił.

Przespaa własny program, uświadomiła sobie i stłumiła gorzki śmiech. Gdzie jest Finn? Co robi? Czy jej szuka?

Wstała i odruchowo poszła do łazienki. Wprawdzie już wcześniej sprawdzała, czy nie ma w niej ukrytej kamery, ale zrobiła to jeszcze raz.

Nie miała wyjścia, musiała uwierzyć, że Jeff jej nie podgląda w łazience. Zasunęła drzwi, próbując nie myśleć, że brak w nich zamka. Rozebrała się. Zdławił ją lęk, że Jeff wejdzie w chwili, kiedy jest najbardziej bezbronna. Musiała wziąć długi, zimny prysznic, żeby się otrzeźwić, odzyskać jasność myśli.

Nie pominął żadnego szczegółu, pomyślała. Jej ulubione szampony, puder, kremy. Skorzystała z nich: codzienne czynności przyniosły jej ulgę. Owinęła się w ręcznik kąpielowy i wróciła do pokoju. Przejrzała szuflady. Wybrała sweter i dzinsy. To samo, co na spokojny dzień relaksu w domu.

Ubrana, zaczęła się przechadzać. Przechadzając się, zaczęła planować.

Finn zaparkował dwie przecznice dalej i wrócił, już na piechotę, pod dom Jeffa Hyatta. Podszedł prosto do frontowych drzwi. Nie bawił się w pukanie. Przed chwilą w samochodzie zakończył rozmowę z Fran ze swojego telefonu w samochodzie; wiedział, że Jeff jest w biurze.

Miał dodatkowy komplet kluczy, który Fran wyciągnęła z dolnej szuflady biurka Jeffa. Były trzy zamki. Dużo zabezpieczeń, pomyślał, jak na taką spokojną dzielnicę. Otworzył wszystkie trzy i zamknął je z powrotem od środka.

Zaczął od góry, powściągając silną pokusę, żeby od razu rzucić się do biurka i papierów. Zamiast tego przeszukiwał systematycznie, szufladę po szufladzie, badając każdy papierek, wyczulony na drobne szczegóły. Potrzebny był mu rachunek, jakiś dowód, że Jeff podróżował do Nowego Jorku i z powrotem w dniu morderstwa Lew.

Policja może lekceważyć jego reporterską intuicję, ale nie zlekceważy faktów. Jak już będą mieli Jeffa w areszcie, wyduszą z niego, gdzie jest Deanna. Szukał również czegoś, co by wskazywało, że Jeff ma inny dom albo mieszkanie. Mógł ją tam trzymać.

Nie wierzył, że Deanna nie żyje.

Do wzorca pasowało zabijanie ludzi w miejscach publicznych.

Zamknął ostatnią szufladę biurka i zabrał się do teczek.

Zanim skończył, palce miał wilgotne. Z poczuciem porażki wyszedł z gabinetu do sypialni. Nie znalazł nic, dosłownie nic, z wyjątkiem dowodów, że Jeff Hyatt był zorganizowanym i oddanym pracownikiem, który żyje spokojnie i na skromnej stopie.

Kiedy Finn przeszukiwał sypialnię, Deanna przechadzała się tuż pod nim. Wiedziała, że ma tylko jedną szansę, i że ryzyko jest ogromne. A skutek może być fatalny.

W pokoju nad nią Finn przeglądał rząd za rzędem równo poustawiane kasety wideo. Facet przechodzi samego siebie, pomyślał. Schludne nalepki mówiły o serialach telewizyjnych, filmach, wydarzeniach. Ponad setka czarnych kaset ustawionych na ścianie za telewizorem. Finn wziął do ręki pilota i postanowił, że jeśli zostanie mu trochę czasu po przeszukaniu domu, przejrzy parę kaset. Może znajdzie jakieś akcenty osobiste.

Odłożył pilota, gdy był o jedno naciśnięcie guzika od przywołania na ekran telewizora Deanny na żywo. Zajął się szafą.

Uderzyły go w nozdrza smród naftaliny, zapach starej kobiety. Spodnie i marynarki wisiały w równych szeregach. Buty na prawidłach. Album z fotografiami nie przyniósł żadnych rewelacji tylko zdjęcia starszego pana, czasami samego, czasami z Jeffem u boku. Szczęka zaciśnięta, wargi wygięte w wyrazie niesmaku. Pod każdym zdjęciem sumienna notatka.

*Siedemdziesiąte piąte urodziny wujka Mateusza. Wujek Mateusz i Jeff, Wielkanoc 1977. Wujek Mateusz, listopad 1988.*

Nikogo więcej. Tylko młody chłopak, trochę za chudy, i jego wujek o surowym obliczu. Żadnej młodej dziewczyny, roześmianego dziecka, hasającego psa.

Album wyglądał niezdrowo, chorobliwie. Finn wsunął go z powrotem na półkę, uważnie wyrównał do linii z pozostałymi książkami.

Szczegóły, pomyślał ponuro. Znamy się na tym.

Bielizna ułożona w górnej szufladzie komody. Śnieżnobiałe kalessony, wyprasowane i złożone. Nic poza lekkim aromatem bzu.

To chyba jeszcze gorsze niż naftalina, pomyślał Finn i zajął się kolejnymi szufladami. Nic. Żadnej paczuszki przyklejonej z tyłu albo pod spodem szuflady. Żadnych kosztowności wetkniętych w buty. Szufladka szafki nocnej zawierała bieżący numer „TV Guide”, w którym wybrane programy podkreślono żółtym markerem. Poza tym notes i zatemperowany ołówek oraz chusteczka.

Myszkował po domu już prawie godzinę, kiedy wreszcie na coś trafił. Pamiętnik był pod poduszką. Oprawny w skórę i zapięty na zamczek. Finn właśnie sięgał do kieszeni po scyzoryk, gdy usłyszał chrobot klucza w zamku.

Niech cię szlag trafi, Fran. Spojrzał na szafę, ale odrzucił tę możliwość, nie tylko jako zbyt banalną, ale przede wszystkim jako zbyt upokarzającą. Lepiej przyjąć los z odkrytym czołem niż kryć się jak szczur. Podszedł do drzwi sypialni w chwili, kiedy Jeff, pogwizdując, przechodził przez hol do kuchni.

– Nie wyglądasz na zrozpaczonego, co? Ty skurwielu. – Klnąc szeptem, Finn wślizgnął się na schody.

Nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy.

Jeff wiedział, że naraża się, wychodząc z biura, pomimo nalegań Fran, żeby został. Ale wymknął się do domu. Do Deanny. W biurze jest

koniec świata, pomyślał. Nie da się pracować. Zawsze mógł powiedzieć, że potrzebował spokoju. Nikt mu nie będzie miał za złe.

Nalał szklankę mleka, ułożył parę herbatników na porcelanowym talerzyku i postawił to na tacy z kolejną pojedynczą różą.

Teraz odpoczywa, był pewien. Będzie się czuła coraz lepiej, coraz bardziej jak u siebie w domu. A wkrótce, już niedługo, sama zobaczy, jak dobrze się nią potrafi opiekować.

Finn czekał u góry schodów. Słyszał pogwizdywanie Jeffa i dzwonienie naczyń. Słyszał kroki, cichy trzask, potem drugi.

Potem cisza.

Gdzie ten sukinsyn polazł? – Finn cicho zszedł ze schodów. Jak cień prześlizgiwał się z pokoju do pokoju. Nic nie rozumiał. W kuchni stało otwarte pudełko po herbatnikach. Czuć było słodki zapach lukru. Ale facet zniknął, jak kamfora.

– Wyglądasz wspaniale. – W dźwiękoszczelnym pomieszczeniu Jeff czuł się bezpiecznie. Uśmiechnął się nieśmiało do Deanny. – Podobają ci się ubrania?

– Są bardzo ładne. – Zmusiła się do uśmiechu. – Wzięłam prysznic. Coś niesamowitego, zadałeś sobie tyle trudu, wszystko to moje ulubione marki.

– Widziałaś ręczniki? Kazałem na nich wyszyć twój monogram.

– Wiem. – Skurcz w żołądku. – To uroczo z twojej strony, Jeff. Ciasteczka?

– Te, które lubisz.

– Rzeczywiście. – Podeszła, walcząc ze sobą, żeby nie zgrzytać zębami. Patrzyła mu w oczy, gdy brała ciasteczko i gryzła je delikatnie. – Cudowne. Długo cię nie było.

– Wróciłem tak szybko, jak tylko mogłem. W przyszłym tygodniu mam zamiar złożyć wymówienie. Mam mnóstwo zaoszczędzonych pieniędzy i jeszcze inwestycje wujka. Nie będę musiał cię zostawiać.

– Czuję się samotna. – Usiadła na krawędzi łóżka. – Zostaniesz teraz ze mną?

– Tak długo jak będziesz chciała.

– Usiądź. – Dotknęła łóżka obok siebie w geście subtelnego zaproszenia. – Myślę, że jeśli mi spróbujesz wszystko wytłumaczyć, to być może zrozumieć.

Ręce mu drżały, kiedy siadał koło niej.

– Nie jesteś zła?

– Nie. Wciąż się trochę boję. Boję się zamknięcia.

– Przykro mi. – Usiadł obok niej, uważnie, żeby jej nie dotknąć. – Ale to się kiedyś zmieni.

– Jeff. – Położyła mu rękę na dłoni. – Dlaczego się na to zdecydowałaś? Skąd wiedziałeś, że nadszedł czas?

– Wiedziałem, że muszę się pospieszyć, zdażyć przed ślubem. Kiedy wczoraj przyszedłem i zobaczyłem cię w ślubnej sukni, nie mogłem już dłużej czekać. To był znak. Byłaś taka piękna, Dee.

– Ale to było wielkie ryzyko. Tim czekał na dole.

– To byłem ja. Ja czekałem. Wziąłem jego czapkę i płaszcz, okulary słoneczne. Tima musiałem się pozbyć.

– Jak? – Gdy spojrzała na połączone ręce, serce jej zamarło. – Jeff. Czy Tim nie żyje?

– Zrobiłem to inaczej niż z pozostałymi. – Zaniepokojony, gorliwy, patrzył na nią z dziecięcą nadzieją w oczach. – Nie zrobiłbym tego. Tim cię nie skrzywdził. Ale musiałem się go pozbyć, i to szybko. Też go lubiłem, naprawdę. Zrobiłem to prędko. Nie cierpiał. Potem włożyłem go do bagażnika samochodu, a kiedy cię tu przywiozłem, odprowadziłem samochód na parking w centrum miasta. Zostawiłem go tam i wróciłem do domu. Żeby być z tobą. – Zmarszczył twarz, kiedy się odwróciła. – Musisz zrozumieć, Deanno.

– Próbuję. O, Boże. Jeff. Nie skrzywdziłeś Finna?

– Obiecałem przecież. On miał ciebie cały ten czas, a ja czekałem.

– Wiem, wiem. – Potrzebowała pocieszenia. – Szukają mnie, prawda?

– Nie znajdują cię.

– Ale szukają.

– Tak! – Zerwał się z łóżka. Wszystko szło świetnie, jak dotąd. Doskonale. Ale czuł się tak, jakby stał nad brzegiem przepaści, i nie widział dna. – I będę szukać. A potem przestaną. I nikt nam nie przeszkodzi. Nikt.

– Dobrze, już dobrze. – Wstała również, chociaż nogi jej się trzęsły. – Wiesz, jaka jestem ciekawa. Zawsze o wszystko pytam.

– Nie będziesz tęskniła za telewizją, Dee. – Mankietem wytarł łzę. – Ja jestem twoją najlepszą widownią. Potrafię słuchać cię godzinami. Naprawdę. A teraz nie muszę oglądać kaset. Teraz to jest naprawdę.

– Pragniesz, żeby to było naprawdę, tak?

– Bardziej, niż czegokolwiek na świecie.

– I pragniesz mnie. – Serce waliło jej jak młotem, kiedy wyciągnęła rękę, żeby pogłodzić go po policzku.

– Zawsze pragnąłem tylko ciebie. – Twarz mu drgnęła pod dotykiem jej ręki. – Przez te wszystkie lata byłaś tylko ty. Nigdy nie miałem żadnej kobiety. Nie to, co Pike. Nie to, co Riley. Czekałem na ciebie.

Żałowała, że nie potrafi wzbudzić w sobie nienawiści do niego.

– Chciałbyś mnie dotknąć. – Ujęła jego dłoń i położyła ją sobie na piersi. – W ten sposób.

– Jesteś miękka. Taka miękka. – W drzeniu jego palców, kiedy zaczęły pieszczotę, było coś żalnego i przerażającego zarazem.

– Jeśli pozwolę ci się dotykać, tak jak będziesz chciał, pozwolisz mi wyjść?

Odskoczył jak oparzony. W gardle wezbrała mu gorycz zdrady.

– Próbujesz mnie oszukać!

– Nie, Jeff. – Może pokazać po sobie desperację, pomyślała. Niech widzi jej słabość. – Nie lubię zamknięcia. Boję się. Chcę tylko wyjść na parę minut, odetchnąć świeżym powietrzem. Chcesz chyba, żebym się czuła szczęśliwa, prawda?

– To musi jeszcze potrwać. – Zaciął usta z uporem. – Nie jesteś gotowa.

– Wiesz, Jeff, jak bardzo potrzebuję pracy. – Podeszła do niego, uważając, żeby nie oderwać wzroku od jego oczu. Kiedy położyła ręce na jego piersi, oczy mu się zamglily, pociemniały. – Takie bezczynne siedzenie godzinami denerwuje mnie. Wiem, jak wiele dla mnie zrobiłeś. – Namacała kształt strzykawki w jego kieszeni. – Chcesz, żebyśmy byli razem.

– Jesteśmy razem. – Znów dotknął roztrzęsioną ręką jej piersi. Kiedy się nie cofnęła, uśmiechnął się. – Zawsze będziemy razem.

Pochylił głowę, żeby ją pocałować. Wyjęła strzykawkę z kieszeni.

– Deanna – wymruczał.

Zdradził ją jej urywany oddech. Próbowowała się wykręcić i wbić mu igłę. Runęli razem na podłogę.

Poszukiwania zaprowadziły wreszcie Finna do regału z książkami. Zauważył to, co uszło ich uwagi, kiedy byli tu po raz pierwszy. Wymiary, pomyślał, czując, że w ustach mu zaschło. Coś nie tak z wymiarami. Za tym regałem musi coś być. Musi.

Ona tam jest. Deanna tam jest. I nie jest sama. Przez moment miał ochotę rzucić się całym ciałem na półkę. Drżał od stóp do głów, tak bardzo rozpierała go energia. To nie jest metoda. Bóg raczy wiedzieć, co Jeff jej może zrobić, zanim się przez to przebije.

Spokój. Zaczął metodycznie poszukiwać mechanizmu.

Przegrywała. Strzykawka wysliznęła jej się z palców, kiedy przycisnęła ją do ziemi. Krzyknęła, uderzając głową o podłogę. Wzrok jej się

zamglił, ale widziała nad sobą jego zniekształconą twarz, całą we łzach. Wiedziała, że może zabić. Nie tylko innych, ją także.

– Kłamałaś! – krzyczał z rozpaczliwym bólem. – Kłamałaś. Muszę cię ukarać. Muszę. – Ze szlochem zacisnęła ręce na jej gardle.

Rozorała mu twarz paznokciami. Pocięła krew, mieszając się ze łzami. Zawył z bólu; udało się jej uwolnić rękę. Namacała palcami strzykawkę. On chwycił ją za kostkę.

– Kochałem cię! Kochałem cię! Teraz muszę cię skrzywdzić! Tylko wtedy zrozumiesz! To dla twojego dobra! Tak mawiał wujek Mateusz! To dla twojego dobra! Będziesz musiała tu zostać! Zostaniesz tu o chlebie i wodzie, dopóki nie będziesz się zachowywać właściwie – wykrzykiwał, ciągnąc ją na łóżko. – Robię dla ciebie wszystko, co najlepsze, prawda? Dałem ci dach nad głową. Ubrałem cię. I tak mi dziękujesz? Musisz się nauczyć. Ja wiem lepiej.

Złapał ją za rękę, wygiął ramię nad jej głową.

Zanurzyła igłę w jego ciele.

Finn słyszał z daleka jęk policyjnych syren, ale nie zwracał na nie uwagi. Był skupiony na zagadce, którą miał przed sobą. Musi być wyjście. Zawsze jest wyjście. Znajdzie je.

– Jest tu – mrucał do siebie. – Właśnie tu. Ten sukinsyn nie przeszedł przez ścianę. – Trafiał palcem na gałkę. Przekręcił. Fragment ściany przesunął się w dobrze naoliwionej ciszy.

Deanna stała przy łóżku, ściskając w rękę strzykawkę. Ze szklistymi oczami, mamrocząc jej imię, Jeff czołgał się przez materac w jej kierunku.

– Kocham cię, Deanno. – Wyciągnął ku niej rękę i znieruchomiał.

– O, Jezu, Deanno!

Jeden skok i Finn miał ją w ramionach.

Zachwiała się, strzykawka wypadła z bezwładnych palców.

– Finn!

– Coś ci zrobił? Powiedz, coś ci zrobił?

– Nie, nie. Chciał się mną zaopiekować. – Ukryła twarz na jego piersi.

– Chciał się tylko mną zaopiekować.

– Chodźmy stąd. – Przeprowadził ją przez otwór do holu, zaczął otwierać zamki u drzwi.

– Prosiłam go, żeby mnie wypuścił... – Zachłysnęła się świeżym powietrzem jak winem. – To on cię postrzelił, Finn. To on do ciebie strzelał. I zabił Tima.

Podskoczyła na odgłos gwałtownego hamowania.

– No, tak. – Jenner wysiadł z samochodu, wyprzedzając dwóch mundurowych i zobaczył Finna znoszącego Deannę z frontowych schodów. Nie takiego widoku się spodziewał, kiedy dostał gorączkowy telefon od Fran Myers. Ale ten widok go usatysfakcjonował. – Znowu wyszło na pańskie, panie Riley.

– Nie można ufać reporterowi, poruczniku.

– Chyba nie. Miło panią widzieć, panno Reynolds. Wesołych świąt.

Deanna badawczo przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Sińki znikły z jej szyi, a trwożne błyski już nie gościły w jej spojrzeniu. Tylko ten ciężar w piersiach...

Jak powiadał Joe w jej reporterskich czasach, za bardzo brała sobie wszystko do serca.

A przecież wchodzi na antenę za trzydzieści minut.

– Cześć. Masz dla mnie minutkę?

Obejrzała się, zobaczyła Finna.

– Dla ciebie zawsze. – Odwróciła się na obrotowym krześle, wyciągnęła ręce do Finna. – Nie masz przypadkiem zaraz jakiegoś samolotu?

– Dzwoniłem na lotnisko. Mają dwie godziny opóźnienia.

Spojrzała podejrzliwie.

– Nie wolno ci się spóźnić na ten samolot.

– Wiem, wiem. Ustanowiłaś zasadę. Ja mam robotę do wykonania i nie będziesz mnie utrzymywać, jeśli mnie wyleją. Lecę do Rzymu. Tylko tydzień spóźnienia w stosunku do planów. – Pochylił się, pocałował ją. – Pomyślałem, że jeszcze raz spróbuję cię namówić, żebyś pojechała ze mną.

– Ja też mam robotę.

– Będziesz tu miała prasę na karku.

Zrobiła zdziwioną minę.

– Obiecanki, cacanki. – Wstała, obróciła się dookoła. – Jak wyglądam?

– Jak ktoś, od kogo nie chciałbym być oddalony o tysiące kilometrów. – Wziął ją pod brodę, zajrzał głęboko w oczy. – Coś cię gryzie.

– Już w porządku, Finn. Już po wszystkim. – Zobaczyła, jak jego twarz się zmienia, tężeje. – Nie, Finn.

– Nie wiem, ile czasu upłynie, zanim przestanę widzieć cię, jak stoisz w tym pokoju. Tyle godzin byłem o krok od ciebie i nie wiedziałem. – Przycisnął ją mocno. – Wciąż mam ochotę go zabić.

– To chory człowiek, Finn. Całe lata emocjonalnego gwałtu. Chciał od tego uciec i znalazł ucieczkę w telewizji. A pewnego dnia, tego dnia, kiedy wujek umarł, ja weszłam z ekranu w jego życie.

– Nic mnie nie obchodzi, że jest chory, pokrecony czy żaloszny. – Odsunął ją. – Deanno, nie jestem taki współczujący. I nie mogę znieść, że obwiniasz się za to, co się stało.

– Nie. Naprawdę. Wiem, że to nie była moja wina. – Ale myślała o Timie, którego zwłoki znaleziono w bagażniku jej służbowego samochodu na parkingu w centrum miasta. – Nigdy nie byłam dla niego kimś realnym, Finn. Przez cały ten czas, kiedy pracowaliśmy razem, byłam dla niego tylko wizerunkiem, wizją. Wszystko, co robił, robił dlatego, że ta wizja była zniekształcona. Nie można mnie o to obwiniać. Ale może mi być przykro.

– Dee. – Fran stanęła w drzwiach, mrugnęła do Finna. – Gwiazda wchodzi za pięć minut.

– Gwiazda jest gotowa.

– Mogę odłożyć ten lot i zostać z tobą na konferencji prasowej po programie.

– Dam sobie radę z reporterami. – Pocałowała go mocno w usta. – Mam spore doświadczenie.

– Chcesz wyjść za mąż, Kansas? – Otoczył ją ramieniem i odprowadził korytarzem do studia.

– Jasne, że tak. Trzeciego kwietnia. Masz tu wtedy być.

– Zawsze stawiam się na czas. – Odwrócił ją twarzą ku sobie. – Szaleję za tobą. – Skrzywił się. – Niewłaściwe określenie.

Nie zdziwiła się, że ją to rozśmieszyło. Nic jej już nie dziwiło.

– Zadzwoń z Rzymu. – Marcie rzuciła się ku niej ze szminką. – I nie zapomnij: do ciebie należy załatwienie kwiatów do kościoła i na wesele. Masz tę listę, którą zrobiłam?

– Którą? – wznosił oczy do nieba.

– Wszystkie!

– Nie, nie wolno! – Marcie złapała ją za rękę, zanim zdążyła nadstawić usta do kolejnego pocałunku. – Masz trzydzieści sekund, a nie życzę sobie, żeby moja robota poszła na marne.

– Czeka, Kansas, wracam niedługo!

Deanna zrobiła kolejny krok w kierunku podium.

– Do diabła z tym. – Wyrwała się, zawróciła, rzuciła Finnowi w ramiona. Przy wtórze jęku Marcie pocałowała Finna mocno w usta. – Wracaj szybko! – powiedziała mu i ruszyła ku podium. Zdążyła w ostatniej chwili.

Realizator dał znak. Przy dźwięku oklasków i owacji uśmiechnęła się do szklanego oka kamery i wślizgnęła gładko do milionów domów.

– Dzień dobry. Jak miło jest wrócić...